# ZBIORY
# STAROŻYTNOŚCI POLSKICH
# W PARYŻU.

....forsan et haec olim meminisse juvabit.

VIRG. AEN.

Powiem słów kilka na wstępie, zkąd się wzięła ta praca. Oddany poszukiwaniom historycznym, któreby się przyczyniły do wyświecenia szeregu stosunków naszych internacyonalnych w ostatnich wiekach, szukając przeszłości Polski na kanwie historyi powszechnéj i w świetle ogólnego obrazu dziejów przyglądając się naszym dziejom, już przez sam rodzaj mego przedsięwzięcia zmuszony byłem starać się o takie materyały, których zazwyczaj nie znachodzi się w źródłach i bibliotekach krajowych. W tym celu puściwszy się na dość odległą pielgrzymkę mniemałem, iż nie zboczę z drogi a przynajmniéj że czasu nie stracę, jeśli zajrzę do zbiorów polskich, które utworzyły się w Paryżu w pośród tułactwa dwudziestoletniego. Zajrzawszy, zapoznałem się z niemi bliżéj, a widząc i zbiory poważne i w nich przedmioty dla każdego miłośnika starożytności interesujące, sądziłem rzeczą słuszną dać o nich wiadomość.

Aż do połowy XV wieku wolno było nauce, a w ogóle wszelkim żywiołom cywilizacyi, kryć się w nieznanych zakątkach bez korzyści dla massy pracowników na tym wielkim warsztacie powszechnym; dzisiaj, mniemam, kto zebrane skarby wiedzy chowa w zaciszu, kto o nich znać nie daje i drugim użytkować nie dozwala, ten popełnia grzech przeciw wynalazkowi druku. Ze zbiorami starożytności tak się ma, jak i z innemi zbiorami wiedzy. Nie inny jest cel wszelkiéj pracy, tylko aby prąd światła popchnąć i stawiwszy je wyżéj, rozszerzyć jego blask, a

kto celu tego chybia, ten jedno czyni, co gdyby nic nie wiedział lub nic nie zebrał. Wartości bezwzględnéj człowieka, zbioru lub instytucyi już dzisiaj ocenić nie podobna; wszelka praca, myśl, wynalazek, wszelka nauka, cnota lub instytucya w społeczeństwie o tyle są warte, o ile są produkcyjne, o ile są drugim przydatne. Wartość bierna jest dzisiaj wartością żadną.

Ludzie naukowi są jako podróżnicy, którzy z różnych stron wdzierają się na jedno pasmo gór. W téj drodze nowe odkrywają światy, wytykają doń ścieszki i wywieszają chorągiewki, aby pracującym wspólnie dać znać o sobie i późniejszych pątników uwiadomić, na czém poprzednicy stanęli. Bez tych sygnałów, które są jakoby słowa zamarzłe, legendy wyszłe z ust krzepnącego od zimna pątnika, kierunek ducha ludzkiego miasto iść w górę, szedłby po równinie marszcząc się w rąbek. Takich sygnałów, tego ciągłego dawania znać o sobie, niema pomiędzy archeologami, przynajmniéj polskimi. Niemal każdy z nich uwinął się jak pająk we własną siatkę i do niéj nowe codzień łupy gromadzi. W braku ogólniejszéj myśli, która bez stykania się z ludźmi nie przychodzi, każdy zwija nici na własny kłębek, i w miejsce coby mieli budować wspólnemi siły jeden panteon, wszyscy mało co wznieśli się nad fundamenta. Ztąd wiele pracy i kosztów nadaremnych. Tak n. p. jest osobny oddział pracowników szperających po archiwach i bibliotekach zagranicznych. Mniéj więcéj wybierają oni wszystko, co napotkają, za czém idzie, że nieraz wielu tęż samą robotę powtarza, sili się na odczytanie lub przekopijowanie tego, co inny już dawno wydobył i schował do kantorka. Ileż to czasu zmarnowanego, a czasu tych właśnie ludzi, co się koło przeszłości krzątają, ludzi, których w naszym narodzie nigdy dosyć. Nie inaczéj jest ze zbieraczami książek, mapp i wreszcie sztychów. Wzajemna o sobie i o naszych zbiorach niewiadomość, nieznajomość targów antykwarskich zamiejscowych, bywa przyczyną wielu strat, próżno wyrzuconych kosztów.

Na zaradzenie tym niedogodnościom byłby środek łatwy, bo na czasie a tak dalece na czasie, iż być może, że w chwili, kiedy to piszę, już koło exekucyi onego ktoś chodzi. Zaprzeczyć nie można, że dzisiaj w całéj Polsce obudził się ruch archeologiczny głębszy i powszechniejszy niż w czasach najświetniejszych dla bibliotekarstwa, to jest za Księstwa Warszawskiego. Wtedy gromadzono po większéj części same tylko książki i o nich pisano; późniéj rzucono się na stare broszury, a późniéj jeszcze koło sztychów, map i obrazów, koło numizmatów, medali i pieczęci krzątać się poczęto. Nie masz miasta większego, gdzieby nie wychodziła jakaś archeologiczna publikacya. Wszelako dzieła te, czy zamierzone czy już ku końcowi będące, zamknęły się w pojedynczych zakresach, zatém ogółu nie obejmują i zostawiają wiele materyałów nietkniętych. W takiéj epoce czas właśnie pomyśleć o peryodyczném piśmie archeologiczném, wydawaném z rycinami kolorowanemi. Niechby to był skarbiec powszechny, do któregoby się zbiegały zewsząd kosztowności; w nim znalazłoby się miejsce na wiadomości o sztychach i

obrazach, o kosztownościach polskich, zbrojach, narzędziach, zgoła zabytkach wszelkiego rodzaju. Takie pismo, przedsięwzięte przez księgarza lub zamożnego zbieracza, mogłoby, jak mniemam, stać o swoich siłach i przyniosłoby nieocenione korzyści. Onoby rozpowszechniło, rozprowadziło po dworach szlacheckich i miejskich salonach znajomość i miłość starożytności krajowych; onoby posłużyło zbieraczowi jako miejsce schadzki, jako bióro informacyjne, jako źródło wiadomości; ono wreszcie raz na zawsze uwolniłoby nas od téj pracy Danaidowéj ciągłego zbierania i ciągłéj utraty zbiorów, boby najosobliwszą rzadkość, najinteresowniejszy zabytek uwieczniło i dla wszystkich uczyniło przystępném.

Zanim myśl ta trafi do którego z gorliwszych patryotów lub energiczniejszych księgarzy, mniemam, że niniejsza wiadomość o starożytnościach polskich w Paryżu nie będzie bezużyteczną. Opisując zbiory, wolen byłem przymusu systematyczno-historycznego, ale nasuwała mi się sposobność ogłoszenia wielu szczegółów mniéj dotąd znanych, mianowicie co do sztychów. Piwarskiego opis katalogowy rycin Towarzystwa Przyjacioł Nauk, rozprawa o sztycharzach polskich Pawlikowskiego, Soczyńskiego kilka urywków i Kielesińskiego ogólny rzut oka na zbiory polskie; — oto mniéj więcéj wszystko (pominąwszy nieznane mi jeszcze prace Sobieszczańskiego i Kraszewskiego), co dotąd do historyi sztycharstwa polskiego posiadamy. Prace te są bardzo niedostateczne. Co do mnie, przejrzawszy kilka zbiorów, mając pod ręką wielki gabinet rycin przy bibliotece królewskiéj, zasilany wiadomościami p. Cichowskiego, mógłem widzieć i opisać wiele rycin i wielu autorów dotąd wcale nieznanych albo niedokładnie.

Jest zbiorów polskich w Paryżu kilka. Oprócz nader szacownych pamiątek ze zbiorów Sieniawskich, są zbiory rycin p. Cichowskiego i ks. Wład. Czartoryskiego; jest biblioteka polska i tak zwana wileńska; są kolekcye wypisów archiwowych u pana Chodźki i w bibliotece polskiéj. Zwolna, ciągłą pracą i nieustannemi zabiegami, oszczędnością nieraz na pierwszych potrzebach życia, groszem, który trzeba było dzielić między miłością starożytności i miłością bliźniego, potworzyły się te zbiory, żywe pomniki patryotyzmu ludzi, którzy już raz wycisnąwszy pieczęć poświęcenia na karcie swego żywota, szli drogą zaczętą i wedle możności pracowali koło pospolitéj rzeczy. Nie mogąc orężem dobić się ojczystéj ziemi, w to myśl i staranie swe włożyli, aby pamięć dawnéj chwały przechować a własne tułactwo przekazać wdzięcznemu wspomnieniu rodaków, którzy z ich instytucyi i z ich zbiorów korzystać będą.

Zwykłą jest koléj opinii ludzkich skakać z jednéj ostateczności w drugą. Tą koleją poszła opinia wielkiéj części ludności krajowéj. W pierwszéj epoce zeszłego dwudziestolecia, naród pozbawiony na własnéj ziemi najprzedniejszéj krwi, uważał emigracyą jako moralnego przewodnika, i wedle jéj woli siły swe i chęci szykował. Wówczas w sferze moralnéj narodu władza leżała na ziemi, i kto pierwszy schylił się, aby ją podnieść, temu się poddawali nieledwie wszyscy. Ludzie zbyt śmieli chwycili za

wiosła i pokazało się, że okrętem można sterować tylko na okręcie, bo inaczéj snadno uderzyć o nieprzewidzianą rafę. Więc w czém jednych zarozumiałość lub lekkomyślność chybiła, w tém odczarowani adepci szukali winy czerniącéj ogół tułactwa, sami się najmniéj czując do błędu, iż pomagali ludziom za małym do przodownictwa narodowi. I rozciągniono solidarność potępienia na całą emigracyą.

Przystoi zapewne ludziom dojrzałym przez nieszczęścia, aby sami około swego dobra radzili, lecz kiedy uczeń zrywa z mistrzem stosunki uległości, chować powinien związki krwi i przyjaźni. Zapewne, pod względem politycznym już nie mamy czego uczyć się od emigracyi, ale są w niéj świetne przykłady cnót narodowych i chrześciańskich, którym warto się przyjrzeć ku własnemu zbudowaniu Są dzieła wysileń niewypowiedzianych, są instytucye i zakłady naukowe, które istnieć powinny raz dla tego, że są pożyteczne, powtóre, że z ich upadkiem cześć narodowa odniosłaby szwank.

Od roku 1831 jeszcze historya nasza szczytniejszą walką pochlubić się nie może. Kto bierze udział w chwale, nie powinien się wzdrygać ciężaru. W dawnéj Rzeczypospolitéj był zwyczaj taki: skoro mąż idąc tam, gdzie go wzywała potrzeba kraju, zaniedbał swoją ojcowiznę i nie odbieżał szeregów, choćby ona gorzała lub pustoszała, skoro lata swe i zdrowie i majętność sterał na usługach Rzeczypospolitéj, to Rzeczpospolita niechcąc, aby kto żałował swych dla niéj usług, darzyła go majętnością publiczną, zowiąc ją *panis bene meritorum*. Wiedzieli bowiem starzy, że bogactwem krajowém jest zapas ofiar i czynów bohaterskich. Z nich się składa Herbarz klejnotów szlachetnych, z nich się tworzy źródło, zkąd płynie woda chrztu. Więc dbając przedewszystkiem o to bogactwo ducha, czcili ludzi, co grosz tego rodzaju do skarbony dziejowéj wrzucili.

---

## Muzeum Adolfa Cichowskiego.

Jeśli czterdzieści lat spędzonych na służbie krajowéj, ośm długich lat ciężkiego więzienia, wszystkie godziny życia niezajęte publicznemi obowiązkami oddane na posługę bliźnim, wszystkie zasoby materyalne z pożytkiem dla kraju zużyte, serce gorące i przystępne wszelkiego rodzaju boleściom, żywot cichy i pełen chrześciańskiego poświęcenia ichrześciańskiéj wytrwałości, pracowitość niestrudzona obok skromności i niewyczerpanego pobłażania, jeśli te przymioty i te dzieła mogą wyjednać u narodu szacunek i wdzięczną pamięć, to bez wątpienia Cichowski ma do nich prawo. Urodzony w Warszawie w r. 1794, w chwili ostatniego zadrgnienia dawnéj Polski, jest jednym z tych mężów, co z sobą na świat przynieśli ducha ofiary i patryotyzmu, i jakoby trudami całego życia odpokutować chcieli grzeszną nieczynność swych dziadów W 16 r. życia wstąpił do wojska Ks. Warszawskiego; odbył kampanie z r

1812, 1813 i 1814, i ozdobiony krzyżem legii honorowéj wróciwszy do kraju, mimo dość znacznego majątku wszedł do służby cywilnéj. W r. 1821 wspólnie z Łukasińskim, Morawskim, Umińskim, Kniaziewiczem i innymi założył Towarzystwo patryotyczne, za co, gdy się rzecz odkryła, zamkniony w więzieniu, przesiedział w niém następne lata do r. 1828. Ten ustęp jego życia znany jest z dziadów Mickiewicza i Mochnackiego Historyi powstania.

Cierpienia więzienne odjęły mu zdrowie i złamały ciało, lecz z pierwszym dniem powstania, jak mu siły dozwalały, chciał służyć sprawie publicznéj. Mianowany prezesem Komissyi budowli publicznych, zebrał u siebie ludzi najzdolniejszego pióra i aż do końca powstania wydawał *Kuryera Polskiego*. Ci, co téj epoki własną pamięcią sięgają, wiedzą jaki wpływ wywierało to pismo na kierunek opinii ówczesnéj. Wraz z Rządem narodowym i armią opuścił stolicę i wyjechał z żoną do Drezna, gdzie ścisłą przyjaźnią połączył się z kaszt. Wodzyńskim i jen. Wojczyńskim. Strata żony i klęski prywatne podały mu myśl szukania pociechy w miłości dawnych zabytków Polski. W nich on znajdował obraz i wspomnienie tego, czemu całe swe życie poświęcał; w nich znalazł sposób służenia krajowi uchowując od zagłady świadków jego chwały; w nich znajdował materyały do historyi naszego życia wewnętrznego, sztuk pięknych, i spodziewał się utworzyć szkołę, z któréj by nasi malarze historyczni pomoc i naukę czerpali. Ograniczał się na rzeczach polskich, mniéj dbając o liczbę pomników jak o wartość historyczną, artystyczność lub inną osobliwość. Z Drezna, mając już nie mały zapas tek, udał się w r. 1835 do Paryża. Tu otworzyło się dla niego nowe pole. Mnóstwo emigrantów, którym czy nieznajomość języka, czy brak odpowiedniego wykształcenia, czy zrujnowane siły, czy nakoniec trudność dostania zarobku w kraju tak bogatym w zdolności wszelkiego rodzaju jak Francya, nie pozwalały wyszukać środków utrzymania, oddanych było najsroższéj nędzy. Szlachetna pani, któréj sama pozycya przyznawała zaszczyt ale i ciężkie trudy protektorki ubogich Polaków, pełniąc z zupełną siebie abnegacyą obowiązki dobrowolnéj missyi, księżna Adamowa Czartoryska, która dzieląc życie emigranckie nie widziała innego dla siebie celu, jak nieustanne staranie o ulżenie nędzy swych rodaków, znalazła w p. Cichowskim niespracowanego pomocnika, a prawą rękę od chwili założenia Instytutu panien. Winien zakład ten początek swój i kwitnienie przedewszystkiém szlachetnym uczuciom księżnéj, ale winien jest przy tém wiele rozwadze i gorliwości, z jaką p. C. pod nadzorem księżnéj zakładem tym kieruje.

W Paryżu znalazł p. C. bogate źródła do swoich zbiorów, lecz nie przestając na antykwaryuszach paryzkich, szukał pamiątek polskich wszędzie, gdzie mógł znaleźć rzetelnego pełnomocnika. Przy tak wielkiém zamiłowaniu starożytności, ileż to trzeba było cierpliwości na zwłokę, niedbałość i dość powszechną u Polaków niechęć korespondowania; ile wydatków i ile w życiu prywatném oszczędności, aby przy miernych zasobach znaleźć zawsze gotowy kapitał na zdarzające się kupna. Nie-

jeden przedmiot trzeba było sprowadzać o kilkaset mil i płacić za niego po kilkaset lub tysiąc franków, na niejeden zmuszony był czekać przez dziesięć i więcéj lat. Ale nie zrażając się niczem, zbierając ciągle, zgłaszając się na wszystkie strony, mimo wielu trudności i wielu zawodów zebrał muzeum w Polsce jedyne, pełne rzeczy ważnych, interesujących i zkąd inąd wcale nieznanych. W ciągu dwudziestu niespełna lat piętnaście oddziałów swego zbioru wypełnić tysiącami sztuk, to zdaje się przechodzić możność prywatnego człowieka! Bo nie dość pieniędzy na utworzenie podobnego muzeum; trzeba i trafu szczęśliwego, trzeba wielkiéj czynności, trzeba pomocy od drugich i nieskończonego wytrwania. — I nie dość na tém, że tyle ważnych rzeczy zebrał, ale wolen od wszelkiéj manii zbierackiéj, każdemu wstęp otwiera i jeśli widzi, że zamiar jest pożyteczny, wszystkiego z chęcią udziela dla nauki. Zbiór jego jest szkołą polskich malarzy i sztycharzy w Paryżu, i jeśli widzimy teraz prace ich poprawniejsze i wierniejsze pod względem historycznéj prawdy, to tylko p. Cichowskiemu zawdzięczać należy. Ja sam niebyłbym zdolny ułożyć niniejszego opisu jego muzeum, gdyby mi z niesłychaną (w dziejach bibliotekarstwa) uprzejmością nie użyczał do domu najrzadszych rycin i dzieł, często unikatów.

Przyznaję, iż nie bez kłopotu zabierałem się do opisu niniejszego zbioru. Bo jak opisać muzeum takie, w którém n. p. rycin (razem z książkowemi) jest przeszło 30,000. Czy mam spisywać katalogowo, czy téż przestać na statystycznym obrachunku? — Szukałem drogi najkrótszéj, lecz z drugiéj strony przyszła mi myśl, że nie mamy dotąd obszerniejszéj wiadomości o rycinach polskich, ani dykcyonarza naszych rytowników. Niemcy, Francuzi, Anglicy, Włosi, mają ich do zbytku; oni spisali wszystkie dzieła celniejszych artystów, poukładali słowniki monogrammów, rycin i dzieł rzadkich. U nich téż zbieracz znajduje nieskończone ułatwienia. — A u nas? U nas zbiory rycin dopiero od dwudziestu kilku lat tworzyć się poczęły, ale każden zbiera na własną rękę, własnym wózkiem, nie pytając, co tam inny posiada. Każden z naszych zbieraczy nabywał wiadomości o sztycharzach polskich własną pracą, doświadczeniem i często opłaceniem frycowego. Nie ma nikogo, ktoby mógł dać radę, ktoby objaśnił co do rzadkości, ceny i historyi ryciny; żadnéj książki, któraby mogła nauczyć. Ci, co zbierali, znają Falków, Hondnisów, Johnów, Płońskich, ale nie może żaden powiedzieć, ile jest rycin tego a tego sztycharza, ile która z nich warta. Często przesadzone mają wyobrażenia o rzadkości i cenach, często nie dość oceniają wartość posiadanéj sztuki. I rzecz prosta, bo nie ma żadnéj komunikacyi między amatorami. Niektóre ryciny dochodzą bajecznych cen w Paryżu, które są pospolite w Amsterdamie lub Wiedniu, i przeciwnie. Nie jednemu się zdaje, że posiada kruka białego mając *Augusta III.* Balechoux, lub że otwarcie Pahamentu Ziarnka jest unikatem, kiedy pierwszego dość często znaleźć można po sklepach, drugiego ja sam widziałem kilka egzemplarzy.

Umyśliłem więc, opisując zbiory rycin polskich w Paryżu, trzymać się następnéj metody. Pomijam nie wyszczególniając rzeczy zwykłe lub obejmuję liczbą; wspominam o rzeczach ważniejszych, rzadszych, bardziéj interesownych lub takich, do których wiąże się boczna okoliczność także zaś ryciny, których znam zaledwo kilka egzemplarzy albo nie znam więcéj nad jeden, albo téż których opisanie zkąd indąd może być pożądane, szeroko i szczegołowo opisuję i wymierzam. Z pod téj reguły wyjmuję wszakże Falka, którego pomijam zaledwo liczbę wspominając, a to z powodu, iż monografią jego osobną wkrótce ogłoszę. Mniemałem, że tym trybem opisu, jeśli nie ułożę artykułu przyjemnego do czytania (o co mi w téj chwili nie chodzi), wyświadczę początkowym i doświadczeńszym zbieraczom przysługę i wiadomość o rycinach i rytownikach polskich nieco upowszechnię. Przyjmuję z góry zarzuty niedokładności, niekompletności i. t. d., chciałbym tylko wywołać zbieraczy do ruchu piśmiennego, a może rzucona przezemnie tu i owdzie wiadomość na ciekawsze odkrycia poprowadzi.

Tyle co do opisu rycin; o książkach rzadkich, manuskryptach i innych osobliwościach w swojém miejscu.

Zbiór p. Cichowskiego dzieli się na wiele gałęzi. Oprócz rycin, do których należą sztychy (a tych jest kilkanaście oddziałów), litografie i drzeworyty, są ręczne rysunki i akwarelle, są obrazy historyczne i portrety olejne, miniatury, emalie, daguerotypy. Są książki, książki z polskiemi rycinami, książki z bibliotek królów polskich, książki rzadkie zagraniczne o Polsce traktujące. Jest wiele manuskryptów i osobny zbiór autografów. Są popiersia i statuetki polskie, medaliony i medale, różnego rodzaju szkła dawne polskie, rozmaite sprzęty z XVI, XVII i dawniejszych nawet wieków; są rozmaite narzędzia będące niegdy własnością słynnych w dziejach naszych mężów. Zbiór relikwii polskich składa się z włosów, szat i innych szczątków z trumien królów polskich, wojowników i innych mężów dobrze Rzeczypospolitéj zasłużonych. Emigracya polska znalazła tutaj dla siebie miejsce, a różne jéj epizody i obrazy zewnętrznego i wewnętrznego życia mają swych reprezentantów w odpowiednich zabytkach.

Oddział *rysunków ręcznych* malarzy polskich jest tak bogaty, że zawiera niemal wszystkie kategorye, na które się rozpadają zwykłe zbiory sztychów i litografii. P. C. posiada w znacznéj liczbie prace takich nawet malarzy z wieków dawniejszych, którzy miłośnikom polskim zaledwo z imienia są znani.

Teka ręcznych robót Orłowskiego obejmuje kilkadziesiąt początkowych rysunków piórem, na których artysta zaprawiał się. Najulubieńszym znać O. przedmiotem byli kozacy; to téż jest tu kilka arkuszy zarysowanych kozakami pieszo i konno, w pokoju i bitwie, w przeróżnych sytuacyach. Malarz szukał wzorów swoich w naturze i powtarzał je z historyczną wiernością. Zostawił z r. 1794 niemal komplet kostiumów armii polskiéj i rossyjskiéj, obrazki szlachty i mieszczanów, elegantów warszawskich z końca z. w. na koniach z obstrzyżonemi uszami

i. t. d. W r. 1795 studyował pole Maciejowickie i wykończył dwa znacznéj wielkości obrazy téj bitwy, które w r. 1802 w Paryżu Norblin ostatecznie wypracował. P. Cichowski posiada także dość wielki rysunek O.: Obóz pod Szkalmierzem.

Wątpię, aby można więcéj zebrać rysunków oryginalnych Norblina niźli ich posiada p. C. Norblin w r. 1794 mieszkał w Warszawie; z okna swojego widział większą część wypadków, które się naówczas w stolicy Polski zdarzyły; znał dobrze Polaków i ich życie publiczne i prywatne, a obdarzony niepospolitym talentem zostawił wiele robót, które są wysokiéj wartości tak pod względem artystycznym jak historycznym. P. C. posiada Norblina przeszło 200 oryginalnych robót. Do najlepszych, najbardziéj charakterystycznych, policzyłbym obrazy sejmikowe i jarmarczne. Pełno w nich figur żywych, prawdziwych, scen oryginalnych i tak polskich, że patrząc na nie zdaje nam się czytać opisy naszych arcymistrzów. Szlachta polska Norblina jest nieporównanie utrafiona; jeden szlachcic czyta z ciekawością manifest, koło niego formuje się kółko, które gotuje się już do dyskussyi. Z boku wchodzi p. podkomorzy, którego z winnym respektem witają ściskając za kolana. Tam żwawa toczy się dysputa, tam już przyszło do bitki: wpadają na siebie z dobytemi szablami; tumult, zamięszanie, na które z ciekawością i strachem patrzą się żydki i włościanie. Spieszą godzić poważniejsi, nowa tworzy się grupa; obie strony wykładają swe pretensye, słuchają obu z należytém uwzględnieniem pacyfikatorowie, a z kościoła i z dzwonnicy nowy orszak szlachty przybywa. Obrazy te wielkiéj wartości tak pod względem kompozycyi jak prawdy historycznéj (robione tuszem i sepią) zasługują na wydanie. Niemniéj godnemi uwagi są: golarz w obozie, który stojący odprawia żołnierzy jednego po drugim, gwardya miejska, sztuki łamane w karczmie. Ze scen r. 1794: prześliczny portret *en pied* Bartosza Głowackiego, bitwy pod Racławicami i Szczekocinami; sceny rewolucyjne, wieszanie w Warszawie itd. Dwa obrazy do rzezi Pragi pełne strasznéj prawdy; dzicz wpada do domów obywatelskich, gwałci kobiety, dzieci na spisach roznosi, morduje mężczyzn, pastwi się nawet nad psami: tu rzeźnik porwawszy siekierę wypada na obronę swéj żony, którą żołnierze rossyjscy porwali itp. Bitwa pod Zieleńcami, attak żołnierzy rossyjskich na Belweder i sceny porewolucyjne w Warszawie. Rewia moskiewska na ulicach warszawskich przez Suwarowa. Jenerał ten odbywając rewie w zimie, zdejmował zazwyczaj w obec szeregów swój mundur, a furgonista przynosił ze studni pełne wiadro wody i oblewał stojącego na mrozie w koszuli. Norblin na własne oczy widział ten oryginalny sposób zagrzewania żołnierzy do męztwa i wytrwałości, i w jednym obrazku ślad jego zostawił. Trzy ryciny do opery, którą w r. 1803 odegrano w Puławach na wolném powietrzu. Wielki jarmark pełen figur i scen nader charakterystycznych, jarmark w Łowiczu, w Łęcznie; wielki obraz bitwy pod Wiedniem, bitwy pod Chocimem, w którym artysta wybrał chwilę, kiedy Sobieski (wówczas już bardzo otyły) każe się nieść żołnierzom na szańce. Armia rzuca się za wodzem, przerywa

szańce tureckie, przypiera nieprzyjaciela do rzeki, tłoczy go na most, który się kruszy i mnóstwo ludzi i koni, armat i zaprzęgów wpada do wody.

W drobnych obrazkach historycznych żaden podobno z naszych artystów nie przeszedł Chotomskiego. On ma najwięcéj wiadomości historycznych, najlepiéj zna ducha dawnéj Polski, najwierniéj téż maluje sceny z przeszłości. P. C. posiada wiele z jego akwarelli: rozpoczęcie kampanii w r. 1831, bitwa pod Wawrem, pod Grochowem; mieszkanie Kościuszki w Solurze i kilka akwarellowych krajobrazów. Nadto znajduje się w zbiorze p. C. manuskrypt Chotomskiego *Starożytności Słowiańskich*, złożony z 50 tablic. Są to kostiumy i dawne zabytki słowiańskie, kilka tablic numizmatów, pisma runicznego, starych narzędzi, broni itp. Kollekcya wyrobiona strannie i bardzo szacowna.

Stefana Della-belli rysunek ręczny polski; prés rysowany przez ks. Józefa Poniatowskiego i własny portret ołówkiem króla Stanisława Augusta należą do osobliwości.

Godne widzenia są szkice i karykatury Włodzimierza Potockiego: Żydek wracający z poczty i t. p. Brodowskiego piękny Pers, Lewickiego bazar polski i szkoła polska, akwarelle jenerała Kniaziewicza, cztery piękne szwajcarskie widoki akwarellową robotą przez Karolinę Napoleon, Karola Hoffmana akwarelle piękne i pędzla oryginalnego, i cały zbiór Scénes des animaux w oryginałach Grandvilla.

Zasługują na uwagę, jeśli nie tyle co do wykonania to co do myśli kompozycyjnéj, dwanaście akwarelli Suchodolskiego, w których przedstawia symbolicznie historyą żołnierza polskiego od r. 1794. W pierwszym stary włościanin na odgłos odezwy Kościuszkowskiéj, nie mogąc już sam schwycić za kosę, prowadzi syna do wojska. W drugim młody wieśniak już jako Krakus z r. 1794 stoi na czatach. Lecz chwila pomyślna prędko przebiega. Nowy typ bohatéra polskiego, Kościuszko, nie potrafił jeszcze rozgrzać dosyć mas a nie miał w sobie staréj tradycyi, po któréjby mógł trafić do ducha szlachty. Powstanie nie dosyć rozpłomieniło się i z Maciejowicami upadło. Ale duch Kościuszkowski przeszedł do jego żołnierzy, patryotyzm i idea Polski zeszła do warstw, w których nigdy nie była. Ten sam wieśniak, co rokiem wprzódy nie czuł się jeszcze Polakiem, już po rozbiorze Polski w kraju zostać nie może i szuka wysłużyć sobie u Boga ojczyznę, gdziekolwiek się biją za wolność. Żołnierz Kościuszkowski staje się legionistą, a znalazłszy w Rzymie szablę Sobieskiego, przyciska ją do ust z entuzyazmem. Taki jest obrazek trzeci. W czwartym stoi na brzegach Oceanu, na St. Domingo, patrząc na wschód i mierząc drogę, na któréj zabłąkał się w służbie u obcych. Dostaje się do niewoli i w 5tym obrazku jako jeniec angielski pracuje na okopach Gibraltaru, biedna ofiara nienawiści, któréj w swém sercu wzajemnie nie czuje. Wypuszczony, stojąc załogą w Hiszpanii, broni honoru kobiety kastyllańskiéj, którego żołnierze Napoleona szanować nie umieli. Siódmy przedstawia kampanią 1812 r., ósmy powrót z kampanii 1813, dziewiąty rewią Napoleona w Zittau (1813), na

dziesiątym ułani polscy z boleścią i rozpaczą w sercu otaczają grób ks. Poniatowskiego. Jedenasty przedstawia powrót do kraju 1814 i czas pokoju. Młody rekrut pod Racławicami wraca 1814 jako oficer z krzyżem legii honorowéj, ale — bez nogi. Zasiadłszy ze starym ojcem przed chatą, opowiada rodzinie dwudziestoletnie boje i wskazuje na krzyż i na szczudła, dwa trofea, które przyniósł do domu, uszlachetniwszy rodzinę całą poświęceniem swém dla ojczyzny. Obrazek dwunasty zamyka tę wymowną kollekcyą. Stary weteran, który choć bez nogi pogania woły z pługiem, usiadł po pracy przed chatą i gwardzistom z roku 1829 rozpowiada przeszłe dzieje. Słońce ma się już ku zachodowi, ale stary pokazuje stronę, z której znowu wejdzie.

Nader bogatym a nieznanym pomnikiem do historyi sztuki jest teka Massalskiego. Byłto nadworny malarz króla Leszczyńskiego, przynajmniéj podczas jego rządów w Lotaryngii. P. C. posiada przez niego od ręki robionych sto kilkadziesiąt portretów tych osób, które albo należały do dworu kr. Stanisława, albo go odwiedzały. Każdy portrecik robotą miniaturową, piórem, ma podpis osoby i malarza. Równą liczbę widziałem u p C. kostiumów polskich Massalskiego, których ten artysta teatrom francuzkim dostarczał dla reprezentacyi sztuk polskich.

Takichże kostiumów z w. XVII (robionych przez artystów francuzkich dla sztuk polskich w teatrach paryzkich), zajmuje oddział ten sztuk 60 w dużym formacie akwarellą lub sepią. Sto kilkadziesiąt kostiumów polskich przez malarzy nieznanych akwarellą; dwanaście akwarelli do ubiorów i zbroi z czasów Zygmunta Starego (gdzie flinty z lontami, markietanka polska i t d.); około 300 akwarelli różnych autorów od XVI — XVIII w. przedstawiających ubiory cywilne, wojskowe, buławy hetmańskie, pałasze i spisy, strzemiona, siodła, kołczany, sajdaki, krzyże, chorągwie, zbroje w całości i w szczegółach; powozy, noże, berła akademickie, rysunki pokojów i sprzętów pokojowych; kilkanaście sztuk kostiumów polskich akwarellą Brodowskiego wedle Paprockiego edycyi czeskiéj; zbiór pamiątek z wyprawy włoskiéj Polaków (Krzyżowców) z r. 1848, gdzie znajdzie wszystkie uniformy, raporta wojskowe a nawet gazety i pisma o legii polskiéj mówiące — oto są niewydane i nikomu nieznane materyały, które p. Cichowski posiada do kostiumów polskich. A potrzeba książki kostiumów polskich ze wszystkich wieków jest ogromna. Jeźli artyści polscy bawiący w Paryżu znajdują pomoc w zbiorze p. C., na ileż trudności narażeni są ci, którzy przystępu do żadnego zbioru nie mają. Szukają wzorów, kłopocą się o nie, lecz nie znalazłszy nigdzie wskazówki, mimo woli puszczają cugle swéj imaginacyi i zapełniają obrazy anachronizmami. Jakążby pomocą dla teatrów polskich stała się tego rodzaju kollekcya, ileżby w niéj ułatwienia znaleźli powieściopisarze polscy! Korzyści z takiego przedsiębiorstwa wyraźne, a zda mi się, że i zysk dla śmiałego wydawcy zapewniony. Słyszę o patryotyczném przedsiębiorstwie wydania rycin z manuskryptu Szydłowieckich, o rozpoczętém już wydawnictwie Starożytności polskich Przeździeckiego. Są to dzieła w literaturze naszéj bardzo pożądane, ale

śmiem powiedzieć zbytkowne, dopóty przynajmniéj, póki kollekcya kostiumów polskich nie znajdzie wydawcy. Już kilka razy czyniono w tym rodzaju próby, wszystkie spełzły na niczem, lecz dzisiaj kiedy w jednym czasie sztychuje się Album Wileńskie, Groby Krakowskie Dietricha, manuskrypt Szydłowieckich i zbiór Przeździeckiego, dzisiaj widno, że obudził się w Polsce ruch historyczno-artystyczny, dzisiaj kollekcya kostiumów może liczyć na odbyt pewny.

Najbogatszym do nich materyałem byłyby zapewne kostiumy Norblina. Były one robione w r. 1804 w Paryżu nakładem Fayfra, który za każdą sztukę płacił Norblinowi 2 ludwiki. Rytował je na miedzi Dubucourt. Wyszło takich tablic 48 z polskim nader gustownym tytułem, (1817), lecz po zbiorach polskich widywałem ich tylko 24. P. Cichowski ma oryginały Norblina, i to nie 48 ale 100 tablic akwarellą. Ten zbiór jest tém ważniejszy, że artysta pracując nad nim udzielał tablic ks. Izabelli Czartoryskiéj, od któréj żądał objaśnienia i krytyki. Księżna zwracała malarzowi jego prace, pisząc na drugiéj stronie uwagi swe co do wierności kostiumów.

**Litografie.** W każdym zbiorze liczba ich bywa ogromna, u p. Cichowskiego mniejsza stosunkowo do wielkości muzeum. Zbywa mu na litografiach krajowych, mianowicie téż z lat ostatnich, za to ma ogromną liczbę zagranicznych polskich.

Z portretów dwa zbiory: Straszewicza in folio i in 8o po 100 portretów, i nowy zbiorek Fajansa. Większych i mniejszych litografowanych od r. 1830—1850 w Paryżu i w Niemczech ma p. Cichowski kilkaset. Nie wszystkie mają wartość artystyczną, a mało który historyczną. Cudzoziemskie mianowicie publikacye grzeszą zadziwiającą niesumiennością. Często jedna litografia zmieniając podpisy obiega różne stany i narody. Pokazywał mi p. Cichowski dwie litografie in 8vo, nie różniące się niczém; na jednéj z nich był podpis Clopicky Dictateur Polonais, na drugiéj Baron Humboldt Associé Etranger de l'Institut de France. Oszustwa takie w historyi sztycharstwa nie są nowością; przytoczę w swojém miejscu kilka podobnych przykładów.

Równie podejrzanéj wartości bywają litografie historyczne. Zbierając je, miał na uwadze p. Cichowski związek ryciny z wypadkiem historycznym i wartość artystyczną, i utworzył kollekcyą obrazów hist. litogr. pod obiema względami ważną.

Zbiór prześlicznie kolorowany: *Souvenier de la Pologne* Paris 1833.

Rottermunda rzadkie litografie: *Souvenier d'Emigration polonaise.* Jestto pięć obrazów pięknéj i rzewnéj kompozycyi, litografowanych w Bruxelli przez Madon: 1) *przejście Emigracyi przez Niemcy,* 2) *przyjęcie w Belgii*, 3) *przyjęcie we Francyi*, 4) *przyjęcie w Anglii*, 5) allegoryczny *obraz Polski w r. 1834*. Równie interesujące są Bellanga i Charletta litografie odnoszące się do pierwszych dni emigracyi we Francyi. Rysunek w nich nie zły. Do epoki wyjścia emigracyi z Francyi znajdują się 4 piekne litografie: 1) *Adieux des Polonais à la France*, 2) *pour la Pologne*, 3 *i* 4) *France-Pologne.*

Dwie litografie Guerina: *Massacres de la Galicie. Bitwa pod mostem podgórskim* w Krakowie 22. Lutego 1846 (Faleńskiego), któréj dla zakazu nie odbito więcéj nad 3 egzemplarze.

Zbiór wielkiéj liczby litografii do historyi Napoleona, w których występują Polacy, między innemi ostatnia walka Francuzów 1814 pod Paryżem, *Combat du 30 Mars sur les hauteurs de St. Chaumont ou un porte d'Artillerie servi par des Eleves de l'Ecole polytechnique se batait avec acharnement et fut sauvé de la mort par le gen. Sokolnicki.*

Wielka ilość litografii i sztychów do historyi ostatniéj epoki polskich, niemieckich i francuzkich artystów.

Znaczny zbiór świętych, w którym jednakże brakuje większéj części rycin litografowanych lub sztychowanych w Polsce.

Dziewięć wielkich arkuszy obejmujących w maleńkich portretach wszystkich świętych *Ordinis Seraphici Scti Francisci*, z odpowiednemi herbami, gdzie portret ś. Salomei, Anny Austryaczki i t. p.

Orłowskiego litografie i sztychy zajmują osobną tekę, w któréj godnym jest uwagi największy portret polski Orłowskiego w postaci Czerkiesa z koniem. Malowany przez niego samego, litografowany przez Belnosa.

Zbiór muzyk polskich wyszłych za granicą, na których się znajdują ryciny polskie.

**Sztychy.** *A) Plany, widoki, ryciny architektoniczne.* Wśród wielkiéj liczby tego oddziału, nie wspominam o wielu zbiorach znanych, planach i rycinach książkowych, n. p. Puffendorfa, Cellariusa i t. p., wyliczam tylko takie, które mnie się rzadszemi zdawały.

Czterdzieści sztuk rycin i planów budowli Stanisława Leszczyńskiego w Nancy.

Trzynaście planów Krakowa z w. XVI i XVII., między któremi wielki plan (podwójne fol. obl.) z czasow Zygmunta; podobnéj wielkości z połowy w. XVII. z orszakiem królewskiego wjazdu, szczegółowy, nauczający i najdokładniejszy ze wszystkich mi znanych. Są na nim herby Kleparza (Ś. Floryana), Krakowa, Rzeczypospolitéj (*Sforcyów (!) Orła, Pogoni*), Kazimierza (*K z koroną*), jest dokładny rysunek fortyfikacyi, przedmieść i okolic od Łobzowa aż do Rękawki. — Jedną z osobliwości jest drzeworyt z roku 1496, wyobrażający Kraków z kosmografii Münstera w Norymberdze.

Z planów i rysunków, jakie dotychczas o Wieliczce ogłoszono, najlepszemi są najdawniejsze z nich tablice Hondiusa. Jest temu lat 207, kiedy je z polecenia Kazanowskiego artysta nasz wedle pomiarów Germana wykończył, a dotąd nie straciły one wagi nietylko jako pomnik sztuki, ale jako materyał, którego się warto poradzić pod względem historycznym i językowym. Może w nim tylko dochowały się polskie nazwiska szyb, których nie znając polscy nawet autorowie, zmuszeni byli używać świeżo wprowadzonych niemieckich. Z tych względów, gdy mało komu zdarzyło się widzieć te rycinę, a mniéj jeszcze ją posiadać

i z niéj użytkować, mniemam za rzecz stosowną, nieco się nad nią zastanowić.[1])

Rycina Hondiusa składa się z czterech tablic, z których każda ma $42\frac{1}{2}$ centim. wysokości, $50\frac{1}{2}$ c. szer. — Pierwsza ma tytuł: *Wizerunek Żupy Wielickiéj pierwszéj.* Wierzchnia jéj część przedstawia plan szyb i komor kondygnacyi; spodnia roboty kopalniane. Jestto obraz bardzo interesujący. Przy jednéj ścianie na różnych wysokościach żeleźnicy czyli piecowi wyrabiają chodniki, kopacze odbijają bałwany, kruchowi za pomocą śpiczaka odrywają łomy soli. Niżéj wozaki zwożą, noszaki znoszą, a kruszlacy zabijają sól w beczki, które bednarze umocowują obrę-

---

[1]) Oto są nazwiska polskie do kopalni wielickich znajdujące się na planach Hondiusa. Wedle wielkości dzielono sklepy podziemne na: działy i działka, piece, komory, szerzyny, szyby, szybiki, kaszty, polednie, ścieżki, fierszty i dziury.

*Nazwiska komor:*

Dusząca, Pusta dusząca, Gawrony, Lisy, Pusta, Gołębie, Kołaczki, Kłoski, Opatkowice, Mokrosz, Zkisiałe mleko, Mazowane, Wałacka, Panewnik, Brackie, Tragarskie, Smoleńsk, Szpitalne (z mostem), Boczkowa, Kostuchna, Kollekciana, Pismowa, Kopciuch, Zatrenie, Kopciuch 2gi, Zakaście, Krupińska, Maślanka, Smok, Lubża, Lipowiec, Gospoda, Katarzynka, Szkolut, Kaczyrowska, Sroki, Danilowicz, Pługawiec, Korab, Operów, Morsztyn górny, dolny, Górsko, Wronowice, Lipnik, Zurów, Kręciny, Klimuntów, Janowice, Piotrowice, Sielec, Witów, Kazanów, Radziwił, Przykos, Niedziałek Królewska, Poray, Zeleźnik, Regina, Szembek, Korytno, Osolin, Bałuń, Wisemberg, Szypów, Suka, Bakaria, Tarnów, Swidwa, Flaczek, Barany, Sieradz, Władysław, Góra, Kuczków, Piłat, Śmieszek, Ratusz, Sreniawa, Grzmiąca, Kramarz, Jemiołkow, Czyżowska, Gembalińska, Skornikowska, Kielczowska, Cergulowska, Konieczne, Postrzygalnia.

*Działa i działka:*

Sołtysie koło, Bąkle, Chistrzowice, Kromiełów, Lutomirsk, Kozłów, Zygmunt, Chironów, Koniki, Frydrychowice, Kunegunda, Jemiołków, Władysław.

*Szyby i szybiki:*

Regis, Wodny, Swiętosławski, Goryszowski, Swadkowski, Oleśnik, Nadachów, Szczygielec, Lays, Buzenin, Mielunice, Zalesie, Lubomierz, Bonar, Grochowiec, Oszust, Seraf, Cyglr

*Szerzyny:*

Klimuntów, Rzepki, Boczaniec, Zjawienie, Weszki, Piaski, Pawlikowice, Tanecznica, Zakaście, Pociecha, Zamtuz, Derda, Janik, Fotymbark, Srotyk, Jęczmień, Wachlary, Siecin.

Większa część tych nazwisk powtarza się przez wszystkie rodzaje sklepów, tak n. p. Komora Swadkowska, Szyb Swadkowski, Szerzyna przed szybem Swadkowskim. Ponieważ mi chodziło o zachowanie nazwisk, wymieniwszy wszystkie komory opuściłem resztę szybów, szerzyn, ścieżek i t. p, przy których znalazłem powtórzone nazwisko.

---

Oprócz Hondiusa posiada p. C. z dawniejszych planów wielickich dwie ryciny Nilsona; jedna p. t. *Salisfondinae Cracovienses Regis Poloniarum Augusti III in tractu Wielicensi restauratae 1740,* w których rysunek, kostiumy i sztych piękne, ale roboty kopalniane widno z pamięci rycowane; druga p. t. *Salisfondinarum Cracoviensium tria tabulata subterranea jubente Stanislao Augusto Rege delineata 1766* Na téj ostatniej znajduje się interesująca wiadomość o geometrach, którzy mierzyli kopalnie wielickie i zdejmowali z nich plany Byli to: 1) Marcin German, Szwed 1638; 2) Jan Gotf. Borlach, Sas 1718; 3) Jan Fryd. Midlendorff, Sas 1742, 4) Jan Got. Gebhard, Sas 1744; 5) Jan Gotf Schober, Sas 1752; 6) Jan Stolarski, Polak 1762; 7) Antoni Fridhuber, Austryak, 1760.

czami pod okiem hurtowego i stygara. W głębi komory widać żłób, przy którym paszą się wyprzągnięte od roboty konie, a dwa z nich w wielkiém pudle windują do góry. Obraz następnie zmienia się. Aby podeprzeć sklepienie, układają robotnicy filar z drzewa, to jest niezliczone warstwy pni stawiają jedne na drugich. Drzewo to, jeżli ogień się go nie chwyci, może stać na wieki; sól je otoczy, przejmie na wskróś i zabezpieczy od działania robactwa i wpływu powietrza. Obok filarów górnicy spuszczają się w podziemie; sposób to dzisiaj nieznany. Co pewną odległość przyczepia się po dwóch w jedném miejscu górników do wielkiéj liny, która się zwolna spuszcza. Górnicy siedząc na splocie sznurów, trzymają się liny rękoma a kolanami dotykają się wzajemnie. U siedzenia przyczepiony kaganek W ten sposób jakoby nadziana lina, ma podobieństwo do pręcika, na który układają się śliwki na susz. Jeszcze daléj kruchowi obrabiają gotowe już bałwany, a na prawo dwaj górnicy modlą się przed ołtarzem, na którym Pan Jezus ukrzyżowany i dwie świece gorejące rzucają blask na krucyfix i kaplicę połyskującą od kryształów soli.

Druga i trzecia tablica wyobrażają plany i podobneż co pierwsza przecięcia dwóch następnych kondygnacyi, lecz umieścił na nich artysta kompletny zbiór narzędzi, ktorych podówczas w kopalni używano. Z jednéj strony na tablicy trzeciéj skruszony do połowy pomnik służy za ramy tytułu. Na piedestale jego zawieszone góralskie kaganki oświecają następny napis: ***Admirandorum Inclyti Regni Poloniæ Pars prima feliciter prodit in lucem, quam sub auspiciis Ser. et Inv. Vladislai IV. Poloniæ ac Sueciæ etc. Regis Authore et Promothore Ill. et Exc. D. D. Adamo de Casanova Casanowsky C. R. Maresch. etc. per Martinum German Geometram accura'e delineatam nunc vero exacte aeri incisam, Eidem Sacræ ac Seræ Majestati Duo suo Clemo in signum submissæ devotionis o. d. c. Guillielmus Hondius Haga, Batavii Chalcografus. Gedani MDCXLV.***

Czwarta nakoniec tablica z napisem ***Miasto Wieliczka*** ma obok herbów Władysława IV. i Kazanowskiego, jako administratora żup wielickich, podobny co trzecia napis i podobnie jak poprzednie rozdzielona jest na dwie połowy. Widzimy w wyższéj dokładny plan miasta Wieliczki z oznaczonemi drogami do Krakowa, Kunegundy Góry, Myślenic, Lubomierza, Wiśnicy, Niepołomic i Strojowa. Około słupa przedstawiającego skalę stusążniową, umieścił artysta kilku szlachty i włościanów; czemuż nie umieścił górników w ówczesnych świątecznych kostiumach! Dolna część ryciny wyobraża Warzelnie czyli jak ówczas zwano Korbarye wielickie, zamknięte w r. 1724 podobno dla braku drzewa. Warzenie, jak się pokazuje, było bardzo proste; rycina przedstawia jednę z czterech istniejących naówczas ***wież***; pod dachem zbudowany piec ogrzewa wodę w panwie nad nim umieszczonéj, a w niéj dwoje ludzi mięsza wielkiemi warzechami. Obok pieca kadzie, do których woda wydobywana z kopalni spływa rynnami. Daléj drzewa poukładane w siągi. Na lewo kierat dobywający sól, którą pakują w bałwanach lub beczkach na

wozy. Herb Wieliczki (odmienny od dzisiejszego *orła w czerwoném polu*) przedstawia na tarczy *obuch między dwoma kilofami.*

Nader bogatą jest teka dawnych widoków polskich. Z ważniejszych: Widok Warszawy z czasów Stefana Batorego z kostiumami polskiemi i herbami Z. Augusta i Stefana, jak niemniéj Syreną opatrzoną pazurami (herbem Warszawy.) Godnym uwagi w téj rycinie jest most na palach przytykający do ulicy Mostowéj, budowany jeszcze przez Bonę. Wielki plan Warszawy z czasów Władysława IV. z napisem *Warsovia*, f. obl. long., na którym szczegółowo wyrysowane i wypisane są pałace celniejsze. Dwie tablice z w. XVII., na jednéj Kraków, w środku Warszawa i Wilno z boku; na drugiéj Warszawa w środku, Wilno i Grodno z boków, z ryciną i opisem o trzech stanach Polski (Król, Senat, Rycerstwo). *Warszawa Canalettego* dziś już należy do osobliwości; jestto jeden z największych polskich widoków. Pod miastem na Pradze przedstawił artysta siebie rysującego stolicę, a pracy jego przygląda się Stanisław August, który do malarza przyjechał w odwiedziny. Interesującym jest obraz pojazdów i świty królewskiéj, z jaką Stan. August zazwyczaj jeździł po Warszawie.

Nie wspominam mnóstwa nowszych i dawniejszych widoków miast pruskich, polskich i litewskich; ale zasługują na uwagę: *Widok miasta Moskwy z czasów Władysława IV.* z herbami polskiemi; przepyszne dzieło Fricka, f. max. *Malborg* 1803 w Berlinie wydane, obejmujące zewnętrzne i wewnętrzne widoki krzyżackiego grodu.

Inna teka zawiera 250 planów bitw, miast warownych, zamków i t. d. Między innemi interesującym jest plan bitwy Czarnieckiego pod Kazimierzem z r. 1656, z napisem łacińskim i niemieckim. Włoski plan oblężenia Krakowa z r. 1657 (Affety); kilkanaście map i planów do kampanii z r. 1812; plan obozu z oszańcowaniem pod Żórawnem w 2 kartach z napisem: ***Bataglia seu Acies Exercitus poloni congressuri cum Turcis et Tartaris ad opp. Zórawno 29 7bris A. 1676*** (Joannes Roode delineavit S. R. M. Poloniae Architecta. J. Soat sculpsit). Nie małą osobliwością jest ***Plan fortecy Povaçon*** w Brazylii, rysowany przez Arciszewskiego, z napisem: ***Eroberung der Festung Povaçon zu Porto Calvo in Brasilia, durch Graff. Joh. Mauritz in Brasilien im Februario und Martio, gezeichnet durch Colonel Cristoff Artischowsky.*** [1])

---

[1]) P. Cichowski posiada bardzo ważny i interesujący zbiór map polskich. Są w nim karty albo wcale nieznane, albo téż takie, nad których zupełną zatratą użala się p. Rastawiecki w swojéj Mappografii. Osobny opis map p. Cichowskiego wyda wkrótce zasłużony nasz historyk i autor pięknego polskiego atlasu p. Feliks Wrotnowski. Do niego się więc odwołując, część tę prawie całkowicie z mego opisu wypuszczam. Tu wszakże z okoliczności Arciszewskiego przychodzi mi na myśl wielka jeografia Blaviańska. P. Cichowski posiada jéj dwie edycye, lecz chociaż to jest dzieło kosztowne, znajduje się po większych bibliotekach w Polsce. Są tam prześliczne mappy polskie, ruskie, litewskie z kostiumami. Piękną jest mapa Litwy Krzysztofa Radziwiłła, Porohów Dnieprzańskich, Województwa Poznańskiego dedykowana Opalińskiemu i t. d. W XIItym tomie téj jeografii w opisie Ameryki jest mappa Brazylii z tytułem, na którym ozdobnie wyryty herb Arciszewskiego, a pod spodem napis

Rycina z r. 1600 przedstawiająca Kalwaryą, na którą Zebrzydowski prowadzi swe dzieci. Dwie wielkie ryciny: ***Kościol i Szkoly ks. Jezuitów w Polocku***, założone przez Stefana Batorego; rycina rzadka, teraz kiedy podobno znaleziono jéj blachy, stanie się mniéj rzadką. Chenu i Avelin trzy ryciny wyobrażające ściany i pułap gabinetu marszałka Bielińskiego. Mnóstwo planów polskich i wiele budowli francuzkich rysowanych przez polskich artystów.

Zapewne jedną z najrzadszych polskich rycin, w części do planów w części do obrazów historycznych należącą, jest plan bitwy pod Smoleńskiem Władysława IV. Nie widziałem jéj po za Paryżem nigdzie, opisuję ją więc wedle egzemplarza p. Cichowskiego. Drugi znany egzemplarz znajduje się w gabinecie rysunków w Paryżu, czyby się znajdował w zbiorach nieodżałowanego ś. p. Pawlikowskiego, nie jest mi wiadomém.[3]) Wybita z czterech blach i składa się z czterech arkuszy, z których każdy szeroki na $54\frac{1}{2}$ cent., 42 wysoki, cała więc rycina ma wysokości 0,84, szerokości 1,09 metra. Tytuł jéj u spodu wśród ozdób zbrojowych jest taki: ***Expugnatio Exercitus moscovitici obsidione prementis urbem Smolenskum ductu Vladislai IV. P. et S. Regis. (Adolphus Boy Dantiscanus delineavit. Salomon Saverij æri incidit, Corn. Dankertz excudit, Amsterdami Dantisci veneunt etc.)***

Treść ryciny jest następująca: W środku, na czele ***Piorun polski;*** jestto orzeł siedzący na globie i trzymający w szponach pioruny, a nad nim napis: ***Soli Deo gloria.*** Obok dwa geniusze historyi wpisują do

---

dedykacyjny: ***Brasilia — Generis nobilitate, armorum et litterarum scientia praestantissimo Hervi Christoph. ab Artischaw Arciszewski nuper in Brasilia per triennium Tribuno militum prudentiss. fortiss. feliciss. tabulam hanc d. d. d. Johannes Blaeu.*** Osobliwością mapograficzną chociaż znaną, jest największa z polskich, map Ukrainy Beauplana; zawierająca na szerokości 2, 20 metra kraj między 46° 45' a 59° 76' dług. ws. Złożona jest z 8 arkuszy i ma tytuł: ***Delineatio specialis et acurata Ukrainae*** etc. Guilhelmus Le Vasseur de Beauplan Arch. Milit. et Cap. mensuravit et delineavit Wilhelmus Hondius S. R. m. Chalcografus sculpsit. Gedani 1650. Obok tytułu piękne kostiumy. — Południe na téj mapie jest u góry, północ u dołu. — Z mapy Polski Edrisego z w. XII, któréj oryginał przechowany w bibliotece królewskiéj, kazał p. C. zdjąć dokładną kopią i ona to podobno jedyna w naszych zbiorach znajduje się. — Do inkunabulów mapograficznych należą: ***Mappa Europy*** z w. XV. rytowana na drzewie w postaci kobiety; ***mapa Europy*** z r. 1522, na któréj w niezaludnionych na wschodzie i północy stronach przedstawiony siedzący Tatar czyha na sąsiednią Polskę i Węgry. — Z późniejszych godnym jest uwagi Atlas polski i pruski Gabryela Bodenehra wydany w Augszburgu w pierwszych latach XVII w. Jest w nim mapa Polski, Prus królewskich i książęcych, tablica genealogiczna królów polskich z widokami i planami Krakowa, Poznania, Warszawy (2), Brześcia Lit., Lublina, Piotrkowa, Kamieńca, Wilna, Grodna (2), Krzysztoporów, Zamościa, Częstochowy, Elbląga (2), Malborga, Torunia, Gdańska (2), Koryta niższéj Wisły (2), Królewca, Kwidzynu, Pilawy. Glossy przy widokach umieszczone są dosyć interesujące; widoki i plany wzięte albo z dawnych, albo téż z dzieła Puffendorfa.

[3]) P. Kielesiński wspomina o planie zdobycia Smoleńska z czasów Zygmunta III., rycinie znacznéj wielkości. Jestże to pomyłka ś. p. Kielesińskiego, lub inny plan Smoleńska, którego nie znam? Przyszły opisywacz zbiorów Medyckich zagadkę tę rozwiąże.

księgi: jeden chwałę Władysława, drugi potęgę narodu polskiego. Na straży tego trofeum stanęli z jednéj strony rycerz z mieczem, z drugiéj człowiek nagi z maczugą. Daléj symboliczne obrazy na prawo i na lewo. W powietrzu unosi się *fama polonica* otrębując zwycięztwo, a pioruny orła godzą w Moskwę, która spada na łeb wypuszczając z rąk trąby i zasłaniając głowę od pocisków. Taki jest wierzch nieco szumny téj ryciny; poniżéj przedstawia ona najdokładniéj plan okolic Smoleńska i rozpołożenia obu wojsk. Smoleńsk obwarowany i broniący się przeciw Moskalom, ze szczegółowemi ulicami i gmachami, (Zamek, Klasztor Sgo Abrahama, Brama Mołakowska, Brama dawniéj Carska dziś Królewska, Brama Karnicka, Okopy Zygmuntowe). Bliżéj miasta obóz moskiewski z naznaczonemi namiotami wodzów, daléj obóz polski i między innemi namiot pułkownika Arciszewskiego. Rycina przedstawia okolicę w téj chwili, kiedy wojska opuściły obozy; moskiewskie ciągną za swymi wodzami. Król Władysław jako zwycięzca stanął na czele przywódzców i husarzy, przyjmując hołd Moskali. Sehin, Prozorsky i inni padają na kolana przed królem, któremu kłaniają się chorągwie moskiewskie. Malarz nie przestając na tém żywém trofeum, ułożył z drugiéj strony inne ze zdobyczy na Moskalach, z dział, moździerzy, chorągwi i broni siecznéj zrzuconéj w stosy, na których leżą jeńcy moskiewscy. Rzecz widoczna, że rycina zrobiona pod wrażeniem zwycięztwa i że serce artysty przejęte było tą sławą, któréj pamiątkę chciał zostawić. Do ryciny należy objaśnienie łacińskie (pół arkusza druku), do którego odnoszą się numera znajdujące się na czterech tablicach.

Do rzadszych pomników sztuki i historyi liczy się plan bitwy pod Obertynem, drzeworyt współczesny z tytułem polskim: ***Figura sziku u Obertina z Wolochi.*** Plan przedstawia obozy i szyki obu wojsk, armaty strzelające, lasy, a u spodu kometę, pod którym taki wiersz: ***Grozij volochom cometa, iuss poimano Golofieta*** (nazwisko wodza). Rysunek zarówno jak rylec świadczą o wielkiém dzieciństwie sztuki.

Do rycin architektonicznych należą pomniki i bramy tryumfalne. Z pierwszych bardzo rzadkim i ważnym jest obraz statuy Zygmunta III., rysowany i sztychowany przez Hondiusa. Rycina ta ma 0,75 metr. wysokości, 0,52 m. szer., dedykowana Maryi Ludwice. Statua zajmuje środek obrazu, u jéj podstawy herb Gonzagów, a z boku dwa obrazki historyczne przedstawiające sposób, w jakim słup marmurowy przywieziono z Chęcin do Wisły i jakim go następnie osadzono pionowo na piedestale. Napis umieszczony z jednéj strony statuy zawiera interesujące szczegóły do historyi pomnika, nieco odmienne od tych, które nam zostawił Alb. Radziwiłł i inni: ***Spectator, Augusto hæc moles, quam vides, debet inchoationem Sigismundo III. Poloniæ et Sueciæ Regi, qui eam e Chęcinensibus a nullo antea tentatis, sed felici ausu jam perruptis montibus, magno labore impensoque, primus excidi curavit, majorem duplo tantamque procul dubio daturus, ut omnis Romanorum molium majestas merito ei primas detulisset, nisi scissura in medio intercurrens divisisset. Erectionem Vladislao IV., pietatis et Regnorum paternorum successori, qui 40***

*prope annis in deserto loco harentem extrahi, miliarum 13 Germanicis ad Vistulam curru, quem hic delineatum vides, deduci, inde secundo flumine Varsavien. ripæ appulsam et expositam, in altissimum, cui civitas imminet, montem provectam loco arci vicino ad portam Cracoviensem erigi jussit, æternæquæ Augustissimi parentis sui memoriæ consecravit. Statua ex aere super posita D. Clementis Molli Bonon. Statuarii labore formata. Fabrica, ad subductionem tantæ molis in altum arte et ingenio D. Constantii Tencallæ S. R. m. Architecti constitit. Ut autem totam molis figuram perspectionem habeas, noveris, statuam ut dixi æneam esse Roman. pedum 10. Basim statuæ et cornicem capitello superpositam marmoream; aeneum Corinthio opere capitellum; corpus columnæ ped. 30 de marmore, italice Breccia Meschia dicto. Aquilas, ornamenta, tabulas, inscriptiones æneas literis prominentibus inauratis. Totam molis altitudinem a terra ad summitatem ped. 80.*

Tegoż Hondiusa jest bardzo rzadka rycina przedstawiająca bramę tryumfalną, którą miasto Gdańsk zbudowało w r. 1646 na przyjęcie Maryi Ludwiki przybywającéj z Paryża. Rycina jest tém ważniejsza, że robiona współcześnie i na miejscu, jak się zdaje z woli magistratu gdańskiego, może służyć za objaśnienie do opisu p. Guebriant, i bardzo szczegółowego opisu tak bramy jako i przyjęcia znajdującego się w dziele Martiniego. [4]) Tytuł ryciny jest: *Porta tempore regiarum nuptiarum juxta prætorium in foro civitatis Gedanensis exstructa 1646.* Szerokość blachy 42 c., wysokość 64½ c. Rysunek i sztych piękny. Wszystkie napisy na niéj umieszczone, jak niemniéj wszystkie figury i ozdoby, znajdują się po szczególe w dziele Martiniego.

Brama tryumfalna w Warszawie na wjazd ks. Poniatowskiego, wracającego z Krakowa po kampanii 1809 roku. Sztych Vogla. Po zbiorach krajowych dosyć pospolita.

Z nagrobków i obchodów pogrzebowych rzadsze:

Dietricha pomniki krakowskie, które obecnie księgarz petersburski Wolff powtórnie odbija z dodaną litogr. tablicą tytułową. Dwie ryciny nagrobku Jana Kazimierza, przedstawiające mauzoleum w dawnym i obecnym stanie.

Wielka rycina obchodu żałobnego w Rzymie na śmierć Zygmunta Augusta, z wielkim orłem na wierzchu katafalku i z takim napisem: *Funebris Pompæ Cenotaphii, quod Sigismundo Augusto, Regi a Polonica natione, Romæ excitatum, XXX cardinalium, aliorumquæ principum virorum etc. cohonestavit.*

---

[4]) Kurtze Beschreibung und Entwurf alles dessen was bei der Durchl. Hochges. Princessin und Fräulein Ludovicae Marie etc. geschehenen einzuge in die Königl. Stadt Danzig sich denkwürdiges begeben und zugetragen, auch was ferner auff der reise bis Warschau vorgelauffen, wie alda die Königl. Gerpons eingeholet worden, neben beygefügetem kurtzem Begriff der Bürgerfahnen etc. auff das papier gebracht und verlegt durch Adam Jacob Martini. Gedruckt zu Danzig bey Georg Rheden (1646) 4o (nid. 224). Są tutaj portrety Wład. i Ludw. i jak tytuł powiada wizerunki 65 sztandarów cechów i korporacyi miasta Gdańska. — Rzadkie to dzieło znajduje się w zbiorze p. C.

Katafalk Zygmunta III. z wiernem oddaniem strojów i obrzędów pogrzebowych królów polskich, z wierszami łacińskiemi, niemieckiemi i polskiemi, i z napisem: ***Abbildung wie J. K. Majestät in Polen und Schweden, Sigismundus d. III, nach dem dieselbe den A. D. 1632 todes verblichen, öffentlich in der Trabanten Stub ist gesehen worden.***

Trzy wielkie ryciny do obrzędów pogrzebowych po zgonie żony pretendenta szkockiego z domu Sobieskiéj. Dwie z włoskim napisem do obchodu żałobnego po śmierci Augusta II. Obchód pogrzebowy króla Stanisława Augusta w Petersburgu.

Z kart genealogicznych ozdobionych sztychami posiada pan C. dość znaczną liczbę polskich lub odnoszących się do Polski; ma wszakże i dawne czeskie, węgierskie, moskiewskie, szląskie i pomorskie. Z dawniejszych polskich jest 16 wielkich tablic, między innemi: ***Reges Poloniæ*** dedyk. Zygmuntowi III. Z późniejszych obcych godną wspomnienia jest wielka tablica francuzka Marchalla (***Fastes Genéalogiques des IV. Dynasties des Rois et des Empereurs***), gdzie znajduje się kilka gałęzi polskich. Podobnież herby polskich kawalerów śgo Ducha, herb in fol. Stanisława Leszczyńskiego, orzeł polski Romana de Hooghe, herby z odcisków biblii krakowskich i t. d. [5])

*B)* ***Karykatury*** w zbiorach polskich są albo wcale nieznane, albo najmniejszy stanowią oddział. Najdawniejsze jakie p. C. posiada, odnoszą się do czasów Henryka Walezego, a między temi jedna bardzo rzadka. Wyobraża ona kata polskiego, który na rynku krakowskim odcina trzy lilie od tarczy herbownéj polskiéj. Jak przedmiot ryciny świadczy, wyszła ona wkrótce po ucieczce Henryka Walezego z Polski i po ogłoszeniu przez sejm konwokacyjny tronu polskiego wakującym.

Wyprawa Turków pod Wiedeń w r. 1683 i radość z oswobodzenia stolicy Austryi wywołała wiele karykatur. P. C. posiada jednę z roku 1684. Jest to powrót Wielkiego Wezyra z pod Wiednia na ośle. Przyłączone wiersze niemieckie są dosyć zabawne.

Charakterystyczną choć nieco śmiałego konceptu karykaturą polityczną jest: *l'Enjambe Imperiale.* Katarzyna II. w postaci tłustéj kobiety z koroną, staje jedną nogą na brzegach Czarnego morza Rossyi a drugą opiera o minarety Konstantynopolu. Pod nią rzędem stanęli współcześni

---

[5]) Częścią do polskich, częścią do szląskich tablic geneal. należy Manenberga drzewo genealogiczne Piastów, przedstawiające Piasta leżącego na grobie, z którego wyrasta wielkie drzewo, rozkrzewiające się na prawo (linia szląska) i na lewo (linia polska). Więcéj podobnych tablic, jak niemniéj planów i widoków, znajduje się u p. C. w książkach. I tak nie wspominając już o Puffendorfie, Criisim, Ertlu, Celariuszu — w dziele Nordberga (Leben Karl des XII. Königs in Schweden fol. I. — II. 1745) jest rycin w części polskich 334; w znanéj kronice pruskiéj Hartknocha rycin 90; w Kurickego kronice Gdańskiéj bardzo pięknych 54 rycin; w Gdańsku Rentscha 44; w Meriana Prusiech i Inflanciech widoków 56; w Zerneckego kronice Toruńskiéj, w dziełach: Das verwirrte Polen (widok. 8), Das erleuterte Preussen (I — IV Królewiec 1723, rycin 22); w dziele Sandrarta Jakóba (Des Königreich Pohlen Lands- Staats- und Zeit-Beschreibung. Sulgbach 18o 1687.) widoków i map polskich 21.

monarchowie, i wpatrując się w imperatorową odzywają się z dwuznacznikami niezupełnie przyzwoitemi. Znana karykatura *Le Gateau des Rois* w rozmaitych czasach i miejscach, i w różnéj formie była po sześć razy z pewnemi zmianami odbijana. Do polskich karykatur należy: kongres wiedeński, *la Balance politique.*

*C) Kostiumy.* Wspomniałem o kostiumach ręcznych Norblina, których sto sztuk posiada p. C., z nich odbito tylko 48 tablic, i te także znajdują się w jego zbiorze. Z dawniejszych godnemi uwagi są roboty Stefana Della belli i dwie kollekcye Bonnaerta, to jest: królowie, książęta i ich żony; i drugi zbiór tegoż autora, gwardye królewskie. Wiele kostiumów nieznanych autorów: wojsk, żydów polskich, ubiory kobiece z różnych epok, prowincyonalne, rzędy końskie, Baura bitwy polskie i znaczny zbiór kostiumów z dzieł XVII. w., które wychodziły pod tytułami: Trachtenbuch, Icones gentium i t. p.

W Sztokolmie przy objęciu rządów przez Karola XI. wyprawiano turnieje różnych narodów. Występowały w nich hufce tureckie, tatarskie, polskie itd., i te wiernie w rycinach przedstawiono w zbiorze pod tyt.: *Certamen Equester, cœteraquœ Solemnia celebrata Holmiœ Suecorum anno 1672 mense Decembri, cum serenissimus et potentissimus princeps ac dominus Carolus XI aviti regni regimen omnium cum applausu capesseret. Holmiae literis George Eberdt.* Ryciny te pod względem kostiumów rycerskich i ubiorów konnych są bardzo interesujące. O ile się odnoszą do rzeczy polskich, znajdują się one w zbiorze p. C. Ich sztych jest podobny do rylca St. Della belli, a że pojedyncze tablice nie mają tytułu, łatwoby więc względem ich początku mógł w błąd popaść zbieracz, gdyby nie znał całéj kollekcyi [6]). Do kostiumów tureckich nieoszacowanym materyałem jest rysunek ręczny 30 łokci długości, wyobrażający W. Wezyra, jego świtę, wojsko, muzykę turecką i t. p. W ogólności zbiór kostiumowy p. C. tém się zaleca, że obejmuje nietylko bardzo ważne i niemal kompletne szczegóły do każdéj epoki polskiéj, ale zawiera i kostiumy krajów sąsiednich z czasów, kiedy Polacy mieli z nimi zetknięcie. Tak do wieku XVII. kostiumy tureckie, do ostatnich lat panowania Stanisława Augusta kostiumy rossyjskie służyć mogą za nieocenioną pomoc dla artystów polskich, którzy nad obrazami historycznemi pracują. Z tychto zbiorów korzystając i za staraniem p. C. rozpoczął p. Lewicki publikacyą kostiumów polskich, lecz na nieszczęście przerwać zawcześnie ją był zmuszony.

---

[6]) W gabinecie królewskim rycin przy ulicy Richelieu (vol. Q. *d. 14*) znajduje się egzemplarz z tytułem francuzkim: *Carousel magnifique et pompeux fait a Stokolm pour la majorité et couronnement de Charles XI. Roi de Suéde* etc; z tytułami do rycin polskich: a) *Equi ductarii Polonorum phaleris pretiose ornati.* b) *Equi eorundem alii.* c) *Tertium agmen Polonorum Tubicines et Tympanistœ.* d) *Magister Stabuli Polonorum D. Gamotzki locum tenens Chiliarcha.* W tymże woluminie jest rycina szwedzka Dahlberga rytowana przez Swiddego, wyobrażająca poddanie się Koniecpolskiego w Krakowie (14. Wrześ. 1655) i Potockiego w Nowém Mieście (3. Paźdz. 1655) Karolowi Gustawowi.

Jako osobliwość i materyał historyczny posiada p. C. dwa wielkie ręczne rysunki (kolorowane) pojazdów Jana Kazimierza i Jana III.

*D) Portrety.* Musiałbym wiele arkuszy zapisać, gdybym chciał wymieniać wszystkie interesowniejsze portrety w tekach p. C. Oddział ten w każdym zbiorze bywa najliczniejszy, ale téż najtrudniejszy jest do skompletowania. Pomijając stronę artystyczną można przyjąć za ogólne prawidło, że portrety polskie przez polskich sztycharzy robione jak są ważniejsze dla zbieracza, tak i mniéj przystępne. Nie wiem czyli kto posiada kompletny zbiór portretów polskich Falka, a jest ich podobno 16—20, z pomiędzy tych niektóre bardzo rzadkie; podobnież i portrety Hondiusa. Częściéj zdarzy się widzieć portrety według malarzy polskich (jeżli szkoła gdańska może się liczyć do polskiéj), a rytowane przez zagranicznych artystów; ale najwięcéj znajduje sie takich, nad któremi i obcy malarz i obcy sztycharz pracowali. Liczba portretów polskich w dziełach krajowych i zagranicznych jest bardzo znaczną; ogromną ich liczbę umieściła 30tomowa kollekcya *Theatrum Europaeum*, a może najobficiéj dostarczą ich polskie i niemieckie dzieła o medalach[7]).

Nie mamy podobno wielkich kollekcyi portretów naszych królów i mężów historycznych; kollekcya Śliwickiego, zbiór portretów Ksawerego Preha (Templera), kollekcya mistrzów krzyżackich, kollekcya sławnych Aryanów, o ile się do Polski odnosi — oto podobno wszystko, co znalazłem u p. C. pod względem zbiorów portretowych razem wydanych, oprócz kilkunastu zbiorów królów polskich w dziełach krajowych i obcych; o tych niżéj.

*Z portretów malarzy polskich:* Danckersa, malarza Władysława IVgo; Hondiusa, przez Van Dycka; Silvestra, malarza Augusta III. Portrety historyczne przejdę liczebnie epokami:

Oprócz miniatur, obrazów olejnych i obrazów historycznych polskich i francuzkich, na których się znajduje ks. J. Józef Poniatowski, posiada p. C. portretów jego litogr. i sztych. 42. Z tych *Granego* Poniatowski

---

[7]) Tak n. p. w Heraeusa *Bildnisse der Regierenden Fürsten in Schaumünzen fol. Wien 1828.* jest 1520 portr. a 630 herbów, między któremi wiele polskich; w kronice *Spiegel der Ehren des Erzhauses Oesterreich* przez Zygm. Birkena fol. w Norymberdze 1668. jest 27 portr., 85 rycin, 1120 herb; w dziele Tiregale *Medailles sur les principaux evenements de l'Empire de Russie, Potsdam* 1772, jest 113 rycin; w znanéj *Centuryi Neugebauera* 202 rycin; w Chevalier Nicolas *Histoire metallique de Guillaume III. Roy de la Grande Bretagne* fol. jest 153 rycin Romana de Hooghe i kilka polskich medali; *w Raczyńskiego gabinecie medali*, w *Münz-Geschichte der Stadt Danzig* 4to 1762, *w Zbiorze rycin* (w medalach) *do Maryi Leszczyńskiéj, w Życiu Leszczyńskiego* wydaném po niemiecku i po francuzku, w *Deverdecka Silena Numismatica* (rycin 330) i wielu innych, znajdzie artysta materyał historyczny, którego mu zkądinąd zabraknie, znaleźć także może numizmatyk w dawniejszych dzielach wiadomość o medalu, którego już teraz niepodobno odszukać Pod jednym jak pod drugim względem ma p. C. bardzo ważny i bogaty zbiór dzieł z medalami, numizmatami polskiemi i krajów sąsiednich. Zapomniałem wspomnieć o dwóch ważnych dla numizmatyków naszych dzielach: *Koehlera Remarques historiques sur les medailles et les monnoyes* 4to Berlin, 1740. I–II. i *Heroldta Dem Münzverynügen Nebenstunden oder Beschreibung der* etc. Nürnberg 4to 1774.

młodzieńcem *à la manière noire* nieznanego artysty, kolorowany w uniformie ministra wojny, i Johna z téjże epoki najważniejsze.

Portretów litogr. i sztych. Kościuszki znalazłem 42, króla Stanisława Augusta 28; i nietrudno byłoby liczby te powiększyć, gdyby p. C. nie ograniczał się na rycinach, które mają artystyczną wartość. Z portretów księcia warszawskiego najpiękniejszy jest według Gérarda *en pied, à la manière noire.*

Augusta II. i III. portr. sztych. 60. Są między niemi wszystkie najozdobniejsze, któremi się sztycharstwo polskie zaszczyca. Znany, może najpiękniejszy z naszych portretów królewskich August III. przez Balechoux, którego dość znaczna ilość egzemplarzy wbrew woli królewskiéj rozeszła się.[8]) Według obrazu Sylwestra jest sztych Augusta III. przez Zucchiego i drugi dużo od niego większy i piękniejszy, o którym mniemam że wyszedł z pod rylca Daullego, zupełnie bowiem i co do formy i co do rodzaju roboty odpowiada portretowi Maryi Józefy, żony Augusta III., sztychowanéj przez Daullego.

Króla St. Leszczyńskiego posiada p. C. między sztychami portretów 42 (prócz portretów książkowych, których podobnie jak obu Augustów jest znaczna liczba). Podobno najpiękniejszym jest według Vanlvo, sztychowany przez Carsa. Tenże sam portret, ale powiększony i w zmienionych przyozdobieniach, dodano do tezy teologicznéj Piotra Szczerbińskiego w r. 1726. Osobliwością nieposlednią jest tenże sam sztychowany portret Leszczyńskiego, chociaż ozdobniejszy, na wielkiém folio, z dodanemi trofeami i globem, odbity na atłasie. Nie zdaje mi się, aby zbiory nasze bogate były w atłasowe ryciny, tak jak biblioteki nasze nie mają więcéj nad cztery lub pięć dzieł na pergaminie drukowanych.

Portretów sztychowanych Jana III. posiada p. C. 46; z tych ważniejsze: Gascara wielki medalion Jana III, który trzymają synowie Jakób i Konstanty, a przy nich reszta rodziny Sobieskiego. Konny portret króla i syna jego Jakóba na tezie Kuropatnickiego, odbity w Pradze [9]).

Michała Korybuta i Jana Kazimierza portretów 28, Władysława IV. 34. Do portretów Jana Kazimierza należy wielka rycina: Stanisława Łubieńskiego teza teologiczna *de Deo et Eucharistia* z materyami do oponowania. Składa się z czterech blach, z których dwie górne mają po 0,51 metra wys., 0, 41 m. szer.; dwie zaś dolne po $0{,}62\frac{1}{2}$ wysokości, a po 0,41 m. szerokości, zajmujące z jakie 100 różnowiecznych figur ku ozdobie. Na czele ryciny góruje portret Jana Kazimierza w medalionie

---

[8]) Król zapłacił sztycharzowi do 200,000 fr. za rycinę pod warunkiem, aby blacha po odbiciu kilku egzemplarzy została zniszczoną. Wbrew układowi Balechoux odbiwszy dość wielką ilość egzemplarzy, sprzedawał je po wysokiéj cenie. Kazał go o to zapozwać król August III. i w skutku procesu Balechoux pozbawiony został godności, jaką piastował.

[9]) Jest portret z podpisem *Le Roy de Pologne* przez Jollama, mający podobieństwo do Jana III. Właściwie jest to wizerunek Stan. Jabłonowskiego wedle obrazu Marietta. Pod portretem Jabłonowskiego jest jego nazwisko, a u góry na prawo herb; jedno i drugie wymazano w portrecie, o którym mówię.

podtrzymywanym przez aniołów. Religia, otoczona licznym orszakiem, trzyma miecz w ręku, przed którym orszak złych duchów ucieka. Szeregi aniołów otaczają tezę i dedykacyą królowi: ***Invictissimo Joanni Casimiro, Polono, Poloniae Sueciœque Regi etc. etc. Stanislaus Łubieński.*** Dol na połowa ryciny wyobraża jakąś straszną bitwę z czasów rzymskich. Widno że sztycharz pożyczył blachy z innéj publikacyi, a dorobiwszy nieco dragonów niemieckich, pomięszawszy orły i pogonie rzeczypospolitéj z orłami rzymskiemi, przedstawił obraz jakoby zdjęty z współczesnéj bitwy. Dla tego téż, chociaż rycina jestjedną z największych w zbiorach polskich, wartość jéj niska. U spodu podpis: Guilelmus Cortesius Burgundus del., Albertus Clowel Belga sculpsit.

Według obrazu Soutmana jest piękny portret Władysława IV, bez podpisu, ale rylec wyborny[10]). Popiersie w medalionie otoczonym oznakami zwycięztwa i wojownikami z czasów rzymskich. W okolu napis: ***Vladislaus D. G. etc. Magnus Dux Moscoviœ.*** W środku rok 1634. Pod medalionem piękny podłużny obrazek: poddanie się wodzów moskiewskich Władysławowi IV. z napisem: ***Victoris in manu est pace bellum mutare, et non sœvire in prostratos. Ea vera clementia est.*** Wodzowie moskiewscy przyklękając błagają o przebaczenie i składają sztandary.

Dwa portrety *en pied* (konno), Władysława IV. i Cecylii Renaty jadącéj z pieskami na polowanie, należą do najrzadszych, których się wcale za granicą nie napotyka. Oba są równéj wielkości według portretów Danckersa, sztychowane przez Hondiusa, i oba są bardzo interesujące pod względem kostiumu i ubrania konia, na którym miasto grzywy spływa po karku aż do ziemi ogromny warkocz włosia, spleciony i związany ku końcowi w jednę wstążkę. Mało co nad połowę w. XVII już ten rodzaj strojenia koni porzucono, zastępując go puszami piór strusich, które nad końską głową powiewały. Portret Renaty, gdyby był wiernym, świadczyłby o dziwnéj niekształtności jéj figury. Królowa siedzi na dywanie, w kapeluszu męzkim z piórami, w ubiorze dość osobliwym. Obie te ryciny mają po 0,55½ m. wysokości, a po 0,43½ szer.

Króla Zygmunta III. ma p. C. 30 sztych. portretów, między innemi piękny Suiderhoffa, téj saméj wielkości jak portret Władysława IV., według obrazu Soutmana, o którym wyżéj mówiłem.

Stefana Batorego portretów 20; z tych portret *en pied* ze zbioru portretów Schrencha [11]), wysokiéj wartości pod względem zbroi, szuby i hełmu królewskiego, nieco innego od zwykłych kształtu. Do rzędu osobliwości policzyć należy drzeworyt współczesny wyobrażający Stefana Batorego do pół osoby, 4to maj. Piękny w nim rysunek i piękny odcisk.

---

[10]) Czy nie Suiderhoffa?

[11]) Augustinomorum Imperatorum, Sereninorum Regum etc. etc. Jcones ab Jacobo Schrenchhio de Niponte. W Insprucku 1601. fol. maj. Jest tu także portret *en pied* hetmana Zamojskiego, trzech Radziwiłłów i t. d., a do każdego krótka biograficzna wiadomość.

Z jakiéjby kollekcyi pochodził, nie jest mi wiadomo; w górze ryciny stoi napis: *Stephanus Bathoreus, princeps Transylvaniae.*

Im daléj w przeszłość zapuszczamy się, tém liczba portretów królewskich zmniejsza się, a wyżéj w. XVI już dawniejszych, osobno wydanych sztychów w tym przedmiocie niema. Nawet i te co późniéj ogłoszono, do wieku XV. i XIV. podejrzanéj są wartości co do prawdy historycznéj, chociaż artyści mogliby się postarać o portrety wierniejsze, zdejmując kopie z obrazów znajdujących się dotąd po kościołach. Tak n. p. w kaplicy Sołtykowskiéj w krakowskiéj katedrze są piękne portrety Jagiellończyków, dotąd nie wydane. Z samych nagrobków można by sumiennie ukompletować kollekcyą aż do Władysława Łokietka.

Nie byłoby trudno postarać się o znaczną ilość portretów Henryka Walezyusza, wcielając jego portrety francuzkie do zbiorów polskich. P. C. ograniczył się na takich, gdzie jest wyraźny napis: *Król polski.* Zygmunta Augusta ma p. C. portretów 9, Zygmunta Starego portretów 7, oprócz rycin z Kromera i t. p.

Z portretów żon królewskich najliczniejsze są do Maryi Leszczyńskiéj [12]), najpiękniejsze do żon obu Sasów. Godnym uwagi jest portret Maryi Ludwiki z widokiem Warszawy przez Hondyusza. Ogłaszane za zwyczaj portrety Barbary Radziwiłłowéj są albo improwizowane, albo brane z portretu Katarzyny trzeciéj, żony Zygm. Augusta. Takim jest n. p. litografia paryzka Kurowskiego. Dopiero wedle oryginałów Cranacha możemy mieć prawdziwe wizerunki.

P. Cichowski ułożył oddział portretów porządkiem chronologicznym; ztąd przy każdym królu znajdują się mężowie znamienici współcześni, lub obcy monarchowie grający w naszéj historyi przeważną rolę. Są n. p. portrety Karola Sudermana, Gustawa Adolfa, carów moskiewskich i późniejszych cesarzy.

Portretów Kopernika ma p. C. 27, między temi dwa *en pied* przez Falka według Boya, malarza gdańskiego; jeden w *Machina Coelestis* Heweliusza, drugi w jego *Prodromus*. Radziłbym także polskim zbieraczom chować do swéj teki portret (drzeworyt) Stoefflera, uczonego niemieckiego z w. XVI, bo z jego twarzy zrobiono dawniéj i współcześnie kilka niewiernych wizerunków Kopernika.

Portretów Hozyusza (po większéj części z książek) ma p. C. 10. Hetmana *Zamoyskiego 12, i jeden syna* jego Tomasza [13]). Hetmana Chod-

---

[12]) Pięćdziesiąt różnych portretów Maryi Leszczyńskiéj znalazłem w tekach p. C. Najpiękniejsze są in folio przez Tardieu, Chereau, Armenin i t. p. Żony królewskie tworzą osobną tekę, a dzieci Sobieskiego osobny stanowią oddział.

[13]) Pochodzi on, jak mi się zdaje, z książki bezimiennego autora: *Des enfans devenus célébres par leurs études ou par leurs écrits. Paris* 1688. Wizerunek przedstawia młodego Tomasza w żupanie i delii, głowa ogromna, mocno u góry rozszerzona, wyraz twarzy chorobliwy, stary i zmęczony. W dziele tém (p. 175), w artykule p. t. *Thomas Zamoyski*, jest wiadomość o hetmanie, a następnie te słowa o jego synie: „Uprzedzam was, że jeźli mówiłem o ojcu, to dla tego, aby pokazać czyim był synem „Tomasz Zamoyski, któregobyście może niedość poznali bez téj wiadomości. Dość po-

kiewicza 7, między któremi przepyszny portret przez Hondiusa z widokiem Chocima, również piękny Myszkowskiego, nadto Radziwiłłów, Szujskich, Wołłowicza i t. d. Nader rzadkim jest drzeworyt (popiersie) Boboli trzymającego medalionik Zygmunta III. sztychowany przez Engelhardta w Wilnie. [14]) Bohdana Chmielnickiego portretów 11, wiele polskich i szwedzkich portretów Falka, mnóstwo Aryanów jakoto: 8 Łaskiego, także Socyna, Lubienieckiego i t. d. Jest wiele portretów polskich w foliałowym zbiorze portretów sławniejszych Aryanów.

Jednym z największych polskich potretów jest sztychowane popiersie prawie naturalnéj wielkości hetm. Jabłonowskiego; portret *en pied* ministra Brühla, popiersie biskupa ks. Massalskiego przez Bervica 1780, którego blacha znajduje się dotąd w Rossyi; jest to piękna i rzadka rycina.

Pomijam wiele innych późniejszych potretów sztychowanych w kraju i za granicą, zebranych starannie i okwicie do każdéj epoki; wspominam tylko o Logganie Polaku, który około r. 1661 bawił w Anglii i znany jest z potretów angielskich. Są one rzadkie, p. Cichowski posiada ich kilka.

Locillota Włodzimirz Potocki konno, Letronna Skrzynecki, Gezarda Zofia Zamojska *en pied* i *à la manière noire* należą do piękniejszych. Kobiety tworzą osobny oddział i nieposlednie są co do liczby i wartości artystycznéj. [15]) Z dawniejszych godnym uwagi jest drzeworyt: Marya córka księcia mołdawskiego żona Jana Radziwiłła.

*E) Obrazy historyczne.* Przebiegłszy o ile można najprędzéj teki portretowe, zaczynam oddział ten od wjazdów; jest ich podobno pięć. P. Cichowskiemu brakuje tylko wjazdu Potockiego, o którym po raz pierwszy czytałem w biografii Pawlikowskiego umieszczonéj w *Czasie*.

Znany wjazd Ossolińskiego do Rzymu, przez Stefana Della bellę.

Wjazd do Rzymu Radziwiłła wedle obr. Stendarda, sztychowany przez Pinellego z napisem: ***Urbem ingreditur anno 1680 die 4. Augusti Dux Radziwill Legatus Joannis III.***

---

wiedzieć, że był jedynakiem, abyście resztę odgadli i ocenili nauki i wyborne wychowanie Tomasza, godne tak wielkiego człowieka jak jego ojciec. Dodajmy, że Tomasz nieskończywszy lat 13 umiał doskonale po grecku, łacinie, turecku, niemiecku, słowiańsku, tatarsku i że temi językami mówił z łatwością niepojętą. W tym wieku uczył się jeszcze po arabsku, a Józef Scaliger od którego wiemy te szczegóły, donosi nam, że W. Kanclerz Polski zaszczycił go listem, w którym żąda jego słownika arabskiego, aby ułatwić swemu synowi naukę tego języka."

[14]) Jest to jeden z małéj liczby polskich starych drzeworytów wydanych osobno. Napis na nim jest następny: ***Perillustri Magn. D. Andreae Bobola*** de magna et parua Piaski, Supremo Regni Poloniae Succemerario, Pilsnensi, Gniewkoviensi, Diboviensi etc. etc. Capitaneo; — a potem taki dystych: Andreas tumulo surgit. Bobola vetustas — Ostendit gemnias Patria cara tibi. — Joannes Engelhardt Vilnae fecit 1629.

[15]) Pod koniec z. w. wyszła piękna rycina przedstawiająca troje dzieci, t. j. Wandę, Paulinę i Teofilę, córki Seweryna Potockiego i Anny z ks. Sapiehów, bawiące się kotem. Interesujące porównanie przedstawia taż sama rycina, któréj tytuł: ***Le Chat derisé*** w miejsce nazwisk dzieci Potockiego. — P. C. posiada obie te ryciny a wszystkich portretów kobiecych przeszło 200.

Wjazd Fryderyka Augusta do Gdańska, sztych z napisem: *Friderici Augusti K. in Pohlen Ungemeiner pompöser Einzug in der Stadt Dantzig 10. März 1698.*

W Annalach Ferdynanda przez Khevenhillera (folio), w woluminie obejmującym część 3. i 4. dedykowanym Augustowi II, jest bardzo interesujący wjazd Anny pierwszéj żony Zygmunta III. do Krakowa w dn. 28. Maja 1592.

Biograf Hozyusza Tom. Treter po większéj części zamieszkały w Rzymie, jest podobno jednym z najdawniejszych naszych sztycharzy. P. C. posiada bardzo rzadką jego rycinę: Orła Jagiellońskiego, na którego piersiach i skrzydłach znajduje się w drobnych kółeczkach 43 portretów królów polskich. Ma ona tytuł *Reges Poloniæ* i jest 0,54 m. wysoka, 0,54 szeroka. U spodu wiersz łaciński do Zygmunta III. z podpisem: Tho. Treteri Polonij Anno 1588 Romae. [16])

Do najrzadszych sztychów historycznych polskich należy wielka rycina Bolswerta, przedstawiająca symbolicznie tryumf Zygmunta III. Król w wielkim majestacie siedzi na tronie z berłem i jabłkiem w ręku. Nad głową jego orzeł trzyma herb Rzeczypospolitéj, pod którym napis: *more majorum.* Na prawo Polska, na lewo Szwecya z tarczami herbownemi. Moskwa z jednéj strony podaje koronę, z drugiej Turcya ofiaruje gałązkę oliwną. W orszaku aniołowie ze świętemi sztandarami; orzeł polski rozdziera moskiewskiego, nieco wyżéj zatknięty sztandar Ś. Kazimirza z napisem: *Hoc duce.* Pod tronem dwie tarcze: na jednéj snopek wielki, przed którym kłania się sześć mniejszych; na drugiéj orzeł karmiący pisklęta. — Rycina jest z czasów między 1616 a 1620, podpis S. Bolwert.

Równie rzadkiemi a ważniejszemi pod względem historycznym są dwie następne ryciny:

*Ofiarowanie korony moskiewskiéj pod Smoleńskiem.* Żółkiewski przedstawia Zygmuntowi pod Smoleńskiem posłów moskiewskich, którzy przynoszą koronę młodemu królewiczowi. Zygmunt III. i Żółkiewski konno; posłowie pieszo podają na poduszkach klucze od miasta i akt elekcyi. Orszak zbrojnych i pieszych. W oddali widać miasto Smoleńsk, pod którém uczta i tańce. U góry Polonia ze lwem, godłem mocy; geniusz sławy wkłada wieniec na jéj głowę.

Pod spodem napis:

Quis credat, Moscos armis opibusque potentes,
Rex Sigmunde, tuo subdere colla jugo.
O quanti terrae tractus et quod magis, ipsa
Moscua, caput gentis, sub tua jura redit!
Id meruit pietas: haec te facit omnibus una
Sauromatum invictis regibus esse parem.

Thomas Dolabella S. R. M. Pictor et inventor D. D. C. C.

---

[16]) Według wiadomości o zbiorach polskich przez Kielesińskiego, Orzeł Tretera znajdujący się u p. C., byłby już na nieszczęście unikatem.

Wysoki 0,34 m., sz. 0,42 m. Wieść niesie, że obraz Dollabelli, wedle którego rycina ta jest zrobiona, znajdował się w zamku królewskim w Warszawie, zkąd go zabrał Piotr W.

*Stawienie Carów.* Król Zygmunt zasiadł w sali sejmowéj na tronie, na prawo podkanclerzy, na lewo Władysław, za nimi urzędnicy dworu. Biskupi i senatorowie siedzą porządkiem miejsc. Ministrowie Rzpltéj i dworu zamykają czworobok senacki. Żółkiewski prowadzi jeńców; jeden z nich ubrany w carskie suknie idzie przodem z odkrytą głową i korną postawą. Na ścianach szpalery i sufit ozdobnie rzezany. Nad tronem napis:

Summus Moscorum geminis cum fratris Monarcha
Sigismunde, tuos sternitur ante pedes.
Sic suevisti, an adhuc agnoscis fata, triumphis
Et Ducibus captis Regna parare soles.

Rycina ta sztychowana przez Tomasza Makow (Makowskiego) na uczczenie wielkiego wypadku, podaje w podpisie interesujące szczegóły niniejszéj uroczystości:

„*Invictissimo Moscoviæ victori Sigismundo III. Regi Poloniæ, Magnus Moscoviæ Dux Basilius Szuyski cum fratribus Demetrio et Joanne, victi captique Comitiis maximis in potestatem traduntur. Magnanimus Kioviæ Palatinus, Exercituum Dux hostiumque expugnator Ills Stanislaus Zolkiewski, victos curru splendido præcedente, plurimo Equitatu in Comitium pompa triumphali deducit, præsentat Regi et Principi Wladislao Moscoviæ Imperatori postulato, clementiamque apud Regiam Majestatem subjectis deprecatur. Serenissimus Rex per Illm D. Vice-Cancellarium Felicem Kryski diserta oratione respondet: tum de sententia et rogatione Senatorum dat veniam victis atquae ad oscula manus illos admittit. Quo facto magno stipatorum catercia ex Comitio ad honestam custodiam lætiores quam venerant recedunt.*“ [17]) Wys. 0,48 m., sz. 0,32½ m.

---

[17]) Tu miejsce wspomnieć o rycinie zwycięztwa pod Kircholmem, o któréj mówią współcześni historycy. Z ich wzmianki było wiadomo, iż kiedyś istniała, lecz po raz pierwszy ujrzałem ją w gabinecie rycin paryzkim. Znajduje się ona w trzecim woluminie dzieł Antoniego Tempesty Florentczyka, który przez pierwsze trzydzieści lat w. XVII mieszkał i sztychował w Rzymie. Format jéj mały pólarkuszek, u góry herb Rzpltéj z herbem szwedzkim i Wazów w pośrodku, pod nim napis:

Dum petit auxilium Mosci diadematis haeres,
Ardua cum patrio praelia fure geris.
Quid faceres? partiris opes atque agmina Mosco;
Ipse tuum furem vincis, et ille suum.
Discite belligeri, terrarum discite Reges,
Ut sua tectetur regna, aliena foues.

Z boku ryciny herb Chodkiewicza, pod którym napis: Victoria relata e Carolo duce Sudermaniae perduelle Serenissimi Poloniae et Sueciae Regis, per Illm. Joannem Carolum Chodkievicium, generalem in Lituania exercitus ducem, qui Regis Poloniae voluntate Provinciam Liuoniam ab hostium injuriis vindicans, cum tribus millibus suorum Suecorum 14 millia profligavit, 9 millia ex illis cecidit, reliquos una cum Duce Sudermaniae in turpem conjecit fugam 27 Sept. A. D. 1605. — Następuje daléj wyjaśnienie ryciny: przedstawia ona bitwę w różnych czasach:

Niemniéj zdaje mi się być rzadką, allegoryczna rycina na uczczenie narodzin królewicza Władysława Zygmunta. Pomiędzy dwoma rzędami filarów roztwiera się w głębi świątynia sławy, na któréj rysuje się posąg konnego wojownika. Na przodzie w około stołu marmurowego stanął orszak muz Na stole, gdzie herb dziedziczny królewicza w herbie Rzeczypospolitéj, jedna z muz ryje w około następne słowa: *Euphrosine, Thalia, Aglaia, Mnemosinæ, Famæ Musis Immortalitatis Vladislaum suum commendant.* W wierzchu ryciny 22 tarcz z herbami województw i ziem Rzeczypospolitéj. Rycina ma wys. 0,41 m., szer. 0,52½ m.; podpis: Mathaeus A...er delineavit et sculpsit. Romae 1601 — sztych mierny.

Podobnie jak bitwa kircholmska tak i wojna chocimska z r. 1621 znalazła swego sztycharza w Temcini, z tą różnicą, że w téj ostatniéj sztycharz całą zasługę zdaje się przypisywać królewiczowi Władysławowi. Niejest rycina ta rzadką, mniemam wszakże że dokładném opisaniem zwrócę uwagę zbieraczy. Są bowiem trzy jéj rodzaje. Na jednéj Władysław konno z dobytym mieczem na czele hufców polskich ściga Turków, którzy w wielkim popłochu uciekają. Nad wzgorzami widać zamek, na którym napis Camenecum. W pośród obszernéj dedykacyi [18]) jest herb kształtu owalnéj pieczęci, przedzielony na trzy pola. Wierzchnie wystawia orła i pogoń, środkowe herb Wazów, a zaś na dolnéj połowie Ś. Jerzy na koniu depcący smoka. Podpis *Antonius Tempesta Flo. Jm.*

---

Wojsko szwedzkie nadchodzi od brzegów, przy których stoi flota szwedzka;
Ks. Kurlandzki z 300 rajtaryi ciągnie w pomoc królewskim,
Chodkiewicz szykuje swoich, stając sam w środku prawe skrzydło oddaje
Piotrowi Sapiesze, lewe Dąbrowie; Attak wojny z prawego skrzydła, walka,
Ucieczka Szwedów, którzy rzucają się wpław przez rzekę chcąc dosięgnąć flotty;
W rzece wielu śmierć ponosi.

Pod względem artystycznym rycina ta jak wszystkie dzieła Tempesty zostawia wiele do życzenia, ale jest ważną jako pamiątka historyczna i jako wielka rzadkość· Podpis jéj następujący: Romae cum priuilegio Summi Pontificis Jacobus Laurus Romanus fecit et excudit Superiorum permissu 1606. Antonius Tempesta sculpsit. Wspomniałem już kilka razy o gabinecie królewskim rycin. Niemasz w nim oddziału polskiego ale rycin polskich trzeba szukać po woluminach artystów lub innych woluminach zbiorowych, dla tego praca w wynajdywaniu polskich rycin ogromna. O ile wiem gabinet posiada polskich sztuk przeszło 800, są to po większéj części ryciny stare; chociaż więc zbiór niewielki, znaleźć w nim można niejednę polską osobliwość. W ciągu niniejszéj pracy przyjdzie mi się nieraz do niego odwołać; w tém miejscu podaję tylko rozklassyfikowany spis rycin polskich:

Jeremiana Falka rycin . . . . . 64
Roomana de Hooghe polskich . 19 (dzieł)
Hondiusa Wilhelma polskich . . 16, obcych 11.
Portretów polskich . . . . . . 246
Obrazów historycznych i planów . 281
Kostiumów polskich . . . . . 126; jest nadto kilkadziesiąt sztuk różnych artystów polskich przydzielonych do oddziałów zagranicznych.

[18]) Invictissimo Vladislao Sigismundo Polonorum, Suecorum, Gothorum, Vandalorum Principi, electo Magno Moscoviae Duci. Quod Moscorum saepe copias fudit, acies expugnavit, oppida cepit etc. etc. Romae representavit Valerianus Regnarbius. — O Chodkiewiczu, który zapewne już wtedy nie żył, ani słowa.

Na drugiéj wyrzucono herb, napis *Camenecum* i dedykacyą, a podpis sztycharza A. T. inventore.

Na trzeciéj wyrzucono oprócz herbu, napisu *Camenecum* i dedykacyi, figurę Władysława, którego zastąpiono portretem konnym kardynała hiszpańskiego. Podpis i dedykacya tłómaczy, że obraz ten przedstawia wyprawę kardynała na Maurów.

Rzadka rycina: ***Mariage du Serenissime Prince Vladislas IV Roy de Pologne et de trés haute Princesse Marie de Gonzagues de Mantowe.*** Zaślubiny odbywają się w obec Ludwika XIII, żony i kardynała Mazaryniego. Biskup francuzki łączy ręce Maryi Ludwiki z Opalińskim ambasadorem Władysława. Rycina wys. 0,40 metr., szer. 0,51 m., sztychowana jest przez Ganierra.

Małoważne i nieliczne są obrazy do epoki Jana Kazimirza. Za to Sobieski znalazł zdolnego głosiciela swych czynów w Romanie de Hooghe. P. Cichowski posiada niemal wszystkie polskie ryciny tego artysty. [19])

---

[19]) W gabinecie rycin przy bibliotece Richelieu jest zbiór wszystkich dzieł Hooghego we 4 ogromnych woluminach. Znajdzie się tam z jakie tysiąc rycin tego sztycharza — kompozytora: z historyi współczesnéj, z historyi rzymskiéj, z historyi świętéj, z historyi naturalnéj, jeografii i t. d. Wszędzie jednaka łatwość kompozycyi, sztych i rysunek pośpieszny, niewykończenie. Zdaje mi się, że uczynię przysługę zbieraczom, spisując ryciny polskie Hooghego:

1) Bitwa pod Wiedniem bez tyt. Amsteldami apud Nicolaum Vischer.

2) Kollekcya dziesięciu obrazków form podł. p. t.: Jovi propitio Marti bis ultori 1683, Leopoldi I. D. G. Germ. Imp. Div. Aug. Fel. nec non Joannis III D. G. Pol. Reg. — acta prope obsessam a Turc. Tart. Reb. etc. Viennam Austriae vere heroica — elegantissime expressa per. R. d. H. Amst.; obok tytułu popiersie Leopolda i Jana III. Pojedyncze rycinki mają tytuły francuzkie: *a*) Hommage des Hongrois et Tirannie des rebelles, *b*) Approches Batteries et preparatifs de guerre des Turcqs etc. devant Vienne. *c*) Prise de Tabor. *d*) Ardeur des Assiégez pour ruiner et brusler les travaux des Turcqs. *e*) Mines et Assants des Turcqs. *f*) Mine des Turcqs decouverte et defaite. *g*) Ouverture du Grand Bon de Vienne. *h*) Bataille des Imperiaux *i*) Prise du grand Estendart et defaite entière des Turcqs (w środku bitwy Jan III). *k*) Entrée triomph. de S. m. J dans la tente du Gr. Vizir

3) Druga kollekcya mniejszego formatu o 7 rycinkach.

4) Bitwa Karola XII pod Narwą.

5) Genuina Delineatio Arcis Chotinensis.

6) Trembloa strenue defensa, regis auxilio liberata.

7 — 10) Cztery ryciny przedstawiające bitwy w lesie wśród pożarów, na których bywa wystawiony Jan III, albo téż po kilku kopijników polskich.

11) Triomphe de la Ste. Eglise Romaine et de la trés illustre Maison d'Autriche. Dołączone objaśnienie francuzkie, które zwracając uwagę na Jana III stojącego na boku i rozmawiającego z cesarzem powiada: „Le Roy de Pologne lequel avec son sabre tant redouté a conquis douze villes et forteresses turcques et emporté tant de Batailles, asseure S. M. Catholique, qu'il fera bientôt sortir ses victoires allians etc.“

12) ***Rozbicie się na morzu Stanisława Potockiego*** wojewodzica kijowskiego, dedykowane Janowi III. Cztery obrazki na jednym wielkim arkuszu do historyi katastrofy.

13) Tryumf Jana III po bitwie Chocimskiéj, rycina z r. 1675

14) Teza Wollowicza, przedstawiający pochód Jana III do świątyni sławy (Sic itur ad astra) i konne portrety trzech królewiczów. Dwie bardzo długie ryciny z r. 1685.

Z późniejszych najszczęśliwiéj odrabiali ten przedmiot Lewicki: Bitwa pod Wiedniem według K. Verneta; tegoż sztycharza Trębowla i bitwa Mołdawianów z Krzyżakami.

Ładnie rysowana i pięknie odbita rycina: ***Vera Delineatio Comitiorum Polonorum*** z napisem łacińskim i niemieckim, sięga drugiéj połowy XVII w.

Biesiada po pokoju Alt-Ransztadzkim między Karólem XII i Augustem II; wiele rycin zagranicznych do tragedyi toruńskiéj; zaślubienie Maryi Leszczyńskiéj i rycina wybita na pamiątkę pokoju w r. 1745 między królem pruskim, cesarzową austryacką i królem, przedstawiająca te trzy osoby w portretach *en pied* i t. d.

Z wielu historycznych rycin do Stanisława Augusta najinteresowniejsza: ***Monumentum in felicem revolutionem Regni Poloniae 1791. Lex perpetua III Maji.*** Rycina przedstawia medalion króla Poniatowskiego na piramidzie; geniusz trzymający księgi konstytucyi wieńczy głowę monarchy koroną obywatelską. (Podpis świadczy, że rycina wydana została staraniem Małachowskiego.)

W r. 1807 Bacciarelli przedstawił na płótnie: Nadanie Konstytucyi Księstwu Warszawskiemu przez Cesarza Napoleona. Z rzadką wiernością przechował on rysy osób, które do téj sceny wchodziły. Oryginał tego szacownego obrazu zaginął po r. 1831, lecz według jego kopii staraniem wojewodziny Działyńskiéj ogłoszono w Dreznie rycinę sztychowaną, którą p. C. posiada.

*F) Sztycharze polscy.* Jednym z najdawniejszych i najbardziéj poszukiwanych naszych sztycharzy jest Jan Ziarnko Lwowianin. Wszystkie znane mi jego sztychy wyszły w Paryżu, gdzie pracował przez pierwsze trzydzieści lat XVII stulecia.

W r. 1656 wyszło u Sommervilla w Paryżu dzieło p. t. Les peintures sacrés sur la bible par le R. Pére Antoine Gérard de la Compagnie de Jesus. Znajduje się w nim 26 rycin, wszystkie podobnego rylca, lecz tylko na 6ciu jest podpis lub monogram Ziarnka, inne nie mają nazwiska sztycharza.[20]) Podpisy są różne i tak: ***Pol,*** albo Ziarnko, albo Ziarnko Polonus, albo Ziarnko Leopelien, albo też monogram ZJ (**Z** połączone z *J*). Miał zwyczaj podpisywać się bardzo drobno, tak że nieraz zozale dwo przez lupę dostrzedz można jego nazwiska.

---

15) Dodecameron triumphans Joannis III. Jest to szereg zwycięztw Jana III w dwóch bardzo długich rycinach z popiersiem Jana III, wieloma rycerskiemi ozdobami i mapą województw ruskich. Na drukowaném objaśnieniu podpisał się S. R. M. actualis servitor.

16) Orzeł i Pogoń — dwa prześliczne herby. U dołu popiersie Jana III z Dodecameronu bez ozdób i mapy.

17) Jan III na koniu w pędzie b. t.

18) Takiż na mniejszą skalę.

19) Jean III Roy de Pologne, male popiersie.

20) Są to bezwątpienia powtórne lub późniejsze odbicia blach Ziarnka, bo sźtycharz nasz w r. 1656 prawdopodobnie już nieżył.

Jest wielkiéj wagi portret Ludwika ks. Orleańskiego, malowany przez Ziarnka w r. 1622 a sztychowany przez Mellana. Tutaj on podpisał się: J. le Grain Polopinx; być więc może, że niezupełnie bezzasadne twierdzenie jest tych, którzy sztychy z podpisem Legrainów za polskie uważają. Wszak i Falk, ilekroć polskich rzeczy nie robił, nie podpisywał się nigdy Polonus. Czemużby wreszcie tak mało rycin miało nam się zostać po Ziarnku, który jak się zdaje był na swój czas w Paryżu ceniony.

P. C. posiada jeszcze jednę rycinę Ziarnka. Jest to wizerunek zwierzęcia z herbu z podpisem: *Famato Domino Vigerio, Perfumatorio et Cubiculario Regio, Amico Suo Singulari etc. Joannes Ziarnko Polono dicat Anno 1601.*

Wilhelm Hondius, chociaż podobno nie Polak, może jak Dolabella, Norblin i inni liczyć się do polskich artystów, bo się podpisywał: Caligraphus S. R. Majestatis Poloniae. P. C. posiada niemal wszystkie polskie sztuki tego sztycharza. [21])

Jeremi Falk, ozdoba polskiego sztycharstwa, jest celem poszukiwania wszystkich zbieraczy. Dołączam poniżéj szczegółową wiadomość o pracach Falka, tu miejsce wspomnieć że p. C. posiada sztychów jego

---

[21]) Zdaje mi się, że mogę ułożyć kompletny katalog dzieł Hondiusa: Odbijane one były w Gdańsku lub Amsterdamie, te ostatnie w ogólności są piękniejsze.

1) Brama tryumfalna na wjazd Maryi Ludwiki do Gdańska 1646. *Ob. wyżéj;* jest to jedna z najpiękniéj sztychowanych polskich rycin.

2) Posąg Zygmunta IIIgo, *ob. wyżéj.*

3) Cztery ryciny do Żup Wielickich, *ob. wyżéj.*

4) Portret Jana Kazimirza *en pied* według malarza gdańskiego Boya. Król majestatycznie siedzi na tronie, wśród trofei i w okolu wieńca laurowego. Herb polski i szwedzki. Napis: Sub te sunt Casimire patris, fratrisque trophea etc. Gedani 1649.

5 i 6) Dwa portrety konne Władysława IV i Cecylii Renaty, *ob. wyżéj.*

7) Popiersie owalne Władysława IV na wielkiém fo. z podpisem: Vladislaus IV. D. G. Rex Poloniae ac Sueciae, effigiatus obsequiosa S. R. M. et naturae aemula arte. W. Hondij 1637. Sztych prześliczny.

8) Małe popiersie Jana Kazimirza. 1649.

9) Portret Kazanowskiego do pół figury, w Gdańsku 1646.

10) Tegoż bardzo piękne popiersie owalne z r. 1848 według Marcina van Konwenburg.

11) Portret owalny Denhoffa, wojewody pomorskiego z r. 1643.

12) Portret owalny Leona Sapiehy w. kanclerza.

13) Takiż Jana Piotra Sapiehy.

14) Portret owalny Andrzeja Leszczyńskiego bisk. chełm. według obrazu D. Schultza z r. 1652.

15) Popiersie Maryi Ludwiki z r. 1649.

Jest nadto dziewięć wielkich foliowych portretów cudzoziemskich prześlicznie rytowanych i odbitych, to jest Ernesta ks. saskiego 1628, Wilhelma nassawskiego 1628, Piotra Heiniusza Petridy 1629, Kornelego Longkiusa 1630, Wilhelma hr. nassawskiego 1630, Elźbiety królowéj czeskiéj żony Palatyna 1630, Teodora Weerdenburga 1631, Fryderyka Palatyna kr. czeskiego 1633, Izabelli Kl. Eug. regentki Pays-Bas 1633.

25) Portret Metropolity Efezu malowany i sztych. w Gdansku r. 1645 z podpisem: Μελέλια ταπεινὸς Μητροπολίτης Εφέσȣ etc. ad vivum delineavit Gedani 1645.

Po r. 1633 niema już cudzoziemskiego portretu Hondiusa, zdaje się więc, że odtąd mieszkał już w Gdańsku.

104, między temi 18 polskich portretów, to jest 15 z kolekcyi Förstera, 3 gdańskie, nadto 2 portrety Kopernika.

Sztycharstwo polskie, które tak wysoko razem z Falkiem w w. XVII zakwitło, z śmiercią jego upadło tak, że aż do Stanisława Augusta żaden ze sztycharzy polskich na nazwisko artysty nie zasługuje. Loggan Gdańszczanin ceniony zagranicą, pracował w Anglii i nad rzeczami angielskiemi, z polskich sztychów wcale nieznany.

Kupecky, którego pięknych robót (*aquatinta*) około 40 sztuk posiada p. C., jest zapewne rodem Czech, podobnież Lisiewsky i Lisiewska.

Według katalogu dzieł D. Chodowieckiego wyd. w Berlinie w r. 1814 przez Jakobiego, jest tego artysty dzieł 950. Rachując pojedyńczo, posiada p. C. drobnych sztuczek Chodowieckiego przeszło 1500; z większych piękny jest Wilhelm Tell, jenerał Ziethen śpiący przy królu, Rewia Fryderyka II, Rozstanie się Colasa z rodziną. Z polskich jest kilka sztuk do dawniejszéj historyi polskiéj i kilka innych do panowania Stanisława Augusta.

Kompletny zbiór rycin Norblina, [22]) a nadto rycina: ***Aleksander Macedoński odwiedzający Apellesa*** i 16 drobnych rysunków.

Znana historyczna kollekcya Szmuglewicza, edycya łacińska, i tegoż kopie fresków rzymskich sztychowane przez Marco Carloni.

Johna rycinki historyczne polskie do pierwszych lat XIX w. dobrze rysowane i sztychowane, liczą się jak tutaj przynajmniéj do rzadkości.

Znany zbiór Płońskiego pierwsza edycya 1802; [23]) nadto portret Coppenota i obraz: ***Jakób błogosławi dzieci***, rytowane przez Portmana. Dwa inne sztychy Płońskiego: żona Rembrandta i Życie domowe Holendra. P. C. posiada dwa oryginalne rysunki Płońskiego znacznéj wielkości: Żyd polski w czapce bobrowéj i Stara kobieta. Oba robione kredą w r. 1812.

Hr. z Dzieduszyckich Morskiéj Zbiór bukietów, sztuk 10.

Z nowszych sztychów polskich wydanych za granicą posiada p. C. bez wątpienia zbiór najzupełniejszy. I tak może tylko u niego znajduje się komplet wszystkich robót A. Oleszczyńskiego, nawet takich, których artysta ten do dzieł chirurgicznych francuzkich dostarczał. Jest wiele ***avant la lettre***, a niemało i takich, które nigdy do rąk publiczności nie dostały się.

Oprócz znanego zbioru 266 rycin Kielesińskiego, znajduje się tutaj kilkanaście późniejszych tegoż robót. Wszystkie sztychy Joachima Lelewela, jego mapy, numizmata, znaki graficzne i t. d.

Sztychy Lewickiego, drzeworyty Budziłłowicza, Słaboszewskiego freski z Jerozolimy, Szlegla obraz hist. Wanda, Seweryna Cichowskiego litografia w Nowym-Yorku Matka Boska Murilla.

---

[22]) Jest Norblina 48 litografij.

[23]) Jest wiele późniejszych odbijanych w Paryżu. Pierwotna odbijana w Amsterdamie ma przez pomyłkę rok 1702.

Byłoby wiele jeszcze do wyliczenia, aby dać ogólny rys bogactw sztycharskich zbioru p. Cichowskiego, wiele studyów w rzeczach polskich przez krajowych i zagranicznych artystów, wiele rycin dedykowanych Polakom; lecz nie chcąc nadawać niniejszemu spisowi cechy katalogowéj, przechodzę do dalszych oddziałów Muzeum. Opisując inne zbiory znajdę sposobność zanotowania kilku rycin rzadszych, których p. C. nie posiada.

**Obrazy olejne, aquarelle, miniatury, portrety.** Większa część naszych sztychów rytowana lub odbijana była za granicą, dla tego zbiory sztychów polskich łatwiéj jest tworzyć lub uzupełniać w Wiedniu, Dreznie, Berlinie, Amsterdamie, Paryżu, Rzymie a nawet w Londynie, gdzie handel antykwarski prowadzony jest ze znajomością rzeczy i na wielką skalę, aniżeli w któremkolwiek mieście polskiém, gdzie właściwie antykwarzy oprócz żydów niema. Lecz z obrazami olejnemi ma się przeciwnie; do składu antykwarskiego rzadko się kiedy zaplątą, równie rzadkie są na sprzedażach publicznych. Trzeba szukać ich w Polsce po kościołach i klasztorach, po starych zamkach lub dworkach szlacheckich, gdzie zakurzone od kilkuwiecznego pyłu wiszą po ścianach lub zalegają na strychach wielkie i małe obrazy świętych, portrety antenatów i obszerne kompozycye historyczne. Wszakże i w Polsce liczba ich zmniejsza się z każdym rokiem; wiele niszczy czas lub nieznajomość, wiele stało się pastwą płomieni. Dwa pożary przed dwoma laty w jednym dniu wydarzone, w Krakowie i w Pieskowéj Skale, zniszczyły ogromną ilość pomników naszego malarstwa; zniszczyły je niepowrotnie, bo niemamy ich ani w kopii, ani w sztychach. Dałby Bóg aby piękna publikacya *Album Wileńskiego* znalazła rychło naśladowców, bo niemasz prowincyi, niemasz kątka ziemi polskiéj, któreby niemogły dostarczyć materyałów do podobnego zbioru. Nie wątpię, że przy obudzonym ruchu artystycznym w Polsce przyjdzie do wydania Album w Krakowie i w Poznaniu, we Lwowie i w Warszawie, lecz czas ucieka, coraz większa przestrzeń lat oddziela nas od przeszłości, coraz szybciéj znikają z pomiędzy nas ludzie, co jeszcze pamięcią sięgają dawnego życia. Nadchodzą młode pokolenia wychowane w atmosferze dzisiejszéj cywilizacyi i dzisiejszych nieszczęść, które w toku codziennego życia ocierają się ze wszystkiém tylko nie z tém co stanowi węzeł nasz z przeszłością, tylko nie z tém co nas w własnych oczach uszlachetnia, co nas ubezpiecza, to jest z tradycyami historycznemi, z wspomnieniami dawnego życia publicznego i prywatnego. Kiedy człowiekowi sił do działania niestaje, to pamięć tego co zrobił za młodu, służy mu za rękojmią od upadku; a służy często i za drogoskaz wśród ścieżek nieznanych, i nie wątpię, że gdyby znajomość dziejów była pomiędzy nami głębszą i powszechniejszą, byłoby więcéj pomiędzy nami zgody.

Zważając na trudności w zbieraniu obrazów olejnych za granicą, z zadziwieniem oglądałem i to, co p. C. u siebie zgromadził, mianowicie pod względem portretów, miniatur i medalionów.

*a) Z obrazów historycznych* celniejsze: Bauderona Epizod z wyprawy wiedeńskiéj.

Bitwa pod Strygoniem, zdjęta w chwili, kiedy Sobieski napadnięty przez Turków, odwadze jednego dragona winien ocalenie. Obraz współczesny.

S. Stanisław, do którego modlą się król Zygmunt stary i biskup Tomicki, kopia z obrazu krakowskiego.

Dwanaście obrazków na pergaminie wyobrażających mękę pańską przez bezim. malarza polskiego z XVII w.

Norblina Ofiarowanie korony Piastowi. Wedle obrazu tego znajduje się rycina w zmniejszonym formacie.

Chotomskiego mała akwarella: Poświęcenie sztandarów konfederackich, ustęp z dziejów r. 1768.

Niewiadomego artysty: Bitwa pod Racławicami. Obraz ten znajdował się w Solurze nad łóżkiem Kościuszki, gdzie go któryś z artystów polskich bez wiedzy bohatéra zawiesił. Robiona jest sepią.

Kościuszko w łożu nazajutrz po śmierci przez Ritnera. Swiadectwo miasta Solury opatrzone podpisami i pieczęciami dowodzi autentyczności tego pomnika. Akwarella.

Husarz Polski Molinarego, obraz olejny.

Dwa obrazy: Ułan i Kozak królewski z czasów Stanisława Augusta, równie ważne pod względem artystycznym jak kostiumowym.

Powstaniec z koniem w uniformie rewolucyjnym.

Ładny obrazek na porcelanie: Ks. Poniatowski ze świtą.

Adama Polińskiego widok Pragi, piórkiem. Dzieło niepospolitéj delikatności i gustu.

Litwin Brodowskiego; tegoż Konny trębacz.

*b) Portrety:* Borusławskiego karła portret w całéj osobie naturalnéj wielkości; Koniecpolskiego i Lwa Sapiehy portrety *en pied* małe.

Z wielkich popiersi mistrzowski portret Stanisława Leszczyńskiego przez Rigo; Barona Grossa portret J. U. Niemcewicza; nieznajomych artystów naturalnéj wielkości popiersia Maryi Leszczyńskiéj, Sobieskiego, Józefa Poniatowskiego, króla Leszczyńskiego i malarza Lewickiego własny portret.

**Z portretow mniejszych olejnych:**

Ludmiła córka Mieczysława ur. 1166, żona Ferry I. ks. lotaryng., obraz olejny na drzewie wedle sztychu.

Konrad ks. mazowiecki, w pięknych ramach z czasów Ludw. XIII.

Jadwiga królewna polska, żona ks. bawarskiego, na drzewie z w. XVI.

Dwie żony Zygmunta Augusta, Austryaczki.

Dziesięć portretów rodziny Zygmunta Starego, kopie Cranacha.

Henryk Walezyusz, ówczesny w ramach szklannych ówczesnych.

Stefan Batory, wedle drzeworytu *Princeps Transylvaniae.*

Zygmunt III., Sapieha star. uświatski, portr. nowoczesne.

Chodkiewicz hetmann i kancl. Ossoliński w pięknych ramach ówczesnych.

Czarniecki Stefan, Opaliński Krzysztof, Lubomirski Jerzy, dwóch ks. Radziwiłłów, Jabłonowski hetm, ks. Adam Czartoryski jen. ziem pod, portrety nowoczesne.

Jakób Sobieski, ojciec.

Obrazek dawny jakiegoś hetmana, sześć portretów polskich i kilka polskich miniaturek niewiadomych osób i malarzy. Obrazy te, chociaż niepośledniéj wartości, pomijam, wszakże portretem szacownym, nawet jako pamiątka historyczna, jest portret aquar., robiony przez Kościuszkę. Są według tego obrazu sztychy kolorowane, lecz p. C. ma egzemplarz z własnoręcznym podpisem Kościuszki: *Thomas Jefferson, dessiné par son ami Thadée Kościuszko, gravi par Michel Sokolnicki.*

*c) Z miniatur olejnych, i akwarellowych:* Odrowąża, Kopernika, Skargi, Sarbiewskiego, Żółkiewskiego, Piotra Opalińskiego, Jana Kazimierza, St. Leszczyńskiego, Ludwika XV., Augusta III., Maryi Leszczyńskiéj, Jakóba Sobieskiego, Stanisława Augusta i wiele innych na drzewie, blasze, papierze i kości słoniowéj.

Augusta III. na tabakierce, Isabeya Napoleon i ks. Poniatowski, dwie maleńkie Napoleona i jenerała Sowińskiego, Klemensa Branickiego, obu Adamów Czartoryskich i t. d.

Descorcha, amb. franc. w Konstantynopolu, w kostiumie polskim.

Ogółem miniatur przeszło 40.

*d) Z obrazów Świętych* wyliczam celniejsze: Pan Jezus na pergaminie, szkoły dawnéj niemieckiéj z początku wieku XVI. Napis w okolu: *Ego sum vera veritas et vita. Alpha et Ω. Primus et novissimus. Principium et finis.* Z drugiéj strony herb Topor z napisem w okolu: *Stanislaus Teczynsky Vojev. Cracov. Princ. S. R. J. 1584.* (?) Napis ten zdaje mi się być późniejszy.

Bardzo piękny P. Jezus z krzyżem roboty miniaturowéj.

Jeden z niepoślednich pomników dawnéj szkoły włoskiéj: *Matka Boska z dzieciątkiem.* Twarz najśw. Panny i dzieciątka pełna jest wysokiego natchnienia i téj religijnéj naiwności, która mistrzów w. XV. cechuje. Figura zakryta płaszczem z blachy srebrnéj pozłacanéj, mistrzowsko żłobionéj i kolorowanéj. Ramy renaissance. Przepyszne to dzieło jest jedną z ozdób bogatego zbioru p. C., tém ważniejszą pod względem historycznym, że ma być spuścizną po hetm. Żółkiewskim.

*Santa Rosa de Santa Maria*, figura wyżłobiona i kolorowana na blasze niemieckiéj. Ramy podobnież rzezane. Piękny zabytek sztuki z w. XVI.

Wiele mniejszych i większych obrazów Matki Boskiéj Częstochowskiéj.

**Emalie.** Emalie, mianowicie polskie, należą do osobliwych rzadkości, tak dalece, że się nawet zbieracze polscy o nie nie ubiegają. W tak liczném i różnorodném zbiorze p. C. znalazłem ich zaledwo kilka:

*B. Stanislaus Kostka Pol. S. J.* Wizerunek świętego do pół figury ze złożonemi ku modlitwie rękoma, na tle niebieskiém gwiazdzistém. Ramy drewniane bardzo bogate, robotą rycerską z w. XVII. Napis na

odwrotnéj stronie z w. XVII. daje o téj emalii następne wyjaśnienie: *„Ce portrait a esté donné par le R. Pére Mirailles Jesuiste a Madelle Angelique d'Arnaud są cousine, femme de M. Antoine bourquies d'Aix ma mére. En 1620 du depuis il a esté beatifié et on a y mis les rayons au dessus.*

Emalia czerwona kształtu tarczy: Herb Rzpltéj z herbem Saskim. Orły, pogoń i miecze emaliowane biało, wystają z tła.

Złożenie Chrystusa do grobu.

Poddanie się Ulmu. Emalia na blasze miedzianéj, jednokolorowa w cienie. Byłto sposób wynaleziony za cesarstwa i z niém zarzucony.

**Popiersia i statuetki** *bronzowe, gipsowe, alabastrowe, z kości słoniowéj.*

Wszelkie popiersia znakomitych mężów polskich jak Chopina, Kościuszki, Poniatowskiego. Popiersie gipsowe kolor. Sobieskiego wielkiéj wartości.

Wiele pomniejszych z alabastru.

Statuetka bronzowa konna Sobieskiego podług rysunku Brodowskiego, poprawianego przez Verneta.

Dwie statuetki bronzowe: Chłopa mazowieckiego i litewskiego, wysokości 1éj stopy, kostium i robota zeszłego wieku.

Statuetka bronz. 6 cali wysoka z napisem, który ktoś w Pradze w ten sposób odczytał: *Istin Boh dajet dobre da ejte iste.* Jest to niewiasta stojąca, odziana suknią, głowa okryta płachtą, którą rękoma przyciska na szyi. Draperye sukni i płachty gustowne. Sądząc według napisu, miałby to być posążek słowiański; wprawdzie nieznam pisma runicznego, ale żadna z liter wyrytych nie jest obcą alfabetowi greckiemu. Rysunek figury, rzeźba i metal użyty każą mi powątpiewać o rzetelności archeologa, który podpis wspomniony po słowiańsku odczytał.

Sześć pięknych porcelanowych figurek szlachty polskiéj, między któremi Kupidynek w kontuszu z szabelką i kołczanem na ramionach a łukiem w ręku. Kosztowne te statuetki, z porcelany saskiéj, w kraju i za granicą bywają coraz rzadsze. Wiele statuetek gipsowych.

Z kości słoniowéj statuetka Matki Boskiéj z dzieciątkiem, rzeźba piękna i starożytna.

**Medaliony, medale, numizmata.** Zbiór medalionów gipsowych i bronzowych przedstawiających ludzi współczesnych, polskich, mianowicie z emigracyi, jest bogaty, bo liczy przeszło 100 egzemplarzy; są tu portrety Bema jako paszy, Bohdana Zaleskiego, Oleszczyńskiego, Mickiewicza i t. d., po większéj części roboty Wł. Oleszczyńskiego.

Medaliony téjże wielkości osób dawniejszych.

Ogromny medalion Leszczyńskiego znaleziony w Nancy, nieco mniejszy Kościuszki i Dwernickiego.

Prześliczny medalion bronzowy, przedstawiający w naturalnéj wielkości popiersie właściciela muzeum.

Medalion z w. XVIII Augusta II ze słoniowéj kości.

Medalion na rozbiór Polski, przybycie Emigracyi i t. d.

Komplet medalionów historycznych odbitych z rozkazu Stanisława Augusta. Egzemplarze srebrne, umieszczone w przepysznych drewnianych ramach, na tle czerwonego aksamitu. Dodany medalion Stan. Augusta nieco mniejszy. Sobieskiego medalion alabastrowy.

Medalion bronzowy na wzięcie Wiednia, odlany z współczesnego egzemplarza; są na nim husarze polscy. Kilka innych do historyi polskiéj. Pogoń, medalion bronzowy.

Matka Boska w medalonie z marmuru białego.

Dwa obrazki mosiężne wygniatane (*repoussé*), z których jeden czworokątny większy, grubo wyzłacany, drugi mniejszy kształtu medalionowego, przedstawiają ks. Józefa skaczącego w Elsterę.

Znaczna ilość medali oryginalnych lub ich odbić. Między oryginalnemi są złote i srebrne, między odbijanemi jest jeden Sobieskiego gliniany.

Kilkaset sztuk numizmatów, z tych pieniądze Pełczyskie, denar Bolesława, dukaty, talary, orty i grosze od w. XVI do XVIII; dwuzłotówka Zamojska.

Warszawskie odlewy pieczęci polskich, odciski pieczęci wielkich, małych, pokojowych i sygnetów królewskich z różnych epok. Pieczęć majestatyczna Maryi Leszczyńskiéj.

Herb Wazów malowany w w. XVII. Orzeł Jagielloński rysowany piórem z w. XVI, odlew gipsowy herbu Wazów i t. d.

Platy drzeworytnicze, dawne polskie, z r. 1831 i emigracyjne.

**Szkła polskie.** Muzeum p. Cichowskiego oprócz wielu innych ma i tę zasługę, że wskazuje zbieraczom krajowym drogę, którą mają rozszerzać i urozmaicać swe kolekcye. Dla prawdziwego miłośnika starożytności nic niejest obojętném, cokolwiek jaki bądź szczegół z życia przeszłości wywołać zdoła, co nas wtajemnicza w wewnętrzne obrazy dawnego społeczeństwa, co zdolne jest przyczynić się do kompletu tych wszystkich kamyczków, z których ludzie powołani mozaikę dziejową układają. Jeśli do ocenienia zbiorów potrzeba wiadomości historycznych, to nawzajem im więcéj ich kto zgromadził, tém więcéj się uczy z przeglądania zbiorów. Jeden rzut oka na obraz lub pamiątkę lepiéj nas często oświeci, niż mozolne odczytywanie opisów.

Po wszystkie epoki duch ludzki w każdéj stronie społeczeńskiéj, w każdym oddziale życia, zatrudnienia lub zabawy, przyjmował odpowiednie sobie formy. Znajomość tych form poznanie treści często prostuje, często uzupełnia. To téż na zachodzie system podziału pracy i cywilizacya potworzyła mnóstwo specyalności, nawet pomiędzy zbieraczami: Są tacy co się ubiegają za tym lub owym sztycharzem, za taką lub inną szkołą, za temi lub innemi edycyami. Inni szukają broni, inni narzędzi rzemieślniczych, inni obówia lub ubiorów, a inni

robią kollekcye historyczne z guzików, sprzążek, ostróg i t. p. Jeden się w epoce któréjś zakocha, drugi jak n. p. Dymidoff, zbiera na całym świecie pamiątki po jednym człowieku. Krzątają się wszędzie, myśl ludzka biega po wszystkich epokach przeszłości, grzebie we wszystkich warstwach, odkopuje, otrząsa z pyłu, przegląda się przy świetle, i z tych iż tak powiem łachmanów dziejowych szyje poważną szatę historyi. Przy takiéj usilności i umiejętném poszukiwaniu już się przeszłość z pod oczu naszych nie wymknie, już przedhistorycznych czasów potomkowie nasi znać nie będą.

Można przyjąć za powszechną regułę, że im więcéj jest życia w narodach, tém one bardziéj koło przeszłości swéj krzątają się, tém szerszéj i głębszéj szukają w niéj podstawy do dalszego budowania. Tylko narody, których dnie policzone, tylko organizacye społeczeńskie, dla których niema jutra, zrywają z tradycyami historycznemi.

Zbieracze polscy, wśród dzisiejszych pierwocin naszéj archeologii, ograniczali się dotąd na książkach i manuskryptach, rycinach i obrazach, a co najwięcéj, broni. Pan Cichowski rzucony po za kraj, chciał pod każdym względem wyczerpać to pole, na którém go przeznaczenie postawiło. Szukał pamiątek po dawnych bohaterach, zabytków dawnych bibliotek, gromadził autografy, skupował różne narzędzia kredensowe lub podrzędnego użytku; i w ten sposób między innemi początek najtrudniejszego i najkosztowniejszego ze wszystkich zbioru starych szkieł.

W ogólności *kolorowane szyby* należą do najkosztowniejszych zabytków, których w Polsce jeszcze się nieco dochowało po kościołach, klasztorach i starych budynkach. Za granicą trudno o tego rodzaju pamiątki polskie. P. Cichowski ma ich kilka: Szyba z orłem polskim w polu czerwoném na tarczy wśród ozdób kardynalskich. Orzeł i ozdoby są wyżłabiane. [24])

Mniejszy orzełek malowany.

Szyba kolorowa z mieszkania Kazimirza mnicha w Clugny.

Święci polscy lub obcy na szybach, pamiątki przysłane z Polski.

*Z naczyń szklannych kredensowych:* Dwa wielce osobliwe zabytki, kubek i flaszka Zygmunta Augusta. Kubek z orłem polskim emaliowanym na szkle, na piersiach którego wyrznięta cyfra S. A. Niesie podanie, że ostatni z Jagiellończyków lubił kwiat i woń konwalii, są téż na tym kubku emaliowane gałązki konwalii. Na flaszce jest emaliowany wizerunek śmiejącego się szlachcica polskiego (jakoby Pszonki), a z trzech stron gałązki kwitnącéj konwalii, podobnież emaliowane.

Kubek Augusta II. z cyfrą F. A. R. P. z herbem Rzeczypospolitéj emaliowanym.

---

[24]) Nie znano długo tajemnicy dawnych szkieł kolorowanych i dopiero niedawno przekonano się o prostocie tego środka. Zlepiano tafle różnokolorowe, a narysowawszy na nich figurę, wydrapywano taflę koloru który był niepotrzebny.

Tegoż wielki puhar szklanny z cyfrą F. A. R. P. E. S. z podobnymże herbem, ale otoczonym przez trofea, ozdoby i narzędzia wojenne. Rok 1725. [25])

Kubek srebrny wybity do okoła pieniędzmi polskiemi z wieku XVI i XVIIgo.

Dwa puhary szklanne, na których wypukłe portrety Augusta III. i Maryi Józefiny jego żony — i z napisem: Vive le Roy. Vive la Reyne.
Auguste III. Marie Josephe.

Kieliszek Augusta III. z portretem i herbem tego króla. Napis z drugiéj strony: *Vivat. Es lebe der König von Polen.* Szklanka tegoż króla z herbem Rzeczypospolitéj prześlicznie rzniętym. Kulawka kolejkowa wysadzana turkusami.

Filiżanki z porcelany saskiéj i chińskiéj, ze szkła weneckiego różnokolorowego. Podstawa szklanna z pięknem malowaniem i herbem Saskim i Rzeczypospolitéj.

Na licytacyi po Cambaceresie kupił p. C. podróżną szklankę cesarza Napoleona z literą N. i koroną, w pudełku z orłem cesarskim. Naczynia kredensowe po Ludwiku Filipie.

**Broń sieczna i palna.** Oddział ten ubogim jest co do liczby, ale kilka sztuk w nim znajdujących się godne są miejsca w najdobrańszym gabinecie.

Szabla *Batorówka*, przy końcu obosieczna, przy rękojeści węższa. Szerokość klingi 45—48 millim. Pochwa skórzana z oprawą złoconą. Na szabli podpis (późniejszy i fałszywy) twierdzi, jakoby ten pałasz należał w roku 1566 do Batorego króla polskiego. W środku napisu portret króla.

Szabla turecka jen. Kniaziewicza, którą miał pod Hohenlinden, z listem udowodniającym.

Szabla turecka w pochwie aksamitnéj zielonéj, wysadzanéj drogiemi kamieniami.

Klinga legionisty, na któréj znajduje się jakoby obraz historyi legionisty, w napisach kilkudziesięciu bitw, do których klinga ta należała.

Pałasz z czasów kościuszkowskich (Dzień 3. Maja), Augustówka z cyfrą A. R. i z wizerunkiem śś. Piotra i Pawła; szabla staroświecka, która dwa razy odbyła kampanią moskiewską, za Żółkiewskiego i za Napoleona.

Wielki kordelas z w. XVI. z herbem Jagiellońskim.

*Samopały.* Mały, gwintowany, wysadzany perłową macicą i nabijany mosiądzem, z kurkiem nakręcanym za pomocą kluczyka.

Takichże strzelb większych i mniejszych z ozdobnie rzniętemi lub wysadzanemi kolbami, z początków w. XVII. jest cztery. Strzelba turecka z wieku XVIII.

---

[25]) Antykwaryusz w którego rękach znajdował się ten kubek w miejsce 7 wyrznął 6, lecz w sposób któryby niemógł zwieść nawet nieznającego historyi polskiéj zbieracza.

Mała harmatka ręczna z kurkiem z w. XVI., z czasów kiedy kurków do harmat i moździerzy używano.

Strzelba z w. XVII. z lufą większą i mniejszą, między któremi można przerwać komunikacyą w chwili strzelania.

Pistolet dwururny z podwójnym kurkiem.

Stare polskie i tureckie zamki flintowe.

*Obuch* husarski do rozbijania zbroi, dziwerowany i podobnyż z jednéj sztuki do zawieszania przy boku. Toporek pomniejszy wykładany złotem. Kołczan z trzonkami wyobrażającemi strzały.

Sztylety hiszpańskie, Palafoxa; zbiór strzał i dzirytów, halebardy.

Dwa sztandary konfederacyi Barskiéj z Matką Boską i Najświętszym Sakramentem.

Laski po Stanisławie Małachowskim i Kniaziewiczu z listami udowodniającemi. Laska podobno po Kilińskim.

Stara bukszpanowa rękojeść do laski pątniczéj z Gniezna. Na niéj w koło wyryte rysunki świadczą o wielkiéj dawności tego zabytku, który dochodzi bez wątpienia w. XIII.

Misa sławiańska: Zwiastowanie N. Panny z napisem staroro ssyjskim.

Misa z wyobrażeniem Kaleba i Jozuego niosących grono winne. Obie mosiężne.

**Pamiątki, osobliwości.** Po rycinach, książkach i mapach jest to oddział najliczniejszy. Są tu przedmioty przywodzące na pamięć niemal wszystkie ostatnich czasów wypadki; są ciekawości z wielu stron świata: ze wschodu przez Czaykowskiego, z Mexiku przez Gałęzowskiego, z Rzymu, Szwajcaryi, Hiszpanii, z ziemi Świętéj, z Egiptu i t, p. nadesłane. Są pamiątki emigracyjne, osobna szkatułka do pamiątek po Kościuszce, osobna do Napoleona, osobna dla królów polskich. Są zbiory z Grecyi, z Herkulanum, z Pompei, pamiątki pożaru krakowskiego, bombardowania Krakowa i t. d. Są kule, granaty i ułamki bomb wielu z bitw francuzkich i polskich z dowodami. Są zabytki po Tellu, rzeczy przywiezione z Aten, z Kartaginy; mnóstwo mozaik, kamieni, szkła, statuetek, marmurów, medalików, książek, tabakierek, fajek, nożyków i t. d. Wśród tak wielkiego chaosu ograniczę się na wzmiance najcelniejszych przedmiotów.

Najwięcéj pamiątek jest króla Leszczyńskiego i jego córki. Pierwszego bardzo wspaniałe przykrycie na łóżko, bogato jedwabiem i złotem haftowane, kałamarzyk z kurkiem i deklem do krzesania ognia, order którego był wielkim mistrzem, z wyobrażeniem Świętéj Trójcy z jednéj strony, z drugiéj z własnym jego portretem, w koło którego napis: *Stanislaus Rex Poloniæ, Dux Lot. Bar. 1757.*

Maryi Leszczyńskiéj: Różaniec z relikwiami, książka do nabożeństwa, worek do zbierania jałmużny i t. p.

Relikwiarz polski: są to szczątki szat i włosy niektórych królów i mężów znakomitych polskich z dowodami, w ramach medalionowych pozłacanych, na aksamicie karmazynowym.

Dekoracye po Pacu, wojew. Bilińskim, prez. sądu sejmowego Niemcewiczu.

Pióro Göthego, którém napisał Fausta, ofiarowane Mićkiewiczowi przez autora 1829 w Wejmarze, z listem udowodniającym.

Zegarek Kołłątaja, nóż Batorego i nożyk po Czarnieckim, krucyfix koralowy Skargi, tabakierka z medalami polskiemi, pamiątki po Waleryanie Łukasińskim.

Dwie urny egipskie i mumia kota przywiezione przez jen. Dembińskiego w r. 1834 z Egiptu.

Pugilares Kniaziewicza z papierami odnoszącemi się do życia tego jenerała.

Oddział ten liczy przeszło tysiąc przedmiotów w ogólności.

**Autografy.** Pan Cichowski wmięszany do życia publicznego od lat kilkudziesięciu, zostając w ścisłych stosunkach ze znakomitymi Polakami naszego czasu, prowadząc z wieloma słynnymi ludźmi korespondencyą, zebrał listy i inne własnoręczne pisma niemal wszystkich autorów i ludzi znanych na emigracyi, w kraju, wielu polityków i literatów francuzkich, angielskich i amerykańskich. Ma i dawniejsze pisma własnoręczne: cesarza Napoleona, Kościuszki, Stefana Batorego; traktat religijny Stankara własnoręczny.

Listy Brodzińskiego, Mochnackiego, Chopina, G. Sanda. Kilkadziesiąt arkuszy historyi polskiéj Mićkiewicza, fragmenta pamiętników i pierwotny rękopism Króla Ducha J. Słowackiego, pierwotny rękopism Ducha od Stepu Zaleskiego Bohdana i t. p.

**Książki.** Biblioteka p. C. składa się z trzech oddziałów:

*1) Książki należące do ludzi znakomitych.*

Są dzieła z biblioteki Z. Augusta, H. Walezyusza, Zygmunta III., Dykcyonarz Danetta po Stanisławie Leszczyńskim, dzieła po jego córce, książki z Tuillerów, z Malmaison, po cesarzu Napoleonie. Biblia po Szylerze. Widoki Petersburga darowane przez cesarzową Elżbietę hr. Razumowskiemu i t. d. Oprawa tych dzieł uwiadamia o ich pierwotnych właścicielach.

*2) Książki polskie lub zagraniczne z rycinami polskiemi.*

Pan C. posiada sto kilkadziesiąt dzieł polskich lub zagranicznych, w których są polskie ryciny. Niektóre same przez się tworzą już kollekcyą. Tak n. p. w 11 tomach Przyjaciela Ludu jest 1200 rycin, w dziełach Paprockiego 2856, w dwudziestomowém dziele Bildersall jest 1939, w Novum teatrum Europaeum 1700, w Puffendorfie 160, z tych 80 polskich, w Historyi naturalnéj Johnstona 240, w dziełach Heveliusa do 200, w Frehera Theatrum virorum eruditorum 1314, w Galeardo Gualdo Historia de Léopoldo 134, w cytowanéj już Bildnisse der regierenden Fürsten 2150 i t. d. Ogółem rycin książkowych polskich i zagranicznych, portretów, medali, widoków, planów i t. p. ma p. C. 24,588.

*3) Książki rzadsze i manuskrypta.*

W ogólności, jak zbiór map pana Cichowskiego jest bardzo ważny i z polskich bodaj czy nie największy, tak i atlasów dawnych (pominąwszy

prześliczną jeografią Blaviańską) z mapami do Polski jest bardzo znaczna ilość. Biblioteka jego nie tyle odznacza się liczbą ile osobliwościami. Tak druki Elzevirskie, druki Rakowskie, wiele dawnych kronikarzy, wszystkie dzieła Heveliusa, Paprockiego *Zrdtadlo margkrabstwy morawskeho* i jego broszura przeciw Zamojskiemu, Paleosphyra *de omnium gentium ritibus* Aug. Vinc. 1520, Kronika Węgierska z r. 1534, pierwotna edycya Choisnena de Chastelleraude z roku 1574, należą do interesowniejszych w zbiorze tym książek. Jest znaczna liczba dawnych i rzadkich dzieł czeskich i moskiewskich i mnóstwo broszur niemieckich o Polsce, wraz z kompletem dzieł i broszur wydanych na emigracyi.

Kollekcya broszur wydanych w Paryżu z okoliczności wybrania Henryka Walezyusza na króla polskiego i jego powrotu do Francyi jest zapewne jedyna. [26])

---

[26]) Pisma te w naszéj bibliografii są nieznane; wypisuję ich tytuly z uwagą, że się odnoszą do historyi polskiéj:

L'Oraison du Seigneur Jean de Zamoscie Gouverneur de Belzs et de Zameck, l'un des Ambassadeurs envoyez en France par les Estats du Royaume de Poloigne et du Grand Duché Lithuanie. Au serenissime Roi eleu de Poloigne Henry, fils et frère des Roys de France, duc d'Anjou etc. Sur la Declaration de son Election et pourquoy él a esté preferé aeux autres Competiteurs etc. Paris Michel de Vascosan 1574 — 4o. 19cio. n. l.

Taż mowa i tamże wydana po lacinie.

Epistola ad Stanislaum Osium Cardinalem una cum actis legationis de regno ad Henricum Poloniae Regem. P. Namossio Auctore Parisiis ex typ. Dionysii a Prato via Amygdalina 1577. 4o. 16cio n. l.

Magnificentissimi spectaculi a Regina Regum Matre in hortis suburbanis editi — in Henrici Regis Poloniae inuictissimi nuper renunciati gratulationem, descriptio. Jo. Aurato Poeta Regio Auctore. Parisiis ex off. Federici Morelli Typ. Regii 1577.

Ad Amplissimos Polonorum Legatos Parisiorum urbem ingredientes J. Aurati Poetae Regii prosphonetici versus. Parisiis ex off. Fed. Morelli 1573.

Henrici III. Christ. Gall. et Pol. Regis ad Poloniae et Lithuaniae Ordines Epistola. Parisiis apud Fed. Morellum 1574.

J. Aurati — in Henrici III. Reg. Gal. et Pol. foelicem seditus, versus etc. — qui dies fuit mens. Sept. XIIII. A. D. 1574. Parisiis ex off. Fed. Morelli 1574.

Discours de l'enterrement du feu Roy Sigismond II et de l'entrée et couronnement de Henry, a présent Roy de Pologne. Roven pour Th. Mallard 1574. 8o. 1½ ark.

La declaration des Seigneurs de Pologne sur le retour du Roy en France. Ensemble une ode sur le même subject. Roven (chez le même) 1547 8o 3 ark.

Stanislai Carncovii Episcopi Vladislaviensis ad Henricum Valesium Poloniarum Regem panegyricus. Parisiis ap. Mich. Vassossanum 1574. 4o. s. 71.

Newe und warhafftige beschreibung der Rayss des Königs aus Frankreich und Polen Henrici III — sampt der polnischen handlung zu Warschau — und verraysung ihres Königs den 13 7br. 1574 4o. ark. 4½.

W tém miejscu zwracam uwagę bibliografów polskich na dwa interesujące dziełka, które także po raz pierwszy w muzeum p. C. widziałem: Przy historyi Gustawa Wazy wydanéj w Paryżu r. 1697 jest osobny traktat historyczny o miłostkach Zygmunta Augusta (!).

W Ratyzbonie 1683 wyszło dziełko p. t.: Lettre de Mr. L. S... seigneur polonais ou l'on voit manifestemment les pratiques et menées secretes des Français avec les Turcqs et les Hongrois rebelles. Dzieło to wykazuje politykę pełną prawości, któréj trzymał dwór polski względem Austryi, z trzech stron naówczas zagrożonéj.

Oprócz zbiorów rycin, które poprzednio wyliczyłem, ma pan C. 15 książkowych zbiorów portretów królów polskich. Z tych trzy jako zupełnie nieznane zasługują na opisanie.

Zbiorek bez tytułu 43 portretów w kółeczkach na kartach z pięknemi ozdobami 11½ cent. szer., 15⅕ c. wys., gdzie portrety od Lecha I. do Zygmunta III. niewiad. artysty. Zdaje się, że to jest próba publikacyi, którą przedsiębiorca zarzucił, bo wszystkie portrety są *avant la lettre*, a nadto, iż edycyą tę zniszczono wykrajawszy z niéj portreciki, z których robiono dwa następne zbiory.

*Brief discours de l'origine des polonois, de l'etablissement de leurs roys avec une description de la Pologne par Jacq. de Fonteny fo.* W tekscie powlepiane portreciki z pierwszéj kollekcyi.

*Portraits des Roys de Pologne depuis l'an 550 jusques à précent in fo.* Tytuł w ozdobnych ramach winietowych, tekst i portrety przylepiane na papier biały. Wszystkie te portreciki są zrobione na sposób i według Orła Treterowskiego.

Pięknym jest zbiór: *Principum et Regum Polonorum imagines ad vivum expressæ* (dedykacya Jerzemu Radziwiłłowi). Coloniae Agrip. typ. Godefridi Kempensis 1594 fo. s. 72. Portrety pięknie robione aż do Zygmunta III.

Manuskryptów dawniejszych i nowszych kilka, dwa wszakże osobliwszéj wartości. Pierwszym jest *Akt oryginalny powstania węgierskiego* z czasów Rakocego przeciw Austryi, spisany po węgiersku na pergaminie i podpisany przez 200 magnatów węgierskich wraz z ich podpisami. Dokument ten wielkiéj wagi (którego jak mówi tradycya spisano trzy egzemplarzy) zachowany jest wybornie i oprawiony wspaniale.

Autograf muzyczny Chopina, wraz z jego listami, portretem robionym za życia i po śmierci i bronzowym medalionem.

Zbiór kosztownych dzieł dedykowanych królom polskim zamyka ten oddział muzeum pana Cichowskiego.

---

## Zbiory Leonarda Chodźki.

W zbiorach p. Cichowskiego przeważa strona historyczno-artystyczna; do nich odesłałbym malarza i rzeźbiarza szukających materyałów, aktora uczącego się kostiumów, powieściopisarza badającego szczegóły życia domowego i każdego miłośnika starożytności, któremu nie dość jest zaglądać do ksiąg, lub który w nich przezierać niema ochoty. Zbiór. p. Chodźki ma zupełnie inną cechę. Jest to ogromna kollekcya materyałów historycznych, dokumentów, wypisów, uzbierana żelazną wytrwałością lat trzydziestu z górą, uklasyfikowana i uporządkowana z pedantyczną regularnością.

Chodźko urodził się w roku 1800, w dawném województwie Wileńskiém w powiecie Oszmiańskim; początkowe szkoły odbył w Borunach,

których tak piękny opis podał brat jego Ignacy. Między r. 1815 i 1818 słuchał nauk prawno-literackich w uniwersytecie Wileńskim i otrzymawszy stopień magistra filozofii został sekretarzem przy Michale ks. Ogińskim. Ogiński używał go do pisania swoich pamiętników, opowiadał mu ciekawsze ustępy, których ogłosić nie dozwalała pora, i w ciągu téj pracy zapewne obudziła się w młodym Leonardzie gorąca miłość przeszłości, która mu przez następne lata służyła za podnietę i pociechę tylu trudów i tak ogromnéj pracy.

W r. 1822 wraz z Ogińskim opuścił Litwę, zwiedził Niemcy, Włochy, Szwajcaryą, Francyą, Anglią, Holandyą i Belgią; i od r. 1828 zamieszkuje w Paryżu, bierze udział w walce Lipcowéj, ranny otrzymuje dekoracyą. Od r. 1828 pracuje nieprzerwanie na polu historycznéṁ, a nie mając materyałów krajowych pod ręką, wyszukuje ich po bibliotekach i archiwach zagranicznych. Mianowany pomocnikiem w bibliotekach rządowych przez Salvandego, w zatrudnieniu swém znalazł pomoc i przystęp do najważniejszych i najmniéj znajomych źródeł. W archiwach ministeryum wojny i spraw zagranicznych odkrył bardzo wiele dokumentów, które rzucają niezmierne światło na historyą polską wieku XVIII i XIX.

Znany w kraju i za granicą z wielu dzieł do historyi i literatury polskiéj, nieprzerwanie pracuje nad zbieraniem materyałów do wieku XVIII. Mając ciągle na myśli, że znajdzie kiedyś swobodną porę do napisania szczegółowéj historyi polskiéj od śmierci Sobieskiego, gromadził razem wszystkie dokumenta, przepisywał je nawet z gazet i z dzieł drukowanych tak wielkich jak Lambertego. Kopiował relacye ambasadorów francuzkich, którzy dwa razy na tydzień pisywali z Warszawy do Paryża, raporta urzędowe, tajne korespondencye i instrukcye. Zgromadził niemal wszystkie akta publiczne i prywatne do historyi Leszczyńskiéj, do stosunków konfederacyi Barskiéj z rządem francuzkim. Znalazł całą korespondencyą sekretną Piatolego z królem Stanisławem i naczelnikami sejmowymi z r. 1791. Wypisał wszystkie dokumenta i raporta rządowe do historyi legionów, korespondencye i instrukcye Napoleona odnoszące się do sprawy polskiéj, do Księstwa Warszawskiego, konferencyi Erfurtskich, kampanii z r. 1809 i t. d. i t. d.

Papiery te, z których jest wiele niezmiernéj wagi do epoki od dnia 17. czerwca 1696, przepisane są charakterem czytelnym na papierze jednéj formy in 4to, zajmują do 20,000 aktów i mieszczą się w 100 voluminach, każdy grubości około 1000 stronnic, ułożone porządkiem chronologicznym. Pierwsza myśl p. Chodźki była zbierać te materyały dla siebie w celu ułożenia wielkiego dzieła, a że kiedy pracę rozpoczął nie było w Paryżu biblioteki polskiéj publicznéj lub prywatnéj, do któréjby mógł w ciągu pracy odnosić się, nie przestawał zatem na wypisywaniu dokumentów nieznanych, ale kopiował całe książki i broszury, o ile te aktami i relacyami publicznemi były wypełnione. Ztąd obok wielu rzeczy nadzwyczaj interesujących, nowych i zupełnie nieznanych, znajdują

się w zbiorach p. Chodźki akta powszechnie znajome, które z pewném zadziwieniem widzi się przepisane.

Wielka ta kollekcya niemniéj wzorowo pod względem materyalnego porządku ułożona, ciągnie się do r. 1850; obejmuje więc historyą powstania i emigracyi. Do tych dwóch epok wypisywał tylko to, czego nie znalazł w książkach lub w broszurach; dokumenta emigracyjne składają się z niezmiernéj ilości protokułów, raportów i t. d. Same sprawozdania z pojedynków między emigrantami, układane przez świadków w formie urzędowéj, zajmują dwa wolumina.

Dla własnego w pracach historycznych użytku ułożył podręczną polską biblioteczkę obejmującą do półtora tysiąca polskich dzieł i do 400 rycin i map.

Kto jednę taką kollekcyą ułożył, kto tyle dokumentów przeczytał i przekopiował, ten mógłby już w niéj zdać egzamin z czynności całego życia. Zbiór p. Chodźki do w. XVIII i XIX. wówczas nawet, kiedy już będziemy mieli doskonale napisaną historyą tych czasów, nie straci swéj ważności i w każdéj bibliotece może zająć poważne miejsce jako kollekcya najważniejszych dokumentów. Lecz pan Chodźko nie przestał na téj pracy. Szukając materyałów do epoki księcia Poniatowskiego, odczytywał niemal wszystkie dzieła do historyi rewolucyi, konsulatu i cesarstwa Oprócz dwóch, Beauvais i Bignona, pierwszego do rzeczy wojskowych, drugiego do cywilnych i dyplomatycznych, niemasz ani jednego autora wspomnionéj epoki, coby był bezstronny w ocenieniu czynów polskich i sprawy polskiéj. Ostatni z nich, najkompletniejszy z nich Thiers, nietylko iż niesumiennie użył materyałów, których mu dostarczyli Polacy, lecz wiele faktów zataił, wiele przeinaczył i rzadko kiedy mówiąc o Polsce lub o Polakach, ustrzegł się złéj woli. Pragnął p. Ch. odsłonić prawdę i wziął się do pisania szczegółowéj historyi polskiéj od r. 1788 do 1815. Lecz w ciągu pracy nasunęła mu się myśl, że jakkolwiek najsumienniéj trzymając się prawdy, nie uniknie w oczach Francuzów zarzutu stronniczości. Uważał nadto, że może jeszcze nie pora występować do czasów ks. Poniatowskiego z pragmatyczną historyą, kiedy epoka ta mało znana najmniéj liczy dotąd pisarzy, najmniéj do niéj ogłoszono dokumentów. Tak więc przez wzgląd na kraj i zagranicę ujrzał się p. Ch. w konieczności usunięcia się w obrazie historycznym ze zdaniem indywidualném a przedstawienia wypadków w aktach i relacyach publicznych. Ułożył więc treść lub ważniejsze wyjątki z tych dokumentów, uklasyfikował je chronologicznie i systematycznie i związał w jedną całość uwagami, które dziełu nadają tok historyczny i wyjaśniają dokumenta. Mniemał nadto, że aby Francuzi ujrzeli w dziele tém uzupełnienie własnéj historyi, wypada je ogłosić po francuzku i zatytułować *Histoire du prince Joseph Poniatowski.*

W ten sposób utworzyło się wielkie 12totomowe dzieło kończące się na kongresie wiedeńskim i odpływie cesarza Napoleona na wyspę Elbę. Dzieło to już jest gotowém do druku, lecz dotąd nie znalazł na nie p. Chodźko wydawcy.

Jedynym w swoim rodzaju zbiorem jest kollekcya wszystkich dzieł, pism zbiorowych, peryodycznych, broszur i świstków, zgoła wszystkich publikacyi wydanych przez emigracyą we Francyi, Belgii i Anglii od r. 1831 do 1852, do których przydał większą część pism i aktów politycznych ogłoszonych w kraju. Aby dać poznać wielkość téj kollekcyi i ilość publikacyi emigracyjnych, które bez zbioru p. Chodźki byłyby kiedyś dla polskiego bibliografa nierozwiązaną łamigłówką, zrobiłem ich ogólny spis wedle podziału systematycznego właściciela.

| | |
|---|---|
| Rewolucya od 29. Listopada do Września 1831 roku w Królestwie i prowincyach zabranych . . Nrów | 55. |
| Rozmaitości historyczne do 1833 . . . . . „ | 17. |
| Działanie Prus 1830—1832 . . . . . . . . „ | 9. |
| Cholera 1831—1832 . . . . . . . . . . „ | 7. |
| Konstytucye polskie 1791, 1807, 1815, 1832 i rozprawy nad niemi ogłoszone . . . . . . . . „ | 20. |
| Sejm z r. 1831. Dyskusye parlamentarne we Francyi, Anglii i Belgii od r. 1830—1851 . . . . „ | 80. |
| Opinie, uwagi, krytyka historyczno-polityczna 1830 do 1846 . . . . . . . . . . . . . . „ | 78. |
| Wyprawa do Polski z r. 1833 i jéj skutki . . . . „ | 40. |
| Wyprawa do Szwajcaryi i Sabaudyi 1833—1835 „ | 6. |
| Wydalenie emigracyi z Krakowa 1836 . . . . . „ | 7. |
| Projekta o reformie edukacyi chłopów i żydów 1830 do 1846 . . . . . . . . . . . . . . „ | 35. |
| Projekta o rozproszeniu emigracyi; legiony, zarzuty, monarchia na emigracyi, pożyczki polskie . . . „ | 80. |
| Utarczki wewnętrzne, publiczne i pryw., sądy honor. | 60. |
| Projekta zjednoczenia emigracyi . . . . . . . . „ | 160. |
| Komitety, komisye . . . . . . . . . . . . „ | 100. |
| Towarzystwa naukowe, szkólne, dobroczynne, przemysł i t. d. . . . . . . . . . . . . . . „ | 200. |
| Towarzystwa demokratyczne, pisma *za* i *przeciw* „ | 320. |
| Rocznice historyczne . . . . . . . . . . . „ | 80. |
| Sprawy religijne, Ojciec ś., Mieczysławska, kazania „ | 120. |
| Sprawy wschodnie . . . . . . . . . . . . . „ | 30. |
| Wojskowość . . . . . . . . . . . . . . . . „ | 30. |
| Poezye polskie, francuzkie, angielskie, niemieckie „ | 60. |
| Kalendarzyki, Noworoczniki emigracyjne . . . . „ | 10 |
| Rewolucya francuzka i jéj związek z Polską . . . „ | 15. |
| Zupełne dzieła o powstaniu 1830—1831 . . . . „ | 60. |
| Powstanie krakowskie 1846 . . . . . . . . . „ | 80. |
| Rewolucya r. 1848 . . . . . . . . . . . . . „ | 70. |
| Umiejętności ścisłe . . . . . . . . . . . . „ | 50. |
| Pogrzeby i uroczystości . . . . . . . . . . „ | 150. |
| Pisma emigracyjne peryodyczne . . . . . . . . „ | 2450. |

Dzienniki francuzkie z artykułami o Polsce od sądu sejmowego 1828—1852 . . . . . . . . „ 1500.

Do tego aktów piśmiennych i rękopismów lub wyjątków nieogłoszonych . . . . , . . . . „ 9000.

Ogół stanowi ogromną kollekcyą 15,000 numerów, czyli około 4000 arkuszy druku.

---

## Zbiór ks. Władysława Czartoryskiego.

Zbiór ks. W. Cz. podobnie jak muzeum p. C. obejmuje wiele gałęzi archeologicznych, a choć dopiero przed kilkoma laty zaczęty i z każdym dniem w nowe nabytki bogaci się, posiada już kilka rzadkich i osobliwych pamiątek, mogących być ozdobą najdobrańszego gabinetu Przy obszernych wiadomościach młodego archeologa, przy dość znacznych funduszach na powiększenie zbioru przeznaczonych, ani chybi, że kollekcya ks. Wł. Czartoryskiego zajmie kiedyś w rzędzie krajowych poważne miejsce. Zbierana po antykwarzach francuzkich i angielskich ma poniekąd cechę cudzoziemską, brak jéj przynajmniéj większéj części tych przedmiotów, które się w krajowych zbiorach zwykle znachodzą.

Najpiękniejszym pomnikiem, ważnym zarówno jako zabytek sztuki i jako dokument historyczny jest kolekcya dziesięciu portretów olejnych oryg. rodziny Zygmunta Starego, malowanych współcześnie przez Łukasza Cranacha. Było jak wiadomo dwóch Łukaszów Cranachów, ojciec i syn, obaj wielkiéj wziętości, obaj mistrze szkoły niemieckiéj, poszukiwani i przepłacani przez amatorów, obaj jednego używali monogramu. Ojciec w 83 roku życia umarł 1553 r., i ta jedna okoliczność dowodzi, że wspomniane portrety są pędzla syna. Są bowiem oprócz Zygmunta i Bony, czterech córek i Zygmunta Augusta, trzy żony tego ostatniego, z tych Katarzyna Austryaczka zaślubiona z królem polskim w lat kilka po śmierci Cranacha. Wziętość mistrza i wierne podobieństwo portretów dodają kollekcyi téj wiele znaczenia. Z niéj to, bodaj czy nie po raz pierwszy, dowiemy się prawdziwych rysów Barbary Radziwiłłównéj, która nie była tak piękną a wcale niepodobną do téj, jak ją dotąd w sztychach i litografiach przedstawiano. Nie potrzebuję mówić, że i pod względem kostiumów zbiór ten jest wielkiéj wagi, a że wagę onego zna szan. właściciel, nie mogę zatem dość gorącemi słowy zachęcać go, aby ten piękny zabytek dał poznać polskiéj publiczności. Któż z nas nieradby posiadał wiernych wizerunków rodziny Zygmunta Starego, któryż z ludzi naukowych nie zawiesiłby ich w swoim gabinecie, któryż ojciec nie ukazywałby ich synom swoim, każąc im wpatrywać się w rysy tych ludzi, których wspomnienie ducha pokrzepia i boleść uskramia. Zbieracz nie dopełnił jeszcze obowiązku, jeśli ze sklepu antykwarskiego przeniósł osobliwość historyczną do swego gabinetu; nie przestaje być pomnik nieznanym, jeśli go widzi tylko zbieracz i mała liczba ludzi, których stać

na odległe wędrówki; i archeologia nie inny ma cel, jak wyświecać czasy dawno minione i obrazy przeszłości stawiać przed oczyma wszystkich. Kto zebrał wielką ilość osobliwości historycznych a zbiory swe czyni nieprzystępnemi, ten cięższéj winy się dopuszcza. Przeszłość jest własnością wszystkich, każdy ma prawo po niéj chodzić i każdemu wolno jest szukać w niéj tego ognia, który stygnie coraz bardziéj wystawiony na prąd dzisiejszéj atmosfery.

Kollekcyą Cranacha uzupełnia ks. W. Cz. szeregiem portretów całéj familii Radziwiłłowskiéj w kopiach olejnych.

W małym zbiorku numizmatycznym znajdują się duże rzadsze monety: Dukat węgierski Warneńczyka z napisem: *Wladislaus R. Ung.* a na odwrocie wizerunek świętego z napisem w otoku: *S. Ladislaus R. Ung.* Pieniążek złoty moskiewski Władysława Zygmunta W. Kniazia moskiewskiego z wizerunkiem ś. Jerzego i napisem: Kniaź Władysław (po ross.)

Oddział sztychów liczy sztuk do 4000; dotąd żadna gałąź niema jeszcze kompletu, są wszelako ryciny bardzo rzadkie, których p. C. nie posiada i o które po innych zbiorach równie trudno. Przy ciągłym i nader szybkim wzroście zbioru ks. W. Cz. mniemam, iż szczegółowy jego opis byłby mało użyteczny, bo z każdym dniem traciłby na dokładności. Zostawiajac zatem właścicielowi obszerniejszą na późniéj wiadomość, przebiegnę pokrótce jego teki. Dosyć bogata teka królów i rodzin królewskich, a w niéj piękne portrety roboty Falka, Hondiusa, Sadelera, Krispina de Pas, Suiderhoffa, Soutemana, Fiersta i t. d. Teka rodzin polskich a w niéj dość liczne portrety Radziwiłłów, Lubomirskich, Sapiehów, Zamojskich, Potockich, Łubieńskich, Ossolińskich, Mniszków, Czackich, Hozyusza, Gąsiewskiego, Radziejowskiego, Paców, Platerów. Przy tém portrety Gdańszczanów, Chmielnickiego i kilku Kozaków.

Portrety Augusta II z kollekcyi Bonnarta z gwardyą jańczarską; Whitego angielski portret Augusta II; tenże Draveta bardzo rzadki i piękny i inny nieznajomego mistrza z napisem na wieńcu okalającym popiersie: á la maniére noire. August III Balechoux, Zucchiego, Dauelego i wszystkie celniejsze tegoż króla portrety.

Jest osobna teka wielkich portretów, piękny portret Moszyńskiego; Jana de Raus wielkie popiersie Sobieskiego. Lucyana Venerii wielki portret Jakóba Sobieskiego syna 1711, obrzęd pogrzebowy Opalińskiéj, cała kollekcya Bonnarta, bardzo liczny oddział portretów rodziny Czartoryskich.

Z widoków i planów: Piotra Vandera w Lydzie plan fortecy Zamościa z początku w. XVII; włoski plan Krakowa i okolic z r. 1687, podobnież kilka włoskich widoków miast polskich z w. XII, Rombouta z w. XVI holenderski plan Gdańska.

Angielski plan Warszawy J. Spilsburga z r. 1763 przedstawiający koło elekcyjne Poniatowskiogo i Augusta III, wraz z rycerstwem podzieloném na województwa i z podpisem: *A Curious et Exact plan of the*

*environ of Warsau, the capital of Poland, with the thrue representation of the Custonary Manner in whiet they elect their Kings.*

Francuzki plan, Les trois etats de Pologne, z widokami Warszawy i Wilna z boku a Krakowa w pośrodku, z szerokiém objaśnieniem o stanach Rzpltéj i z napisem: *Carte de trois ordres, qui composent l'etat de la Republique de Pologne, sçavoir le Roi, le Senat et la Noblesse.*

Interesującą ryciną jest kalendarz na r. 1688, ogromna rycina p. t. Le Brande des Provinces Conquises sur les Turcs ou la Decadence de l'Empire Ottoman. Rycina przedstawia pląsy, i tak: król polski tańczy z Ukrainą, el. bawarski z Kroacyą, ks. lotaryngski z Węgrami, Wenecyanin z Kandyą a Moskal z Tataryą. Hr. Dusseval dusi Turka wielkiego, który oddaje gębą miasta i prowincye chrześciaństwu zabrane. Z boku symbola różnych bitw i zdobycze na Turkach. Wszyscy bohaterowie ryciny prowadzą między sobą konwersacyą wierszami. Wiersze są francuzkie; osobliwszą ich ortografią zachowuję w następnéj rozmowie zalotnéj między królem polskim i Ukrainą:

Król polski do Ukrainy:

Vous etiez autre fois nostre Amante la belle
D'autre sur votre coeur ont depuis empieté
Si desormais pourtrant vous nous este fidelle
Nous vous pardonnerons cette legerté —

Na co lekkomyślna Ukraina tak mu z uśmiechem odpowiada:

Ce fut bien malgré moi que je fus enlevée
Vous ne prìtez pour lors me donner du secours
Mais puisque de leurs mains vostre bras ma sauvée
Je repredns de bon coeur mes premiere amours.

Przysłuchujący się téj rozmowie wielki Turek, tak się do niéj przypytuje:

Princesse que j'avois si longtemps possedées
Je vous perds pour jamais, le sort en est jettez
C'est ma faut, jl est vray, je vous ay mal gardée
J'en pleurs et les vieux sons de vostre cotez.

Podobnéj wielkości almanach z r. 1684 wyobraża spotkanie się Jana III z cesarzem Leopoldem.

Teka sztycharzy polskich lub liczących się do szkoły polskiéj jest bardzo ważna. W niéj Norblina do 80 sztuk, ryciny Loggana Gdańszczanina, kilka Stefana Dolabelli, znany zbiór 19 Etudes Płońskiego i kilka tegoż rycin do Musée Napoleon. Zbiór Falka poważny jest liczbą, bo wynosi przeszło 70 szt., a bardziéj rzadkością rycin. Ks. Cz. posiada takie roboty Falka, których po innych zbiorach wcale się nie napotyka. I tak polskich portretów ma 20, sztychów Falka według mistrzów 14, między innemi główna praca Falka ś. Jan na puszczy według Bloemarta, portretów francuzkich 15. Zdaje się, iż Falk kształcił się początkowo w Paryżu, przynajmniéj pierwsze jego roboty są paryzkie. Będąc w zakładzie Leblonda zrobił dwóch aktorów do jego kollekcyi, to jest Gandolina i Wilhelma Goya, obie sztuki bardzo piękne. W zakładzie Le-

blonda wyszło także 12 rycin Falka przedstawiających miesiące, pory roku, dzień; kilka kobiet w tym zbiorze rysowanych ma rysy Maryi Ludwiki z Gonzagów. Do głównych dzieł Falka należą Ludwik XIII i Ludwik XIV, do rzadszych portret sławnego wydawcy, jeografa Wilhelma Blaeu z r. 1645 i karta tytułowa na dziele amsterdamskiém p. t. Novae et exquisitae florum icones hujus generis artium cultoribus perutiles maxima cura delineatae et tabulis aeneis incisae per Jeremiam Falk, Hamburgi 1662. Kolekcya portretów szwedzkich u ks. Cz. liczy trzydzieści kilka sztuk. W ogólności zbiór ten rycin Falka wysokiéj jest wartości, i jemu w znacznéj części winien jestem możność ułożenia mniéj więcéj zupełnéj monografii sztychów Falka.

Rycin Ziarnka jest trzy, lecz wszystkie wielkie i bardzo rzadkie. *Apocalipsa*, *Otwarcie Parlamentu z r. 1614* przez Ludwika XIII i *ślub Ludwika XIII;* na wszystkich podpisał się Ziarnko Polonus.

Zbiór książek ks. Wł. Cz. ma podobnież cechę biblioteki polskiéj, zbieranéj za granicą. Mało dzieł polskich, mało rzadkości bibliograficznych krajowych; za to wiele dzieł obcych mniéj znacznych a obfitujących w ważne szczegóły do historyi polskiéj, wiele broszur i gazet z wiadomościami o Polsce z w. XVII i XVIII. Znaczna ilość nowych dzieł zagranicznych o Polsce, książek i broni emigracyjnych.

Merkury historyczny i polityczny tomów 9, Mercure français t. 16, Mercure galant, Extraordinaria z *Gazette de France* od r. 1636—1706. We wszystkich tych pismach znajdują się stałe wiadomości i korespondencye o Polsce.

Angielska biografia Jana III wierszem p. t. Tyler Alex. Memoires of the Life and Artions of John the Great. Edinb. Anderson 1685, 4$^{to}$ s. 155. Broszury angielskie o trajedyi toruńskiéj.

Dzieła Hozyusza: zbiór kazań pogrzebowych francuzkich nad Stan. Leszczyńskim, jego żoną i córką, sztuk 17; dwa foliałowe wolumina drukowane w Monachium 1618 i 1619, zawierające dysputy Bzowskiego. Schrenka zbiór portretów z r. 1601, niemieckie tłómaczenie Kromera przez Pantaleona i egzemplarz łaciński Kromera z biblioteki de Thou.

Manuskrypt Marcina Polaka, intexta fabella de Joanna Papissa, perg. z w. XIV, i w. i.

Zbiory artystyczne ks. Izabelli Czartoryskiéj szczycą się nader bogatą kollekcyą sztychów i drzeworytów starych mistrzów niemieckich. Między innemi jeden Cranacha, 90 sztychów Al. Dürera, 5 Jana Du Vet, 4 Krug Louis (Maitre à la Cruche), 4 Maitre au Caducet; dawniejszych Franciszka de Bochott, Marcina Schongauera, Izraela de Maken i t. d. Kilka tek sztychów tak zwanych *petits-maitres*, piękna kollekcya Falka i wielu polskich sztycharzy. Wszakże i te zbiory przy wielkiém zamiłowaniu sztuki ich właścicielki, chociaż bogate i kosztowne, chociaż z tyloma innemi na zachodzie muszą wytrzymywać konkurencyą, z każdym dniem wzrastają.

*W. K.*

(Dokończenie nastąpi.)

# NAJNOWSI EKONOMIŚCI.[a)]

## I.

## JOHN STUART MILL.

1) **Principles of Political Economy with some of their applications to social Philosophy.** Boston 1848 Vol. 2.

2) **Essays on some unsettled questions of Political Economy.** London 1844.

Przemysł tak ważne zajmuje dzisiaj stanowisko w stosunkach prywatnych i publicznych, iż nietylko przywodzi polityce, nietylko kieruje widokami i dążnościami rozmaitych stronnictw, ale co większa podnoszony bywa do znaczenia zasady moralnéj i cywilizacyjnéj, która złączyć ma wszystkie ludy wjednę familią, zapewnić im spokój i szczęście.

Anglia ze wszystkich krajów europejskich najwięcéj przemysłowa i handlowa, żywym przykładem stwierdza powyższą opinią, życiem swém publiczném najwymowniejsze daje jéj świadectwo. Przewaga przemysłu stawiając tam interesa na pierwszém miejscu, zaciera dotychczasowe tradycye polityczne, wyróżnia partye bardziéj różnorodnością pojęć ekonomicznych aniżeli odmiennemi wyobrażeniami i zasadami politycznemi.

Przypatrując się walce pomiędzy lordem Derby, D'Israeli a Cobdenem, Brightem, Tosem i Wilsonem, uwzględniając popularność i powagę imienia Roberta Peela, przekonać się możemy, o ile żywotnego zajęcia i potęgi mają tamże dążności i interesa ekonomiczne. Na pozór zdawałoby się bardzo naturalném i koniecznėm, że Anglia jako kraj przemysłowo-handlowy, czerpiący przeważnie w tym kierunku swą świetność i potęgę, najwięcéj także dla niego poświęcać musi czasu i uwagi.

---

a) Autorowi niniejszego artykułu pozostawia się odpowiedzialność za zdania w nim objawione. *(Przyp. Red. Przeglądu.)*

Bez wątpienia w podobném przypuszczeniu i stanie nie byłoby nic uderzającego i nadzwyczajnego; lecz dzisiaj przemysł przechodzi granice właściwéj ważności, jaka mu słusznie i należycie przypada w życiu pojedynczych ludzi i narodów, zmierza zająć stanowisko religijne, zostać dogmatem czasu, artykułem wiary powszechnéj. Czyliż od kilku lat nie widzimy błądzących apostołów po Europie, zapowiadających w imie przemysłu wieczny pokój, ogólne braterstwo ludzi i narodów, wolność handlu? czyliż nie słyszeliśmy rozlegających się głosów z wystawy londyńskiéj, uznających ją wraz z Palmerstonem za świątynię pokoju? czyliż ekonomiści w entuzyazmie swego zachwytu i podziwienia nie wystawiali jéj nam za początek jakiegoś nowego Sinai, na którém nowe przymierze pomiędzy ludami zawiązaném, nowy przybytek nowemu Bogu wystawionym być ma?

Dzisiaj przemysł przestał zajmować właściwe stanowisko, jakie mu przypada w stosunkach ekonomiczno-administracyjnych narodów; ważność jego nie zamyka się więcéj w obrębie zasobów bogactwa publicznego, które Sully, Colbert, Turgot i Robert Peel tak świetnie i korzystnie umieli obracać dla dobra i potęgi swych państw; jednostronność czasu naszego naznacza mu daleko poważniejsze i rozleglejsze znaczenie.

Statystycy obliczając wzrost bogactwa krajowego i zamożności pojedynczych indywiduów, unoszą się nad dobroczynnemi skutkami produkcyi, apoteozują przemysł, w liczbach widzą czarodziejski język najwymowniéj i najgruntowniéj świadczący o postępie i cywilizacyi ludzkości. Ekonomiści w dziełach swych i z katedr głoszą, iż przemysł jedyną jest rękojmią dla urzeczywistnienia moralności chrześciańskiéj; dla tego ekonomia polityczna w wychowaniu publiczném jeżeli już nie całkiem ma zastąpić Ewangelią, to przynajmniéj poważne przy niéj zająć musi miejsce. Filozofowie na dowód czci swéj i uwielbienia nazywający się *pozytywnymi*, zapowiadają nam fazę cywilizacyi, w któréj umiejętność posiędzie berło świata, a przemysł jako jéj wzrok i praktyka zostanie wyłączną dążnością czasu, jedyném zadaniem ludzkości. Moraliści fantastyczno-idealni na podobieństwo Tomasza Carlyle widzą zbliżającą się nową religią, w któréj praca zostanie dogmatem, przedmiotem czci i uwielbienia.

Pod wpływem tych jednostronnych dążności statystycy i ekonomiści w dziele Portera o postępie Anglii [1]) znajdują nietylko dowody stwierdzające wielką czynność i skuteczność przemysłu, ale oraz uważają go za pomnik tryumfalny ich teoryi i zasad, za uroczyste świadectwo przewodnictwa i wzorowania Anglii w cywilizacyi i postępie narodów. Według ich opinii ekonomia polityczna nie przestaje na podrzędnéj roli, zajmującéj się wykładem praw i warunków produkcyi i rozdawnictwa bogactw, ale jest prawdziwą inicyatorką ludzkości w poznaniu tajemnic jéj przeznaczenia, najdowodniejszém stwierdzeniem wielkości jéj powołania, objawiającego się ciągłym postępem i wzrostem dobrego bytu tak pojedynczych ludzi jako i narodów.

---

[1]) Progress of the Nation 1851. Lon.

Na pokazanie jednostronności czasu naszego nie potrzebujemy szukać dowodów w pojedynczych dziełach ekonomistów i statystyków, dosyć odwołać się nam do najnowszéj historyi ostatnich lat, przypomnieć sobie istotę i charakter ich dążności, aby w téj mierze zyskać niezbitą pewność i świadectwo. Czyliż historya ta czynami, krwią, grą namiętności, deklamacyą ubarwioną w najróżnorodniejsze kolory i uczucia nie stwierdza przewagi pytań ekonomicznych nad inne moralne i polityczne? czyliż pytania tyczące się własności, kapitału, organizacyi pracy i kredytu nie były wyłącznemi przedmiotami zajmującemi powszechnie nietylko myślące umysły, ale zarazem żądze i namiętności?

Przypatrując się tym dążnościom czasu naszego pominąć możemy prorocze wyrocznie filozofów i polityków o zbliżającéj się epoce przemysłowéj, gdyż już żyjemy w niéj, dotykamy się nietylko zbawiennych i wielkich dzieł przemysłu, ale zarazem czujemy wszystkie nieszczęśliwe następstwa, które z jego jednostronności płyną, doświadczamy niebezpieczeństw i klęsk, które on rodzi i progresyjnie rozmnaża i zwiększa. Dzisiaj ważniejszém prawie jest poznanie stron ujemnych przemysłu aniżeli stron jego korzystnych i dobroczynnych, gdyż wytężony umysł ludzki w jeden kierunek usiłowań, oddany samym interesom, zapomina o wznioślejszych i szlachetniejszych celach i pobudkach; w poniżeniu ducha swego traci człowiek na energii moralnéj i poświęceniu, zanadto uwielbia materyą, przechwala jéj dzieła i potęgę.

W obec tych różnorodnych dążności przypisujących przemysłowi tyle przymiotów moralnych, cywilizacyjnych i humanitarnych, sprawdzenie o ile one mieszczą w sobie prawdy lub fałszu, nie posłuży tylko do zaspokojenia saméj ciekawości, nie jest tematem czysto naukowym, lecz otwiera zarazem wstęp do poznania najwykwintniejszych stron czasu naszego, uchyla zasłonę z przyszłości, uzdolniając do narysowania w słabych przynajmniéj zarysach jéj kształtu i postaci.

Postawiając sobie za zadanie do rozwiązania, czyli przemysł może sprowadzić dla ludzkości wieczny pokój, powszechne braterstwo, ogólny byt dobry, najżywotniejsze i najpowszechniejsze pytanie cywilizacyi i zarazem czasu naszego, obieramy pod rozbiór; wskazując zaś, o ile podobne dążności oparte na czci i uznaniu samych interesów materyalnych, mieszczą w sobie słabości i fałszu, udowodniemy ubóstwo i jednostronność podobnych widzeń, niestosowność i niewłaściwość znaczenia i stanowiska, jakie przemysłowi dzisiaj przypisują i przyznają.

Aby poznać stosunek przemysłu do moralności, wpływ jego na cywilizacyą i charakter dążności i instytucyi kształcących się pod jego przewagą, uważamy za najstosowniejsze poszukać w téj mierze materyału i dowodów w dziełach mających powagę i uznanie.

Ekonomia polityczna powstała z pewnych potrzeb czasu, odpowiada dążnościom i usposobieniom nowszéj cywilizacyi, zrosła jest tak ściśle z zasadami i duchem protestantyzmu, iż śmiało uważać ją można za jego ostateczny wyraz, za jego etykę i naukę praktycznego postępowania.

Przedstawiając w ogólnych zarysach zasady i i opinie najnowszych ekonomistów, z jednéj strony poznamy praktyczne rezultata, do jakich protestantyzm prowadzi, z drugiéj strony wykażemy, o ile dążności i instytucye oparte na jego jednostronności przedstawiają niebezpieczeństw i klęsk.

Fałszywość dążności ludzkich najlepiéj i najwszechstronniéj pokazuje się w życiu i praktyce, dla tego chcąc poznać niektóre błędy i jednostronności cywilizacyi naszéj, uważałem za najstosowniejsze udać się do najznakomitszych ekonomistów, poszukać u nich klucza do zrozumienia niektórych zjawisk inaczéj nieodgadnionych lub nie dających się dostatecznie pojąć. Następnie czytelnik mając przed sobą rozmaite opinie ludzi powagi i znaczenia, nie będzie miał do czynienia li z memi osobistemi wyobrażeniami, ale sam może o nich sądzić, przechyli się na jednę lub drugą stronę, po któréj znajdzie prawdę. Ja w téj ważnéj dyskussyi podrzędne obieram stanowisko; raz przedstawiając rozmaite opinie systemów ekonomicznych, poprzestanę na prostém sprawozdaniu, daléj ciągnąc następstwa z nich, odgrywać będę rolę logika, który mając położoną zasadę, wyprowadza z niéj ostateczne wnioski i pewniki.

Pomiędzy najnowszymi ekonomistami: J. St. Mill, Carey, Bomfield, Bastiat, zajmują bez wątpienia najznakomitsze stanowisko. Pierwszy postępując w ślady Adama Smitha, Ricarda, Malthusa, uzupełnia ich teorye najnowszemi poszukiwaniami i spostrzeżeniami dzieło; przeto jego jest najzupełniejszą i najgruntowniéj obrobioną ekonomią polityczną. Drugi najpierwsze trzyma miejsce pomiędzy ekonomistami amerykańskimi, odznacza się oryginalnością pojęć i suchością stylu; śledząc początki i prawa wzrostu, bogactwa i przemysłu Stanów Zjednoczonych, z nowego świata w imie nowych prawd i spostrzeżeń wypowiada wojnę ekonomistom europejskim, posądzając ich o propagandę nienawiści i niezgody pomiędzy ludźmi i narodami. Trzeci był nauczycielem teraźniejszego króla bawarskiego, powołany został na sekretarza do rady stanu przez Roberta Peela, podzielał jego opinie i pojęcia ekonomiczne; stanowisko już samo nadaje jego pracy pewną ważność i czyni ją godną uwagi, obok tego wyobraża on pewien rodzaj reakcyi naprzeciw dawnéj szkole ekonomistów, posądza ich o gruby materyalizm i fałszywość zasad zagrażających niebezpieczeństwem dzisiejszym instytucyom i stosunkom. Ostatni w formie tylko przystępniejszéj, popularniejszéj i powabniejszéj powtórzył teorye Careya i Bomfielda; w ślady ich chciał udowodnić harmonią interesów według praw i zasad ekonomicznych.

Odwołując się do wzwyż wymienionych ekonomistów, o tyle o ile przedmiot nasz wymagać będzie, poznamy dwa odrębne i przeciwne sobie systema. Jeden w stosunkach ekonomicznych w pewnéj tylko mierze dopatruje zgodę i dobro ogólne, wiele zaś widzi żywiołów prowadzących do rozbratu i rozdziału klass; interesom robotników, kapitalistów i właścicieli ziemskich naznacza nieraz przeciwne i odrębne dążności, dla tego mniéj on się powoduje illuzyami postępu, mniéj ufa w pomyślną przyszłość, przeczuwa owszem, iż przy najwyższéj świetności

i potędze przemysłu wywięzuje się nowe niebezpieczeństwo, przesilenie i upadek zagraża. Drugi w potrzebach i interesach każdego człowieka uznaje dostateczne pobudki działania, jedyną rękojmię harmonii towarzyskiéj i społecznéj; aby wydobyć z każdego indywiduum maximum sił twórczych, wymaga bezwzględnéj wolności, któréj za regułę i prawo służyć mają interesa same w postępie i rozwinięciu swém prowadzące zawsze do jedności i zgody.

Pod wpływem pierwszych widzeń niektórzy z najznakomitszych ekonomistów przeczuwali fałszywość zbyt wytężonego wysilenia przemysłowego i jego niebezpieczeństwo. Malthus, Mal-Cultoch, Alisson, wymownie nieraz malują nam nieszczęśliwy stan dzisiejszych społeczeństw, przeczuwają lub z bólem serca zapowiadają im upadek. Niektórzy, jak Dr. Chalmers, upominają kapitalistów, aby ograniczali chęci swe zysków; robotników, aby nie żądali wysokich zarobków. Inni zaś, jak Seimondi, powstają przeciw maszynom, wykazują nieszczęścia i klęski jakie sprowadziły, i ubolewają prawie nad upadkiem średnich wieków. Pod wpływem zaś drugiego kierunku nieoznaczony i nieskończony postęp ma być przeznaczeniem ludzkości, przemysł najwłaściwszym i najświetniejszym jego objawem; on przygotowuje dla wolności prawdziwą podstawę, potrzeby ludzkie zaspakaja zwiększając i rozpowszechniając nieustannie byt dobry, pobudzający ciągle ludzi do nowych czynności i usiłowań.

W ogólnych zarysach przedstawimy zasady i teorye tych dwóch szkół, rozbierzemy ich opinie, powody i wnioski; następnie po ich wysłuchaniu, porównaniu i osądzeniu, uogólnimy ich pojęcia, pokazując ich wpływ na niektóre dążności polityczno-filozoficzne czasu naszego; daléj zastanowimy się w krótkości, jaka moralność, filozofia i polityka najwłaściwsza i najodpowiedniejsza jest społeczeństwom mającym za wyłączny i przeważny cel przemysł i byt dobry.

Najzupełniejsze dzieło J. Stuarta Milla w przedmiocie ekonomii politycznéj dostarczy nam potrzebnych zasobów do poznania zasad i nauki tradycyjnéj szkoły ekonomicznéj, dla tego od niego zaczynamy nasz rozbiór.

Pomiędzy pytania nierozwiązane i wątpliwe, które dotąd różnią jeszcze ekonomistów, Mill zalicza cel i przedmiot ekonomii politycznéj. Według niego człowiek kieruje się dwiema pobudkami, to jest: żądzą bogactwa i koniecznością swéj natury, wiodącą go zawsze do przekładania większéj jego ilości nad mniejszą; jakkolwiek, utrzymuje on, nie ma żadnego ekonomisty o tyle niedorzecznego, któryby podobny cel wyłącznie mógł naznaczać człowiekowi, lecz umiejętność inaczéj postępować nie może. Opierając się na powyższém przypuszczeniu, następującą definicyą ekonomii politycznéj podaje za najwłaściwszą i najzupełniejszą: umiejętność, któréj przedmiotem jest produkcya i rozdawnictwo bogactw o tyle, o ile one są zawisłe od praw natury ludzkiéj.

Chcąc naznaczyć dla ekonomii politycznéj właściwe i samodzielne stanowisko wśród umiejętności, stawia ogólnie różnicę pomiędzy umiejętnością a sztuką. Pierwsza według niego zajmuje się zbiorem prawd,

druga zaś wykazem praw czyli przepisów dla postępowania ludzkiego; umiejętność stwierdza to, co jest lub nie, sztuka zaś nakazuje: rób to, a wstrzymuj się od tego; umiejętność ma na celu poznanie zjawisk i ich praw, sztuka zaś stawia sobie cel pewny i obmyśla najstosowniejsze środki do jego osiągnięcia. Ekonomia zatem polityczna jako umiejętność nie może sie zatrudniać postawieniem przepisów praktycznych prowadzących do zbogacenia pojedynczych ludzi i narodów, lecz zajmuje się tylko w ogóle zjawiskami produkcyi i rozdawnictwa bogactw, i pod tym jedynie warunkiem jest i może być umiejętnością.

Mamy przed sobą cel i zakres, w jakim ekonomia polityczna się zamyka, widzimy do czego dąży, na jakich podstawach się opiera. Lecz czyliż ten cel i podstawa są prawdziwe? czyliż nie polegają one na wątłym pewniku, z którego następstwa muszą być najfałszywsze i najniedorzeczniejsze? Przyjąwszy na chwilę przypuszczenie powyższe za prawdziwe, że człowiek ma za cel żądzę bogactw, za prawo wybór większéj jego ilości nad mniejszą, czyliż na podobnéj nauce oprzeć można moralne i sprawiedliwe przepisy i zasady dla pojedynczych ludzi i narodów? Nietylko nie osięgnie się stanowczych i racyonalnych prawd, ale co większa nauce saméj zbywać będzie na pewności, w miejsce zasad i teoryi umiejętnéj błądzić ona musi pomiędzy faktami i pojedynczemi spostrzeżeniami, mięszając z sobą prawdę i fałsz.

Z potrzeb naszych powstają żądze zaspokojenia takowych. Chcąc zatem przekonać się, o ile przedmioty pewne są dla nas użyteczne lub szkodliwe, należy wprzód poznać i ocenić, o ile potrzeby, którym one odpowiadają, są słuszne i zgodne z dobrem i godnością naszą, inaczéj jeżeli wszystkim naszym potrzebom równe przypiszemy znaczenie i wagę, stracimy normę do osądzenia ich ważności i względnéj użyteczności.

Z powodu fałszywego i jednostronnego założenia ekonomiści do tego czasu nie mogą się zgodzić na pojęcie głównego swego przedmiotu, to jest bogactwa. Jedni uważają wszystkie przedmioty zaspakajające potrzeby ludzkie za użyteczne, lecz ponieważ ilość jednych jest nieograniczoną, tak hojnie i obficie rozsypaną przez szczodrobliwość natury, iż ich nabycie nie wymaga żadnéj pracy i usiłowań, przeto rozróżniają dwojaką użyteczność, naturalną i zamienną: pierwsza jest dziełem natury, a druga skutkiem pracy i usiłowań ludzkich; ostatnia tylko przypada pod uwagę ekonomii politycznéj i stanowi jéj wyłączny przedmiot. Drudzy rozróżniają użyteczność od bogactwa. Według nich pod użytecznością rozumieć należy wszystkie przedmioty odpowiadające potrzebom ludzkim, lecz jakkolwiek słońce, powietrze, są bardzo użyteczne, nie stanowią przecież bogactwa dla człowieka; przedmioty zatem te tylko, których nabycie wymaga pewnéj pracy, które dadzą się zamieniać za inne podobnéj natury, uznane mogą być za bogactwa. Stosownie do tych różnych opinii ekonomisci rozmaite podają definicye ekonomii politycznéj. Senior [1]) uważa ją za umiejętność traktującą o naturze pro-

[1]) Outline p. 129.

dukcyi i rozdawnictwa bogactw, M'Culloch [2]) nazywa ją umiejętnością wartości, arcybiskup Whateley [3]) umiejętnością wymiany; w ogóle co ekonomista to prawie inna definicya, nowe zamięszanie, nieustanny chaos w wyobrażeniach i pojęciach.

Do tego czasu ekonomiści bawią się w formułki, rozmaite sztuczne oznaczenia bogactwa i użyteczności, nie mogąc przyjść do ścisłéj pewności i ogólnéj zasady. Gdyby te subtelności były tylko grą ciasnego widzenia, bez wątpienia pominąćby je można; ale ekonomiści opierając się na fałszywym pewniku, ciągną z niego najsmutniejsze i najniedorzeczniejsze wnioski i następstwa. — Na materyalném pojęciu przeznaczenia ludzkiego uzasadniają podział ważności klass w społeczeństwie. Jedni przyznając znaczenie bogactwa przedmiotom materyalnym dającym się nabywać i zamieniać za drugie, uważają tych tylko ludzi za *produkujących* a tém samém przysparzających zasoby krajowe, którzy zajmują się tworzeniem przedmiotów trwałych materyalnych, odsądzają wszystkich innych ludzi od udziału w rozmnażaniu bogactwa i nazywają ich pogardliwie *nieprodukującymi*. Inni, dla których wszystkie potrzeby ludzkie są zarówno uprawnione do zaspokojenia, uważają, iż wszyscy ludzie, którzy w jakimkolwiek względzie oddają jedni drugim przysługi pociągające za sobą wynagrodzenie lub nabycie innych przedmiotów, przyczyniają się do wzrostu bogactwa krajowego.

Przeciwko pojęciom Adama Smitha, Malthusa, przyznających znaczenie bogactwa li przedmiotom trwałym i materyalnym, powstali Say, MacCulloch, Senior, według których każda praca jest użyteczną, skoro przynosi korzyść lub przyjemność zasługującą na pewną ofiarę i poświęcenie. Mill w ślady Adama Smitha i Malthusa utrzymuje, iż w języku ekonomicznym każda praca uważaną być musi za nieproduktywną, która kończy się na bezpośredniém używaniu nie zwiększając nagromadzonych środków do dalszéj produkcyi; dla tego według niego praca poświęcona na ocalenie życia przyjacielowi, również jak praca człowieka religijnego kształcącego serce i umysł ludzki, a tém samém przynoszącego spokój i szczęście duszy, jest nieproduktywną.

Przytaczając te jednostronności nie chodzi nam bynajmniéj li o wykazanie słabéj strony systemów ekonomicznych, mamy na względzie poważniejszy cel, wszechstronniejsze pobudki. Najznakomitsi ekonomiści oddzielili ekonomią polityczną od moralności; Rossi, Mill i wielu innych naznaczają jéj samoistne stanowisko, zakreślają jéj samodzielny cel, mający właściwe prawa i zasady. Moralność stawiając pewne prawdy nie tylko wskazuje przepisy dla sumienia ludzkiego, nietylko naucza co jest dobre i złe, ale daje nam kryteryum sądu, wskazuje ideał życia, określa i oznacza wiedzę. Wszystkie zatem nauki, mając za przedmiot bądź to poznanie człowieka, bądź urządzenie stosunków towarzyskich i społecznych, oddzielone od moralności, pomimo błędów i fałszy-

[2]) Principles p. 3.
[3]) Lectures p. 6.

wych wniosków, które rozsiewają, nie mogą się ustalić jako pewna umiejętność, bo im zbywa na prawdziwéj podstawie i właściwym punkcie wyjścia. Ekonomia polityczna powstała pod wpływem materyalizmu wieku przeszłego, nosi na sobie wszystkie jego ślady; bez energii i śmiałości jego w swych wnioskach i następstwach, jakkolwiek jest jego objawem, uważana w sobie saméj jest najsłabszym systemem materyalnym, jaki kiedykolwiek pojawił się w dziejach umysłu ludzkiego. Stosownie do swych przypuszczeń z otwartością i odwagą ogłosić powinna namiętności ludzkie za jedyne pobudki działania, za wyłączne prawo czynności i postępowania ludzkiego. Czyliż potrzeby nasze nie powstają z naszych namiętności, czyliż przedmioty je zaspakajające nie są dla nas użytecznością i bogactwem? a zatem, jeżeli skutki są dla nas pożądane i korzystne, tém bardziéj ich przyczyny takiemi być muszą.

Pomijając na chwilę wpływy moralne, naukowe i uczuciowe, które w różny sposób uszlachetniają człowieka, podnoszą jego godność, ograniczają jego żądze i namiętności poddając je wyższym prawom i celowi, przypuśćmy społeczeństwo oddane samym usiłowaniom i dążnościom przemysłowym, i zobaczmy w jakim duchu i charakterze ono rozwijać się i postępować musi.

Z potrzeb naszych powstaje przemysł, w nich czerpa początek i pobudki do swego wzrostu i postępu; z rozwijaniem się takowych zwiększa się jego potęga i znaczenie, zaspakajając je ciągle rozmnaża je zarazem, inaczéj istnienie jego byłoby niepodobném i niemożliwém. Z jednéj strony przemysł naginając naturę do użytku ludzkiego, w pewnéj mierze wyzwala człowieka z pod jéj wpływu, lecz z drugiéj strony zwiększając nieustannie potrzeby jego, robi go ich sługą i niewolnikiem. Po tych ogólnych uwagach śmiało wnosić możemy, że społeczeństwo wyłącznie zatopione w przemyśle, wielką zdobędzie przewagę nad naturą, owładnie jéj siły, zużytkuje niektóre z jéj tajemnic, zapanuje nad przestrzenią i czasem, lecz obok tego w tym samym stosunku wzrastać będą jego potrzeby i żądze, ciało podbije jego czynności i usiłowania, skrępuje go swemi słabościami i zrobi go swym podwładnym.

Przemysł wyobraża walkę człowieka ze światem zewnętrznym na korzyść cielesnych potrzeb; o tyle o ile podbija materyą fizyczną, o tyle podnosi i rozwija namiętności ludzkie, w imie ciała usiłuje rozciągnąć panowanie nad przestrzenią i siłami natury. Moralność zaś przeciwnie nie negując całkiem namiętności i potrzeb ludzkich, ogranicza je i oznacza poddając je pod prawa i cele wyższego rzędu; uważa ona człowieka za istotę wyższą powołaną do harmonijnego rozwoju i kształcenia się pod wpływem pewnych prawd i obowiązków, dla tego wyobraża ona walkę wewnętrzną człowieka z namiętnościami czyli z swą własną naturą, chce go uczynić mniéj zawisłym od nich, doprowadzić go do najwyższéj władzy i niepodległości, t. j. do panowania nad sobą samym. Dążności przemysłu i moralności są sobie przeciwne, odrębny mają cel i zadanie, pierwszy prowadzi do przewagi ciała, druga do wiedzy ducha i obowiązku; dla tego w społeczeństwach, w których przemysł trzyma

pierwsze stanowisko, strony moralne słabnąć muszą ustępując miejsca wpływom materyalnym i cielesnym.

Może nie jednemu opinia podobna zdawać się będzie dziwaczną lub nawet niedorzeczną, może nie jeden odwołując się do ścisłego związku umiejętności pożytecznych z przemysłem jaki obecnie istnieje, popierać będzie spirytualizm czasu naszego, może nie jeden przytaczając skutki olbrzymie pomysłów Wattów, Oerstedów, Amperów i innych zawoła: w żadnéj innéj epoce myśl nie przechodziła prędzéj i skuteczniéj w czyn, nigdy potężniéj słowo nie stawało się ciałem, a tém samém nigdy przewaga rozumu nie była rozleglejszą i wyższą; może nie jeden spozierając na wynalazki genialne w pomysłach i kombinacyach, zadziwiające swą siłą i działalnością, dobroczynne w swych skutkach i wpływie na los i położenie ludzi, powtórzy z Bakonem: że wiedza jest najwyższą potęgą, i w przemyśle uzna najświetniejszy jéj odblask i rzeczywistość! Bez wątpienia, widząc wielkie dzieła czynności ludzkiéj uznać musimy jéj wpływ, lecz bynajmniéj z tego nie wynika, aby rozległość i gruntowność znajomości specyalnych, podsycających używanie, w tym samym stosunku o ile zaspakajają ciało podnosiły ducha, uszlachetniały serce ludzkie. Użyteczność stanowi tylko jednę stronę usiłowań i prac naukowych. Skoro wiedza, jak mówi śty Jan, nie stanie się światłością, tą mądrością, która zbogaca i uszlachetnia moralnie człowieka, nie dopięła swego celu, nie odpowiedziała swemu powołaniu.

Ogólne uważanie rzeczy nie wydostarcza do poznania takowych dostatecznie i wszechstronnie, prowadzi często do oderwanych mrzonek i przypuszczeń nie mających żadnego celu i zastosowania. Dla tego przejdźmy do praktyczniejszych stron naszego przedmiotu, przypatrzmy się głównym i zasadniczym warunkom przemysłu i produkcyi, a naówczas odsłoni nam się więcéj prawd i wątpliwości, więcéj dowodów świadczących za lub przeciw naszemu zdaniu.

Przebiegać szczegółowo obszar faktów ekonomicznych, wykazywać stosunek do siebie, rozpoznawać przyczyny, skutki i okoliczności wpływające na produkcyą, pracę, kapitał, ludność, zastanawiać się nad prawami kierującemi dochodem ziemskim, zyskami i zarobkiem, nad warunkami i stosunkiem, według których produkta zamieniane bywają pomiędzy indywiduami i narodami, przechodzi zakres nasz, nie odpowiada bezpośrednio zadaniu naszemu. Celem naszym jest poznać skutki i wpływy ekonomiczne wynikające z ciągłego wzrostu bogactwa, dla tego temu przedmiotowi poświęcimy wyłącznie naszą uwagę, starać się będziemy pokazać, do czego prowadzi postęp przemysłu i jakie są jego następstwa.

Pytanie postępu ludzkości wiele bardzo zajmowało dotąd umysłów. Ekonomia polityczna nie została obojętną w téj mierze, zabrała głos, dała swą odpowiedź i rozwiązanie; przeto zostaje ona w stosunku ścisłym z najważniejszemi dążnościami cywilizacyi najnowszéj. Kiedy w wieku przeszłym Condorcet na lądzie zapowiadał moralnie i fizycznie nieograniczony postęp i doskonałość dla człowieka, kiedy Godwin w An-

glii w imie postępu potępiał cywilizacyą, prorokował nową erę dla ludzkości, Malthus wystąpił naprzeciw téj teoryi, w życiu i historyi człowieczeństwa znalazł same cienia śmierci i zniszczenia. Pomijamy teorye filozoficzno-historyozoficzne o postępie Leibnitza, Lessinga, Bucheza i Comta, zamykamy się w granicach przedmiotu naszego, na drodze ekonomicznéj w duchu Milla i szkoły ortodoksyjnéj ekonomistów odpowiemy na to ważne i ciekawe pytanie. Czytelnik uwzględnić raczy w niejedném miejscu pracę naszą, gdyż powtarzając zasady i teorye ekonomistów, używać musimy ich języka, który w ogóle nie zaleca się świetnością i powabem po filozofach niemieckich. Pierwsze bez wątpienia oni zajmują miejsce co do ciemności i suchości w oddaniu swych pojęć i widzeń.

Jakiekolwiek mogą być następne zmiany, przez które społeczeństwa nadal przechodzić będą, dzisiaj bez wątpienia w jednym kierunku ulegają one ciągłemu postępowi. Tak w najpotężniejszych państwach jakotéż w od nich zawisłych, trwa ruch postępowy, przedłuzający się nieustannie od roku do roku, od generacyi do generacyi, a tym jest wzrost bogactwa, stanowiącego materyalną pomyślność. We wszystkich narodach, które nawykliśmy uważać za ucywilizowane, objawia się stopniowy wzrost produkcyi i ludności; obecnie nie ma żadnego powodu do powątpiewania, aby on nadal ustał, lecz owszem spodziewać się należy, że i inne narody pójdą za tym samym kierunkiem. W zadaniu naszém leży poznać istotę i następstwa tego postępu, wykazać jego elementa, wpływy, jakie on wywiera na rozmaite fakta ekonomiczne, a zwłaszcza na zarobek, zyski, dochód ziemski, wartość i ceny. Pomiędzy cechami charakteryzującemi postęp ekonomiczny ucywilizowanych narodów, najwięcéj zwraca na siebie dla swego ścisłego związku z zjawiskami produkcyi, ów ciągły i o tyle, o ile rozumludzki przewidzieć może, nieograniczony wzrost przewagi ludzkiéj nad naturą. Poznanie jéj własności i praw nietylko nie doszło do ostatniego kresu, lecz owszem ciągle się wzmaga i rozszerza w najróżnorodniejszych kierunkach, tak często rzuca nowe światło na nieznane dotąd przedmioty, iż śmiało wnosić można, że one znajdują się dotąd jeszcze w dzieciństwie. W żadnym innym peryodzie historyi wzrost wiedzy o świecie fizycznym nie rozwijał się tak szybko, nigdy prędzéj jeniusz pojęć swych nie obracał w siłę i czyn. Najznakomitsze nowsze wynalazki urzeczywistniły bez wątpienia nie jedno z marzeń czarnoksięskich; telegraf elektro-magnetyczny pokazał się na świat w kilka lat po jego pojęciu teoretyczném. W końcu nie zbywa dzisiaj ręcznych zdolności potrzebnych do wykonania podobnych dzieł, albowiem można łatwo znaleźć lub wykształcić żądaną liczbę robotników łączących potrzebne talenta z odpowiedniém wykształceniem, zdolnych spełnić najdelikatniejsze prace umiejętności zastoswanych. Z połączenia tych warunków trudno aby nie liczyć na coraz większy wzrost kombinacyi do opędzania pracy i powiększania jéj produkcyjności, do powszechniejszego i obszerniejszego rozszerzenia ich użytku i korzyści.

Druga cecha charakteryzująca dotąd i która zapewnie nadal nie przestanie oznaczać postępu ucywilizowanych społeczeństw, jest ciągły wzrost w bezpieczeństwie osób i własności. W Europie ludy tak najwyżéj jako i najniżéj posunięte w cywilizacyi, z każdą generacyą lepiéj i skuteczniéj są strzeżone przeciw gwałtom i grabieży, raz przez sądy i policyą zdolniejsze do uprzedzenia lub przytłumienia występków, drugi raz w skutek upadku i ruiny wielu przywilejów dających powód do nadużyć i bezkarności. Z każdą generacyą są one więcéj protegowane przez instytucye, zwyczaje i opinią przeciw dowolności rządów. Podatkowanie we wszystkich niemal krajach jest dzisiaj mniéj uciążliwe i dowolne tak w sobie samém jako i jego poborze. Wojna i towarzyszące zawsze jéj zniszczenie dotyczy się teraz odległych posiadłości mających do czynienia z dzikiemi ludami, klęski nawet pochodzące z przygód i okoliczności nieprzewidzianych zmniejszają się coraz bardziéj przez wzrost zbawiennéj praktyki assekuracyi.

W skutku bezwątpienia tego zwiększonego bezpieczeństwa następuje wielki wzrost produkcyi i kapitału. Przemysł i oszczędność nie mogą istnieć, skoro ci, którzy pracują i oszczędzają, nie będą mieli prawdopodobieństwa do korzystania z nich; im bardziéj to prawdopodobieństwo zbliża się do pewności, tém bardziéj przemysłowość i oszczędność cechuje i zdobi lud. Doświadczenie pokazało, że wielka część z owoców pracy i oszczędności zabraną być może przez podatki nie szkodząc, ale często nawet wywołując nowe usiłowania do zwiększenia produkcyi i kapitału. To jednak nie przemawia za wysokim stopniem niepewności, łatwo zrzec się możemy jednéj części, skoro pewni będziemy, iż do drugiéj nikt się nam mięszać nie będzie.

Jedną z największych korzyści z obecnego postępu społeczeństw jest zapewne większe usposobienie w zdolnościach przemysłowo-handlowych ogólnéj massy rodzaju ludzkiego; nie myślę jednak, aby praktyczny rozum każdego indywiduum był wyższym dzisiaj jak dawniéj, owszem zdaje mi się, iż ekonomiczny postęp wywiera przeciwny skutek. W niższym stanie cywilizacyi osoba dobrze obdarzona od natury wykona więc dobrze rzeczy, większą posiada zdolność w obraniu środków do celu pewnego, łatwiéj umie siebie i innych wyratować z nadzwyczajnych położeń, aniżeli dziewięćdziesiąt dziewiąciu na stu z tych, którzy jedynie żyją życiem cywilizacyi. Czém ta niższość przymiotów może być zastąpioną, jakie środki w téj mierze najstosowniejsze, stanowi to ważny przedmiot należący do innych poszukiwań. Uważając ludzi ucywilizowanych, zbiorowo wynagrodzeni oni są znacznie, o tyle o ile każdy stracił z nich cieleśnie i umysłowo, o tyle zyskali oni na większéj zdatności zbiorowego działania. W tym samym stosunku, w jakim tracą przymioty dzikiego człowieka, łatwiejsi są do dyscypliny, wolniejsi do wykonania planów wprzód pomiędzy sobą rozebranych, skorsi do poddania osobistych urojeń raz przyjętemu postanowieniu i do wywiązania się z obowiązku przypadłego każdemu w wspólném przedsięwzięciu.

Prace rozmaitego rodzaju, niedostępne dzikiemu lub na wpół ucywilizowanemu człowiekowi, wykonywają ucywilizowane narody nie w skutek wyższych przymiotów osób działających, lecz jedynie dla téj prostéj przyczyny, iż każdy z nich zdolniejszym jest do porozumienia się wzajemnego i do wyboru pracy sobie odpowiedniéj; zdolność zatem towarzyskiego działania odznacza ucywilizowane narody, która podobnie jak inne przymioty rozwijając się z postępem przemysłu, zmierza zająć wyższy stopień i znacznemu uledz polepszeniu. Stowarzyszenia indywiduów dobrowolnie łączących się między sobą, wykonywają prace, którychby jedna osoba lub niewielka ich liczba nie była zdolną spełnić, lub za których spełnienie żądaliby zbyt znacznego wynagrodzenia. Przy wzroście bogactwa i zwiększeniu się zdolności przemysłowych, spodziewać się należy coraz większego popędu do przedsięwzięć podejmowanych zbiorowemi usiłowaniami, znanych pod nazwiskiem kompanii lub stowarzyszeń, używanych bardzo często w Anglii do zbierania funduszów dla publicznych lub filantropicznych celów.

Dalszy możliwy jeszcze postęp w naukach fizycznych i sztukach, połączony z większém bezpieczeństwem własności i ze znaczniejszą wolnością w jéj rozrządzaniu, rozciąglejsze i korzystniejsze użycie zasady stowarzyszeń, otworzy nowe pole dla wzrostu kapitału i ludności zawsze mu towarzyszącéj. Łatwo przypuścić można, że ludność przewyższy wzrost produkcyi, udaremniając przez to rzeczywiste polepszenie losu klasy roboczéj, może nawet postęp przemysłu wznieść się do bardzo wysokiego stopnia, może nastąpić wzrost powszechnego bogactwa, w pewnych względach lepszy nawet jego rozkład, nietylko bogaty zostanie bogatszym, ale wielu nawet z ubogich; klasy średnie zyskają na liczbie i przewadze, środki do dobrego bytu staną się przystępniejsze i powszechniejsze, pomimo tego większa część ludności wzrastając coraz bardziéj, nie zyska w podobnym stosunku w polepszeniu swego stanu i w wykształceniu. Uważając skutki postępu przemysłu musimy zatem przyjąć, jakkolwiek z bólem serca, ciągły i niewzruszony wzrost ludności, a nawet tak prędki jak wzrost kapitału i produkcyi.

Zmiany jakie postęp przemysłu sprowadza w warunkach produkcyi, pociągają za sobą zmiany co do wartości produktów.

Wartość przedmiotów niezostających pod wpływem sztucznego lub naturalnego przywileju zawisła jest od kosztów produkcyi. Lecz ze wzrostem przewagi ludzkiéj nad naturą wzmaga się energia i skuteszność pracy, a tém samém zmniejszają się koszta produkcyi. Ten sam skutek sprowadzają wszystkie wynalazki, wydając bądź to większą ilość produktów przy téj saméj pracy, lub też samą ilość mniejszą pracą, bądź to skracając zatrudnienia, przez co kapitał nie potrzebuje być awansowanym na tak długi czas. Polepszenia w produkcyi zmniejszające jéj koszta, a tém samém ułatwiające nabycie produktów, nie są jedynemi okolicznościami następującemi w skutek postępu przemysłu. Zwykle z nim rozwijają się stosunki pomiędzy rozmaitemi częściami świata, handel się rozszerza, przeszkody niedorzeczne tamujące jego wzrost ustają

lub zmniejszają się; a zatem produkcya powraca niejako do swego naturalnego stanu, w którym jéj koszta tak co do kapitału jako i pracy daleko są mniejsze. Skoro cywilizacya zakwitnie przynosząc z sobą bezpieczeństwo własności i osób w tych krajach, które dotąd nie kosztowały jeszcze jéj owoców i korzyści, naówczas produkcyjne ich zdolności wystąpią do działania, przynosząc użytek tak ich mieszkańcom jako i obcym. Z powodu nieświadomości i nadużyć, które do tego czasu ciężą nad wielu okolicami hojnie uposażonemi od natury, wymagają bez wątpienia usiłowań i pracy wielu generacyi aniżeli one podniosą się do stopnia cywilizacyi europejskiéj. O tyle więc, o ile przemysł uważany zbiorowo zyska na potędze i skuteczności przez upowszechnienie sztuk i umiejętności, o tyle również odkryją się nowe źródła wzrastającéj taniości produkcyi i prawdopodobnie, że wówczas nastąpi wolność handlu poparta emigracyami i kolonizacyą na wielką skalę. W skutek przyczyn powyższych, skoro one nie są tamowane żadnemi przeszkodami, postęp przemysłu uzdatnia kraj do nabycia z mniejszym kosztem nietylko własnych produktów ale i obcych. Lecz czyliż w istocie te dążności nie znajdują żadnego oporu? Czyliż wzrost bogactwa i przemysłu nie wywiera innego wpływu na koszta produkcyi prócz zmniejszania ich? Czyliż nie ma innych przyczyn wywięzujących się właśnie z tego samego postępu, które nietylko wywierają przeciwny skutek, które nietylko neutralizują wpływ pierwszych, ale je nawet widzą i zwiększają koszta produkcyi? Do tych przyczyn należą po większéj części wszystkie przedmioty służące za środek do utrzymania, których koszta produkcyi miasto zmniejszać zwiększają się ciągle. Z wzrostem przemysłu zwiększa się ludność, żądanie produktów ziemskich wzmaga się, ponieważ obok tego w pewnym dawnym stanie rolnictwa przy zwiększeniu pracy wzrost produkcyi następuje w mniejszym aniżeli proporcyonalnym stosunku, uważać więc można za prawo zasadnicze, że przy każdém podwyższeniu żądania produktów ziemskich koszta ich produkcyi zwiększają się także.

Podobna dążność nie pojawia się w rękodzielnictwie, lecz owszem jest całkiem przeciwną; im na większą skalę pewne przedsiębiorstwa są prowadzone, tém taniéj w ogóle ich produkta mogą być wyrabiane. Senior w pewnéj mierze słusznie podał za prawo rękodzielniczego przemysłu, że w nim wzrost produkcyi następuje z zmniejszeniem jéj kosztów, kiedy zaś w rolnictwie dzieje się przeciwnie. Jeżeli rękodzieła we względzie materyi surowéj zawisłe są od rolnictwa, kopalni, lub od spontaneicznéj produkcyi ziemi, przemysł rękodzielny w téj mierze równie temu samemu ulega prawu co i rolnictwo. Lecz surowa materya stanowi zwykle bardzo małą część ogólnych kosztów, dążność zatem do ich zwiększenia może być zrównoważoną przez zmniejszenie ich na innych żywiołach, dla którego obecnie granicy pewnéj naznaczyć nie można.

W skutek ciągłego wzrostu twórczości pracy w rękodziełach, kiedy zaś w rolnictwie i kopalniach przeciwnie walczą z sobą dwie dążności, jedna wpływająca na jéj zwiększenie a druga na jéj zmniejszenie, albo-

wiem koszta ich produkcyi bywają zmniejszane z każdém jéj polepszeniem a zwiększane za każdym wzrostem ludności, następuje, iż przy postępie przemysłu wartość zamienna rękodzielnych przedmiotów zmniejsza się ciągle w porównaniu co do wartości produktów rolniczych i kopalnych. Pieniądze równie są wyrobem kopalnym co do swéj istoty, dla tego przyjąć można za prawo, że z postępem społeczeństwa ich cena się zniża. Historya przemysłowa najnowszych narodów a zwłaszcza ostatnich wieków dostatecznie to stwierdza i uzasadnia.

Zwiększenie kosztów rolniczéj produkcyi bezwzględnie lub względnie zawisło od dwóch przeciwnych sobie dążności, to jest: od wzrostu ludności, spotęgowania i wykształcenia zdolności agronomicznych. W niektórych a może w większéj części społeczeństwa mając na uwadze całą powierzchnią ziemi, tak wiadomości agronomiczne jako téż i ludność są w stanie stagnacyjnym lub zwiększają się bardzo powolnie; koszta produkcyi przedmiotów służących do utrzymania równie w tym samym stosunku zdążają, lecz w społeczeństwach postępujących w bogactwie ludność zwykle zwiększa się prędzéj aniżeli zdolności agronomiczne, naówczas zboże drożeje i objawia się wielki popęd do ulepszeń i udoskonaleń w rolnictwie. W ostatnich piętnastu lub dwudziestu latach Anglia i Szwecya najlepszym tego będą dowodem. Wiadomości agronomiczne rozwijały się tam daleko prędzéj aniżeli ludność, dla tego téż pomimo jéj wzrostu nabycie produktów rolniczych i ziemskich mniéj wymagało kosztów niżeli przed trzydziestu laty; zniesienie prawa zbożowego dało nowy bodziec do lepszéj uprawy i zbogacenia wiadomości rolniczych. W innych zaś krajach a szczególnie we Francyi udoskonalenia w rolnictwie wpłynęły bardzo znacznie na ludność, jakkolwiek rolnictwo wyjąwszy niektóre prowincye postępuje tam powolnie, ludność wzrasta w daleko jeszcze mniejszym stosunku, i bywa wstrzymywaną nie przez ubóstwo, które zmniejsza się, lecz przez roztropność.

Który z tych dwóch wpływów więcéj działa w danym czasie, sądzić można z pewną akuratnością według cen rolniczych produktów, przypuszczając że wartość pieniędzy nie ulega żadnéj zmianie. Przez porównanie pewnéj liczby lat otrzymać można średnio-proporcyonalną wartość niezawisłą od zmian chwilowych pór roku, co bardzo jest prawdopodobném zwłaszcza teraz, skoro Tock pokazał, iż w przeciągu pół wieku większy daleko znajduje się stosunek pór dobrych aniżeli złych, jak to dotąd zwykle mniemano.

Po wykazaniu wpływu postępu społeczeństwa na wartość średnio-proporcyonalną produktów, pozostaje nam jeszcze poznać w jakim stosunku wpływa on na jéj zmiany. Odpowiedź w téj mierze nie ulega żadnéj wątpliwości, iż z wzrostem bogactwa coraz więcéj się one zmniejszają i przybierają stalszą i pewniejszą normę. W ubogich i nieucywilizowanych państwach, jak to obecnie dzieje się na wschodzie lub jak było podczas średnich wieków, zachodzić mogły wielkie i nadzwyczajne różnice w cenach tego samego przedmiotu w miejscach niezbyt odległych od siebie, gdyż brak kanałów, dróg, niedoskonałość żeglugi, w o-

góle niepewność komunikacyi utrudniały przewóz produktów z miejsc tych, gdzie były tańsze, do tych, gdzie były droższe.

Przedmioty zwłaszcza zawisłe od wpływu pór roku, a tém samém najbardziéj podległe zmianom w cenach, rzadko przenoszone były z jednego miejsca na drugie; każda miejscowość ograniczała się na swych zasobach, lub zaopatrywała się niemi od przyległéj i sąsiedniéj sobie. W ogóle w obszernym kraju prawie każda pora roku jest pomyślniejszą dla jednéj jego części, a szkodliwszą dla drugiéj; wyjątkowo zdarza tylko się, iż ogólna produkcya jest niewydostarczającą dla utrzymania ludności, co daleko w mniejszym stosunku przypada względnie do wielu krajów, gdyż brak rozciągniony do całego świata dotąd był nieznanym. W nowszych czasach drogość tylko sprowadzić może głód, albowiem jeżeli w jednym kraju zabraknie żywności, to w drugim znajdzie się wielka jéj obfitość.

Ta sama zmiana nastąpiła i co do innych produktów: łatwość i taniość komunikacyi zapobiega dzisiaj brakowi jednego miejsca dostatkiem drugiego za bardzo umiarkowane wynagrodzenie, wpływając tym sposobem na ustalenie wartości i cen; do tego przyczyniają się jeszcze bardzo wiele kapitaliści, nazywani zwykle spekulatorami, którzy kupują produkta w jedném miejscu aby je sprzedać w drugiém, nabywając je w czasach tanich a sprzedając w droższych wpływają na ustalenie cen, lub zrównoważenie ich nierówności. Z tego pokazuje się, iż z wzrostem bogactwa ceny są stalsze i bardziéj umiarkowane. Lecz zupełnie przeciwnie ma się z cenami tych przedmiotów, na które wpływa przerachowanie, lub znaczne zmiany w niepotrzebnych wydatkach, zbyteczny kredyt tak ważne zajmujący stanowisko pomiędzy handlowemi zjawiskami. Te nadużycia zaczynające się zwykle przez nierozmyślne spekulacye, sprowadzają handlowe kryzis, które nietylko przy wzroście kapitału i przemysłu są mniéj częste i gwałtowne, lecz owszem przeciwnie, konkurencya kapitałów coraz bardziéj zwiększa się, kapitaliści nie przestają na zwyczajnych zyskach i procentach, rzucają się w hazardowne przedsięwzięcia, wywołując przez to zamieszanie i klęski w stosunkach handlowych. Kontynując daléj poszukiwania nasze, dotyczące istoty zmian ekonomicznych, towarzyszących postępowi przemysłu, wypada nam zastanowić się obecnie nad wpływem jego na rozdawnictwo bogactwa pomiędzy rozmaite klasy, biorące udział w jego tworzeniu. Możemy wybrać system rozdawnicwa najbardziéj skomplikowany i obejmujący w sobie inne, to jest ten, według którego produkta rękodzielnicze dzielą się pomiędzy dwie klasy: kapitalistów i robotników, a produkta zaś rolnicze pomiędzy robotników, kapitalistów i właścicieli.

Charakterystyczne cechy postępu przemysłowego obejmują w sobie trzy głównie warunki, to jest wzrost kapitału, ludności i ulepszeń w produkcyi, biorąc je w najogólniejszém i najobszerniejszém znaczeniu, włączając do nich tak sposoby doskonalsze sprowadzania i przewozu produktów z miejsc odległych, jako téż i środki wyrabiania takowych. Wszystkie inne objawy ekonomiczne polegają na tych trzech czynnikach i są

ich wynikłościami, jak naprzykład dążność do progresyjnego wzrostu kosztem produkcyi przedmiotów służących do utrzymania powstaje z zwiększeniem ich żądania wywołanego przez znaczniejszą ludność lub wzrost kapitału i zarobków, w skutek których klasy robocze więcéj mogą spożywać. Początkowo nie będzie bez korzyści zastanowić się szczegółowo nad każdą z tych przyczyn, zostawiając na późniéj uważanie ich spólne i spółczesne.

Zastanówmy się naprzód nad tym przypadkiem, kiedy ludność wzrasta, a kapitał i środki produkcyi zostają w stagnacyi. Widoczném jest iż w skutek tego stanu zarobki upadną, pogorszy się los klasy roboczéj i jéj utrzymanie, położenie zaś kapitalisty się polepszy; z tym samym kapitałem będzie on mógł rozrządzać większą ilością pracy, więcéj nabyć produktów, stopa jego zysków zwiększy się, stwierdzając przez to swą zawisłość od kosztów pracy. Przypuściwszy, że żadna zmiana nie zaszła w produkowaniu, skoro więc robotnicy otrzymują mniejszą ilość produktów, ta właśnie ilość zmniejszona wyobrażać będzie zmniejszone koszta. A zatém wynagrodzenie ich nie tylko zmniejszy się, lecz oraz dostaną produkta wymagające mniéj pracy. Pierwsza okoliczność ważną jest dla nich, druga zaś dla przedsiębiorców.

Dotąd nic jeszcze nie nastąpiło, coby w jakikolwiek sposób wpłynąć mogło na wartość produktów. Nie pokazała się żadna przyczyna podwyższająca lub zniżająca dochód ziemski; lecz jeżeli spojrzymy w dalszy ciąg skutków, łatwo znaleźć możemy drogę do podobnych następstw. Skoro się liczba robotników zwiększyła, ich stan także o tyle się pogorszył, gdyż teraz pomiędzy znaczniejszą ich liczbę rozdzielą się produkta wymagające téj saméj pracy co wprzód. Bez wątpienia mogą oni zaprowadzić ekonomią pewną co do innych przedmiotów, a nie co do tych, które służą im do utrzymania; mogą ich spożywać co do ilości i jakości o tyle co dawniéj, lub mogą zmniejszyć ich ilość, ale nie w stosunku do owéj liczby. W tém przypuszczeniu, bez zmniejszenia istotnych zarobków, ludność większa wymagać będzie znaczniejszych środków do swego utrzymania. Ponieważ powyżéj przyjęliśmy talenta i wiadomości przemysłowe za stałe i niezmienne, żywność więc potrzebną otrzymać będzie można albo z nieuprawnych dotąd gruntów, lub za pośrednictwem uprawy mniéj korzystnéj względnie do kosztów i wydatków. W tym celu kapitałów nie zabraknie, chociaż się one stosownie do powyższego przypuszczenia nie zwiększyły, lecz ich ilość konieczna użytą zostanie z przemysłu odpowiadającego mniéj ważnym potrzebom, które robotnicy nadal zmuszeni będą ograniczyć. Dodatkowa ta ilość żywności produkowaną będzie z większym kosztem a zatem wartość produktów rolniczych podnieść się musi. W téj mierze dałoby się zarzucić, że skoro zyski się zwiększą, możnaby więc pokryć te koszta niemi, bez wpływu na zmianę cen. Bez wątpienia mogłoby to nastąpić, lecz jednak tak się nie dzieje. Dla czego? Ponieważ gdyby to nastąpiło, rolnik znalazłby się w gorszém położeniu od innych kapitalistów. Z ogólnym upadkiem zarobków zyski podnoszą się, lecz zwiększone wyda-

tki koniecznością kosztowniejszéj uprawy dotyczą tylko samego rolnika; dla tego z powodu tego wyłącznego ciężaru musi on być wynagrodzonym, chociaż ogólna stopa zysków będzie wysoka lub niska. Nie zechce on się dobrowolnie wystawić na straty, którychby inni kapitaliści nie ponosili; dopótąd nie zwiększy on kulturę obracając na nią nowy kapitał, dopóki z niego nie będzie mógł ciągnąć tyle korzyści ile kapitaliści w innych przedsięwzięciach. Z tego cośmy dotąd powiedzieli, wynika, iż w podobnym przypadku dochód ziemski zwiększy się. Każdy grunt przynosi i w stanie konkurencyi nie przestaje przynosić dochodu równającego się różnicy z jego ogólnéj produkcyi od produkcyi niższego gatunku ziemi z równym kapitałem, lub położonego w mniéj przyjaznych warunkach; a zatem ile razy rolnictwo zstępuje do niższych gatunków gruntu, lub wystawione jest na kosztowniejszą uprawę, tyle razy się dochód ziemski zwiększa. Wzrost jego może być dwojaki, raz uważany w zbożu, podniesie się, drugi raz ponieważ wartość w ogóle produktów rolniczych będzie większą, dla tego on téż względnie do innych produktów zyskać musi. Lecz w skutek jakiéj przyczyny i prawa fakt ten następuje? Celem pokrycia zwyczajnych zysków kapitału poświęconego do produkowania dodatkowéj ilości zboża na złym gruncie, lub którego uprawa wymaga większych kosztów, cena jego podnieść się musi, wpływając zarazem na podwyższenie wartości ogólnéj produkcyi rolniczéj. Koniecznêm zatem następstwem zwiększonego żądania produktów rolniczych jest podwyższenie dochodu ziemskiego, skoro ulepszenia w ich produkowaniu nie ułatwią ich nabycia, co po zwyż wymienionêm wyjaśnieniu uważać można za prawdę pewną i niewątpliwą. Zobaczmy teraz pod wpływem téj nowéj okoliczności, w jakim stosunku rozdzielać się będzie produkcya pomiędzy kapitalistów i robotników. W skutek wzrostu ludności zmniejszy się wynagrodzenie pracy, i jeżeli jéj koszta w tym samym stosunku spadną, zyski o tyle się podniosą. Widzieliśmy powyżéj, że wzrost ludności przyczynia się do zwiększenia produkcyi środków żywności, co nie może nastąpić bez znaczniejszych wydatków. Koszta przeto pracy nie zmniejszą się o tyle o ile jéj wynagrodzenie, a tém samém i zyski nie podniosą się tak wysoko, nawet może być iż one nie ulegną żadnéj zmianie. W tym przypadku robotnicy równie dobrze mogą być zaopatrzeni w żywność, ograniczając się w innych potrzebach; produkowanie zaś dodatkowéj ilości środków utrzymania może być połączone z tylu wydatkami, pomimo nawet zmniejszonego zarobku, tyle może pociągać kosztów, tyle żądać pracy co dawniéj, iż kapitaliści nic nie zyskają, robotnicy za straty swe częściowo wynagrodzeni będą przez dodatkową pracę potrzebną do uprawy nowo użytych gruntów, reszta zysków dostanie się właścicielowi, jedynéj osobie zawsze korzystającéj ze wzrostu ludności.

Przemieńmy obecnie nasze przypuszczenie i w miejsce kapitału stagnacyjnego a ludności zwiększającéj się, przypuśćmy przeciwnie, że kapitał zwiększa się a ludność pozostaje niezmienną, łatwość zaś produkowania naturalnego i sztucznego pozostaje taż sama co dawniéj. W tym

razie zarobek rzeczywisty zamiast upaśdź podniesie się, albowiem koszta produkcyi przedmiotów spożywanych przez robotników nie zmniejszą się: wzrost zarobków pociąga koniecznie za sobą zwiększenie kosztów pracy, a tém samém zmniejszenie zysków. Czyli to samo wyrazić można w następujący sposób: liczba robotników nie zwiększyła się, zdolność produkcyjna ich pracy jest ta sama co dawniéj, nie nastąpił wzrost produkcyi, podwyższanie zatem w zarobkach musi być ciężarem i stratą dla kapitalistów. Koszta pracy nie mogą wzrastać w większym stosunku, aniżeli jéj wynagrodzenie. Polepszony stan robotników może zwiększyć żądanie żywności, mogliby być oni równie w złém położeniu jak dawniéj, skoroby nie mieli jéj zadosyć, lecz teraz mogą spożywać więcéj, mogą część lub cały swój zarobek poświęcić na nabycie lepszych przedmiotów wymagających więcéj pracy i lepszego gatunku gruntu. — W skutek tego rolnictwo się podniesie, z zwiększeniem jego uprawy i zakresu znaczniejsze koszta produkcyi i wyższe ceny jéj produktów nastąpią, dochód ziemski się podwyższy a zyski spadną; a zatem to co kapitaliści tracą, na czém robotnicy korzystają, częściowo przypadnie właścicielom, częściowo obróconém zostanie na otrzymanie żywności z gorszych gatunków gruntu, lub na mniéj korzystną uprawę.

Rozebrawszy dwa powyższe przypadki, to jest: wzrost ludności przy kapitale stagnacyjnym i wzrost kapitału przy ludności stagnacyjnéj, przypuśćmy teraz obydwie te okoliczności działające razem, to jest, że się kapitał i ludność zwiększa. Gdyby jeden z tych dwóch czynników wzrastał prędzéj aniżeli drugi, następstwa ekonomiczne byłyby podobne do zwyż już wymienionych. Obecnie przypuśćmy, iż one wzrastają z równą prędkością, w tym razie każdy robotnik otrzyma te same przedmioty i taką samą ilość jak dawniéj; lecz zobaczmy jaki będzie wpływ tego podwójnego wzrostu na dochód ziemski i zyski.

Przy zwiększeniu się ludności, skoro się położenie robotników nie pogorszy, nastąpi większe żądanie przedmiotów żywności. Ponieważ w sposobach produkowania nie zaszła żadna zmiana i polepszenie, produkcya zatém dodatkowéj żywności będzie kosztowniejszą, a cena produktów rolniczych również podnieść się musi. Podwyższenie to cen, jakkolwiek wywołane kosztem jednéj tylko części produktów, rozciągnie się ogólnie do całéj produkcyi rolniczéj, przez to właściciel zyska, dochód jego się zwiększy, robotnik otrzyma tę samą ilość przedmiotów potrzebnych, pomimo wyższego zarobku w pieniędzach, co dawniéj; jeżeli zaś to zwiększenie nastąpi we wszystkich gałęziach przemysłu, naówczas kapitalista nie mogąc natychmiast zmienić swego zatrudnienia, ponieść musi stratę w swych zyskach.

Według tego pokazuje się, iż skutkiem wzrostu ludności i kapitału dochód ziemski zwiększa się ze stratą zysków, chociaż właściciele nie korzystają z tego wszystkiego co kapitaliści; gdyż jedna część z ich strat poświęcana bywa na dodatkową produkcyą, na najem lub utrzymanie większéj liczby robotników. W téj mierze pod zyskami rozumieć należy ich stopę, albowiem uważając bezwzględnie większy kapitał z mniej-

szą stopą zysków, więcéj przynieść może ogólnego zysku, jakkolwiek mniejszym on będzie w stosunku do całéj produkcyi.

Dążność ta do zniżenia zysków od czasu do czasu wstrzymywaną jest przez ulepszenia w produkcyi, które następują w skutek znaczniejszego postępu nauk lub przez większe i lepsze zastosowanie posiadanych już wiadomości. Pozostaje nam jeszcze do rozbioru jedna okoliczność wpływająca znacznie na rozdawnictwo bogactw, nad którą nam zastanowić się wypada.

Przypuśćmy teraz, że przy kapitale i ludności stagnacyjnéj nastąpił wielki postęp w sposobach produkowania, przez wynalazki w bardzo użytecznych maszynach, przez zmniejszenie kosztów produkcyi, lub w końcu przez możność łatwiejszego otrzymania tańszych przedmiotów za pośrednictwem zagranicznego handlu.

Polepszenia te dotyczyć mogą albo przedmiotów koniecznych do utrzymania, lub tych, które robotnicy także spożywają, albo nareszcie zbytkowych wyłącznie używanych przez bogatych, jakkolwiek wielkie udoskonalenia przemysłowe rzadko ostatniego są rodzaju. Postęp w rolnictwie z wyjątkiem niektórych szczególnych przedmiotów wpływa na produkta stanowiące główny wydatek klasy roboczéj; ulepszenia w ułatwieniu przewozów i środków komunikacyjnych przyczyniają się tak dobrze do taniości koniecznych jako i zbytkowych produktów. Rzadko nowa gałąź handlu powstaje, aby pośrednio lub bezpośrednio niedotyczyła niektórych z przedmiotów spożywanych przez klasę roboczą, a zatem osłabnie ich produkowanie i tańsze nabycie; można więc utrzymywać z pewnością, iż w ogóle udoskonalenia w produkcyi przyczyniają się do taniości przedmiotów używanych przez masy. Jeżeli zaś polepszenia są tego rodzaju, iż nie wpływają na produkta spożywane przez klasę roboczą, nie sprowadzą one zmiany w rozdawnictwie produkcyi. Bez wątpienia te szczegółowe produkta jako z mniejszym kosztem będą tańsze. Wszyscy ci, którzy je spożywają, będą to właściciele i kapitaliści, lub utalentowani i uprzywilejowani robotnicy zyskają na środkach używania; stopa jednak zysków nie podniesie się, ogólnie zysk będzie większym. Mogąc nabyć większą ilość produktów, kapitał szacowany w tych przedmiotach będzie znaczniéjszym co do swéj wartości, zysk jednak na sto pozostanie ten sam jak dawniéj; kapitaliści nie skorzystają jako kapitaliści, już jedynie jako spożywający, robotnicy i właściciele podobną odniosą korzyść.

Co innego zupełnie nastąpi, skoro ulepszenia te dotyczą się przedmiotów koniecznych do życia, lub tych których używanie zostało zwyczajem większéj części robotników. Gra i działalność tych różnych elementów jest bardzo skomplikowaną, należy je rozbierać z pewną ścisłością.

Dwa są rodzaje ulepszeń w rolnictwie: jeden przyczynia się do oszczędności pracy i do otrzymania téj samej ilości produktów z mniejszym kosztem, lecz nie na szczuplejszéj powierzchni ziemi, drugi zaś uzdalnia tąż samą przestrzeń nietylko do wydania téj saméj ilości pro-

duktów przy mniejszéj pracy, ale znacznie nawet je zwiększa, i tak, iż skoro ich żądanie nie będzie odpowiedniém ich wzrostowi, część gruntów dotąd zostających pod uprawą musi być opuszczoną. Jeśli to przypadnie na te, które najpóźniéj użyte były do uprawy, naówczas produkcya lepszych gatunków ziemi oznaczać będzie ceny ich produktów.

Aby udowodnić dostatecznie wpływ podobnych ulepszeń, przypuśćmy, że one przypadają nagle, nie zostawiając potrzebnego czasu dla wzrostu ludności i kapitału; w skutek tego spadnie wartość i cena rolniczych produktów, co w każdym z tych dwóch przypadków nastąpi, a zwłaszcza w ostatnim. Polepszenia pierwszego rodzaju nie zwiększając produkcyi nie wpływają na opuszczenie pewnych gruntów dotąd uprawianych; stan kultury pozostanie ten sam, rolnictwo zajmować będzie téż samą przestrzeń ziemi, używać będzie tych samych sposobów i systemów uprawy, ceny regulowane będą przez te same grunta i kapitał jak dawniéj. Lecz ponieważ teraz produkcya na tych samych gruntach i przy tym samym kapitale jest mniéj kosztowną, ceny przeto produktów rolniczych spadną w tym samym stosunku.

Przypuśćmy obecnie polepszenie drugiego rodzaju, które powoduje, iż grunta dotychczasowo uprawiane nietylko wydają téż samą ilość zboża, dajmy na to ze zmniejszeniem pracy o jednę dziesiątą, lecz jeszcze jednę dziesiątą więcéj zboża przy téj saméj, pracy. W tym przypadku kultura może być ścieśnioną, mniejsza przestrzeń gruntów wystarczy na zaspokojenie potrzebnéj produkcyi, gdyby one były w przecięciu tego samego gatunku; ceny ich produktów spaśćby musiały o jednę dziesiątą, lecz ponieważ w tym razie uprawa ograniczy się tylko do najlepszych gatunków ziemi, od których cena ich produktów zawisnąć będzie, a zatem w skutek tego jeszcze nastąpi jéj zmniejszenie. Podwójnym przeto będzie wpływ na zmianę takowéj. Z tego pokazuje się, iż interesom właścicieli przeciwnym jest nagły i ogólny postęp w ulepszeniach rolnictwa. Zdanie to uważane było za paradoks, dało powód do wielu zarzutów i oskarżeń przeciw Micardowi pierwszemu jego propagatorowi; posądzano go o przewrotność umysłu, chociaż on nic fałszywego i zdrożnego nie powiedział. Gdyby on był twierdził, że właściciel zostanie pokrzywdzonym przez podniesienie swego majątku, byłoby to bez wątpienia niewłaściwém, lecz on traci na polepszeniach wykonanych tak przez innych, jako téż i przez niego samego. Nikt nie wątpi, iżby on zyskał daleko więcéj, gdyby sam tylko mógł używać lepszéj kultury, zwiększyć produkcyą swych gruntów i sprzedawać ich produkta po tak wysokiéj cenie jak przedtem. Lecz skoro polepszenie produkcyi następuje jednocześnie na wszystkich gruntach, ceny nie mogą pozostać tak wysokie jak dawniéj; nie jest więc nierozsądném przypuszczać, iż w podobnym razie właściciel straci, ale nie zyska. Zresztą wszystko, cokolwiek ciągle wpływa na zniżenie ceny produktów rolniczych, przyczynia się do zmniejszenia dochodu ziemskiego. Słusznie więc utrzymywać można, że ponieważ przez wzrost produkcyjności zie-

mi mniéj gruntów potrzeba do uprawy, ich wartość podobnie jak każdego artykułu, którego żądanie zmniejszyło się, upaśdź musi.

Zastanówmy się teraz, jaki wpływ wywiera nagłe stawienie produktów rolniczych na zyski i zarobek. W tym razie początkowo zarobek uważany w pieniędzach pozostanie ten sam co dawniéj, robotnicy zyskają na taniości. Więcéj będą mieli środków do utrzymania, lub do nabycia innych przedmiotów z mniejszym kosztem. Tak długo, dopóki to ma miejsce, zyski nie ulegną zmianie. Lecz ciągłe wynagrodzenie robotników zawisło zwłaszcza od ich zwyczajnego sposobu życia, od stopnia potrzeb które oni zaspokajać zechcą. Skoro polepszenie ich położenia wpłynie znacznie na ich gusta i potrzeby, korzyści dla nich pozostaną trwalsze. Z podniesieniem się zarobków robotnicy mając więcéj środków do utrzymania skłonniejszymi będą do żenienia się, ludność się przez to zwiększy i po upływie jednéj generacyi istotne wynagrodzenie pracy nie będzie wyższém od tego, jakie było przed polepszeniem ich stanu; o tyle więc o ile zarobki spadną zyski się podniosą, kapitalista otrzyma większą ilość pracy równie skutecznéj jak wprzód z tym samym kosztem. Z tego pokazuje się, iż przy taniości utrzymania, bądź to czy ona nastąpi w skutek ulepszeń w rolnictwie, bądź przez wchód zagranicznych produktów, skoro zwyczaje i potrzeby klasy roboczéj nie polepszą się, zarobek i dochód ziemski spadnie a podniesie się stopa zysków.

Streszczając powyżéj wymienione uwagi, twierdzić można, iż w społeczeństwie złożoném z właścicieli, kapitalistów i robotników, postęp ekonomiczny wpływa progresyjnie na zbogacenie pierwszych, i że przy zwiększeniu się kosztów utrzymania klasy roboczéj zyski zmniejszają się i przeciwnie; ulepszenia w rolnictwie moderują to prawo, lecz jakkolwiek chwilowo ludność może niewzrastać, polepszenia rolnicze dodają jéj nowego bodźca, przynosząc tym sposobem korzyść ostatecznie li dla właścicieli.

Dążność do zmniejszania się zysków z postępu przemysłu była rozbierana przez wielu pisarzy, lecz prawa rządzące zyskami nie były dobrze rozumiane, wypadek ten przypisywano niewłaściwym przyczynom. Adam Smith przywięzywał stopę zysków do konkurencyi kapitałów, utrzymując, iż z ich wzrostem ona się także coraz bardziéj zwiększy, a tém samém zyski zniżyć się muszą. Nie jest pewném, jaki rodzaj konkurencyi miał on na myśli. W rozdziale o zyskach z kapitału utrzymuje on: „Jeżeli kapitał rozmaitych bogatych kupców obrócony zostanie do jednego i tegoż samego handlu, wzajemna ich konkurencya wpłynie na zmniejszenie jego zysku; skoro w społeczeństwie w rozmaitych gałęziach handlu wzrost kapitału nastąpi, taż sama konkurencya podobny skutek wywrzeć musi.” Z tego sądziéby można, że Adam Smith dla tego przypisywał konkurencyi kapitałów wpływ na zniżenie zysków, iż ona przyczynia się do spadnięcia cen, albowiem w podobny to sposób zwiększony kapitał w pojedynczéj gałęzi handlu zniża jego zyski. Jeżeli taka była jego opinia, pominął on tę ważną okoliczność,

że zniżenie cen, skoro ogranicza się do pewnych tylko produktów, wpływa w istocie na zmniejszenie zysków ich producentom; lecz gdyby ono rozciągało się w ogóle do wszystkich produktów, podobny skutek by się nie pojawił, albowiem gdyby one wszystkie na wartości traciły, żaden by przez to nie stracił, wyjąwszy nominalnie, pieniężnie nawet uważając wydatki każdego producenta, zmniejszyłyby się o tyle, o ile i jego dochody. Jeśliby wartość pracy względnie do pieniędzy nie uległa żadnéj zmianie, chociażby to nastąpiło co do innych przedmiotów, naówczas zarobki podwyższyłyby się, wpływając nie na ceny, lecz na zniżenie zysków. Druga jeszcze okoliczność uszła uwagi Adama Smitha, to jest, że on przypuszczał ogólne opadnięcie cen w skutek konkurencyi kapitałów, co w żaden sposób nastąpić nie może. Ceny nie są zawisłe od współubiegania się samych sprzedających, ale także i kupujących; żądanie wpływające na ceny przedmiotów polega na ilości pieniędzy będących w ręku społeczeństwa i przeznaczonych na ich nabycie; tak długo, dopóki się ich stosunek do tych produktów nie zmieni, nie nastąpi powszechne zniżenie cen. Nie można zatem przyjąć w teoryi, aby ze wzrostem kapitału podobny fakt następował, i nigdy on się nie wydarzył. Jedyne przedmioty, które tracą na cenach z postępem społeczeństwa są te, w których produkcyi większe ulepszenia zaszły, aniżeli w produkcyi drogich metali; inne zaś przedmioty miasto tracić zyskiwać będą w cenach, skoro koszta ich produkcyi porównane ze złotem i srebrem się zwiększą. Teorya więc ta, jakoby konkurencya kapitałów przyczyniać się miała do ogólnego zniżenia zysków, jest fałszywą i niedorzeczną w zasadzie.

Trudno sądzić z pewnością, czyli Adam Smith w istocie wyznawał podobną naukę, albowiem język jego w téj mierze jest niejasny i zdradza brak pewnéj i stałéj opinii. Zdaje się, iż on mniemał, że konkurencya kapitałów dla tego wpływa na zniżenie zysków, iż podnosi zarobki. Mówiąc o stopie zysków w nowych koloniach pokazuje zdrowe pojęcie rzeczy. Skoro kolonia, mówi on, rozwija się i zwiększa, zyski z kapitału stopniowo zmniejszać się będą, albowiem najżyzniejsze i najkorzystniéj położone grunta zostaną zajęte, potem z uprawą gruntów gorszych co do gatunków i położenia, mniejsze zyski osiągnąć się dadzą. Gdyby on był dłużéj rozważał i pogodził swe rozmaite spostrzeżenia, byłby się w końcu przekonał, iż ostatnia tylko opinia jest prawdziwą.

Wakefield w dziele „Anglia i Ameryka" i w komentarzu nad Adamem Smithem właściwy pogląd rzucił na ten ważny przedmiot, postawił praktyczne i sprawiedliwe wnioski, lecz na nieszczęście nie umiał ich pogodzić z innemi prawdami. Niektóre z pojęć dr. Chalmera zgadzają się z dążnościami i opiniami Wakefielda, lecz równie często przeplatane są fałszywemi wyobrażeniami o wpływie konkurencyi kapitałów na ogólne zniżenie cen.

Wakefielda teorya o zniżeniu zysków jest następująca: produkcya polega nietylko na ilości kapitału i pracy, ale oraz na stopniu ich użycia. Na zakres działalności kapitału wpływają grunta kraju, i zewnętrzny

handel spożywający jego wyroby rękodzielne. Ograniczona przestrzeń gruntów pewną tylko ilość kapitałów zatrudnić może zyskownie; skoro kapitał zbliża się do téj granicy, zyski zmniejszają się; jeśli dojdzie do niéj, całkiem one zникną; aby je podnieść na nowo trzeba otworzyć kapitałom nowe pole działania bądź to przez nabycie żyznych gruntów, lub przez nowy zagraniczny handel, za pomocą którego produktami kapitału domowego nabywaćby można przedmioty do żywności i materye pewne.

W każdym czasie i miejscu jest pewna stopa zysków, która o tyle tylko niską być może, o ile pobudza ludzi do oszczędności i używania jéj produkcyjnie. Minimum to zysków zmienia się stosownie do okoliczności, zawisłém zwłaszcza jest od dwóch przyczyn: naprzód od chęci i od ekonomii, która może być bardzo różną i rozmaicie uważaną przez lud pewnéj epoki i miejsca, i od przewagi interesów przyszłości nad względy teraźniejsze, daléj od usposobienia do użycia korzystnego i produkcyjnego rozrządzonego kapitału, do czego bardzo wiele przyczynia się stopień ogólnego bezpieczeństwa i pewności.

Z postępem przemysłu poszanowanie osób i własności coraz bardziéj zyskuje i ustala się. Ruiny w skutek wojen, grabieże prywatne i gwałty publiczne mniéj są do obawiania się, dla tego też w stopie zysków objawia się ciągła dążność do zniżenia; lecz do tego znacznie się także przyczynia, iż z coraz większą cywilizacyą człowiek przestaje być niewolnikiem chwili, przyzwyczaja się odnosić swe interesa daléj, do odleglejszéj przyszłości. Przezorność ta rozwijając się coraz silniéj przy zwiększoném ogólném bezpieczeństwie, wpływa korzystnie na namiętności i skłonności ludzkie. Dla tego dzisiaj w Anglii, w skutek zmniejszenia ryzyko, a zwiększenia przezorności, zysk trzech lub czterech na sto jest równie wydostarczającą pobudką do wzrostu kapitału, jak trzydzieści lub czterdzieści było za czasów króla Jana. Jakkolwiek minimum zysków ulega zmianie, jakkolwiek trudno jest oznaczyć go w pewnym czasie, jednakże ono zawsze egzystuje i pomimo tego czy jest wysokiém lub niskiém, skoro rzecz dojdzie do swego kresu, dalszy wzrost kapitału ustaje i kraj wtenczas przychodzi do tego stanu, który ekonomiści nazywają stagnacyjnym.

W celu lepszego poznania téj nieodzownéj dążności, wywijającéj się z postępem przemysłu, wystawmy sobie kraj, który przez długi czas posiadał wielką produkcyą, znaczny czysty dochód, wiele środków do ekonomii i nagromadzenia kapitału, i któremu zbywa na gruntach nieuprawnych; bez wątpienia stopa zysków dojdzie w nim z czasem do swego minimum, i przejdzie on w stan stagnacyi. W Anglii zwyczajna stopa procentu tytułów rządowych jest cokolwiek wyższą nad trzy od sta; przypuśćmy, iż z czasem jeden od sta będzie dostateczną pobudką do ekonomii i nagromadzenia kapitału, mniéj nadto przeciwny zapewne wywrze skutek. Gdyby inne okoliczności nie stały na przeszkodzie, wnosićby bez wątpienia można, iż w Anglii w krótkim czasie przy zwykłym wzroście kapitału stopa zysków spadłaby do jednego od sta. Przypuść-

my na chwilę, iż ustanie tam eksportacya kapitałów za granicę, pożyczki, emigracya unosząca z sobą kapitał do kolonii lub obcych krajów; obok tego przypuśćmy, iż ustaną pożyczki dla rządu lub na hypoteki, spekulacye hazardowne sprowadzające straty znaczne: w ogóle niech lada oszczędność kraju obrócona zostanie do produkcyi wewnętrznéj, w tym przypadku mało kto będzie zapewne wątpił, iż w takim stanie wielka powstanie trudność w wynalezieniu stosownego i korzystnego użycia dla corocznie nagromadzonych kapitałów, i z czasem stopa ich zysków spaść musi tak nisko, iż dalsza ekonomia stanie się niepodobną i niepraktyczną. Lecz jakież są okoliczności, które w stanie obecnym kraju tego walczą przeciw téj dążności do coraz większego zniżania zysków i wstrzymują, aby corocznie nagromadzane kapitały nie przyszły do owego ostatniego kresu, do któregoby przy naturalnym biegu rzeczy koniecznie dojść musiały? Przyczyny są bardzo rozmaite, pomiędzy niemi możemy wspomnieć i te, które Sismondi i dr. Chalmers za bardzo podnieśli zapominając o innych, a temi są: strata kapitałów w czasach gwałtownéj i zbytecznéj spekulacyi i w kryzach handlowych peryodycznie następujących, jakkolwiek w podobnych razach wielka część kapitału nie znika zupełnie, lecz na podobieństwo strat gracza przechodzi do szczęśliwszego spekulatora; wielka jednak jego ilość wychodzi za granicę, a znaczna zaś stracona zostaje. Wszystkie udoskonalenia i ulepszenia w produkcyi podobny również wpływ wywierają, albowiem wskutek nich większa ilość kapitału może być zoszczędzoną i użytą bez zniżenia stopy zysków, jeżeli ulepszenia te w tym samym stosunku nie podniosły zwyczajów i potrzeb rolników. Skoro klasa robocza wyłącznie otrzymuje korzyść zwiększonéj taniości, to jest skoro zarobek w pieniędzach nie spadnie, zyski się nie zwiększą, lecz w przeciwnym razie one się podniosą. Wynalazki zatem wpływające na taniość przedmiotów spożywanych przez robotników, jeżeli nie polepszają i nie zwiększają ich potrzeb w tym samym stosunku, w razach niższych zarobków ułatwiają większe nagromadzenie kapitału i korzystniejsze jego użycie. Ostatnia jeszcze przyczyna, która w téj mierze wielką odgrywa rolę, jest ciągły odpływ kapitałów do kolonii i zagranicznych krajów, szukając tam wyższych korzyści nad te, jakie mogłyby znaleźć u siebie, i zdaje się, że to była jedna z najważniejszych okoliczności, która w Anglii wpłynęła na powstrzymanie spadania zysków.

Teorya powyższa zmienia bez wątpienia wiele wniosków, jakieby sądząc według zasad ekonomii politycznéj nastąpić winny, a które przez długi czas uważane były za prawdziwe. Nie może ona wiele przypisywać znaczenia i wagi, jak to zwykle ekonomiści robią, środkom lub formie przez które rządy w krajach, w których stopa zysków jest niską, wpływają na zwiększenie lub zmniejszenie kapitału krajowego.

Wyłożyliśmy powyżéj teoryą postępu ekonomicznego, uważając go w potrójnym względzie: to jest co do wzrostu kapitału, ludności i produkcyjnych narzędzi. Lecz zastanawiając się nad tym progresyjnym ruchem, umysł ludzki nie poprzestając na poznaniu jego praw, po-

mimowolnie stawia sobie pytanie: dokąd on prowadzi i zmierza, jaki jest jego ostateczny kres, gdzie on się kończy i w jakich warunkach postawia rodzaj ludzki?

Wielu z ekonomistów z mniejszą lub większą dokładnością uważało, iż wzrost bogactwa nie może być bez granic, iż u kresu postępu przemysłowego społeczeństw znajduje się stan stagnacyjny, wzrost w bogactwie jest tylko oddaleniem chwilowém od niego, do którego z każdym krokiem naprzód one się zbliżają. Najbogatsze i najwięcéj pomyślności materyalnéj używające kraje przyjdą z czasem do niego, skoro dalsze polepszenia w narzędziach i sposobach produkcyjnych nie nastąpią, skoro kapitał przestanie z nich wychodzić do innych okolic mniéj zaludnionych lub gorzéj uprawnych.

Ostatecznie nie można uniknąć tego stanu; nieodzowna i fatalna konieczność strumień ludzkiego przemysłu wtrąci z czasem w morze stagnacyi. Bez wątpienia przyszłość podobna musi smutno i przerażająco działać na ekonomistów dwóch ostatnich generacyi, którzy wszystko, cokolwiek mogło być pożądaném, ekonomicznie mięszali z postępem przemysłu i z nim tylko wyłącznie. Według *n. p.* Mas-Cullocha pod pomyślnością materyalną nie należy rozumieć wielkiéj produkcyi i dobrego rozdawnictwa bogactw, ale ich prędki wzrost, a tém samém wysokie zyski; lecz ponieważ z każdém powiększeniem bogactw zyski spadają, przeto stosownie do jego opinii zmniejszać muszą też same pomyślność i pogorszać położenie ogólne.

W krótkich zarysach przedstawiliśmy pojęcia J. St. Milla i szkoły ekonomicznéj o postępie przemysłowym społeczeństw, i wypadki jakie on koniecznie za sobą sprowadzić musi. Bez wątpienia przebiegając czytelnik ów język, w którym jednostajnie następują po sobie, dochód ziemski, zarobek, zyski i t. p., nie wiele znalazł w nim powabu; pomimo jednak téj suchości, ekonomiści tyle opinii fałszywych głoszą, tak smutno i czarno malują przyszłość ludzkości, tak nisko jéj przeznaczenie stawiają, tak w wielu względach są odbiciem i wyrazem dążności i jednostronności czasu naszego, iż warto zdobyć się na cierpliwość, aby poznać ich teoryą, w suchości i czczości znaleźć ślady życia, rozłożyć tkankę ich pochlebnéj sofisteryi, dopatrując jéj wątku i początku.

Mniemane te prawa, które ekonomiści z dumą i zarozumieniem nazywają odwiecznemi i wszechmocnemi, czyliż nie są największą grą przypadkowości, czyliż one nie wyrażają chaosu i bezładu, w którym niema ni porządku, ni jedności i celu? Na czémże ta mądrość polega, gdzież jest ten rozum, w którym nie wiem czy Bóg, czy jakaś fatalność nieznana ukryła swe tajemnice, złożyła truciznę bezprzestannie trawiącą ludzkość? Czyliż nie widzieliśmy, że ta mniemana umiejętność polega na walce trzech żywiołów, to jest dochodu ziemskiego, zysku i zarobku, będących innéj natury, mających inne dążności? Czyliż robotnicy, kapitaliści, właściciele nie są w ciągłéj walce z sobą, czyliż każdy z nich nie zyskuje o tyle, o ile drudzy tracą? Do tego czasu żadna nauka nie wypowiedziała z większą śmiałością zgubniejszych i przewrotniejszych

zasad jak ekonomia polityczna. Jakiż cel ludzkości ci nowi mędrcy postawiają, jakie jéj przeznaczenia naznaczają? Smutno odpowiedzieć: nienawiść i czczość! Ekonomiści przemawiają do właścicieli: postęp nauk i wynalazków, ulepszenia w rolnictwie przeciwne są waszemu dobru, zyskać tylko możecie na stracie kapitalistów i robotników; do kapitalistów: właściciele i klasa robocza są waszymi nieprzyjaciołmi, o ile oni korzystają, o tyle wasze położenie się pogorsza; do robotników: uważajcie w właścicielach i kapitalistach waszych wyzyskaczy, którzy waszą tylko pracą i krwią żyją. I w imie czego głoszą oni tyle zgubnych pojęć, w jakim celu wpajają w społeczeństwa tyle nienawiści i rozpaczy? Niestety! w imie używania i bogactwa. Czyliż krótki czas życia naszego wynagrodzić podoła tyle klęsk i nienawiści, czyliż Opatrzność nie przeznaczyła nam wyższego powołania, nie wlała w serca nasze szlachetniejszych i wznioślejszych pobudek nad zimny i ciasny egoizm osobisty? Słuchając ekonomistów zdaje się, iż żywot ludzkości obraca się tylko około jednego punktu, to jest około kawałka chleba, o którego nabycie wszyscy ludzie rozdzierają się, walcząc i potępiając jedni drugich.

Nigdy może fałsz i poniżenie człowieczeństwa nie było z większą zuchwałością i przyzwoleniem ogłaszane jak obecnie; nigdy może błąd nie przywłaszczał sobie tyle pewności i nieomylności. Ekonomiści uważają się za pewien rodzaj wyroczni, zapowiadając, że oni tylko znają prawdę, oni odkryli tajemnicę świata, zbadali przyszłość, że ich zasady równie są niewzruszone i nieomylne, jak mądrość przedwieczna, ponieważ z niéj czerpią swój początek i istotę. Say z powagą właściwą wszystkim ekonomistom określa nam charakter i przeznaczenie téj nowéj ewangelii: „poznanie praw naturalnych i stałych, bez których społeczeństwa istniećby nie mogły, jest przedmiotem téj nowéj nauki, która się nazywa ekonomią polityczną.” [1])

Ileż w każdym z tych wyrazów fałszu i zarozumiałości! Jakież to są te stałe i naturalne prawa, bez których żadne społeczeństwo się obejść nie może? Ekonomiści odpowiadają nam, iż ziemia, praca i kapitał, od których przypadkowego stosunku i zawisłości zależy cała budowa sztuczna ich mądrości Według nich, jeżeli ludność nie zwiększa się a kapitał wzrasta, praca musi być więcéj wynagrodzoną, właściciele i robotnicy zyskają, a kapitaliści stracą; jeżeli zaś przeciwnie kapitał pozostanie ten sam a ludność się powiększy, naówczas kapitaliści skorzystają a robotnicy stracą. W tém kole zaklętém obraca się rozumowanie ekonomistów, na tych mniemanych pewnikach opiera się ich cała nauka. Czyliż te przypadkowe i ciągłéj zmianie ulegające stosunki można uważać za stałe i nieomylne prawa? W téj mierze ciasny tylko i jednostronny empiryzm ekonomistów mógł przyjść do podobnych następstw, lecz zdrowy rozum i prawe serce nigdy nie zgodzi się na tak fałszywe i niedorzeczne teorye.

---

[1]) Cours compl. introd. I. p. 3.

Pomimo tego nic nie może być śmieszniejszém nad to, jak ekonomiści przy swym niewątpliwym materyalizmie i ograniczonéj kupieckiéj rachubie roszczą sobie pretensye do idealizmu i spirytualizmu. Jeżeli ich kto posądzi o cześć interesu osobistego, wszyscy jednogłośnie odpowiadają, iż chrystyanizm i ekonomia polityczna w parze chodzą i nawzajem się dopełniają; jeżeli ich kto oskarży o anarchią, wszyscy wtórują, iż porządek i własność są święte i nietykalne. Nie na tém się kończy złe i niebezpieczeństwo ekonomii politycznéj, iż ona pierwsza podminowała zasady własności, iż ona rozsiewa nienawiść i rozbrat pomiędzy ludźmi; lecz jeżeli przyjmiemy jéj wnioski za prawdziwe, jeżeli uznamy jéj prawa za stałe i niewzruszone, w cóż się obróci moralność, gdzież się podzieje Bóg? Bez wątpienia nie zniknie On ze świata, ale z serc naszych; ludzkość popchniętą zostanie w nieustanny chaos, w którym wszystkie elementa walczyć będą pomiędzy sobą bez nadziei spoczynku; los jéj będzie najsmutniejszy i najokropniejszy zarazem, gdyż z rospaczą w sercu i świadomością o niéj nie będzie widziała celu swego, bez wiary i pewności nie błądzić, ale w własnéj krwi broczyć będzie; świat stanie się dla niej piekłem Dantego: Lasciate ogni speranza, voi chentrate.

W podobnym stanie błędnych teoryi i zasad nie dosyć, abyśmy przemawiali do ekonomistów: przygotowaliście wielkie państwo czczości, panujcie nad niém, ale potrzeba nam poszukać przyczyn moralnych, z których nauka ta powstała, głębiéj i wszechstronniéj obejrzeć niektóre dążności nowszéj cywilizacyi, kto wie czyli w jéj wnętrzu nie znajdują się pierwiastki rozkładu i dysolucyi. Trudno przypuścić, aby jaki system naukowy mógł sobie zyskać odgłos i pewną powagę, nie znalazłszy wprzód odpowiednich usposobień do jego przyjęcia w duchu czasu, i w kierunku i nastrojeniu umysłów.

Obecne zadanie nasze daleko się rozszerzyło. Widzimy iż ekonomia polityczna strąca Boga, pozbawia społeczeństwa religii i moralności, a tém samém odejmuje dla porządku i sprawiedliwości najżywotniejszą podstawę; starajmy się poszukać harmonii i zgody, tych właśnie praw bożych i odwiecznych, bez których ni człowiek ni ludzkość obejść się nie mogą. Fałszywość systemu ekonomistów poczuli niektórzy z pomiędzy nich, lecz w miejsce jednego fałszu, postawili drugi; w imie sztuczniejszego i orygi nalniejszego może materyalizmu chcieli pokonać dawny; w imie wolności zwierzęcość i fatalizm oznaczają za cel i prawo ludzkości.

---

## II.

## CAREY, 1) BANFIELD, 2) BASTIAT. 3)

1) **Principles of Political Economy Philadelphia**, vol. 3 1840. **The Past, The Present and the futu re**, 1848 vol. 1.
2) **The organisation of industry.** Lon don 1848 vol. 1.
3) **Harmonies économiques.** Paris 1851.

Wszystkie usiłowania ludzkie tak są ściśle połączone z życiem człowieka i społeczeństw, iż chcąc dostatecznie ocenić wpływ i znaczenie czasowe pewnych nauk, nie dosyć jest poznać ich treść i dążność, nie dosyć przebiegać ich historyczny rozwój, w oderwaniu rozbierać ich zasady, ale obok tego potrzeba zastanowić się nad przyczynami, które je przywołały na jaw, wykazać charakter czasowych okoliczności wpływających na ich kierunek i istotę.

Chcąc dobrze i wszechstronnie poznać znaczenie i ważność ekonomii politycznéj, jakie ona zyskała w nowszych czasach, nie można zamykać się wyłącznie w zakresie oderwanych jéj pojęć i teoryi; tak wiele jest ona połączona z pewnemi usposobieniami nowszéj cywilizacyi, tyle obejmuje jéj przesądów i jednostronności, iż koniecznie na nie zwrócić należy uwagę, zastanowić się nad ich charakterem i kierunkiem.

Ekonomia polityczna brana w dzisiejszém swém stanowisku, śmiało powiedzieć można, iż jest pewnym rodzajem dogmatyki stanu średniego; dla tego w niéj znaleźć można nietylko jego usposobienie i myśli, ale nawet temperament. Dawniejsza walka klasy średniéj ze szlachtą i instytucyami średnio-wiecznemi przeszła na pole naukowe, sformułowała się w pojęcia i zasady, i została daleko jeszcze groźniejszą i niebezpieczniejszą. Ekonomiści wyłącznie broniąc interesów średniego stanu, przechowali tradycye jego uprzedzeń; nie mając dzisiaj do zwalczenia szlachty przeważnéj, uderzyli we własność rzucając ją na pastwę dyskusyi i czasowych sporów i rozpraw. Zadziwiającém jest bez wątpienia, że pierwsze hasło do téj naukowéj i socyalnéj zarazem walki dał kraj najbardziéj arystokratyczny tak w swéj przeszłości, jako i w obecnym stanie; w Anglii naprzód objawił się ów głos nienawiści i rozbratu powszechnego. Pierwszy Anderson w r. 1777 ogłosił fałszywą i zgubną zarazem teoryę o dochodzie ziemskim, za nim poszli West, Malthus, Ricardo i wszyscy prawie późniejsi ekonomiści. Jakaż jest ta sławna teorya, z którą ekonomiści tyle się szczycą, którą podnoszą do znaczenia najważniejszych odkryć i pomysłów? Stosownie do ich opinii ziemia

z powodu swéj twórczości naturalnéj przynosi właścicielom dochód pewny, do którego nabycia oni nie dołożyli żadnéj pracy i usiłowań. W stanie uprawy najlepszych gatunków gruntu dochód ten jest bardzo mały albo żaden, dopiero kiedy niższe gatunki użyte zostaną, naówczas powstaje on i rośnie w stosunku różnicy jaka zachodzi pomiędzy rozmaitą produktywnością różnych gatunków ziemi. Według téj opinii właściciele pozbawieni zostali celu w społeczeństwie, powołaniem ich i funkcyą jest spożywać bez pracy i usiłowań. Ekonomiści nie długo z zasady téj wyciągnęli następstwa, które obalają dotychczasowy porządek i zagrażają powszechną ruiną i upadkiem cywilizacyi i egzystencyi społeczeństw. Bucchanam, komentator dzieła ekonomicznego Adama Smitha utrzymuje, iż społeczeństwo nie korzysta z dochodów z ziemi, ale tylko jedna klasa wzbogaca się kosztem drugich. Senior profesor ekonomii politycznéj w uniwersytecie Oxford idzie daléj jeszcze i uważa właścicieli za niepracujących, nieponoszących żadnych trudów i kosztów, lecz wyciągających tylko ręce po ofiarę od społeczeństwa.*) Wszyscy ekonomiści jednozgodnie powtarzają, iż własność ziemska jest przywilejem, a właściciele przywilejistami, którzy żyją prawdziwie w sposób ewangeliczny, to jest nie sieją ni zbierają. Czyliż Donoso-Cortés nie miał słuszności oskarżając ekonomistów o anarchią i zgubne zasady? Napróżno Michał Chevalier usiłował uniewinnić ekonomią polityczną z tego słusznego i sprawiedliwego zarzutu, daremna jego praca w udowodnieniu jéj związku i powinowactwa z moralnością i nauką chrześciańską, gdyż nie ulega wątpliwości, iż pierwsza prowadzi do niezgody i nienawiści, kiedy ostatnia wychodząc z miłości i braterstwa wszystko godzi i łączy; pierwsza przykuwa człowieka do ziemi, robi go niewolnikiem kawałka chleba, druga naucza go przekładać słowo Boże nad marności świata, otwierając mu przestrzeń wieczności i nieskończoności.

Przypuśćmy na chwilę, iżby projekt Cobdena**) mający na celu zawiązanie towarzystwa dla rozpowszechnienia nauki i pojęcia Adama Smitha przyszedł był do skutku, wystawmy sobie, że ona zostanie katechizmem ludu, jakich naówczas następstw spodziewać się możemy? Bez wątpienia nie pokoju, nie porządku i zgody, ale powszechnego zamięszania i walki. Czuł to dobrze Mac-Culloch, widział w jakie niebezpieczeństwa groźną jest jego nauka, i dla tego oświadczył się za niedopuszczeniem ludu do oświaty.

Ekonomia polityczna nie postępuje w duchu i kierunku właściwym umiejętności, nie stara się ona zebrać pewnych faktów i podciągnąć je pod prawa rozumowe, nie przyjmuje żadnego pewnika moralnego, według którego kierowałaby się w swych poszukiwaniach i spostrzeżeniach, nie stoi zatem ani na wysokości wszechstronniéj i głębiéj pojętych nauk empirycznych, ani na prawdzie moralnéj, któraby jéj udzielić mogła pewności i właściwego widzenia rzeczy. Ekonomią polityczną nie można

*) Outline of Political Economy, p. 153.
**) England, Ireland and America by a Manchester manufacture.

więc uważać za system ogólniejszy, odpowiadający istotnym potrzebom umysłu ludzkiego; poprzestaje ona tylko na jednym pojedynczym fakcie i ten podnosi do znaczenia teoryi. Pojęcia jéj i zasady odpowiadają pewnym tylko usposobieniom społeczeństw; pomimo chwilowéj ważności nie są one jednak wyłącznym celem ludzkości, i jedynem prawem jéj usiłowań. Aby lepiéj poznać fałszywość i jednostronność stanowiska, z którego się ekonomiści zapatrują na stosunki ludzkie, przejdźmy w rzeczywistość i przypatrzmy się na chwilę człowiekowi dobijającemu się o niepodległość materyalną, wystawmy sobie wieśniaka przybywającego do miasta, któremu zbywa na środkach do utrzymania i majątku; jedynie przez pracę, roztropność i rzędność może on zapewnić sobie swą egzystencyą i życie. Ciągła niepewność jutra podnosić będzie jego energią, obudzi w nim miłość do niepodległości i niezawisłości, których on inaczéj osiągnąć nie może jak tylko za pośrednictwem pewnego kapitału; nabycie przeto tego kapitału zostanie jego ideałem, wyłączną myślą jego marzeń i usiłowań. Wszystkie przeszkody, które on zwalczać musi, budzić w nim muszą niechęć i nienawiść; raz osiągnąwszy swój cel, najwyżéj cenić będzie pracę i kapitał. Ekonomiści podobnie sobie postępują; pierwszém i ostateczném zadaniem człowieka według nich jest niepodległość czyli materyalna pomyślność, środkiem zaś do niéj kapitał, przeszkodami brak bezpieczeństwa osób, wolność rozrządzania sobą i drogość środków utrzymania; z tych przyczyn pomiędzy pracą, kapitałem a własnością ziemską widzą oni ciągłą walkę, właścicieli uważają za ciężar społeczeństwa, który się przyczynia do jego klęsk i cierpień.

O ile teorye ekonomistów są zgubne, nie potrzeba zestawiać ich rozmaitych zdań i opinii, ale dosyć wejrzeć na Anglią, ową kolebkę ekonomii politycznéj. Czyli nie widzimy tam skutków jéj nauki i zasad? Czyliż od kilkunastu już lat nie trwa tam walka socyalna, któréj końca i rozwiązania dotychczas naznaczyć nie można.? Nie długo po ogłoszeniu teoryi Ricarda, owego Keplera praw anarchii i nienawiści pomiędzy ludźmi, stara budowa politycznego i socyalnego porządku pękać zaczęła. Robert Peel liberalizmem przemysłowym zerwał dawną równowagę klas i pomimowiednie przygotował drogę Cobdenowi, po za którego jeszcze radykalizm ekonomiczny ekonomia polityczna daléj sięga i kończy tam, gdzie się czczość rozpoczyna a chaos panuje.

Uważając ekonomią polityczną w początkach jéj powstania w dzisiejszém stanowisku, trudno jéj przyznać inne znaczenie ogólniejsze i powazniejsze nad to, iż ona jest wyłącznie nauką klasy średniéj, ogłasza jéj ciasne widoki, egoistyczne względy; jéj miernością i materyalizmem chce zniszczyć to wszystko, co jest boskiém i szlachetném w duszy ludzkiéj.

Carey, Banfield, Bastiat poznali wielkie niebezpieczeństwo, jakie ekonomia polityczna rozsiewając fałszywe i anarchiczne pojęcia przygotowuje dla cywilizacyi i społecznego porządku, i dla tego wystąpili w obronie prawdziwszych zasad; w miejsce rozbratu i niezgody chcieli zo-

stawić harmonią, rozdarte i nienawidzące się serca pogodzić, pokazując im cel wspólny i wzajemne korzyści.

W początkowych swych pracach Carey nie miał jasnego pojęcia o dochodzie ziemskim, faktami historycznemi i dowodami statystycznemi starał się zbijać fałszywe opinie ekonomistów. Umysł jego raz uwikłany w bezdrożach ekonomicznego widzenia rzeczy nie mógł otrząść się z zastarzałych błędów, przykuty raz do ziemi i względny jedynie dla materyalnych potrzeb ludzkich nie znalazł właściwego punktu do uważania i ocenienia zarazem stanu i kolei ekonomicznych ludzkości. Jeżeli dawna szkoła ekonomistów przybiła człowieka do ziemi i od niéj uczyniła zawisłą jego przyszłość i szczęście, to podobnie Carey toż samo zrobił lecz tylko cokolwiek w odwrotny sposób. Według opinii ekonomistów dla pomyślności ludów potrzebne są dobre gatunki ziemi, skoro z wzrostem ludności i przemysłu uprawa rozciągnie się do niższych i gorszych gatunków, naówczas właściciele tylko sami korzystają ze stratą innych klas. Carey w swój sposób odkrył nowe prawa naturalne i stałe, według których jeżeli społeczeństwa postępują, znajdują szczęście i pomyślność; jeżeli zbaczają od nich, nędzę i cierpienia. To nowe prawodawstwo polega na bardzo prostéj i śmiesznéj zasadzie. Pomijamy rozmaite jego opinie nim on przyszedł do postawienia téj prawdy ekonomicznéj, która świat niby ma zbawić; podobny sposób traktowania tego przedmiotu za dalekoby nas odwiódł; zresztą nie zalecają się one żadném głębszém i wszechstronniejszém widzeniem rzeczy. Carey z pewną erudycyą historyczną przechodzi historyą cywilizacyi ludów i wykazuje, iż początkowo we wszystkich społeczeństwach rolnictwo rozpoczynało się od lekkich gruntów, z wzrostem dopiero ludności i kapitału ludzie coraz więcéj posuwali się w głąb kraju i zajmowali żyzniejsze okolice. W skutek tego pochodu cywilizacyi i ludów stawia on następujące wnioski za prawa ekonomiczne, to jest, ponieważ ludzie z wzrostem bogactwa zajmują żyzniejsze grunta, otrzymują przez to więcéj środków do utrzymania, zawisłość ich od siebie coraz bardziéj się osłabia, kapitał łatwiéj się zwiększa, bezpieczeństwo osób i własności wykształca się i upowszechnia, ludzie przyzwyczajają się do rządzenia sobą, koszta utrzymania rządu coraz są mniejsze i w stosunkach społecznych i prywatnych powstaje harmonia i zgoda. Nie wchodząc w następstwa jego systemu, pomijając niektóre uwagi i spostrzeżenia trafne, zastanówmy się na chwilę nad jego zasadą. Czyliż może być coś śmieszniejszego i fałszywszego nad to, aby przywięzywać losy ludzkości do stopniowo lepszych gatunków ziemi, i według tego przesądzać o jéj przeznaczeniu, naznaczać jéj przepisy postępowania? Przypatrując się bliżéj zasadom i nauce ekonomistów prawdziwie litość bierze, że tyle niedorzeczności mogło zdobyć pewną powagę, stworzyć nawet literaturę dosyć wielką, i na nieszczęście stanowiącą zapewne w pewnéj mierze filozofię i metafizykę czasu naszego. Jeżeli w pojęciu zasadniczego prawa Carey błądzi, w innych swych wnioskach i uwagach przeprowadza niemal do ostatecznych następstw teo-

rye ekonomistów o niepodległości ludzkiéj i na niéj buduje system swéj harmonii interesów i zgody.

Przed nim Destut de Tracy nauczał, że rząd jest wrzodem społeczeństwa, Dunoyer w imie wolności pracy pragnął bezwzględnéj niepodległości, Carey przewyższył ich systematycznością wywodu i pozorną logicznością. Łatwo się domyślić, jakie następstwa muszą wynikać z-raz przyjętéj téj fałszywéj opinii: „iż przeważną żądzą człowieka jest utrzymać się i polepszać swe położenie"; na podobnym pewniku można tylko zalecać bogactwo ludziom za wyłączny cel życia; im bardziéj oni przywięzują się do używania pieniędzy, tém głośniéj i silniéj upominać ich, aby się więcéj jeszcze zbogacali. Nikt bez wątpienia przeczyć nie myśli, że człowiek potrzebuje żyć, zaspakajać swe konieczne potrzeby, lecz czyliż to ma być jego przeważnym celem? W podobnym razie byłby tylko wyższym szczeblem w szeregu zwierząt, mogącym rozmaiciéj używać, więcéj sobie tworzyć potrzeb i środków do ich zaspokojenia.

Według Careya do rozwinięcia bogactwa, a tém samém harmonii pomiędzy ludźmi, potrzebnemi i koniecznemi warunkami są wzrost ludności, bezpieczeństwo osób i własności; z niemi następuje szczęście i zgoda powszechna. Człowiek zyskuje bezwzględną niepodległość, ponieważ wszyscy się szacują nawzajem i swe majątki; rządu prawie nie potrzeba, gdyż wszyscy ludzie sprawiają jego funkcyą i spełniają jego powołanie. W skutek téj dążności w miejsce centralizacyi, wyrażając się jego językiem, wykształca się i upowszechnia w społeczeństwie koncentracya, w familii zawisłość i posłuszeństwo dzieci ustaje a wyrabia się szacunek i przywiązanie prawdziwe do rodziców, pojedyńczy człowiek ma więcéj stosunków z innymi ludźmi lecz przestaje im być uległym, słowem we wszystkich stosunkach życia indywidualizm przeważne zajmuje stanowisko, wyłączając to wszystko, co mu przeciwne lub czego nie rozumie. Carey pierwszy przed Proudhonem anarchią ogłosił za cel i przyszłość ludzkości i nowszéj cywilizacyi. Widzimy, że myśl ta nie jest czystą utopią, ale spoczywa na poważniejszych dążnościach, które pomimo jednostronności swéj w różnych kierunkach czasu naszego przebijają. Lecz jakaż jest przyczyna, dla któréj ekonomiści są zwolennikami i apostołami niemal wyłącznymi anarchii i bezwzględnéj wolności? Odpowiedź na to bardzo jest łatwa; pojmują oni jedynie niepodległość osobistą człowieka, widząc że on przychodzi na świat z potrzebami, że w pocie tylko czoła zarobić może na swe utrzymanie, w trudach i znoju uwolni się chwilowo od konieczności natury; utrzymują iż celem jego przeważném jest zdobyć sobie środki do utrzymania; im więcéj ich będzie posiadał, tém bardziéj będzie możniejszym i niepodległym, daléj skoro on żyje w nędzy, skoro każda chwila przypomina mu jego smutny i opłakany los, wówczas szukać musi pomocy i przytułku u dobroczynnego serca, wyciągać rękę po ofiarę, żebrać o kawałek chleba, któryby go ocalił przed grożącą mu śmiercią, a zatem położenie jego i los zawisłym jest od względów i szlachetności innych.

Przypatrując się temu usposobieniu i kolejom człowieka, ekonomiści zalecają, iż nie tylko należy pracować dla ubezpieczenia swéj egzystencyi, ale owszem z niepodległości robią zasadę bezwzględną, postawiają ją za cel i regułę życia prywatnego i publicznego. Lecz cóż niepodległość wyraża? Wyraża ona niezawisłość materyalną w pewnéj mierze od natury i od ludzi, ale nie tworzy spójni moralnéj, nie obejmuje w sobie prawdy zdolnéj zawiązać i ustalić porządek społeczny.

W zamięszaniu wszystkich wyobrażeń właściwém dzisiejszemu czasowi, niepodległość i wolność bywają często męszane i brane jedna za drugą. Czyliż kiedykolwiek mówiono i pisano więcéj o wolności, stawiano ją za cel pożądany, do którego ludzkość zdąża i dojść kiedyś nie omieszka? Bez wątpienia nie zamyślamy bawić się w grę słów i w subtelne formułki, mogące uderzać swą sprzecznością lub dziwacznością, lecz z dobrą wiarą i zdrowym rozsądkiem sądząc o tém ważném pytaniu, nie możemy się zgodzić na to, aby wolność miała być celem ludzkości? Bo czémże jest wolność? Jest ona przymiotem naszym uzdatniającym tak umysł nasz jako i wolę do wyboru pomiędzy dobrem a złem, celem przeto pojedynczych ludzi i całego społeczeństwa jest zdobywać pewne prawdy, któreby im określały ich przeznaczenie, pokazywały ich przyszłość, zaspakajały ich rozum i sumienie, i przynosiły dobro materyalne i spokój. O prawdzie powyższego zdania najlepiéj i najgruntowniéj przekonać się możemy rzucając chwilowo okiem na kartę dziejów. Czyliż nie znajdujemy w niéj najwymowniejszych dowodów, iż ludzkość postępowała bezprzestannie i ciągle w imie religii i prawd pewnych, które oświecały ją tak w jéj stosunku do Boga i świata, jako téż w jéj życiu i powołaniu? Czyliż przeciwnie we wszystkich upadających narodach nie znajdujemy z jednéj strony rozwiązania moralnego, anarchii w umysłach i sumieniu, a z drugiéj strony zanadto wygórowanego uczucia niepodległości osobistéj? Różnica pomiędzy wolnością a niepodległością jest nieskończona, innéj one są natury i istoty, przeciwne ich są prawa i dążności. Wolność jest przymiotem moralnym, duchowym, prowadzi do prawd moralności i religii, tworzy zgodę i harmonią pomiędzy ludźmi; niepodległość posunięta za właściwe swe granice rozrywa wszystkie węzły społeczne, ludzkość zamienia w pojedyncze utwory bez spójni i jedności. Tak w praktyce jako i teoretyczném rozwijaniu się ludzkości, niepodległość i wolność postępują innemi drogami, innych środków i sposobów używają do wypowiedzenia swych praw i stanowiska. Niepodległość polegając li na wyłączném uczuciu osobistego bytu, stwierdza pojedynczy fakt, świadczy o istocie fizycznéj człowieka, dla tego podniesiona do sfery nauk, prowadzi tylko także do poznania równie szczegółowych wydarzeń i tworzy kierunek znany pod nazwiskiem empiryzmu: wolność zaś nie może istnieć sama przez się, gdyż nie jest celem dla siebie, treścią jéj jest zdobyć pewną prawdę, potrzeba jéj koniecznie ideału, całości i harmonii; dla tego obraca się ona i żyje w sferze religii i moralności, dąży do syntezy i w niéj tylko znajduje prawdziwy spoczynek i rzeczywistość.

Ekonomiści nie pojmując téj kardynalnéj różnicy pomiędzy niepodległością a wolnością, mięszają je pomiędzy sobą. Zaledwo fizyczne strony widzą człowieka i te wynoszą nad wszystkie inne, w nich dopatrują najwyższy objaw mądrości bożéj a raczéj natury, która im lepiéj przypada do gustu; dla tego nie mogą zrozumieć wyższej siły twórczéj w duchu ludzkim, która uszlachetnia i wyróżnia zarazem człowieka z pośród innych istot świata, nie widzą jéj dzieł, z których powstają społeczeństwa i ludzkość nawet. Gdy okiem empiryi spojrzymy na około nas, cóż innego znajdziemy, jeżeli nie pojedyncze indywidua stojące obok siebie? Czémże będzie dla nas rodzaj ludzki, jeżeli nie sumą indywiduów, jakimże zmysłem pojąć będziemy mogli społeczeństwo, narody i ludzkość? Na rozwiązanie tego ważnego pytania przytoczyć możemy słowa Chrystusa: „ile razy trzech ludzi zgromadzi się w imie moje, tam i ja będę między nimi!" Wspólna tylko prawda łączy ludzi, ona stanowi treść ducha naszego, z którego rozwijają się wszystkie kształty moralne, jakiemi są związek społeczeństw i narodów; bez niéj narody i indywidua żyją w rozproszeniu bez praw i celu, czekając na przypadkową siłę, która je zbije w mechaniczny organizm bez godności moralnéj, i poczucia sprawiedliwości.

Przyznać potrzeba zasługę Careyowi, iż on pierwszy zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo i fałszywość nauk ekonomicznych, pierwszy pokazał o ile pojęcia ich o dochodzie ziemskim i wnioski jakie z nich wyprowadzali, były niesłuszne i szkodliwe. Sprawiedliwie on utrzymuje, iż jeżeli dochód ziemski pochodzi z naturalnéj produkcyjności ziemi, czyliż toż samo nie dzieje się we wszystkich stosunkach ludzkich, czyliż robotnik zdolniejszy, obdarzony większym talentem od natury, nie zyskuje więcéj od robotnika mniéj udolnego i wykształconego; czyli przedsiębiorca posiadający większy kapitał, na obszerniejszą skalę prowadzący swe przedsiębiorstwo, mający więcéj zasobów, dla téj saméj przyczyny nie zyskuje więcéj, znaczniejszych nie ciągnie korzyści od innych mniéj posiadających? Bez wątpienia wszystkie te zarzuty czynione ekonomistom są bardzo prawdziwe i słuszne, lecz nie wydostarczają do uspokojenia sumienia ludzkiego, nie mogą obejmować w sobie przeznaczenia i celu człowieka, podnieść tylko mogą jego żądze zamiast je zmniejszyć i ograniczyć. Aby osiągnąć ten ważny skutek, potrzeba mu zakreślić rozleglejsze i prawdziwsze stanowisko, pokazać dokąd jego rozum i wola dojść może, o ile on spodziewać się winien szczęścia od tego świata, a o ile swe nadzieje i zasługę odnieść do przyszłości, w któréj ostatecznie Bóg rozsądzać będzie.

Pomijamy dalsze dowody, które Carey przytacza na stwierdzenie swéj nauki, nie mamy na celu rozbioru szczegółowego jego dzieła, chcemy tylko w ogóle przedstawić opinią ekonomistów i ich jednostronność i fałszywość; sądzimy, że te szkicowe uwagi wystarczą do dania o nich właściwego wyobrażenia i pojęcia.

Banfield oburza się na ciasne i materyalne ekonomistów pojęcie człowieka. Bóg, utrzymuje on, nie mógł przeznaczyć jego życiu i działa-

niom tak ograniczonego i nikczemnego celu, nie mógł przywiązać jego losów do ziemi, od niéj uczynić zawisłą jego historyą i przyszłość. Uważa on człowieka za istotę samodzielną i niepodległą, która rozumem swym zdobywając coraz wyższe i świetniejsze prawdy, wciela je w świat, podbija niemi przestrzeń i czas, naturę przeobraża na swój obraz, kieruje nią i używa do swego celu. W pracy i w wiedzy człowieka leży jego potęga i działalność, myśl i czyn są jego utworami, które coraz bardziéj rozszerzając się, nieskończony zakres mu otwierają: z ulepszeń do ulepszeń, z postępu do postępu go prowadzą, robiąc go coraz bardziéj potężnym i doskonałym wszechwładzcą i panem świata.

Banfield opiera się w ogóle na dwóch zasadach: jednéj wyrzeczonéj przez Rossego, że wartość jest czysto podmiotowém pojęciem ludzkiém, na drugiéj przez Hermanna, że stosunki pomiędzy ludźmi stanowią kapitał, na przymiotach moralnych człowieka chce oprzeć swój pogląd, pogodzić godność ludzką z interesem osobistym.

Jakkolwiek czasami promień prawdziwego światła ukaże się ekonomistom, nie umieją z niego korzystać; drobiazgowe i ciasne ich widzenie sprowadza ich z prawdziwego toru i odwodzi ich od właściwego celu i zadania. Cóż znaczy to, że wartość jest li pojęciem podmiotowém? Czyliż nie wskazuje nam, że potrzeby nasze i środki ich zaspokojenia a tém samém bogactwo zawisło od naszych usposobień i wyobrażeń? Banfield zamiast korzystać z tego prawdziwego pojęcia, zamiast podzielić w ogóle potrzeby nasze, oznaczyć ich naturę i zawisłość od moralności, zapuścił się we właściwe rozumowania ekonomiczne, obfitsze w słowa aniżeli w myśli i zdrowe sądy. Do utrzymania naszego potrzebujemy koniecznie środków pewnych, stan ten nasz powoduje nas, iż przedmioty służące do zaspokojenia nieodzownych potrzeb uważać musimy za użyteczne. W téj mierze jesteśmy bezwzględnie ulegli naturze i przeznaczeniu naszemu, nie możemy wyłamać się z téj fatalności chyba pod warunkiem zagłady naszéj. Lecz po za granicą téj konieczności woli naszéj i fantazyi otwarte jest pole nieograniczone; o ile ich zakres i działalność jest wielką, o tyle i potrzeby nasze wraz z niemi postępują, dla tego trudno i niepodobno granic im oznaczyć, są one nieskończone i nieograniczone. Zwykle potrzeby nasze rodzą ciągle nowe, po za konieczne warunki istnienia naszego nie ma dla nich żadnego kresu, któż więc może je oznaczyć, nakreślić im pewne granice, jeżeli nie religia i moralność? Fałszywe i niedorzeczne są teorye, które postawiają za zasadę, że człowiek pracować powinien według swych sił i zdolności, a używać według swych potrzeb; gdyż pierwsze są ograniczone, kiedy zaś drugie ciągle rosną progresyjnie, nie mają końca i gubią się w nieskończoności.

Nigdzie więcéj nie można uczuć prawdziwéj potrzeby wyższych prawd i moralności, jak rozbierając pytania ekonomiczne, zastanawiając się nad stosunkami ludzkiemi, gdyż tam widzi się z całą jasnością, o ile człowieczeństwo pozostałoby nieszczęśliwém i nędznem bez religii i Boga.

Banfield zbijając fałszywe pojęcia ekonomistów, bardzo słusznie wskazuje im Grecyą, Fenicyą, Holandyą, Belgią i Anglią, wylicza im: ten naród osiadł na skalę, tamten na bagnach, ten uprawiał same piaski, inny handlem się zajmował i za jego pomocą zaopatrywał się w żywność, a jednak pomimo niekorzystnego położenia państwa te przyszły do potęgi i znaczenia historycznego. Jakaż tego przyczyna, gdzież one czerpały swą siłę? W pracy i połączeniu sił ludzkich, z których rodzi się bogactwo i cywilizacya. Bez wątpienia śmiesznèm jest uważanie ekonomistów, iż chcą klasyfikować gatunek gruntów i ich produkcyjność względnie do zboża, jakie one wydają: albowiem niepodobno jest oznaczyć stopnia ich naturalnéj twórczości, gdyż ten sam kawałek ziemi, który jest niezdatnym do urodzaju pewnego gatunku zboża, może wydawać inną materyą surową równie przynoszącą znaczne korzyści i zyski. I z wzrostem przemysłu zwiększają się sposoby użycia różnych własności ziemi; jeniusz jakiegoś drugiego Davego lub Liebiga nowe w niéj dopatrzyć może skarby i przymioty, dostarczając tym sposobem obfitszych zasobów do podniesienia i rozpowszechnienia dobrego bytu i pomyślności naturalnéj.

Bastiat, który na nieszczęście za prędko zniknął dla nauki, którego godne i uczciwe serce zawcześnie przestało bić dla dobréj wiary i prawości, tych cnót najwięcéj może potrzebnych w czasie naszym, nie był umysłem wyższym, zdolnym z ogólniejszego stanowiska poglądać na dzieje i przeznaczenie ludzkości. Pojęcia jego zamykają się w bardzo ciasnéj sferze, krótkie swe życie poświęcił on prawie dla jednéj idei, to jest wolności handlu; był jednym z najgorliwszych apostołów proroka ekonomicznego naszych czasów, Cobdena, walczył za jego wiarę, upowszechnił w pewnéj mierze jego imie w Europie. Łatwy i przystępny sposób w oddaniu oderwanych pojęć ekonomicznych, żywość i rozmaitość stylu, polemika z różnymi przeciwnikami téj nowéj sekty, zrobiła mu pewien odgłos i popularność.

Ideę o harmonii interesów Bastiat wziął od Careya, że ziemia sama z siebie bez pracy człowieka nie przynosi żadnego dochodu, od Banfielda; do tych dwóch zasad dodał pojęcia Cobdena o wolności handlu i wymianie i na nich skleił swój system. Wątłe już jego siły nie pozwoliły mu dostatecznego czasu do przerobienia gruntowniejszego jego myśli, śmiertelną prawie ręką je opisywał, dla tego na jego dzieło zapatrywać się potrzeba z pewną względnością; jest to testament konającego umysłu, w którym przelotnie pojęcie za pojęciem znika, bez ścisłego związku i logiczności. Nie zamyślamy szczegółowo zastanawiać się nad tą pracą, przyciągającą do siebie więcéj powabniejszą i bardziéj ożywioną formą, aniżeli bogactwem pomysłów, ogólnością i wszechstronnością poglądu.

Bastiat pozostał na ciasném stanowisku ekonomiczném. Interes osobisty człowieka według niego jest sprężyną wszystkich czynności i działań ludzkich, punktem kulminacyjnym rozwoju ludzkości jest bezwzględna wolność, pozwalająca wszystkim interesom swobodnie i sa-

moistnie się rozwijać, a naówczas zakwitnie na świecie możliwy stopień szczęścia, piękne kształty harmonii i zgody wystąpią, udowodniając wszechmocną mądrość Opatrzności i wielkość przeznaczenia ludzkiego.

Ekonomiści najnowsi nauczają nas, iż niema próżni w świecie, wszędzie w nim istnieje porządek i harmonia, przed temi to odwiecznemi prawami obrazów niebieskich upokarza się umysł Newtona, uwielbia i wysławia je psalmista, mówiąc: Coeli enarrant gloriam Dei. Dla czegożby podobnie opatrzne i mądre prawa nie miały być ręką Przedwiecznego złożone w sercu ludzkości, dla czegożby ona tylko sama wypchnięta być miała z koła powszechnego stworzenia, wyjęta z pod jego kodeksu i przepisów? Bez wątpienia słuszne i ważne sobie pytania ekonomiści stawiają, lecz szukają dla nich odpowiedzi tam, gdzie jéj znaleźć nie mogą. Prawda, nie mają oni owéj dumy, która wyrwała z ust króla Alfonsa te śmieszne słowa: gdybym był powołany do rad Boga, byłbym świat planetarny inaczéj urządził; nie chcą oni przekształcić ludzkości i porządku społecznego, ale zabijając w człowieku wszystkie uczucia moralne i religijne, poświęcając je grubemu i materyalnemu używaniu, grzeszą przeciw prawdzie, nie wierzą ludzkości, bo jéj odbierają iskrę niebieską, to jest ducha, poprzestając wyłącznie na jego ciele i skorupie w ciemności i zaślepieniu swém, podobnie jak Xerxes w upojeniu swéj potęgi rozkazywał rozhukanym bałwanom: nie pójdziecie daléj, a one jednak szły za głosem natury; tak równie ekonomiści wołają na ludzkość: zapomnij o niebie, a umiłuj ziemię; biada jéj, jeżeli te rady znajdą przystęp w jéj sercu, gdyż żywot się jéj skończy, rozbije się miotaną falami namiętności i występków, przemieni się w kał znikczemnienia i zgnilizny, z których nic nie odżyje i nie wyrośnie.

Bastiat nie rozpacza o przeznaczeniu i przyszłości cywilizacyi, znajduje otuchę w owych wielkich i opatrznych prawach, które rządzą ludzkością i pomimowiednie prowadzą ją do dobrego, lecz gdzież one się znajdują? przez jakie środki się objawiają? Umysł jego mało filozoficzny miasto zdążać prosto do celu, wikła się w błędnych pojęciach o potrzebach ludzkich i o ich zaspokojeniu, miasto śmiało uznać w namiętnościach naszych owe prawa opatrzne i fatalizm najdzikszy i najgrubszy ogłosić za regułę naszych czynności i życia, bawi się w pozorną harmonią interesów i łudzącą cudowność fałszywéj wolności.

Ekonomiści grzeszą podwójnym fatalizmem, raz przywięzują człowieka w najmateryalniejszy sposób do ziemi, i na téj zawisłości uzasadniają powszechną walkę i rozbrat pomiędzy ludźmi, lub wyrywając człowieka z tego jarzma uciążliwego, poddają go pod wpływ jego namiętności i na nich budują fantastyczne i sztuczne teorye o harmonii i zgodzie.

Stosownie do ich widzeń wszystkie stosunki ludzkie polegają na wymianie, życie całéj ludzkości jest wielką księgą kupiecką, w któréj zapisują się rozmaite przekazy, w któréj każdy człowiek o tyle tylko ma znaczenia, o ile produkuje i spożywa; o tyle zasługi, o ile zebrał kapitału; o tyle moralności o ile ma kredytu. Napróżno u ekonomistów szu-

kać będziemy wyższych idei, napróżno pytać się ich będziemy, co jest miłość, poświęcenie i inne uczucia stanowiące skarb i zaszczyt dusz naszych? Nie pojmują ich i nie znają; rozum ich jest mądrością utrzymującego księgi kupieckie, w któréj wciąga wydatki i wierzytelności, i ustanawia ich równowagę.

Pomimo pozornéj téj prawdy, że praca sama tworzy tylko bogactwo, że jéj trudom i usiłowaniom zawdzięczamy wszystkie środki do życia, w pewnéj tylko mierze przyjąć je możemy, nie przyznając jéj jednak bezwzględnego znaczenia. Rozum i wola nasza ma pewne granice, po za które przekroczyć nie możemy; urodzenie stawia nas w pewnych warunkach, do których zastosować się musimy; siłą stworzenia wtrąceni jesteśmy w pewną zawisłość od świata zewnętrznego, obdarzeni jesteśmy rozmaitemi usposobieniami i skłonnościami, które tylko pogodzić i zharmonizować możemy poddając się pod wyższy cel i pod wyższe prawa. Czyliż przypatrując się nieskończonéj rozmaitości natury nie znajdujemy w niéj, uważając szczegółowo każdy pojedynczy byt bezustannéj walki, wyosobnienia, których dopiero jedność i zgoda tłómaczy się w odniesieniu do wyższego celu, który rządzi światem, który stanowi prawa fizyczne, jakie mądrość boża naznaczyła. Tak podobnie i ludzkość uważana li szczegółowo w każdém indywiduum, przedstawia nieoznaczony obraz rozmaitości, dobijającéj się swych praw i egzystencyi, walczącéj z szkodą drugich; cel tylko moralny wyrażony w religii łączy i skupia ludzi, wprowadzając ich w ruch harmonijny pomiędzy niebem a ziemią. Chcąc więc znaleźć prawdy opatrzne i stałe, jedynie szukać ich należy w kierunku moralnym i religijnym, gdyż tam tylko pytania odwieczne prawdziwie i dostatecznie mogą być rozwiązane.

Pomimo pracy i usiłowań naszych w duchu ludzkim istnieje iskierka siły bożéj, która się nazywa twórczością, która wydaje jeniuszów w rozmaitych kierunkach przyświecających ludzkości na drodze jéj trudnéj i przykréj pielgrzymki na tym tu świecie. Bez tego opatrznego wpływu, bez téj łaski Boga pojedynczo się udzielającéj, pomimo najusilniejszéj pracy ludzkości, bardzoby ona pomału postępowała, lub by pozostała na jedném miejscu, błądząc w ciemnościach bez celu i steru pewnego. Lecz na jakąż skalę ocenić możemy owe chwilowe natchnienie poetyczne Homera lub Dantego, ten połysk myśli w Newtonie lub Keplerze? czyliż ich zasługi i siłę twórczą mamy sądzić według ich pracy fizycznéj, czyli oceniać według wynagrodzenia jakie otrzymali za swe pomysły? Jeżeli nawet spojrzymy na przemysł, którym się ekonomiści wyłącznie zajmują i stawiają go za wzór i ideał ludzkości, jakąż on myślą żyje, kto mu nadał siłę i olbrzymią potęgę? czyliż to sami robotnicy Liverpoolu lub Manchestru? lub jenialność Watta, Arkwrigta, Hargreavsa, Cromptona i im podobnych? Po nad prawami wymiany i ekonomicznego rozdawnictwa panuje najwyższy ekonomista Bóg, który dał ludzkości materyą do używania i przekształcania, ducha do czynności i tworzenia, religią za wiedzę swéj mądrości odwiecznéj i za wyraz sprawiedliwości i moralności pomiędzy ludźmi.

Jednostronności ekonomii politycznéj nie są wolne od wpływu cywilizacyi najnowszéj, przedstawiają one w pewnéj mierze jéj ostateczne następstwa, są wynikłością protestantyzmu i jego praktyczném sformułowaniem i wyrażeniem. Jeżeli w Niemczech protestantyzm zrodził różnorodne kierunki umysłowe, w których się odbija całe znaczenie jego istoty, w sferze tylko wiedzy pozostał nie mogąc przestąpić spekulacyi oderwanych, dotknąć się cokolwiek ziemi, w przystępniejsze i praktyczniejsze przyodziać się szaty. W Anglii, w narodzie czysto pozytywnym, wyrobiła się owa filozofia czynu, o którą umysł niemiecki kusił się nie mogąc nigdy jéj zdobyć. Luter przez ogłoszenie niepodległości bezwzględnéj rozumu, przez uznanie w wierze saméj dostatecznéj rękojmi zbawienia, zniszczył wszelki ideał życia, zabił sumienie, nie dając mu żadnéj moralności, wyosobił ludzi pozostawiając samo indywiduum bez celu wyższego i obowiązku. Umysł ludzki, skoro raz stanie na pochyłości, toczy się ciągle, póki nie przebieży jéj do szczętu; niepodległość rozumu bezwzględnie uważana, do czegoż innego mogła prowadzić, jeżeli nie do systemu Feuerbacha i Stirnera? Skoro nie ma wyższéj potęgi moralnéj, rządzącéj światem i ludzkością, każdy człowiek musi zostać sam dla siebie celem, w używaniu i namiętnościach swych uznać swe ostateczne szczęście i powołanie. Przy podobnych zasadach ludzie i społeczeństwa inaczéj istnieć nie mogą jak tylko przez wymianę, kontraktowo tylko ułatwiać i zawięzywać pomiędzy sobą stosunki.

Pozornie sądząc mogłoby się zdawać, iż teorye Lockego i Roussa, uważające społeczeństwo za pewien rodzaj kontraktu, były objawem ich dziwacznego lub jednostronnego umysłu; bynajmniéj, w nich odbija się prawdziwy duch protestancki, który zaczynając od indywidualizmu do anarchii prowadzić musi. Teorye te są w ścisłym związku z ekonomią polityczną, ona jest tylko ich zastosowaniem. Historyczne fakta potwierdzają ich ścisły związek i powinowactwo. Emigranci angielscy ustępując przed prześladowaniem religijném, udawali się do Ameryki. Mając w jednéj ręce stary testament, a w drugiéj dzieło Lockego, urzeczywistnili w nowym świecie bezwzględną wolność sumienia, zawiązali kontraktowe w pewnéj mierze społeczeństwo, przygotowali pole do panowania interesów i ekonomicznych względów.

Dawniéj, jeżeli odwołamy się do Forum judicum, dzieł śgo Tomasza, Bellarmena i Suareza, wyczytamy, iż uważano społeczeństwa za rzeczywistość pewnych prawd i moralności, że wszelka władza powinna być ich wyobrazicięlem i piastunem; lecz jakaż różnica między temi wzniosłemi ideami, a naprzykład Guizota, który w dziele swém o reprezentacyjnych rządach naucza nas, iż żaden człowiek nie zna prawdy, ztąd potrzeba zbiorowego działania, aby ją niejako wynaleźć. Czyliż ekonomiści nie podobnie rozumują, czyliż oni nie przyznają każdemu człowiekowi pewnych potrzeb, które lepiéj może zaspokoi przez wymianę? A zatem przemysł i handel naznaczają mu za przeważny cel i zatrudnienie.

Ekonomia polityczna zasadę self-governement przeprowadziła do ostatecznych następstw, udowodniła swemi przepisami i ogólną dążnością, iż społeczeństwo w podobnych warunkach jedynie przemysłowo i handlowo istnieć może. O ile wpływ pojęć i poglądu ekonomicznego umysł nas mechanicznym robi i materyalizuje go, najlepiéj posłuży na dowód następujący przykład. W jednym z ostatnich numerów pisma peryodycznego, Edinburgh Review, nieznany autor rozbierając projekt reformy elektoralnéj Roussela przeprowadza, jakie przemiany zaszły w stanowisku parlamentu w Anglii; wyznaje, iż on stracił wszelką inicyatywę moralną i polityczną, i dzisiaj jest tylko pewnym rodzajem registratora woli powszechnéj. Prawda, w społeczeństwie opartém na samych interesach rząd nie może mieć żadnéj myśli samodzielnéj, wyobrażeń prawdy moralnéj. W podobnym stanie wydać ono może ministrów znających gruntownie ekonomią polityczną i statystykę kraju na podobieństwo Roberta Peela, lecz skoro raz równowaga interesów upadnie, skoro chciwość i żądze owładną masy, gdzież szukać nowéj prawdy, którąby połączyła ludzi, stworzyła myśl dla narodu i rządu? Czyliż głosowanie powszechne potrafi zastąpić moralność i wynaleźć prawdę obowiązującą ludzi, zdolną wykształcić zwyczaje i cywilizacyą pewną? Ludy pozbawione pewności moralnéj, a tém samém bez kryteryum w sądzie i w pojmowaniu, tracą poczucie prawdy i sprawiedliwości; naówczas pytane o opinią i wyrok, z pewnością sądzić można, iż mając wybór robić pomiędzy Chrystusem a Barabaszem, za ostatnim się oświadczą. Przedstawiliśmy w ogóle fałszywe i niedorzeczne dążności ekonomii politycznéj, poznaliśmy jéj zgubne następstwa, które przygotowują nieustanną anarchią i chaos, obalając wszystkie tradycye i wznioślejsze zasady i pojęcia.

Z tego cośmy dotąd powiedzieli, pokazuje się, iż przemysł w stanie takim, w jakim dzisiaj istnieje, i stósownie do pojęć ekonomii politycznéj jego, iż tak powiem, teologii, nie może być ostatecznym celem ludzkości, nie może zaspokoić jéj potrzeb wznioślejszych i wyższych.

Nowsza cywilizacya w pewnéj mierze kształciła się pod wpływem protestantyzmu, który po przemyśle znalazł swą rzeczywistość, zrobił z człowieka liczbę, przemienił religią i moralność w statystykę. Dzisiejszy stan społeczeństw uważać można za przesilenie tych jednostronnych dążności, wyjść one muszą z ciasnego zakresu swych widzeń i powrócić na drogę prawdziwéj moralności i religii, inaczéj zezwierzęcenie i dzikość ubarwiona w pozory cywilizacyjne roztrąci je i zniszczy.

Przemysł w sposób dzisiejszy pojmowany, w zasadzie swéj wypowiada swą fałszywość i niebezpieczeństwo zarazem. Jakiż jest ideał przemysłu? Zbytek. Gdyż aby on się mógł rozwijać, postępować, wymaga ciągłego wzrostu potrzeb ludzkich, coraz większéj żądzy bogactw i używania. Lecz czyliż on podoła zaspokoić masy w ich wzrastających wymaganiach, złagodzić ich nienawiść do tego wszystkiego co jest bogatszém od nich? w imie czego może im nakazywać ubóstwo, skoro on sam stoi i zyskuje na potędze li przez bogactwo? Bez wątpienia, nędzę

można pojąć i oznaczyć, ale ubóstwo i bogactwo są względne, zależą od wyobraźni i usposobień ludzkich. Pod nędzą rozumie się to położenie, w którém człowiek pozbawiony jest niezbędnych środków do utrzymania; po za tém następuje stopniowe bogactwo i ubóstwo zarazem, ponieważ w nich bogaty względem bogatszego jest ubogim. Gdzież więc leży pomiędzy nimi granica i różnica, za które przekroczyć nie można?

Dzisiejsi mędrcy przechwalają naszą epokę przemysłową i zbyt wielkie i urocze przypisują jéj znaczenie. Posłuchajmy np. Liebiga. Według niego cywilizacya jest ekonomią siły, umiejętność podaje prościejsze i łatwiejsze środki do otrzymania wielkich skutków z mniejszemi usiłowaniami; każde użycie niepotrzebne téj siły, tak w rólnictwie jak i przemyśle, tak w nauce jako i polityce, jest oznaką barbarzyństwa i dowodzi braku cywilizacyi.

Jeżeli zdanie to weźmiemy w jego szczegółowém znaczeniu, to jest: iż każde zmniejszenie trudu i pracy, zaoszczędzenie sił fizycznych i umysłowych, przynosi korzyść człowiekowi, zgodzimy się na jego myśl; lecz jeżeli uważać je będziemy za definicyą cywilizacyi przemysłowéj, odrzucić je musimy jako niezgodne z rzeczywistością. Czyliż pomimo tylu wynalazków, odkryć i ulepszeń rozmaitego rodzaju w najróżnorodniejszych kierunkach przemysłu, człowiek dzisiaj mniéj pracuje, czyliż jego zatrudnienie jest więcéj umysłowe i moralne? Owszem przeciwnie, historya najnowszego przemysłu dostatecznie nas przekonywa, iż im więcéj robiono wynalazków, im więcéj zaprowadzano machin, o tyle także praca ludzka się zwiększała i wzrastała.

Może Michał Chevalier zalecając coraz większą produkcyą unosić się nad cudownością dzisiejszych sił mechanicznych i przemysłowych, to jednak nie dowodzi, aby pomimo ekonomiczniejszego użycia rozmaitych żywiołów i sposobów produkcyjnych, człowiek dzisiaj mniéj fizycznie pracował. Przyjmujemy wraz z nim, że według podania Homera w domu Penelopy dwanaście kobiet zajętych było meleniem zboża dla około 300 osób, kiedy dzisiaj porównując odpowiednie zakłady w téj mierze, n. p. młyn Saint-Maur, ekonomia siły w meleniu nastąpiła w stosunku 1 do 144. Lecz uważając w ogóle produkcyą przemysłową, dzisiaj pomimo znacznego zoszczędzenia sił, pomimo lepszego ich użycia i zastosowania, odbywa się ona na wielką skalę, pracuje dla licznych mas, a co większa jeszcze dla nieskończenie wzrastających potrzeb, których nigdy dostatecznie zaspokoić nie można. Dla tego wymaga większych trudów i usiłowań, o czém w zupełności świadczy ciągle zwiększająca się ludność.

Przypuśćmy nawet, że człowiek dzisiaj w ogóle mniéj fizycznie pracuje, co jednak nie jest prawdą, lecz czyliż on przez to jest mniéj materyalnym, zyskał na uszlachetnieniu moralném i podniesieniu duchowém? Zdaje mi się iż przeciwnie, przemysł zerwał potrzebną równowagę pomiędzy ciałem a duchem, i na rzecz pierwszego rozpostarł swe panowanie.

Praca fizyczna jest trudem i mozołem, praca tylko umysłowa obudza w człowieku miłość, odsłania potęgę ducha i prowadzi do Boga i jego czci. Jeżeli zastanowimy się nad życiem jakiegoś Newtona lub Kanta i zapytamy się, zkąd ta czystość duszy, ten pewien ascetyzm ciała? Łatwa odpowiedź: potęga ducha ukazała mu swą cudowną i czarodziejską postać i swą wyższość nad materyą. W najogólniejszém uważaniu kult religijny uszlachetnia człowieka; wyrywając go na chwilę z objęć materyi i namiętności prowadzi go coraz wyżéj w sfery niebieskie, otwiera mu nieskończoną przestrzeń i pokazuje mu przewagę ducha nad ciałem. Lecz czyliż religia i jéj cześć w państwach przemysłowych w tym samym stosunku wzrasta co ich bogactwo? Czyliż nawet w téj Anglii, będącéj ideałem cywilizacyi według ekonomistów, kapitału, który na wyścigi pędzi do kolei żelaznych i innych zakładów, nie zabrakło na budowę i restauracyą kościołów i w téj mierze rząd musiał przyjść im w pomoc? Czyliż wszyscy ekonomiści robiąc z pracy cnotę nie zarzucają ludom katolickim, że wiele świąt przyczynia się do ich zubożenia? Nie jest naszém zadaniem wykazywać wpływu religii i kultu w życiu ludów i ich stosunkach, lecz pewni jesteśmy, iż przemysł w dzisiejszém znaczeniu zgubny wpływ wywiera, materyalizuje ludzi i zabija wszelką poezyą, w miejsce uczuć, fantazyi i religii wynosi nazbyt kombinacyą; o tyle uznaje on myśl, o ile ona obraca się w formach matematycznych, o ile przez liczby wyrażoną być może.

Najlepiéj się o prawdzie powyższego zdania przekonamy, zastanowiwszy się cokolwiek bliżéj nad socyalnym wpływem przemysłu. Przy wzroście produkcyi i bogactwa stosunek pomiędzy ludnością miejską a wiejską zupełnie się zmienia, lecz nie dosyć' że pod wpływem téj dążności wykształca się przeważny stan średni, że klasa miejska przychodzi do znaczenia socyalnego i politycznego z uszczerbkiem i krzywdą stanu wiejskiego, lecz co większa, zrywa ów tajemniczy związek człowieka z naturą, oddala go od niéj, obraca w nicość ich naturalne pokrewieństwo, gdyż w pewnéj mierze są oni dziećmi jednego Boga, który im naznaczył inne tylko przeznaczenie i zakres działania. Przypuśćmy na chwilę, iż przemysł nie pozostawi na powierzchni ziemi ani jednéj stopy w jéj stanie naturalnym, wszędzie ręka ludzka przyjdzie z swą szorstką dłonią i przemieni, przekształci jéj urok i powab naturalny. Czyliż wtenczas odarłszy człowiek całą ziemię z form czystych i naiwnych, w jakie ją sam Bóg ustroił i ozdobił, nie straci sam na téj niewinności duszy, którą ewangelia tak pięknie nazywa ubóstwem duchowém, i w przesycie używania z rozpaczą zawoła: iż zgrzeszył zanadto czcząc użytek i cielesność? Ale na cóż nam szukać tak odległych przykładów, o których równie daleka przyszłość dostatecznie świadczyć może; dosyć nam wejrzyć w dzisiejsze społeczeństwa, i w najważniejszym kierunku przypatrzyć się wpływowi przemysłu, to jest w podstawieniu druku w miejsce żywego słowa. Naprożno w dzisiejszym wieku szukać będziemy jakiegoś Abailarda, otoczonego trzydziestu tysiącami słuchaczy i namaszczającego ich swym duchem, gdyż go nie znajdziemy. Przemysł zaprowa-

dził ekonomiczniejszy sposób do oddawania myśli, w miejsce żywego słowa podstawił martwą literę, wyziębił uczucie, przytępił twórczość moralną ducha. Pisarze wieku naszego z zimném sercem, bez wiary i żywego przekonania, szczycą się cywilizacyą dzisiejszą, która zniszczyła fanatyzm, tolerancyą myśli i opinii ustaliła, lecz niestety! taż sama cywilizacya przytłumiła wszystkie prawie wyższe uczucia i potrzeby. Dawniéj mając człowiek żywą wiarę, w słowie udzielał jéj drugim; zaszczepiając w ich sercu ziarno nieśmiertelności swego ducha, wzbudzał w nich miłość i charakter zarazem, w imie wiary wywoływał wiarę: lecz dzisiaj ustał stosunek żywy wśród ludzi, pomiędzy ambonę i katedrę książka się wcisnęła, przyćmiła je odpychając życie a zastępując je sztuczną tkanką liter. Prawda, cyrkulacya dzienników w Ameryce, wynosząca 412 milionów numerów, a w Anglii 86 milionów, świadczy nam o wielkiéj sile materyalnéj przemysłu, lecz czyliż te mechaniczne sposoby, mające według opinii niektórych dzisiejszych filozofów i reformatorów odgrywać rolę apostolstwa, w stosunku swéj siły materyalnéj o tyle mają twórczości, moralności i głębokości? Bynajmniéj! Dzienniki właśnie te dowodzą, iż im bardziéj przemysł wzrasta, liczba anonsów coraz się zwiększa, i śmiało sądzić można, iż z czasem przy podobném dzisiejszemu usposobieniu one pozostaną przeważnym językiem, którym się ludzie porozumiewać będą.

Wszędzie, gdzie tylko spojrzymy w społeczeństwach przemysłowych, widzimy ślady i dowody materyalizmu. Głos zwątpienia i rozpaczy dzisiejszych czasów niepodobny jest do Joba powątpiewającego o sprawiedliwości bożéj, do gniewu Prometheusza czującego potęgę swego jeniuszu i niepodległość, lecz wypowiada walkę Bogu dla tego, iż mu nie dał zadosyć środków do używania.

Przemysł ukonstytuowany na pierwiastkach protestantyzmu prowadzi do tego stanu, który Montaigne maluje w następujących słowach: Szczęśliwi byli ludzie, kiedy żyli bez związków, bez praw, bez języka, bez religii; albowiem wynosi on za nadto niepodległość osobistą, ze szkodą i osłabieniem innych wpływów moralnych i religijnych. Sam pozostawiony sobie doprowadzić musi do barbarzyństwa i rozerwania wszystkich węzłów społecznych.

---

# KRÓTKA WIADOMOŚĆ

CZYLI

# RZUT OKA NA LEGIONY POLSKIE

we Włoszech formowane, a w pismach narodowych zwane

## LEGIE WŁOSKIE DĄBROWSKIEGO.

(Notatki ś. p. Jenerała Kazimirza Małachowskiego.) a)

Niezaprzeczoną jest prawdą, że Legiony we Włoszech formował pierwszy jenerał Dąbrowski, na mocy układów zawartych w Paryżu z konwencyą narodową, ówczasowym rządem rzeczypospolitéj francuzkiéj, podług planu przez siebie ułożonego a popartego przez znakomitych patryotów naszych w téj stolicy bawiących, uznanych przez rzeczoną konwencyą za *Deputacyą Polską*, jako zostających w ciągłych z krajem stosunkach i z nią się komunikujących, a tymi byli, prócz wielu innych: Wybicki, Taszycki, Mniewski i Wielhorski.

Formowanie to wyraźnie z dewizą *Legionów Polskich posilkowych*, *Legions polonaises auxiliaires*, przez konwencyą potwierdzone, odbywało się ku końcowi 1796 r. w epoce najświetniejszych Bonapartego powodzeń we Włoszech, w epoce zdobycia przez niego całéj Lombardyi austryackiéj i niezwłocznie ogłoszenia jéj *Rzecząpospolitą*.

Początkowe formowanie Legionów nie znalazło u Bonapartego, naczelnego wodza armii włoskiéj, żadnéj sympatyi; długo nawet okazywał się obojętnym i jakby niechętnym, aż póki w późniejszych działaniach

---

a) Umieszczając krótką tę a zajmującą rzecz przez sędziwego wówczas, dziś już zmarłego jenerała napisaną, winniśmy nadmienić, żeśmy sobie zaledwie małych zmian co do zgody wyrazów i punktacyi pozwolili (Przyp. Redakcyi.)

wojennych, a szczególniéj przy wzięciu szturmem miasta *Werony*, nie przekonał się o męztwie i waleczności Polaków. Wtedy dopiero inną powziął o nich opinią i dalsze z nich wyrachował korzyści, ale Dąbrowski legionom tym, jak się niżéj okaże, do końca nie przewodził.

Wiadomo z dziejów, że w ciągu wyprawy Egipskiéj 1798 r. cała Bonapartego flota, pod Abukir przez Nelsona admirała angielskiego zabrana, do portu neapolitańskiego wprowadzoną została, w liczbie 50 okrętów.

Widok tak wielkiéj Anglików zdobyczy, a przez nią zadanie ogromnéj klęski marynarce francuzkiéj, odcięcie Bonapartego z wyborem armii od Europy i wszelkich w niéj działań, a szczególnie od Francyi, któréj prawdziwym był filarem, wreszcie obrachowanie słabych jéj sił, rozrzuconych po całych Włoszech, tyle zniecierpliwiły Karolinę, królowę neapolitańską (z domu Austryaczkę), mającą zupełną przewagę we wszystkich interesach państwa, że monarcha kraju tego, ufny w ośmdziesiąt tysięczne wojsko swoje, zaopatrzone we wszelkie dostatki wojenne i dobrze uorganizowane przez sławnego ówczesnego europejskiego planistę jenerała austryackiego Mack, sam jeden, uprzedzając koalicyą do któréj należał, wydał wojnę Francyi, i na czele wojsk swoich wszedł w tryumfie do niespokojnego Rzymu, gdzie się nawet pytano o drogę dla niego do Paryża? Ale jakże to często los wojny niepewny! Cała ta piękna armia w krótkim bardzo czasie, przez nieliczne wojska francuzkie na prędce zebrane, pobita i zniszczona została. Neapol z większą częścią królestwa zdobyty; sam nawet monarcha z całą swoją familią i reprezentacyą zmuszony do szukania schronienia na wyspie Sycylijskiéj. Świetne to były zwycięstwa! w ciągu których *Ia Legia Polska* pod dowództwem swego szefa jenerała *Kniaziewicza* wszędzie okryła się chwałą; szczególniéj w stanowczéj bitwie pod *Civita Castellana* i w następnych pod *Falari*, *Malco* i *Otricoli*. Przed bitwą wydany był do wojska rozkaz dzienny w następujących wyrazach „*Żołnierze! mamy nieprzyjaciela z przodu, z tyłu i z obudwu boków, dziś powinniśmy zwyciężyć albo umrzeć!*“ Zwyciężyli — dwie kolumny zbite; *trzecia* zrejterowała się, *czwarta* z tyłu nie dotrwała do końca, ratowała się ucieczką, by nie być odciętą. Sam zaś *Kniaziewicz*, w nagrodę osobistego męztwa w tychże czynach okazanego, otrzymał zaszczyt zawiezienia do Paryża i złożenia dyrektoryatowi trofeów na nieprzyjacielu zdobytych.

*Kniaziewicz* dostał od tegoż dyrektoryatu polecenie uformowania nad Renem nowéj Legii polskiéj. Działo się to już w r. 1799. kiedy nowo uformowana koalicya, do któréj i Moskwa weszła, w wojnie silnie rozpoczętéj zaczęła odnosić znakomite nad Francuzami zwycięztwa; w pierwszych zaraz bitwach stoczonych pod *Legnago* i *Werona*, po których część jedna zmuszona została zamknąć się w *Mantui*, druga szukać schronienia w górach Apenińskich. W bitwach tych znajdowała się *druga Legia Polska*, pod komendą jenerała *Wielhorskiego* zostająca, a osobiście dowodzona przez jenerała *Rymkiewicza*, świeżo z Konstantynopolu przybyłego, z pewną chociaż w klęskach dla męstwa pol-

skiego chwałą. Jenerał *Rymkiewicz* śmiertelnie ranny, po kilkunastu dniach cierpień przeniósł się do wieczności.

Takie niepowodzenia zmusiły Francuzów do ewakuowania królestwa neapolitańskiego i całéj świeżo utworzonéj *Rzeczypospolitéj Rzymskiéj*, a nowo poniesione klęski w dwóch stanowczych bitwach, to jest trzydniowéj nad *Trebią* (po któréj ledwo szczątki Legii pozostały) i dwudniowéj pod *Novi*, reszta Włoch opuszczoną została, nawet byt saméj Francyi zagrożony.

Wszystkie te klęski, przypisywane jedynie słabym dyrektoryatu rządom i jego niemocy, zrodziły potrzebę porozumienia się nad zmianą onego. Wtedy to Bonaparte opuścił armią egipską; przemknął się szczęśliwie pomiędzy flotami angielskiemi, wylądował na brzegach francuzkich, wpadł do Paryża bez odbywania kwarantanny, i uprojektowaną przez patryotów zmianę spełnił gwałtowném rozpędzeniem dyrektoryatu, sam zostając pierwszym między trzema konsulem.

Wiadomo także, że bardzo prędko pod Dyżonem (Dijon) uformował armią rezerwową; z nią szczególnie przebył góry *Piemontskie*, pokonywając wszystkie na téj drodze porobione od nieprzyjaciela zapory; zeszedł na równiny Lombardyi i stanowczą z połączonemi siłami austryackiemi stoczył pod *Marengo* bitwę, która, długo niepewna, po trzygodzinném ciągłém cofaniu się piechoty francuzkiéj ku Medyolanowi, nagle zmieniła się na wielkie i stanowcze zwycięstwo niespodziewaném zjawieniem się jenerała Dessaix z Egiptu przybywającego. Ten zaledwo przywitawszy się z pierwszym konsulem, porwał wszystkie rezerwy, rzucił się z niemi nagle na tryumfujące kolumny austryackie, zmięszał, zrządził w nich przestrach, i do nagłego, nieporządnego zmusił ustępu z pomocą zręcznie przez Kellermana użytéj jazdy francuzkiéj, która zabrała artyleryą nieprzyjacielską. Padł Dessaix ofiarą zapału swego, ale pierwszemu konsulowi bohaterską śmiercią swoją wiekopomną zjednał chwałę zwycięztwem, które samo jedno dostateczném było do odzyskania Włoch całych i stało się ciągłém pasmem powodzeń i zdobyczy, aż póki rząd austryacki nie ujrzał się zmuszonym do żądania pokoju, na który pierwszy konsul zezwolił.

Ale podobno tego historya nie dotknęła, że przy zawieraniu traktatu pierwszy konsul, w artykułach sekretnych, niektóre zrobił koncesye, które okazywały tylko dumę, a nic go nie kosztowały; dla Austryi zaś były znaczącemi: jak n. p. że *Legiony Polskie* (o które zawsze i najwięcéj nalegał arcyksiążę Karól) *nie będą istniały, ani we Włoszech, ani we Francyi.*

Tym więc końcem Legią formowaną przez Kniaziewicza nad Renem w ciągu kampanii 1799 r. na mocy postanowienia dyrektoryatu, i zaraz w téjże kampanii czynną, a która w ciągu wojny nie małe armii jenerała Moreau podczas bitew zrobiła przysługi, umyślił oddać w służbę nowo utworzonemu przez siebie królowi Etruryi panującemu po zabraniu mu, jako infantowi hiszpańskiemu, dziedzicznych jego księstw *Parmy*, *Placencyi* i *Guastalii*, i przyłączeniu takowych do Francyi, w Toskanii,

którą w epokach jeszcze przed-rzymskich zwano królestwem Etruryi. Ale Kniaziewicz, któremu z Bawaryi aż do tego tak odległego kraju spieszny marsz nakazano, przez przyjaźń jaką miał z *Moreau* i szacunek jaki od tego wodza odbierał, potrafił wyrozumieć nietylko co się ściągało do Legionów ale i do losu ojczyzny; za przyprowadzeniem więc Legii swojéj do *Florencyi*, zaraz się podał do dymisyi, nie ukrywając przed swoimi podkomendnymi prawdziwych jéj powodów. Objawienie takowe zrobiło pomiędzy oficerami największe oburzenie, zaczęli głośno i z największą goryczą wywoływać, że nie przybyli jako Szwajcary służyć za pieniądze, ale walczyć obok Francuzów, w celu odzyskania ojczyzny. Lecz kiedy to nietylko przy traktatach zapomniane, *ale nadto zabory Austryi, t. j. Galicyi, służyć jéj mają za wynagrodzenie zdobyczy, jakie Francya na tém porobiła mocarstwie*, hurmem do dymisyi podawać się zaczęli. Podówczas Legia już była z porządku starszeństwa pod komendą szefa sztabu pułkownika Sokolnickiego.

Działo się to w chwili, kiedy jen. Murat, dowódzca *en chef* armii francuzkiéj we Włoszech konsystującéj równie jak i innych wojsk w tych krajach znajdujących się, wyprawił niektóre regimenta francuzkie na wyspę St. Domingo. Te znając zabójczy jéj klimat, buntowały się i na okręta wsiadać nie chciały; aż musiano przystąpić do surowości dziesiątkowania. Umiał pierwszy konsul skorzystać z pory: kazał zaproponować naszym, że kiedy nie chcą służyć królowi a legionistami być nie mogą, może przyjmą projekt wzięcia siebie do składu wielkiéj armii francuzkiéj i zostania jednym z jej regimentów. Przyjęli to legioniści, i zostali 113tym regimentem piechoty liniowéj francuzkiéj.

Kiedy się to działo w *Toskanii*, a raczéj w *Etruryi*, jednocześnie legia pod komendą jen. Dąbrowskiego zostająca, składająca się z 7 mocnych batalionów piechoty i ósmego takiegoż artyleryi, uformowanych na nowo w ciągu ostatniéj wojny z rozbitków pozostałych z dawniejszych niepowodzeń, a teraźniejszéj wszędzie czynnych, zwłaszcza przy oblężeniu twierdz Peshiery *Peschiera* i *Mantui*, zgromadzoną została w *Reggio*, *Modenie* i okolicach tych dwóch miast dla jakiéjś nowéj organizacyi, a jakośmy byli przekonani, dla podzielenia nas pomiędzy regimenta włoskie.

Łatwo sobie wystawić, do jakiego stopnia doszło pomiędzy nami wzburzenie, że za tyle kampaniów odbytych i tyle krwi przelanéj w sprawie Francuzów, *Bonaparte*, pierwszy konsul, tak haniebnie nas niszczył. Zrobiliśmy projekt, (a na naszém czele stanął jen. Dąbrowski), ażeby opuścić Włochy, przepłynąć na półwysep *Morei*, i tam jako Polacy zostać zbrojno pod opieką *Turcyi* do dalszych wypadków. Wykonanie projektu było łatwe, gdyż rozłożeni w niewielkiéj odległości od brzegów adryatyckiego morza, mogliśmy na przewiezienie nas zabrać tyle okrętów i rozmaitych statków kupieckich i innych, ileby nam było potrzeba; a że w takim razie stracilibyśmy zaległości, jakie nam rząd włoski był winien, (gdyż na jego byliśmy żołdzie, i włoskie mieliśmy kokardy), postanowiliśmy więc, jak najskrupulatniejsze po kasach krajo-

wych złożyć rachunki, i takowe kazać sobie zapłacić, a pierwszemu konsulowi posłać treściwy adres, obejmujący wszelkie powody, jakie nas do tego czynu zmusiły. Chodziło tylko o porozumienie się z *legią w Toskanii będącą*, która składając się z 4 batalionów piechoty, regimentu jazdy i kompanii artyleryi konnéj, podnosiłaby siłę naszą do 16tu tysięcy wyborowego i starego żołnierza, groźną dla rzeczypospolitéj Włoskiéj, jeśliby śmiała przeciwko nam cokolwiek rozpocząć. Lecz tam niezgoda i niejedność odkryły plan. Dąbrowski wezwany do Medyolanu, już więcéj do nas nie wrócił. Murat przysłał natychmiast jenerała dywizyi francuzkiego Chabot, dla objęcia nad nami komendy, i razem z nim jen. Vignolle, byłego ministra wojny wojsk włoskich na prezydującego w sądzie. W sądzie tym pułkownik Grabiński i nas czterech podpułkowników: Chłopicki, Małachowski, Jasiński i Zawadzki, wszyscy przez Murata wybrani, obowiązani zostaliśmy do zadecydowania o przejściu na reformę 50 przeszło oficerów różnych stopni, a między tymi dwóch sztabsoficerów zbywających od nowéj organizacyi, która w instrukcyi danéj prezydującemu, obejmowała sześć batalionów podzielonych na 2 równe półbrygady.

Po takiéj organizacyi, półbrygady te zaraz wcielone zostały pierwsza do pierwszéj, a druga do drugiéj dywizyi włoskiéj. Po spełnieniu u nas téj nowéj organizacyi, regimentowi kawaleryi polskiéj należącemu do legii Kniaziewicza, dano rozkaz z Toskanii, czyli, jak już wówczas zwano, Etruryi, udać się do Medyolanu, a nie dochodząc do téj stolicy, już wojska włoskie czekały na rozebranie go pomiędzy regimenta jazdy swojéj. Dokazał przecież pułkownik Rożniecki, dowódzca tego regimentu, że Murat wstrzymał rozkaz pierwszego konsula, ile że lubił niezmiernie ten piękny korpus, złożony ze starego żołnierza doskonale w szybkich obrotach wyćwiczonego, i siedzącego na pięknych dobranych koniach hanowerskich.

Rząd włoski w tém nowém dla nas położeniu okazał całą swoją przychylność, ubrał nas na nowo i bardzo ozdobnie w narodowe i narodowego koloru kurtki, zachował nam do komendy nasz język ojczysty; ale to wszystko robił dla uspokojenia nas i przyciągnienia ku sobie, a razem dla powolnego i rzeczywiście niechętnego spełnienia zawartéj przez naczelnika rządu francuzkiego umowy zniszczenia legionów. Bo jakążby miał w tém własną potrzebę, kiedyśmy od samego początku istnienia naszego we Włoszech uważani byli prawie za jego narodowe wojsko, ciągle na jego żołdzie zostające, formujące się samo przez się nie z krajowców, ale z ludzi jemu przychylnych i żołnierzy zawsze gotowych tak do boju, jak do usług wewnętrznych kraju, gdy przeciwnie, jego własne nie miały żadnego z tych przymiotów. Dało się to widzieć, że środki, jakich używał, kiedy oficerom naszym chcącym przechodzić w służbę włoską ofiarował wyższe stopnie a żołnierzom gratyfikacye; zaś mając w zamiarze ściślejsze nas pobratanie, wysłał sekretnie emisaryuszów dla założenia u nas loż masońskich, połączenia ich z ložami po regimentach włoskich istniejącemi i wciągnienia

nas do wielkiego wschodu medyolańskiego, oddzielonego całkiem od wielkiego wschodu paryzkiego i oddzielną mającego konstytucyą.

Udało się to w naszéj półbrygadzie, ale dowódzca nasz pułkownik Axamitowski, przed którym kryto się ze wszystkiém, rzecz wyśledził, a *drogą szpiegostwa* źle zainformowany, (jakoby to miał być spisek uorganizowany przeciwko rządowi francuzkiemu), strwożony, oskarżył przed Muratem rząd włoski, że nas do niego wciąga.

Zrobiło to wielkie zamięszanie i dało pozór prawdzie, gdyż właśnie w tymże czasie wybuchły zaburzenia w *Ferrarze* i *Bononii*, gdzie nawet wielki nowy teatr spalono. Założyciel u nas takiéj loży, pułkownik włoski *Aurora*, w kajdany okuty i do więzienia wtrącony, a dwudziestu kilku oficerów naszych wożono do *Ferrary i Bononii* na indygacye; kiedy się zaś z nich wykazało, że wzburzenie ludu w tych miastach z innych wcale nastąpiło przyczyn, i rząd się ze wszystkiego wytłómaczył, wtedy umyślono usunąć Axamitowskiego i dać nam innego pułkownika.

Strwożonemu Axamitowskiemu utratą stopnia i korzystnéj posady w administrowaniu półbrygady, naturalnie wypadło udać się pod protekcyą Murata i nowém kłamstwem zrobić sobie zasługę, że za przywiązanie do rządu francuzkiego jest prześladowany od włoskiego, tak dalece, że prześladowanie rozciągą się na cały korpus i to w tak przykrym sposobie, iż oficerowie podają się do dymisyi, a żołnierze dezerterują.

Nie potrzeba było więcéj Muratowi; pierwszy kuryer wysłany do Paryża przywiózł mu w odpowiedzi pierwszego konsula postanowienie, że jesteśmy wcieleni do wielkiéj armii francuzkiéj pod numerem 114 regimentu liniowego, i ogłoszenia nam, że jak tylko nogą staniemy na ziemi francuzkiéj, zostaniemy naturalizowani Francuzami, i będziemy należeć do wszystkich praw i prerogatyw obywateli francuzkich; a tą ziemią jest *wyspa St. Domingo* (dziś Haity), gdzie od dawnych czasów najdystyngowańsze regimenta francuzkie za czyny wojenne posyłane bywały, i gdzie płaca dla wszystkich stopni jest półtoraczna. Wyszły tedy rozkazy Murata pod datą 2go grudnia 1802. r. ściągnienia nas z leż zimowych, zajmowanych w departamentach *Passaro*, *Chrostoli* i *Renu*, do miasta *Reggio* w Modeńskiém, wydania nam marszruty do *Genui*, a jak już wieść po całych Włoszech krążyła, dla wsadzenia nas tam na okręta. Że do tego punktu marsz nam na *Parmę* wypadał, przybył do niéj Murat dla ogłoszenia osobiście takowego konsulatu postanowienia. Jednakowo straszony przez pułkownika Axamitowskiego, na kilka dni wprzód do siebie sprowadzonego, że przy takowém ogłoszeniu może wielkie wzburzenie nastąpić, uwierzył, i w chwili kiedy awangarda nasza wchodziła do miasta, Murat wymknął się z z *Parmy* i do *Mantui* pojechał, zostawiając jednego z adjutantów swoich dla ogłoszenia nam tak nazwanego prawa, które odczytane naprzód wszystkim w jedno koło zgromadzonym oficerom, a potém każdemu z osobna batalionowi. Bataliony wydały głośne okrzyki: *„niech żyje Francya! niech żyje rząd francuzki! niech żyje pierwszy konsul!”* Wtedy dopiero otworzyły się poza-

mykane okna rozmaitych pałaców i domów otaczających ten obszerny i piękny plac, na którym trwożący całe miasto akt się odbywał. Wnet wszystkie balkony okryły się damami wywołującemi pochwały nasze, na znak radości powiewające chustkami. W rzeczy saméj dzień ten stał się uroczystym dla Parmy, a dla nas dniem pewności, że udajemy się tam, dokąd rokiem wprzód zasłano braci naszych, ambarkujac ich w porcie *Liwurneńskim* jako 113 regiment francuzki. Wszystko się szybko odbyło: w kilkanaście dni, to jest w sam dzień Nowego roku 1803, weszliśmy do *Genui*, odbywając marsze jak najporządniéj i z pewnym rodzajem energii, chociaż przewidywaliśmy nasz koniec, tak z niektórych korespondencyi od naszych wprzód tam zasłanych i nas ostrzegających, jako z dzieł opisujących najgorszy klimat téj wyspy i jéj zabójczą żółtą febrę. Obojętność zaś na widoczną nas zagładę, pochodziła najwięcéj ztąd, żeśmy zupełnie stracili nadzieję odzyskania rozszarpanéj ojczyzny naszéj. Wszystko nam było jedno, kończyć życie we Włoszech lub gdzie indziéj.

Po kilkunasto-dniowém oczekiwaniu na okręta, 4go lutego wsiedliśmy na eskadrę z Brestu przybyłą pod komendą kontradmirała Bedout, składającą się *z trzech okrętów liniowych, każdy o 74 działach, 2ch fregat pierwszego rzędu i jednéj korwety.* Okręt liniowy *le Fougueux*, na którym ja byłem z moim batalionem, najszybszy z całéj marynarki francuzkiéj, wytrzymawszy straszną pięcio-dniową burzę, która zaraz w pierwszym dniu eskadrę naszą rozproszyła, sam jeden przybył do *ciaśniny Gibraltarskiéj,* i po pięciodniowém pasowaniu się z pędem wód oceanu, wiecznie tym kanałem wlewających się do morza Śródziemnego, szóstego w nocy z burzą od wschodu przebył tę ciaśninę, i w dni 30 sam jeden stanął tam, gdzie dla nas grób był przygotowany, gdyż reszta eskadry ledwo w 20 dni późniéj nadpłynąć mogła, kiedy ja już blisko połowę ludzi moich utraciłem w bojach i przez choroby.

Nasz pułkownik Axamitowski nie był z nami. Murat pozwolił mu zostać we Włoszech z kilkoma członkami rady gospodarczéj, między którymi zatrzymał brata swojego Falkowskiego, jako kapitana ubiorczego, dla oblikwidowania się i odebrania zaległości, jakie nam rząd włoski był winien, a które późniéj sam nam miał przywieźć.

Szczęśliwy to był dla niego pozór gładkiego wywinięcia się od ambarkowania, którego nadzwyczajnie się lękał, szczególniéj pod względem zachowania życia; bo już się rozpoczynała nowa z Anglią wojna, a z nią pewność, że wszelka dla Francyi żegluga zamkniętą zostanie. Na moją tedy osobę, z prawa starszeństwa, wypadła komenda tego regimentu; a jen. Rochanbeau, najwyższy rządzca, swoim dekretem kolonicznym podniósł mnie na stopień pułkownika, lecz jego nominacye (z powodu że kolonia upadła) przez Napoleona, już wówczas cesarza, przyjętemi nie były, a ja wrócić musiałem do mego stopnia podpułkownika.

Kolonia zaś upaść musiała, nie przewagą murzynów ale straszliwie w niéj grasującą chorobą i prawie zupełném nas wyniszczeniem, tudzież oblokowaniem przez Anglików wszystkich téj wyspy punktów i

przecięciem wszelkiéj komunikacyi, do tego stopnia, że szczątki nasze wszędzie z głodu musiały z nimi kapitulować i w ich dawać się niewolę.

Taka też koléj przyszła i na miasto *Cayes*, w którém ja znajdowałem się z dwoma mojemi batalionami i resztą 113 regimentu do nas wcielonego. Wszystko z przeszło półtora tysiąca głów zredukowane do *dwóch set kilkudziesięciu*, po większéj części schorzałych oficerów i żołnierzy, rachując w to żony ich i dzieci. Takiemu samemu losowi uledz miała i pierwsza półbrygada, *dla spełnienia zamiaru całkowitego nas wyniszczenia;* ale wojna z Anglią, jéj potęga na morzu stanęły na przeszkodzie. Wkrótce téż nowa wojna z Austryą i całą koalicyą niszczyły wszelkie poprzednie układy. Tym sposobem pierwsza półbrygada utrzymała się we Włoszech, do któréj i ja, puszczony na *parol* do Stanów Zjednoczonych Ameryki, wydobywszy się z niewoli angielskiéj i do Paryża przybywszy, posłany zostałem w skutek mojéj noty, podanéj Napoleonowi, ażeby mnie podług nabytego prawa jako Francuza rozkazał umieścić w jednym ze swoich regimentów wielkiéj armii we właściwym mnie stopniu.

Rzeczoną półbrygadę zastałem w *Apulii,* jednéj z nadbrzeżnych prowincyi królestwa neapolitańskiego, nad morzem adryatyckiém leżącéj, składającą część pierwszéj dywizyi włoskiéj, która w parę miesięcy późniéj wraz z wojskami francuzkiemi wyprowadzoną została aż ku granicom Tyrolu włoskiego, dla prędszego ukończenia wojny z Austryą.

Wypadło, że w czasie, kiedyśmy Wenecyą blokowali, naparł na nas korpus austryacki, komenderowany przez księcia de Rohan, emigranta francuzkiego, z Tyrolu wyparty, w zamiarze połączenia się z korpusem Wurmsera w Wenecyi zamkniętym.

Korpus ten Rohana w bitwie stoczonéj pod *Castel franco* z naszą półbrygadą, pod komendą jenerała Gouvion St. Cyr i regimentem Szwajcarów, pod komendą jenerała Regnier zostającym, całkowicie prawie przez naszą półbrygadę i z samym księciem do niewoli zagarniętym został; wkrótce téż ogłoszono pokój z Austryą.

A że w czasie ewakuacyi naszéj królestwa neapolitańskiego, monarcha tego kraju zerwał ugodę z Francyą zawartą, przyzwał w pomoc wojska obce i wpuścił do Neapolu sprzymierzeńców swoich Anglików i Moskali; znowu więc Napoleon widział się zmuszonym do prowadzenia nowéj z wiarołomnym wojny; posłał na nią swe regimenta; z niemi naszą półbrygadę i regiment Szwajcarów.

Stało się to bardzo prędko, bo po szybkiém przebiegnięciu krajów papiezkich zaraz zdobyliśmy twierdzę *Kapuę*, Neapol zasłaniającą; a kiedyśmy juz byli w marszu ku samemu Neapolowi, król, nie czekając odwiedzin naszych, z familią, ministrami i całym swoim dworem, tudzież z najznakomitszemi tego królestwa familiami, odpłynął do Sycylii i założył rezydencyą w stołeczném téj wyspy mieście *Palermie*, oddając całą tę wyspę, a więc i siebie, pod zabezpieczenie i opiekę angielską. Neapol a szczególnie prawdziwa jego siła *Lazarony*, których zawsze na 40 tysięcy rachują, bronić się nie chcieli; Anglicy i Moskale szczęśliwie sobie

odpłynęli do swoich *wysp Jońskich*, a my, spokojnie i już po raz drugi, jako zwycięzcy weszliśmy do tego miasta, z różnicą, że wówczas jako do stolicy królestwa, przeistoczonego na *Rzeczpospolitę Partenopejską*, z okrzykami wolności i swobód ludu, chociaż prawdę mówiąc z nałożeniem na kraj ciężkiéj kontrybucyi, tudzież przy spełnianiu rozmaitych zdzierstw prywatnych, teraz zaś całkiem odmiennie. Ponieważ rozpoczynając tę wojnę Napoleon, wyrzekł, że Ferdinand IIIci przestał panować, więc my wprowadzaliśmy, jako na wakujący tron, brata jego Józefa, *wielkiego Francyi konnetabla*. Po ogłoszeniu Józefa królem, spiesznie organizowano pod komendą jenerała *Regnier* korpus na wyprawę do *Kalabryi*, do którego i nas już wówczas dość znacznie naprzód, bo aż do *Salerno*, posuniętych przyłączono.

W prowincyach tych skoncentrowane były wojska neapolitańskie, i cała ich dzika i okrutna ludność przeciwko nam zburzona i uzbrojona. Wojska te w stanowczéj pierwszéj bitwie, w jednéj z najmocniejszych pomiędzy skałami tamtejszemi pozycyi, *Campotenese* zwanéj, zniszczone; większa ich część dostała się w niewolę, reszta ratowała się ucieczką i na przygotowanych statkach wpłynęła do Sycylii.

Ale nie to samo działo się ze zbuntowanymi, których zwaliśmy *bryganiami*. Działania przeciwko nich szły nam z wielkim oporem, raz dla zbyt górzystego położenia kraju, w wielu miejscach prawie niedostępnego, powtóre dla słabości sił naszych, które lubo były dostateczne do pokonania wojska, nie były takiemi do obsadzenia całego nieprzychylnego nam królestwa i poburzonych prowincyów, nadto przez oderwanie znacznéj części wojska na zdobycze pogranicznéj twierdzy *Gaeta*, któréj oblężenie rozpoczęte zaraz na wstępie.

Ciągnąca się bez żadnego rezultatu w *Kalabriach* z powstaniem wojna, coraz bardziéj niszczyła siły nasze; a wzmacniać ich niczém nie można było, gdyż Napoleon w téj chwili odmawiał bratu swemu zasiłków, gotując się sam do nieuchronnéj wojny z Prusami i Moskwą.

Taką to upatrzono porę do wysłania przeciwko nam z portu sycylijskiego *Melazzo* skombinowanéj floty *angielskiéj* i *neapolitańsko-sycylijskiéj w liczbie 50 żagli* (to jest tyle okrętów rozmaitéj wielkości, pod komendą angielskiego admirała Sydney Smith), która w zatoce *Santa Eufemia* wylądowała znaczne obu tych narodów siły, pod komendą takoż angielskiego jen. Stuart, przeciwko którym Regnier zgromadził całą swoją potęgę, to jest *nas kilka tysięcy*, i z taką do boju wystąpił, *bez żadnéj artyleryi*, gdyż w kraju górzystym, w którym całkiem drogi nieznane, prowadzenie jej było niepodobném. Obsypani gradem kul z tysiącznych dział floty, z mnóstwa szalup wzdłuż brzegów rozstawionych, i z licznych bateryów między rozciągłą linią nieprzyjacielską umieszczonych, ognia takiego wytrzymać nie mogliśmy, bitwęśmy przegrali, która powstańców bardziéj jeszcze przeciwko nam rozogniła i wojnę okrutniejszą zrobiła, że tylko w masie całym korpusem mogliśmy się trzymać.

W takiém znajdowaliśmy się położeniu, aż póki mocna twierdza *Gaeta*, leżąca na pograniczu królestwa a na krawędzi prowincyi *Terra*

*di Lavoro,* nie poddała się *Massenie* po wielu-miesięczném oblężeniu, gdyż dobywanie jéj było zbyt trudném, jako skały całkiem na morze wysuniętéj w kształcie amfiteatru, do koła ufortyfikowanéj i nie stykającéj się z lądem jak jedną wązką szyją o jednéj bramie, bronionéj ośmiudziesięciu działami.

Dodać do tego flotę angielską, rozłożoną w obszernéj i wygodnéj téj *twierdzy zatoce,* przez całe oblężenie silnie i skutecznie działającą na oblegających Francuzów. Lecz ich męztwem i wytrwałością wszystkie te zawady i wysilenia pokonane zostały: na barkach znoszono ziemię na wierzchołek upatrzonéj nagiéj skały, ścieszkami w *zygzak* wykutemi, dla porobienia na niéj *działobitniów,* do których potem windowano działa wielkiego kalibru dla burzenia niemi fortyfikacyów, a razem i dosyć pięknego miasta, aż póki żądany nie nastąpił skutek. W ciągu oblężenia flota angielska i twierdza tyle na oblegających wyrzuciły rozmaitego rodzaju pocisków, że z nich późniéj ułożono kilka dużych piramid zadziwiających podróżnych.

Tak pomyślny wypadek zasilił nas żołnierzem od rzeczonéj twierdzy ściągniętym, że mogliśmy na nowo rozdzielić się i na wielu działać punktach. Gwiazda też szczęścia, ciągle cesarzowi Francuzów przyświecająca, postać rzeczy zmieniła. Armia pruska w pierwszéj zaraz bitwie pod *Jena* rozbita, nigdzie się zatrzymać nie mogła. Odłamy jéj, rejterując się różnemi punktami, zawsze ścigane i bite przez Francuzów, taki przestrach rozniosły, że nawet ich fortece dobrowolnie się poddawały i otwierały zwycięzcy wolne aż do *Warszawy* wnijście, do miasta niezbyt dawnemi czasy będącego stolicą Królestwa Polskiego, gdzie bohatér ten przekonywając się o energii i zapale, jaki mu cały naród okazywał, i że w nim pokładał nadzieję odrodzenia się swojego, zaproponował mu wystawienie 40 tysięcy wojska, a że do takowéj formacyi i jéj przyspieszenia potrzeba było i dużo i zdatnych oficerów, ***zażądał cesarz od brata swego króla Józefa, ażeby mu przysłał pocztą do jego głównéj kwatery w Warszawie 24 oficerów z naszéj półbrygady, i 12 także z naszéj kawaleryi polskiéj, a za nimi i samą półbrygadę wyprawił do Polski. Lecz król nie mógł tego dopełnić, dopókąd mu nowych nie nadeślą zasilków.***

Wprawdzie wojna pruska nie była jeszcze ukończona, ciągnęły ku Warszawie świeże wojska rosyjskie, ale i te z kolei pod *Gołyminem, Pułtuskiem*, a nadewszystko pod *Preussisch Eylau,* w dzień okropny i nieznanéj od Francuzów śnieżnéj zamieci pobite zostały; i w téj to właśnie porze półbrygada nasza, zastąpiona *Legią cudzoziemską Latoura z Ankony przybyłą*, ściągniętą została do Neapolu, zkąd pomiędzy 24 oficerami do Polski wysłanymi i ja się znajdowałem.

Przybyłem do *Warszawy* 13. kwietnia 1807. r. i niebawnie wszedłem na *Gros-majora* (niby to jednym stopniem wyżéj, jak Napoleon względem nas postanowił) do pułku 1go piechoty, formowanego przez pułkownika *Grabowskiego*, byłego adjutanta króla polskiego Stanisława Augusta. Wkrótce też nastąpiła świetna dla oręża francuzkiego bitwa,

*Frydlandzką* zwana, a po niéj pokój i traktat *Tylżycki*. Wtedy już król neapolitański nie widział potrzeby zastosowania się literalnie do żądania odesłania naszéj półbrygady do Polski; żołnierzy jéj rozebrano pomiędzy regimenta gwardyów królewskich, a kadry z samych tylko podoficerów i oficerów złożone odesłano do Wrocławia, gdzie im nowo utworzone Księstwo Warszawskie dostawiło kantonistów na trzy kompletne regimenta, *każdy o trzech batalionach*. Te najprzód posłane do Niemiec, a późniéj do Hiszpanii, znane tam były przez cały ciąg wojny pod nazwiskiem *Legii Nadwiślańskiéj*, która w ciągu klęsk kampanii (1812.) w *Moskwie* i następnie w *Saksonii* (1813.) tak znikła, że i ślad jéj nie pozostał. To co do legionów. Co zaś do jen. Dąbrowskiego, wezwany do Medyolanu, jak wyżéj powiedziano, zaraz po naszém rozdzieleniu na dwie półbrygady wszedł w służbę włoską, został inspektorem jeneralnym jazdy téj rzeczypospolitéj, organizatorem nowo formujących się regimentów i ich prawdziwym instruktorem. Poważany od rządu, w czasie koronacyi Napoleona należał do składu delegacyi włoskiéj; a jako najpierwszy organizator legionów naszych we Włoszech, wezwany od Napoleona na wojnę pruską, najpierwszy także, za wkroczeniem wojsk francuzkich do Poznania, powstanie polskie organizował, nowe pułki formował, i najpierwszy z nieprzyjacielem staczał boje, jak tego dowodem są pomiędzy kilkoma innemi bitwa pod *Czczewem* i oblężenie Gdańska.

W powyższém opisaniu nie było żadnéj wzmianki o pojedynczych działaniach legionów, a przecież miały one miejsce, takiemi były: wzięcie przez legią pierwszą fortecy *San-Leo*, wkroczenie jéj w kraje papiezkie zaraz za pierwszą wiadomością o rewolucyi w Rzymie i o zabiciu tamże sekretarza ambasady francuzkiéj, niezwłocznie wzięcie miasta *Pesaro* z zabraniem w niewolę całego garnizonu i zdobyciem artyleryi, następnie zajęcie miast *Fanno*, *Fessombrone i Cali*, tudzież układanie się tamże z komisarzami papiezkimi o oddanie nam głównego miasta *Perugii*, zkąd już otwarta była droga do *Rzymu*. Lecz cofnieni w tył rozkazami Bonapartego, ażeby dać wojskom francuzkim pierwszeństwo wkroczenia do téj stolicy, weszliśmy za niemi 3. maja 1798. r. Z tego garnizonu wychodziły bataliony nasze do brania szturmem z pomiędzy czterech zbuntowanych miast w górach *Frosinone*, *Alatri*, *Veroli i Anagni*, dwóch pierwszych. Ostatnie dwa zostały dla Francuzów. Wzięliśmy także zbuntowane miasto *Terracina*, za bagnami Pontyńskiemi blisko granicy neapolitańskiéj leżące, i w niém aż do wybuchnienia wojny neapolitańskiéj zostawaliśmy.

Działo się to już wtenczas, kiedy Bonaparte był na morzu z armią przeznaczoną na wyprawę egipską. Druga zaś legia, którą dowodził jen. Wielhorski, wprowadzona do *Mantui* zaraz po zdobyciu téj sławnéj twierdzy i zaaklimatowana do złego powietrza, więcéj z niéj nie wychodziła i doczekała się, aż przyszła koléj, że przez Austryaków oblężoną została, w ciągu którego przy licznych wycieczkach zyskała nazwę walecznéj.

Artylerya takoż nasza, mająca dawnych i praktycznych oficerów z kraju przybyłych, dowiodła umiejętności sztuki przez najskuteczniejsze używanie swéj broni w ciągu całego oblężenia, że powszechnie za pierwszą uważana była.

Ci to oficerowie, kiedy przyszła smutna epoka nowéj przez Murata nakazanéj organizacyi, dobrowolnie podawali się do reformy, ufni w talenta swoje. Jakoż nie zawiedli się; wszyscy bowiem rozebrani zostali po wydziałach ministerstwa włoskiego, szczególnie do biór topograficznego i pomiarowego. Byli nawet pomiędzy nimi i tacy, którzy do kraju nie wrócili, aż za odzyskaniem przez Austryaków dawnych swoich posiadłości i zaprowadzeniem w nich swojego porządku.

Legia przez Kniaziewicza formowana ambarkowana była *w Liwurno* jako 113 regiment liniowy francuzki, pod dowództwem pułkownika Frémy Bernard, nie cała od razu, ale częściowo na najętych statkach kupieckich. Te nie płynąc razem pojedynczo zawijały do portów hiszpańskich dla zreparowania uszkodzeń, jakie ponieść mogły od burz morskich, i tam podług upodobania krócéj lub dłużéj bawiły, co zrządziło pewien nieład; gdyż żołnierze zostawali się w Hiszpanii, i nie wszyscy do miejsca doprowadzeni być mogli. Znalazło się nawet kilku oficerów, którzy wysiadłszy na ląd podawali się do dymisyi, jako schorzali i nie mogący znieść podróży morskiéj: a zatem okręta nie razem do kolonii przybywając wysadzały oddziały na nich znajdujące się w rozmaitych miejscach, w takich nawet, z których połączenie się z korpusem albo było zbyt trudném, albo niepodobném. Niknęły więc pojedynczo i bez żadnéj z ogółem komunikacyi, i wypadało, ażeby każdy taki oddział miał swego historyka dla sklejenia całości, co jest niepodobném. Powtóre druga półbrygada polska, któréj dowódzcą był pułkownik Axamitowski i w któréj ja się znajdowałem, zamieniona na 114 regiment liniowy francuzki, blisko rokiem późniéj od wyż wspomnionego ambarkowana była w *Genui;* ale i o tém więcéj drobnostek aniżeli ważnych rzeczy objawić jestem w stanie. Pułkownik Axamitowski otrzymał od Murata pozwolenie zostania we Włoszech dla obrachowania się z rządem włoskim i odebrania zaległości, jakie nam tenże rząd był winien, gdyż na jego zostawaliśmy żołdzie. Zatrzymał z sobą brata swego Falkowskiego jako kapitana ubiorczego, Dunowskiego kapitana i parę indywiduów z niższych stopni, wszystkich jako członków rady gospodarczéj.

W zastąpieniu pułk. Axamitowskiego komenda przypadła na najstarszego podpułkownika, jakim był *Zagorski* szef kontroli; wiedzieć wszelako potrzeba, że zaraz za naszém do Genui przybyciem przysłał pierwszy konsul do komenderowania nami jenerała brygady franc. Spital. Weszliśmy do Genui w sam dzień Nowego roku 1803, a w 12 dni późniéj zawinęła do przystani *Genueńskiéj* eskadra z Brestu, przybyła pod komendą kontradmirała *Bedout*, składająca się z 3ch okrętów liniowych: kontradmiralskiego *l'Argonaute, Heros* i *le Fougueux*, z fregaty *la Vertur* i z korwety *la Serpente.* Te 5 okrętów zajęły się zaraz braniem świeżéj wody, dokompletowaniem na długi czas żywności, a żołnierze nasi

układaniem broni w paki, przewożeniem jéj na okręta w kitlach z szarego płótna, jakie całemu dano regimentowi dla oszczędzenia mundurów w pracach, do jakich w ciągu podróży użyci być musieli, zastępując uszczuploną liczbę marynarzy dla zrobienia nam większego miejsca.

Regiment ze swymi oficerami wsiadł na okręta 3go lutego na noc, a 4go po południu wypłynął na morze w następującym porządku: najprzód okręt kontradmiralski, na którym był jen. Spital, podpułk. Zagórski z żoną, batalion trzeci komenderowany przez kapitana Tysson, w zastępstwie podpułk. Zawadzkiego za urlopem we Lwowie podówczas znajdującego się. Za nim drugi batalion pod komendą podpułk. Jasińskiego, a za tym fregata i korweta z resztą ludzi, którzy się na okrętach pomieścić nie mogli. Został tylko *le Fougeux*, na którym ja byłem z pierwszym batalionem dla wydobywania z morza kontradmiralskiéj kotwicy i wciągnienia jéj na swój pokład, przysyłając tym końcem linę od niéj; ale kotwica tak się zahaczyła o skały w morzu, że użytych 60 grenadyerów pracując przez dwie godziny oderwać jéj nie mogli. Zniecierpliwiony kontradmirał, że okręt tak długo stoi na miejscu, daje mu sygnałami rozkaz, zapewne nieprzyjemny; kapitan zostawia wielką szalupę z 60 majtkami i jednym oficerem dla jéj wydobycia, a sam wypływa na pełne morze. Burza już wtedy, która się niespodzianie zerwała, coraz bardziéj wzmagać się poczynała i wieczór nadchodził; powyciągano na wierzchołki masztów pozapalane latarnie dla oryentowania się, ale je burza pogasiła, a okręta w ciemnościach nocnych zupełnie się pogubiły i rozproszyły. Kapitan okrętu naszego, troskliwy o ludzi których zostawił, staje *en panne*, to jest tak nastawiając żagle, że wiatr prąc z równą siłą na wszystkie strony trzyma okręt na miejscu. W takowéj pozycyi doczekał się przecie owéj szalupy, która po największych wysileniach, straciwszy maszt swój złamany i wraz z żaglem w morze porwany, dobiła do okrętu, który dla dania jéj znaku trzymał majtków z latarniami na galeryi głównego masztu; jednego z nich burza zerwała, spadł na działo a zgruchotana czaszka śmierć mu przyniosła. Resztę nocy poświęcono na wywindowanie trzech szalup na pokład okrętowy.

Za nadejściem dnia żadnego nie dostrzeżono okrętu, a tak sam jeden pasując się z burzą trwającą 5 dni i nocy, w największém zostawał niebezpieczeństwie rozbicia się o brzegi Sardynii, od któréj na żaden sposób oddalić się nie mógł; a chociaż manewrował dolnemi tylko żaglami, gdyż górne wraz z ich masztami na dół ściągnięte zostały, wiatr tak silnie działał, że dwa razy poszarpawszy wielki żagiel, zwany *grand voile de misène* dopomógł bałwanom okręt zupełnie na bok położyć. W tak straszném niebezpieczeństwie i ażeby całkiem przewróconym nie został, kapitan rozkazał uchwycić siekiery, obciąć liny i wszystkie działa z zatopionego boku wpuścić w morze dla nadania drugiemu przeciw-wagi; ale kiedy już do takiéj rzucono się pracy, nadzwyczajnym trafem przyszedł bałwan, który silném uderzeniem wyprostował go. Po ustaniu burzy płynęliśmy w takim kierunku, żeśmy zawsze widzieli brzegi Hiszpanii; przed samą *Malagą*, i kiedyśmy się znajdowali w bardzo małéj

od niéj odległości, nadeszła cisza morska, która nas resztę dnia tego i cały następny na miejscu trzymając, ciekawym Hiszpanom przyjemny mogła sprawić widok. Ale nikomu z okrętu niewolno było wysiąść na ląd, gdyż był rozkaz żadnéj z ziemią nie mieć komunikacyi. Sonda w tém miejscu puszczona okazała 300 sążni głębokości. Trzeciego dnia wzmógł się lekki wiatr i dozwolił okrętowi wejść do ciaśniny gibraltarskiéj, a że nie był tak silny, ażeby mógł pokonać pęd wód oceanu, męczył się przez pięć dni i nocy, aż nakoniec 6go z nadchodzącym silnym wiatrem od wschodu, burzą grożącym, wśród ciemności nocnych, narażając się nawet na niebezpieczeństwo, przebył tę ciaśninę i szczęśliwie na ocean wypłynął.

Przez cały ten czas nie ukazał nam się żaden z okrętów naszéj eskadry, tak więc sam jeden płynąc kapitan był kontent, że się uwolnił od rozkazów przykrego dla siebie komendanta; a że okręt jego *le Fougueux* był jednym z najszybciéj płynących w całéj marynarce francuzkiéj, tedy na wysokości wiatrów alizejskich, ciągle od wschodu wiejących, pewny dalszéj swéj żeglugi, odjętą przez kontradmirała ludziom naszym trzecią część kompletnéj żywności przywrócił, nakazując taką samą jaką majtkowie pobierali; nadto kazał dawać wodę na dyskrecyą, któréj pospolicie udzielano jednę tylko butelkę na 24 godzin. Reszta żeglugi była przyjemną i tak pewną, że dniem wprzódy wyrachowano godzinę, o któréj spostrzeżemy wyspę *Portorico*, toż samo i przylądek już do St. Domingo należący, również i godzinę o któréj weszliśmy do portu miasta *Cap Français* stołecznego połowy wyspy do Francyi należącéj, gdyż druga połowa była hiszpańską i miała za stolicę miasto *Santo Domingo;* ostatnim traktatem cała do Francyi należąca, ale nie wzięta w posiadłość dla toczącéj się z murzynami wojny. W piękném tém i niegdyś bogatém a dziś całkiem zburzoném mieście, utrzymywała się jeszcze główna kwatera jenerała Rochambeau, naczelnego rządcy wyspy. W porcie znaleźliśmy kilkanaście rozmaitych okrętów wojennych i admirała Latouche-Trevil, któremu gdy składaliśmy raport, dostrzegliśmy łódź od brzegu płynącą; był to nasz kapitan Przebendowski, teraz adjutant jenerała Rochambeau, wysłany dla dowiedzenia się, co miał znaczyć ten nowo przybyły okręt. Zaproszony wraz z kapitanem okrętowym na obiad i posadzony po lewéj stronie rządzcy, zapytany od niego jak ten kraj uważam, odpowiedziałem, że bardzo górzysty. „Rozumiem, odrzekł mnie; znam ja was we Włoszech, lud wasz za ciężki do działania w górach, dla tego poszlę was w równiny do części południowéj, bynajmniéj nie zniszczonéj, gdzie powinniście być dobrze.” Jakoż drugiego dnia kapitan okrętu odebrał rozkaz udać się z nami do *Cap Tiburon*, i tam nas na ląd wysadzić, a ja dowiadywać się o najbliższego jenerała i pod jego pójść komendę. Okręt dla przeciwnego wiatru nie mógł wnijść do przystani, ale dostrzegliśmy w głębi jéj okręt na kotwicy stojący: był to liniowy nazwiskiem *Atalante*, który na dziesięć dni wprzódy wylądował z jenerałem Sarrazin i batalion 14. regimentu lekkiéj piechoty, z którym tenże enerał przeszedł lądem do miasta *Cayes* z największą prawie trudno-

ścią; lecz mu się udało, gdyż był najpierwszym i niespodziewanym w tém miejscu. Musiał więc okręt nasz *luwojować* po morzu, a mnie szalupą na ląd wyprawiono. Wysiadłem pod całkiem zburzoném miastem *Tiburon*, w którém zastałem kilka sporych szop z desek zbitych, i bardzo niewielką ludność; tam się dowiedziałem, że najbliższym jenerałem w tamtych stronach komenderującym był jen. Darbois, mający swoją kwaterę w mieście Jeremie, dokąd posłałem w oryginale dany mnie od Rochambeau rozkaz. Jen Darbois dał mnie swój, przypłynąć z batalionem do Jeremie. Przesadzono tedy batalion z okrętu na kilkanaście małych statków nie bez wzajemnego rozczulenia się z zabranéj na nim przyjaźni i prawdziwéj sympatyi, tudzież dziękczynień dla tak dobrego kapitana, jakim był Bescogne i jego oficerowie.

Jenerał Darbois jak tylko dostrzegł tę flotę na morzu, wysłał przeciwko niéj adjutanta, ażeby się do brzegu nie zbliżała, tylko żebym ja sam przybył do niego. Jenerał ten zmienił swój plan, kazał wracać do Tiburon, tam na ląd wysiąść i na siebie oczekiwać. Jakoż przybył niezwłocznie i rozpoczął także samą lądową ekspedycyą, jako poprzednio zrobił był do *Cayes* jenerał Sarrazin. W pierwszym zaraz dniu takiego pochodu wzdłuż brzegu morskiego, obok ciągłego pasma gór odwiecznym lasem zarosłych, wyszliśmy na niewielką płaszczyznę zagłębiającą się w nowe gór pasmo, które przedzielała mała rzeczka w morze wpadająca; dolinę tę zwano *Carvahanac* i od niéj nazwisko wzięła mocna reduta murzynami obsadzona, na wyniosłéj górze w morze spadającéj, około któréj kręciła się przypadająca nam droga. Redutę więc wypadało najprzód zdobyć. W tym celu ruszyły dywizye batalionowe dla przedzierania się pobocznemi górami, okrążenia téj reduty i odcięcia jéj z tyłu komunikacyi. Spostrzegłszy to murzyni, po słabym oporze i ranieniu kilku żołnierzy wyszli z niéj, ale uważałem, że wszyscy byli należycie uzbrojeni i kompletnie w mundury francuzkie ubrani. Droga robiona, o któréj wspomniałem, w wielu miejscach miała pokopane rowy, a za niemi wzniesione *parapety*, z porządnemi wstępami dla ukrywania się w potrzebie.

Po wzięciu téj pozycyi zeszliśmy na obszerną w kształcie amfiteatru dolinę, *aux Anglais* zwaną, opasaną do koła wzniosłemi górami, w morze zapadającemi; tam resztę dnia przepędziliśmy wśród poburzonych młynów cukrowych i kilku kup kawy, nasypanéj na ogromne liście figi bannanowéj; lecz zarazem uważaliśmy ciągłe tłumy murzynów z bagażami, dążące górami w stronę, którędy nam marsz wypadał. O 3ciéj po północy ruszyliśmy z miejsca tego, mając rozkaz nienabijać broni, ażeby się nie bawić strzelaniem, ale prosto iść na nieprzyjaciela z nadstawionym bagnetem. Szliśmy dość długo spokojnie mając po prawéj stronie brzeg morski, a po lewéj okrywając się łańcuchem woltyżerskim od zasadzek, jakie mogły mieć miejsce pomiędzy plantacyami cukrowemi. Ale jakeśmy się zbliżali ku miejscu, które, pomimo ciemności nocnéj odkrywało oczom naszym bliską górę, spostrzegliśmy na jeden raz sygnał, w ciągłéj linii zrobiony ze spalenia na panewce prochu, któ

ren nas przekonywał o czynności i gotowości nieprzyjaciela; wkrótce też sypnął się rzęsisty karabinowy ogień; był to murzyński za naszą sekcyą woltyżerską, prowadzoną przez podporucznika Weygel. Za nią rzuciła się naprzód kompania grenadyerów w awangardzie idąca, a następnie i reszta batalionu; ale również przywitana, w tył cofać się zaczęła. Wypadało więc przeciwko ogniowi na nas sypanemu front uformować, i podobny na nieprzyjaciela rozpocząć. Kiedy się to dziać zaczęło, ciemna noc w okamgnieniu zamieniła się na dzień zupełnie widoczny, gdyż w tamtych klimatach świtania nieznane, a wtedy dopiero postrzegliśmy górę, przez którą szła droga w skale kuta, na kondygnacye zatarasowana rowami i parapetami, murzynami obsadzonemi; na zwierzchniéj zaś jéj płaszczyznie, trzy reduty osadzone mnóstwem zbrojnego ludu. Tam to zginął ze swoją sekcyą podporucznik Weygel, kapitan grenadyerów Mesange, adjutant-major Królikiewicz; wielu grenadyerów było zabitych, wielu rannych. Nie można było w takiéj zbyt nas rażącéj utrzymać się pozycyi, posunęliśmy się tedy na lewo, weszliśmy w krzaki i z nich staraliśmy się górami okrążyć pozycyą; ale nieznana w Europie gęstość lasów powiązanych lianem, rośliną zbyt tam mnogą, ogromne rozpadliny w górach, jak mówiono będących skutkiem dawniejszych okropnych trzęsień ziemi, wszystkie nasze usiłowania daremnemi czyniły. Około południa jenerał Darbois osądził potrzebę ustępu, ten się rozpoczął może z zadziwiającym jenerała porządkiem wśród rzęsistego nieprzyjacielskiego ognia, i z taką zimną krwią, jak gdyby się to na mustrze działo; ale przyznajmy z drugiéj strony, że w klimacie tak gorącym, w samo południe żołnierz wyniszczony fatygą nie mógł być rzeskim, a tém samém stał się obojętnym. Murzyni nie śmieli nas ścigać, przestawali na przeraźliwych wyciach, a zabiegać nam nie mogli, gdyż im przeszkadzała wielka przestrzeń plantacyi cukrowéj wodą zalanéj. Resztę naszego marszu odbywaliśmy najspokojniéj, i kiedy już byliśmy niedaleko *Tyburon,* jenerał bierze z sobą kompanią grenadyerów, a mnie każe wracać do owéj reduty *Carvahanac.* Szczęściem nie była jeszcze przez murzynów zajęta, i ja do niéj spokojnie wszedłem. Tam przez 2 dni zostawałem żadnego nieodebrawszy rozkazu, ani żywności. Szczęściem znaleźliśmy świnie błąkające się po lesie, te żołnierzom racye zastąpiły. Jenerał na drugi dzień ruszył do *Jeremie,* i dopiero w drodze przypomniał sobie, że żadnego dla mnie nie dał rozkazu; wątpił nawet, czy już nie byłem zabrany. Kazał tedy mnie wyszukiwać: wysłał naprzód oddział żandarmów, a za nim kompanią grenadyerów. Żandarmowie zbliżając się ku reducie, pojedynczo wymykali się z lasu i napowrót szybko się kryli. To zrobiło pewien rodzaj trwogi na tych, co takowy ruch dostrzegli, ale pokazywało, że tam murzyni być nie mogli, gdyż przed godziną zrobione patrole nic nie odkryły. Kazałem tedy na wielkiéj żerdzi wśród reduty wznieść naszą trójkolorową chorągiew z kogutkiem; wtedy dopiero pokazali się żandarmy, a za nimi i nasza kompania grenadyerska. Wróciłem do *Tyburon*, wsiedliśmy na te same statki, które nas do *Jeremie* woziły; ja z kompania grenadyerską na

tenże sam co wprzódy bryg armatorski *Bonaparte*, na który zabrałem wszystkich rannych, i morzem udaliśmy się do *Cayes*, zostawiając podług rokazu jeneralskiego jednę kompanią w reducie nad *Tyburon* będącéj.

W téj żegludze dwa mieliśmy wypadki: pierwszy, że korweta angielska kazała naszemu brygowi stanąć, sama do nas przypłynęła, komendant jéj wszedł na nasz pokład, cały statek zrewidował, a znalazłszy go napełnionym żołnierzami tak zdrowymi jak rannymi, słowa nie mówiąc oddalił się i ze swoją korwetą odpłynął. Wizytę tę nasz kapitan wziął za niewątpliwy znak wypowiedzianéj Francyi wojny, zrobił z tego zdarzenia protokuł i zachował dla przesłania go wyższym władzom. Drugi, szczególny w swoim rodzaju był ten, że podporucznik Bergonzani, który był zachorował jeszcze pod *Carvahanac*, na samém rozwidnieniu wszedł do izby kapitańskiéj, w któréj ja się znajdowałem; zapytany odemnie czegoby żądał, odpowiedział, że przyszedł zameldować się, że umiera, a na moją perswazyą, ażeby tylko był spokojny a żyć będzie i zdrów zupełnie, słowa więcéj nie wyrzekł: wyszedł, kilka kroków zrobił, padł i już nie żył. W podobnym téż rodzaju miał i pogrzeb; po zrobieniu protokułu, zaciągnieniu go do dziennika morskiego i wydaniu mnie duplikaty, wsunięto ciało jego w wór, tenże zawiązawszy u głowy, włożono nad nią kulę wielkiego kalibru, podobnież ją zawiązano, i w przytomności zgromadzonych spuszczono po desce do morza. Takim sposobem odbyły się obrzędy, religijny i świecki. Statki nasze jedne wcześniéj, drugie późniéj przybijając do brzegów *Cayes*, ściągały mnóstwo ciekawych, tak białych jak i czarnych; biali szczególnie witali nas z oznakami szczeréj radości i bardzo sprawiedliwy mieli do tego powód, gdyż na parę dni wprzód miasto było attakowane przez murzynów i cudem prawie utrzymało się od rzezi, jakaby niewątpliwie nastąpiła, gdyby miasto było zdobyte.

W mieście tém nielicznym garnizonem francuzkim komenderował jen. brygady Laplume, rodowity murzyn, pozostały wiernym rządowi francuzkiemu; gdyż wiedzieć potrzeba, że kolonia utrzymywała 12 tysięcy wojska regularnego, należycie wyćwiczonego, z samych murzynów złożonego, dla zastąpienia europejskiego, któremu we wszystkich epokach klima tamtejsze stawało się śmiertelném; nie dziw zatem, że z owego wojska dawały się widzieć porządne oddziały. Tenże jen. Laplume, kontent z naszego przybycia, codzienne na nieprzyjaciela zaczął robić wycieczki, sam zawsze na czele, ubrany w mundur jeneralski. W mieszkańcach téż duch na nowo ożył, rzucono się do wzmocnienia miasta, zasłaniając miejsca przystępniejsze z początku szańczykami z beczek i różnych pak kupieckich ziemią nasypanemi, a późniéj na ciągłe opasanie miasta wałem i rowem podług reguł fortyfikacyjnych z bateryami, w których się znalazło 50 dział dostatecznie amunicyą zaopatrzonych; takie wzmocnienie i czynność nieustanna niezmiernie powiększyły służbę garnizonową, a z nią i śmiertelność; nie było dnia, ażeby z głównych odwachów w ciągu tych wałów pozakładanych, nie wywo-

żono trupów. Bardzo często znajdowano dwugodzinnych szyldwachów zmarłych przy ich zluzowaniu; toż samo się działo po szopach nam na koszary przeznaczonych. Ale wróćmy się z tego smutnego obrazu do naszych, których na środziemném zgubiliśmy morzu.

Okręt kontradmiralski *l'Argonaute*, budowa hiszpańska, wygodna, ale do żeglugi niepospieszna, zatrzymując przy sobie daleko skorsze, budowy francuzkiéj, zaledwie we 20 dni po mnie do *Cap français* mógł zawinąć. Cała eskadra takież same otrzymała rozkazy udania się do *Cap Tiburon* i tam wysadzenia na ląd wojska, które zaraz drugiego dnia zaczęło doznawać skutków klimatu, gdyż między najpierwszymi tamże zmarłymi znalazł się nasz jen. Spital ze swoim bratem i kapitanem Petrikowskim z batalionu 3go, a nim się zebrały oddziały francuzkie do wyprawy *Cayskiéj* przeznaczone, i jenerałowie nimi dowodzić mający, już bataliony nasze znaczną w zmarłych poniosły klęskę. Przyszła nakoniec chwila ekspedycyi. Niestety! rozbiła się w tém samém miejscu, z którego ja ustąpić musiałem; nic nie pomogły kilkakrotnie ponawiane attaki i eskaladowania, wrócić do Tiburon wypadało. Ztamtąd drugi batalion z podpułkownikiem Jasińskim lądem posłany został do *Jeremie*, a podpułkownik Zagórski z trzecim batalionem i oddziałem francuzkim ambarkowany do *Cayes*, wyniesiony został na ląd chory, (zmartwiony niepowodzeniem, jakie pospolicie w podobnych zdarzeniach nierozsądni kierownicy starają się na kogoś obcego zwalić). Umarł pierwszéj zaraz nocy, i drugiego dnia ze wszystkiemi honorami pochowany został.

Przybyli także jenerałowie dywizyjni, naczelnie komenderujący Brunet, pod nim Darbois i Serelu, a z nimi kilku sztabsoficerów od inżynierów i artyleryi na fregacie *la Vertu*, która po kilkudniowym wypoczynku i nowém zaopatrzeniu się, miała wracać do Europy. Na nią wsiadła z małym synkiem Włoszka, wdowa po Zagórskim, otrzymawszy od naszéj rady gospodarczéj poświadczenie prawności testamentu. Fregacie zawinąć wypadało do *Port au Prince*, gdzie już była główna kwatera Rochambeów dla odebrania ekspedycyi od rządu francuzkiego; uroda téj kobiety (która do oddzielnéj należy historyi), tyle była miłą młodzieży głównego sztabu, iż dokazali swego, że do nowéj okazyi między nimi pozostała

Znikła późniéj wszelka okazya, Anglicy okrętami swemi oblokowali porty, przecięli całkiem wodną komunikacyą, a lądowéj już dawno dla przemagającéj siły nie było. W tak ścisłém zamknięciu zaczęło wszędzie brakować żywności, gdyż magazynów zapasowych nigdzie nie było. Skutkiem złego powietrza, które w krótkim czasie wszystko psuło, nawet lekarstwa po upłynioném półroczu straciły własność swoją. Rzucono się na prywatne śpiżarnie obywatelskie, ale te na bardzo krótki czas wystarczyć mogły; późniéj na muły, osły, psy, koty, a nawet szczury po magazynach; z czasem i to się przebrało. Na kilka jednak miesięcy wprzód nim te klęski nastąpiły, Francuzi starali się wszędzie wziąść przewagę nad zbuntowanymi murzynami.

Nasz garnizon w *Cayes* robiąc częste wycieczki, upatrzył pozycyą. Był nią piękny i obszerny wzgórek wzniesiony wśród plantacyów cukrowych, obok dwóch pięknych krzyżujących się dróg robionych, palmowém drzewem wysadzonych, zwanych *Quatres Chemins*. Na tém wzgórzu założono obóz, do którego zaraz w pierwszych dniach przybycia swego trzeci batalion wprowadzony został i tam się do ostatka utrzymał. Wzgórek ten wkrótce zamienił się na małą forteczkę okopaną szerokim rowem, zasłonioną mocnym parapetem z bateryami, w których znajdowało się 8 dział usłużonych po większéj części przez dawnych kanonierów murzynów, pozostałych wiernymi dawnemu swemu rządowi. Była to pozycya bardzo bliska obozom murzyńskim na górach rozłożonym, która wszelkich działań na miasto przeszkadzała.

Na wspomnionéj fregacie *la Vertu* odpływał do Francyi już, żadnéj nie mający komendy jen. Sarrazin i jen. Laplume; ten w *Cadix* umarł z odniesionego w piersi postrzału i niewydobytéj kuli. W naszym punkcie oprócz głodu i zamknięcia portu jednym okrętem angielskim nie było nic rozpaczającego, lecz nie tak się działo na innych. Mieszkańcy zaczęli opuszczać miasta i udawać się do wysp sąsiedzkich, najwięcéj do hiszpańskiéj *Kuby*. Z takiéj sposobności korzystał i jen. Fresinet, wsiadł na obywatelski okręt z adjutantami swymi, a z nimi i kapitan Żymirski, po wymarciu starszych komenderujący batalionem drugim, gdyż już od dawna nie żył podpułkownik Jasiński, odebrawszy sobie życie wystrzałem pistoletowym. Cóż tu powiedzieć o batalionie zostawionym w reducie nad miastem będącéj? Porucznik Rusiecki zeszedł na dół z raportem do swego komendanta, a że go już zastał na okręcie, nie miał nic lepszego do zrobienia, jak porwać żonę i dzieci i zostać pod dalszemi jego rozkazami, bynajmniéj nie dając znać w reducie co się na dole działo.

Opuszczone miasto zajęli murzyni, oblegli redutę i po dwu-dniowém traktowaniu weszli do niéj, znalezionym tamże Francuzom toporami na pieńku głowy poucinali, a naszych oddali Anglikom, którzy ich zaraz ubrawszy w swoje mundury, kurtki polskie i cały ich ubiór oddali murzynom; w takim to ubiorze przyszedł nam się prezentować jeden batalion murzyński. Zbliżała się i dla nas chwila: ewakuowaliśmy najprzód miasto *Aquin*, zajmowane jedną kompanią z batalionu 1go. Dowódzca jéj, kapitan Zieleniewski, zrąbany przez kawaleryą murzyńską, po dostaniu się do *Cayes* umarł. Następnie jenerał dywizyi Brunet zwołał radę wojenną i podał projekt przedzierania się do *Cartageny*, na statkach obywatelskich, jakich w porcie nie zbywało. Wszystkie te jednakże projekta nie przyszły do skutku: przybyło więcéj okrętów angielskich, i z komodorem *Cumberland* niemi komenderującym ugodę zawrzeć musiano, mocą któréj oddano Anglikom miasto, arsenał, zgoła wszystko co było rządowego albo wojskowego. Anglicy zaś obowiązali się zaprowadzić nas na swoją wyspę *Jamaikę*, tam oficerów przesadzić na okręta transportowe i odwieść do Francyi na *parol*, a żołnierzy do dalszego czasu zatrzymać jako jeńców wojennych. Hurmem za

nami rzucili się obywatele na statki z familiami swemi, ale dużo pozostało w mieście ufnych w kapitulacyą angielską. Anglicy naprzód zajęli wszystkie po nas poczty, a przy ambarkowaniu się wprowadzili do miasta niewiele lądowego żołnierza.

Po wyjściu z portu i zbliżeniu się ku wyspie zwanéj *l'Isle a vache* naprzeciw *Cayes* leżącéj, na któréj zawsze trzymałem oddział z 50 ludzi złożony, z jednym oficerem, obok któréj nieszeroka była głębia, jaką jedynie mogły wchodzić i wychodzić okręta; reszta w kształcie ogromnego półkola zamknięta pasmem skał pod powierzchnią wody ukrytych dostatecznemi były, że w tém miejscu postanowiony jeden okręt angielski najściśléj nas blokował, i wszelką więcéj jak przez trzy miesiące odjął nam komunikacyą. W tém tedy miejscu cała ewakuacya nasza ze wszystkiemi statkami obywatelskiemi na kotwicy stanęła, a komodor Cumberland ze świtą oficerów, wziętą ze wszystkich swoich okrętów ku wieczorowi odpłynął do miasta. Była to chwila wpuszczenia tryumfalnego do *Cayes* jenerała murzyńskiego Dessaline z wojskiem jego. Huczne natychmiast usłyszeliśmy okrzyki, całe miasto rzęsisto oświecono, śpiewy i nieustanne strzelania dowodziły powszechnéj radości, wśród któréj odbywała się uczta dla Anglików wyprawiona; ta się przeciągnęła aż do następnéj nocy, i nie wróciła nam Anglików na okręta, aż trzeciego dnia rano znużonych biesiadami, ale dobrze obładowanych złotem za sprzedanie murzynom tego miasta. Naród przemyślny wszędzie znajdzie dla siebie korzyści, i u nas także, chociaż w niegodziwym sposobie, dla Anglików się nadarzyła!

Jen. Darbois, jeden z najbogatszych w gotówkę, jaką łatwo kilkoletnim pobytem swoim w kolonii mógł nabyć, ambarkował się na okręt tegoż kapitana, który nas blokował. Żywy z temperamentu, w zajściach musiał czemsiś pogrozić Anglikowi, że ten oskarżył jenerała jako buntującego Polaków na ten okręt wsadzonych, ażeby go opanowali, i wieść siebie kazali, gdzie się jenerałowi podoba; jenerał tedy aresztowany, na dno okrętu wsadzony, za wnijściem do *Port Royal* wyprowadzony do tego ufortyfikowanego miasteczka zasłaniającego ogromny port, w głębi którego znajduje się miasto *Kingstown*, stołeczne wyspy *Jamaiki*, i w niém w areszcie zatrzymany przy zabraniu wszystkiego co posiadał, dał najfałszywszy powód, jakoby Francuzi zgwałcili kapitulacyą z komodorem zawartą. Gubernator wyspy ogłasza ją za niebyłą, zatrzymuje wszystkie okręta pod témże miasteczkiem, i przez dni kilka ścisłą odbywają rewizyą, zabierają wszystkie pieniądze jakie tylko znaleść mogli, gdyż byli pewni, że nie małe znajdą sumy; wszystkich bez wyjątku ogłaszają jeńcami wojennymi, i z zabranych pieniędzy tak najmłodszemu podporucznikowi, jak najstarszemu jenerałowi ni mniéj ni więcéj dają po 25 talarów z szyderstwem, że ponieważ u nas równość panuje, oni ją szanować umieją.

Tak nas oporządziwszy wprowadzili okręta w głąb portu, nas pod samém *Kingstown* na ląd wysadzili, i jako jeńców wojennych zaprowadzili do miasta *Spanishtown*, 14 mil angielskich w głąb kraju leżącego, gdzie

gubernator miał swoją rezydencyą i gdzie się znajdowały władze sądownicze i administracyjne; wziął na swój dwór 14 pozostałych nam muzyków ze 30 dobranych włoskich artystów złożonéj kapeli; tym się dobrze u hucznego rządzcy powodziło.

Znaleźliśmy takoż w tém mieście kapitana Żymirskiego i porucznika Rusieckiego, o których wyżéj była mowa, wpadłych podczas swéj żeglugi w ręce angielskie. Wkrótce za nami przybył i gubernator Rochambeau ze swoim sztabem i garnizonem z *port au prince*, który był ostatnią ewakuacyą.

Tu się zastanówmy i zapytajmy, co się stało z tymi 600 kilkudziesiąt chorymi, których ja na raz jeden odesłałem do lazaretu *w Mole St. Nicolas,* punktu uważanego za najzdrowszy, gdzie była owa reszta 113go regimentu rozkazem dziennym gubernatora wcielona do naszego 114go w czasie ogólnéj reorganizacyi, podczas któréj kilka regimentów francuzkich w jeden i tak jeszcze dość słaby zlewano; gdyż ja uznany za komendanta i na przedstawienie jenerała dywizyi Brunet podniesiony na stopień pułkownika, ani tych ludzi jak rozkaz opiewał, ani ich chorągwiów, ni kasy, gdzie się to znajdowało, wykryć nie mógłem; wiedziałem tylko, że przed nami byli Polacy w Cayes, mężnie się trzymali, szczególnie wychwalano kapitana Dziurbas tamże poległego, i pamiątkę jego uświetniono nazwaniem wzniesionego szańca *Fort Dziurbas*. Żałowano takoż mocno podpułkownika Bolestę w *Jaemel* zmarłego; co się zaś stało z jego wojskiem, niewiadomo, gdyż my musieliśmy od siebie posłać tam nowy garnizon pod komendą kapitana Mościckiego; a co się i z tym stało, mnie niewiadomo, gdyż tenże kapitan przybywszy sam po żołd, nie znalazł prędkiéj okazyi do powrotu, zachorował i umarł; a my tymczasem kapitulowaliśmy i jako jeńcy wojenni dostaliśmy się w moc angielską. Więcéj jeszcze podobnych znalazłoby się wypadków z tożsamości wypływających, które szczególnych potrzebują świadków.

Anglicy po kilkunasto-dniowém nas w tym stanie trzymaniu zaczęli głosić, że gubernator chętnieby nas do Francyi odesłał, gdyby miał przewozowe statki, gdyż wojennych okrętów użyć do tego nie może, ale pozwoli nam częściami udawać się do Stanów Zjednoczonych Ameryki i parolowanych jako o swoim koszcie, zkąd konsulowie francuzcy łatwo znajdą sposoby wyprawienia nas do Francyi.

Tak się i stało: do trzeciego transportu i ja się podałem. Znalazło się sześciu ochotników, którzy ze mną odpłynąć chcieli, wszystkich komisarz angielski akceptował, ale kiedy przyszła kwestya ażeby mnie wydał służącego, który nie będąc żołnierzem nie mógł podpadać pod kategoryą jeńców wojennych, na zapytanie jakiego był narodu, kiedy odpowiedziałem że Polak, „jak skoro Polak, to wydany być nie może.” Zapytany przezemnie, dla czego? odpowiedział komisarz: „mogliście służyć Francuzom, przelewać krew w ich sprawie i ginąć, to żołnierze wasi mogą służyć Anglii, a będą lepiéj odziani, zapłaceni i zaszanowani, a jeżeli chcesz mieć służącego, wybierz sobie między Francuzami jaki ci się podoba, a będzie wydany.” Zacząłem w żywszą nieco wchodzić

rozmowę, a widząc że napróżno, odszedłem. Pozwolono nam udać się do *Kingstown*, tam znaleźliśmy bryg amerykański *Federaliste*, który wyprzedawszy swój towar (deski), miał próżno wracać do *Karoliny południowéj*, ale znalazł nas do 40 osób najwięcéj Francuzow z żonami i dziećmi, mających zamiar osiąść na zawsze w Ameryce. Bryg ten już był uznany za niezdatny do żeglugi, przecież chciwy jego kapitan Eborn znalazł sposób wymknięcia się; nie miał nawet *bussoli*, bez któréj żaden okręt podróżów morskich nie odbywa, i pewnoby nas w kanale *Bahama* zatopił, gdybyśmy szczęśliwym trafem nie mieli między sobą kapitana z zabranego przez Anglikow okrętu; ten nas od niezawodnéj uratował śmierci, rzuciwszy się sam do rudla i zakomenderowawszy manewr przerzucenia żagli, jakiśmy dobrze znali, w chwili wpadania statku na ukryte w wodzie skały.

Działo się to o 9téj w wieczór, byliśmy jeszcze wszyscy na pomoście, dla tego bardzo szybko ten manewr się spełnił, a skierowany w inną stronę statek już nie miał żadnego niebezpieczeństwa, ale go czekało drugie dwa dni późniéj. Zbliżyliśmy się wieczorem ku brzegom portu *Charlestown*, a że żaden okręt bez sternika miejscowego (pilote) do portu nie wchodzi, rzucono kotwicę, tę burza zrywa, okręt w témże miejscu uszkadza, że się weń woda gwałtownie wdziera. Rzucono się do pompy, ta niedostateczna, rzucono do się różnych naczyń i niemi wodę wciąż wylewano; burza wypędziła nas na pełne morze, kapitan nie mając *bussoli*, ani żadnego potrzebnego instrumentu, nie wie gdzie jest; szczęściem jego pomocnik dostrzegł w odległości ziemię, rozpoznał, że to był *Cap St. Antoine*; zbliżyliśmy się do brzegu, weszliśmy na rzekę *Sawannah* i tam już więcéj wody nie wylewając ani pompując, pozwoliliśmy brygowi osiąść na dnie; drugiego zaś dnia szczęśliwie dostaliśmy się do miasta *Sawannah*, gdzie nam w ciągu kilkodniowego bawienia Amerykanie pokazali grób *Kazimierza Pułaskiego*, wymurowany w miejscu, w którém spadł z konia ten nasz rodak, komendant jednego regimentu kawaleryi francuzkiéj, przesadziwszy wał i wpadłszy w środek reduty angielskiéj.

W tém na nowo z pożarów wznoszącém się mieście, pamiętném klęską Francuzów wspierających Amerykanów wybijających się na wolność, nie wypadało długo bawić; nam trzeba było szukać takiego, w którémbyśmy mogli znaleźć jakiego Francyi agenta, a takim był *Charlestown*, stołeczne miasto *Karoliny południowéj*; do niego więc udaliśmy się nas trzech, to jest ja, kapitan Bogusławski i Truskolawski, lądem odbywając tę 40 kilko milową podróż dość wygodnym dyliżansem, samemi jak świat staremi lasami, pomiędzy któremi znajdowaliśmy same stacye pocztowe, z niewielu domami i ludnością zabezpieczającą miejsca te od napadu Indyan, a reszta naszych morzem. Przybyliśmy do *Charlestown* w wilią Bożego Narodzenia 1803. r., w którém już dużo zastaliśmy *St. Domingowskich* Francuzów, tak cywilnych jak i wojskowych. Był w niém komisarz do interesów handlowych nazwiskiem Soult, ten nam wszystkim bez majątku dawał taką samą płacę 6 talarów na ty-

dzień, jakąśmy od Anglików mieli; możeby kto powiedział dość dobrą, kto nie zna niezmiernéj w owych krajach drogości. Tenże komisarz wynajął dla nas okręt kupiecki trzy-masztowy, zwany *Minerwa*, własnością hiszpańską będący, mający swego kapitana i kilku majtków Hiszpanów; a że mocarstwo to, równie jak i Francya, było w wojnie z Anglią, więc dla zabezpieczenia tak okrętu jak i nas od napaści nieprzyjaciela, komisarz ugodził do komenderowania nim Anglika z wyspy *Jersey* nazwiskiem Meserwy. Okręt ten jako neutralny napakowany cywilnymi z żonami i wojskowymi, między którymi i my w liczbie ośmiu znajdowaliśmy się, wypłynął z portu 1. marca 1804. po 53 dniowéj wśród srogich burz żeglugi, która miotając nami od *grands banes de terre Neuve,* czyli niebezpiecznego pasma piasków morskich, i raz pędząc ku *Norwegii*, to znowu odwrotnie ku brzegom afrykańskim i wyspom kanaryjskim, dozwoliła w końcu niespracowanemu kapitanowi naszemu wejść do golfu gaskońskiego, a następnie w upływ rzeki *Dordony*, gdzie po czterodniowém nas zatrzymaniu dla przekonania się o stanie zdrowia całego ekwipażu, wpuszczono do *Bordeaux*, zkąd żadnemu wojskowemu nie wolno było się ruszyć. Tu mi wypada nadmienić o czynie krzywdzącym charakter i honor Polaka, ale tego wymaga po mnie prawdziwość historyi. Kapitan *Żymirski* osobną drogą przybyły do Paryża, dowiedziawszy się o moim w Bordeaux pobycie pisze list donoszący mi, że dzienniki francuzkie a za nimi i zagraniczne ogłosiły, żeśmy przechodzili na stronę murzynów i z nimi przeciwko Francuzom walczyli, i że dla tego kolonia utrzymać się nie mogła. Tak dotkliwą odebrawszy wiadomość, postanowiłem udać się do Paryża, jakoż po zakomunikowaniu prawdziwego celu takowéj podróży jenerałowi Avzil, komenderującemu 11stą dywizyą wojskową, otrzymałem od tegoż żądane pozwolenie tak dla siebie, jak i dla kapitana kwatermistrza Truskolawskiego.

Nie było podówczas w Paryżu Murata ani Bertiego, oba towarzyszyli Napoleonowi w objeździe departamentów po ukończonéj sprawie jenerała Moreau, a widzieć ich koniecznie wypadało; w tymże czasie stolica wielkie robiła przygotowania do koronacyi bohatera wieku. Mógłem tylko podać notę ministrowi marynarki, nie ukrywając bynajmniéj smutnego z drugim naszym batalionem wypadku i razem dowodząc, że on nie był owym haniebnym zarzutem zbiegostwa do murzynów. Resztę czasu zostawało nam do obrachowania się w ministeryum marynarki z zaległościami, które przyjęto i zadecydowano, że będą wypłacać w miarę jawiących się indywiduów z pewnemi dowodami, których nazwiska znajdują się w złożonych listach imiennych i księgach kontrolowych; gdyż wiedzieć potrzeba i to, że korpusa przeznaczone do koloniów, wychodziły ze składu wojska lądowego i zupełnie do morskiego należały, dopóką na nowo do lądowego przelane nie były.

W tymże samym czasie zainformowałem się, że istotnie znajdowała się w ministeryum wojenném historya 113. regimentu, w któréj podaną była znaczna liczba dezerterów. Nadmieniono mnie było jeszcze w kolonii, że Polacy umieli oszukiwać inspektorów. Ja to wziąłem za rzecz

bardzo naturalną, gdyż pospolicie w całéj armii francuzkiéj i włoskiéj kapitanowie podawali za obecnych ludzi oddawna nieistniejących, dla pobierania za nich płacy i żywności, a na nakazaną lustracyą najmowali ludzi najczęściéj dworskich, których dosyć było ubrać w mundur, postawić w szeregi, ażeby jak koléj nadejdzie odezwał się słowem francuzkiém lub włoskiém *présent,* a Polak *jestem*; gdyż inspektora obowiązkiem było, przerachować ludzi, sprawdzić listy przyzowne i potwierdzić takowe dla ułożenia płacy; ale nasz 113. regiment za daleko *manewr* ten posunął, kapitanowie nie podawali zmarłych wśród widocznéj śmiertelności, dostrzeżono to, rozkazano ścisłą odbyć lustracyą *Revue de rigueur*; nie było dla nich innego do ratowania się środka, jak podać na jeden raz kilkuset dezerterów. Taką to lustracyą wraz z wieloma innych regimentów i różnemi jenerała Rochambeau ekspedycyami do rządu, zawiózł do Paryża Boyer, jeden z oficerów głównego sztabu, wkrótce po naszém do kolonii przybyciu, i wprzód niż ona przez Anglików oblokowaną została.

Taki czyn bynajmniéj nie ściągał się do naszego 114. regimentu; śmiało więc prosiłem o audyencyą Murata, jako naszego protektora, i tego, który nas do St. Domingo wyprawiał. Otrzymawszy ją udałem się do Neuilly, rezydencyi tego księcia. Tam w salonie zastałem bardzo wielu jenerałów, w obec których oświadczyłem księciu, że jako były komendant 114. regimentu w kolonii, przybywam prosić go o sąd lub komisyą, ażeby mnie chciał kto dowodzić, żeśmy niebyli wiernymi rządowi francuzkiemu, że przechodziliśmy na stronę murzynów i z nimi przeciwko Francyi walczyli, a ja daję głowę moją w zakład. „*Taisez-vous*“ zawołał *Murat.* Cesarz się o wszystkiém przekonał, i wie co to znaczyło! nawet jest niekontent że to do pism podano, a więcéj ani słowa o tém. Zaczęto mnie na wszystkie strony obracać i robić projekta, czyby nie dobrze kirysyerom dać mundurów krojem podobnych do mojéj kurtki? Na tém się skończyła dana mi audyencya, i ja żadnych dalszych nie czyniłem kroków.

Kiedy się ta nadzwyczajna odbywała koronacya, na którą przybył z Rzymu papież ze wszystkimi swymi kardynałami i z całych prawie Niemiec udzielni książęta, również jak królowie utworu Napoleona, jednocześnie przybyła z Medyolanu delegacya, ofiarując cesarzowi Francuzów koronę włoską, imieniem całego narodu; w niéj znajdował się i nasz jenerał Dąbrowski jako jeneralny inspektor jazdy włoskiéj.

Zdarzyło się, że podczas jego bytności w Paryżu wydobarkował w *Bordeaux* nieznany mi z imienia i rangi oficer 113. regimentu. Ten uchronioną jednę chorągiew regimentu swojego odesłał mnie przez kap. Bogusławskiego, przejeżdżającego do zakładu w *Chalons sur Marne*, gdzie wszystkich Polaków z różnych stron na rezydencyą odsyłano. I dla mnie tamże było przeznaczenie, na które udałem się po 6 miesięcznym przeszło pobycie w Paryżu; wprzód jednak nim to nastąpiło. zapytałem Bertiego, co każe zrobić z dwoma chorągwiami u mnie będącemi, (gdyż jednę 114. regimentu jeszcze przed kapitulacyą u siebie zachowałem), a kiedym nie odebrał żadnéj odpowiedzi: „Oddaj mnie,“ rzekł

Dąbrowski. Tak też zrobiłem! Owe to chorągwie złożone były ze wszystkiemi innemi darami, przez Dąbrowskiego testamentem zapisanemi, w domu Towarzystwa przyjaciół nauk, z których jedna należąca do 114. regimentu obnoszona była w tryumfie przez młodzież akademicką w pierwszych dniach rewolucyi 29. listopada 1830. r.

---

List jenerała Kazimierza Małachowskiego do p. Jas..... pisany przy przesłaniu mu powyższych notatek.

Chantilly, 24. lutego 1844.

Posyłam Ci, szanowny rodaku, żądane odemnie pisemko. Jest ono bazgraniną człowieka, któremu zupełnie obcym talent pisarski.

Znajdziesz w niém wiele mazanin i poprawek, jakie w miarę przypomnień sądziłem za potrzebne do umieszczenia. I tak n. p. gdzie mówię, *że król neapolitański wszedł do niespokojnego Rzymu*, jest historyczne; znajdowano bowiem bardzo często na ulicach żołnierzy francuzkich, puginałami zakłutych, kiedy żadnemu z naszych przez cały czas najmniejszéj nie zrobiono krzywdy. W czasie zaś zbliżenia się wojsk neapolitańskich jedynie cytadela *San Angelo*, groźna całemu Rzymowi, zajęta przez załogę francuzką, utrzymała lud od wybuchu, któren i tak już w części miał miejsce, gdyż wpadnięto do *Capitolium*, zaczęto podcinać tam zaszczepione *drzewo wolności* i burzyć pomnik wzniesiony zabitemu sekretarzowi ambasady francuzkiéj. Ale tłum ten rozpędził mały oddział polski zostawiony w Rzymie, kiedy całe wojsko obozowało zewnętrznie przed zbliżającym się nieprzyjacielem w miejscu zwaném *Campo-bovino*.

W inném znowu miejscu sądziłem, że takoż wypadało zrobić wzmiankę historyczną, gdyż w czasie pierwszego zajęcia Neapolu, Francuzi chcieli przekształcić i to królestwo na *Rzeczpospolitą Partenopejską*, nadając jéj dawną tego miasta nazwę.

Co się zaś tyczy legionów, działania ich (po prostu przezemnie opowiedziane), wynikać musiały z wypadków do historyi należących.

Osądzisz zatém, czy to, co się znajduje w mojém pisemku, warto zachowania jako wspomnienie przeszłości, gdyż ja żadnéj w tém predylekcyi dla siebie nie uważam. Chcę jedynie przekonać Ciebie, szanowny rodaku, ile powolny jestem na Twoje żądania, e. t. c.

---

# NIEKTÓRE WIADOMOŚCI
## Z GEOLOGII,
### z zastosowaniem do znajomości gruntów w Polsce.

---

Topografia zajmuje się tylko figurą gruntu i nie wchodzi ani w przyczynę takowéj figury, ani w naturę skorupy naszego planety. Śledzenie prawideł formowania się skał i różnych pokładów gruntu należy do geologii. Geognozya szczególniéj odnosi się do śledzenia pokładów formujących pewne pasma gór.

Zastanawiając się nad zmianami figury gruntu odbywającemi się przed naszemi oczami, upatrzyć można trzy przyczyny zmian takowych. Jednę z tych przyczyn przypisać należy działaniu wody połączonemu z działaniem wilgocią przepełnionego powietrza, elektryczności i światła. Działania te kruszą powierzchnię najtwardszych skał sterczących nad powierzchnią gór. Następnie obfite deszcze ściekając po spadkach gór, porywają z sobą muł czyli szlam z miejsc wyniosłych, i kanałami potoków lub rzek unoszą go na miejsca nizkie i tam z powodu osłabionéj szybkości wody składają uniesione części mułu. Osady tworzyć się będą naprzód z części najcięższych zwirowych, w kształcie piasku mniéj lub więcéj zbitego, stosownie do swojego wieku czyli starości i natury cementu jaki unosiły z sobą wody. Cement ten być może glinkowaty lub wapienny. Ten ostatni jest najobfitszym w naturze. Po osadzeniu się części najcięższych gruboziarnistych, osadzają się następnie części lżejsze aż do najdelikatniejszego mułu. Oprócz cementu w osadach tych napotykać obficie można istoty organiczne w różnym stopniu konserwacyi, stosownie do daty w jakiéj cząstki te zagrzebanemi zostały. Istoty organiczne zamknięte pomiędzy pokładami przedstawiają się naprzód na wpół zgniłe. W miarę gnicia części miękich, sole wapienne osadzają się w miejsce wygniłych cząstek i zachowują nietylko ogólną

ich figurę, ale jeszcze skład ich tkanin czyli włókien, zamykając w środku części twarde, jako to części włókniste drewna i kości. Z wiekiem i te części giną; zostają tylko skamieniałości jakby na wieczną pamiątkę wygasłych pokoleń. W skamieniałościach zatem znajdujących się we wnętrznościach ziemi są najobszerniejsze księgi historyi naturalnéj obecnego i wygasłego świata. Tam znajdują się ślady nietylko dziś żyjących istot, ale i takich, które od wieków z téj ziemi zniknęły. Tam przekonać się można, że przed stworzeniem człowieka świat istniał, że wiele rodzajów zwierząt wyginęło pierwéj, nim człowiek się pojawił. Tam się widzi, że przychodzące na świat istoty były coraz doskonalsze i niemal w tym porządku, w jakim je wylicza pismo święte. Naprzód stanął rozdział pomiędzy skałami a morzem, potem pojawiają się rośliny wodne; potem zwierzokrzewy, mięczaki, skorupiaki, płazy i ryby, późniéj dopiero ptaki i zwierzęta, a człowiek jako najdoskonalsza istota naszego planety jest ostatnim utworem Boga. Wprawdzie w progresyi téj pojawiania się coraz doskonalszych istót nie masz ścisłego porządku; i tak widzimy ślady niektórych ptaków przed niektóremi rodzajami gadów: lecz w ogóle istnieje pewien porządek, który zmusza nas wyznać, że natura tworzyła istoty coraz doskonalsze; tak właśnie, jak zmuszeni jesteśmy wyznać, że ziemia jest okrągłą pomimo gór, jakie sie na niéj znajdują.

Główna cecha gruntów neptunicznych czyli osadowych jest, że formowały się warstwami i dały początek pokładom i ławicom różnym pomiędzy sobą, nietylko stopniem stwardnienia, ale i naturą części składowych. Natura nie przestaje do dziś dnia pracować, aby przysposobić człowiekowi nowe siedziby neptuniczną drogą, jak tego widzimy przykłady na małą skalę przy ujściu Nilu do morza Sródziemnego i przy ujściu Rodanu do jeziora Genewskiego.

Drugą przyczyną formowania się gruntów są mnogie zwierzokrzewy (polipy) na morzu, a rośliny wodne rosnące nad brzegami morza. Skład tych gruntów jest zupełnie odmienny od gruntów osadowych, i dla tego uważają je za oddzielną klasę, w któréj lignity i polipy tworzą podstawę. Grunta te, a mianowicie lignitowe czyli torfowe, codziennie rozszerzają się na naszéj ziemi, i mamy tego wyraźne ślady, nawet od czasu historyi polskiéj. Długosz wspomina, że za jego czasów jezioro Slezińskie miało 4 mil długości, a 4½ mil szerokości. Dziś zaledwo ono liczy 2 mil długości. Nadto wspomina on o Goplicy, która zupełnie zaginęła. Tenże sam kronikarz opisując Kujawy, mówi o dwóch tylko jeziorach: Gople 5 mil długiém i Slezińskiém 4½ mil długiém, leżących w téjże saméj linii. Długość tych dwóch jezior razem wzięta wynosiła 9 mil. Surowiecki uważa, że mile, na jakie liczył Długosz, były mniejsze od dzisiejszych w stosunku 7 : 5 tak, że długość dwóch tych jeziór razem wzięta wynosiłaby 6½ mil. Dziś na téj długości znajduje się kilka jezior daleko mniejszych, jako to: Gopło, jezioro Slezińskie, Gosławieckie, Mełno, Szarlejskie, Kleczewskie, Biniszewskie, Lechińskie, na które rozdzieliły się dwa dawne jeziora, Gopło i Slezińskie, nie w skutek opadania wody, jak powiedział Krzysztof Hartknoch, a za nim Surowie-

cki i Krzyżanowski Adryan, profesor byłego uniwersytetu Warszawskiego, ale w skutek przybywającéj coraz wyżéj warstwy torfów. Surowiecki bardzo trafnie utrzymuje, że w pierwszych wiekach słowiaństwa część ta dzisiejszéj Polski była zupełnie zalana wodą i formowała jedno wielkie jezioro, tak, że za pomocą niego można było płynąć z Warty do dzisiejszego Szczecina, lub z Warty do dzisiejszego Gdańska, gdzie były handlowe osady Słowian. Takie położenie topograficzne téj części Słowiańszczyzny pomiędzy Odrą a Wisłą, było powodem, że dzisiejsze Kujawy były punktem centralnym małéj i wielkiéj Polski, oraz Mazowsza, Szląska i Pomorza. Tu więc upatrywać należy kolebkę przemysłu, handlu i cywilizacyi słowiańskiéj, które miały za swoją stolicę Kruświcę (Gród-świece) [1]). Do dziś dnia stercząca wieża nad Kruświcą ma więcéj podobieństwa do latarni morskiéj, aniżeli do szczątków pałacu książęcego. Najlepszym dowodem trafności domysłu Surowieckiego, że ta część Polski była zalana wodą, i mojéj uwagi, że żegluga pomiędzy Wisłą a Wartą przerwaną została nie w skutek opadania wody, ale podnoszenia się gruntów torfiastych, jest ta okoliczność, że przy kopaniu kanału Bydgoskiego za Fryderyka II., na 19 stóp pod torfami znaleziono ławicę piasku rzecznego, pnie drzew, szkielety zwierząt dziś żyjących. Gdzieindziéj wykopano pnie drzew i zioła dziś nam znane, na 9 stóp pod torfami. W téjże saméj dolinie znaleziono pod torfami kotwicę okrętową, co wyraźnie dowodzi znacznéj żeglugi po miejscach, gdzie są dzisiaj torfy. W końcu *Przyjaciel Ludu* ogłosił raz wiadomość, że niezmordowany w poszukiwaniach pomników starożytności polskich hr. Raczyński, w okolicy Gniezna szukając szczątków dawnéj świątyni pogańskiéj, głęboko pod torfami wydobył skorupy urn słowiańskich. Tak więc grunt się podniósł i woda ustąpić musiała, lecz nie opadła.

Skutkiem ówczesnego zcentralizowania żeglugi i cywilizacyi słowiańskiéj około dzisiejszego Gopła wypływa, że najdawniejsze pamiątki historyi lechickiéj odnoszą się do Kujaw, gdzie kwitnęły miasta Kruświca, Gniezno i Poznań. Po przerwaniu żeglugi na Gople, Kruświca jako miasto portowe, musiała stracić na swojéj ważności, lubo że stolica utrzymywała się w niéj aż do śmierci Popiela II. Od przeniesienia stolicy do Gniezna Kruświca jeszcze bardziéj upadała. Wszelako Marcin Gallus jeszcze o niéj powiada: „divitiis et militibus opulens." Za Władysława Hermana Zbigniew zbuntowany przeciwko ojcu, potrafił jeszcze w Kruświcy zebrać znaczny poczet wojska; za co miasto zostało zniszczoném i odtąd już się nigdy nie podniosło, albowiem droga handlowa przepadła dla niego. Domysły zatem Surowieckiego są bardzo racyonalne i zdaje się być rzeczą zupełnie pewną, że część Kujaw powstała z gruntów torfiastych zupełnie nowéj formacyi, nie przechodzącéj historycznych czasów.

Gdybyśmy myślą przedłużyli do nieskończonych wieków tak działania neptuniczne jak torfiaste na ziemię, przyszlibyśmy do wniosku, że

---

[1]) Miasto oświecone czyli ucywilizowane.

w skutek unoszenia przez wodę cząstek ziemi i skał z punktów wyższych na niższe, w skutek przybywających coraz torfów oraz podmulania brzegów morskich od fal, góryby się zniżały, doliny wypełniały, tak że morze jako lżejsze od lądu stałego, stawałoby się coraz płytsze, ale powiększałoby swoją przestrzeń i zalałoby na nowo ziemię. Lecz istnieje jeszcze trzecia przyczyna zmian, jakim ulega skorupa ziemi zrywająca jednostajność, symetryczność i spokojność formowania się gruntów osadowych i torfowych. Rewolucye powstające w skutek téj trzeciéj przyczyny są gwałtowne, burzące wszelki porządek warstw ziemi i połączone z okropnościami, jakie przedstawić jest niepodobieństwem. Dwa elementa zdają się walczyć o posiadanie ziemi od początków czasu, woda i ogień. Widzieliśmy już fenomena sprowadzone przez wodę. Do fenomenów ognia liczą się trzęsienia ziemi. Są one zawsze połączone z podziemnemi grzmotami, z wyziewami siarczanemi i bitumicznemi. Jeżeli okolica jaka ulegnie trzęsieniu ziemi, zwykle fenomen ten nie jest pojedynczym wypadkiem, ale objawia się kilkakrotnie i w różnych kierunkach. Niszczy nietylko dzieła człowieka, ale rozdziera dzieła natury, rozrywa skorupę ziemi, a powstające tym sposobem szczeliny w pokładach ziemi, służą za łożysko różnym późniejszym naciekom, które jako złożone z pierwiastków odmiennéj natury, tworzą rozliczne żyły naciekowe, obfitujące w wodę, kruszce lub inne rzeczy mineralne.

Trzęsienia ziemi są dopiero poprzednikami innych okropniejszych i więcéj zadziwiających fenomenów, bo zwykle kończą się uformowaniem się w okolicy wulkanów. Poczem trzęsienia ziemi ustają aż do wygaśnienia ognia wulkanicznego. Co gdy nastąpi trzęsienia ziemi poczynają się na nowo pojawiać. Przy formowaniu się wulkanów objawiają się rozliczne fenomena, oprócz trzęsień ziemi poprzedzających i towarzyszących wydęciu się skorupy ziemi. Skoro wydęta skorupa ziemi utworzy górę, na jéj szczycie pojawia się pagórek piramidalny, którego wierzchołek pęka i otwiera się krater w kształcie przewróconego lejka, a ztamtąd wydobywają się dymy wydające nieprzyjemny zapach wodochlorowego gazu. Po gazie wodo-chlorowym, przy którym manifestuje się w całéj okolicy nadzwyczajna parność, pojawiają się u góry wulkanu kłęby popiołów wyrzucające z siebie odłamki skał i pomniejszych kamieni do nadzwyczajnéj odległości, bo czasami podobno więcéj nad 300 mil. Poczem czuć się daje zapach siarki i asfaltu, oraz wznoszą się w kraterze lawy, które czasami nie dochodzą do szczytu krateru. Niekiedy wznoszą się one nad szczyt i formują kształt kopuły. Kiedy indziéj znowu lawa wydobywa się obficie z krateru i oblewając boki góry, niszczy wszystko co tylko napotka. Takiemu zniszczeniu uległo miasto włoskie Pompejanum. W skutek zapewnie wulkanicznego wybuchu zburzone zostały miasta Sodoma i Gomora.

Raz uformowany wulkan, od czasu do czasu swoim kraterem wyrzuca kłęby dymów i lawy, aż dopóki z wiekami nie wystygnie, lub też w pewnych odległościach od pierwszego krateru formują się nowe, dopóki wulkan nie utraci swéj siły. Oprócz głównego otworu kraterowego

boki góry zostają mniéj więcéj porozrywane. Czasami szczeliny te pozostają otwarte i widziećby można było chronologicznym porządkiem poformowane osadowe pokłady przedwulkaniczne, gdyby częstokroć groty te nie były wypełnione szkodliwemi dla życia gazami. Kiedy indziéj poformowane jaskinie służą za łożysko rzek, których bieg przez uformowanie się wulkanu został zmienionym, lub też z wolna wypełniają późniejszemi naciekami i stanowią żyły mineralne. W końcu może być jeszcze wypadek, że grota nie jest wypełniona żadnym naciekiem ani strumieniem wody, lecz przez sklepienie sączą się wody w kształcie rosy przepełnionéj solami mineralnemi, które się krystalizują i tworzą *stalaktyty*, gdy sople zkrystalizowane zawieszone u sklepienia groty, lub *stalagmity*, gdy sople idą od sklepienia do ziemi i mają formę słupów podpierających sklepienie groty.

W skutek wulkanicznéj formacyi gór, grunta osadowe, których pokłady poprzednio były horyzontalne, przybrać muszą kierunek prostopadły lub ukośny. Morza i jeziora zostają wyparte ze swoich łożysk, a przenosząc się gwałtownie w insze miejsca, zostawują na ziemi okropne ślady zniszczenia, już to przez powyrzynane wąwozy na pochyłości gruntu, jak to widzieć można w Galicyi pomiędzy rzekami Dniestrem, Stryjem i Lomnicą, lub też przez urwiska skał i kamieni porozrzucane w kierunku, którędy powódź ta przesuwała się, jak to zobaczymy późniéj w niektórych okolicach Krakowskiego, Sandomirskiego, Wielko-Polski i t. d. Rzeki również musiały zmienić swoje koryto. Czasami w skutek podniesienia się gruntów bieg rzek zatamowanym został, a ztąd powstały nowe jeziora. Jeżeli zapora wstrzymująca bieg rzeki była słabą, spiętrzona do pewnéj wysokości woda mocą swojéj ciężkości, gwałtem przedarła sobie otwór i zostawiła na widok rozdarte pokłady gruntu.

Jedném słowem fenomena i skutki formowania się wulkanów są nader liczne; przytrafiają się one tak na lądzie jak w morzu, dając początek wyspom lub górom podmorskim. Jedne z tych wysp pozostają nad wodą, insze po pewnym przeciągu czasu nikną; albowiem do fenomenów wulkanicznych i to należy, że powstałe góry po wyzionięciu dymów, popiołów i lawy, czasami nazad opadają. Niekiedy w miejsce roztopionéj lawy wulkany wyrzucają błoto lub gorącą wodę, poczem ustaje ich działanie, pozostają tylko wody gorące czyli kąpiele thermalne (cieplice). Do takich należą kąpiele ardeńskie we Francyi lub około Kolonii. W inszych miejscach wulkany wodne peryodycznie wyrzucają zdroje wody gorącéj, n. p. w Islandyi, gdzie co kwadrans wydobywa się słup wody gorącéj 6 $^{m.}$ a czasami 50 $^{m.}$ wysoko. W niektórych okolicach w różnych czasach, w mniejszych lub większych odległościach formowało się kilka lub kilkanaście wulkanów, tworzyły pasma gór i ich odnogi.

Zdarza się często, że wydęcie skorupy ziemi odbywa się spokojnie i powoli, jak tego w kilku miejscach mamy wyraźne dowody. I tak na wybrzeżach Neapolu niedaleko miasta Pouzzoles w III. wieku ery chrześciańskiéj, istniały kąpiele gorące i założono tam świątynią Serapisa. Około 1488. okolica ta spokojnie się zapadła, tak że świątynia

zanurzoną została w morzu na 5 m. nad posadzkę. Różne stworzenia morskie powyrabiały sobie w kolumnach i murach dziury, w których pozakładały gniazda. Potem grunt znowuż wydętym został, a ślady istot morskich do dziś dnia są widzialne pomiędzy kolumnami i murami świątyni. Zatopienie i osuszenie téj okolicy nie może być przypisaném podnoszeniu się i opadaniu morza, albowiem w takim razie cała część dolnych Włoch zatopioną być by musiała. Błędném zatem jest mniemanie, jakoby morze przez ubywanie w niém wody cofało się; lecz opuszczenie pewnéj części ziemi przez wody morskie przypisać należy albo formacyi gruntów pokładowych, albo formacyi torfów, albo w końcu spokojnemu wydęciu gruntów. Ten ostatni fenomen objawia się nad brzegami skandynawskiemi, a szczególniéj przy odnodze Botnickiéj, gdzie podnoszenie się ziemi zdaje się dochodzić 4 stopy w przeciągu wieku, gdy tymczasem nad brzegami Baltyckiego morza dzisiaj nie dostrzegają żadnego podnoszenia się gruntów. Lecz dzisiejsza spokojność nie dowodzi bynajmniéj, aby dawniéj pomorze baltyckie nie ulegało jakiemu podnoszeniu się. Mówiąc o gruntach napływowych czyli potopowych, jeszcze raz zwrócę uwagę czytelnika na początek formacyi naszych Kujaw.

Z obserwacyi robionych w kopalniach nad wewnętrzną temperaturą ziemi przekonano się, że ziemia w środku posiada gorąco, które co 33 m głębokości powiększa się o jeden stopień. Nadto w mechanice niebieskiéj obrachowania czynione nad ciśnieniem ziemi na system planetarny, które to ciśnienie jest skutkiem bryłowatości planety przez jego ciężkość gatunkową, obrachowania te mówię, doprowadziły nas do tego wniosku, że ziemia w środku mieści roztopione lawy posiadające nadzwyczajny stopień gorąca. Geologowie przekonali się, że wszędzie pod gruntami osadowemi rozciągają się skały zupełnie odmiennéj natury, a które powstały przez roztopienie od gorąca masy ziemi, a następnie przez wolne oziębienie skorupy ziemskiéj. W końcu fenomena wulkaniczne dopiero co wyliczone, potwierdzają tę opinią, która stała się dzisiaj prawdą geologiczną, *że na początku czasów ziemia cała była rozpaloną lawą, w któréj mieściły się wszystkie pierwiastki nie mogące się ulatniać i składające naszego planetę, na kształt chaosu mytologicznego lub roztopionego płynu w hutach.* Nad roztopioną tą masą unosiła się woda w kształcie pary i różne gazy mające w sobie substancye rozpuszczalne w wodzie i gazach. Ziemia naówczas również jak i teraz ulegała różnym biegom a mianowicie wirowemu, w skutek którego jako miękka przybrała formę elipsoidy. W końcu badania uczonych naprowadziły nas na ten wniosek, że oś dziennego obrotu ziemi uległa pewnym zmianom i że dzisiejszy biegun nie odpowiada biegunowi, jaki miała ziemia w przedhistorycznych wiekach.

Rozpuszczona od gorąca lawa ziemi z wiekami stygnąć zaczynała, a naprzód żużel pływający po wierzchu, jak żużel metaliczny po naszych hutach. Ostygła skorupa przedstawiała powierzchnią chropowatą, jak kra poczynająca się ścinać na wielkich rzekach. Wznoszące się góry lodowate na morzach biegunowych zdają się wiernie reprezentować

figurę, jaką przybrała figura ziemi podczas swojego stygnięcia. Nie wiemy jakim porządkiem zaczynały się zgęszczać pierwsze warstwy składające powłokę ziemi, nie możemy zatem upatrzyć w nich żadnego chronologicznego porządku, jaki później zobaczymy przy gruntach osadowych. Nazywamy je ogólném nazwiskiem plutonicznych. Jak w gruntach neptunicznych charakterystyczną cechą jest formacya pokładowa, a najpospolitszym cementem jest wapno, tak tu widać, że grunta plutoniczne powstawały w skutek wolnego stygnienia lawy. Dla tego nie przedstawiają one żadnego śladu pokładów, lecz formacya ich jest kryształiczna a materyą najpospolitszą w tych gruntach jest krzemionka.

Poznawszy początek gruntów neptunicznych i plutonicznych wyliczymy teraz, jakie są ich gatunki:

Głównie skały plutoniczne podzielić można na dwie klasy, kryształiczne i wulkaniczne.

Najważniejszą skałą kryształiczną jest *granit*, któren okrywa całą masę roztopioną znajdującą się w środku ziemi i służy za podstawę, na której spoczywają warstwy osadowe. Granit złożonym jest z trzech substancyi zkrystalizowanych: *a*) z kwarcu, mającego połysk szkła szarego; *b*) z feldspatu, mającego kolor różowy, zielony, biały lub wreszcie żółty; *c*) z miki, mającéj postać blaszek szklniących koloru białego lub czarnego [1]). Niektóre granity nie ulegają żadnemu wpływowi atmosfery, lecz pewne jego gatunki na powietrzu powoli się kruszą na piasek i glinę. Pigmalit, sienit, porfir, diorit, serpentin, są tylko pewnemi odmianami granitu, w których mika zastąpioną została inszemi substancyami, n. p. magnezyą, wapieniem, potażem, żelazem lub sodą i t. d.

Do skał wulkanicznych należą bazalty, trachity, lawy, pumexy i t. d. Nie są one szeroko rozpostarte po powierzchni ziemi, jak granity lub pokłady gruntów osadowych, lecz znajdują się bardzo obficie w okolicach wulkanicznych. Początek ich zdaje się być takim, że skorupa ziemi i atmosfera znacznie już ostygły, kiedy w skutek zamkniętego w środku ziemi gorąca poczęły się formować góry i otwierać wulkany, któremi się wydobywały różne kipiące lawy. A że powietrze było już znacznie zimném, lawy te raptem stygnąc, nie miały czasu się krystalizować, dla tego odłam ich jest zbity, podobny do szkła lub krzemionki. Do skał wulkanicznych liczyć należy klasę minerałów zwanych *pseudo-wulkanicznemi*, jakiemi są bitumie, siarka i t. d.

Grunta neptuniczne podzielić można na dwie klasy: *roślinne i osadowe*.

Do gruntów roślinnych należą torfowe i polipowe.

Do osadowych liczą się piaskowce, wapienie i gliny. Pomiędzy niemi znajdują się tak zwane *pudyngi*, które wszelako nie tworzą oddzielnego gatunku gruntu, lecz są to urwiska większe lub mniejsze skał, które gwałtownem przenoszeniem wody z miejsca na miejsce daleko

---

[1]) Mika składa się z krzemionki, potażu i glinki.

odniesionemi zostały, a przez czas téj podróży z powodu tarcia się wzajemnego obślufowały się po powierzchni. Takiemi są różne kamienie polne.

Piaskowiec ma 7 gatunków:

*a*) Piaskowiec grochowy (brèche), nie tworzy on oddzielnéj warstwy ziemi, lecz pochodzi z odłamków skał pierwotnych, które osadzonemi zostały niedaleko od miejsca oderwania i sklejone pewnym cementem tak, że formują bryły różno-kolorowe i w bardzo różnych rozmiarach.

*b*) Piaskowiec kwarcowy (gré quartzeux), powstaje z ziarnek zkrystalizowanych kwarcu i feldspatu.

*c*) Piaskowiec węglasty (gré houiller), powstaje z ziarn kwarcowych, feldspatowych sklejonych gliną szarą.

*d*) Piaskowiec czerwony (gré rouge), składa się z części kwarcowych sklejonych cementem czerwonym.

*e*) Piaskowiec pstrokaty (gré bigaré), składa się z części kwarcowych, zazwyczaj czerwonych, sklejonych cementem koloru zielonego lub fioletowego.

*f*) Piaskowiec zielony (gré vert), którego ziarna bardzo delikatne, kwarcowe koloru zielonego.

*g*) Piaskowiec glinkowaty (molase), ma ziarna bardzo miałkie spojone bądź glinką bądź wapnem, miękki, znajduje się w gruntach popotopowéj formacyi.

Wapień ma 5 gatunków:

*a*) Wapień przechodowy. (calcaire carbonifère, compacte ou de transition), ma odłam zbity, zwany *cukrowym* (Saccharoide), jest go kilka odmian i tworzy w największéj części różno-kolorowe marmury. *Marmur biały* jest najpiękniejszy i najczystszy), *marmur czarny i szary* ma mniéj lub więcéj części węgla, *marmur czerwony* ma niedokwas żelaza, *marmur pstrokaty* ma piękne plamy lub żyły niebieskie, zielone, białe, czarne, czerwone lub żółte, powstałe z pomięszania amfibalu, feldspatu, niedokwasu żelaza i inszych części obcych do wapna.

*b*) Wapień ikrzasty (calcaire oolithique), ma podobieństwo do ikry rybiéj mającéj w środku ziarnko czyli jądro twarde.

*c*) Gyps (siarczan wapna), ma dwie odmiany, skrystalizowany i rodzimy.

*d*) Wapień muszlowy (Muschelkalk), mieści w sobie nadzwyczajną mnogość muszli i skamieniałości.

*e*) Wapień zwyczajny (calcaire grossier), ma kilka odmian. *Kamień wapienny* jest najczystszym; kamień ciosowy jest przejściem pomiędzy wapiéniem a piaskowcem. Margiel jest przejściem pomiędzy wapieniem a gliną. Do odmian wapienia należy jeszcze kamień litograficzny i kamień młyński.

Glina ma 6 gatunków:

*a*) Opoka (tuf) tworzy twarde zbite skały margla lub kredy.

*b*) Glinka szara czyli łupek (schiste) mieści w sobie dużo części węgla.

*c*) Glina garncarska (argile plastique), koloru białego, śniadego lub brunatnego, jeżeli mieści w sobie dużo części żelaza, po wypaleniu staje się czerwoną. Tu należą gliny do wyrabiania cegieł zwyczajnych, hutniczych, fajek, garnków i inszych naczyń mniéj lub więcéj kosztownych.

*d*) Glina pstrokata (argile irriseé), mająca plamy niebieskie, zielone, żółte, brunatne.

*e*) Glina zielona (argile à foulon ou glaise).

*f*) Glina ślifirska (ocre), ma różne kolory żółte, używają jéj do polerowania i w farbierstwie.

Przebiegnijmy teraz chronologicznym porządkiem wszystkie warstwy i pokłady tworzące skorupę naszego planety. Po skrzepnieniu skorupy ziemi do pewnéj grubości, działanie powietrza atmosferycznego kruszyło powierzchnią skały granitowéj znacznie jeszcze rozpalonéj. Skoro zaś granit do tego stopnia ostygł, że pary przepełniające powietrze mogły już opadać, poczęły się deszcze wody gorącéj przepełnionéj różnemi substancyami rozpuszczalnemi w wodzie, i od téj chwili datuję początek formacyi gruntów osadowych. Deszcze unosiły i osadzały naprzód najgrubsze i najcięższe okruchy skał, a potem coraz delikatniejsze i lżejsze. Formacya osadowa była systematyczną, lecz systematyczność ta często przerywaną była wulkanicznemi wybuchami, których pan Elié de Beaumont w Europie liczy 13. Nadto tworzące się warstwy gruntów osadowych zagrzebywały w swém łonie szczątki istot roślinnych i zwierzęcych zaludniających ziemię w czasie formowania się takowych gruntów. Następnie poprzednio uformowane warstwy przyciśnione nowo formującemi się twardniały i zamieniały się w skały. Geologowie stosownie do starości skał i istot organicznych w nich zawartych, podzielili skorupę ziemi na 4 klasy gruntów, nie licząc do tego skał krysztalicznych, które stanowią oddzielną klasę skał pierwotnych.

Insze zaś klasy gruntów są:

1) Grunta przechodowe (terrains de transition ou métaphoriques)
2) Grunta 2giéj formacyi (terrains secondaires).
3) Grunta 3ciéj formacyi (terrains tertiaires).
4) Grunta napływowe czyli potopowe (terrains d'alluvion).

## I. GRUNTA PRZECHODOWE.

Powiedziałem już, że skorupa ziemi musiała być mocno jeszcze rozgrzaną, kiedy woda planetę naszego oblała. Gdzie niegdzie tylko sterczały skały granitowe nad powierzchnią wody gorącéj, która formowała na około wielki ocean. Ztąd to na całéj kuli ziemskiéj napotykamy niezaprzeczone ślady morza. Pierwsze pokłady warstw przechodowych składały się z odłamków skał granitowych, czyli krysztalicznych niedostatecznie pokruszonych przez działanie atmosfery i niemających w sobie żadnych szczątek istot organicznych. Późniéj dopiero, kiedy ocean

ostygł a skały granitowe przez działanie atmosfery dokładniejszemu zaczęły ulegać rozkładowi, pojawiły się grunta żyzniejsze, a na nich roźliny bardzo niedokładne morskie, które albo już dzisiaj wyginęły, albo znajdują się pod równikiem, lecz w postaci ziół, gdy tymczasem ślady ich przechowane w gruntach przechodowych dowodzą, że rośliny te podówczas miały do kilkunastu metrów wysokości. Wegetacya więc podówczas była bardzo bujna, lecz rośliny po ich zniknieniu podlegały przypaleniu, jak tego widzimy przykłady przy kotłach gorzelnianych lub garnkach kuchennych, ztąd powstały warstwy węglowe. Grunta przechodowe dzielą się na 4 kategorye warstw: A, warstwa niska; B, warstwa średnia; C, warstwa górna; D, warstwa węglowa.

A. **Warstwa niska przechodowa**, zwana inaczéj *kambryjską* od dawnéj Kambryi w Anglii, składa się z następujących pokładów:

a) *Gneis* powstał z okruszyn granitu, przedstawia zatem zbiór tychże samych kryształów co i granit, lecz widać że kryształy te były już raz oderwane i ułożone horyzontalnie, a zatem dają się tam już widzieć małe ślady formacyi pokładowéj.

b) *Mika szystowa* przedstawia się jako skała pokładowa, powstała z cząstek kwarcu czarnego, mającego w sobie wielką ilość blaszek szklniących się.

c) *Mika glinkowa* przedstawia się jako skała dość miękka, szara i dająca się łupać na bardzo cienkie blaszki.

W ogóle we wszystkich tych pokładach niemasz jeszcze śladów żadnych istot organicznych. Gneisy i mika glinkowa czyli łupek ilasty stanowią pokłady naszych Karpat. Dalsze spokojne formowanie się skorupy ziemskiéj przerwaném zostało *po pierwszy raz przez poród gór w prowincyi Gallów w Anglii, również jak w Normandyi, w Ardenach (Francya), w Bawaryi, w Prusach nadreńskich, w Czarnym lesie, w Wogezach (Francya), w Pyryneach.* Są to najstarsze góry europejskie. Oprócz tych kilku punktów tworzących jak małe wysepki, Europa cała była zalana wodą. Po przywróceniu porządku nastąpiła dalsza formacya gruntów przechodowych.

B. **Warstwa średnia przechodowa** ma nieco podobieństwa do poprzedniéj i dzieli się na trzy pokłady:

a) *Piaskowiec kwarcowy* grubo ziarnisty.

b) *Szyst* czyli łupek używany w niektórych okolicach Europy do pokrywania dachów. Obfite kopalnie łupku znajdują się w Belgii około Angern i w Ardenach we Francyi. U nas znajduje się na górnym Szląsku w okolicach Gliwicy (Gleiwitz), także napotykają się smugi łupkowe pomiędzy Kielcami a Białogonem.

c) *Kamień wapienny przechodowy* (calcaire carbonisé).

W tych pokładach mało jeszcze można spotykać istot organicznych, gdzie niegdzie tylko rośliny z rodzaju fucus, niektóre polipy i mięczaki morskie.

C. **Warstwa górna przechodowa**. Ziemia stygnąc coraz bardziéj a woda osadzając coraz lżejsze cząsteczki, dały początek coraz

większéj ilości istot organicznych tychże samych rodzajów co i w poprzedniéj warstwie. W téj warstwie upatrują dwa pokłady:

a) *Antracyty* czyli węgle ziemne suche, stanowią grunt w okolicy Angers i w departamencie de la Sarthe we Francyi. Materyał ten nie jest tak palnym jak zwyczajne węgle ziemne, zapewnie z powodu niewielkiéj jeszcze obfitości roślin.

b) Stary piaskowiec czerwony angielski.

D. **Węgiel ziemny.** Pan Elie de Beaumont warstwy węgla ziemnego liczy do warstw górnych przechodowych, lecz ponieważ pomiędzy formacyą warstw górnych przechodowych a właściwemi warstwami węgla *odbyła się druga rewolucya wulkaniczna dająca poród górom Ballom w Wogezach, niektórym wzgórzom Normandyi, Bouages w Wandei, niektórym górom w Niemczech, Anglii i Polsce*, ztąd pochodzi, *że Milne Edwars* i inni geologowie warstwę węgla uważają za oddzielną od Antracytów i dzielą go na 2 pokłady:

a) *Wapień węglowy* (calcaire carbonisé), czyli wapno niebieskie pomięszane z ławicami węgla ziemnego.

b) *Piaskowiec szystowy* pomięszany z ławicami węgla ziemnego i węglika żelaza.

W czasie formowania się warstw węglowych jeszcze prawie cała Europa była zalaną morzem, wyjąwszy kilku gór, których widzieliśmy dwukrotny poród, i które sterczały gdzie niegdzie nad powierzchnią morza. Lecz morze to było naówczas płytkiém, wegetacya roślin morskich była nadzwyczajnie bujna. Rośliny wodne, których odmiany można jeszcze znajdować pod równikiem w postaci ziół, tam miały wzrost olbrzymi, bo dochodziły od 17 do 18 metrów. Znachodzą się tam również mięczaki morskie dziś już zagubione. Pod koniec téj formacyi ziemia była teatrem wzburzeń, które zniszczyły poprzednią wegetacyą. Wiele skał krysztalicznych wydobytemi zostały nad powierzchnią morza *i utworzyły góry trzeciego porodu, pojawiające się szczególniéj w północnéj Anglii*.

W ogóle w gruntach przechodowych znajduje się wielka obfitość kruszców w postaci rudy. Dla tego wszystkie niemal góry w niższych warstwach zawierają obfite kopalnie złota, srebra, żelaza, miedzi, ołowiu, cynku i t. d., które jako cięższe naprzód zapewnie opadały. Minerały te formują w gruntach przechodowych albo ławice rozpostarte szeroko horyzontalnie lub ukośnie, alboli téż formują nacieki w kształcie żył przechodzących w poprzek warstw gruntu. Łożyska obejmujące w sobie ławice lub żyły mineralne, nazywają się *gankami*. Opodal kruszców w wyższych pokładach znajdują się węgle ziemne, grafity, różne tłuszcze skaliste i t. d. Kamienie kosztowne znajdują się w skałach granitowych lub w pokładach gneisu. Cieplice (eaux thermales) tu także mają swój początek. Żródła te mają czasami wodę czystą, ale w ogóle są przesycone siarką, wapnem i inszemi substancyami rozpuszczalnemi w wodzie.

## 2. GRUNTA DRUGIÉJ FORMACYI.

Powiedziałem, że w skutek 3go wstrząśnienia wulkanicznego dawna wegetacya zmienioną została. Wydobyte na wierzch morza skały granitowe były powodem, że warstwy gruntów drugiéj formacyi zaczynają się znowuż od piaskowca. W gruntach tych mieści się 6 warstw, które są bardzo obfite w różne odmiany, co ztąd pochodzi, że podczas téj formacyi odbywało się na ziemi, a przynajmniéj w Europie, najwięcéj rewolucyi wulkanicznych.

A. **Warstwa piaskowca czerwonego** mieści w sobie znaczne pokłady porfiru, a czasami kawałki agatów; nie ma szczątek żadnych organicznych istot.

B. **Warstwa wapienia magnezyi** (Zechstein) znajduje się obficie we Francyi, Anglii i Niemczech. Dawniéj nazywano niewłaściwie ten wapień alpejskim. Obfituje on w kopalnie miedzi, znowuż pojawiają się rośliny z rodzaju fucus, zwierzokrzewy, mięczaki, ryby, skorupiaki. Gdzie niegdzie znaleziono ślady gadów, jako to żółwiów, jaszczurek. W Ameryce znaleziono w téj warstwie ślady stóp ptasich. Pod koniec formacyi przypada *czwarty poród gór w Holandyi i w prowincyi Gallów w Anglii.*

C. **Piaskowiec Wogezów** mieści w sobie ławice niedokwasu żelaza i wodo-niedokwasu żelaza (hydrat d'oxyde de fer). Tu przypada pojawienie się gór wzdłuż *Renu tworzące piątą rewolucyą wulkaniczną.*

D. **Warstwy troiste** (Trias) tak zwane, bo się składają z trzech utworów piaskowca, wapienia i gliny, które mięszając się tworzą różne pokłady i ławice.

a) *Piaskowiec pstrokaty* (gré bigaré) koloru pomięszanego czerwonego z niebieskim i zielonym, ma ziarna cienkie, zawiera dużo szczątek roślinnych.

b) *Wapień muszlowy* (Muschelkalk), zawiera w sobie wiele śladów zwierząt morskich, amonitów, belemnitów, skorupiaków, ryb i płazów. Tego rodzaju pokłady ciągną się w Polsce od Nowéj góry przez Olkusz aż do Siewierza i mają bogate ławice ołowiu i galeny.

c) *Margiel pstrokaty* (marne irisée), koloru szaro-zielonego, niebieskiego i czerwonego; mieści w sobie wiele śladów organicznych.

W warstwach troistych znajdują się bogate ławice gipsu zkrystalizowanego, a jeszcze bogatsze soli kuchennéj, dla tego wielu geologów warstwy te nazywają *solnemi.* Polska posiada najbogatsze kopalnie soli kruszcowéj w Wieliczce i Bochnii. Gyps znajduje się około Podgórza pod Krakowem i około Zagdamka pod Kielcami. Warstwy troiste rozciągają się szeroko w Galicyi aż do Bukowiny, obfitują w wody słone, z których wyrabiać można sól zwaną *warzonką*; podobny zakład jest w Szczerbakowie. Niektóre rzeki spływające z Karpat do Dniestru po gruntach szaro-ilastych unoszą z sobą bardzo małą ilość piasku złotego. Kopalnie olkuskie dostarczały dawniéj srebra, a w Miedzianéj-górze znajduje

się miedź, z którą czasami zmięszane jest srebro. Pod koniec téj formacyi przypada *szósta rewolucya wulkaniczna, dająca początek górom w Turyngii, Alzacyi, Lotaryngii i Saksonii.*

E. **Warstwa wapienia jura,** tak zwana od gór Jura we Francyi, ma dwa pokłady.

*a*) *Lias* albo wapień gryfitowy, wydaje bardzo piękny kamień ciosowy, na którym zbudowaną jest cytadela Luksemburska. Zawiera w sobie ślady muszel podobnych do ostryg. Tu należy piaskowiec biały sandomirski, ciągnący się od Kunowa przez Wąchock, Szydłów, Radoszyce, Kozieki, Opoczno do Drzewicy.

*b*) *Wapień ikrzasty* (calcaire oolithique), podobny do składu rybiéj ikry. Napotyka się w nim trzy piętra, z których każde ma pewną ilość ławic.

*α*) Zaczyna się od *ławicy piasku* żółtego pomięszanego z miką, mającéj do 40 stóp miąższości. Nad nią położona jest ławica marglu i glinki foluszowéj. Potem ławica piaskowca dająca piękny kamień ciosowy. Wyżéj wznosi się ławica gliny, a nad nią łaławica piasku, w końcu wapień przepełniony muszlami.

*β*) *Piętro średnie* zaczyna się od gliny niebieskiéj czyli oksforckiéj, niekiedy do 200 m. miąższości mającéj. Nad nią położona jest ławica wapienia mającego liczne ślady polipów i dla tego nosi nazwisko *coralrag.*

*γ*) *Piętro górne* ma dwie ławice gliny Kimmeridge, a nad nią ławica wapienia Portland.

W Polsce warstwy wapienia jura są bardzo pospolite. Oprócz wyżéj wspomnionego wapienia Lias, znajduje się jeszcze wapień ikrzasty pod nazwiskiem piaskowca Karpackiego; ciągnie się wzdłuż Karpat i Bieszczat aż do ziemi Siedmiogrodzkiéj; od Krakowa zaś i Alwerni ciągnie on się przez Wolbrom, Pilicę, Zarki aż za Częstochowę do Wielunia. Podczas formacyi wapienia jura pojawiło się wiele gadów z rodzaju jaszczurek wodnych, które dochodzą długości 30 m. W téj epoce żyły jaszczurki latające podobne do nietoperza, żółwie morskie, wiele skorupiaków z rodzaju raka morskiego, wielka ilość zwierząt ikrzastych. Czasami znajdują się ślady owadów, kości ptaków, a nawet w Oksforcie znaleziono dolną szczękę manifera. Z roślin pojawiają się paproć i drzewa szyszkowe. Epoka formacyi wapienia jura zakończoną została *siódmym porodem gór Cote d'or w Burgundyi.*

F. **Warstwa kredziasta.** Znaczna część Europy zalaną jeszcze była morzem, jako to: dzisiejsza Pikardya, Szampania, okolice Paryża, wyższa Normandya, połowa Hiszpanii, okolice Towes i część Francyi południowéj przytykająca do Hiszpanii, Sycylia i Włochy, Austrya, Prusy i Niemcy północne, Wielkopolska, Mazowsze, Pomorze, Litwa, Szwecya, Rosya, dolne Węgry i Turcya. Formacya kredziasta odbyła się pod wpływem walki pomiędzy wodami słodkiemi i morskiemi o posiadanie wybrzeżów ówczesnego oceanu. Dla tego grunta téj formacyi obfitują w ślamy czyli iły, już to morskie już rzeczne, nadto mieszczą w sobie

znaczną ilość szczątek organicznych, już to wód słonych, słonawych (saumurées), już to słodkich. Warstwy kredziaste dzielą się na dwa pokłady:

*a*) *Pokład niższy* ma kilka ławic:

α) *Margiel* od spodu

β) *Wapno żółte* mające większą lub mniejszą miąższość, ale zawsze w małych przestrzeniach.

γ) *Glina szara.*

δ) Czasami ławica *piasku* lub *gliny pstrokatéj* mającéj rudę żelazną ilastą. Gdzie niegdzie znowuż znajduje się kreda chlorowa, a w inszych okolicach wapień mniéj lub więcéj twardy, stanowiący ławicę kredy spodniéj, zwanéj pod nazwiskiem skały nowéj (néoconien). Wpośród tych skał często znajdują się zbiorniki wody słodkiéj, zamkniętéj w pośrodku kredy chlorowéj. Na wierzchu znajduje się kreda stwardniała na powietrzu, zwana opoką (tuf). Obficie ona pokazuje się na powierzchni ziemi we Francyi, Anglii, Szwajcaryi i Niemczech. Do niższych kredziastych pokładów należy w Polsce grunt z północnéj strony gór Sto Krzyskich, obfitujący w ilastą rudę żelazną i ciągnie się od Kunowa przez Parszów, Chlewiska Końskie ku Pilicy i od Kromołowa przez Częstochowę do Wielunia. Do wyższych pokładów téjże saméj formacyi należy opoka kredziasta ciągnąca się od Szczerbakowa po za Lwów, Brody i Kamieniec podolski. Pod Kunowem pomiędzy pokładami kredziastemi znajduje się cienka ławica węgla kamiennego.

Tu przypada *ósma rewolucya dająca początek systematowi gór w Viso* (w Alpach francuzkich), zwanych Alpes Cottiennes.

*b*) *Pokład wyższy* dzieli się na dwie ławice:

α) *Kreda marglasta* (ił).

β) *Kreda graficzna* czyli biała, w któréj znajdują się pudyngi krzemionkowe, lecz w małych objętościach.

Peryod formacyi kredziastéj zakończył się *dziewiątą rewolucyą wulkaniczną*, która szerzéj jak wszystkie insze czuć się dała w Europie, i od niéj zaczyna się 3cia formacya gruntów. Skutkiem téj rewolucyi pojawiły się *Apeniny, góry Kroackie, Bałkańskie, ukończyła się formacya Pyreneów, Alp Juliańskich i Karpat*

## 3. GRUNTA TRZECIEJ FORMACYI.

Odtąd Europa używała dość długo spokojności. Późniéj pojawiły się jeszcze dwie wyspy, oraz częściowo kontynuowała się formacya gór poprzód narodzonych. W ogóle grunta trzeciéj formacyi rozciągają się powolnemi spadkami od podnóża gór ku morzu. Morza ustąpiły już ze znacznéj części Europy i stały się głębszemi. Paryż wszelako i niektóre okolice Polski, a mianowicie po wschodniéj i zachodniéj stronie gór Sto Krzyskich, były zalane wodami słonemi. Śladami walki wód morskich

i rzecznych w tych okolicach są częste parowy powyrzynane przez ustępowanie coraz daléj morza. W tych gruntach znajdują się szczątki zwierząt, a mianowicie w środkowych pokładach znajdują się szczątki z rodzaju manifera. Grunta téj formacyi dzielą się na trzy kategorye warstw.

A. **Warstwy niższe,** w których znajdują się następujące pokłady:

*a*) ***Wapień wód słodkich***, dający kamień ciosowy, zawierający skamieniałości istot dziś żyjących w wodach słodkich i znaczną ilość lignitów.

*b*) ***Glinka garncarska*** (argile plastique), która skoro jest białą, nazywa się fajansową, jeżeli zaś po wypaleniu staje się czerwoną, mieści w sobie części żelazne i jest używaną na garnki i cegły. W pokładach tych pojawiają się pudyngi krzemionki wapienia, wyborne na kamienie młyńskie. Znajdują się one szczególniéj około Mniowa w Opoczyńskiem.

*c*) ***Gyps marglasty*** ze skamieniałościami manifera.

*d*) ***Piasek morski***, w którym widać szczątki ostryg i ryb.

Do téj formacyi należy glina garncarska od Dobrzynia do Zakroczymia po prawéj stronie Wisły, a od Dobrzynia do Ciechanowca po lewéj, rędziny Proszowskie obfitujące w glinę krakowską białą, glinka fajansowa Cmielowska, wapień gruboziarnisty ciągnący się od Biłgoraja do Zakluczyna, ruda grochowcowa brunatna i czerwona około Buska i Staszowa. Pod koniec téj formacyi geologowie naznaczają *10ty poród gór europejskich, z którego powstały Sardynia i Korsyka.*

B. **Warstwy średnie** (molases) liczą 2 pokłady:

*a*) ***Piaskowiec*** 3ciéj formacyi średni.

*b*) ***Krzemionka*** wapna (meulière).

W warstwach średnich 3ciéj formacyi widać ślady skamieniałości manifera i różnych mieszkańców wód słodkich żyjących dotąd. Ze zwierząt znajdują się: nosorożec, koń wodny, hyena, pewne rodzaje małpy dziś już nieznane. Tu znajdują się ławice lignitów i torfów, pomiędzy któremi widzieć można szczątki drzew palmowych. Formacya ta zakończyła się 11. porodem gór w Europie, jako to Zachodnich Alp i półwyspu Skandynawskiego, któren, mówiłem już, codziennie się podnosi. Być może, że płaskowzgórze Waldajskie w téj epoce wystąpiło nad poziom morza.

C. **Warstwy górne 3ciéj formacyi,** pomiędzy któremi widać pokłady i żyły trarchitów i bazaltów, przerzynające poprzedzierane pokłady wcześniejszych formacyi i wydobywające się na powierzchnią ziemi. Warstwy te składają się z trzech pokładów:

*a*) ***Iły***,

*b*) ***Torfy***,

*c*) ***Piasek rzeczny***.

W warstwach górnych 3ciéj formacyi mieści się dużo torfów powstałych z roślin istniejących w naszych okolicach, muszli rzecznych i zwierząt, jakie wówczas zamieszkiwały Europę, n. p. hyena, niedźwiedź gór-

ski (ours de caverne), słoń kudłaty, nosorożec, koń rzeczny i t. d., których gatunki istnieją, lecz zdrobniały. W pokładach téj formacyi znajdują się zbiorniki wody słodkiéj, mało minerałów, wyjąwszy nad brzegami morza. Tu należą brzegi Pilicy, piaski Opoczyńskie i Radomskie, brzegi Wisły od Warki do Warszawy, piaski Podlaskie, Kromołowskie w Galicyi i na Litwie.

## 4. GRUNTA NAPŁYWOWE CZYLI POPOTOPOWE.

Katastrofa zakończająca formacyą gruntów 3ciéj formacyi, *12sta z porządku, dała początek głównemu łańcuchowi Alp i wpłynęła na zmianę geologiczną całéj Europy, a może i całego świata.* Zdaje się, że w skutek tego ogólnego wstrząśnienia Europa rozdzieliła się na dwa ścieki, jeden sprowadzający wody rzeczne do Atlantyku, morza Północnego i Baltyckiego, a drugi sprowadzający wody rzeczne do morza Śródziemnego i Czarnego. Morza wstrząsnęły się w swoich łożyskach i wyleciały ze swych posad, a pędzone w różne strony przez nowy poród głównego pasma gór europejskich, powyrzynały głębokie wąwozy, przejścia swoje naznaczyły porozrzucanemi na powierzchni ziemi urwiskami skał granitowych lub bazaltowych. Niektórzy geologowie kataklizm ten uważają za potop ogólny świata, któren opisuje pismo ś. Większość zaś geologów pod koniec zeszłego wieku, zaprzeczała podaniom pisma św. [1]), które to podanie utrzymuje się nawet i w tradycyach innych religii. Dwie okoliczności brano za powód zaprzeczania; 1, że człowiek nie istniał przed 12 porodem gór i jest zwierzęciem popotopowém, a zatem wytępienie rodu ludzkiego nie mogło nastąpić w skutek tego kataklizmu, a późniejszego potopu geologia nam już nie podaje. 2, Że kataklizm, którego ślady zaświadcza geodezya, pochodził z przerzucenia mórz z miejsca na miejsce, a nie zaś z deszczów ulewnych. Lecz powody te nie są wcale dostateczne, aby mogły osłabiać powagę tradycyi biblijnych. Co do 1go wiadomo nam, że rozejście się potomków Noego nastąpiło dopiero po potopie, i że poprzednio sama tylko Azya zamieszkałą być miała; a zatem nic dziwnego, że w Europie i Ameryce, w których dotąd robiono jakieś poszukiwania geologiczne, nie znaleziono wcale albo bardzo mało szkieletów człowieka przedpotopowego [2]). Co do 2go, geologia zaświadczając same tylko odepchnięcie morza od podnóża gór, nie zaprzecza jeszcze możebności ulewnych deszczów przez 40 dni i 40 nocy. Jeżeli przy pojedynczém objawieniu się ognia wulkanicznego w całéj okolicy podnosi się stopień temperatury, i jak to już po wiedziałem, czuć się daje parność, nic więc nie powinno być dziwnego,

---

[1]) Dziś nawet p. Elié de Beaumont zdaje się niebyć téj saméj opinii, co i pismo św.

[2]) Mówię *mało*, albowiem według Milne Edwars w południowéj Francyi przed kilkunastu laty miano znaleźć szkielety przedpotopowego człowieka, drugie zaś podobne odkrycie miało nastąpić w Gwadalupie

że przy tak wielkiéj katastrofie wydobywające się z łona ziemi gorąco mogło wielką część wody odparować, zkąd powstałyby deszcze. Przypatrzmy się teraz, czyli w Polsce są jakie ślady kataklizmu potopowego.

U nas przejście morza z dawnych łożysk do nowych, również jak w inszych krajach Europy, jest bardzo widoczném. W kilku kierunkach, w których nurt odepchniętego morza od gór karpackich był najgwałtowniejszym, pozostały ślaki czyli drogi zawalone urwiskami granitowemi. Jeden z takowych idzie w kierunku od Krakowa do Korczyna, drugi od Krakowa do Wodzisławia. Trzeci prąd morza wychodził z Karpat, szedł przez Rzeszów, Sandomierz, Zawichost, Opatów, Nową Słupią i oparł się o góry Śto Krzyskie. Czwarty prąd wychodził z Karpat południowych, kierował się przez Galicyą, Krasnystaw, Lublin, Markuszow, Podlaskie i zniknął na Litwie. Piąty zdaje się wychodził z gór Śto Krzyskich, przebiegł Radom, Nowe miasto nad Pilicą i osłabł za Warszawą. Szósty wyszedł z gór Tarnowieckich w kierunku Kempna, Ostrzeszowa, Ostrowa i zniknął w bagnach Warty. Główną cechą gruntów popotopowych są:

A. **Torfy** złożone z roślin obecnie wegetujących w naszym kraju. Do torfów należą grunta około Oleśnicy, Korczyna, Wolbromia i w Krakowskiém, około Nowegotargu w Karpatach, pod Sierakowem za Pragą, pod Praszkami w Kaliskiém, wzdłuż Noteci, Baryczy, Prosny, Obry, Neru, Bzury w Augustowskiém, na Litwie i nad Prypciem. Pomiędzy warstwami torfów znachodzą się małe ławice rudy żelaznéj darnistéj w Kaliskiém, pod Sochaczewem i Garwolinem wzdłuż Liwca.

B. **Warstwy ilaste** pojawiają się pod Warszawą, Płońskiem, Sochaczewem, Czerskiem; również pomięszane z piaskiem morskim są obfite na Pomorzu i Żuławach. Dzisiejszy *Frischnerung* powstał z wyrzucania przez morze piasków tak wysoko, że wał ten oddzielający odnogę Frischhaff od Baltyku wznosi się 60 stóp nad poziom morza.

Od czasów potopu pojawiły się jeszcze niektóre nowe wulkany, z których jedne już wygasły, drugie jeszcze płoną. Takiemi są: *Etna, Strombola, Wezuwiusz, Hekla i t. d. i stanowią 13sty poród gór.* Tu jeszcze dodać wypada, że ciągle pod oczami naszemi ziemia, lubo bardzo zwolna, odbywa nowe przemiany, tak przez nowe napływy jak przybywające warstwy torfów, wolne wydęcia się gruntów, w końcu trzęsienia ziemi. Słyszemy o tych ostatnich we Włoszech, w Algierze, w Gwadalupie. Zdaje się, że i Polska niedawno była teatrem takich wstrząśnień. Mówiłem już powyżéj o podnoszeniu się półwyspu Skandynawskiego i o przerwanéj komunikacyi żeglowéj na Gople. Tutaj dodać jeszcze winienem, że nie samo podnoszenie się gruntów popotopowych mogło być przyczyną przerwania téj żeglugi, lecz może i trzęsienie ziemi do tego się przyłączyło. Krzyżanowski Adryan [1]) powiada, jakoby w téj okolicy było gminne podanie, które utrzymuje, że droga żeglowa przez Kujawy

---

[1]) Patrz Przyjaciel Ludu rok dziesiąty. O wyrznięciu przez Wisłę nowego koryta pod Gdańskiem.

przerwaną została przez jakiś nadzwyczajny wypadek. Jakiby był ten *nadzwyczajny wypadek?* Podnoszące się coraz wyżéj torfy, nie wypchnęłyby gwałtownie wody z łożyska i naraz nie przecięły komunikacyi. Gwałtowne wszelako to wypchnięcie wody miało dać początek odnodze morskiéj, do któréj wpada Nogat, zwany po niemiecku Frisch-haff (świeża czyli nowa odnoga). Kasper Henneberger w dziele: Von alten Preussen, pojawienie się téj odnogi podobno przypisuje burzy, jaka przez 12 lat miała panować na brzegach morza baltyckiego w XI. czyli XII. wieku. Nie byłoby więc wcale niepodobną rzeczą, aby okropność téj burzy została powiększoną przez trzęsienie ziemi w okolicy Kruświcy, i że od tego czasu miasto to przestało być portowém.

Nieodgadnioném jest dla rozumu ludzkiego to zapytanie, czyli ród ludzki zostawionym zostanie w spokojném używaniu ziemi, lub téż Opatrzność wytępi go nową jaką katastrofą ogólną. Wszelako myśl końca mimowolnie nasuwa się do umysłu badacza, a przepowiednia sądu ostatecznego zdaje się utwierdzać to mniemanie, że pojawienie się rodu ludzkiego na naszym planecie, jak miało swój początek, tak mieć będzie i koniec. Koniec ten prawdopodobniéj i zgodnie z pismem św. nastąpi przez ogólne trzęsienie ziemi i fenomena wulkaniczne, a nie zaś przez zupełne zastygnienie ziemi. Stygnienie naszego planety jest bardzo powolném i od historycznych czasów nic jeszcze nie postąpiło. Zdaje się, że potrzeba 30,000 lat, aby ziemia ostygła na pół stopnia.

Rekapitulując wszystko, co się dotąd powiedziało o przemianach odbytych na skorupie ziemi, widzimy, że podstawą albo raczéj szkieletem téj skorupy są skały granitowe. Wewnątrz tego szkieletu płonie ogień życia, a po wierzchu tworzyła się powłoka, któréj włókna podzieliliśmy na 4 formacye: przechodową, drugą, trzecią i popotopową. W epokach 1, 2 i 3ciéj formacyi osadzały się grunta ciągle następującym porządkiem: piaskowiec, wapień, glina czyli iły. Porządek ten był często przerywanym nowemi porodami gór, których wydobywające się na wierzch skały dostarczały do dalszéj budowy nowego piasku, wapna i gliny. Formujące się coraz nowe pokłady były kolebką i cmentarzem dla rozlicznych istót zaludniających ziemię w różnych epokach.

Nauka trudniąca się opisaniem szczątków pokoleń pogrzebanych w różnych epokach formowania się skorupy ziemi, nazywa się *Panteologią* i jest najlepszą metryką zaświadczającą wiek każdéj warstwy, albowiem oprócz skał przechodowych czyli metamorficznych, we wszystkich inszych widzimy tęż samą budowę i tenże sam skład cząstek: piasek, wapno i glinę, mające też same własności chemiczne bez względu na epokę formacyi. Twardość skał nie jest najmniejszą skazówką starości, bo widzimy że nawet granity jedne są twarde, a drugie się rozsypują od powietrza. Najwydatniejsza zatem różnica jednego gruntu od drugiego, zasadza się na coraz to nowych pokoleniach zamieszkujących ziemię. Chcący zatem rozpoznać geognostyczny skład i formacyą jakiéj okolicy, zaopatrzyć się winien, jak można w najbogatszy zbiór rycin przedstawiających formę różnych przedpotopowych utworów. Takowe zbiory po-

służą mu do naznaczenia epoki porodu warstw. Nadto powinien on mieć przy sobie pewną ilość kwasu siarczanego lub jakiego inszego, a taniego; kwasy te posłużą mu do oznaczenia chemicznéj natury gruntu.

*Kwarc* powstały z pokruszonych kryształów jest szorstki w dotknięciu, ziarnka ma twarde. Jeżeli ziarnka te w skutek przenoszenia się nie zostały obślufowanemi po brzegach, rysują szkło. Piasek kwarcowy czysty nie brudzi wody, nie zarabia się z nią na ciasto, opada szybko na spód; z kwasem żadnym się nie burzy.

*Wapień.* Główną jego jest cechą, że burzy się z kwasami, i ta okoliczność już jest dostateczną do wyśledzenia wapiennego pochodzenia skały.

*Węgle* palą się na ogniu, wydają mniéj lub więcéj mocny zapach siarki, wreszcie są bardzo łatwe do rozpoznania na oko.

*Glina* czyli iły zarabia się bardzo łatwo z wodą na jednostajne ciasto i zachowuje formę, jaka im się nadała, brudzą i farbują wodę, z kwasami się nie burzą, są miękie w dotknięciu, przylegają do języka, mają właściwy lubo słaby zapach.

W końcu rekognoskujący winien mieć przy sobie jakiego roztropnego człowieka, mieszkającego w okolicy i trudniącego się rólnictwem lub wydobywaniem kamieni i kruszców. Przewodnik ten będzie go mógł oświecić, jaki jest właściwy pokład gruntu i w jakim pokład takowy idzie kierunku.

Z takim zapasem rekognoskujący winien przebiegnąć okolicę wzdłuż i wszerz od szczytu gór do ich podnóża czyli podstawy. Podstawą góry nazywają się warstwy gruntu poziome lub prawie poziome, nad któremi zdaje się wznosi się góra złożona z warstw pochyłych lub nawet prostopadłych. Linia przecięcia się warstw pionowych z poziomemi nazywa się spodem góry. Aby sobie wytłómaczyć to przejście warstw z jednego położenia do drugiego, weźmy jakie naczynie szerokie i napełnijmy je wodą mętną. Woda ta po pewnym czasie złoży na spodzie naczynia osady w kształcie warstw poziomych. Jeżeli zwolna zlejemy wodę lub takową odparujemy, zobaczymy, że osady będą zamknięte w środku wystających brzegów naczynia, a przebiwszy w pokładach otwór aż do dna naczynia, zobaczymy, że pokłady najcięższe osiadły na dnie naczynia, a lżejsze na wierzchu.

Jeżeli po tém pierwszém doświadczeniu przypuścimy, że naczynie składało się z tektury lub z blachy giąć się dającéj, i zegniemy tak dno jak i ściany naczynia, zobaczymy, że warstwy osadu, które miały położenie poziome, wezmą położenie ukośne tworząc w środku kotlinę. Wypełnijmy takową kotlinę na nowo wodą mętną, a formować się będą nowe osady. Odparujmy takową wodę, zobaczymy na dnie kotliny nowe warstwy horyzontalne, których ciężkie pokłady będą zagrzebane u spodu i niewidzialne dla oka, a lekkie będą u wierzchu. Tak postępując coraz daléj, możemy nabyć wyobrażenia o różnych peryodach formacyi gór i przyjść do następujących wniosków: 1, że wszystkie pokłady mające położenie równoległe pomiędzy sobą, należą do téjże samej

epoki formacyi góry; 2, że jeżeli na powierzchni góry brakuje jednego lub więcéj z pokładów, jakie stanowią skorupę ziemi i jakie powyżéj wyliczyłem, to dowodzi, że na początku formacyi brakujących pokładów odbył się poród gór, a brakujące pokłady osadziły się na dnie kotliny i pokryte zostały późniejszemi lżejszemi pokładami; 3, że jeżeli pokłady porozrywanemi zostały w różnych kierunkach i utworzyły groty lub żyły wypełnione bądź wodą, bądź naciekami kruszcowemi, bądź stalagnitami, szczeliny te powstały w skutek wulkanicznych rewolucyi; 4, w końcu, że jeżeli pokłady zostały porozrywanemi z góry na dół w kierunkach mniéj więcéj do siebie równoległych i tworzą wąwozy, w których znajdują się potoki, lub odłamki skał i piasek kwarcowy, to dowodzi, że podarcie to skał ma początek neptuniczny, to jest, powstało w skutek odsuwania się wody od miejsc, w których góra odbyła swój poród lub nowy peryod wzrostu.

Zdarza się często, że blisko szczytu gór na miejscach bardzo wyniosłych, otoczonych skałami staréj formacyi, znajdują się grunta ostatniéj formacyi, jako to: torfy i lignity; jak to ma miejsce w dolinie Nowotargskiéj w Galicyi. To nie dowodzi jeszcze, aby podstawa tych skał miała być nowéj formacyi, lecz że w skutek wstrząśnień wulkanicznych poformowały się kotliny, z których woda nie ma żadnego odpływu, lub muły; tam więc musiała składać swoje osady, które dotrwały aż do formacyi popotopowéj. Czasami kotliny te mieszczą w sobie jeziora czystéj wody, n. p. Morskie oko w Karpatach, o którém tradycya gminna powiada, że jest bezdenném, że komunikuje spodem z morzem Czarném, że powierzchnia jego ulega burzom współczesnym morzu Czarnemu, że widziano na niém szczątki rozbitych okrętów. Podania o gusłach, czarach, ukrytych skarbach Morskiego oka, mogą mieć dla podróżującego pewne znaczenie mytologiczne dawnych podań słowiańskich, ale baśnie o komunikacyi z morzem Czarném są zupełnie bez sensu. Gdyby komunikacya ta istniała, potrzeba by powierzchnia Morskiego oka i morza Czarnego na mocy praw o rurkach współkujących, były na téjże saméj wysokości, co jest wyraźném niepodobieństwem. U podnóża Karpat i daleko niżéj niż Morskie oko mają swe źródła Wisła i Dniestr. Pierwsza rzeka wpada do morza Baltyckiego, a druga do Czarnego. Ztąd oczywistą jest rzeczą, że dwa te morza są niżéj położone, aniżeli źródła rzek, a tém bardziéj nie mogą się znajdować na wysokości Morskiego oka Co się tycze współczesności burz na Morskiém oku i morzu Czarném, to pamiętać należy, że burze powstałe na morzu w skutek wiatrów, odbywają się tylko na powierzchni wody i nie mogłyby spodem komunikować się, aż z Morskiém okiem, tém mniéj, skoro widzimy, że burze morskie nie są dostępnemi nawet nadmorskim portom zasłonionym od wiatrów. Nie zwiedzałem Morskiego oka, lecz mogę zapewnić z wielkiém podobieństwem do prawdy, że tam kiedyś był krater wulkaniczny, któren wypełnionym został wodą od dawna już ostygłą. Owe

burze na Morskiém oku mogą pochodzić z rewolucyi wulkanicznych odbywających się na dnie krateru. Doświadczenia nad temi burzami odbyte z termometrem, pokazałyby nam zapewnie, że woda wydobywająca się z głębi jest cieplejszą od wody będącéj na powierzchni.

Przystąpmy teraz do opisu geodezyjnéj podróży.

Szczyt góry nauczy rekognoskującego, jaki był początek formacyi góry. Początek ten czyli poród, może być trojaki, to jest: albo poród był doskonałym czyli wulkaniczny, albo nieukończony, albo poronieniem. Jeżeli szczyt góry pokazuje nam się w postaci kości pacierzowéj, mającéj w sobie otwory kraterowe po bokach, w których znajdują się ławice bazaltów, law, popiołów wulkanicznych, poród był wulkaniczny czyli zupełny. Takiemi górami są u nas Karpaty mające przeważny wpływ na naturę gruntu w Polsce. Jeżeli szczyt góry przedstawia się w postaci kości pacierzowéj skalistéj, lecz brakuje pokładu właściwego granitu i kraterów, poród był nieukończonym. Takiemi wzgórzami są wyniosłości będące w Krakowskiém i Sandomirskiém. W końcu jeżeli wyniosłość przedstawia się w postaci płaskowzgórza, lub ma grzbiet wolno zaokrąglony, częstokroć okryty ziemią wegetacyi, poród był poronieniem. Pojawienie się takowych wyniosłości mogło być albo skutkiem wolnego wydęcia, albo skutkiem wypchnięcia morza z dawnych łożysk. Do téj kategoryi należą pagórki w Poznańskiém.

Lecz nie same Karpaty wpływały u nas na formacyą gruntu. W różnych opisach geograficznych i topograficznych Polski znajdujemy wzmiankę o granitach nad Niemnem, Bugiem, Dniestrem i Dnieprem. O wzgórzach podolskich obfitujących w granit i skały przechodowe, o płaskowzgórzach ukraińskich zwanych Czarnemi górami, zalanemi poziomemi warstwami bazaltu. To wszystko pokazuje, że oprócz Karpat wpływały na formacyą gruntów w Polsce: Sudety oddzielające Szląsk od Czech i Moraw, góry Tarnowieckie na pograniczu Szląska Górnego, Kongresowéj Polski, i góry Waldejskie wychodzące z Karpat, ciągnące się przez Podole, Ukrainę, dochodzące do Tweru i Nowogrodu, mające przeszło 1200 stóp największéj wysokości. Odnoga płaskowzgórza waldejskiego mająca grunt ilasty, oddzieliła rzeki Dzwinę i Niemen, oraz dała początek półwyspowi Kurlandzkiemu.

Skoro rodzaj porodu góry określonym został, należy zająć się oznaczeniem epoki, w któréj poród ten nastąpił. W tym celu wypada przypatrzyć się pokładom formującym górę, oraz kształtowi bazaltów i innych skał wulkanicznych. Bazalty oku podróżującego dwojako przedstawiać się będą. Raz jako piramidy, lub właściwiéj obeliska wznoszące się z dołu do góry. To jest dowodem, że góra przy porodzie swym wyskoczyła nad powierzchnią morza i uformował się na niéj wulkan już po wyjściu góry z wody. Kiedy indziéj bazalty przedstawiać nam się będą jako nagrobki jeden przy drugim jednakowéj wysokości, lub jeszcze lepiéj jako popękana skorupa na gruszkach zwanych berami. Lud prosty w wielu okolicach horyzontalne pokłady bazaltu nazywa brukami olbrzy-

mów (pavé de giantr). Uczony nasz Ludwik Zeuschner pisał obszernie o formacyi bazaltów; dla nas dosyć będzie wiedzieć, że horyzontalne pokłady bazaltów są dowodem, że pierwszy poród góry i uformowanie się na niéj wulkanu należy do fenomenów podmorskich (vulcans sous marins), to jest, że góra uformowała się naprzód pod morzem, a woda dopiero po uformowaniu się góry opuściła okolicę. Taki zdaje się był początek gór Waldejskich, a mianowicie gór Czarnych na Ukrainie. Ten początek gór Waldejskich prowadzi nas do ważnego jednego wniosku, o którym nie wspomina Zeuschner, a któren w skutek dopiero poszukiwań geodezyjnych nad wzgórzami Ukraińskiemi może stać się pewnikiem geodezyjnym. Ponieważ zaraz po podniesieniu się skał granitowych przy porodzie gór, zaczęły się formować późniejsze warstwy skorupy ziemskiéj, warstwy więc te nosić na sobie winny oczywiste cechy obecności morza lub poprzedniego ustąpienia morza. Dla tego u podnóża Karpat, gdzie w czasie formowania się warstw przechodowych morze już było odepchniętém od szczytu gór, widzimy pomiędzy warstwami przechodowemi pokłady węgla ziemnego, które powstały z silnéj nadmorskiéj wegetacyi roślin. Zatopione zaś okolice Ukrainy, być może, iż wegetacyi téj nie miały, lecz za to w pokładach wapienia ikrzastego mogą się znajdować ławice wapna polipowego (coralrag).

Epokę porodu gór wywnioskować można, bacznie przypatrując się pokładom stanowiącym górę i zastanawiając się nad skamieniałościami zamkniętemi w różnych pokładach. Przebiegnijmy pokrótce z Zeuschnerem, jaki był poród Karpat.

Poród Karpat był wulkaniczny i nadmorski. U szczytu widać granity, trachity, lawy piramidalne, oraz ślady kraterów. Poniżéj pokazują się prostopadłe sterczące skały gneisu czerwonego. Prostopadłość ta dowodzi, że wulkany formowały się w Karpatach już po ukończonéj formacyi tych skał. Poniżéj gneisu znajduje się łupek szary, któren w ogólném wyliczeniu skorupy ziemi nazwałem *miką glinkową*. Za łupkiem pojawiają się pokłady piaskowca kwarcowego, należące do warstw średnich przechodowych. Potem następuje wapień przechodowy (calcaire carbonise), dostarczający pięknego marmuru białego i czerwonego; ten ostatni zbliża się bardzo do czerwonego marmuru szwedzkiego. Zeuschner utrzymuje nawet, że groby królów polskich w zamku krakowskim musiały być wykuwane w Karpatach, a nie zaś sprowadzane ze Szwecyi. Ktoby ciągle postępował od szczytu gór ku równinom, idąc po północnéj stronie Karpat, znalazłby według Zeuschnera po przechodowym wapieniu gliny czyli iły w postaci antracytów. Na mocy porządku, jaki wskazałem powyżéj, formowania się warstw osadowych ziemi, po antracytach nastąpićby powinny warstwy węglowe, gdy w tém występuje jakiś kamień wapienny zwany przez Staszyca *szarogłazem przechodowym*, a przez późniejszych geologów *piaskowcem karpackim*. Pojawienie się węgli kamiennych pod Jaworznem na Szląsku i pod Dąbrową, dowodzi, że w téj okolicy wegetacya była silną; brak więc pokładów wę-

głowych w składzie geognostycznym Karpat, dowodzi, że sterczące najwyższe granity karpackie mogą sięgać najstarszych geologicznych czasów, lecz objawienie się wulkanów w Karpatach miało miejsce dopiero po formacyi antracytów, czyli, że było współczesném drugiemu porodowi gór europejskich. Staszyc zatem pobłądził, licząc swój szarogłaz czyli piaskowiec karpacki pomiędzy warstwy przechodowe. Błąd jego pochodził ztąd, że on myślił również jak Guettard, że wszystkie góry pierwszego rzędu w Europie powstały na raz, a nie zaś rodziły się jedna po drugiéj, jak naznacza pan Elié de Beaumont. Że zaś przerwanie wulkaniczne regularnéj formacyi warstw w Karpatach naznaczyć potrzeba podczas formacyi antracytów, najlepszym na to dowodem, że wszystkie poprzód wyliczone pokłady mają kierunek prawie pionowy, pokłady zaś piaskowca karpackiego mają spadek łagodny i daleko rozciąga się ze wszystkich stron głównego pasma Tatrów. Z tego wszystkiego pokazuje się, że pod piaskowcem karpackim, a właściwie wapieniem, pogrzebanemi zostały kilka pokoleń geologicznych ziemi. Potrzeba wiedzieć, ile jest takowych pokoleń i jakie skarby przywalonemi zostały twardym głazem; skarby po których lud prosty w Galicyi przechowuje pewne tradycye, których początkiem musi być kwitnący stan górnictwa w starożytnéj Słowiańszczyznie. Zeuschner z początku brał ten kamień za skałę Lias, lecz późniéj w podróży odbytéj przez niego z Puschem do szczytu Karpat, porównywając rozmaite skamieniałości znalezione w piaskowcu karpackim, przekonał się, że warstwy te są pokładem wapienia ikrzastego (calcaire oolitique). Widzimy z tego, że pod piaskowcem karpackim pogrzebanemi zostały: 1, warstwy węgla objawiające się w okolicach Jaworzna, Dąbrowy, Mysłowic i Gliświcy. 2, Ławice tłustości ziemskich należące do téjże saméj formacyi co i węgle i pojawiające się obficie około Swoszowic w postaci siarki, a około Krzeszowic i Buska w postaci wód siarczanych. 3, Warstwy piaskowca 2giéj formacyi, pomiędzy któremi znajdować się powinny agaty i krwawniki znajdujące się około Pińczowa. 4, Warstwy wapienia magnezyi obfitujące w ganki rudy miedzianéj, która połączona ze srebrem znajduje się w Miedzianéj Górze pod Kielcami. 5, Pokłady wapienia muszlowego, które około Olkusza i Kielc mieszczą bogate ganki galeny ołowiu, około Mysłowic ganki cynku, oraz zatopione kopalnie srebra w Olkuszu. 6, Bogate kopalnie soli szczodrze rozrzucone w kopalniach Wieliczki i Bochni w postaci kruszcu, aż do Szczerbakowa i Samboru w postaci wód słonych. 7, Ławice gypsu pokazują się około Kielc i Podgórza. Pojawienie się to w pewnéj odległości na północ Karpat bogactw zagrzebanych u samego podnóża tych gór, dowodzi, że północna strona Karpat była kilkakrotnie trapioną okropnemi wzburzeniami pojawiającemi się w czasie tworzenia się gruntów 2giéj formacyi. Robiąc jak najstaranniejsze rekonesanse geodezyjne po górach Krakowskich i Sandomirskich, wypada ściśle oznaczyć rodzaj i epokę peryodu każdéj góry, opisać pokłady jakie wchodzą w skład góry, oraz pod jakim kątem wznoszą

się nad podstawę góry. Tym sposobem poznamy nietylko naturę warstw spodnich gruntu, ale jeszcze będziemy mogli ocenić, w jakiéj głębokości mogą być położonemi.

W kraju naszym mało dotąd robiono poszukiwań geologicznych, dla tego formacya naszego gruntu i bogactwa mineralne są nam nieznajomemi. Wszelako bogactwa te muszą być niezmierne. Powieści gminne o jakichś skarbach w ziemi naszéj nie mogą być płonnemi, sięgają one zapewnie dawnych świetnych czasów górnictwa w Słowiańszczyznie i katastrof, w skutek których Słowianie zmuszonymi zostali zaniechać wydobywanie kruszców. Skład i figura gruntu z północnéj strony Karpat zdają się pokazywać, że tam znajdują się, jeżeli nie rodzime kruszce to bogate rudy grochowcowe, ilaste, darniste, że oprócz metali spodziewać się możemy znacznych skarbów w gruntach węglanych, kredziastych i solnych. Lecz aby poznać bogactwa Polski, nie można ograniczyć się na samych górach Sandomirskich i Krakowskich. Potrzeba jeszcze rozpoznać góry Szląskie, przedłużyć poszukiwania nad Karpatami aż do Siedmiogrodu, przejść wzgórza Podola i płasko-wzgórza Ukraińskie, zapuścić się aż ku morzu Baltyckiemu i Czarnemu. Ogólny ten rekonesance jest koniecznym dla wyśledzenia bogactw, co jest głównym przedmiotem górnictwa, ale i dla wytłómaczenia wielu topograficznych zjawisk, co powinno być powołaniem inżynierów cywilnych i wojskowych.

Jeżeli wzdłuż znacznéj jakiéj przestrzeni kraju poprowadzimy długą jaką linią i po niéj narysujemy profil gruntu, zobaczymy, że profil ten najeżonym będzie pewnemi wysokościami, pooddzielane pomiędzy sobą przez doliny, wzdłuż których płyną rzeki lub łączą się strumyki. Obfitość wód toczących się drogą doliny, zależy nietylko od rozległości, figury i spadku doliny, ale jeszcze od geologicznéj natury ściekowisk.

W gruntach 3ciéj formacyi doliny składać się zazwyczaj będą z wąwozów powyrzynanych w skutek gwałtownego wyparcia wody z dawnych łożysk, i skierowanemi będą ku morzu lub rzece głównéj. W takim razie linia działu iść będzie wzdłuż płaskowzgórza i jest bardzo nieznaczną, lubo że boki saméjże doliny będą bardzo spadziste i przykre, czasami umocnione opoką, iłem lub skałami późniejszych formacyi. Oba boki doliny będą téjże saméj natury, złożone z tychże samych pokładów, wyniesionych do téjże saméj wysokości. Nadto zagięcia wyskakujące jednego boku doliny, odpowiadają zagięciom wklęsłym przeciwległego boku; w gruntach wcześniejszéj formacyi rzeki zamieniają się w potoki, częstokroć obfitujące w katarakty. Niekiedy katarakty te są przyczyną formowania się na powyżu gruntów torfiastów. Wreszcie topograficzna forma wąwozów w gruntach wcześniejszéj formacyi zbliża się do formy wąwozów 3ciéj formacyi. Wszelako natura skał jest odmienną, a potok zawalony urwiskami skał.

W gruntach wcześniejszéj formacyi mogą być wypadki, że dwie naprzeciwko leżące wysokości, pomiędzy któremi toczy się rzeka lub potok, należą do składu téjże saméj góry, lecz dwa pokłady twarde mie-

ściły pomiędzy sobą trzeci jaki mięki, klóren woda z wiekami spłukała i zrobiła sobie koryto. W takim razie każden bok doliny będzie odmiennéj natury. Boki te wznosić się będą prostopadle, przedstawiając niejako dwa żebra obdarte ze skóry i ciała, pomiędzy któremi płynie krew w postaci potoku Taki przykład widzieć można w dolinie pod Czorsztynem w Karpatach, gdzie jedna ściana wznosząca się prostopadle, jest z czerwonego gneisu, a przeciwległa z kwarcowego piaskowca, łożysko zaś potoku jest w łupku glinkowym. Obdzieranie to pokładów miękich przez wodę w krainach górskich robi powierzchnią ziemi bardzo dziwaczną i trudną do manewrowania wojskiem, wszelako inżynier mający prowadzić drogę z jednėj doliny do drugiéj, winien wyszukiwać tak zwanych przejść czyli wąwozów, bo nietylko że w przejściach takowych grunt jest niższym, ale z natury swojéj musi być łatwiejszym do rozbijania.

Zdarza się często, że w skutek trzęsienia ziemi bardzo mocnego, skorupa ziemi została pogiętą tak, że pomiędzy dwoma zagięciami powstaje dolina. Kiedy indziéj oprócz zagięcia skorupa pękła po jakiéj linii tak, że jeden brzeg koryta rzeki będzie wynioślejszy nad drugi, czyli co nazywają w topografii, będzie nad nim panował. W takim razie po jednym brzegu rzeki mogą się pokazywać sterczące skały różnych formacyi, a po drugiéj stronie będą grunta późniejszéj formacyi, lub nawet torfowe, co bynajmniéj nie przeszkadza, że pod pokładem torfów i miękiéj ziemi znajdzie się na spodzie taż sama warstwa, jaka pokazuje się na przeciwległym brzegu.

Gdzie indziéj znowuż powstała góra położyła się w poprzek rzeki[1]) i uformowała naprzód jezioro, a późniéj wody wzniosłszy się do pewnéj wyniosłości przerznęły sobie nowe koryto przez geologiczną groblę. U nas podobne przykłady są bardzo częste, a nawet w jednéj okolicy kilkakrotnie się powtarzają; n. p. miasto Kielce położoném jest w kotlinie otoczonéj zewsząd górami. Na wschód miasta, poczynając od Nowéj Słupi, idzie pasmo gór Sto Krzyskich w kierunku Łyséj góry i Łysic, z któremi łączą się góry Kraińskie, idąc zawsze od wschodu na zachód przez Kajetanów, Tumlin po nad Ćmińskiem aż do Malmierzyna, zostawując Kielce z boku od strony południowéj mniéj więcéj naprzeciwko Kajstanowa. Naprzeciwko Ćmińska poczyna się jedna odnoga gór, przechodzi przez Promińsk po nad Piskorzowem przez Jaworzno, Zagrody na północ Posłowic, Dymin, Sukowa pomiędzy Radlinem a Górnem, i wiąże się niejako z górami Kraińskiemi. Odnoga ta formuje łuk opasujący Kielce od strony wschodniéj, południowéj i zachodniéj wtenczas, gdy

---

[1]) Naczynie rzeki (bassin), przestrzeń dostarczająca wody do rzeki. Dolina (vallée), najniższa część naczynia. Droga doliny (Thalweg), linia po któréj idzie nurt rzeki. Ściekowisko (versaut), cała przestrzeń gruntu od drogi doliny do działu z jednéj strony naczynia, bok doliny, puchyłość doliny a mianowicie wąwozu z jednéj strony naczynia.

główne pasmo idące przez Kajetanów i Ćminko opasuje je od północy. Naprzeciwko Kajetanowa wychodzi druga odnoga gór, niższa od poprzedzającéj, lecz więcéj zbliżona do Kielec, opasuje to miasto również ze strony zachodu, południa i wschodu, oddzielając od niego Niewachłów, Białogon, Mojczą, Cedzynę. Odnoga ta najeżona jest trzema górami: Karczówką, Kadzielnią i Wietrznią. Jest jeszcze naprzeciwko Tumlina trzecia odnoga mało znacząca, oddzielająca Niewachłów od Miedzianéj góry i kończąca się pod Szczukowicami. W skutek tak dziwacznego utworu gruntu, kilka strumieni zostało zatamowanych w biegu i z trudnością przedzierać sobie musiało koryto przez skały wapienia przechododowego lub piaskowca karpackiego. Cztery strumyki biorące początek pomiędzy Kajetanowem a Wilkowem, mając bieg zatamowanym, zatopiły całą północną stronę gór Kraińskich do tego stopnia, że pomimo koryta, jakie sobie w przeciągu wieków wyrobiły pod Magoszynem, droga od Bodzentyna do Krajna odbywać się musi po moście drewnianym blisko $\frac{3}{4}$ m. długim i zbudowanym również jak na Pińskich błotach z kloców nieobrobionego drzewa; droga zaś z Małowa do Brzezińsk jest uważana za niedostępną dla ciężkich wozów, a główny trakt z Kielec do Suchodniowa idzie na Zagnieńsko i Występę. Podobne zatopienie gruntów nastąpiło z drugiéj strony Zagnińska, gdzie rzeczka Bobrek gwałtem w pośrodku skał przechodowych przedzierać sobie musiała koryto. Strumień Silnica, płynący pod Kielcami i powstały ze czterech źródeł, musiał przedzierać sobie przejście pomiędzy Karczówką i Kadzielnią w poprzek pokładu łupku. Drugie przerznięcie łańcucha gór nastąpiło pod Zagrodami. W tém miejscu jest cieśnina zwana Trapieniec. Widać, że spodem skały Trapieniec chciał sobie wyrobić ujście, które według tradycyi gminu nie ma dna i w któréj mieszka *Topielec.* Topielcowi corocznie potrzeba jednéj ofiary ludzkiéj utopionéj w Trupieńcu. Za Jana Kazimierza oddział polski zasadzony przy cieśninie Trupieńca wytopił oddział szwedzki odchodzący od Kielec, a od wielości trupów miejsce to zwano *Trupieńcem.* Brzegi Silnicy, Staréj wody, czyli Bobrku i rzeczki płynącéj przez Magoszyn są bardzo torfiaste, niepodobne do przebycia wozami; a chcąc je osuszyć, potrzebaby w skałach minami robić dostateczne ujście strumieniom. Rozszerzyłem się umyślnie nad opisaniem topograficzném i geognostyczném miasta Kielec, aby dać uczuć czytelnikowi jak konieczną jest rzeczą, aby inżynier znał geologiczny skład gruntu, jeżeli chce dobrze zrozumieć topograficzne jego własności. Również w geognostycznych własnościach a nie w topograficzném położeniu szukać należy przyczyn błót Pińskich, i aby takowe osuszyć, należy minami w poprzek płasko-wzgórza Waldejskiego wyrobić dostateczne ujście dla Prypcia.

Pierwszym geologiem zajmującym się krajem naszym, był Francuz Guettard, żyjący w połowie zeszłego wieku, i pisał „*Memoire sur la nature du terrain en Pologne,*" lecz pisarz ten popełnił ogromne błędy. Naprzód nie znał on wcale topograficznego położenia kraju. Wiedział

tylko o górach Karpackich. Góry Sto Krzyskie i Kieleckie obfitujące w marmury, kopalnie miedzi, ołowiu, żelaza, zdaje się były mu nieznajome. Nadto nie miał jasnego pojęcia o przyczynach porodu gór i dla tego wszystkim górom granitowym w Europie nadawał współczesny poród. Błędy te naprowadziły go również na błędny wniosek podzielenia Polski na 4 strefy: *piaszczystą* obejmującą Ruś białą, Litwę, Kurlandyą, Żmudź Pomorze, Prusy, część Wielkopolski, Mazowsze, Podlasie i część Wołynia. *Iłastą* mającą około 50 mil szerokości, obejmującą województwa Krakowskie, Sandomirskie, Lubelskie, Chełmińskie, Bełskie, Ruś czerwoną, część Wołynia i Ukrainę aż po Kijów, gdy tymczasem w tym pasie widzimy grunta daleko wcześniejsze od iłów, n. p. marmury, piaskowiec przechodowy około Krakowa i Kielec, piasek rzeczny i torfy około Jaworzna i Suchodniowa. Trzecią strefą Polski według Guettard jest *solna* od Bochni do Sanoku, 40 mil długości, a czwarta *metaliczna* w Karpatach.

Staszyc zajmujący się geologią, wyszedł z tych samych błędów co i Guettard, chociaż góry Sto Krzyskie i Kieleckie były mu znajomemi, musiał więc przyjść do tych samych wypadków. Miał on wszelako przeczucie mineralnego bogactwa Polski i dowodził, że kiedyś górnictwo wysoko u nas stać musiało, i że szczególniéj na północnych ściekach gór szyby czyli stolnic zapuszczać potrzeba.

Pierwszym uczonym, któren rzeczywiście z wyższém światłem i krytyką oraz gorliwością zajmował się Polską i rzucił światło na wnętrze polskiéj ziemi, był Pusch, profesor akademii górniczéj w Kielcach. Zasłużony ten człowiek w badaniach swoich obejmował najobszerniejszą przestrzeń Polski. Zeuschner Ludwik również znakomity uczony, profesor uniwersytetu krakowskiego i inspektor górnictwa, ograniczał się po większéj części na Karpatach i okolicach Krakowa. W końcu Łabęcki Hieronim pisał o górnictwie, lecz tylko w Kongresowéj Polsce. Właściwéj geodezyi mało dotykał, poprzestał na samém wyliczeniu gruntów porządkiem, jak po sobie następowały od najniższych do najwyższych, i przedstawił na kilku profilach, jakie pokłady pojawiają się po lewéj stronie Wisły, a mianowicie od Krakowa do Warszawy, od Będzina do Krakowa, od Kozichgłów do Zawichostu. Dał niektóre definicye geognozyi (umiennictwo gór), lecz nie oznaczył ani samych porodów, ani epoki takowych porodów gór polskich. Resztę dzieł poświęcił prawodawstwu górniczemu, oraz krótkiemu opisaniu robót górniczych i hutniczych.

Jednym z ważnych fenomenów geologicznych są wody podziemne, dla tego kilka słów o nich powiem w zakończeniu niniejszego rozdziału. Wiadomy jest czytelnikom początek deszczów. Część wody deszczowéj przez ściekowiska naczyń zbiera się w korycie rzeki, a druga część wsiąka w ziemię, któréj skorupa, jak nam już wiadomo, składa się z rozmaitych pokładów wapienia, piasku i gliny. Jedne z tych pokładów przepuszczają wodę, a drugie jéj nie przepuszczają. Widzieliśmy już, że w gruntach, mianowicie 3ciéj formacyi, znajdują się ławice iłu, które wsiąkającéj w ziemię wodzie służą za łożysko. Woda zebrana w tych

łożyskach gruntów późniejszéj formacyi zowie się *wodą zaskórnią*, która może się przedstawiać jako spokojne jezioro, lub jako strumień; stosownie do tego, czyli miednica ilasta nie przedstawia wodzie ujścia lub go przedstawia. Wyszukanie zaskórnéj wody jest częstokroć bardzo ważném zagadnieniem dla okolic piaszczystych i lekkich, ogołoconych z rzek widzialnych. Nauka trudniąca się takowém wyszukaniem zowie się *hydroskopią*. We Francyi ksiądz Paramelle nabył pewnéj sławy przez nadzwyczajnie szczęśliwe poszukiwania hydroskopiczne. Wszelako teorye hydroskopii, jakie przedstawił ksiądz Paramelle kilku stowarzyszeniom naukowym, a które opowiedziałem pokrótce w artykule ogłoszonym przez *Ziemianina* (Tom I, str. 111), są zupełnie fałszywe, jak o tém każden przekonać się może. Powtarzać zatem tutaj teoryi księdza Paramelle wcale nie będę. Powiem tylko, że jeszcze Rzymianie posiadali dobre empiryczne sposoby wyszukania zaskórniéj wody. Dla nas dosyć będzie wiedzieć, że najlepszy środek oznaczenia położenia zaskórniéj wody jest świdrowanie, które daje poznać dokładnie położenie warstwy ilastéj lub inszéj nieprzenikliwéj, znając jak daleko należy kopać, w jakim punkcie możemy przez niwelowanie gruntu dowiedzieć się, jak daleko kopać potrzeba, aby dostać wody zaskórniéj; w każdym inszym punkcie albowiem woda zaskórnia układa się do równowagi po powierzchni horyzontalnéj. Wszelako układanie się wody do równowagi wtenczas tylko ma miejsce, skoro woda formuje jezioro. W przeciwnym razie podziemny strumień mieć będzie spadek zależny od pochyłości nieprzenikliwéj warstwy. Tu nawiasowo wspomnę, że pojawiające się na powierzchni ziemi źródła są przedłużeniem podziemnych strumieni i objawiają się szczególniéj tam, gdzie wody wypchniętego ze swoich łożysk morza przez porozrywanie pokładów powyrzynały wąwozy.

Ponieważ deszcze spadają zarówno w gruntach płaskich jak i na górach, ztąd wynika, że jeżeli pomiędzy dwoma pokładami nieprzenikliwemi E G, trafi się trzeci przenikliwy F, woda w niego wsiąkać będzie i zbierać się w najniższych jego punktach. Przypuśćmy, że powierzchnia wody zamkniętéj w tym pokładzie wznosi się do wysokości N N. Jeżeli w jakimkolwiek punkcie L przebijemy świdrem dziurę w ziemi aż do głębokości pokładu F i w dziurę tę wpuścimy rurę żelazną, naówczas woda zamknięta w warstwie F na mocy prawa równowagi będzie się podnosić w rurze L tak, że może się wydobyć na powierzchnią ziemi. Taki jest początek *studzien artezyjskich.*

Przypuśćmy, że pod nieprzenikliwą warstwą G znajduje się inszy przenikliwy pokład H nad nieprzenikliwym J. Woda zbierać się również będzie w przenikliwym pokładzie H i wzniesie się do pewnéj wysokości. Jeżeli w jakimkolwiek punkcie A otworzymy studnię artezyjską aż do głębokości warstwy H, naówczas woda przez rurę nietylko że się wzniesie nad powierzchnią ziemi, ale jeszcze uformować może wodotrysk. To pochodzi ztąd, że brzegi warstwy H są wyżéj położonemi od brzegów warstwy F; ztąd téż woda spada z większéj wysokości, a tém samém wydobywa się rurą z daleko większą siłą.

Z tego, co się powiedziało, wynika 1), że aby otrzymać studnią artezyjską w jakiéj okolicy, należy świdrem przebić przynajmniéj jednę nieprzenikliwą warstwę, któréjby wystające brzegi wchodziły w skład gór przyległych. W Krakowie chciano wykopać studnią artezyjską na placu zwanym Kleparz. Lecz budownictwo *miejskie* [1]) nie umiało ani oznaczyć głębokości, do jakiéj należało świdrować (co było niepodobieństwem), ani wyłożyć radzie miejskiéj teoryą prac tego rodzaju (co było jego powinnością); zaniechano więc znacznie już posuniętych robót. Grunt krakowski jest wapień ikrzasty, aby więc dostać wody, należało przebić przynajmniéj warstwy Lias i dostać się do warstw troistych czyli solnych. Lecz woda wydobywająca się z tych warstw mogłaby mieścić w sobie części solne i być niezdatną do picia, należałoby zatem przebić pokład kamienia muszlowego. 2) Im głębiéj kopać będziemy, tém koszta studni będą większe, ale i obfitość studni będzie również większa. 3) Zagłębiając się bardzo daleko, dobędziemy wodę gorącą, jak to miało miejsce przy kopaniu studni Grenelle w Paryżu. Dla czegoby zaś po pewnym przeciągu czasu wydobywająca się woda rurami utraciła pierwotny stopień gorąca, nie jest mi wiadomém. Zdaje się, że przed wybiciem studni, woda zamknięta w spodnich warstwach ziemi w skutek wewnętrznego ciepła ogrzała się i gorącą wydobyła się rurami na powierzchnią ziemi. Lecz w miarę, jak wytryskiwała woda gorąca, nadbiegała z gór pewna ilość wody zimnéj, która była powodem zniżania temperatury.

Kopanie albo raczéj wiercenie studzien artezyjskich odbywa się za pomocą świdra. Takowy składa się z kilku części zwanych *sztangami*. Górna sztanga ma kształt litery T, nazywa się początnikiem, do którego można przyczepić siłę człowieka, konia lub pary. Insze części zowią się sztangi przedłużnicze. Ilość sztang przedłużniczych zależy od głębokości, do jakiéj wiercimy. Spajanie sztang odbywać się może za pomocą szrub lub klamrów. Ostatnia sztanga zowie się właściwym świdrem, którego forma jest różna stósownie do twardości gruntu. Oprócz tego należy mieć w różnéj formie przyrządzone łyżki dla wydobycia trocin pozostałych przez wiercenie, dla zaczerpnięcia wody będącéj w ziemi, aby można zdecydować, czyli woda ta jest zdatną do napoju, lub téż posiada sole i w jakim stopniu nasycenia. W końcu należy mieć jeszcze jednę część dla wydobycia z ziemi ukręconych części świdra.

Potrzeba mieć jeszcze urządzony aparat dla wydobywania świdra do góry, ile razy tego potrzeba celem wyczyszczenia dziury z trocin lub dla inszych powodów. W miarę zaś jak świder wchodzi w ziemię, należy zabezpieczyć przebity otwór, aby w skutek obrywania się brzegów nie został zasypanym. W tym celu wpuszcza się w ziemię rury żelazne podobne do tych, jakie się używają po miastach do przeprowadzania wody. Zdarza się niekiedy, że znaleziona woda pcha się do rury z taką

[1]) Dyrektorem téj fabryki był pan Pl...... Prusak.

gwałtownością, że rura zostaje pogiętą, potrzeba zatem przewidzieć, jeżeli można, jakie jest parcie wody i do niego zastosować grubość rur według formuły:

$$x = 0,023\ nd + 0^{m.}\ 0085,$$

w której x znaczy grubość ścian szukaną.
n „ ciśnienie wody wyrażone w atmosferach.
d „ średnicę wewnętrzną wody.

Geognostyczny skład gór przyległych miejsc, w których wiercimy studnię, pozwoli nam domyśleć się, pomiędzy jakiemi warstwami może znajdować się woda. Poczem egzaminuje się, jak wysoko wznoszą się też warstwy w górach, jaka jest ich pochyłość i jaka być może ich głębokość w punkcie, w którym się studnia kopie. Wszystkie te rachunki są bardzo niedokładne, ale dadzą nam poznać w zbliżeniu, z jakiéj wysokości woda cisnąć będzie na rury studni; wiedząc zaś, że ciśnienie jednéj atmosfery odpowiada ciśnieniu $10^{m.}\ 31$, otrzymamy też ciśnienie wyrażone w atmosferach.

*J Kozierowski.*

---

# OKRĘT ZAMARZŁY.

1.

Ostrym się mrozem morskie ścięły wody
Gdzieś w zatropicznéj Oceanu stronie,
I nieprzejrzane opasały lody
Okręt w nieznane zapędzony tonie.

2.

Długo on ścięte pruł, łamał lazury,
Długo piersiami walczył żelaznemi;
Aż ów lód w groźne popiętrzył się góry,
Otoczył więźnia i zamknął go niemi.

3.

I wszyscy zmilkli.... zbledli przerażeni,
Kilka łez padło.... reszta osłupiała,
Do zimnych, martwych podobna kamieni,
W kształcie posągów na pokładzie stała.

4.

Chwilę rozpaczy zmierzyli się wzrokiem,
I znów ich oczy w straszny grób się wryły;
Noc jak pośmiertnym pokryła ich mrokiem,
I dzikie wichry pieśń pogrzebną wyły.

5.

Tutaj więc umrą — umrą bez pamięci,
I żadnéj o nich nie zostanie wieści;
Umrą od ludzi, od świata odcięci....
I w ryk się jeden zlały ich boleści!

6.

Ach! wczoraj jeszcze tak szeroko brzmiące
Z nawy ich pieśni radosne się lały;
A stron tych echa snem odwiecznym śpiące,
Po raz się pierwszy z dziwem przebudzały.

7.

Złote płynącym snuły się marzenia:
Tam młoda miłość rojąc dzień zamężcia,
Na nocne niebios patrząc się sklepienia,
Gwiazdy swojego uglądała szczęścia.

8.

Tu dumne złotem indyjskiém Bretony
Wiozły z tryumfem skarby nieprzebrane;
Tam znów dwóch mędrców wiodło spór uczony
O sfer tych cuda nauce nieznane.

9.

Był tam i kapłan, starzec świętym zwany,
W którym swój szczytny płomień Bóg rozżarzył;
W myśli on dzikie nawracał pogany,
A sam dla siebie krzyż męczeński marzył.

10.

Wszyscy ci, wszyscy w téj strasznéj otchłani
Znikli, mas mroźnych ściśnięci obwodem;
Tak szybko — srodze — żywo pogrzebani,
Wparci w jar lodu i zapchani lodem.

11.

Nie doszły ucha ludzkiego ich jęki,
Ścichły jak gdyby za wieczności progiem;
Straszliwy obraz ich zgonów i męki
Przed samym tylko rozwijał się Bogiem.

12.

Ileż w ich domach odtąd sierot było,
Łóż owdowiałych — niewiedzących o tém;
Ileż to nawet ziemią się pokryło
Za cór i synów tęskniących powrotem.

13.

Zdawna już, zdawna był ów okręt zginął,
A wciąż w portowych czekano nań grodach;
Nie jeden żeglarz próżno świat opłynął,
Po niezmierzonych śledzący go wodach.

14.

Aż za lat kilka jakaś nawa śmiała
W te same morza pędząca zuchwale,
Straszne, dziwaczne zjawisko ujrzała,
Którém wzruszone kołysały fale.

15.

Jakąś potworną masę, ogrom dziki,
Zwaliska w tłumnym leżące nieładzie....
Gdy nagłe z przodu ozwały się krzyki:
Okręt! ach okręt! — ludzie na pokładzie!

16.

A gdy tak wryto oczy zadumione....
Boże! jakież to obrazy straszliwe —
Pogniłe żagle, maszty obalone,
I jakieś mary! widma przeraźliwe!

17.

Ludzie ci zmarli — lecz jak żywi byli:
Zimno ich ciałom zepsuć się nie dało;
Każde jak było w zgonu swego chwili,
W takiéj postawie po śmierci zostało.

18.

Patrz! tego postać jakby skamieniała,
Włosy jak gdyby przestrachem się wzniosły;
Twarz na pół czarna, na pół zzieleniała,
I cały jakimś sinym mchem obrosły.

19.

Siedzi i pisze — i w téj chwili właśnie,
Kiedy te słowa na papier położył:
***Ostatnia iskra na ognisku gaśnie*** —
Zmarzł z piórem w ręku — i więcéj nie ożył.

20.

Te drobne trupy w tych trupów objęciu,
Dzieci to matek tulone ramieniem;
Każda ku swemu schylona dziecięciu
Zda się ostatniém rozgrzewać je tchnieniem.

21.

Któż to z tym srogim rozpaczy wyrazem
W całéj ochydzie wściekłego szaleńca?
Pierś samobójczym przeszyta żelazem....
Sprosna, obmierzła dzikość potępieńca.

22.

Sam on tu jeden z swoją zbrodnią leży,
W krwi swéj zamarzły — reszta z korném czołem
Jakiegoś starca w zakonnéj odzieży
Klęczących trupów otoczyła kołem.

23.

Wznosi on dotąd jeszcze krzyż zbawienia,
Jakby chciał obraz sroższych mąk wystawić,
I w wielkiéj, szczytnéj chwili rozgrzeszenia
Raz ich ostatni na śmierć błogosławić.

24.

Pływał ów okręt, pływał długo jeszcze,
Jak pomnik groźny Wszechmocnego woli;
Widmo step wodnych, tak straszne, złowieszcze,
Obraz najsroższéj na morzach niedoli.

25.

Widział go niegdyś jakiś majtek stary,
Dziś już grobowym pokryty kamieniem;
I on to o nim z całą prawdą wiary
Wieczór w swéj chacie opowiadał z drzeniem.

26.

A gdy już wszystkie światła i źrzenice
Zgasły z ostatnim ogniska płomykiem,
Długo w noc trwożne marzyły dziewice
I dzieci ze snu zrywały się z krzykiem.

*F. M.*

---

# DEPUTOWANI POLSCY

NA

# TRZECIÉM ZEBRANIU IZB BERLIŃSKICH

w roku 185½.

---

Nie odmieniło się w niczém stanowisko deputowanych polskich na sejmie berlińskim w czasie ostatniéj sesyi i właściwie mówiąc nie mogło się odmienić; wszelako znaczenie małego zastępu polskiego wśród równego prawie podziału głosów stronnictw pruskich w II. izbie, zwiększyło się wyraźnie. W najznamienitszych kwestyach głosy polskie przeważyły albo były w stanie przeważyć szalę i przyszło do tego, że słusznie mógł jeden z dzienników pruskich w goryczy uczucia napisać: „co „się tyczy poprawy konstytucyi, wszystko zawisło od posłów polskich, „a ci jeszcze swojéj woli nie objawili."

Taki zbieg nadzwyczajnych okoliczności, takie dopuszczenie opatrzne w historyi, wkładały na deputowanych polskich wielkie powinności. Godziło się wymagać po nich silnego a wyłącznego uczucia obowiązku narodowego, któreby ich, zwłaszcza po doświadczeniach lat ostatnich, stanowczo obroniło przeciw niecierpliwym zachceniom czynnego politycznego działania, godziło się spodziewać gorliwości nieustającéj w pilnowaniu przyjętego posłannictwa. Odpowiedzieliż tym oczekiwaniom wyobraziciele prowincyi naszéj? Ogólnie rzeczy biorąc, uznajemy że tak; wspomnieć przecież należy, że chwilowo pewna ich liczba, jeźli nie inne zarzuty, to zarzut niedbałości słusznie na siebie ściągnęła. Co się tyczy pojedynczych wypadków ich parlamentarskiego zawodu na ostatnim sejmie, będziemy mieli do zrobienia kilka uwag nad stanowiskiem, jakie zajęli w sporze o izbę parów i w głosowaniach na członków bióra.

Zanim jednak przejdziemy do skreślenia szczegółowych dziejów kółka polskiego, chcemy w kilku zarysach położenie pruskich spraw publicznych odznaczyć.

Dwie wielkie kwestye górowały w czasie ostatniego sejmu nad wszelkiemi innemi interesami: kwestya połączenia celnego, tudzież kwestya poprawy konstytucyi.

O połączeniu celném nie mogły izby wyrzekać; rzecz toczyła się na drodze dyplomatycznéj. Wszelako, że chodziło tam o znaczenie Prus w Niemczech i Europie, każdy wypadek w kolei rokowań żywo umysły w parlamencie poruszał. Burzyła się zwłaszcza na widok niefortunnego dla Prus obrotu całéj sprawy, izba II., drażliwsza na wymagania Austryi, która z niezłomną konsekwencyą działając, dążyła nieprzerwanie do utworzenia ogólnego niemieckiego związku celnego, i do odsunięcia wyłącznéj opieki pruskiéj nad większą połową państw Rzeszy; długo przecież nie było sposobu, jak spór na stół wytoczyć. Nakoniec przyszła chwila rozprawy. Sposobność przedstawił wniosek deputowanego Beselera, dotyczący stosunku sejmu związkowego do państw pojedynczych. Wnioskującemu chodziło, żeby izba wyrzekła, że żadne postanowienie sejmu tego nie będzie miało siły prawa w Prusiech, dopóki przez obie izby pruskie zatwierdzone nie zostanie. Zajęła się żywa dyskusya; w namiętnych głosach mówców opozycyi wyszły na wierzch wszystkie niechęci do Austryi; atoli skończyło się na tém, że wniosek komisyi, aby ze względu na godność rządu przejść do porządku dziennego, utrzymał się większością 139 głosów przeciw 133. Interpelował jeszcze w téj kwestyi ministrów przed samém zamknięciem izb deputowany v. Patow i wtedy wywołał zaspokajającą dla uczucia krajowych pruskich odpowiedź.

Przypuszczana przez jednych, zaprzeczana przez drugich konieczność przejrzenia konstytucyi w duchu zachowawczym, zajmuje od jakiegoś czasu polityków pruskich. Wiadomo jest, iż król chce utrzymać porządek konstytucyjny i że nawet ostateczna prawica na konstytucyą się zgadza, że przecież chodzi o ważne zmiany i że jak powiedzieliśmy, potrzeba tych zmian, tudzież ich rozciągłość stanowi kwestyą sporną między stronnictwami. Cztery stronnictwa, stronnictwo ostatecznéj prawicy (prezes Gerlach, profesor Stahl, hr. Arnim Boitzenburg i panowie v. Bismark-Schönhausen i v. Kleist-Retzow), prawego środka (panowie v. Bodelschwingh i Geppert), lewego środka (v. Bethman-Hollweg), tudzież lewicy obejmującéj wszelką bardziéj odznaczoną opozycyą, wyobrażają rozmaite zdań odcienia, od stanowiska gruntownego przejrzenia ustawy celem wzmocnienia władzy królewskiéj i podniesienia arystokracyi, aż do stanowiska prawności nabytków marcowych. Owoż ku tamtym nakłaniała się w ciągu obrad sejmowych pierwsza izba, ku tym znowu druga; różnica usposobień dwóch izb pokazała się widocznie, skoro petycya hrabiego Saurma domagająca się całkowitego zniesienia konstytucyi w jednéj i w drugiéj na stół przyszła. W izbie II. petycya wywołała tylko oburzenie i została całkowicie usunięta prostém przej-

ściem do porządku dziennego. Co się tyczy izby I., ta także przeszła do porządku dziennego nad petycyą, przyjęła jednakże dodatkowe oświadczenie, jako to czyni z powodu, iż kwestya naprawy już jest wyłączona w skutek wniosków kilku członków. Nawiasem wspomnimy, że w izbie I. jeden z naczelników prawéj strony profesor Stahl oświadczył uroczyście przy téj sposobności, iż jest za naprawą ustawy zasadniczéj, a nie za jéj zniesieniem, i że tylko chce by początkowanie zmian od rządu raczéj jak od parlamentu wychodziło.

Rzecz ta nie małéj wagi i godna zastanowienia, że właśnie w chwili, kiedy porządek konstytucyjny został gwałtownie we Francyi obalony, umysły ludzi politycznych w Prusiech weszły na tór legalnych reform. Zjawisko podobne, że wspomnimy nawiasem, przypisać należy wpływowi wyobrażeń angielskich, które jeszcze na pierwszym połączonym sejmie w r. 1847., stanowczo w wyższych sferach rządowych nad wyobrażeniami francuzkiemi przeważyły.

Cóżkolwiekbądź zaraz po otwarciu izb na dniu 24. listopada zaczęto w I. izbie składać wnioski tyczące się zmian konstytucyi. Wnioski te od ostatnich dni stycznia ciągle tam przychodziły do dyskusyi; i tak izba przyjęła z kolei poprawę mającą na celu przywrócenie wolności tworzenia fideikomisów, inną wyjmującą zbrodnie i przestępstwa polityczne z pod kompetencyi sądów przysięgłych, inną jeszcze rozróżniającą w budżecie etat zwyczajny i etat nadzwyczajny z dodatkiem, że etat zwyczajny, który się późniéj co lat trzy ustanowi, nie będzie mógł uledz zmianie inaczéj, jak za zgodą rządu i obu izb; przerobiła oprócz tego rozporządzenia konstytucyi z 31. stycznia 1850. r., tyczące się składu izby I.

O téj ostatniéj kwestyi wspomnimy trochę więcéj.

Wedle art. 65. konstytucyi z r. 1850., I. izba składać się miała *a*) z książąt krwi królewskiéj, *b*) z naczelników mediatyzowanych domów i z naczelników rodzin, którymby król dziedziczną godność członków izby I. przyznał, *c*) z dożywotnich przez króla mianowanych członków w liczbie nieprzechodzącéj 10téj części należących do paragrafów *a* i *b*, *d*) z 90 członków obranych przez obywateli płacących najwyższy podatek, *e*) nakoniec z 30 członków obranych przez rady municypalne największych miast. Artykuł 65. opiewał jeszcze, że liczba członków należących do paragrafów *a*, *b* i *c*, nie mogła przenosić liczby członków pod paragrafami *d* i *e* wzmiankowanych. Owoż izba zmieniła powyższy artykuł w ten sposób, że na przyszłość mieli w niéj tylko zasiadać: *a*) książęta krwi królewskiéj, *b*) naczelnicy książęcych domów Hohenzollern, *c*) naczelnicy rodzin mediatyzowanych, *d*) naczelnicy rodzin, które od króla dziedziczne prawo zasiadania otrzymają, *e*) członkowie dożywotni powołani przez króla z pomiędzy najbogatszych posiedzicieli dóbr, z mieszczan największych miast i z uniwersytetów krajowych, *f*) w końcu członkowie dożywotni mianowani przez króla.

Jak widzimy izba I. usunęła tu zupełnie obieralność.

Inny jeszcze niezmiernie ważny przedmiot rozbierany był przez izbę I. w ciągu jéj prac tegorocznych; mówimy tu o prawie ordynacyi gminnéj, prawie przyjętém przez izby, opatrzoném sankcyą królewską 11. marca 1850. r., a które pomimo tego nigdy w życie wprowadzone nie zostało *). W ciągu obrad nad wnioskami tyczącemi tego prawa, izba przyznała rządowi, że mogło ministerstwo przez wzgląd na okoliczności tymczasowo stany prowincyalne zwołać, wszakże nierozstrzygając kwestyi pomiędzy zasadą stanową a reprezentacyjno-konstytucyjną jak tego żądała opozycya.

Pomijamy sprawy uboczne jak sprawa gmin dysydenckich, w któréj rząd wbrew zasadzie protestantyzmu postępował i postępuje, a która po kilkakroć na stół przychodziła (ważna jest w téj mierze mowa miana w izbie przez ministra Raumer) i przechodzimy do obrad izby II.

Jak widzieliśmy izba I. zajęta była wyłączniéj wprowadzaniem do konstytucyi zmian w duchu zachowawczym. Przeciwnie działo się w izbie II., gdzie albo podawano wnioski mające służyć do zwrócenia rządu na drogę konstytucyi r. 1850., albo proponowano uzupełnienia ustawy konstytucyjnéj, albo wreszcie uchwały izby I. odmieniając lub odrzucając, stawiano zaporę usiłowaniom rządu i strony prawéj.

Do rzędu wniosków pierwszego rodzaju należy wniosek deputowanego Claessena, złożony zaraz na początku obrad sejmowych, a tyczący się środków przeciw wolności druku na drodze administracyjnéj przedsięwziętych. Deputowanemu Claessen chodziło żeby spowodować izbę do oświadczenia, jako władzy wykonawczéj nie służy moc tłómaczenia wyraźnych przepisów prawnych w téj kwestyi, ani moc samowolnego ścieśniania wolności druku na zasadzie przepisów ordynacyi procederowéj, które to przepisy prawo prasowe wyraźnie usunęło. Wspomnieć tu należy, że w podaniu swojém deputowany Claessen obszernie rozebrał okoliczności dotyczące zamknięcia księgarni katolickiéj i księgarni tudzież drukarni p. Stefańskiego, oraz zniesienia dziennika *Goniec* w Poznaniu. Żywa, ile że pierwsza z kolei w ciągu obrad ważniejsza dyskusya, wnioskiem deputowanego Claessena wywołana, w ten się sposób zakończyła, że izba przeszła do porządku dziennego, oświadczając życzenie, aby wkrótce prawo prasowe wykończenie potrzebne otrzymało. Na tę pośrednią drogę w ciągu obrad wskazaną, zgodziło się i ministerstwo. Opozycya głosowała za pierwotnym wnioskiem przeciw poprawie.

Tu także policzymy wniosek deputowanego v. Vincke, który żądał, aby izba wyrzekła: 1) że powołanie w roku zeszłym przez ministerstwo stanów prowincyonalnych zgwałciło konstytucyą, tudzież przepisy or-

---

*) W projekcie rządowym przyjętym przez izbę I. znajduje się artykuł opiewający, że policya będzie nadal należyć do większych właścicieli ziemi, z wyjątkiem wszakże Księstwa Poznańskiego, gdzie komisarze obwodowi nadal pozostaną. W komisyi izby II. na wniosek deputowanych niemieckich z Księstwa Poznańskiego, artykuł ten wyjątkowy w ten sposób odmieniono, że ma się zostawić rządowi wolność trzymania komisarzy w jednych, usunięcia w drugich okolicach.

dynacyi powiatowéj, okręgowéj i prowincyonalnéj; 2) że również zgwałciło konstytucyę rozporządzone okólnikiem ministra spraw wewnętrznych z dnia 15. maja 1851. r. przeniesienie tymczasowéj powiatowéj reprezentacyi na sejmy powiatowe dawniejsze. Nadmienimy, że w powodach wniosku jest dotknięta kwestya nielegalności powoływania osób bez mandatu na sejm prowincyonalny poznański. Komisya do spraw gminnych, któréj wniosek deputowanego v. Vincke do rozpoznania odesłano, wezwała izbę by go usunąć prostém przejściem do porządku dziennego. Izba poszła za zdaniem komisyi większością 160 głosów przeciw 113 (posiedzenie z dnia 11. maja).

Uzupełnienie ustawy konstytucyjnéj miał na celu wniosek deputowanego Wenzel, dotyczący wprowadzenia w życie zasady odpowiedzialności ministrów, także wniosek deputowanego Harkort, który się domagał prędkiego przełożenia prawa o wychowaniu publiczném, obiecanego przez konstytucyą, a już przez ministra Ladenberg przygotowanego. Pierwszy z tych wniosków nie przyszedł pod rozbiór, drugi upadł.

Co się tyczy rozbioru uchwał izby I., izba II. zmodyfikowała poprawy przez izbę I. w urządzeniu i obszerności kompetencyi sądów przysięgłych zaprowadzone (wniosek odsunięcia kompetencyi sądów przysięgłych w sprawach politycznych szczególne przechodził koleje: odrzucony przy pierwszéj dyskusyi równością 113 głosów przeciw 113, przyjęty zaraz potém nieznaczną przewagą 117 głosów przeciw 116, przy drugiéj dyskusyi zyskał większość 20 głosów), więcéj zrobiła na posiedzeniu z dnia 26. kwietnia, odrzuciła projekt tyczący się zmiany składu izby I., a to większością 142 głosów przeciw 125.

Zdało się, że ten ostatni krok rzeczy do ostateczności posuwa. Obawiano się przez chwilę zniesienia konstytucyi. Tymczasem we dwa dni po głosowaniu, to jest 28. kwietnia, wnieśli ministrowie do obu izb projekt prawa rozporządzającego po prostu, że o składzie izby I. król wyrzeknie. Ministerstwo w komisyi, którą zaraz wyznaczono w izbie II., całą trudność sprowadziło na pole zaufania lub niezaufania do korony, pomijając zarzuty opozycyi, że gwałci prawo niepozwalające wniosków raz odrzuconych w ciągu tego samego zebrania izb powtarzać, że zresztą konstytucya wyraźnie stanowi, jako władza prawodawcza wspólnie do korony i do dwóch izb należy. Większość komisyi zgodna z rządem co do celu, chcąca wszelako zastosować się wyraźniéj do wymagań konstytucyi, odmieniła projekt rządowy w ten sposób, że królowi nie urządzenie izby I., ale mianowanie jéj członków powierzyć miano. Przyszło do dyskusyi 6. maja. Wtedy podanie rządowe i wniosek komisyi ogromną większością 181 głosów przeciw 113 i 178 przeciw 115 odrzucone zostały. Rozmaite poprawy również usunięto, ale w ogóle daleko mniejszemi większościami np. 142 głosów przeciw 133 i 147 przeciw 122.

Izba druga zajmowała się jeszcze w czasie swojéj tegorocznéj czynności budżetem, podatkiem na dzienniki, podatkiem od sukna krajowego i t. d.

Sejm zamknięty został dnia 19. maja w epoce pobytu w Berlinie cesarza Mikołaja. Przy téj sposobności prezydent ministerstwa pan Manteuffel miał mowę bardzo umiarkowaną, ważną pod dwoma względami: raz że widno w niéj uszanowanie dla konstytucyi, powtóre że znajduje się tam oświadczenie, jako Prusy nie opuszczą stanowiska swego w kwestyi celnéj (Prusy chciały odnowienia Zollverein wpierw, nim z Austryą rokować zaczną).

Zobaczmy teraz, jakie było na tym sejmie postępowanie parlamentarne deputowanych polskich.

W Iéj izbie tylko p. Szołdrzyński z Lubasza i to tylko przez pierwsze tygodnie zasiadał. Inni dwaj członkowie polscy hr. Tytus Działyński i sędzia Pilawski pierwszy zaraz za otwarciem izb, drugi nieco późniéj mandaty swoje złożyli, zaś rząd napróżno zwoływał oborców by ich zastąpić.

W izbie IIgiéj skład frakcyi polskiéj zmienił się nieco. Złożył mandat tyle rozsądkiem i zdolnością celujący, tyle w ciągu lat ostatnich zasłużony sprawie publicznéj, ale wysokiemi swemi duchownemi obowiązkami odwołany ks. Janiszewski, deputowany gnieźnieński: złożyli mandaty asesor Grabowski ze Środy, pan Więckowski z Gniezna, adwokat Lisiecki z Pleszewa i daleko późniéj ks. Bażyński z Ostrowa. Na ich miejsce weszli do izby p. Wiktor Szołdrski ze Środy, panowie Miszewski i Sobecki z Gniezna, p. Leon Śmitkowski z Pleszewa i profesor Cybulski z Ostrowa.

Cożkolwiekbądź zgoda kółka którego obradom przewodniczył pan Adolf Łączyński pozostała zawsze ta sama. Wyjątek w téj mierze stanowi jeden p. Miszewski, który dwa razy wnosił w kółku o zmianę statutów co się tyczy solidarności. P. Miszewski ciągle głosował z rządem. W kwestyi tylko wyłączenia spraw politycznych z pod kompetencyi sądów przysięgłych od głosowania się usunął. Słusznie za swoje postępowanie przez rodaków ganiony, deputowany ten pod koniec sesyi złożył swój mandat.

Deputowani z Prus polskich Pokrzywnicki, Klingenberg i Elminowski znosili się najczęściéj z kółkiem polskiém.

Wymienimy teraz w jakich okolicznościach głosy polskie miały znaczenie albo przewagę odniosły.

Deputowani polscy utrzymali swemi wotami na prezesostwie izby hr. Szwerin w miesiącu styczniu; głosowali za wnioskiem deputowanego Claessena; po dyskusyi nad wnioskiem deputowanego Beselera wstrzymali się od głosowania, w którém rząd tylko sześć głosów większości zebrał; w kwestyi kompetencyi sądów przysięgłych byli przeciw zmianie konstytucyi i przy pierwszém głosowaniu przeważyli szalę, a przy drugiém mogli ją przeważyć, gdyby byli wszyscy do izby przyszli; ich głosami odrzucone zostało podwyższenie podatku od fabrykacyi cukru krajowego; w końcu w kwestyi izby parów Polacy dwukrotnie wzmocnili słabą większość, a mogli ją odmienić stając w pierwszym razie po stronie rządu, w drugim za poprawkami, na które rząd się zgadzał.

Obierano niekiedy Polaków do komisyi. I tak p. Cieszkowski zasiadał w komisyi finansowéj i w komisyi podatku gruntowego, p. Janecki w komisyi do wniosku deputowanego Claessena i w komisyi edukacyjnéj, p. Miszewski w komisyi do ordynacyi gminnéj, wreszcie p. Kaj. Morawski w komisyi wyznaczonéj do radzenia nad propozycyą królewską w rzeczy izby I.

Z tych rezultatów widzimy, jakiéj wagi było pilnowanie przyjętego obowiązku. Tymczasem niektórzy deputowani pokazali wiele niedbałości. Z razu długo się nie pozjeżdżali, następnie ciągle kogoś brakowało, a ks. Bażyński aż do chwili złożenia przez siebie mandatu wcale się nawet nie pokazał.

Uwagi nasze nad głosowaniem posłów polskich, zostawiamy na koniec, tu zaś przejdziemy po kolei ich samoistne w sejmie mową lub pismem usiłowania.

Pod koniec lutego, w czasie rozpraw nad budżetem ministerstwa oświecenia publicznego*), występowali na mównicę panowie Cieszkowski, Niegolewski, Pokrzywnicki i Klingenberg.

P. Cieszkowski, który najskrupulatniéj mandatu swojego dopełnia i w ciągu obrad nigdy się nie oddala, który nadto podczas ostatniego sejmu chwalebnie swoją działalność do spraw bezpośrednio kraj nasz obchodzących, ograniczył; po kilkakroć odzywał się, przemawiał w obronie lub w interesie gimnazyów polskich.

Kiedy w ciągu dyskusyi nad wnioskiem deputowanego Harkort, minister oświecenia wspomniał, że szkoły poznańskie złe były w chwili zajęcia prowincyi naszéj przez Prusy, p. Cieszkowski twierdzenie to odparł zwycięzko, przytaczając bardzo dla nas korzystne urzędowe sprawozdanie ówczesnego komisarza rządowego co do instytutów naukowych polskich. Przemawiał potém za pomnożeniem liczby gimnazyów w Wielkiém Księstwie, użalając się na opuszczenie ze strony rządu, zwłaszcza w porównaniu z innemi prowincyami; przy téj sposobności zapowiedział nowy wniosek tyczący się założenia uniwersytetu w Poznaniu.

Poparł p. Cieszkowskiego a poparł wymownie, p. Władysław Niegolewski. Ten odpowiadając ministrowi, utrzymującemu, iż gimnazya poznańskie lepiéj są niż gimnazya innych prowincyi uposażone, że przecież młodzież polska mało do gimnazyów uczęszcza, albo już w niższych klasach je opuszcza, wyraził zdanie jako fakt owego wczesnego wychodzenia z gimnazyów przypisać należy zaprowadzeniu języka niemieckiego w wykładzie naukowym zaraz od klas niższych.

Nam się zdaje, że p. Niegolewski lepszą miał do zrobienia odpowiedź. Mógł po prostu zaprzeczyć ministrowi. W istocie od lat kilku szczególniéj młodzież polska i licznie ciśnie się do gimnazyów i z małemi wyjątkami na cały kurs gimnazyalny pozostaje.

*) Deputowani polscy zaraz na początku sejmu podali na piśmie do ministra o wykaz szczegółowy brakujący dotąd w budżecie, funduszow kościelnych i edukacyjnych Księstwa. Minister nie odmówił wprost, nie udzielił wszakże żądanych objaśnień.

Przemowy naszych posłów otrzymały w każdym razie jakikolwiek rezultat. Minister uznał potrzebę założenia nowego gimnazyum.

Mniéj powiodło się deputowanym Pokrzywnickiemu i Klingenbergowi. Żądali oni stałego funduszu dla dwóch nauczycieli polskiego języka w Chojnicach i w Chełmnie Żądanie to odsunięto.

Nie możemy inaczéj, jak z największém współczuciem patrzeć na starania obywateli Prus polskich, by uznanie językowi ojczystemu w prowincyach swoich zapewnić. Dotąd nie powodziło im się u rządu. Ich dwukrotnie powtarzane podania pod datą 23. października 1850. r. i 28. kwietnia 1851. nie przyniosły żadnego skutku. Wszelako nie powinni ustawać w usiłowaniach. Co jednak niech nam się godzi nawiasowo wspomnieć, ważniejsze jest jeszcze, jak wszelkie publiczne demonstracye, to obyczaj domowy, to kierunek wychowania, to stosunki i zażyłości lat późniejszych, to polityczne sympatye; owoż z żalem wyznać nam przychodzi, że jeźli między obywatelami Prus jest wielu rozumiejących, jakie święte, jakie wielkie krajowe obowiązki na nich ciążą, znaczna liczba wychowaniem, przyzwyczajeniami i skłonnością do radykalizmu niemieckiego, zdziera z siebie te znamiona odrębności polskiéj, które stanowią największą naszą siłę, a które nie na jednéj tylko drodze utracić można.

Zapytywał się jeszcze p. Niegolewski ministra, czyli słowiańska katedra, wakująca we Wrocławiu od lat czterech, zostanie na nowo obsadzona. Odpowiedział p. Raumer: że daremnie dotąd szukał nauczyciela, któryby obok rękojmi naukowéj dawał także rękojmię dobrego sposobu myślenia i przychylności dla rządu.

Pierwszych dni marca, kiedy przyszły na stół dyskusye o organizacyi sądownictwa, wystąpił p. Wład. Niegolewski z poprawką dążącą do tego, by nadal w procesach toczących się przed sądami przysięgłych nie było ostatniego wykładu sprawy (resumé) prezydenta. Poprawka nie utrzymała się, my zaś wynurzymy tutaj żal, że zdolny nasz rodak przez niecierpliwość wmięszania się do kwestyi obchodzącéj jego specyalne powołanie, przełamał zbawienną regułę odrębności, jakiéj się koledzy jego na tém zebraniu ściśle trzymali.

Co należy wspomnieć, a wspomnieć z wdzięcznością, to wniosek w ciągu téj saméj dyskusyi uczyniony przez deputowanego Rhoden. P. Rhoden katolik westfalski urzędujący w Poznańskiém, jeden z małéj liczby urzędników szanowanych przez Polaków dla sumienności, powagi obyczajów i wykształcenia, zażądał, aby zamieszczono w prawie, że prezesowie sądów przysięgłych w W. Księstwie mają umieć po polsku. Powody tego żądania były widoczne. Jakże może rokami kierować, jak zdoła uczynić wykład zupełny sędzia, nierozumiejący języka procedury publicznéj w największéj liczbie spraw. Cóżkolwiekbądź poprawkę odrzucono na żądanie ministra sprawiedliwości, który zrobił uwagę, że zbyt mało urzędników sądowych kwalifikuje się w ten sposób do przewodniczenia sądom przysięgłych.

Przechodzimy teraz do ważnego przedstawienia, jakie uczynił izbie p. August Cieszkowski, celem uzyskania dla Księstwa wyższego naukowego zakładu.

Wniosek p. Cieszkowskiego pracowicie zredagowany *), a odnawiający i powtarzający dawniejsze jego w téj saméj rzeczy podanie, podpisany został oprócz swego autora przez 16tu deputowanych z Księstwa, z Prus polskich, tudzież ze Szląska i złożony w izbie na krótko przed feryami wielkanocnemi.

Całą kwestyę uważać można pod dwoma względami, pod względem bezpośredniego zastosowania albo pod względem użyteczności pośredniéj, jaka wypływa z poruszania wszystkich wspomnień historycznych, tudzież przypominania rządowi i nam samym wymagań słuszności i praw nieprzedawnionych.

Co do nas, jakkolwiek szanujemy wytrwałość p. Cieszkowskiego, wytrwałość angielskie parlamentarne podania przypominającą, że z wielu względów nie widzimy podobieństwa by uniwersytet w Poznaniu do skutku przyszedł, raczéj na drugą stronę przedmiotu, zwłaszcza na kwestyę finansową, uwagę czytelników zwracamy.

Memoryał p. Cieszkowskiego zaczyna się od obszernéj odpowiedzi na raport, jaki komisya w przedmiocie zeszłorocznego jego wniosku złożyła (wiadomo, że komisya chciała, aby izba podanie odrzuciła z uwagi, że ani wyższe ogólne powody, ani wzgląd praktyczności za niém nieprzemawiają.)

Komisya, POWIADA P. CIESZKOWSKI, nie przeczy następującemu uderzającemu faktowi: każda z prowincyi pruskich posiada swój własny uniwersytet i tylko jedno W. Ks. Poznańskie wyjątek stanowi; wszelako przytoczony za powód argument o *justitia distribution* stara się usunąć twierdzeniem, jakoby owa uderzająca anomalia pochodziła *jedynie z przypadkowych okoliczności*.. Gdyby przypuszczenie komisyi było słuszne, należałoby podobno starać się o usunięcie tych *okoliczności przypadkowych* i o przywrócenie położenia normalnego, więcéj odpowiadającego czasowi i wymagalnościom miejscowym. Być może że szczególne prowincye, jako prowincye nie potrzebują koniecznie oddzielnych uniwersytetów; ależ wtedy nie ma nic innego do zrobienia, jak ten lub ów istniejący a za zbyteczny uznany prowincyonalny uniwersytet zamknąć lub z innym połączyć, co się już nieraz zdarzyło, tylko na tem wszystkiem nie można gruntować odmówienia podobnego zakładu właśnie krajowi, który się odmienną ludnością i innemi właściwościami tak wyraźnie od innych państwa pruskiego części odróżnia i który potrzebuje uniwersytetu odpowiedniego swoim stosunkom a zatem narodowego.

Położenie W. Ks. Poznańskiego upoważniałoby nas do żądania oddzielnego uniwersytetu, wtedy nawet gdyby się we wszystkich innych prowincyach pruskich uniwersyteta podobne nie znajdowały, cóż dopiero kiedy zakłady takie istnieją w każdéj innéj prowincyi.

Jeżeli przecież opuścimy mniéj wysokie w obecnym przypadku stanowisko prowincyonalne (nigdy nie było myślą wniosek czyniącego z tego stanowiska wychodzić) a zechcemy się na całą kwestyą zapatrywać podnioślej z punktu narodowości, zwracając szczególniéj uwagę na liczebny stosunek tychże narodowości w Prusiech (tego względu choć na nim głównie się opierały powody wniosku, komisya zgoła nie dotknęła), powołanie się na *justitia distribution* daleko ogromniejszego nabierze znaczenia. Rzeczywiście jakże można Polakom żyjącym pod berłem pruskiem, a których

---

*) W zbieraniu materyałów zwłaszcza co się tyczy dawnych funduszów pojezuickich i zapisów na szkoły dopomógł p. Cieszkowskiemu ks. Prusinowski.

liczba dwa miliony przechodzi, odmawiać jednego uniwersytetu, kiedy dla czternastu milionów Niemców rząd siedm uniwersytetów utrzymuje. Ale mniejsza o liczbę Polaków; nam się wydaje że sama ich narodowa odrębność, że potrzeba zapewnienia narodowości polskiéj, równie jak inne w państwie Pruskiem istniejące uprawnionéj, prawdziwego naukowego wykształcenia, niezawiśle od wszelkich względów politycznych, wystarcza, by kwestyą rozstrzygnąć.

Czytamy w raporcie komisyi o *ważności języka i literatury polskiéj, o niezaprzeczonym postępie jaki język polski i literatura polska mimo nieprzyjaznych okoliczności uczyniły*, o *słuszném prawie Polaków do opieki państwa i do wsparcia kiedy chodzi o ich najdroższe duchowe interesa*, znajdujemy tam również przyznanie, jako jest źle, *że Niemcy nie mają sposobności kształcenia się w języku polskim, którego jednak znajomosć jest im koniecznie potrzebną na przypadek urzędowania w W. Ks. Poznańskiem*, a przecież ta sama komisya wyszedłszy z takich założeń pominęła jedyny z nich logicznie płynący wniosek, to jest że istnieje rzeczywista potrzeba założenia w Księstwie polskiego uniwersytetu, a doszła do małoznaczącego rezultatu, do przełożenia, aby rząd zaprowadził po celniejszych niemieckich uniwersytetach mianowicie w Berlinie i we Wrocławiu katedry jezyka i literatury polskiéj. Zaprawdę środek ten nie czyni zadość ani *objawionym życzeniom polskiéj ludnosci* ani jéj *słusznym prawom*, zaczem ani potrzebom ani obowiązkom państwa nie odpowiada.

Poprzestać na propozycyi komisyi byłoby tem samem co potrzebę nauki żyjącego języka i wykształcenia blisko półtrzecia miliona poddanych pruskich postawić na równi z potrzebą nauki języków wschodnich albo chińskiéj literatury, które to przedmioty wykładane są oddawna na uniwersytetach pruskich...

Zresztą otworzenie po uniwersytetach niemieckich katedr zwyczajnych języka i literatury polskiéj, leży daleko bardziéj w interesie niemieckiéj, niżeli w interesie polskiéj ludności. Sama albowiem umiejętność a do tego powaga uniwersytetów, którym dotąd zbywało na owych katedrach, wymagają podobnego kroku. Jakoż pominięcie i zaniedbanie naukowego przedmiotu, którego wykład inne dalsze państwa uznały od dawna za potrzebny i zaprowadziły, nie przynosi zaszczytu zakładom akademickim niemieckim zkądinąd tak hojnie wyposażonym. Tylko nie uchodzi, ażeby podobne przedmiotowo naukowe zadosyćuczynienie potrzebie umiejętności wystawiane było jako koncesya dla Polaków. W istocie utrzymywać, że prelekcye jezyka i literatury polskiéj wykładane dla Niemców przytem po niemiecku czynią zadość potrzebom Polaków, którzy domagają się wykładu wszystkich przedmiotów naukowych w polskim języku, jest to przeinaczać zupełnie ducha i treść całéj kwestyi.

Zaiste wielki już czas, żeby Prusy, które tyle zawsze robiły dla sztuk i umiejętności, które jednak pod względem wykształcenia polskiéj młodzieży nietylko po za samemi sobą, ale nawet po za innemi obcemi daleko położonemi narodami w tyle pozostały, nie zapoznawały dłużéj swego w téj mierze zadania i swoich prawem zawarowanych tudzież moralnych obowiązków. Kiedy naprzykład Francya wznosi po swoich uniwersytetach i z funduszów krajowych wyposaża katedry słowiańskiéj literatury, jest to godne wdzięczności, gdyż bliżéj rzeczy rozważywszy, ani Słowianom nie służy wyraźne prawo żądania czegoś podobnego od Francyi, ani Francya nie ma żadnego wyraźnego względem nich obowiązku Ale kiedy Prusy mimo potrzeb dwóch milionów swoich poddanych, ociągają się z uczynieniem tego nawet co czyni Francya, nie prawnym, ale jedynie interesem naukowym ogólnym i dobrze zrozumianym interesem oświaty powodowana, jest to pomięszanie stosunków, które tylko trzeba wyjaśnić śmiało, by wywołać środki zaradcze.

Ale weźmy rzecz całą zupełnie na odwrót. Otóż snadno dowieść, że w samémże państwie Pruskiem obce zupełnie narodowości większéj doznają opieki jak narodowość polska w organizmie państwa uprawniona, miejscowa i bardzo licznie wyobrażana. Kolonia naprzykład francuzka ograniczona do kilku tysięcy osób cieszy się taką opieką ze strony państwa, używa takich przywilejów, rozporządza takiemi środkami narodowego wykształcenia, jakie dwom milionom Polaków pod panowaniem pruskiém

zostających, zupełnie są odmówione. Porównajmy ułatwienia. Wykład naukowy wyższych gimnazyalnych klass, dla kolonii francuzkiéj odbywa się w języku francuzkim. Polakom odmówiony jest wykład podobny w ich ojczystym języku. A przecież owe *uzasadnione prawa Polaków* nietylko na ogólnych i godnych uszanowania powodach ludzkości, nietylko na jednostronnych nadaniach, ale na zobowiązaniu przyjętych, prawem narodów zagwarantowanych, w prawo pruskie zamienionych, są oparte....

Komisya przeszłoroczna twierdzi jako rozdział siedmiu uniwersytetów pomiędzy siedem prowincyi państwa pruskiego z pominięciem jednego W. Ks. Poznańskiego téj okoliczności przypisać należy, że dwa uniwersyteta (uniwersyteta w Münster i w Greifswald) utrzymują się z własnego majątku, a zresztą że rząd który ich niezakładał i już istniejące przy objęciu owych prowincyi zastał, tylko to uczynił że je zachował. Komisya daléj powiada, że pięć innych (a są to właśnie najcelniejsze) przez rząd założonych, utrzymuje się całkowicie lub też w znacznéj części z funduszów publicznych. — Powyższe tłómaczenie pozwala wnioskować, że gdyby dwa wymienione uniwersyteta nie były istniały w czasie zajęcia krajów tamecznych przez Prusy, tudzież gdyby nieposiadały własnego majątku, nie byłyby założone alboby otwarte niepozostały; z czego znowu zdaje się płynąć logiczna następność, że tam gdzie istniał podobny zakład w czasie przejścia jakiéj prowincyi pod berło pruskie, posiadając właściwe dochody i donacye ku utrzymaniu swojemu, prawo istnienia instytutu a w następstwie prawo przywrócenia go gdyby w skutek *przypadkowych okoliczności* na czas zniesiony został, niezawiśle od użyteczności i potrzeby, zaprzeczane być nie może.....

Owoż instytuta o jakich mowa, nie tylko istniały w W. Księstwie Poznańskiém, ale nadto posiadały własne fundusze co zaraz udowodnione zostanie.

Z tego co poprzedza, wynika takie dilemma: albo instytucya o którą chodzi jest pożyteczną tudzież konieczną i wtedy niezawiśle od prawa historycznego, od kwestyi posiadania własnych funduszów powinna być wzniesiona przez państwo; albo instytucya takowa nie jest tak niezbędną; że przecież rząd zastał ją w chwili objęcia W. Księstwa, tudzież że mogłaby wykazać własne fundusze, posiada prawo do dalszego istnienia....

Otóż fakt jest niezaprzeczony, że instytut, o jakim tu ciągle mowa, raz ma za sobą w W. Ks. Poznańskiem prawo historyczne, powtóre że posiada własne i dostateczne fundusze utrzymania.

Rzecz ma się jak następuje:

Polacy dziś pod berłem pruskiém żyjący posiadali dawniéj nie już jeden, ale dwa naukowe wyższe to jest akademiczne zakłady, a mianowicie w Poznaniu tak zwaną akademią Lubrańską, tudzież inną akademią w Chełmnie. Obadwa instytuta uważane były jako filie pełnéj zasług i sławy Alma Mater w Krakowie, która je profesorami wszystkich wydziałów, profesorami ozdobionymi stopniami akademickiemi zaopatrywała, aż do czasu kiedy ogólne niefortunne dla kraju okoliczności i bytem tych zakładów wstrzęsły. Obydwie powyższe akademie wyposażone były bardzo znacznemi dotacyami w dobrach nieruchomych, kapitałach i czynszach wieczystych, dopóki majątek jednéj i drugiéj nie został pośrednio lub bezpośrednio na skarb zajęty, albo dopóki go nie przeznaczono na fundusz innych instytucyi. *a)*

Zacznijmy od starszéj z dwóch akademii, od akademii w Chełmnie. Akademia ta założona została na podstawie bulli erekcyjnéj Urbana VI wydanéj w Genui dnia 9 lutego 1387 r., wszelako dopiero w późniejszych wiekach do znaczenia przyszła. Wprzód

---

*a)* Mogłoby także w bardziéj ograniczony sposób rzeczy biorąc, Kollegium jezuickie w Poznaniu być policzone do rzędu wyższych naukowych zakładów w prowincyi. Jakoż Jezuici przez współzawodnictwo z akademią Lubrańską i innemi naukowemi zakładami poznańskiemi, dwie wyższe katedry filozofii i teologii przy kollegium swojém otworzyli, a nawet zamyślali o wyższym wykładzie nauk prawnych. My wszelako w memoryale naszym ograniczymy się do dwóch wymienionych wyżej zakładów, które rzeczywiście jako akademie założono i w których zaprowadzone było jak się z akt urzędowych pokazuje, studium generale.

nim weszla w stosunek filialny do uniwersytetu Krakowskiego nazywala się *filia Bononensis*, jak o tém przekonywa nietylko akt założenia ale i póżniejsze *Leges studiorum Academiae culmensis filiae Bononensis*, które razem z *Canones Academici* znajduje się w *Historyi Szkól polskich* uczonego Łukaszewicza, i z tego tytulu używala wszystkich przywilejów matki swojéj Bonońskiéj, zaczem byla upoważniona do udzielania stopni akademickich..... Znaczenie zakladu już w bardzo odleglych czasach uznal król polski Zygmunt stary, dbaly o wzrost jego i powodzenie *b)*. Póżniéj nauczali tam znakomici mistrzowie powolani z Krakowa, Wilna, Wroclawia, a nawet z Belgii i Holandyi, nauczali w polowie zwlaszcza uplynionego stulecia najcelniejsi mistrzowie teologii, prawa, matematyki i literatury, przysłani przez szkołę główną Krakowską, zkąd poszło, że akademia Chełmińska nabrała wielkiéj wziętości *c)*.

Po zajęciu prowincyi przez Prusy instytut zamieniony został de facto najprzód na progimnazyum, póżniéj na wyższą szkołę miejską; de jure jako akademia nigdy niebył zniesiony, co więcéj do dziś dnia istnieje prawnie jako akademia, o czém przekonać się można z tytułu własności należących doń majątków Gogolin i Steinweg z przyległościami.

Wedle tedy zasady położonéj przez Komisyą akademia Chelmińska ma prawo żądać uznania ze strony państwa, zwrotu należącego sobie majątku, oprócz tego w razie potrzeby wsparcia z funduszów publicznych.

Inaczéj się rzeczy mają z Akademią w Poznaniu. Założona r. 1519 przez biskupa Lubrańskiego, który już wówczas o potrzebie istnienia w Poznaniu szkoly głównéj jak najmocniéj był przekonanym, wyposażona póżniéj jak najhojniéj fundacyami i legatami Rozdrażewskich, Szołdrskich i innych, opatrzona znakomitemi stypendyami i bursami, przyszła wkrótce do daleko większego znaczenia aniżeli poprzednio wspomniana Akademia w Chelmnie; nietylko bowiem nauki prawne i filozoficzne były w niéj od założenia zaraz jak należy wykładanemi, na którym to wykładzie zbywało zrazu, jak to widzieliśmy Akademii w Chelmnie, ale nadto, przez wcielenie do niéj duchownego seminaryum w r. 1672, opatrzoną zostala w pewnym względzie zupelnym wydzialem teologicznym *d)*.

---

*b)* Sigismundus etc. In terris nostris Prussiae oppidum est Culma ditionis Episcop. Culmen. in eo fuit aliquando Ludus celebris, ex quo multi homines instructi prodierunt et ad ecclesiastica et profana munera obeunda idonei etc., d. Vilna die VIII Martii anno Domini MDXLII.

*c)* Bliższych szczegółów szukać należy w historyi akademii Chelmińskiéj napisanéj przez Dra Łożyńskiego, dzisiejszego dyrektora gimnazyum w Chelmnie, także w *Orędowniku* z r. 1843 Nru 8 i 9, i w dziele Łukaszewicza.

*d)* Nadmienić tutaj wyrażnie wypada, że prelekcye filozoficzne i prawne w akademii poznańskiéj, były wszystkie *prelekcyami publicznemi (lectiones publicae)*, na które nietylko starsza i duchownemu lub administracyjnemu zawodowi poświęcająca się mlodzież uczęszczała, ale których nadto sluchali nawet ludzie, będący już w publiczném urzędowaniu, jak tego dowodzą temata i dysputy dość często przez piastujących wówczas urzędy, (którzy się chętnie „*jurisprudentiae, respective theologiae et philosophiae auditores*“ zwali) zapowiadane, i „*publice in aula almae academiae posnaniensis*“ odbywane.

Owczesny stan akademii o któréj mowa, opisany jest dokladnie w piśmie już dzisiaj bardzo rzadkiém: „*Leges et Instituta novae Academiae posnaniensis, autore Christophoro Hegendorphino Cracoviae 1532.*“ Póżniejszy zaś jéj stan pod względem zwlaszcza organizacyi nauk i prelekcyi, wynika z statutów Rozdrażewskiego, ogloszonych w Archiwum Teologiczném kanonika Jabczyńskiego, tudzież w Historyi szkól polskich Łukaszewicza.

Bliższe szczególy dotyczące bytu saméj akademii, tudzież życia i prac ustanowionych przy niéj docentów, znajdzie pomiędzy innemi w dziele Łukaszewicza: „*Historya szkoł w Polsce* tomów 4;“ w dziele tegóż: „*Historyczny obraz miasta Poznania* tomów 2;“ w znanym wreszcie zbiorze pod tytułem: „*Janociana sive clarorum Poloniae auctorum Maecenatumque memoriae miscellae*,“ tudzież w mnóstwie monografij i broszur współczesnych.

Że nauki klassyczne i języki starożytne były w téj szkole godnie i należycie pielęgnowane, rzecz to oczywista, chociażby nam tego nawet wychowaniec téj szko-

Szkoła ta jak i inne wszystkie w kraju, przechodziła różne koleje i miała swoje momenta świetności i upadku; wszakże, chcąc powziąść należyte wyobrażenie o działalności instytutu, trzeba przejrzeć imienną listę jego rektorów i profesorów, zacząwszy od Bedermanna z Poznania i Grzegorza z Szamotuł, aż do ostatnich polskich czasów. Nikt zapewne nie zaprzeczy wysokiego znaczenia Akademii, któréj przewodniczyli tak uczeni mężowie i tak znakomici pisarze, jakkolwiek w dążnościach i zasługach swoich różnić się od siebie mogli. Dla tego też śmiało powiedzieć można, że Akademia Poznańska, w przeciągu swego prawie trzechwiecznego bytu, zajmowała wysokie i ówczesnemu czasowi odpowiednie położenie, a to nietylko między polskiemi, ale nawet i między niemieckiemi tego rodzaju ówczesnemi zakładami.

Późniéj, kiedy w skutek najprzód rywalizacyi zakonu Jezuitów, którzy jak to już wyżej powiedziane było, w swoich kolegiach nietylko filozofii i teologii nauczali, ale nawet i prawnych umiejętności nauczać poczęli; — kiedy daléj, dzięki nieprzyjaznym okolicznościom krajowym, Akademia Lubrańska do upadku chylić się poczęła, zasłużona w narodzie i oględna Komisya Edukacyjna Rzeczypospolitéj polskiéj, po zniesieniu w Polsce zakonu Jezuitów i w obec wynikléj ztąd potrzeby, zupełnéj reorganizacyi wychowania publicznego w kraju, komisya powtarzam ta, zawarła z ówczesnym biskupem Okęckim konwencyą, z dnia 7. listopada 1781 r., w moc któréj wszystkie dobra nieruchome, gmachy i dochody Akademii Lubrańskiéj, razem z jej obowiązkami, do biskupstwa poznańskiego przyłączone zostały, celem urządzenia i wyposażenia przy nim, teoretyczno-duchownego (do dziś dnia egzystującego) seminaryum w Poznaniu; Akademia zaś Poznańska sama, do exjezuickiego kolegium, wyraźnie „*jako akademia*" przeniesioną została *e*) gdzie tymczasowo szkołę narodową, o sześciu klasach urządzono, i gdzie się do dziś dnia gimnazyum katolicko-polskie P. Maryi znajduje.

Dwa więc powyższe, do dziś dnia istniejące zakłady, to jest seminaryum Poznańskie i gimnazyum Maryackie, są prawnemi spadkobiercami Akademii w Poznaniu, która znów ściśle wziąwszy, nigdy zniesioną nie była, ale w czasie zajęcia Poznania przez Prusy, tymczasowo tylko zamknięta w trakcie właśnie swéj reorganizacyi znajdowała się. Majątek wspomnionéj Akademii, przydzielonym wprawdzie został seminaryum duchownemu, lecz imie jéj, przeniesiono na instytut, który się dzisiaj gimnazyum Maryackie nazywa, i który wówczas, znakomitą częścią po-jezuickich funduszów był wyposażonym.

Jeżeli przeto akademia w Chełmnie, uznaną być musi bez żadnéj wątpliwości za istniejącą prawnie do dziś dnia, to tego również akademii poznańskiéj zaprzeczyć niemożna, bo zamknięcie jéj a właściwie przeniesienie, w skutku zarządzonéj w całym kraju zupełnéj reorganizacyi wychowania publicznego, nakazane w końcu zeszłego wieku, przez upoważnioną do tego narodową komisyą edukacyjną, z wyraźném przelaniem jéj imienia, *jako akademii poznańskiéj*, na zakład wówczas w zawiązku będący, któremu się tylko okoliczności krajowe rozwinąć jak należy nie pozwoliły, zamknięcie przeto i przeniesienie takowe, tém mniéj za istotne jéj zniesienie uważaném być może, że z drugiéj strony rząd ówczesny, przez oddanie jéj majątku i gmachów do niéj należących władzy duchownéj, nieprzerwany bieg wyższych teologicznych studiów, na rzecz przynajmniéj młodzieży zawodowi duchownemu poświęcającéj się zapewnił.

---

ły, zaszczytnie znany poeta Klemens Janicki, w pięknéj łacińskiéj elegii, nie był jak najwyraźniéj i dziękczynnie zaświadczył; że tam atoli i żyjące języki nie były zaniedbane, że owszém istniały tam stosowne do ich nauki zakłady, pokazuje się to z tytułu pisemka dla akademii przez rektora Stanisława Herkę napisanego: „*Recueil* etc. *dédié à M. M. les Comtes Szołdrski par l'école française de l'Académie de Poznanie 1752*". W ogóle, posiadała akademia poznańska dla każdego działu wykładanych w niéj umiejętności, własne i dla niéj wyłącznie przeznaczone kompendia, które w większéj części, w jéj własnéj drukarni drukowane były.

*e*) Patrz paragraf 3ci Konwencyi, o któréj mowa.

Zdaje się, że rząd królewski, niewiedzac nawet o tém, taki a nie inny stan prawny téj całéj kwestyi z swéj strony uznawał, kiedy mając sobie przed kilką laty przedstawione zewsząd prośby, o założenie wyższego naukowego zakładu w Poznaniu, a to z strony sejmu prowincyonalnego, władz duchownych i prywatnych obywateli, postanowił, nakoniec istniejące obecnie teoretyczno-duchowne seminaryum w Poznaniu w ten sposób rozprzestrzenić, iżby obok już wykładanych nauk teologicznych, w seminaryum wspomnioném i wykład także nauk filozoficznych urządzić; i na téj drodze, z wielkiém wprawdzię ograniczeniem, ale zawsze coraz to więcéj dającéj się czuć potrzebie wyższego naukowego zakładu odpowiedzieć, i coraz powszechniejsze żądania w téj mierze zaspokoić.

Na takim téż dość wyraźnie objawionym i w części już wykonanym zamiarze królewskiego rządu, oparty siodmy z porządku sejm prowincyonalny W. Księstwa Poznańskiego, chcąc najmniejszy chociażby zawiązek istotnie akademicznego zakładu, o ile można jak najspieszniéj w życie wprowadzić, zgłosił się do Najjaśniejszego Pana z prośbą, ażeby obok już zadecydowanego rozprzestrzenienia seminaryum poznańskiego i podniesienia go do znaczenia i rangi katolicko-teologicznego fakultetu, mógł przy nim być urządzonym jeszcze nowy filozoficzno-kameralistyczny fakultet, ośmioma katedrami wyposażony, któregoby prelekcye, nie już wyłącznie dla młodzieży tylko duchownemu stanowi poświęcającéj się, ale i dla innéj do publicznego zawodu przeznaczonéj, przystępnemi być mogły, i stanowiły pod pewnym względem przygotowawczą szkołę do słuchania dalszych nauk w innych uniwersytetach monarchii.

W prawdzie, odprawa sejmowa z dnia 27 grudnia 1845 roku, do prośby powyższéj nie przychyliła się; — przecież w akcie tym oświadczył Najjaśniejszy Pan jak najwyraźniéj co następuje:

„Że zadecydowane już wyniesienie seminaryum klerykalnego w Poznaniu do rangi „wyższego naukowego zakładu, opatrzonego wydziałami teologicznym i filozoficznym, „*niezwłocznie do skutku przyprowadzonêm być ma*; a tém samém, że przyszłym „członkom katolicko-duchownego stanu archidyecezyi poznańskiéj, zapewnioną będzie „sposobność kształcenia się naukowego w ogólnym względzie, obok pobierania nauk „ich zawodowi odpowiednich."

Przecież pomimo tego najwyższego zapewnienia, pomimo najprzychylniejszych nadziei i widoków, więcéj nawet powiem, pomimo funduszów, które już na opędzenie kosztów zamierzonego rozprzestrzenienia wyznaczone były i po dziś dzień użycia na cel wskazany oczekują, nie zrobiono dotąd w téj mierze najmniejszego nawet kroku; i rzecz cała oczekuje końca negocyacyi pomiędzy rządem a władzą arcybiskupią, na co podobno wcale się nie zanosi.

Wpołożeniu takiém twierdzenie zeszłorocznéj komisyi sejmowéj oświecenia, jakoby potrzeba rozprzestrzenienia seminaryum teologicznego w Poznaniu, ze strony rządu nietylko uznaną, ale i zaspokojoną już była, uderzać musi, i jest prawdziwie nie do pojęcia, jakkolwiek nowego dostarcza dowodu, sumarycznego postępowania komisyi przy zgłębieniu wniosku jéj opinii poddanego.

Przedwczesna więc konkluzya komisyi, która ile się zdaje, na ostateczny rezultat jéj badań, nie mały wpływ wywrzeć musiała, to jest konkluzya: „jakoby osoby po„święcające się w Poznańskiem zawodowi duchownemu, miały mieć ze strony rządu „daną sposobność do zupełnego wykształcenia się w tych działach umiejętności, z któ„remi jako przyszli teologowie i nadzorcy szkół, obeznani być mają; a tem samem, „że się spodziewać należy, iż duchowieństwo polskie zgodnie z dobrem gmin jego „pieczy powierzonych w naukowém swojém wykształceniu, naprzód postępować bę„dzie" — sama przez się upada.

Na okoliczność tę, wypadało zdaniem wniosek czyniącego, zwrócić przy téj sposobności dla tego uwagę prześwietnéj izby, ażeby przy tegorocznym rozbiorze wniosku jego uchylić przedewszystkiem uprzedzenie, z powyższéj konkluzyi przeszłorocznéj komisyi, łatwo powstać mogące, jakoby założenie wyższego naukowego zakładu w Poznaniu, miało być na teraz zbytecznêm i prześwietną izbę z istotnym stanem rzeczy dokładnie obeznaną do przeciwnych konkluzyi przysposobić.

Dalszy ciąg memoryału zajmuje się stroną ekonomiczną przedmiotu.

P. Cieszkowski wykłada, że w żadnéj prowincyi państwa pruskiego rząd tak znakomitych, jak w W. Ks. Poznańskiém, funduszów edukacyjnych nie zajął. Dowód, mówi, na to łatwy. W projekcie budżetu na rok 1851. pod rubryką szczególnych dochodów prowincyonalnéj administracyi wychowania publicznego, obliczona jest summa wpływów z W. Ks. Poznańskiego na 24,011 talarów, kiedy ogół podobnego dochodu z całéj monarchii wynosi tylko 58,069 tal.

Utrzymuje następnie p. Cieszkowski, że gdyby budżet dokładniéj był ułożony (o co się nieraz komisye budżetowe upominały), mianowicie gdyby zostały skrupulatnie wykazane fundusze wyraźnie na wychowanie publiczne przeznaczone, a przez skarb administrowane, majątek edukacyjny W. Ks. Poznańskiego jeszczeby się daleko większy pokazał.

P. Cieszkowski chciał, jak powiada, przynieść izbie stanowcze fakta i liczby. W tym celu posłowie polscy zgłosili się do ministra pod dniem 20. grudnia r. z. z prośbą, ażeby ich objaśnić raczył: „jaką wynosi su„mę prowincyonalny szkólny fundusz W. Ks. Poznańskiego, i fundusz, „który pozostał z zajętych dóbr i fundacyi? — na utrzymanie jakich in„stytutow naukowych dochody tego funduszu są obracane? w końcu „z jakich powodów szczegółowy wykaz téj rzeczy dotyczący, wypu„szczony jest z szeregu podobnych wykazów w budżecte.” Żądaniu temu minister zadość nie uczynił, dla tego p. Cieszkowski widział się zniewolony poprzestać na źródłach historycznych.

Daléj zostawiając na boku kwestyą wyposażenia naukowego Prus zachodnich i akademii chełmińskiéj, p. Cieszkowski wyszczególnia rozmaite kategorye funduszów, które rząd pruski w W. Ks. Poznańskiém pod warunkiem zachowania im przeznaczenia na wychowanie publiczne zagarnął.

Pójdźmy za wywodem memoryału.

Najznakomitsza część właściwych edukacyjnych w Poznańskiém funduszów pochodzi z majątku jezuitów, zakonu zniesionego jeszcze za czasów polskich. Wiadomo, że konstytucye sejmowe z lat 1773, 1775. i 1776. przeznaczyły majątek jezuitów nie na skarb, ale na wychowanie publiczne z wyraźném zastrzeżeniem, że dochody z majątków położonych w jednéj prowincyi, w téjże prowincyi na cel wskazany obrócone będą i że do czuwania nad całą rzeczą postanowiono komisyą edukacyjną. Ze swojéj strony król pruski po objęciu Poznańskiego, rozkazem gabinetowym z dnia 12. kwietnia 1795., dochody o których mowa, na potrzeby naukowe uroczyście przeznaczył.

Jaka była ogólna suma pojezuickich funduszów w W. Księstwie, możnaby się dowiedzieć z pozostałych po komisyi edukacyjnéj inwentarzy i raportów: o dzisiejszym ich stanie jedynie z akt rządowych byłoby podobna wyobrażenie powziąść: jakoż z biegiem czasu zaszły zmiany, zamiany i przedaże, których wykaz tylko rząd jest w stanie dostarczyć.

Następujący szczegół daje miarę prawdziwego stanu rzeczy. Kolegium poznańskie jezuitów, jedno z najbogatszych w całéj Polsce, posia-

dało 14 dóbr ziemskich, tyleż nieruchomości w mieście Poznaniu (między niemi dzisiejszy gmach regencyi z ogrodem) i znakomite kapitały umieszczone częścią na dobrach ziemskich, częścią na kachałach (kapitał na dobrach Koźmin wynosił 360,000 złt. polskich, kapitały na dobrach Włoszakowice około 200,000, na Wiewie 127,990, na Jaszkowicach 120,000, na dobrach Modrze 119,157, na kachale poznańskim 115,439 i t. d.).

Dodać jeszcze należy, że wiele z dóbr pojezuickich rząd pruski zajął bezpośrednio, a nie w spadku po komisyi edukacyjnéj otrzymał (mianowicie Penchowo z przyległością Chrząstowo, Płonkowo z przyległością Płonkówko, Prądy, Kruszyn polski i niemiecki, Gogolinek, Drzewce, Kruszynek, Murowanice i t. d.).

Daléj, do funduszu naukowego Księstwa należą zajęte przez rząd majątki wszystkich innych zakładów naukowych, jak seminaryum duchownego, akademii Lubrańskiéj, szkoły w Trzemesznie i t. d., które to majątki pozostały po największéj części z donacyi i legatów (tak akademia Lubrańska otrzymała Mądre, Piątkowo i Radziszewo z donacyi biskupa Krzysztofa Szembeka; Kiełczewo, Grzybowo i Korablewo z donacyi hr. Szołdrskiego, Łączny młyn z donacyi biskupa Wierzbowskiego i t. d.)

Równie wielki majątek, jak pojezuicki, dostał się w ręce rządu po zniesieniu w Poznańskiém klasztorów. Majątek ten od samego początku oddzielnie administrowany, znany jest pod nazwiskiem *funduszu sekularyzacyjnego.*

Skoro większa część klasztorów zniesionych, *uważa p. Cieszkowski*, trudniła się wychowaniem młodzieży, a niektóre nawet utrzymywały szkoły własnym kosztem jak się to działo w Rydzynie, we Wschowie, w Pakości; skoro oprócz tego pewne zgromadzenia zakonne jak Benedyktyni w wyraźnym celu pielęgnowania nauk i krzewienia światła sprowadzone i hojnie wyposażone zostały, skoro nakoniec niektóre zakony od XVIgo wieku obowiązane były dostarczać funduszów do utrzymania Lubrańskiéj akademii, także seminaryów duchownych w Poznaniu i Gnieźnie — jest rzeczą wyraźną, że rząd po zniesieniu wspomnionych zgromadzeń i zajęciu majątków, ma powinność przejąć ich zobowiązania, a mianowicie zobowiązany jest wedle przepisów §§. 192 i 193 tytułu VI. cz. II kodeksu cywilnego, majątek zgromadzeniom powyższym odebrany *stosownie do zamiarów i woli fundatorów tudzież donatorów* na naukowe a właściwie na konfesyonalne naukowe cele obracać.

Tu zapytuje się, czyli można powiedzieć, że częściowe uposażenie ściśle niemiecko-protestanckiego gimnazyum Fryderyka Wilhelma w Poznaniu funduszami polsko-katolickiemi, odpowiada wyraźnie objawionéj woli fundatorów i donatorów, zwłaszcza kiedy niektóre katolicko-polskie naukowe zakłady próżno zasiłku i wsparcia oczekują?

Majątek edukacyjny istnieje przeto, mówi dalėj p. Cieszkowski, jakże się dzieje, że w budżecie dochodów nie ma wzmianki, co rocznie ten majątek przynosi; a jednak musi to być znaczna suma, kiedy w jednym roku 1850. oszczędność funduszu szkólnego wyniosła 8210 tal., a oszczędność funduszu sekularyzacyjnego 15,420 tal. Tymczasem ciągle słychać, że rządowi zbywa na środkach do opędzenia najgwałtowniejszych potrzeb wychowania publicznego w Poznańskiém i nawet minister skarbu odmawia ministrowi oświecenia kilka tysięcy talarów na uposażenie nowego gimnazyum, którego potrzebę sam rząd od dawna uznał.

Pozostaje jedna jeszcze kategorya funduszu edukacyjnego, fundusz z kar pieniężnych i konfiskat, jakie spotkały pewnych obywateli za udział w powstaniu polskiém z r. 1831., a który wyraźnie przez rząd *na rzecz wychowania publicznego w W. Księstwie* przeznaczony został. Dochody tego nadzwyczajnego funduszu wynoszą kilkanaście tysięcy talarów. Owoż już *promemoria* ks. arcybiskupa z r. 1848. uważało, że pieniądze te zabrane Polakom i katolikom, godziło się na uposażenie polskich i katolickich zakładów obrócić. Tymczasem cały prawie fundusz zwyż rzeczony użyty został na wzniesienie niemiecko-protestanckiéj szkoły realnéj w Międzyrzeczu.

Ogólnie rzeczy biorąc, utrzymuje p. Cieszkowski, gdyby mogło przyjść do takiego rozdzielenia majątku szkólnego W. Księstwa od funduszów publicznych, jakie ma nastąpić w rzeczy majątku kościelnego, zakłady naukowe polskie w Poznańskiém, nietylkoby się zrzekły wszelkiego zasiłku, aleby się jeszcze chętnie podjęły rządowi jaką awersyonalną summę płacić.

Dwa przedostatnie paragrafy memoryału tyczą się potrzeby praktycznéj i łatwości wykonania.

Komisya wyrzekła była, że z gimnazyów W. Księstwa za mało jest abituryentów każdego roku i biorąc za zasadę rok $18\frac{49}{50}$ objawiła zdanie, iż uniwersytet ledwieby mógł na 162 uczniów liczyć. P. Cieszkowski odpowiada raz, że właśnie brak wyższego naukowego zakładu, jest, jak to już sejm prowincyonalny wytknął, główną przyczyną małéj liczby abituryentów; powtóre, że W Księstwo ma niedostateczną liczbę gimnazyów, potrzecie, że komisya wzięła za podstawę rok anormalny jakoż zaraz rok następny $18\frac{50}{51}$ dostarczył 85 abituryentów, (komisya oznaczyła z roku $18\frac{49}{50}$ wzór, biorąc liczbę abituryentów na 54), że przeto opierając się na liczbie 85, wedle metody komisyi będzie można liczyć na 255 uczniów uniwersyteckich, cyfra większa od téj, jaką niektóre uniwersyteta pruskie wykazać mogą.

Co się tyczy trudności obsadzenia katedr zdolnymi kandydatami, p. Cieszkowski przyznaje ją w części, ale wspomina, że tak jak Austrya powołała zdolnych Polaków z Poznańskiego do Krakowa, tak też Prusy mogłyby wezwać mężów wypróbowanéj uczoności z polskich krajów zostających pod panowaniem rządów, mających przyjazne stosunki z Prusami. Wszakże powiada, w Niemczech panuje piękny zwyczaj powoływania uczonych jednego państwa na katedry w drugiém.

Tu p. Cieszkowski poświęca chlubną wzmiankę uczonym emigracyjnym i nadmienia, że przynajmniéj tych z pomiędzy nich, którzy pracują w zawodzie ścisłych umiejętności i sławę polskiego imienia w Europie utrzymują i aż do Mexyku i Chili roznieśli, wezwaćby się w razie danym godziło; wszakże nie upiera się przy tém zdaniu.

Z końcowego paragrafu przytaczamy co następuje:

Wniosek, o którego przyjęcie napieramy, tak jest ułożony, że nie stanowi żadnego prejudykatu i szanuje dotychczasową zasadę izby niepoczątkowania ze swéj strony żadnego, choćby najmniejszego powiększenia budżetu. Otwiera on jedynie

drogę do uczynienia raz nareszcie zadosyć gwałtownéj i z każdym dniem zwiększającéj się potrzebie; zaś pytanie, w jaki sposób, w jakiéj rozciągłości, z jakich źródeł potrzebny i ściśléj sprawiedliwości odpowiedni zaprowadzić instytut, rozstrzygnięciu ministerstwa zostawia.

Oto jest brzmienie wniosku na czele memoryału położonego:

„Wysoka izba zechce postanowić, aby rozpoznaniu królewskiego „rządu zostawione było pytanie, w jaki sposób i w jakiéj rozciągłości stać się może zadość z dawna objawionym życzeniom pol„skiéj ludności, tudzież naglącéj potrzebie otworzenia w Poznaniu „wyższego naukowego zakładu, przez co uchyli się niekorzystne „i wyjątkowe położenie, w jakiém się W. Ks. Poznańskie w porówna„niu z innemi prowincyami państwa pruskiego pod tym względem „znajduje."

Tu idą następujące podpisy: August Cieszkowski, jako wniosek czyniący; Łączyński, Stablewski, Niegolewski, Nowacki, Palacz, Klingenberg, Chiżyński, Gorzołka, Elminowski, Sobecki, Śmitkowski, Żółtowski, Miszewski, hr. Szołdrski.

Izba całą rzecz oddała do rozpoznania komisyi składającéj się z deputowanych v. Massenbach, Landfermann, John, Kremers, Klein, v. Fock, Röhricht, Janecki, Gründler, Reck, Bieck, Reichensperger (z Lüdinghausen) i Hülsmann. Jéj zdanie sprawy ułożone przez p. Landfermann nosi datę 13. maja 1852. r., oczywista więc rzecz, że pod rozbiór nie przyszło. O tém zdaniu sprawy wypada wszelako nieco nadmienić.

Komisya zaczyna od skreślenia dziejów przebiegu całéj sprawy, nadmienia o petycyach VI. i VII. sejmu prowincyonalnego z lat 1843. i 1845. i o odprawach królewskich na też petycye, zarazem dotyka przeszłorocznego wniosku p. Cieszkowskiego. Co się tyczy argumentów obecnego wniosku, na dowodzenie, że ze wszystkich prowincyi jedno Poznańskie wydziedziczone jest z wyższego naukowego zakładu, odpowiada, jako dopiero od roku 1824., kiedy monarchia na ośm prowincyi podzielona została, można się skarzyć w ten sposób, wpierw albowiem w epoce podziału z r. 1815. na dziesięć prowincyi, trzy aż z nich, Prusy Wschodnie, W. Ks. Poznańskie i W. Ks. Niższego Renu uniwersytetów nie posiadały; w obec znowu historycznego wywodu o akademii chełmińskiéj i akademii lubrańskiéj, opierając się na przytoczeniach z historyi Prus Voigta, z historyi Szkół Chełmińskich Köhlera, z samegoż Łukaszewicza i z rozprawy profesora Czwaliny, którego niewiedzieć jakim sposobem Polakiem mianuje, utrzymuje naprzód, że oba te instytuta były tylko gimnazyami, powtóre, że oba już nie istniały w chwili zajęcia kraju przez Prusy.

Większość komisyi wnioskowi nieprzychylna, przyznaje wprawdzie, że „życzenie tak licznego i tak sposobnego do wykształcenia naukowe„go plemienia, jak plemie polskie, by młodzież polska za pośrednictwem „macierzystego języka na wyższe szczeble umiejętności dostawać się „mogła, jest uzasadnione," nie widzi tylko środków, jakiemiby wniosek p. Cieszkowskiego dał się urzeczywistnić.

Przyjmując, powiada komisya, że uniwersytet składałby się wedle życzenia VI. sejmu prowincyonalnego z czterech fakultetów, trzebaby mieć nie 25,000 tal. jak sejm ów przekładał, ale najmniéj 60,000 rocznie. Jakże tę sumę dostać? Sejm z r. 1843. wskazywał na ten cel fundusz przeznaczony na seminaryum w ilości 16,500 tal. i oszczędności seminaryjne, obiecywał przytém składki, czego wszystkiego nie można brać w rachubę. P. Cieszkowski inne drogi otwiera. Ale z funduszów, jakie wymienia: 1) fundusz pochodzący z kar z r. 1831. obrócony już jest na szkołę realną w Międzyrzeczu; 2) majątek akademii lubrańskiéj jeszcze w r. 1781. przyłączony został do majątku duchownego biskupstwa poznańskiego; 3) fundusz pojezuicki, którego znaczną część w chwili zniesienia zakonu roztrwoniono, oznaczony nazwą swego pochodzenia, cały znajduje się na etacie duchownych i edukacyjnych potrzeb Księstwa; 4) w końcu procent funduszu sekularyzacyjnego wynoszący rocznie około 52,000 talarów, rozchodzi się na oba seminarya duchowne, budowę kościołów, szkoły elementarne, stypendya i t. d.; co się tyczy oszczędności zwyż wymienionego funduszu, na te rząd rachuje, iżby seminaryum podnieść na wyższy naukowy stopień i wybudować nowy arcybiskupi pałac. Na etatach regencyi poznańskiéj i bydgoskiéj przychód szkólny wynosi 24,937 tal., rozchód 209,831; widoczna więc, że rząd z głównéj skarbowéj kasy dodaje 184,894 tal., na co przypada około 30,000 z funduszu sekularyzacyjnego.

Tu raport czyni wzmiankę, jako komisarz królewski oświadczył w komisyi naprzeciw twierdzeń p. Cieszkowskiego, że wszystkie fundusze publiczne w W. Księstwie wedle swojego właściwego przeznaczenia są używane.

Znamy, wykłada daléj sprawozdawca komisyi, konieczniejsze rzeczy do zrobienia w prowincyi, jak wzniesienie akademii. Od r. 1815. rząd zakładając tam nowe szkółki elementarne, otwierając trzy seminarya nauczycielskie, reorganizując dawne i urządzając nowe gimnazya więcéj zrobił, jak gdziekolwiek indziéj, a jednak nie zdołał jeszcze uczynić zadość potrzebom. Wedle Czwaliny było w r. 1814. w Poznańskiém 164 szkółek wiejskich dobrze urządzonych, 242 odtąd zreorganizowano a 418 nowych do r. 1837. założono. W r. 1845. liczono 1000 nauczycieli wiejskich czynnie zajętych, pozostawało 300 miejsc do obsadzenia i do opatrzenia w fundusz; jest nadzieja, że się to w ciągu dziesięciu lat uskuteczni.

Że liczba gimnazyów w W. Księstwie nie jest wystarczająca, to minister przyznał na posiedzeniu 26. lutego r. b., obiecując założenie nowego gimnazyum, skoro się na to środki znajdą.

Komisya następnie przechodzi do kwestyi liczebnéj i takie fakta przytacza: w dziesięciu latach od 1832 do 1842, wszystkich abituryentów było 207 (115 katolików, 77 ewangelików, 15 żydów); w r. 1843. liczono ich 44, w r. 1844. 40, w r. 1845. 46, w r. 1846. 35, w r. 1847.

*) Liczba podana przez komisyą na rok 1851. nie zgadza się z liczbą umieszczoną przez nas w Przeglądzie, a która jest ta sama co i liczba memoryału. Nie możemy

47, w r 1848. 29, w r. 1849. 45, w r. 1850. 58, w r. 1851. 69 *), razem w ostatnich dziesięciu latach 413.

W ogóle wzgląd na liczby i inne uwagi, doprowadzają komisyę do wniosku, że zaledwie 90 młodzieży uczęszczałoby na uniwersytet w Poznaniu.

W kwestyi trudności znalezienia uzdolnionych na profesorów uniwersytetu kandydatów, komisya robi następujące uwagi: Niemców w języku polskim biegłych niema prawie, o Polaków kwalifikowanych trudno. Już wedle Czwaliny w r. 1780. ciężko było przy reorganizacyi szkół znaleźć kandydatów jak należy. Kiedy kilkanaście lat temu arcybiskup Dunin potrzebował czterech profesorów do seminaryum, ledwie zdołał jednego kwalifikowanego Polaka przedstawić. Katedra słowiańska we Wrocławiu wakuje od r. 1848., gdyż nie podobna znaleźć osoby, którаby, jak to minister 26. lutego r. b. oświadczył, obok posiadania naukowego przygotowania, odpowiadała niecofnionemu warunkowi wierności dla państwa pruskiego. „Ten ostatni warunek, powiada komisya, ministerstwo stosownie do swojego obowiązku za konieczny uważa." Rząd austryacki wezwał do Krakowa Polaków z W. Ks. na profesorów, to prawda, snać nie miał pod ręką uzdolnionych Polaków, o których widać wszędzie trudno.

Komisya kładzie jeszcze przycisk na niepodobieństwo polityczne, jakie zachodziło w ciągu ostatnich lat sześciu, by razem wielką liczbę burzliwéj polskiéj młodzieży zbierać. Przy téj sposobności przypomina, że nawet w r. 1846. gimnazyum Maryi Magdaleny na czas rozwiązano.

Pod koniec raportu znajdujemy wywód, dla czego otworzenie osobnego fakultetu filozoficznego w Poznaniu niebyłoby praktyczne i treściwy wykład zdania popierających wniosek p. Cieszkowskiego członków komisyi.

Sprawozdawca komisyi wzmiankuje, że postanowienie, by izbie odrzucenie wniosku zalecić, przeszło większością 10 głosów przeciw 3. (Wiadomo, że mniejszość składali: zacny i zdolny naczelnik frakcyi katolickiéj w izbie dep. Reichensperger, który w ciągu obrad komisyi żywo się za Polakami ujmował, deputowany Kremers i deputowany Janecki).

Z drugiéj strony komisya opierając się na odprawie królewskiéj z r. 1845., podwyższenie zakładu seminaryjnego na celu mającéj i przywodząc na pamięć, że rzecz ta już była bliska szczęśliwego rezultatu w r. 1846. kiedy nastąpił konflikt z władzą arcybiskupią o mianowanie nauczycieli filozoficznego oddziału, jednomyślnie postanawia, by przełożyć izbie następujący wniosek:

„Wysoka izba zechce wyrazić życzenie, aby rząd w toku będące negocyacye o naukowe rozszerzenie seminaryum w Poznaniu w zgodzie z odprawą królewską z 27. grudnia 1845. do prędkiego rozstrzygnięcia doprowadził."

---

sobie zdać sprawy z téj różnicy, ile żeśmy starannie z programatów pojedynczych szkół rachunek zrobili.

Jak widzimy sprawozdanie komisyi pominęło najważniejsze, bo moralne względy w memoryale wskazane. Nie ma tam prawie nic o słuszności, mało się znajduje o potrzebie naukowéj, oprócz tego zarzut tyczący się odwrócenia funduszów katolickich na cele protestanckie milczeniem pominięty został. Tymczasem to stanowi węzeł całéj kwestyi. Można się spierać o historyczne fakta, stawiać przytoczenia przeciw przytoczeniom, liczby mniéj lub więcéj zręcznie układać, w téj szermierce nieraz nawet rząd w dokumenta opatrzony będzie miał słuszność; wszakże wielkich sumienie obchodzących trudności ani rozumowanie ani sofistyka nie zbiją.

Czego także raport komisyi nie wyjaśnia, to kwestyi tyczącéj się użycia funduszów na cele właściwe. Pan komisarz królewski zrobił wyraźne oświadczenie. Jakżeż się dzieje, że dziś tyle majątków pojezuickich lub klasztornych w ogóle, jest własnością Niemców?

Zarzut znowu komisyi, że dobra pojezuickie w chwili zniesienia zakonu zmarnotrawione zostały, nie ma innéj podstawy jak oszczerstwa niektórych publicystów. Zajęcie dóbr jezuickich było niezawodnie niegodziwością legalną, niegodziwością jaka się zresztą we wszystkich krajach europejskich powtórzyła, ale przynajmniéj w Polsce nie stały się one łupem chciwości prywatnéj i na szlachetniejsze poszły cele.

Na tém kończymy wzmiankę o wniosku p. Cieszkowskiego, a przechodzimy do najważniejszego faktu polskich usiłowań na sejmie berlińskim, do mowy p. Marcelego Żółtowskiego.

Pan Marceli Żółtowski odezwał się w czasie dyskusyi wniosku deputowanego v. Vincke, żeby wytłómaczyć dla czego polscy deputowani są wnioskowi przeciwni i chcą za przedstawieniem komisyi głosować.

Przemówienie to w całości ze stenograficznych sprawozdań przytaczamy (68me posiedzenie, 10. maja 1852):

Panowie! Chcę mówić za wnioskiem komisyi, wypada mi przecież nadmienić na wstępie, że mnie do tego zgoła nie powoduje dopiero co słyszana mowa pana ministra spraw wewnętrznych; ale jedynie zasada na czele memoryału ministeryalnego z 26. sierpnia 1850 położona, zasada wykładająca, jako jest myślą przewodnią rządu uznać najzupełniéj właściwości i różnice prowincyonalne. (**Bravo!**)

Sądzę przytém, że mi się godzi powiedzieć, iż szczupłe grono członków téj izby, do jednéj ze mną należących narodowości, w tym samym znajduje się przypadku.

Wiecie panowie, żeśmy nie pominęli żadnéj sposobności, by zwrócić uwagę rządu na niepodobieństwo zastosowania w całéj monarchii a cóż dopiero w W. Ks. Poznańskiém, konstytucyi zapoznającéj wszystkie różnice religijne, narodowe, obyczajowe i historyczne. Długo przecież słaby głos nasz podnosił się naprożno, aż przyszedł czas, że ministerstwo nachyliło się ku zdaniu naszemu, i postanowiło powoływać sejmy prowincyonalne, co jest pierwszym krokiem w kierunku należytego uznania odrębności pojedynczym częściom kraju właściwych. Jak w wielu innych tak i w tym przypadku zdarzyło nam się, że nas za to iżeśmy wzrok nasz nieco daléj w przyszłość jak ludzie polityki z dnia na dzień skierowali, okrzyczano za buntowników, rewolucyonistów i anarchistów, że się nawet obchodzono z nami niby z takimi; gdy tymczasem zasługiwaliśmy na miano staro-konserwatystów, ile żeśmy nie myśleli, (*obracając się ku prawéj stronie*) jak wielu z was panowie, przedmarcowe tylko zasady, ale zasady o wiele dawniejsze zachowywać. (*Smiech*).

Za to, żeśmy nie chcieli w r. 1848 być razem z wami przyjętymi do łona jedynie w ówczas prawowiernego kościoła ś. Pawła we Frankfurcie, ogłoszono nam stan oblężenia, obrócono w perzynę miasta i wsie nasze, nas zaś jakoby skazanych na galery piętnować jęto; tymczasem nie upłynęło i roku a rząd deputowanych swoich z Frankfurtu odwołał i zgromadzenie żyjące tylko powagą przedparlamentu (Vorparlament), rozpadło się w nicość.

Gdyśmy następnie w r 1849 odmówili jechać z wami do Erfurtu, zagrożono nam, że cała siła ramienia rządowego nad nami ociężeje; przeszło ledwie parę miesięcy, i dzisiejszy prezes rady ministrów oświadczył w téj izbie, że „Unia jest niewykonalna." (*Śmiech*).

Kiedy późniéj w r. 1850 widzieliśmy się zmuszeni odmówić przysięgi na konstytucyą dla tego, że w niéj praw W. Ks. Poznańskiego, praw z właściwego położenia téj prowincyi wynikających nie zabezpieczono, nastawano na nas zewsząd jak najgwałtowniéj; odtąd przecież zostało udowodnioném w kolei wielu wniosków, do których rząd się po największéj części przychylił i uznaném na drodze licznych zmian do ustawy przez obie izby wprowadzonych, jako rządzenie podług zaprzysiężonéj i nieodmiennéj konstytucyi jest niepodobieństwem. (*Oklaski*.)

Kiedy nakoniec w r. 1851 wyborcy nasi znowu nas wybierając, włożyli na nas obowiązek powrócenia na dawne miejsca w téj wysokiéj izbie, abyśmy na drodze legalnéj praw W. Ks Poznańskiego bronili i tym sposobem odjęli ministerstwu wszelki możliwy pozór uciskania wyjątkowemi rozporządzeniami prowincyi już i tak omyłkami rządowemi ciężko wypróbowanéj, i kiedy wówczas zażądaliśmy przez usta deputowanego Stablewskiego reprezentacyi prowincyonalnéj, odpowiedział nam pan minister spraw wewnętrznych: „że jeszcze w kwestyi linii demarkacyjnéj żadne prawo „związkowe nie zapadło, zaś że póki związek niemiecki nie wyrzeknie co do tego „przedmiotu, powód dla którego odłożone zostało zaprowadzenie ustawy prowincyo„nalnéj w prowincyi poznańskiéj, istnieje w całéj sile." (*Śmiech, Oklaski.*) Jednakowoż nie daléj jak w kilka tygodni, ten sam pan minister, zgodnie z naszém życzeniem, zwołując dawniejszy sejm prowincyonalny bez oglądania się za ogłoszeniem prawa związkowego, które to prawo poczytywał dawniéj za niezbędne, na nowo W. Ks Poznańskie reprezentacyą obdarzył. (*Oklaski.*)

Nie dość na tém, aby raz na zawsze położyć koniec poczętym w r. 1848 zachceniom rewolucyjnym, w rzeczy wcielenia W. Ks Poznańskiego do Związku Niemieckiego, postanowiło ministerstwo dawniéj uczyniony wniosek o przyjęcie do Związku Niemieckiego W Ks. Poznańskiego zupełnie cofnąć, zarazem wszelkie kroki w téj sprawie uczynione uznać za niebyłe.

Otóż spodziewam się moi panowie, że to wszystko com dotąd powiedział, wystarczy do przekonania was, iż aby *konsekwencyą zachować*, musimy w obecnie rozstrzygnąć się mającéj sprawie, popierać ministerstwo, które obrało drogę, na jakiéj oddawna pragnęliśmy je widzieć. (**Bardzo dobrze!**)

Od początku teraźniejszego zebrania się naszego, często nam przyszło żałować, żeśmy z ministerstwem głosować nie mogli. Wszelako okoliczność, iż pan prezes rady ministrów we wstępnéj swojéj mowie nie wspomniał ani słowa o tak ważném postanowieniu, jak postanowienie odstąpienia projektu tyczącego się przyłączenia W. Ks. Poznańskiego do Rzeszy niemieckiéj, wciąż nas zostawiała w obawie, czy czasem zasady gabinetu nie są w téj kwestyi, tak jak w wielu innych tymczasowéj jedynie natury. (**Bardzo dobrze!**)

Wracając do wniosku deputowanego z Akwizgranu, powiem, że krom wyżéj wymienionych przyczyn ogólnych głosowania przeciwko, mamy jeszcze osobne szczególne powody. I tak §. 73 ordynacyi powiatowéj i prowincyonalnéj rozporządza, iż epoka od któréj sposób, w jaki mająca się utworzyć w W. Ks. Poznańskiém reprezentacya prowincyonalna i powiatowa w życie wejdzie, oznaczy się osobném prawem; do owego zaś czasu wedle § 67 woli ministra zostawione jest uczynienie tymczasowych rozporządzeń i kroków przedwstępnych. Przeto jeśli rzeczy ze stanowiska W. Ks. Poznańskiego uważać zechcemy, pan minister spraw wewnętrznych jak najprawniéj

sobie postąpił, kiedy opatrzył dawniejszy sejm przywilejami reprezentacyi prowincyonalnéj, a komisye powiatowe przywilejami reprezentacyi powiatowéj. W tym względzie nie można go żadną miarą obwiniać o zgwałcenie praw istniejących.

Pojmuję ja dobrze (*tu mówca obraca się ku lewicy*), że téj zwlaszcza stronie ciężko przychodzi widzieć obrócone przeciw sobie saméj prawa, które przyjmowała w przypuszczeniu, że tylko przeciw drugim służyć będą. Niemniéj jednak przyznać należy, że pan minister spraw wewnętrznych upoważniony był postąpić sobie tak jak sobie postąpił na mocy § 73 ordynacyi powiatowéj i prowincyonalnéj, paragrafu przyjętego jak najchętniéj przez wszystkie władze prawodawcze, a zatém i przez was, chociaż paragraf ten jest pod każdym względem *niewątpliwie przeciwny konstytucyi*, któréj artykułowi 105 najdotkliwiéj zaprzecza.

Mamy ztąd naukę, jaka to jest smutna logika, kiedy się wyjątkowym rozporządzeniom daje sankcyą prawa, aby potem módz powiedzieć, że się bez praw wyjątkowych chce rządzić.

Daléj idę moi panowie i utrzymuję, że jednomyślne postanowienie sejmu poznańskiego wyrzekające o niepodobieństwie zaprowadzenia ordynacyi gminnéj z 11. marca 1850, było również koniecznem tylko następstwem zamieszczenia w prawie ordynacyi powiatowéj i prowincyonalnéj, paragrafu 73, przeciwko którego przyjęciu w téj izbie podniósł się jedyny tylko głos czcigodnego deputowanego Reichenspergera (z Gweldryi), za jakie to ówczesne wystąpienie, z prawdziwą mu przyjemnością w mojém imieniu i w imieniu deputowanych téj samej co ja pilnujących sprawy, publicznie najszczersze podziękowanie składam.

Panowie to wiecie, że zgoła niepodobna powodów głosowań ciał obradujących ściśle oznaczyć, ponieważ zwykle każdy tam osobnemi w takich razach kieruje się powodami. Tu jednak mogę śmiało twierdzić, że na sejmie poznańskim nigdyby do jednomyślności w kwestyi niepodobieństwa zaprowadzenia ordynacyi gminnéj z 11. marca 1850 nie przyszło, gdyby wielu deputowanych nie chciało przez usunięcie ordynacyi gminnéj uczynić niemożliwém zaprowadzenie ordynacyi powiatowéj i prowincyonalnéj, ów paragraf 73 zawierającéj, a to z obawy, żeby tym sposobem praw W. Księstwa Poznańskiego nie oddać na łup samowoli ministeryalnéj, lub co jeszcze gorsza, zachceń równie małodusznéj jak krótko widzącéj biórokracyi.

Z tego com wypowiedział, łatwo panowie zrozumiecie, że stojąc na stanowisku W. Ks. Poznańskiego, jesteśmy w konieczności zgodzenia się zupełnie na postępowanie ministerstwa w téj sprawie i że przeciw wnioskom deputowanego z Akwizgranu głosować będziemy. Nie umiem zawczasu powiedzieć, czybyśmy się nie oświadczyli za motywowanym porządkiem dziennym, zależałoby to od zasady, na jakiéjby się oparł ten, ktoby wniósł coś podobnego.

Oto cała mowa, krótka a silna, zawierająca ścisłe rozumowanie bez subtelności, nacechowana uczuciem godności narodowéj bez przydatku ozdób krasomówskich.

My przyznajemy, że właśnie taki rodzaj wystąpień, zwłaszcza przed obcymi, w kole nieprzychylnym, najbardziéj nam do smaku przypada. Spokojna powaga, uczucie polskie bez goryczy, i śmiałość bez groźb albo przechwałek w położenia nasze nadewszystko przystoją.

Pan Marceli Żółtowski niechętnie na trybunę wychodzi, (tém większa mu się należy wdzięczność za ostatnią przemowę); właściwe jego pole działalności bywało w komisyach, gdzie pracowitością, sumiennem staraniem by się z przedmiotami rozpoznawać, także zdrowym sądem o rzeczach, między wszystkimi się odznaczał. Uszanowanie zjednał sobie ten znakomity obywatel nawet u cudzoziemców i dziś godzi się powiedzieć, że mało kto tak zaszczytnie kraj swój między nimi wyobraża.

Zwracamy się teraz do kwestyi głosowań polskich deputowanych, żeby przy téj sposobności kilka uwag rodakom przełożyć.

Zdaniem naszém mieli słuszność, słuszność wyraźną, oczywistą, deputowani Księstwa, kiedy się wstrzymali od głosowania nad wnioskiem dep. Beselera, kiedy przyczynili się do odrzucenia powiększenia podatku od cukru z buraków, albo kiedy głosy swoje przeciw wnioskowi dep. v. Vincke na szalę prawodawczą rzucili. Tych kroków nie potrzeba tłómaczyć ani swoim ani obcym. Jakoż każdy zrozumie, że im przystoi do spraw wyłącznie niemieckich się nie mięszać, pilnować dobrze zrozumianego interesu materyalnego prowincyi wyłącznie rolniczéj i co nadewszystko przestrzegać odrębności narodowéj.

Dosyć też łatwo pojąć dla czego Polacy stanęli po stronie wniosku dep. Claessen, albo wniosku dep. Harkort. W istocie oba te wnioski mające na celu rękojmie prawne jakich zwłaszcza u nas brakuje, słusznie pociągnęły głosy polskie. To samo da się powiedzieć o kwestyi kompetencyi sądów przysięgłych w sprawach politycznych.

Rzecz się ma inaczéj, kiedy szło o proponowane poprawy konstytucyi a mianowicie o odmianę składu izby parów, inaczéj kiedy kwestyą wyborów do przewodniczenia izbie weźmiemy pod bliższą uwagę.

Tę drugą mniejszą trudność najprzód odprawimy.

Polacy głosują zwykle za takimi kandydatami, którzy im pokazali najwięcéj łatwości, albo nie obrazili w niczem ich uczucia narodowego; ale przyznajmy prawdę, są to zawsze kandydaci opozycyjni. Owóż jak zaraz wyłożymy, nie powinni nasi deputowani stanowiska opozycyjnego w innych jak narodowych kwestyach zabierać. Zkądinąd położenie Polaków zyskuje niesłychanie na powadze, kiedy jest widocznem, że drobne zakulisowe intrygi parlamentarne przystępu do kółka polskiego nie mają. Z intryg o jakich mowa, najwcześniejsze są zawsze intrygi o przewodnictwo izby, i w nich to biorąc udział wciągają się pojedynczy członkowie kółka w czynności, plątają w stosunki jakie lepiéj żeby obcemi dla nich pozostały. Prawda, w niektórych razach wota polskie umyślnie się rozproszyły; pamiętamy naprzykład, że w r. 1850 niechcąc się przyczynić do mianowania hr. Schwerin, Polacy głosy swoje stracili na p. Rhoden. To było nieźle. Istnieje przecież jeszcze lepszy środek. Czemużby nasi deputowani raz na zawsze na swojego kandydata, przy pierwszém zwłaszcza głosowaniu kresek dawać nie mieli. Przy głosowaniu ściślejszém, jeśliby do takiego przyszło, głosowaliby za kandydatami mniéj sobie wstrętnymi i wtedy już niktby nie mógł ich zamiarów zapoznawać.

W kwestyi izby parów naszém zdaniem powinni się byli Polacy całkiem od głosowania wstrzymać.

My w ogóle mniemamy, że z naszego stanowiska nie godzi się ani przeszkadzać ani pomagać przejrzeniu konstytucyi. Przyznajemy, ta konstytucya krzywdę wyrządzoną Księstwu uprawnia, z drugiéj jednak strony zawiera niejednę ważną rękojmię i nie naszą jest rzeczą zwłaszcza po uroczystych już zaniesionych protestacyach, pozwalając na

zamachy przeciw istnieniu porządku konstytucyjnego iść w służbę namiętności strony prawéj, tak jak nie naszą przedsiębrać ulepszenia praktyczne ustawy fundamentalnéj, albo opozycyjne usiłowania by utrzymać nabytki czasów rewolucyjnych, podpierać. Wstrzymanie się od głosowania jest w każdym razie kiedy chodzi o parów, o fideikomisa, zgoła o fundamentalne warunki politycznego systematu pruskiego, rzeczą najpoważniejszą i najstosowniejszą.

Ale odpowie nam kto: w kwestyi izby parów mieli nasi deputowani dotykalny interes narodowy na widoku.

Rzeczywiście, konstytucya przypuszczając do izby I. żywioł obieralności, zapewniła nam jaką taką w niéj reprezentacyą, zaś skoro skład téj izby od korony wyłącznie zależeć będzie, nie możemy niczego innego jak wyłączenia nas a wzmocnienia biórokracyi się spodziewać.

To prawda, wszelako jesteśmy przekonani raz, że mało stracilibyśmy nie mając nikogo w izbie, gdzie w obec ogromnéj przewagi rządowéj, frakcya polska nigdy znaczyć nie może; powtóre że wszelkie usiłowania by zagrodzić takim tudzież podobnym odmianom konstytucyi są próżne i wystawiają nas tylko na porażkę w innych kwestyach jak kwestye narodowe albo kwestye oczywistego naszego interesu; potrzecie co najważniejsza, że głosowania, jak głosowanie, które mamy na widoku popychają nas wyraźnie w opozycyą polityczną.

Otóż my silnie utrzymujemy, że jak jest świętym naszym obowiązkiem utrzymywać się ściśle, sumiennie, niewzruszenie na stanowisku opozycyi narodowéj, tak nie potrzeba zgoła, byśmy opozycyą polityczną prowadzili.

Opozycyę narodową, każdy uczciwy człowiek musi zrozumieć i uszanować. Opozycya podobna często nas narazi, często na nas prześladowanie sprowadzi; darmo, całą alternatywę przyjąć trzeba, bo tu obowiązek jest prosty, niewątpliwy.

Inaczéj rzecz się ma z opozycyą polityczną. Ta nie opiera się koniecznie na uczuciu obowiązku, ale częstokroć bierze początek w chęci znaczenia, w próżności; tudzież z niespokojności, z nawyknień rozmaitych płynie, stosunkami, wychowaniem się wykłada i rządzi się raczéj namiętnością, niżli spokojném zastanowieniem.

Opozycya polityczna jątrzy przeciw krajowi władzę, któréj gniew tylko wtedy wywoływać nam przystało, kiedy chodzi o rzeczywistą, o jasną powinność.

Opozycya polityczna jest zabawką; nam nie zostaje czasu na zabawki; jest naśladownictwem, moglibyśmy lepsze rzeczy i lepiéj naśladować; jest złudzeniem, nam trzeba mierzyć się ciągle z rzeczywistością; jest hałasem, nam zgiełk na nic się nie przyda.

Istnieje jaka wspólność między opozycyą polityczną niemiecką a Polakami, okrom kilku formuł ogólnego nieoznaczonego liberalizmu? Oczywiście że nie.

My mamy nasze świętości, mamy religią, obyczaj, język, godność narodową do strzeżenia, a to wszystko liberalizm niemiecki jako przesąd jeźli nie jako zaporę do skruszenia uważa.

Owoż do tak odmiennych dążąc celów, będziemyż te same drogi obierać?

Doświadczenie lat ostatnich jawnie pokazało, że frakcya polska w Berlinie była tém słabsza im się więcéj z opozycyą wiązała, tém silniejsza im występowała niezależniéj.

Powiedzmy, u nas opozycya polityczna jest złą, fałszywą tradycyą krótko widzących statystów, dbałych o poklaski nawet niemieckie i z wiadomością lub bez wiadomości oderwane idee polityczne, na równi jeśli nie wyżéj jak ideę narodową stawiających.

Czas przecież zwrócić się stanowczo na pewniejsze drogi, czas cofnąć się z rozmaitych stanowisk w powietrzu zawieszonych i wszystkie siły nasze w zakresie obowiązku narodowego skupić.

Epoka dzisiejsza obfituje w nauki wszelkiego rodzaju. Oby one nie były stracone dla kraju naszego.

---

# WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

## PIŚMIENNICTWO.

**SKETCH OF THE RELIGIOUS HISTORY OF THE SLAVONIC NATIONS,** *being a second edition of his lectures on this subject, revised and enlarged, — by Count Valerian Krasiński.* Edinburgh (Johnstone and Hunter) 1851.

Najchętniéj przyznajemy p. Krasińskiemu znakomity zasob wiadomości historycznych, a jeszcze większą zabiegłość literacką. Czas już jednak, by się z ziemi ojczystéj podniósł głos przychylnéj rady i przedstawił mu, że tego zasobu i téj zabiegłości na złe używa. Czas już wielki, by mu wręcz powiedzieć, że cel, który sobie obrał, jest płonnym i żadną miarą osiągniętym być nie może, — że pisma jego dają cudzoziemcom względem Polski fałszywe wyobrażenie i nadzieje, które się spełnić nie zdołają, i że gdyby te ostatnie się ziściły, to zadałyby cios śmiertelny sprawie naszéj. Czegoż bowiem autor tak usilnie we wszystkich swych pismach dowodzi? Oto, że Słowiańszczyzna, a osobliwie Polska, mogła, powinna była zostać i o mało co nie została protestancką, że gdyby Polska była sobie przyswoiła protestantyzm, to byłaby uniknęła upadku, że wreście przyszłe jéj odrodzenie tak polityczne jak socyalne, zależeć będzie od przyjęcia protestantyzmu. Zaiste, trudno sobie wyobrazić, jakim fatalnym ciągiem urojeń mógł Polak trafić na pomysł tak sprzeczny z duchem wieku, z duchem narodu naszego, z samą istotą najgwałtowniejszych naszych potrzeb i nadziei naszych. Gdybyśmy nie mieli przed oczyma trzech dzieł w téj myśli poważnie i pracowicie napisanych, gdybyśmy nie znali patryotyzmu i zacności autora, nie moglibyśmy inaczéj podobnego przedsięwzięcia uważać, tylko albo jako skutek obłąkania umysłowego, albo jako spekulacyą wymierzoną na łatwe sympatye i hojność protestantów angielskich, albo, co najgorzéj, jako ukryte działanie wrogów spiknionych na zagładę Polski. Występujemy tu jako żarliwi obrońcy wiary katolickiéj, ale moglibyśmy toż samo powiedzieć bez najmniejszego względu ani na stosunkową wartość katolicyzmu i protestantyzmu, ani na jakiekolwiek bądź wyo-

brażenia polityczne, lecz po prostu jako wierni synowie polskiéj ojczyzny. Rzecz niezawodna, że gdyby podobne dzieła ukazały się w języku polskim, przyjęłoby je ze wszech stron jednakowe oburzenie. Jakoż, na cóż się wszyscy zgadzamy? Oto, na tę główną zasadę, że Polska ani powstać, ani żyć nie może, tylko przez jedność. Jedność ta nieszczęściem aż nadto jest już zachwianą i coraz trudniejszą do naprawy się staje. Codzień większe stawiają jéj zapory rozszarpanie kraju przez trzy obce narody, nacisk cudzoziemskich pierwiastków, zbyteczna odrębność stanów, napływ tylu odmiennych teoryi politycznych. Wszystkie przecież dadzą się pokonać, póki naród trwa w niezachwianéj wierności ku téj religii, która z cięższych jeszcze toni zdołała i siebie i swych wyznawców wydobyć. Lecz cóżby się stało, gdyby się i ta podstawa usunęła, gdyby do tak wielu potęg rozbijających spółeczeństwo polskie, przybył jeszcze najmocniéj ze wszystkich rozkładający pierwiastek, gdyby przybył protestantyzm z całym zarodem wewnętrznych niezgód, które toczą jego wciąż rozpadające się jestestwo, z całym orszakiem sekt, które od pogranicza katolicyzmu aż do krańców panteizmu bezustannie zacięte toczą z sobą walki. Tyle jest już niepewności, tyle rozproszenia w umysłach polskich, że nie trzeba być na to katolikiem, dość jest być rozsądnym Polakiem jakiegokolwiek wyznania, by struchleć na samo przypuszczenie Polski wyrzekającéj się katolicyzmu. Gdyby Polska była niepodległą i w całéj sile czerstwości, wątpićby jeszcze można, czyby zdołała przejść probę, którą dopiero jedna Anglia, dzięki mianowicie jeograficznemu położeniu, przebyła bez uszczerbku swéj potęgi, ale kosztem tylu krwawych ofiar, tylu gwałtownych wstrząśnień i przemian, okupując swój nabytek niepowrotną utratą jedności wiary, spokojności sumień i dobroczynnego wpływu, jaki mieć mogła na przeznaczenia ludzkości. Lecz Polska chwytająca się protestantyzmu by powstać z niemocy, jest takiém niepodobieństwem, takiém przypuszczeniem wbrew wszelkiéj loiki, iż tylko wróg czychający na jéj ostateczną zagładę, ostateczną, bo przez samobójstwo, mógłby jéj tak zgubną radę podawać.

A przecież, jak to już rzekliśmy, autor jest zacnym patryotą. Od lat przeszło dwudziestu między Polakami godnie pod względem osobistego charakteru ojczyznę za granicą reprezentującymi, niepoślednie trzyma miejsce. Nasuwaną mu amnestyą rosyjską odrzucił. Nalegań względem zajęcia katedry w uniwersytecie berlińskim nie przyjął. Co więcéj na każdéj niemal karcie jego pism znać równie żarliwego Polaka jak protestanta. Kiedy mówi o kardynale Hozyuszu, to wszystkie jego zalety przypisuje temu, że był Polakiem, wszystkie jego błędy kładąc wyłącznie na karb kościoła katolickiego. Pomimo całéj nienawiści przeciw Jezuitom, to przecież o polskich Jezuitach powiada, że byli nieposzlakowanych obyczajów, że odkąd wychowanie przeszło w ich ręce, domowe życie w Polsse stało się siedliskiem cnót patryarchalnych, że wreście między kazuistycznymi pisarzami w tym zakonie, którzy w innych krajach więcéj niż wątpliwą wpajali moralność, nie było ani jednego Polaka. Podobne zeznania z pod pióra tak zagorzałego protestanta nie są bez wartości, ale giną obok głównéj treści dzieła, obok tego ogromu błędów, ciemnoty, przewrotności, a nawet zbrodni, które autor katolikom polskim, kościołowi polskiemu, a osobliwie Jezuitom zarzuca. Skądże te widoczne sprzeczności, skąd to ciągłe krzyżowanie się z samym sobą? Autor ma dwa niezgodne z sobą cele, jeden, by rzucić jak najprzyjaźniejsze światło na Polskę, — drugi, by jak najponętniejszą podać strawę protestanckiéj zapalczywości Anglików. Jeżeli nie zapomina, o kim mówi, to jeszcze troskliwiéj pamięta, dla kogo pi-

sze. Ztąd, tu i owdzie przyznana zasługa katolicyzmowi i katolikom w Polsce wydaje się jakby tylko służyła dla ukojenia zbyt urażonéj narodowéj miłości własnéj. Ilekroć bowiem razy autor wysilił się na zohydzenie jakiego człowieka lub dzieła, wtedy nagle przypomina sobie, że ten winowajca był Polakiem, że to dzieło sprawiły ręce polskie, i jakby zatrwożony swym czynem, ucieka się po złagodzenie swych wyroków do ogólnych pochwał, do przypuszczeń wątpliwości, do rozróżnień między charakterem Polaków a katolików. Ztąd téż pochodzi, że autor okazuje się patryotą w ogólnikach, w deklamacyjnych częściach dzieła; w szczegółach zaś, w praktycznéj, że tak powiemy, części, w nagromadzeniu faktów, w zestawieniu onych, zaciekłość protestancka bierze nad nim górę i niewątpliwie wbrew własnéj autora woli obraca jego ciosy przeciw całéj ojczyznie. Gorliwość ta tak go nieraz zaślepia, iż nie widzi jak często daje najniebezpieczniejszą broń w ręce nieprzyjaciół naszych. Ubolewa naprzykład nad zbyt powolnym postępem protestantyzmu w prowincyach polskich pod berłem pruskiém. Winę tego składa na niezgrabne środki przez rząd przyjęte. Radzi, aby kościoły protestanckie polskie nie przemieniać na niemieckie, ale owszem jak najstaranniéj utrzymywać ich cechę polską, język, zwyczaje, by tym sposobem udzielić im potrzebnéj sprężystości do rozszerzania protestantyzmu, dać jak najłatwiejszy i najponętniejszy przystęp dla katolików. Gdzieindziéj znowu przekłada trybem nader zadziwiającym na bezwzględnego przeciwnika tak nazwanéj zręczności jezuickiéj, aby rozpowszechniać w Słowiańszczyznie biblią w narzeczach słowiańskich, używając, jeźli tego potrzeba, wersyi przez kościół katolicki potwierdzonych, a nadto puszczać w obieg książki protestanckie do nabożeństwa unikając takich, któreby zbyt ostremi zaczepkami mogły zrażać katolików lub schyzmatyków. Kiedy znowu mówi o unii z 1596 roku, opisuje ją jako dzieło fałszu, zdrady i gwałtu. W zaślepieniu swojém ani się domyśla, że jak w pierwszym razie podaje najskuteczniejszy środek zgermanizowania Polski pod panowaniem niemieckiém, tak w drugim uroczyście usprawiedliwia najdespotyczniejszy i najhaniebniejszy czyn nowszych czasów; bo jeźli zbrodnią było przed trzema wieki oderwać unitów od schyzmy, to dziś musi być to cnotą w tym, który ich schyzmie powrócił, i jeźli metropolita Michał Rahoza był tak podstępnym i niegodziwym człowiekiem, jak go autor wystawia, to biskup Siemiaszko godzien jest uwielbienia, że zwrócił na tór boży, naprawił i oczyścił, co tamten odszczepił, zepsował i zbrudził. To spotkanie się z życzeniami i dążnościami wrogów Polski powinno było ostrzedz autora w jak wielkim tkwi błędzie. *) Nie brakło mu przytem tysiącznych

---

*) Nie starczyłoby nam miejsca, gdybyśmy chcieli przytoczyć wszystkie wyjątki, które dają nam powód do powyższych zarzutów. Następujące wystarczą:

„Pierwszym i niezbędnym krokiem ku odrodzeniu sprawy protestanckiéj w krajach słowiańskich powinno być wskrzeszenie pozostałych protestanckich kościołów, przez rozbudzenie w nich religijnego ducha i odnowienie pokrzywdzonéj narodowości. Należy się wszelkich sił dołożyć, by dójść do tego celu, gdyż zupełny rozwój religijnego ducha i narodowości tych kościołów będzie nasieniem, które wyda obfite owoce Byt tych kościołów znajdzie wielką przychylność ze strony wielu katolików, silnie opierających się protestantyzmowi niemieckiemu, który, jako dowiódłem, poniżono w narzędzie do politycznych celów. Rozszerzanie biblii, a osobliwie Nowego Testamentu, w narodowym języku, powinno również stać się przedmiotem jak najtroskliwszego starania, dając pierwszeństwo wersyom przez kościół katolicki upoważnionym, a to aby duchowieństwo tego kościoła nie miało powodu opierania się ich obiegowi. Przekłady najlepszych nabożnych dzieł protestanckich mogłyby sprawić wiele dobroczynnego skutku, ale unikać należy książek kontrowersyjnych, bo celem

a niezawodnych sposobów oświecenia się w tym przedmiocie. Niechby się kogokolwiek bądź z pod zaboru niemieckiego zapytał, a niechybnie otrzymałby odpowiedź, iż w dzisiejszych okolicznościach rozpostrzenianie protestantyzmu, nawet za pomocą narodowego języka, wyszłoby wnet na najskuteczniejszy sposób zgermanizowania. Naturalne to następstwo tak dobrze nasi protestanci zrozumieli, iż niema między nimi żadnego, coby pracował około rozpowszechnienia swéj wiary, a wielu, i to najznakomitszych, skwapliwie się przyczynia do wsparcia i utrwalenia katolicyzmu. Piszemy to w obec wszystkich. Niech nam kto zaprzeczy jeźli może. Co do Polski pod panowaniem rosyjskiém, najprostszy zdrowy rozsądek pokazuje, że ktoby kusił się zachwiać lud nasz w wierze, oderwać go od Rzymu, choćby tylko jak autor na początek mieć chce, dla nadania mu liturgii w języku narodowym, ten działałby jedynie na korzyść zaborczéj schyzmy. Do schyzmy autor czuje wstręt, ale tylko dla tego, że jest rosyjską. Gdyby nie ta okoliczność, przyjąłby ją chętnie, zapewnie jako czystszy kształt chrystyanizmu (a purer form of christianity), do pomocy dla rozbicia kościoła katolickiego. Upadek bowiem ostatniego jest główném zajęciem i nadzieją autora. Temu opi-

---

tych przekładów powinno być zjednanie sobie katolików lub greckich Słowian (przez przekonanie ich, że protestantyzm nie jest bezwiarą, jak to wielu z nich mniema, ale owszem czystszym kształtem chrystyanizmu), nie zaś oburzanie ich uczuć przez pociski na to, co dla nich jest świętém."

„Między protestantami (w Polsce pod rządem pruskim) są i Polacy, lecz niestety, ich liczba zamiast się powiększać, codzień się zmniejsza, z powodu, że rząd stara się koniecznie zniemczyć poddanych słowiańskiego rodu. Nabożeństwo we wszystkich prawie protestanckich kościołach odprawia się po niemiecku, a nabożeństwo po polsku, zamiast doznawać opieki, zniechęcaném jest."

„Przykład niedawno zgasłego Cassiusa dowodzi, jak wielkie korzyści mógł był zdobyć protestantyzm w pruskiéj Polsce, i w innych krajach słowiańskich, gdyby popierano go temi samemi środkami, za pomocą których już raz dawniéj tak ogromny zrobił postęp w tych krajach i wszędzie zrobić musi, to jest za pomocą narodowości, która czystszy kształt chrystyanizmu rozwija, podnosi i uświęca, czyniąc ją narzędziem w urzeczywistnieniu wielkich celów religii."

„Już mówiłem, że protestanckie kościoły w pruskiéj Polsce straciły swą polską narodowość, a przez to samo i środki wpływu na polskich mieszkańców téj prowincyi. Dodać wypada, że we właściwych Prusiech, to jest w prowincyi królewieckiéj, znajduje się znaczna protestancka ludność, tak że blisko w 70 kościołach odprawia się nabożeństwo w jéj narodowym języku. Ludność ta codzień się zmniejsza przez ciągłe usiłowania rządu by ją zniemczyć."

„Jedyném palladium narodowego języka dla téj ludności jest biblia, którą nadobny język i styl poprawny zachowuje jeszcze od zupełnego zniszczenia. Duchowieństwo, którego religijnéj opiece powierzoną jest ta ludność, usilnie domagało się od rządu zmiany opisanego przezemnie systematu, ale napróżno. Przedstawiało zgubne skutki wychowania, które raczéj przytępia jak rozwija umysł młodzieży, dowodząc zarazem, że nauki religijne nie mogą wywrzeć stałego wrażenia na młodocianych duszach, jeźli nie są wykładane w języku narodowym. Nalegało także na to, że polska narodowość ich kościołów winna być zachowaną i rozwijaną dla korzyści całéj ogólnéj sprawy protestantyzmu, gdyż te kościoły mogą się stać mostem między protestantyzmem a Słowianami."

„Nie mogę zakończyć tego rysu historyi religijnéj mego narodu, nie wspomniawszy o najważniejszym protestanckim zakładzie, który jeszcze pozostał na méj ojczystéj ziemi, a który według mego najgłębszego przekonania mógłby oddać największe usługi sprawie protestanckiéj, gdyby zamiast walczyć z systematyczném germanizowaniem rządu pruskiego, stał się całkowicie narodowym. Mówię tu o gimnazyum w Lesznie."

„Szkoła ta, która jest najlepszą ze wszystkich podobnych zakładów w Polsce, a nie gorszą od żadnego w Niemczech, winna swój dzisiejszy stan świetności troskliwéj opiece księcia Antoniego Sułkowskiego. On to sam podjął się zwierzchnictwa nad szkołą w Lesznie, a nie szczędząc ani trudu, ani wydatku dla ulepszenia jéj, doprowadził ją do stanu pomyślności, jaką kwitnęła w najświetniejszéj epoce za Leszczyńskich."

„Niema wątpliwości, że katolicka reakcya zrobiła ogromny postęp we Francyi,

suje unią jako opłakane zdarzenie, wyrzuca protestantom, iż niedość wspierali schyzmatyków, ubolewa nad emancypacyą kościoła w Austryi z pod biórokratycznego czyli józefińskiego jarzma, wyrzeka przeciw Francyi, iż przed trzema laty zgłuszyła w Rzymie powstającą wolność religijną i polityczną przywracając papieża rządy; zgoła opłakuje każdy wypadek, który tyle pociechy i nadziei niezmiernéj większości jego współrodaków przynosi. Jakżeż to bolesném jest widzieć, że Polak zrodzony i wychowany w pośród katolickiego społeczeństwa, szczycący się związkiem z najgorliwszymi katolikami, wypierający się tych, którzy żadnéj wiary nie mając, na ślepo dążą do rozbicia wszystkich węzłów towarzyskich, daje się uwodzić tak ciasnym wyobrażeniom i krótkowidzącym niechęciom w czasie, gdy najwznioślejsze umysły między protestantami coraz skorzéj uznają trwałość, potęgę i dobroczynny wpływ kościoła naszego. Guizot w przedmowie do ostatniego swego dzieła (Etudes Morales) tak pisze: Je regarde la dignité de l'Eglise Catholique, sa liberté, son autorité morale, comme essentielles au sort de la Chretienté tout entière. A co mówi Macaulay, gorliwy lecz oświecony i sumienny protestant, dziś bez żadnego starania z swéj strony wybrany

---

gdzie pod maską konserwatyzmu udało się jéj zdobyć taki wpływ nad sprawami publicznemi, jakiego nigdy nie miała, nawet w najświetniejszych czasach księżego panowania. To reakcyjne stronnictwo wyraźnie już objawiło swą nienawiść przeciw Anglii, a swą przyjaźń dla Rosyi. Skłonność ta nie jest skutkiem osobistych przekonań i uczuć przewodników téj partyi, ale leży w saméj naturze rzeczy, gdyż Rosya, pomimo czasowego nieporozumienia z papieżem z powodu Unitów, ma też same co on przyczyny opierania się postępowi wolnomyślnych pojęć. Stolica papiezka wiele zniesie, zanim narazi się na zerwanie z Rosyą, ponieważ jeszcze nie straciła nadziei, że się jéj uda zagarnąć kościół rosyjski pod swe zwierzchnictwo za pomocą unii podobnéj do florenckiéj; a lubo ta unia dziś jest trudną do urzeczywistnienia, może tymczasam zastąpić ją sojusz między duchownym carem rzymskim, a politycznym papieżem rosyjskim. Taki związek nie będzie żadną nowością, bo czyż to nie w Rosyi zakon Jezuitów, wszędzie indziéj zniesiony, znalazł przytułek i przechował swe istnienie, co wielce ułatwiło wskrzeszenie onego przez Piusa VII. w 1814. r. Duchowieństwo katolickie w Polsce było silnie popieraném przez rząd rosyjski, który używał wielu z księży do swych reakcyjnych celów. Powstanie 1830—31 roku obudziło jednak patryotyczne uczucia w większości tegoż duchowieństwa tak dalece, że bezsilnym pozostał wpływ Rzymu przeciw głosowi narodu. Postępowanie duchowieństwa srogo potępioném zostało przez papieża Grzegorza XVI., lecz tenże sam papież okazał się niesłychanie łagodnym w swych przedstawieniach rządowi rosyjskiemu względem gwałtownego oderwania Unitów od Rzymu, bo wiedział dobrze, że większém niebezpieczeństwem dla jego posiadłości, było ustanowienie liberalnego rządu w katolickiéj Polsce, jak despotyzm schyzmatyckiéj Rosyi, chociażby nawet ucisk tego despotyzmu miał być zwróconym przeciw katolikom."

„Rzym zwykłą sobie bystrością przewidział niebezpieczeństwo, jakie groziło jego władzy w Polsce, gdyby Polska odzyskała była swą niepodległość. Ztąd to *breve* wydane przez Grzegorza XVI. w 1832. do biskupów polskich, w którém papież potępia w silnych wyrazach usiłowanie uczynione przez naród polski w poprzedzającym roku dla odzyskania swéj niepodległości. To samo *breve* wspomina inne podobnéjże treści, które było wysłaném do Polski w czasie trwającéj walki, lecz które, jak się papież użalał, nie doszło swego przeznaczenia. Myślę, że ten żal nie jest zupełnie uzasadnionym, bo choć dokument ów nie był ogłoszonym publicznie, musiał jednak obiegać w pewnéj części duchowieństwa, gdyż jest niezawodnym aktem, iż misyonarze, zakon szczególniéj oddany Rzymowi, odmawiali rozgrzeszenia polskim żołnierzom z powodu, że ci walczyli przeciw cesarzowi rosyjskiemu. Urzędowa gazeta rzymska, która wstrzymywała się od wszelkiéj nagany polskiego powstania poki toż trwało, wylała po jego nieszczęśliwym końcu najohydniejsze oszczerstwa na patryotów, którzy mieli w niém udział, a których waleczności i poświęceniu polityczni nawet przeciwnicy hołd oddawali. Papież miał zaprawdę dobre powody lękać się tryumfu polskiego powstania, gdyż już obiegał między młodszém duchowieństwem plan emancypacyi i reformy polskiego kościoła na następujących zasadach: Zupełne oddzielenie się od Rzymu, nabożeństwo w narodowym nie zaś w łacińskim języku, pozwolenie na małżeństwo księży, zatrzymanie hierarchii, zostawienie wiary w dogmat transubstatacyi i ustnéj spowiedzi wolnemu wyborowi każdego."

reprezentantem przez to samo miasto, w którém p. Krasiński miewa i drukuje swoje prelekcye? Jego zdanie w tym przedmiocie, zamieszczone w krytyce *Historyi Papieżów* Rankego, tak jest ważném, iż nie wahamy się w całości je przytoczyć:

„Historya katolickiego kościoła łączy razem dwa wielkie wieki ludz„kiéj cywilizacyi. Żadna inna nie została instytucya, którąby przenosiła „myśl aż do czasów, gdy dym ofiar wzbijał się z Panteonu, lub gdy „lamparty i tygrysy bujały po amfiteatrze Flaviusza. Najdumniejsze do„my monarsze są jakby dopiero od wczoraj w porównaniu z ciągiem „papieżów. Ciąg ten prowadzi nas nieprzerwanym szeregiem od pa„pieża, który włożył koronę Napoleonowi w 19 wieku, do papieża, „który koronował Pepina w 8, i jakżeż jeszcze daleko wstecz za czasy „Pepina sięga ta dostojna dynastya, aż wreszcie ginie w zmroku trady„cyi. Rzeczpospolita wenecka rości następne prawo co do starożytno„ści. Lecz rzeczpospolita wenecka jest nowożytną w porównaniu z pa„pieztwem. Rzeczpospolita wenecka przeminęła, a papieztwo zostało. „Trwa papieztwo, nie w pochyleniu ku upadkowi, nie jako zabytek sta„rożytności, ale pełne życia i siły młodzieńczéj. Kóściół katolicki nie „przestaje wysyłać na kończyny świata misyonarzów równie gorliwych „jak ci, którzy wylądowali w Kent z Augustynem, i stających z równą „odwagą przed nieprzyjaznymi mocarzami, z jaką kościół ich niegdyś „spotykał Attilę. Liczba jego wyznawców jest dziś większą niż była „w którymkolwiek z poprzednich wieków. Zdobycze w nowym świecie „wynagrodziły mu z naddatkiem za straty w starym doznane. Jego du„chowna władza rozciąga się nad niezmiernemi obszarami od dolin „Missuri aż do przylądku Horna, nad krajami, które w następnym wieku „pomieszczą może ludność równie liczną jak dzisiejsza w Europie. Li„czba jego wyznawców dochodzi niezawodnie do 150 milionów, a tru„dnem byłoby dowieść, że wszystkie inne chrześciańskie sekty, razem „wzięte, liczą 120 milionów. Ani też spostrzedz można znaku, któryby „okazywał, że się zbliża kres jego długiéj władzy. Widział on początki „wszystkich rządów, wszystkich religii, które po dziś dzień w świecie „istnieją, i nie mamy żadnéj pewności, żeby nie było jego przeznacze„niem ujrzeć końca ich wszystkich. Był on już wielkim i poważanym, „zanim Sakson wylądował w Bretanii, zanim Frank przebył Ren, kiedy „grecka wymowa kwitnęła jeszcze w Antiochii, kiedy w Mece odda„wano cześć bałwanom. I bodaj że będzie jeszcze istnieć w niczém nie„uszkodzonéj sile, kiedy podróżnik z Nowéj Zelandyi stanie w pośród „ogromnéj pustyni na złamanym łuku londyńskiego mostu, by rysować „ruiny Ś. Pawła."

W obec tych dwóch tak wymownych świadków z najwyższego dostojeństwa protestantyzmu, czemże są zamachy i pociski p. Krasińskiego? Niktby też u nas nie zwrócił na nie uwagi, gdyby autor nie był Polakiem i szczerym patryotą. My patryotyzm p. Krasińkiego chętnie uznajemy. Przekonani nawet jesteśmy, że gdyby autorowi dano do wyboru z jednéj strony ostateczne zwycięstwo protestantyzmu bez Polski niepodległéj, a z drugiéj Polskę samoistną z utrwaleniem katolicyzmu, niezawodnie oświadczyłby się za ostatnią. Cóż więc go popchnęło i tak wytrwale popycha do usiłowania, które gdyby mogło mieć jaki wpływ na ojczyznę, to zgotowałoby jéj niewątpliwą zgubę? Oto naprzód, nieszczęśliwa choroba dzisiejszego wieku, dualizm, który dozwala być innym prywatnie a innym publicznie, innym w mowie a innym w piśmie, innym przed cudzoziemcami a innym przed swoimi. Autor nie mógłby nas inaczéj przekonać, iż nie uległ téj chorobie, tylko gdyby przyjechał do Poznania, ponieważ z innych powodów ani Krakowa, ani Warszawy, radzić mu nie

możemy, i tu w obec rodaków swoje wyobrażenie obwieścił. Nietylko nieśmiałby, niechciałby tego uczynić, ale można nawet zapewnić, że gdyby był w kraju pozostał, nigdyby mu się było ani śniło o występowaniu ze zdaniami, które dziś po obcéj ziemi rozsiewa. Czasami *coelum et animam mutant qui trans mare fugiunt.* To téż usadowienie się i długi pobyt za granicą, w pośród towarzystwa wyłącznie protestanckiego, odosobnienie i odwyknienie od życia w kraju i rodzinie własnéj, musiało najpotężniej wpłynąć na usposobienia autora. Następnie uwiódł go łatwy poklask, który jego pisma u Anglików zyskały, a który otrzymałoby było każde dzieło schlebiające żarliwości ich protestanckiéj. Jeźli bowiem zagorzałość protestancka nie wstydzi się takich pomocników jak Achilli, Gavazzi, i tylu innych lichych ludzi, jeźli obsypuje ich oklaskami, czemużby się miała wyrzekać Polaka uznanéj zacności, dowodzącego, że wielki jego naród upadł dla tego że nie przyjął protestantyzmu, i że podnieść się może, jeźli go sobie przyswoi. I rzeczywiście protestantyzm angielski wita wszędzie p. Krasińkiego jako pożądanego sprzymierzeńca, bo za pomocą jego wymowy i nauki, pod barwnym pozorem współczucia dla uciśnionéj Polski, posuwa dzieło swego prozelityzmu lub budzi usypiające nienawiści i przesądy przeciw katolicyzmowi. P. Krasiński z swéj strony myślał zapewnie, że pod godłem protestantyzmu zyszcze, utrwali współczucie dla sprawy polskiéj, że stanowczo zaskarbi pomoc Anglii na przypadek nowego w Polsce wybuchu. To przedewszystkiem musiało mu dać pochop do fatalnego kierunku, który sobie obrał. Gdyby przecież był się zastanowił, iż żadną miarą na pewne Anglii obiecywać nie może, że Polska protestancką zostanie, że owszem wszelkie jest podobieństwo jako niepodległość Polski, położonéj między protestanckiemi Niemcami a schyzmatycką Rosyą, najpotężniéj wzmocni kościół katolicki, a ztąd Anglia wspierając Polskę przyłożyłaby się niezawodnie do stanowczego zwycięstwa katolicyzmu, byłby się łatwo opamiętał, iż nawet tak ważnéj rzeczy, jak czynna pomoc Anglii dla Polski, nie godzi się zdobywać czemkolwiek co trąci fałszywym pozorem lub przypuszczeniem na żadnéj stałéj podstawie nieopartem.

Myliłby się autor, gdyby myślał, że nam te uwagi natchnęła jakakolwiek inna pobudka jak ta, o któréj już wspomnieliśmy. Dziecinném byłoby posądzenie nas choćby o najmniejszą obawę wpływu jego wyobrażeń w kraju naszym. W téj mierze łatwo zaspokoić najdrażliwsze usposobienia. Gdyby autor pisał nawet w języku przystępniejszym dla rodaków, słowa jego nie znalazłyby między nami żadnego odgłosu. Wojujący bowiem protestantyzm jest dziś w Polsce zupełnym anachronizmem. Bierny tu i owdzie w niektórych rodzinach polskich, utrzymuje się jeszcze przez *vis inertiae,* ale i ten coraz bardziéj znika Od lat wielu nie znamy ani jednego głośnego przykładu przejścia z wiary katolickiéj na protestancką, a moglibyśmy mnóstwo wbrew przeciwnych wypadków przytoczyć. We wszystkich prawie mięszanych małżeństwach, równie synowie jak córki należą do religii katolickiéj. Jeźli matka jest katoliczką, dzieci idą za jéj wiarą, jeśli protestantką, za wiarą ojca. Dzieje się to bez żadnego przymusu, bez niepokoju, bez trwożliwości sumień. Między najznakomitszemi w koło nas rodzinami, widzimy ojców protestantów, którzy najchętniéj i najgorliwiéj wychowują swe dzieci na katolików. W emigracyi narażonéj na wszelkiego rodzaju zwątpienia i swawole, wielu protestantów nawróciło się, i to bardzo zacnych i oświeconych rodaków, nikt zaś o ile wiemy, wyjąwszy kilka nędznych indywiduów, którzy to w Anglii uczynili dla zysku, nie przeszedł na protestantyzm. Zgoła prawie powszechnym protestantów polskich głosem jest: Niech całe przyszłe pokolenie zostanie katolickiém, i niech

już z téj strony zniknie rozdwojenie w ojczyznie naszéj. Wyobrażenia więc autora co do przyszłości protestantyzmu w Polsce są czystemi złudzeniami. Będziemy jeszcze mieli do walczenia z potomstwem protestantyzmu, to jest z panteizmem i ateizmem, z socyalizmem i komunizmem, ale z nim samym już wszelka walka, a nawet wszelki spór ustał. Wznowić go nie jest w niczyjéj mocy. Może autor rachuje na tę lekkomyślność polską, za pomocą któréj jedynie tak łatwo protestantyzm przed trzema wieki rozprzestrzenił się między swawolną szlachtą, bo jak mówi p. Łukaszewicz, którego nikt zapewne o stronność dla katolicyzmu nie posądzi: „U nas protestantyzm w wszelkich swoich „odcieniach rozszerzył się w okamgnieniu bez najmniejszego krwi roz„lewu, ale nie mógł się głęboko zakorzenić w umysłach zdolnych do „przyjęcia chwilowo najśmielszych, najdzikszych, religijnych i polity„cznych teoryi, nie z *wewnętrznego przekonania*, ale z ślepego naśla„downictwa, z lekkomyślności, z chęci różnienia się od gminu, odzna„czenia się czemś między równymi, i Bóg tam wie z jakich pobudek." Lecz i tu myli się p. Krasiński. Protestantyzm przestał być nowością, charakter narodu nabrał w nieszczęściach hartu i stateczności, a owoce protestantyzmu już dojrzały, i żadna lekkomyślność ani moda powrócić mu uroku nie zdołają. Warto przytem, aby autor zastanowił się nad całym biegiem historyi europejskich narodów od czasu reformacyi. Doskonałéj w tym względzie nauki dostarczy mu już przez nas wspomniany artykuł Macaulaya. Niech pilnie rozważy następujące jego konkluzye: „Jest to niesłychanie uderzającém, że ani moralna rewolucya „18go wieku, ani moralne oddziałanie 19go, nie przyniosło żadnéj zdo„byczy protestantyzmowi. W pierwszym okresie wszystko to co było „straconém dla katolicyzmu, zostało również straconém dla całego chrze„ścianstwa. W drugim, cokolwiek chrześciaństwo odzyskało w krajach „katolickich, to téż i katolicyzm odzyskał. Jest to również fakt nadzwy„czaj uderzający, że żaden chrześciański naród, który nie przyswoił so„bie zasad reformacyi przed końcem 16go wieku, już ich nigdy nie „przyjął. Od owego czasu, katolickie społeczeństwa stawały się bez„religijnemi i znowu katolickiemi, lecz żadne z nich nie zostało prote„stanckiém." Chciałżeby p. Krasiński, aby jedna Polska, właśnie kraj, który ma najwięcéj nawet doczesnych powodów trzymania się wiary swych przodków, postąpiła wbrew temu tak powszechnie uznanemu prawidłu?

Jeźli autor tak nieszczęśliwym jest w ogólnym sądzie potrzeb i usposobień ojczyzny, okazuje się on jeszcze czemś więcéj jak nieszczęśliwym w wyborze szczegółowych dowodów. Lada pogłoskę, lada bajkę wynosi on do powagi faktu historycznego. Któż się nie zadziwi, dowiadując się od autora takich niby niezawodnych historycznych faktów, jak te, że w czasie rewolucyi misyonarze odmawiali rozgrzeszenia żołnierzom polskim, że przed rewolucyą duchowieństwo polskie dawało się używać rządowi rosyjskiemu za narzędzie do politycznych celów, a potem znowu zajmowało się planem zupełnego odłączenia się od Rzymu, przyjęcia liturgii w języku narodowym, zniesienia bezżeństwa księży, zostawienia wolnemu wyborowi każdego, czy chce wierzyć czy nie, w transubstantacyą, w konieczność ustnéj spowiedzi etc. Takich przykładów ścisłości historycznéj i sposobu, jakim autor łudzi dobrodusznych Anglików, moglibyśmy namnożyć bez liku. Wspomnimy tylko jeszcze parę z tych, które się tyczą prowincyi naszéj. Autor rozwodzi się nad dzisiejszym pomyślnym stanem i ciągłym wzrostem szkoły wyższéj w Lesznie, kładąc ten wzrost za dowód, że protestantyzm polski coraz większe robi postępy. Najlżejsza znajomość stosunków prowincyi naszéj przekonałaby autora, iż wzrost tego (słuchajcie nauczyciele

gimnazyum Maryi Magdaleny) *najdoskonalszego* z zakładów naukowych w Polsce jest zwycięztwem nie protestantyzmu polskiego nad katolicyzmem, ale niestety, germanizmu nad narodowością polską. Za równie przekonywający dowód mógł był autor położyć wzrost ludności niemieckiéj w Księstwie, lub kwitnący stan gimnazyów Frydrychowskiego, Bydgoskiego i Międzyrzeckiego. Na hołd, który p. Krasiński oddaje cnotom i patryotyzmowi ś. p. Jana Cassiusa, zgadzamy się zupełnie; ale żadną miarą przystać nie można na jego twierdzenie, iż żywot i prace tego szanownego męża są dowodem, jak wielkie protestantyzm uczyniłby postępy między Polakami, gdyby przybrał barwę narodowości polskiéj. Nie słyszeliśmy, aby kogokolwiek p. Cassius nawrócił, albo starał się nawrócić. Owszem, wiemy od bliskich jego przyjaciół, iż w wyobrażeniach swoich prędzéj do katolicyzmu się naginał, żył w ścisłych związkach z arcybiskupem Wolickim, między katolikami szukał towarzyszów, z protestantami po za swoją rodziną prawie nie obcował. Dla swych gorących uczuć polskich był powszechnie cenionym, bynajmniéj jako protestant, lecz pomimo że protestant. Z pozostałych dzieci część jest katolicką, jedna z córek przeszedłszy na naszą wiarę, dziś jest w zakonie Sióstr Miłosierdzia. Wystawiamy sobie pocieszny zawód Anglika, któryby na mocy uręczeń p. Krasińskiego przybył do Leszna szukać postępów protestantyzmu polskiego, lub musiał się dopytywać o wpływ i owoc prac protestanckich p. Cassiusa w wzrastającym w prowincyi zakonie Sióstr Miłosierdzia.

Niniejsze dzieło p. Krasińskiego jest po większéj części streszczeniem dwóch jego poprzednich, to jest: 1, Historical Sketch of the rise, progress and decline of the Reformation in Poland. 2, Panslavism and Germanism. O ostatniém zdaliśmy w swoim czasie krótką sprawę. Pierwsze wyszło na lat kilka przed powstaniem *Przeglądu*, i dla tego zostało po za zakresem naszéj bieżącéj krytyki. Wyznajemy jednak, iż już przybieraliśmy się do rozprawy, ale nam wytrąciła pióro uwaga, jak śmiesznym anachronizmem byłaby walka z protestantyzmem na gruncie polskim. Anglicy nie byliby skorzystali z naszéj krytyki, dla Polaków byłaby ona zbyteczną. Mieliśmy przytém nadzieję, iż autor objaśniony o stanie narodu, powolny radom i przestrogom najznakomitszych ludzi w kraju i emigracyi, którzy wszyscy muszą ubolewać nad kierunkiem pism jego, zaniecha dalszego rozwijania swych teoryi i ograniczy się, w czém mógł i jeszcze może oddać ojczyźnie przysługę, na przedstawieniu Anglikom historyi, literatury, praw i obecnego stanu Polski, niezależnie od religijnych wyobrażeń. Gdy się tak nie stało i gdy dziś uczuliśmy się w obowiązku publicznego wystąpienia, należy nam dodać słów kilka o wartości naukowéj dzieła, którém p. Krasiński dał się poznać publiczności angielskiéj. Nic łatwiejszego, jak przedstawić zajmujący obraz historyczny, kładąc z jednéj strony samą cnotę, zacność i wycierpiane za nią prześladowanie, z drugiéj fałsz, przemoc i nienawiść, zwąc tam gorliwością co tu intrygą, tam męztwem co tu okrucieństwem, tam czystą religią co tu zabobonem, a jakże to jeszcze łacniejszém, gdy się ma przed sobą publiczność usposobioną tém skorzéj wierzyć, im świetniejsze kolory w pierwszym, a im czarniejsze w drugim razie. Jeźli autor tak umie szafować światłem i cieniem co do obecnych naszym oczom wypadków, jak to kilku przykładami udowodniliśmy, cóż to dopiero być musi z dziejami dawno upłynionemi. Gdyby chcieć napowrot jego wykład sprowadzić do umiarkowanego sądu historycznego, trzebaby całe to dzieło na nowo przepisać. Wszystkie zarzuty czynione katolikom przez różnowierców, a tylekroć przez

pierwszych prostowane, znalazły tu bezwzględne potwierdzenie. Jeźli jest umiarkowanie, to tylko pozorne, w stylu a nie w istocie rzeczy. Zresztą autor nigdy się nie wznosi do wyższego oceniania wypadków. Skrzętnie je zbiera, dość zręcznie układa dla swego zamiaru, wszelako, jak uważa p. Łukaszewicz, „dziełu jego zbywa na spójni zdarzeń i fa„któw.” Praca téż jego nie zasługiwałaby tylko na nazwę kompilacyi, gdyby nie kilka objaśnień i szczegółów o związkach pierwszych reformatorów angielskich z polskimi, które autor wynalazł w bibliotekach londyńskich. Dzieło, któreśmy zapisali na czele niniejszego artykułu, ma większe rozmiary, obejmuje Czechy, Rosyą i Słowiańszczyznę, schyzmę i czasy pogańskie. Świetne wydanie, ozdobione kilku rycinami i wizerunkami sławnych Polaków, okazuje, iż pisma p. Krasińskiego zyskały niemałą wziętość u publiczności angielskiéj.

Tu chcielibyśmy skończyć. Wynurzyliśmy nasz surowy sąd otwarcie, ale przytoczyliśmy zarazem wszystkie łagodzące okoliczności, wszystkie wymówki, jakie tylko najgorętsza przychylność mogłaby na obronę autora nastręczyć. Lecz w tem o czem teraz przychodzi nam mówić, nie ma, nie może być ani dość surowego sądu ani żadnej wymówki.

Wiadomo, iż w 1850 roku, papież uwierzywszy w rzeczywistość emancypacyi katolików w Anglii, i wziąwszy za prawdę godło tak żarliwie przez Anglików głoszone: *Civil and religions liberty*, podzielił Anglią na nowe dyecezye i kilku dodał biskupów. Powstało oburzenie, podsycone głównie przez ministeryum, które zmyślonym alarmem przedsięwzięło odwrócić grożące swemu bytowi zkąd inąd ciosy, tak jak poźniéj z tychże samych powodów, to jest by się utrzymać przy władzy, udawało przestrach i rozprzestrzeniało po kraju trwogę jakiegoś wymarzonego napadu ze strony Francyi, sprawdzając to co o niem dowcipnie powiedziano, że jako igła magnesowa, drzeniem wraca zawsze na swe urzędowe miejsce. W mgnieniu oka tysiące zapalczywych broszur ukazało się po wszystkich punktach Anglii. Był to czas wybuchu dla wszelkich złych namiętności, zysku dla wszelkich spekulacyi. P. Krasiński dorzucił ze swej strony dwa pisma, w których korzystając z powagi i wpływu, jakie mu samo imie Polaka dawało, wybiegł na same czoło zaciętego boju przeciw katolikom. Jak niegdyś pod godłem protestantyzmu forytował sprawę Polski, tak teraz za pomocą Polski wziął się do rozbudzenia wszystkich gniewów protestantyzmu. W pismach tych przedstawia on Anglikom ogrom klęsk i okropności, podstępów i zdrad, które ich czekają ze strony katolików, odwołuje się w tém na własne doświadczenie, na wszystko co widział sam w Polsce, co zna z jéj historyi, co w poprzednich dziełach o niegodziwościach katolickich powiedział, i zdaje się grozić Auglii losem Polski, jeźliby katolicyzmu nie stłumiła. Wprawdzie, słodziutkim, wrzkomo umiarkowanym tonem odradza prześladowania, ale fakta, które przytacza, trwogi, które wzbudza, zdolne byłyby najłagodniejszych ludzi do najkrwawszego zapalić boju, a świeże wypadki w Stockport dowiodły, do jakich szaleństw jednem słowem Anglików popchnąć można. Często nawet autor się zapomina i wbrew pozornemu umiarkowaniu, wbrew oporowi swemu przeciw prześladowaniu, przeciw przemocy i krwi rozlewowi, takie jak następuje ogłasza zdania: „Powiem „jeszcze więcej, że protestant, który szczerze pragnie zachowania swéj „religii, nie powinien się cofać przed żadnemi następstwami, jakie może „wywołać potrzeba środków prowadzących do osiąnięcia tego celu, i że „żaden strach zamieszek, żadna trwoga krwi rozlewu (bloodshed), nie „powinna ani chwili wstrzymywać go, ile razy idzie o zachowanie tego „największego błogosławieństwa, którém Opatrzność może kraj udarzyć.” Pomijamy obelgi i oszczerstwa autora przeciw katolikom, odsyłając cie-

kawych do przypisku *) po onych przykłady, ale czego nikt z Polaków ani pominąć, ani przebaczyć mu nie zdoła, to tego, że zdobywszy posłuchanie u Anglików, jako patryota polski, zyskawszy w ich zaufaniu godność reprezentanta nieszczęśliwéj ojczyzny, teraz krwawe ciało téj ojczyzny wywłóczy, ciska w szranki obcych zatargów, a jéj troski i męki rzuca na szalę, nie dość że przeciwną téj, na której wszystkie jéj zasługi i nadzieje spoczywają, ale nadto w tym razie piastowaną przez stronnych sędziów, fałszywie nastawioną na szkodę podobnie jak my

---

*) *Przypisek*. Dwie te broszury p. Krasińskiego noszą tytuł: 1, Letters to a friend on the establishment of the Popish Hierarchy in England; 2, Future development of the Roman Catholic Church in Great Britain and her position towards that of England. Na wstępie pierwszéj tak autor opisuje podstępne sposoby, jakich według niego użyje katolicyzm by zdobyć Anglią:

„Pierwszą rzeczą będzie wybudowanie świetnych katedr w miejscach, gdzie ich jeszcze niema, do których lud naprzód chodzić będzie jak na widowisko, a w niejednym razie skończy tam na modlitwie i cześci. Wzniosą się potem biskupie palace i gmachy dla dygnitarzy kościelnych, bogato uposażone stałemi funduszami, bo doświadczenie uczy, iż kościół katolicki umie tu znaléźć dostateczne zasoby dla swego rozwinięcia. Nowi dygnitarze katolickiego kościoła, nie mając rodzin do utrzymywania, zdołają nawet przy uboższym dochodzie, jak uposażenie angielskich duchownych tegoż samego stopnia, więcéj czynić niż ostatni w gościnności i jałmużnie, a będą mieli niesłychaną wyższość w téj mierze nad ogółem protestanckiego duchowieństwa wszelkich wyznań, które ma często liczną familię do podejmowania. Ci tylko, którzy widzieli arystokratyczne duchowne zakłady kościoła katolickiego za granicą, mogą mieć dostateczne wyobrażenie o uwodzących rozkoszach ich goscinności, z którą zawsze hojnie przyjmowanym jest każdy obcy, a najhojniéj może protestant ze znaczeniem. Taki znajdzie tam niezawodnie wykwintne obejście się, czułą serdeczność, miłą i zajmującą rozmowę, a naostatek, co nie jest najmniejszém, doskonały stół i wyborne wino. Tym sposobem najgwałtowniejszy teologiczny przeciwnik tych Ojców nie może się rozstać z nimi bez przyjaznego uczucia, a często nawet bez osobistego uszanowania dla niektórych. Takiemi będą niechybnie rzymskie kapituły w Anglii. Nie braknie przynajmniéj wszelkich starań, by je uczynić podobnemi zakładom, które opisałem, bo Rzym wie doskonale, że wydawać pieniądze na takie przedmioty, jest to rzeczywiście wkładać je w bardzo zyskowną spekulacyą.'

„Wiele już mówiono o zabiegach Jezuitów prozelityzujących w naszém mieście, lecz to są tylko małoznaczne podjazdy i napady na pogranicze protestanckie, poprzedzające początek regularnéj i systematycznéj kampanii. Sposób, w jakim ta kampania prowadzoną będzie, łatwo się da przewidzieć; ja tu chcę wytknąć plan, który w tym razie będzie użytym. Skoro tylko okoliczności pozwolą, ustanowionėm zostanie biskupstwo i kapituła Edimburgska, katedra wybudowaną i dostateczne fundusze do utrzymania tego wszystkiego zapewnione. Biskupem będzie człowiek nauki i przyjemnych manier, a kanonicy i inni członkowie kapituły wybrani będą z pomiędzy ludzi posiadających, obok tych zalet, urodzenie, to jest z pomiędy członków arystokracyi i staréj szlachty, któréj wiele jeszcze rodzin w Anglii należy do katolickiego kościoła. Otoż wystawmy sobie dobrze urodzonego kanonika edymburgskiego, przystojnego jeżli można, pięknie ubranego, doświadczonego w najświetniejszych salonach europejskich, zdolnego zarówno wydać zdanie o jakiém malarstwie jak ocenić jaką nową sztukę muzyki, a nawet wziąść udział w jéj odegraniu lub odśpiewaniu, wtajemniczonego we wszystkie plotki i skandale arystokratycznych towarzystw krajowych, co taką jest ponętą dla próżniaków, mogącego i chętnego wyrobić ci zaprosiny, w czasie pory łowieckiéj, do domu swego kuzyna lub przyjaciela lorda A, albo Sira B, gdzie jesteś pewnym znaleźć dystyngwowane zebranie, albo jeżli jedziesz za granicę, dać tobie i twojéj rodzinie usilne polecenia do kardynałów i książąt w Rzymie, lub do książąt, księżen i innéj legitimistoskiéj szlachty w Paryżu, gdzie będziesz mógł obcować z rozmaitemi, rzeczywistemi i urojonemi wielkościami, których zażyłością tak miło się chełpić po powrócie do kraju. Otóż, pytam się was, czy takie *łube stworzenie* nie będzie daleko milszym gościem w modnych domach, lub w takich, które za modne uchodzić chcą. jak wszyscy nasi prostomowni, pracowici Brownowie, Smithowie, Thomsonowie, gdyby nawet ci ostatni byli w nauce, wymowie i innych głównych przymiotach, wyższymi od przewielebnych trefnisiów (reverend dandies), których tu przedstawiam "

„Skoro ci modni misyonarze raz zyszczą wstęp do protestanckich rodzin, dzieło prozelityzmu stanie się już łatwém. Przewielebni ci ojcowie zaczną swe działanie od płci żeńskiéj "

uciśnionych, przechyloną gwałtem przemocy dla dania zwycięztwa nienawiściom i dążnościom, w których walce obca i milcząca Polska ani udziału, ani głosu mieć nie może. Polak frymarczący obietnicami obcym rewolucyonistom, ofiarujący naprzód siły swéj ojczyzny w posługę naprzykład egoistycznych zamiarów Mazziniego, mniéj jest winnym jak Polak wydający całą jéj przeszłość, całe jéj duchowe jestestwo, na łup i poniewierkę mizernym waśniom i sekciarskim zapalczywościom cudzoziemców. Jakże w tym względzie dotkliwą naukę daje p. Krasińskiemu mąż tyle i tak sprawiedliwie wielbiony od niego, lord Dudley Stuart; bo kiedy autor Polak, syn katolickiéj ojczyzny, ofiara jak i my wszyscy

---

„Nic więc nie będzie łatwiejszego dla tych salonowych misyonarzów, jak wejść w religijną rozmowę z damami tego rodzaju, o jakim wspomniałem, które bez wątpienia uznają się za szczęśliwe, że będą mogły sobie pozwolić nieco duchowych umizgów (flirtation) z miłym, przyjemnym i eleganckim papieżnikiem, nie bez nadziei wyzwolenia go z pod jarzma rzymskich zabobonów, a jeżli dama jest nięzamężną, nie bez dalekiego widoku, że go sama swym jeńcem uczyni. Tak przez nią wybrany w nadziei nawrócenia od papieżnictwa do protestantyzmu, pilnie strzedz się będzie by od razu nie rozproszyć lubych marzeń o zdobyciu jego wiary i serca, któremi daje się kołysać piękna jego przeciwniczka. Przeciwnie, udawać on będzie żądzę oświecenia się w tem, czego nie wie, słuchać będzie z największą cierpliwością i zupełną grzecznością najgwałtowniejszych jéj zarzutów przeciw swemu kościołowi i powoli wciągnie ją w kontrowersyą, w któréj wyższa nauka, sporna zręczność i władza nad sobą, da mu niezmierną przewagę nad przeciwniczką, tak dalece, iż w dziewięciu razach na dziesięć ona się nawróci do papieżnictwa. Prozelityzujące te usiłowania zwrócone będą szczególnie ku niezamężnym kobietom, posiadającym majątek, ponieważ, jako wolne od trosk żony i matki, łatwiéj wpadną w samołówkę, a raz złapane, dadzą się również dla téj saméj przyczyny a z większą jeszcze łatwością, nakłonić do przekazania swego majątku, a przynajmniéj do uczynienia zapisu na rzecz matki kościoła.“ (Przy końcu autor odwołuje się po dowody do dzieła, któreśmy wypisali na czele tego artykułu.)

„Jużem ci opisał w drugim liście sposób, w jakim wpływ modnego świata użytym będzie przeciw protestantyzmowi... Znamy z historyi wiele przykładów, jako rzymscy misyonarze przebierają się w protestantów, aby tém skuteczniéj działać przeciw sprawie, któréj kolory tak fałszywie przywdziewają.“ (Tu znowu autor odwołuje się po przykłady do historyi polskiéj.)

W domówieniu drugiéj broszury p. Krasiński te słowa o sobie i swych pracach wyrzeka:

„Autor tego pisma urodził się i wychował w prezbiterjańskim kościele dalekiego kraju, — kościele, który niegdyś mieścił w swém łonie większość szlachty, znakomitych i możnych panów, a który będąc już niemal u szczytu zupełnego zwycięztwa, został prawie całkiem obalonym i sprowadzonym do małoznaczności przez te same zewnętrzne i wewnętrzne przyczyny, które teraz w Anglii działają.“

„Chciałbym nadto przełożyć do rozwiązania moim czytelnikom następujące zapytanie. Przypuściwszy, że nieprzyjacielskie wojsko zrobiło najazd na tę wyspę, nie byłożby to powinnością cudzoziemca, który znalazł gościnny przytułek na jéj ziemi, połączyć się z mięszkańcami ku obronie ich kraju, osobliwie jeżli on zna nieprzyjaciela i tego doświadczenia użyć może ku usługom przybranéj ojczyzny? To jest zupełnie to samo stanowisko, na którym ja stoję.“

Pozwolimy sobie tylko co do ostatniego punktu parę uwag uczynić. Wszelkie porównania są niebezpieczne. Cóż dopiero takie, które biorą pod jedną miarę dwa tak odrębne przedmioty, jak walki sił fizycznych i spory sił moralnych. Spór, do którego się wmięszał p. Krasiński, nie był wytoczonym przeciw cudzoziemcom, ale przeciw katolikom Anglikom. Kardynał Wiseman jest Anglikiem, p. Krasiński nim nie jest. Równie więc jego postępowanie zasługuje na naganę, jak owych Polaków, którzy do Czartystów przystawali. Jeżli pospolitym wykrętem powie że popęd ruchu katolickiego poszedł z zagranicy, to również każde stronnictwo, naprzykład demokracyą angielską, jak najłatwiéj oskażyć o przyjmowanie wpływów z za cieśniny kaletańskiéj. Przypuściwszy nawet, że w saméj rzeczy cudzoziemcy napadli na Anglią, to jeszcze wypadałoby się wprzód Polakowi zapytać, czy Polska i jéj interes nie stoi w bliższym związku z tymiż cudzoziemcami, jak z Anglią. Gdyby p. Krasiński tak działał, jak mówi, mógłby być przypadek, iżby musiał wprost przeciwko Polsce walczyć. Otóż to biada mieć dwie ojczyzny. Niech p. Krasiński dobrze baczy, jeżli Anglią przyjmie za ojczyznę, to się go Polska wyrzec musi.

przemocy i nietolerancyi, dolewa oleju do już i tak gwałtownego ognia, i poduszcza obcy naród przeciw współwiercom ogromnéj większości własnego kraju, szanowny Lord, sumienny protestant, nietylko nigdy w niczem nie użył swego wpływu lub słowa, by Polsce protestantyzm zalecić, albo w czemkolwiek odjąć jéj zasługę, że pozostała i chce wytrwale pozostać katolicką, ale nadto w obecnym razie podniósł swój głos w parlamencie za katolikami, bronił ich wolności, odpierał wymierzone przeciw nim zarzuty i przesądy, głosował przeciw wszelkiemu ścieśnieniu ich wiary.

Zamykając tak przykre nam sprawozdanie, raz jeszcze odzywamy się do sumienia p. Krasińskiego. Niechaj dobrze rozważy, czy w obecnych okolicznościach można być zarazem gorliwym o dobro ojczyzny Polakiem i protestantem gorąco zalecającym propagandę swego wyznania w katolickim kraju naszym? Niechaj pomni, że jakkolwiek miłym być może poklask w Exeter Hall, zaszczytną przyjaźń takich ludzi, jak lord Shaftesbury, Sir Robert Inglis i p. Bunsen, godziwém współubieganie się o znaczenie, które Delolme, Ugo Foscolo i inni cudzoziemcy zdobyli sobie w literaturze angielskiéj, to przecież dla niego nie Anglia, lecz Polska winna pozostać jedyném stanowiskiem, chlubą i nadzieją. Jakżeż dokuczliwym i znikomym byłby wszelki zaszczyt otrzymany w Anglii, gdyby kronika razem zapisała, że głos p. Krasińskiego był ostatnim głosem polskiego protestantyzmu, konającym gdzieś daleko na wybrzeżach Albionu, i że zamknął ten smutny okres niespokojnych antinarodowych dążeń, który tamże przed trzema wieki rozpoczął lekkomyślny Łaski, znienawidzony od samychże dysydentów i przez nich *wysłańcem szatana* nazwany. Wszelkie znaczenie i głośność tym trybem zyskana, przeminęłaby prędko w pośród obcego społeczeństwa, a cóżby zostało? oto tylko przykra pamiątka w kraju rodzinnym, iż był Polak, który w najnieszczęśliwszych chwilach dla ojczyzny pracował przeciw najwyraźniejszemu narodowemu uczuciu, przymnażał środków do rozdwojenia, i na téj drodze, acz mimowolnie, spotykał się z dążnościami i zamiarami wrogów na zagładę Polski sprzymierzonych.

---

ADAMA MICKIEWICZA KONRAD WALLENROD I GRAŻYNA, *z przekładem francuzkim Kryst. Ostrowskiego, angielskim Leona Jabłońskiego. Wydanie ozdobne za upoważnieniem Autora wykonane, pracą, nakładem i staraniem Jana Tysiewicza.* Paryż, w drukarni Benard i Spółki, niegdyś Lacrampe i Spółki, przy ulicy Damiette, 2. 1851.

Nie jesteśmy zwolennikami obrazkowych wydań, czyli tak nazwanych *illustracyi*. Są one znamieniem albo zepsutego albo niepłodnego wieku. Ich podobieństwo niedalekie do tych przystrojeń, któremi dziś zbyt szczodre dłuto lub pędzel zepsowały poważną prostotę niejednéj budowy z przeszłych czasów. Przeznaczeniem ich stało się zdobić bawialne pokoje, jako sprzęty, nie zaś bogacić księgozbiory jako niepożyte pomniki myśli ludzkiéj. Bawią téż oko, a mącą umysł, gmatwają pamięć, ścieśniają polot imaginacyi. W czasach osobliwie jak naszych, w których ludzie tyle mają skłonności do wszelkich błyskotek, do nabywania wiadomości bez pracy, do oglądania i przewracania, nie zaś sumiennego czytania książek, wydania malownicze są raczéj przeszkodą jak pomocą dla działalności umysłowéj. Starannemu czytelnikowi roz-

rywają niepotrzebnie uwagę, niedbałemu nastręczają wymówkę i sposobność przestawania na pozorach. Chcąc wszystko dotykalnie wyobrazić dla oka, mijają się z wiernością, często nawet z podobieństwem do prawdy. Póki przedstawiają sprzęty, ubiory, zbroje, budowle, czasem wizerunki, o ile autentyczne, mogą one być pomocą do zrozumienia tekstu. Ale jakaż może być wiara w dokładność scen historycznych, bitew, portretów, które rysownik w braku pomników lub podań, coby mu za wzór służyć mogły, wywodzić musi z własnéj wyobraźni. Każdy tworzy podług siebie. Ztąd jedno zdarzenie lub osoba, dziesięćkroć, a coraz inaczéj przedstawione, zamiast wspierać pamięć, gnębią ją i gmatwają. Jeźli kto rzecze, iż tym sposobem nie byłoby w większéj części malarstwa historycznego, to odpowiemy: prawdziwy malarz artysta, jak i poeta, bierze jaki wypadek lub osobę, przetwarza je w własnym geniuszu, ożywia własnym duchem, czyni swém dziełem a nie odbiciem, pracę swą poddaje najwyższym wymaganiom sztuki, podnosi do najgórniejszych onéj zaszczytów. Podobnéj dostojności nie przywłaszczają sobie illustracye, jak to ich sama nazwa okazuje. Sięgają one co najwięcéj po chlubę dageretypów, a czemżeby były dagerotypy, gdyby im wierność odjęto? Na cóżby się zdały suche odbicia przedstawiające urojone oblicza lub krajobrazy? Daléj idziemy i utrzymujemy, że przez te obrazki, winietki i arabeski największa krzywda dzieje się imaginacyi. Poezya jest napomknieniem. Wieszcz porusza czułą strunę w duszy czytelnika, a ten pieśń jego dośpiewuje własnemi uczuciami, dopełnia myślami własnemi. Owoż marzysz o Hamlecie nad grobem, o Francesce da Rimini schylonéj z kochankiem nad księgą miłości, podnosisz wszystko do ideału, wzlatujesz w nadziemskie kręgi, a tu nielitościwy illustrator na téjże saméj karcie przerywa twe marzenia, ściąga na dół, wpiera twój powiewny i przezroczy ideał w ciasne i poziome rysy swego obrazka. Niech każdy sobie przypomni, ile tym sposobem stracił nadobnych postaci. Nam, Marya Malczewskiego przestała być przejrzystą Maryą naszych snów młodzieńczych, odkąd przy jedném wydaniu ujrzeliśmy ją w lichéj litografii niby sentymentalną, wykrygowaną Niemkę, „ze łzą w oku a w ręku z kluczem do śpiżarni.” Powtarzamy przeto, iż podobne edycye męczą umysł, plączą pamięć a obcinają skrzydła wyobraźni. Czy jest na to jaki ratunek w naszym wieku jaskrawych a krótko trwałych cacek? Niema, chyba w przesycie i nadużyciu, które coraz szersze przybiera rozmiary. Feljetony dzienników poskromiły wielotomowe romanse, może też illustrowane gazety, które dają rysunki bitew o których szczegóły jeszcze nie nadeszły, obrazy miejsc całkiem nieistniejących, koślawe wizerunki osób ledwie wartych wspomnienia, zniechęcą publiczność ku tym malowniczym fołiałom i przyjdzie napowrót czas na nowych Aldów, Elzewirów i Łazarzów.

Nieprzychylni w ogóle illustracyom dzisiejszym *) jeszcze mniéj mamy pociągu ku malowniczym wydaniom dzieł polskich. Kraj nasz za ubogi na takie przepychy. Dotąd nie posiadamy porządnych drukarni, ściśle poprawnych edycyi, dobrego papieru i trzcionek, starannych introligatorów, a tu niejeden utwor sięga po zaszczyty upstrzonego złotem i farbami ubioru. Tak wiele dzieł ważnych nie może się doczekać nakładcy; tak wiele zabytków stanowiących główną chlubę naszéj literatury lub niezbędnych dla znajomości dziejów naszych, wyszło z obiegu i darmo wygląda przedruku, tymczasem raz po raz występują zbytko-

1) Nie liczymy do illustracyi rycin osobno do dzieł sztychowanych jak ryciny eligijne Overbecka, Führicha; czynimy wyjątek dla illustracyi Corneliusa, Kaulbacha.

wne edycye współczesnych i powszechnie rozmnożonych utworów z rycinami wielkim kosztem za granicą sporządzonemi. Nadto, nasza archeologia na tak niskim jest jeszcze stopniu, iż nasi illustrujący artyści prawie zawsze muszą własną wyobraźnią nadrabiać, a co gorzéj, żywcem u obcych pożyczać. W iluż to winietkach i floresach spotykamy dobrze znane ozdoby z dzieł francuzkich, w iluż niby naszych wojownikach odkrywamy rycerzy niemieckich, w iluż naszych Jadwigach i Barbarach poznajemy Ofelie i Medory z Keepsaków angielskich. *) To jedno powinnoby przekonać iż mania illustrowania, jak wiele innych rzeczy, jest u nas ślepém naśladownictwem cudzoziemszczyzny.

Wszelkie jednak dokonane wielkim trudem dzieło, wszelka pracowitość i wytrwałość tak są szacownemi w Polaku, iż pomimo powyższych uwag nie wahamy się oddać należnéj pochwały p. Tysiewiczowi. Od lat dziecinnych, jak sam powiada, marzył on o swoim zamiarze. Całe przedsięwzięcie stało się dlań *źródłem wieloletniéj pracy, licznych zabiegów i dotkliwych trosków*. Pracy dokonał nie dla zysku, ani nawet nadziei zwrotu wyłożonych pieniędzy, ale prosto przez miłość rzeczy ojczystych. Nader to jest chwalebném i najsurowszą rozbroiłoby krytykę. Z naszéj téż strony kilka uwag pozwolimy sobie uczynić. Krajobrazy i rysunki zamków i miejsc, przez które poeta rzecz swą przeprowadza, posiadają prawdziwą wartość, bo tu artysta pozostał w skromnych, lecz jedynie użytecznych granicach swego zadania. Mniéj jest szczęśliwym w oddaniu scen i osób działających, a najmniéj w przedstawieniu Aldony. Już zrobiono spostrzeżenie, iż najlepsi nasi poeci i powieściopisarze tracą całą swą potęgę i twórczość ilekroć usiłują wyobrazić i rozwinąć delikatny a poważny charakter kobiecy. Albo omijają trudność, przestając na kilku słabych rysach, albo wpadają w pospolitość, dziwactwo, lub naśladowanie obcych wzorów. Malarze jeszcze więcéj chybiają, a najdokładniejszym dowodem jest ta Aldona, którą tylu kusiło się *uzmysłowić*, że użyjemy wyrażenia p. Tysiewicza, a żaden nie zdołał w znośnéj nawet postaci nakreślić. Największą jednak wadą p. Tysiewicza jest zbytek i rozrzutność, a ztąd mięszanina obrazów. Co znaczy naprzykład ten wizerunek Mickiewicza wstawiony między dwie strofy pieśni Wajdeloty; po co te fantastyczne a tak kolossalnie chybione uosobistnienie zarazy; po co ta gondola włoska czy łódź grecka, napełniona śpiewającą i grającą rzeszą przy promieniach księżyca, z amorkiem może aniołkiem na zrębie statku a z wieńcem lecących ptaków nad głowami, by widomie oddać wiersz: „Noc była cicha, majowéj pogody;" po co wreście ten człowiek z przypadającym mu do nóg lwem, jakby nagłówek z afiszu Van Amburgha, by rysunkiem wytłomaczyć słowa:

Tym nieśmiertelnéj talizmanem duszy
Moc bezrozumną na uwięzi trzyma.

W ogolności artysta za nadto często usiłuje *uzmysłowić* najsubtelniejsze wyobrażenia poety, takie jakich żaden rysunek nie zdołałby ująć w widome kształty. Jeszcze parę uwag szczegółowych. Aldona z załamanemi rękoma na pagórku, przemawiająca do ledwie naznaczonych a tuż nad jéj głową lecących skowronków, zda się na rój natrętnych owadów narzekać. A jakże znowu pocieszną rzeczą są owe nienadobne i cał-

---

*) Każdy pewnie pamięta owe publikacye emigracyjne *Pologne pittoresque* i *Pologne illustrie* i t. d. które rycinami obcemi najnieskrupulatniéj postaciowały się.

kiem niezamglone, z pośród obłoku jak księżyce w pełni wyzierające głowy, które tak nieszczęśliwie tłómaczą owe wiersze poety:

W sennych niekiedy marzeniach
Widzę postać szanowną matki i ojca i braci.

W illustracyach Grażyny mniéj jest drobiazgowości jak w illustracyach Wallenroda, ale w ogóle mało charakteru.

Powtarzamy, p. Tysiewicz w tém najwięcéj pobłądził, że chciał za wiele uczynić i naszém zdaniem przeozdobił on swoje wydanie.

Nie z jednéj przecież strony praca jego na pochlebną wzmiankę zasługuje. Illustracye Wallenroda i Grażyny zyskują zwłaszcza na porównaniu z innemi utworami podobnego rodzaju w Polsce. I tak w rozmiarze i staranności należy im się pierwszeństwo nad *Kirgizem*, zaś artystycznie ich wartość nieskończenie jest wyższa od przechwalonych illustracyi *Pamiętników Paska*, że niewspomnimy pomniejszych prób naszych rysowników.

Rzadki przepych wydanie oznacza. Format, papier, druk, oprawa połyskująca złocistemi i kolorowanemi ozdobami jawnie pokazują zamiłowanie roboty i usilność.

Jakikolwiek zresztą pod innemi względami sąd wypadnie, każdy zgodzi się z nami, że całe dzieło pozostanie chlubném świadectwem patryotyzmu, pracowitości i zabiegów jednego, własnym siłom zostawionego artysty.

P. Tysiewicz niespodziewa się nagrody, liczy tylko na życzliwe uznanie rodaków. Radzibyśmy żeby za takowe sumienne nasze ocenienie poczytał.

---

LEGENDY HISTORYCZNE *przez Bronisławę Kamińską, z 22 rycinami.* Poznań, nakładem księgarni J. K. Żupańskiego 1852.

Dziennik *Czas* ogłosił niedawno bardzo ważny artykuł: *O sposobach nauczania i o książkach dla dzieci.* Ograniczając się do ostatniego przedmiotu, przytoczymy kilka uwag autora, zwłaszcza że nam one posłużyły do tém lepszego poznania prawdziwéj wartości książki na czele tu wypisanéj.

Autor naprzód zastanawia się nad wielką ilością książek dla dzieci. „Nowe plemie dzieci, mówi, mogłoby się nazwać prawdziwie szczęśli„wém, gdy tylu autorów i autórek poświęciło mu pióra swoje, bawiące „lub nauczające, ale z drugiéj strony piecza ta nad młodemi umysłami „nie ze wszystkiém wolną jest od podejrzeń. Uważmy tylko pewny od„byt dziełek tego rodzaju przy rozszerzonéj edukacyi dzieci, uważmy „ogrom książek zpotrzebowanych w szkołach, dodajmy do tego zwykłe „wiązania na imieniny i Nowy rok, a jeszcze nie mielibyśmy czemu dzi„wić się téj obfitości, a raczéj téj wątpliwéj suminnności, z jaką są pi„sane. Od czasów panny Tańskiéj, a raczéj od czasu, jak Wilhelm Bo„gumił Korn zaczął zasiewać Polskę lichemi tłómaczeniami, odbitemi na „prędko zużywającym się papierze; pisać i wydawać książki dla dzieci, „stało się niewyczerpaném źródłem dochodów dla piszących, a miano„wicie dla księgarzy nakładców, żadna też gałąź literatury nie jest po„płatniejszą, a tém samém do żadnéj nie wkradły się wyraźniéj proste „rzemieślnictwo i spekulacya. Wychodzi jakie dziełko popłatne we Fran„cyi lub Niemczech, natychmiast księgarz robi propozycyą jakiemu nie„znanemu, na żołdzie jego zostającemu pisarzowi, do przelania go na

„język ojczysty. Hans i Lottchen zmienia się na Władzia i Jadwisię, „Berlin lub Paryż na Warszawę, do tego gdy się dołączą obrazki sprowadzone od pierwszego wydawcy, powstaje zazwyczaj książka dla „dzieci w pięknych okładkach, którą rozrywają jako swojski wyrób po „drogiéj cenie."

Daléj autor zapytuje się, co jest cechą metod nowoczesnych? Oto, odpowiada, gwałtowna chętka nauczania. „Najlepiéj przekonywają nas „o tém, są jego słowa, książki dla dzieci, częcią naukowe, częścią ba„wiące. Nic niema trudniejszego dla poważnego i dojrzałego człowieka, „jak zrobić sobie dokładne wyobrażenie o tém, co może dziecko zająć „lub bawić. Na to potrzebaby mu odzyskać i żywość wyobraźni, i ową „niepohamowaną naiwną ciekawość, i bystrość w dostrzeganiu drobno„stek, i prostotę niewiadomości. A tymczasem ileż to nie napisano ksią„żek, z których przeczytawszy kilka ledwo kartek, zdejmuje cię litość „nad biedną istotą skazaną na ich czytanie; autorowie bowiem jakby się „uwzięli wysuszać młode serca ciągłém odwoływaniem się do ich gło„wy; a jeżeli przypadkiem pokażą dziecięciu jaką miłą ścieżeczkę wi„jącą się wśród zieleni, to jedynie dla tego, żeby przyczajona nau„ka, wypadając z nienacka, porwała znów swą ofiarę.... Obok te„go rodzaju dziełek, mających na celu nauczanie, natrafiamy znowu „wprost im przeciwne, to jest takie, gdzie piszący silą się, żeby jak „najmniéj podać wiadomości pożytecznych. Z obawy powiedzenia cze„goś szkodliwego, wyrzucają i to, co rzetelny mogłoby przynieść po„żytek. Autorowie tacy obchodzą się z swoimi czytelnikami, raczéj jak „z chorymi, których ochraniać należy, niż jako z dziećmi obdarzonemi „pełném zdrowiem i gorącą chęcią do nauk. Zdawałoby się, iż nie wie„dzą nic pośredniego między spirytusem a klejkiem."

Następnie autor zwraca uwagę na jednę z wad coraz bardziéj wciskających się w książki dla dzieci: „Nowsi mianowicie pisarze, powiada, „uciekają się do owych sposobów jednających wziętość głośnym roman„som francuzkim, czyli że w powieściach swoich usilują wprowadzić pe„wną żywość dyalogu, mogącą zająć nawet dojrzalszego czytelnika. „Ależ ten rodzaj musującego gazu straconym bywa dla dzieci niema„jących jeszcze wyrobionego uczucia, coby poznało się na dowcipie „lub przytomném odcinaniu się. I trudno po nich tego wymagać. Wie„my przecież, że dowcip i ironia całą siłę swą czerpią w znajomości „świata i ludzi, któréj przecie w dzieciach znaleźć niepodobna. Żarcik, „byle nie był zbyt subtelny i wykwintny, najlepiéj im trafia do pojęcia „i najbardziéj je bawi. Dla tego téż dziecko nie zrozumie innéj abstrak„cyi, prócz téj, jaka się mieści w bajkach. Słowa pana wilka lub lisa, „dziecię każde ubawią; przeciwnie znowu najdowcipniejsze, najnaiwniej„sze odpowiedzi zawarte w anekdotach o dzieciach równego z niém „wieku, wydadzą mu się niedorzeczne lub śmieszne. Owe dowcipy „dziecięce, pozbierane w *Rozrywkach* panny Tańskiéj, tylko nas star„szych zachwycały, dzieci najczęściéj przyjmowały je obojętnie."

Z spostrzeżenia, że w powieściach dla dzieci nie trzeba za nadto skali zniżać, wywięzuje się dla autora pytanie, ażali chłopcy i dziewczęta wyszedłszy z dziecięcych lat, mogą mieć jąką uciechę widzieć siebie wystawionych na scenie z tém co robią, co mówią, jak się bawią? Wątpliwość tak on rozwięzuje: „Obrazy z życia dziecięcego od„malowane z talentem przez niektórych nowszych pisarzy, mają dla nas „ludzi skończonych urok nieporównany; ależ nie trzeba zapominać, że „całkiem inne zajmujemy stanowisko w życiu, niż niedorośli czytelnicy, „dla których są wyłącznie przeznaczone. Kiedy oczy nasze z rozkoszą „przenoszą się w szczęśliwe chwile lat upłynionych, natenczas dziecię

„niczego nie pragnie goręcéj, jak dorwać się przywilejów wieku dojrzalszego; kiedy my upiękniamy sobie wspomnienia minionych chwil, „dla nich czas, który jeszcze nie nadszedł, przedstawia się w całym „uroku. Z tego powodu opis dziecięcego raju choćby najpowabniejszy „i najrozkoszniejszy, nie tyle ich zajmie, ile ukradkiem rzucone spojrzenie na ten Olymp dojrzałego wieku, na który pragną dostać się kiedyś."

Autor oświadcza się przeciw tym książkom dla dzieci, w których od pierwszéj do ostatniéj kartki morał nie przestaje ich ścigać. „Tam, „mówi, każdy rozdział, każdy wiersz musi być morałem naszpikowany. „Zaledwie zacznie się dziecię interesować jaką powiastką, rade nie rade „musi rozmyślać. Zaledwie wzbiło się w krainę poetycznego rojenia, „natychmiast przypominają mu nietylko czém jest, ale czém będzie, „czém być powinno. Autor nie daje mu spokoju, peroruje, dręczy wyrzutami, nudzi radami tak splecionemi z powieścią, że ani sposobu „wywinąć się od nich. Nie należy nigdy spuszczać z uwagi, że chcąc „dziecku dać naukę, czy to moralną, czy umysłową, za pomocą przyjemnéj książki, trzeba mu ją podsunąć w sposób całkiém przypadkowy, niespodziany."

Z drugiéj strony autor jak najmocniéj powstaje przeciw tym książkom, w których pisarze nasuwają dzieciom mnóstwo rzeczy całkiém niepotrzebnych, a nawet psujących serce. „Jak to pogodzić, woła, gdy „częstokroć ci sami rodzice, co wyraźnie potępiają bajki i legendy „i zdarzenia zmyślone poetycznych powieści, nie wahają się oswajać „dzieci swoich z najsmutniejszemi nikczemnościami rzeczywistego życia. „W pojęciu większéj liczby piszących każdy fakt stoi dziś za prawdę, „a zmyślenie zawsze jest błędem; dla tego malując najczarniejsze zbrodnie i brzydoty moralne, zdaje im się, że obraz ich musi być wiernym. Lepsza jest najgrubsza nieświadomość niż zbyt wczesne obeznanie ze złem. W obronie tego sposobu oswajania młodości z zepsuciem „świata, powiadają, że ta świadomość złego daje broń odporną. Lecz „na co dziecku téj broni, kiedy opieka starszych długo jeszcze czuwać „będzie nad niém? Na co psuć serca obrazami zepsucia? Rozsądne „prowadzenie, uczciwe i bogobojne przykłady domowe, czyż nie potrafią zaszczepić dzielniejszéj odrazy do złego, niż malowidła częstokroć przesadzone już przez to samo, że usiłują stać się prawdziwemi."

Przechodząc do dziełek religijnych w formie powieści, autor zarzuca większéj ich liczbie oschłość, brak stylu i wszelkiéj sztuki literackiéj, nieumiejętność w rysowaniu charakterów, niestósowność z jaką osoby działają a mówią, zbytek przytoczeń z pisma świętego. „Dziecię, utrzymuje on, równie się potrafi zająć przedmiotem światowym, „jak religijnym, byle w nim był dramat życia; i tak opowiadania prześladowań za wiarę, nawróceń, z przykładami odwagi moralnéj, głębokiéj skruchy i pokuty, mają powab dla dzieci, którego źródłem jest „jeszcze coś wznioślejszego niż sama wyobraźnia. Któraż książka może „być popularniejszą, jak ***Swięte Niewiasty,*** lub ***Polska Matka Swiętych,*** „lub ***Żywoty Swiętych*** przez Skargę. Przypomnijmy sobie, jakie te ostatnie robiły wrażenie na Karpińskim. W pamiętnikach swoich zapisał „on wymownemi słowy tę epokę młodości, kiedy zaczytany w ***Żywotach*** pragnął prowadzić żywot pustelniczy, lub téż puścić się do Indyów i Japonii, i ogłaszać Słowo Boże, aby się korony męczeńskiéj dorobić. Jest to chwilowa może eksaltacya, ale od niéj pada taki odblask na całe późniejsze życie, że zawsze z niskości padołu umie się „podnieść ku szlachetniejszym celom."

Co do książek naukowych, mających obeznać młodzież z wszystkiemi odkryciami i postępami nowoczesnéj nauki, autor stawia wnio-

sek długiém doświadczeniem potwierdzony, iż we wszystkich poważnych gałęziach nauk ścisłych, wszelkie usiłowania dla upięknienia ich, uczynienia zabawnemi, łatwemi, pokazały się niedorzecznemi, a nawet szkodliwemi. „Owe katechizmowe historye, są jego słowa, jeografie, ma-„tematyki, fizyki i t. d. z głupiemi zapytaniami, wykrzyknikami, uwaga-„mi pobudzającemi do śmiechu, wszędzie wyszły już z używania, i chyba „tylko u nas mają nieszczęśliwych naśladowców. Hr. de Maistre mówi „w swoich listach, że kto chce trudnéj rzeczy nauczyć się podług no-„wych ułatwionych metod, pewnie nic nie będzie umiał; dla tego też „radzi zamknąć się, fałdów przysiedzieć, a dzień i noc pracować."

W ogólności, autor nalega na piszących dla dzieci, aby zważali na to, iż linia graniczna między starymi a dziećmi mniéj zawisła od niższości ich pojęcia, a więcéj daleko od odmiennéj natury ich zdolności. „Ztąd więc, twierdzi, udoskonalenie dziecięcia odbywające się z wie-„kiem, nie tyle pochodzi z postępowego rozwoju pewnych zdolności, „ile z rozbudzenia nowych. Opierając się na téj zasadzie, musimy przy-„znać, iż prawdziwie dobra książka dla dzieci nie jest skróceniem dzieła „pisanego dla starszych; bo też i samo dziecię nie jest małym staru-„szkiem. Prawdziwa tajemnica utworów tego rodzaju mieści się już to „w obrobieniu przedmiotu sposobem mniéj oschłym a więcéj potocznym „niż dla czytelników dojrzalszych, już w obudzeniu żywszego interesu „napiętnowanego naturalnością i prawdą, a najbardziéj w uroku pro-„stoty, która jest szczytem sztuki; słowem, książka dla dzieci wymaga „takiego rodzaju talentu, któryby w zupełnéj był harmonii z pojęciami „i uczuciami tchnącemi całą wonią i świeżością tego wieku, w którym „tak silnie zaczynają grać wszystkie tętna budzącego się życia."

W końcu dodaje uwagę, iż jest pewna klasa piszących, która poświęciła swe pióra dzieciom jedynie dla tego, że nie czuje się na siłach tworzyć coś lepszego. „W ich wyobrażeniu, mówi, ma to być rzecz „niezmiernie łatwa pisać dla małoletnich; i mają słuszność, bo też skła-„dają głupie książki, które i najgłupsze dziecko może zrozumieć, co „wszakże nie odejmuje nicości i nieużyteczności tym pracom. Całe nie-„porozumienie wynika z niedopatrzenia lekkiéj różnicy, jaka zachodzi „między książką *dziecinną* a książką dla dzieci. Nic bowiem łatwiej-„szego jak pisać pierwszą, a nic trudniejszego jak stworzyć drugą. „Pierwsza nie wymaga wielkiego natężenia sił umysłowych, druga nie „obejdzie się bez wyższego pojęcia i bystrości, a raczéj bez połączenia „wielu rzadkich talentów. Jakiż utwór może wymagać więcéj przyro-„dzonego i nabytego talentu, większéj czystości pojęć, serca bardziéj „prostego, zdolności dostrzegawczéj, a nadewszystko sztuki, którąby „umiała wszędzie ład wprowadzić? Słowem, piękny ten wzór powinien „jednoczyć w sobie najwyższą sztukę z formą najprościejszą, co się „tak rzadko spotyka nawet w książkach najsławniejszych autorów, a do-„pieroż w książkach dla dzieci, kleconych zwykle przez talenta naj-„ostatniejszego rzędu. Kto bierze pióro do ręki w zamiarze pisania dla „wieku dziecięcego, niech dobrze pomyśli jak pisać i jak sprostać temu „pięknemu ideałowi."

Tu opuszczamy współpracownika *Czasu*, z wdzięcznością za tyle wybornych nauk, a zwracamy się łatwém i nader dla nas przyjemném przejściem do książki pani Bronisławy Kamińskiéj. Dziełko to bowiem, jak gdyby pod natchnieniem powyższych uwag pisane, wypełnia niemal wszystkie życzenia w nich zawarte. Jest w niém wyższe usposobienie i bystrość, jest zdolność dostrzegawcza, jest naturalność i prawda, jest harmonia z pojęciami i uczuciami tchnącemi całą świeżością i wonią dziecięcego wieku, jest sztuka połączona z wielką prostotą. Znajduje-

my tu po większéj części doskonałe znane legendy z historyi świetéj i naszego narodu, ale te są opowiedziane tak zajmującym sposobem, tak pięknym i szczeropolskim stylem, iż się je czyta jak gdyby zupełnie coś nowego. Zabawią one i nauczą równie starszych jak dzieci. Autorka ma wciąż moralność na celu, a przecież nie przesadza morałami. Rozsiała wszędzie woń religijną, a przecież ani obciąża swego stylu cytacyami z pisma ś., ani wpada w czułostkową pobożność. Nauka u niéj nie przyczaja się, nie wybiega z nienacka by porwać swą ofiarę, nie przerywa budzącéj się w czytelniku sympatyi dla charakterów i zdarzeń, nie psuje toku powieści, ale jeżli gdzie jest to występuje łagodnie i naturalnie. Autorka pisze jawnie dla dzieci, a raczéj dla dziewczynek, wciąż odwołuje się do nich, wszelako sposób i ton opowiadania tak podnosi, iż małoletnim czytelnikom zdawać się może, iż już dostąpili przywilejów wieku dojrzalszego, a starszym, iż przenosząc ich w szczęśliwe chwile młodości, tém dobitniéj zamierzyła wrazić w ich umysł potrzebne nauki. Tu i owdzie spotykamy wątpliwe wyrażenia, niekiedy za nadto śmiałe zwłaszcza w obec dzieci twierdzenia, jak n. p. że *na każdéj z gwiazd są takie albo i lepsze niż nasze stworzenia*, *takież same koła rodzinne i towarzyskie*, częściéj jeszcze zbyteczny wzgląd na stylu nadobność, zkąd powstaje chwilowy rozbrat z ogólnie panującą w tém dziełku prostotą; to się mianowicie zdarza w artystycznie wypracowanych i czasami nieodpowiedne dalszéj powieści założenie stawiających wstępach, w których (niech nam przebaczy autorka to przypuszczenie) znać więcéj męzką niż kobiecą rękę *), ale wszystkie zboczenia są drobnemi wyjątkami i nikną w obec tak miłego z całości wrażenia.

Między temi legendami niektóre, jak *Ojciec Luboni, Piotr Dunin, S. Jadwiga*, odnoszą się do Wielkopolski lub do jéj pobliża. Chętniebyśmy więc z tylu względów policzyli to dziełko na chlubę naszéj prowincyi, ale nie jedno wyrażenie, jak n. p. kiedy autorka mówi o kościele Ś. Barbary w Krakowie, każe się domyślać że je w tém mieście pisała. Niemniéj jednak przyswajamy je sobie i jak najusilniéj polecamy rodzinom wielkopolskim. Przybyło im piękne wiązanie na imieniny i na nowy rok dla dzieci. Zasłużony poznański nakładca uczynił wszystko, by wydanie było ponętném nawet dla oka. W naszém przecież mniemaniu mogła się ta książka obejść bez tylu miernych obrazków.

By dać poznać sposób i styl dziełka, przytaczamy wstępy do dwóch pierwszych legend:

„Nie jest złém drzewo, które rodzi dobre owoce, ani dobrém drze„wo, które rodzi złe owoce; więc téż rodzice o tyle są dobrzy i o tyle „mają zasługi przed Bogiem i ludźmi, o ile mają dobre dzieci. Bo cóż„kolwiek byś mógł zrobić na świecie, nic większego nie uczynisz, jak „kiedy wychowasz syna lub córkę, któreby żyły w prawdzie i kochały „prawdę i zawsze do niéj dążyły."

„A niema prawdy gdzieindziéj tylko w Bogu i niczém inném Bogu „nie służysz tylko prawdą. Choćbyś więc był mądry i bogaty i piękny „a obok tego był kłamcą, mądrość, bogactwo i piękność twoja będzie „pozłotą i pójdzie tobie i bliźnim na szkodę. Prawda w myśli i sercu „człowieczém, to są nawiedziny Boga w jestestwie ludzkiém, a wtedy

---

*) Niejedna z tych legend, równie z stylu jak z toku rzeczy, wydaje nam się jakby całkowicie napisana męzkiém piórem, co zresztą potwierdzają następujące słowa w powieści *Świadectwo Nieboszczyka:* „Nieraz sobie myślałem, jakbym ja mógł powiedzieć etc."

„tylko jesteś mądrym, pięknym, mocnym i bogatym, kiedy Bóg jest „w tobie.“

„Jest zaś tylko jedna zbrodnia na świecie, to jest kłamstwo, bo jest „matką wszystkich zbrodni. A kłamać można uczynkiem i myślą, kła„mać można mówiąc nieprawdę i nie mówiąc prawdy, to jest milcząc „tam, gdzie mówić wypada; kłamiemy zawsze, ilekroć myśli i uczucia „nasze nie idą prosto z duszy, ale na wychodnem zatrzymują się i roz„ważając w jakiéjby sukience najlepiéj im wyjść przystało na świat. „Kłamiemy, kiedy się nazywamy chrześcianami a nie pełnimy uczynków „chrześciańskich, kiedy powtarzamy słowa Chrystusa Pana: kochaj bli„źniego swego jak siebie samego, a my tylko kochamy siebie samego; kie„dy się udajemy za lepszych, mędrszych lub piękniejszych niż jesteśmy; „kiedy idziemy do kościoła a nie modlimy się; kiedy idziemy do szko„ły a nie uczymy się; kiedy drugiego ściskamy, a w sercu naszém nie „ma dla niego uścisku; zgoła niezliczony jest poczet kłamstwa. Kła„miemy codzień, co godzina, kłamiemy na każdém miejscu przed dru„gimi i przed sobą. Jestże więc w naszém sercu miejsce dla Boga? „jestże więc w naszéj duszy źródło miłości bliźniego, kiedy egoizm „a kłamstwo, prawda a miłość jedną jest rzeczą?“

„Gość w dom, Bóg w dom, stare polskie przysłowie i stare prawi„dło życia, którego się święcie trzymano; a ta cnota, z któréj ojcowie „nasi słynęli, znana jest u wszystkich choćby téż najdzikszych i najsu„rowszych ludów, jakby na dowód że wszystko co piękne i szlachetne, „od Boga jest i wszystkie łączy narody w jedno grono bratnie. Jakoż „tylko złością oddalamy się, dobrocią łączymy się wszyscy przed „Stwórcą.“

„Kiedy w twe progi gość wstępuje, jestto bliźni, który w tobie i w „domu twym położył wiarę i zaufał że go za drugiego siebie uważać „będziesz. A gospodarz wdzięczen zaufania, kładzie gościa przed sie„bie i wszystko co ma najlepszego w śpiżarni stawia na stół, i wszy„stko co ma najlepszego w sercu uściskiem serdecznym oddaje.“

„Jest w historyi naszéj legenda, która z ust do ust, z księgi do „księgi przechodząc, każdemu pokoleniu była przestrogą i napomnieniem, „że starzy gościnność za pierwszą powinność obywatelską czcili, a w „młode serce wpajała wiarę, że ta cnota (już ją nawet nie za cnotę ale „za obowiązek poczytywano) zarówno ludziom jak Bogu jest miła. Jest „w niéj źródło pokoju i miłości między ludźmi; bo ten, któregoś po Bo„żemu w domu swoim przyjął i poczciwém sercem uraczył, będzie dla „ciebie miły; pozostanie pamięć twéj dla niego przychylności i trwałéj „przyjaźni stawa się zadatkiem.”

---

ZBIOR POEZYI *Franciszka Żyglińskiego*. W Krakowie, 1852. W księgarni Wydawnictwa dzieł katolickich i naukowych.

W tomie dziewiątym *Przeglądu*, korespondent nasz krakowski podał szczegółową wiadomość o życiu, pracach i tak wczesnéj śmierci Franciszka Żyglińskiego. Wspomniał tam, iż oprócz *Dumek i Fantazyi*, wyszłych w Poznaniu u Żupańskiego w 1844, zostało po tym młodym pisarzu i artyście wiele wierszy, i z tych trzy przytoczył. Zbiór ten, wraz z dawniejszym już drukowanym, ogłosiło w jednym tomie Wydawnictwo Dzieł katolickich w Krakowie. Przedmowę zajmuje życiorys wyjęty z *Przeglądu*. Wydanie to, lubo nie dość starowne, pełne pomy-

łek drukarskich, a przytem niedbałe w wyborze i pomimo zapowiedzianéj zupełności niedokładne, gdyż pominięto dwa wcale dobre wiersze z trzech przytoczonych w *Przeglądzie*, a natomiast umieszczono pełno niewykończonych, ledwie zarysowanych, oraz co gorsza tak nieszczęśliwie chybionych jak *Mój Taniec*, *Bajron*, *Sny dziecka komety*. Wydanie to przecież, mówimy, policzyć należy jako zasługę Księgarni Katolickiéj w Krakowie, bo przechowując pamiątkę dobrego a religijnego młodzieńca, przeznaczając dochód na wystawienie mu kamienia grobowego, i tym sposobem od zapomnienia ratując zaniedbanych i uciśnionych za życia, odpowiada zadaniu, jakie podobne przedsiębiorstwo mieć na celu powinno.

Niebawem po wyjściu tego zbioru ukazała się ostra krytyka w *Czasie*. Recenzent odmówiwszy autorowi wszelkiego talentu poetycznego, bierze zarazem pochop do uwagi nad dzisiejszą fałszywą dążnością młodzieży, i usiłuje odstraszyć, jak powiada, te młode głowy, które nie pojmując życia i świata, przestając na małym zapasie doświadczenia i wiedzy ograniczonéj zwykle na wsłuchaniu się w naszych znakomitych poetów, poczuwszy jaką taką do wierszowania żyłkę, obierają sobie zawód poety, nietylko pod względem autorskim, ale i w rzeczywistém życiu. Cóż ztąd wynika? Oto, mówi krytyk, młodzież jeszcze w szkolnych ławkach zaczyna od tego, że się rozkochiwa nieszczęśliwie jak Werter, wpada w splin, w pogardę jak Bajron dla świata i ludzi, goni za marzeniami, duma po księżycu, cierpi nieszczęściami ludzkości od stworzenia świata, pragnie naprawy zepsutych stosunków, ale mimo tego w niczem się nie przyczynia do pożytku ni swego ni bliźnich, bo niema ani iskierki energii czynu, bo praca praktyczna, codzienna, ten święty obowiązek każdego członka społeczeństwa, nie zgadza się z jéj bujaniem a raczéj niedołęztwem.

Na artykuł ten odpowiedział wydawca z szlachetnym zapałem, ale miasto zbić zarzuty krytyka i z prostotą wyświecić zalety przyjaciela, wpadł w zapęd nieoznaczonego entuzyazmu, który nowéj broni do dowcipnego ucinku dostarczył pierwszemu, a wartość ostatniego przesadą podał jeszcze w większą wątpliwość, zwłaszcza gdy mówi, że *w ogólnym układzie sztuki, jest on jak ów półcień, łączący jaskrawość kolorytu niektórych poetów, z trupią bladością materyalistowskich pisarzy*. Nam się zdaje, że uwagi i przestrogi *Czasu* są arcy-zbawienne, tylko mniéj stosownem i odpowiedniém należnéj łagodności było ich przyczepienie do wzmianki o pracach dopiero co zgasłego a tak nieszczęśliwego człowieka, a przytém bynajmniéj niezasługującego pod względem autorskim na bezwzględne potępienie. Jakże trudném najwytrawniejszy nawet sędzia znajduje powiedzieć któremu z poczynających pisarzy, że nie będzie nigdy poetą. Jakże daleko jeszcze trudniejszém, prawie niepodobném, jest wyznać to sobie samemu, zwłaszcza gdy koło nierozważnych wielbicieli, jakich wszędzie każdy spotkać może, wmawia mu genialność. Są tacy, którzy się wcześnie spostrzegą na swéj nieudolności i do praktycznych prac zaprzęgą. Są inni, mianowicie opuszczeni, chorowici, rychłą śmierć przewidujący, lub zajęci innym jeszcze artystycznym zawodem, od których ciężko wymagać, by się zdobyli na siłę takową. Wyjąwszy więc wyraźnych, dobitnych przykładów niezdatności, ciężko jest mieć komu za złe, osobliwie w naszych czasach, że przepełnionemu smutkiem sercu szuka ulgi w poetycznym śpiewie. Recenzent przyznaje Żyglińskiemu rzewność, uniesienie, śpiewność i gładkość wiersza. Nie sąż to dostateczne zalety, by wzbudzić i żywić nadzieję w młodzieńcu, że kiedyś może wyższych poezyi zaszczytów dostąpi. Zarzucona mu jednostajność obrazów i wyrażeń przytrafia się prawie

wszystkim młodym poetom. Taki jest brak równowagi między myślą w nadobności pierwszego pojęcia a wyrażeniem onéj, iż ona stokroć powraca i dopomina się o coraz formę piękniejszą. Tylko geniusze przez obfitość, a wytrawni pisarze przez doświadczenie, umieją się temu natręctwu odpędzić. Żygliński mówi wiele o swych smutkach, o swych cierpieniach, o swém sieroctwie, ale któryż z poetów, zwłaszcza naszych, od tego nie poczynał? Smutek—jak to dobrze *Czas* przy rozbiorze ***Pokłosia*** wspomniał — nie może być ciągłym i jedynym żywiołem poezyi. Atoli, niezaprzeczenie jest dla niéj jedném z najobfitszych źródeł, z którego młodzi, jeszcze urywkowi poeci, zawsze najwięcéj czerpać będą. Czuł jednak Żygliński, że jest coś wyższego nad egoistyczną żałobę i dla tego po wielekroć nawołuje do czynu:

Wprzód trzeba tu — zbudzić się ze snu
I w niebo się czynami bić,
A czyścić złe co w piersiach tchu,
Bo niedość niebem tylko śnić.

W ogóle, jakąkolwiek wartość tym poezyom przyznamy, już jest zasługą w młodym pisarzu, że jeźli narzekał na świat i ludzi, to bez zawziętości, że nie pobudzał do nienawiści i zemsty, nie prorokował jak tylu innych, nie chciał ludzkości wpychać na zupełnie odmienne tory, że nie gardził przeszłością, nie wstydził się religii, nie ukrywał się z swą pobożnością, że cierpiał w pokorze, mówiąc:

Jam winien mojéj obecnéj niedoli,
Jam winien temu, co w duszy mię boli.

Nawet pominąwszy owe wszystkie względy i biorąc tylko wewnętrzną wartość poezyi Żyglińskiego, mniemamy iż one nie są ujmą dla literatury naszéj. Żygliński może nie był poetą, ale był z tych, z pomiędzy których występują prawdziwi poeci. Zawsze byliśmy zdania, iż przysłowiu, że nie godzi się być miernym poetą, nadano zanadto rozległe zastosowanie. Gdzie niema miernych poetów, tam naród nie może mieć poetycznego usposobienia, a zatem i wielkich poetów tam nie będzie. Geniusze nie przychodzą same, z nienacka. Mają poczet niższych i przed sobą i za sobą i tych, którzy przysposobiają im drogę, i tych, którzy są jakby przeciągnięciem świetnego ich przechodu. Są naprzód niedoskonałe pioniery, są potem naśladowcy. Piramida, u któréj szczytu wyryte imie Mickiewicza, składa się z wielu warstw poniższych. Nam się zdaje, że nie na najniższéj z nich zapisał swoje Żygliński.

Oto kilka wyjątków z niniejszego zbioru:

## ŚWITANIE.

Cisza! pogodą świeże tchnie zaranie,
Błękit głęboki, a ciemnawy jeszcze,
Z daleka słychać dnia rozgłosy wieszcze:
Ptaszków wołanie!
Obłok szarawy, blado rubinowy,
Już się złotawym zaobrębił szlakiem,
Za nim sto innych wyleciało ptakiem
Powitać blask dniowy!
Na ziemi zieleń ciemna.... już widniejsza,
Słotne zwierciadła wód już błękitnieją,

Długa nić srebrna, na falach jaśniejsza,
Drzy słońca nadzieją!
I drzewa ze snu strząsają w ocknieniu
Rzęsisty deszczyk brylantowéj rosy.
Przyrodo, jakże grasz mi w przebudzeniu
I w barwy i w głosy!
Te malowidła i ta pieśń rozświtu
Na ciemne smutkiem ducha mego fale
Padły-ż rozgrywać w radość jęk i żale,
Ćmę w blaski błękitu?
Słońca, ach słońca, błagam cię o Panie!
Wzeszło, — a duch mój jeszcze słońca woła
Poki nie ześlesz wieczności anioła, —
Z nim blasków zaranie!

## SEN.

Wczoraj mi się śniły
Krzyżyk i mogiły;
I ta ziemia cała
Grobowcem się zdała.
Spojrzałem ku niebu, —
Tam światła pogrzebu
Rzucały na groby
Połyski żałoby,
I niebo się zdało
Świątynią wspaniałą,
A ciemne chmur szlaki
Jak duchów orszaki,
Nad ziemią zawisły
I potok łez cisły, —
O łzy to przeczyste.
Łzy święte, ojczyste.
Boże! tam w oddali
Pół nieba się pali!
To duchów gromnica
Płonie — błyskawica.
Przed oczyma memi
Lśnił grób matki — ziemi!
W tem gromy zagrały
I pierzchnął sen cały.

## DRZEWA OJCZYSTE.

Serdeczniem cię ukochał drzew ojczystych szumie,
Bo każdy poświst liścia, głuchy jęk konaru,
Gra mi ojczystą dumę, w ciemnéj głębi jaru,
A tyle wspomnień, żalów, w samotnéj drzew dumie.
To zaklęte mych ojców polatują duchy,
Bo kiedy im liść drżący dolę synów wieści,
Wnet całe drzewo smutną dumkę zaszeleści,
I bór się cały łamie w dziwne, groźne ruchy.
Jabym cię wiecznie słuchał boru pieśni dzika,
W pośród burzliwéj życia mojego zawiei,
Tyle żalu w twéj nucie, i tyle nadziei
Wieścisz skołatanemu sercu samotnika.

## DO BOGA.

Na słońc stolicy usiadłeś od wieka,
A drobny pyłek leci po twéj woli,
I o robaczku małym twa opieka,
I wiesz gdzie ranę ugoić, co boli;
Wiecznie tchniesz życia ciepłem promienistem,
Żywot jak kwiecie sypiesz dżdżem rzęsistem.

Aniołów chory grzmią usty świętemi
Chwałę twą, Panie, na wysokiém niebie,
A i ptaszyna na téj Bożéj ziemi
Dzienną i nocną piosnką chwali ciebie!
Światy jak dzwony szklanne dźwięki leją,
A dzwonią: wiarą, miłością, nadzieją.
I chwali ciebie światłość, co w sumieniu
Człeka wciąż świeci od ojca Adama,
I w najpóźniejszém ludzkiém pokoleniu
Świecić wciąż będzie, jednaż i ta sama,
Że ty, o Boże, jesteś czystym duchem,
Prawdą, miłością, żywota rozdmuchem.
Krzyż w słońcu wiecznéj prawdy żwierściedleje,
Nad nim gołąbka unosi się czysta,
A z krzyża krople krwi miłość nam leje,
Krwi wiecznéj łaski, — a łaska wieczysta
Jak zdrój ze źródła swego wciąż nam płynie,
I zmywa grzechy od których człek ginie.
Wielka twa miłość, — my syny światłości,
Wybrańcy twoi, jęczymy w niewoli,
W więzieniu, w grubéj zamknięci ciemności,
Bośmy o twojéj zapomnieli woli:
„Miłości zakon pełnić w życiu całém,
„A nienawiści nie brudzić się szałem.
Jak ty, o Boże, krwią syna twojego
Zbawiłeś świat ten, — przez ręce rozpięte
Miłością wielką, do świata całego,
Szeroko z krzyża męki rozciągnięte,
Tak rozpal łaską twą miłości żary
W nas, bośmy twojéj dziedzice ofiary.

## Gloria in excelsis.

Śliczna jutrzenka na wschodzie świta,
Wnet słońce wzejdzie promieniejąc z góry,
I jasny dzionek ludziom zawita
Zwiewając nocne z błękitów chmury,
Śród błogich życia nowego tchnień
Zaświeci: Boży dzień!
Mój Boże, jakie nam zsyłasz blaski,
Jakie dla ludzi ślesz kwiecia wonie!
Świat cały świeci cudem twéj łaski,
Świat cały twoim oddechem wionie!
Gdy noc pokrzepi wczorajszy trud,
Do pracy wstaje lud.
I cała ziemia śle modły tobie,
Jak wielki organ grzmi ci na chwałę,
A kwiat, co wykwitł na świeżym grobie,
Ogłasza wonią: zmartwychpowstałe,
Co po przebyciu ziemiańskich burz
W Bogu odżyli już.
Wrzkomo mijają kształty cielesne,
Lecz duchem twoim żyje świat cały;

Giną pozornie chwilki doczesne,
By się w ocean wieczności zlały,
A ocean wieków i światów rój
Kieruje zarząd twój.
A święte duchy w twojéj miłości
Tak spromienione jak w słońcu żary,
I rozświetlone w twojéj jasności,
Jako dziękczynne płoną ofiary;
Ich to z niebiosów posyłasz woń
Na modlącego skroń.
Na téj to woni wzlata duch człeka
Gdy korne czoło zgina do ziemi,
U niebios progów łaska go czeka
Co mu się w życiu codziennie plemi,
A świętych duchów wciąż śpiewa wian:
Żyje Bóg, żyje Pan!
A jako kłosy burzą zgniecione,
Gdy nowe słonko nad niemi wstanie,
Wstają — i rosą świeżą skropione
Jak fale znowu bujają w łanie,
Tak się i lud twój grzechowém złem
Pobity, wzniesie za słońcem twém.
Słońce twéj łaski rozświeć mu, Panie,
W nocy pokutnéj długo już boli,
O niech z upadku swego powstanie,
Wskrześ go, o wskrześ go z ciężkiéj niedoli.
Pośród ożywczych twéj łaski tchnień
Rozświeć mu Boży dzień.
Wszakże niech twoja dzieje się wola,
Tyś ojciec, tobie służy karanie;
Widzisz czy godna serc naszych rola,
Byśmy ujrzeli twych łask zaranie;
Wśród łez pokutnych dni
Śpiewamy: Chwała ci!

---

PIEŚŃ O ZIEMI NASZEJ. *Wydanie drugie.* Poznań u Żupańskiego, r. 1852.

Piękny, dziś tak powszechnie w Polsce znany i na pamięć powtarzany wiersz Winc. Pola *o ziemi naszéj,* doczekał się drugiego wydania. Przedruk uskutecznił ten sam nakładca, a uskutecznił starannie. Na ozdobnéj okładce widzieć można ładne i stosowne obrazki wedle rysunku nieboszczyka Kielisińskiego.

---

CODEX DIPLOMATICUS POLONIAE, *studio et opera Leonis Rzyszczewski et Antonii Muczkowski.* Tomus secundus, pars altera. Varsoviae 1852.

Wyszła z druku u Stanisława Strąbskiego druga część tomu drugiego kodeksu dyplomatycznego polskiego i obejmuje w kolei liczbowéj dokumenta od Nru. 386 do Nru 640. Od Nru. 436 zaczyna się dodatek,

w którym pomieszczone są po największéj części dokumenta apografów dostarczonych przez p. Michała Hube, także dokumenta wyjęte z ksiąg metryki koronnéj. Najstarszy przywiléj znajduje się na czele dodatku i odnosi się do nadań odnowionych, tudzież uczynionych przez Mieczysława starego klasztorowi kanoników regularnych w Trzemesznie. Przywiléj ten datowany jest z Gniezna 28. kwietnia 1145. r.

Ta część druga tomu IIgo kodeksu dyplomatycznego, oprócz dedykacyi, krótkiego przemówienia i erraty, zawiera stronnice od 479 do 981. Przypisali ją wydawcy *prześwietnéj kapitule kujawskiéj w dowód wdzięczności za łaskawie udzielone do użytku dyplomata*, z których *tom drugi dyplomataryusza po największéj części ułożony* został.

Żałować przychodzi, że publikacya takiéj wagi, publikacya tyle zachodów kosztująca, staranniéj drukowana nie jest.

Jeszcze jedna uwaga. Przy każdym ważniejszym dokumencie oryginalnym godziłoby się położyć fac simile, byłaby to niemała przysługa dla badaczy. W niektórych znowu miejscach dotkliwie czuć się daje brak rysunków. I tak przy dokumencie zawierającym umowę Konrada księcia Mazowieckiego z mistrzem krzyżaków Wida w r. 1242 zawartą, którego oryginał znajduje się w bibliotece Dzikowskiéj, należało umieścić rysunek bardzo ciekawych pieczęci.

Przemówienie na czele tomu teraz ogłoszonego wydrukowane skwapliwie powtarzamy raz dla tego, że znajdujemy w niém wzmiankę o zawcześnie zmarłym Antonim Muczkowskim, powtóre z powodu,ześmy tam wyczytali obietnicę jako wydawca daléj rzecz całą prowadzić będzie.

Oto co p. Rzyszczewski oświadcza czytelnikom:

Z dwóch spółpracowników układających kodeks dyplomatyczny polski, Antoni Muczkowski nie dożył chwili ukończenia drugiéj części tomu II., która teraz z pod prasy wychodzi.

Skołatane zdrowie nie pozwalało mu w ostatnim roku życia oddawać się téj mozolnéj pracy z całém zamiłowaniem, którém niemniéj, jak ogromną nauką położył ś. p. Muczkowski tak znakomite zasługi w obranym przez siebie zawodzie. Dla tego i sam druk znacznie się opóźnił i wkradły się do téj dziś już pogrobowéj pracy niektóre błędy, których niemożna było sprostować inaczéj, jak w osobnym dodatku na początku téj drugiéj części położonym. Korektą ostatnich pięciu arkuszy druku raczył zająć się naczelnik archiwum glównego królestwa.

Rejestra alfabetyczne *osób, miejsc*, i *wyrazów technicznych* do obu części tomu II. w znacznéj części przez ś. p. Muczkowskiego przygotowane, stanowić będą *część trzecią* tomu II, która niezwłocznie z druku wyjdzie.

Pomimo dotkliwéj straty jaką poniosła redakcya dyplomataryusza, czując całą ważność tego naukowego przedsięwzięcia, nie ustanie w pracy, i wedle planu dwóch pierwszych tomów, obfite zasoby jakie posiada, w dalszych da Bóg doczekać tomach wydawać będzie.

---

JANA KRASIŃSKIEGO POLSKA *czyli Opisanie topograficzno-polityczne Polski w wieku XVI., oraz materyały do panowania Henryka Walezyusza, przetłómaczone, zebrane i objaśnione* przez Stanisława Budzińskiego. Warszawa (u Strąbskiego) r. 1852. Stronnic oprócz rejestru i erraty 250.

Niemożna dosyć zachęcać prac tego rodzaju, obudzają one powszechniejszy do dziejów interes i drogę torują.

P. Budziński przetłómaczył znane i cenione dzieło Jana Krasińskiego z dodatkiem krótkiéj wiadomości o życiu autora, oprócz tego zebrał i zestawił rozmaite materyały do krótkiéj epoki panowania Henryka.

Wynurzając przecież szacunek dla przedsięwzięcia, trudno byśmy nieuczynili uwagi nad sposobem w jaki dokonane zostało.

Istnieją dwa wydania dzieła Krasińskiego jedno Bonońskie, drugie w wielkim zbiorze Miclera; to ostatnie jak wszystkie Miclerowskie przedruki niepoprawne. Otóż p. Budziński miał tylko tekst Miclera pod ręką. Chcąc tłómaczyć Krasińskiego czemuż albo sam się nieudał do Drezna gdzie się znajduje egzemplarz bonońskiego wydania, albo się o nowy odpis nie postarał. Na pospiechu nie zależało.

Co się tyczy materyałów do panowania Henr. Walezyusza, mógł p. Budziński nieco poczekać i za pośrednictwem biblioteki polskiéj dostać kopii wspomnionych przez siebie rękopisów paryzkich.

Cóżkolwiek bądź choć umieszczone przez niego rzeczy są wyjęte po największéj części z książek drukowanych, niemniéj zawierają ciekawe i mniéj znane szczegóły.

Jeden dokument przytoczony przez p. Budzińskiego dotąd ogłoszony drukiem nie był. Mówimy tu o liście włoskim Pawła dworzanina Henryka, który to list p. Przezdziecki Aleksander we Włoszech z archiwum medycejskiego odpisał.

---

JEOGRAFIA DAWNÉJ POLSKI *dla użytku młodzieży*, napisał Joachim Szyc. Poznań (u Żupańskiego) 1852.

Jest to użyteczna czy do domowego czy do szkolnego wychowania książeczka Zawiera krótki ale dokładny opis przedrozbiorowéj Polski. Autor wiadomości swoje z wielkiego dzieła Balińskiego i Lipińskiego czerpał.

---

PRZEMOWIENIE *przy nabożeństwie żałobném za duszę Stefanii z hrabiów Małachowskich, hrabiny Cezarowéj Platerowéj, miane dnia 3. września w Dièppe* przez ks. Aleksandra Jełowickiego. — Paryż (u Sagnier et Bray) 1852.

Do tylu głosów, które się podniosły by uczcić pamięć rzewnie opłakiwanéj przez bliskich, przez wszystkich gorąco żałowanéj hrabiny Stefanii Platerowéj, przybył i głos ks. Aleksandra Jełowickiego.

Kaznodzieja emigracyjny wziął sobie za godło wyrazy ewangelii Ś. Jana o wskrzeszeniu Łazarza i słowami szczerego żalu oddał hołd wysokim cnotom, przymiotom pociągającym, jakie zmarłą bogato zdobiły.

My z kazania przytoczymy ustęp ściągający się do klęski, która tak ciężko kraj nasz udręczyła.

Stefania, *mowił ks. Jełowicki*, padła ofiarą plagi ciężkiéj, którą podobało się Bogu znowu nawiedzić drogą ziemię naszą, pod tylu innemi plagami jednak wciąż jęczącą. Cóż znaczy ta nowa plaga wśród tylu plag innych? Ach bracia mili, wielkie jéj, lecz zkądinąd zbyt smutne znaczenie! Znaczy ona z jednéj strony, że wszystkie plagi i karania, czy to pojedyncze, czy nad rodzinami, czy nad całemi narodami ciążące, już to dla doświadczenia jednych, już to dla karania drugich, już to dla pobudzania wszystkich do pokuty i poprawy szczeréj, są zawsze i wszędzie dziełem ręki Bożéj. Lecz z drugiéj strony, plaga ta okrutna którą przy tylu innych Bóg znowu naszą nawiedził ziemię, znaczy niestety! że wszystkie plagi i karania, które na naszym narodzie ciążyć nie przestają, nie dorównały jeszcze grzechów naszych, nie przełamały jeszcze złości naszéj, nie ugięły jeszcze hardych karków naszych do pokuty szczeréj.

Ach bracia mili! nie chcę i nie potrzebuję wam płaczącym stawić przed oczy grzechów ciężkich narodu naszego, którego cnoty chrześciańskie wolałem przypomnieć, by się niemi w niedoli naszéj pocieszać, a w nadziei krzepić; ale chciałbym wskazać wam sposób najskuteczniejszy, najpewniejszy, a raczéj jedyny uwolnienia narodu naszego z tych więzów grzechowych, które nas pod tak ciężkiém trzymają karaniem. Ach bracia mili, ten sposób dzięki Bogu zawsze w ręku naszym i tym sposobem jedynym a nieomylnym, jest szczere, serdeczne, zupełne nawrócenie się do Boga. Niech się każdy stara nawrócić do Boga, nie zaczynając od sąsiada ale od siebie samego, co niezawodnie najskuteczniéj i sąsiadowi pomoże, a w jednéj chwili oko Boże zawsze ku litości skłonne, spocznie na nas z upodobaniem i ręka Boża słusznie nas karząca, stanie się ręką miłosiernie nas dźwigającą i hojnie nas błogosławiącą.

---

PALEC BOŻY — Poznań, nakładem Żupańskiego. 1852 — str. 14.

Autor téj krótkiéj, dobrze w lirycznym sposobie napisanéj rzeczy, w cholerze upatruje przestrogę Bożą dla Polski i dla świata.

Zrazu odwołuje się on na dawne artykuły *Gońca*, napisane raz z powodu zebrania przyjaciół pokoju, powtóre w epoce zjazdu monarchów północnych. W artykułach tych było, że darmo marzyć o spokoju na świecie, darmo skupiać siły zachowawcze, dopóki sprawiedliwość Polsce wymierzoną nie zostanie.

Daléj czytamy:

„Palec Boży coraz to wyraźniéj pisze straszliwe przestrogi swoje. „Wyrodzonemu zmysłowością i samolubstwem, przemądrzałemu aż do „głupoty zachodowi, niezrozumiały już jest głos dziejowéj mądrości, ani „sprawiedliwości chrześciańskiéj; potrzeba mu znaków boleśnie i głębo„ko w cielesną jego przyrodę uderzających. I oto pojawia się znowu „dziewica morowa. Wyszedłszy z azyatyckich głębin Rosyi, idzie bez „przeszkody przez polską krainę i dziesiątkując struchlałe ludności, po„wolnym ale pewnym posuwa się krokiem ku stolicom zachodu....

„Snać grzechy narodu naszego nie zmyte jeszcze tylu ofiarami, hart „ducha chrześciańskiego i polskiego męztwa nie wypróbowany jeszcze „dostatecznie, kiedy ta świeża chłosta Boża nas pierwszych a bezbron„nych bo sobą nierządzących, tak ciężko dotyka

„A pochód jéj tajemniczym poddany prawom, a przyroda jéj nie„zbadana. Szperacze rozumowi napróżno śledzą niedocieczonych jéj „skrytości, napróżno szukają tarczy przeciwko śmiertelnym jéj ciosom; „ludzie pobożnego ducha napróżno z ciężkiém modlą się westchnie„niem: *Boże, czemu nas tak ciężko palcem swoim dotykasz.* Nikt nie „umie powiedzieć, czemu od lat dwudziestu anioł wytępienia od czasu „do czasu po nad Europą zwolna się przesunie! Jak odwrócić od świata „cywilizowanego miecz jego straszliwy! Kiedy będzie koniec téj powta„rzanéj klęsce ludzkości! Widoczna tylko, że ciągnie z głębin Rosyi „azyatyckiéj, idzie wolnym ale niepowstrzymanym krokiem na zachód, „pokosami trupów drogę swą znacząc. Reszta tajemnicą....

„Czemuż pomiędzy przeludnionym zachodem a bezludnemi ste„pami, Polska nie rozciągnie nieprzebytéj stumilowéj zapory kraju „swojego?

„Już wywrócona i potrzaskana ta zapora. Naród polski leży bez„silny, poraniony i spętany, a kraina jego w kawały poszarpana. Cię„żkie grzechy własne i cięższa jeszcze nieprawość sąsiadów, powaliły „go o ziemię. Wschód się dotyka bezpośrednio Zachodu i rozpuszcza „coraz to głębiéj swoje zagony. Wszędy cichość grobowa i grobowy

„porządek. Palec tylko Boży od czasu do czasu śmiertelnemi głoska-„mi, na których widok bledną męże, poraniają ciężarne matki, krew „w żyłach zastyga, palec tylko Boży pisze nad Polską: *Pokuta i popra-„wa*, pisze nad Europą: *Sprawiedliwość dla Polski.*

„Oni mają uszy a nie słyszą, mają oczy a nie widzą, bo ich siódma „plaga jeszcze nie dotknęła. Ale ty narodzie mój, coś przebył wszy-„stkie drogi krzyżowe, ty usłyszysz i przewidzisz, poznasz Palec Boży, „otworzysz serce twoje dla straszliwych napomnień. Widok bliskiéj a na-„głéj śmierci nie przyciśnie cię jak robaka do ziemi, odejmując hart „ducha i jasność myśli, ale wzniesie cię raczéj nad ten padół, pokaże „znikomą ułudę fałszywéj wielkości ziemskiéj, a nieśmiertelność praw „Bożych, ukrzepi cię w chrześciańskiém poddaniu, w miłosierdziu chrze-„ściańskiém, w męztwie polskiém, i pozwoli ci, ilekroć tego będzie po-„trzeba, tak jak czynili praojcowie nasi, nieść życie w ofierze z pogo-„dném obliczem, z gotowością zdania liczby z żywota ziemskiego. Nie „zapoznasz narodzie mój palca Bożego i odczytasz, że pisze nad tobą: „*Pokuta i poprawa*....

„Widoczny palec Boży, co pisze jak na uczcie Baltazara strasznemi „głoskami zniszczenia: *Pokuta i poprawa. Sprawiedliwość dla Polski!*"

Broszura kończy się wyrazami:

„A przecież i ten głos przebrzmi niesłyszany, jako głos wołającego „na puszczy, bo czasy jeszcze nie nadeszły; bo mają uszy a nie sły-„szą, mają oczy a nie widzą; bo siódma plaga jeszcze ich nie do-tknęła."

Cała ta odezwa datowana z Poznania *w czasie pomoru*, z jednéj strony robi silne wrażenie, z drugiéj myśl na szlachetne wysokości podnosi.

My przecież dwóch sobie nad nią uwag pozwolimy.

Pierwsza podrzędniejsza ściąga się do wstępu, w którym autor wspominając dawniejsze swoje pisma, słowom przez siebie kiedyś wyrzeczonym, w obec dzisiejszéj kary Bożéj zbyt wielkie daje znaczenie; druga bardzo ważna odnosi się do ogólnego pojęcia napomnień Bożych, wedle nauki chrześciańskiéj.

Rzeczywiście nie godziło się temu, kto tak żywo widział palec Boży głoskami Baltazara piszący, przypominać własnych swoich choćby najwymowniejszych, ale zawsze ludzkich ostrzeżeń.

Co się znowu tyczy pojęć chrześciańskich o napomnieniach Bożych, powiemy iż nam się zdaje, że jak jest zbawienną rzeczą przyjmować i rozumieć karę dla siebie, tak jest zuchwałością tłómaczyć ją dla innych.

Pismo święte mówi zawsze o tajemnych, o niezrozumianych sądach Bożych; pismo święte rozkazuje nam korzyć się przed niemi, a nie wykładać je albo stosować.

Że nieprzyjaciele Polski ciężko grzeszą o tém nie wątpimy; ale któż z nas zdoła powiedzieć jak i kiedy Pan Bóg ich ukarze.

W obecnym razie czyż cały wywód nie upadłby, gdyby cholera zatrzymała się w pochodzie i dalszych krajów nienawiedziła?

Autorowi broszury podajemy jeden fakt do rozwagi. W czasie cholery w Poznaniu, władze przygotowały odezwę do włościan, w któréj było, że cholera jest karą za rok 1848. Odezwa miała już być rozesłana, tymczasem cholera przyprawiła o ciężkie straty autorów dokumentu i rzecz cała upadła.

Jakżeż rozmaicie namiętności Sądy Boże wykładać mogą!

Otóż niech wszystkie usta wymowniejsze w Polsce powtarzają: *Pokuta i poprawa;* już niejedne to czynią, tylko co nawet przytoczyliśmy

napominające słowa ks. Jełowickiego; ale niech rozgłos: *Sprawiedliwość dla Polski* będzie modlitwą do Boga a nie groźbą niepowołanych proroków.

---

UWAGI NAD POWODAMI UPADKU MAJĄTKÓW *obywateli w Wielkiém Księstwie Poznańskiém* — Poznań u Żupańskiego. 1852. str. 36.

Broszura któréj wypisaliśmy tytuł, podjęła niesłychanie ważne zadanie, ale jedno z zadań tego rodzaju, że chcąc je ku pożytkowi współobywateli rozwiązać, należy się pozbyć wszelkiéj jednostronnéj drażliwości, trzeba także nikogo nie mieć na widoku, jeno mieszkańców kraju własnego, dla których i o których się pisze.

Czy autor dopełnił powyższych warunków? My pozwalamy sobie wątpić. Jego książeczka właśnie nas tém uderzyła, że z jakąś niespokojną skwapliwością z oddziałania przeciw emigracyjnym robotom korzysta, a nawet że raczéj nieprzyjaznych Polsce jak Polaków na widoku mieć się zdaje.

Wszyscy oddadzą nam tę słuszność, że nie schlebiamy uprzedzeniom naszych rodaków; za szukaniem nieuczciwéj popularności nie byliśmy i nie jesteśmy; więcéj powiemy, pismo nasze najczęściéj walczyło i walczy ze zdaniami mającemi wziętość powszednią, a wedle nas szkodliwemi dla ojczyzny; może więc mamy niejakie prawo powtarzania niektórym wyznawcom zachowawczych pojęć, że nie śmiałość w oddziałaniu, nie śmiałość w oskarżeniach, ale śmiałość w umiarkowanéj, spokojnéj i bezinteresownéj prawdzie, obywatelskie usiłowania w ciężko wypróbowanym kraju naszym cechować powinna.

Ale przejdźmy do bliższego rozbioru *Uwag*.

Cała broszura jest odpowiedzią na artykuły o upadku majątków do zeszłorocznego *Gońca* nadsyłane.

Zdania w tych artykułach objawione autor broszury tak streszcza:

Przyczyny upadku majątkowego obywateli polskiego rodu w Księstwie Poznańskiém autor artykułu w Nrze 213 Gońca umieszczonego kilkorakie uważa. Za najgłówniejsze podaje najprzód oddalenie rodaków od wszystkich urzędów i dostojności, oraz i posad krajowych; powtóre zaciągnienie na dobra pożyczki kredytu ziemskiego, potrzecie niestosowanie się obywateli do czasów i okoliczności, żyjąc nad możność i mienie.

Inne powody przez autora podane, jako podrzędne uważać należy. Bez wątpienia stały się przyczyną upadku niejednéj rodziny, lecz nie można je uważać jako klęskę ogólną i krajową

Autor zaś inseratu w *Gońcu* Nr. 255 uważa za główne powody upadku majątkowego: 1) skutki regulacyi włościan, 2) Wydzierżawienie dóbr na lat trzy, 3) ciężar budowy kościołów i budynków plebańskich, 4) ubytek w propinacyi, 5) stratę przez zamianę czynszów na renty, 6) utratę prawa polowania.

W końcu autor artykułu do *Gońca* w Nr. 256 podanego, uważa, że jedyne powody téj klęski są: 1) za zbytkowne życie obywateli, nie w stosunku z ich mieniem, 2) niewłaściwe wychowanie dzieci, 3) nieskrupulatne wypełnianie obowiązków podjętych przez dłużników ku swym wierzycielom, a przez to brak kredytu.

Owe punkta z kolei rozbiera autor broszury.

Co się tyczy oddalenia rodaków od urzędów, powiada on: prawda, rząd pruski w r. 1815. naprowadził wiele urzędników z innych prowincyi, którzy przyszli jak do zawojowanego kraju, były przecież wyjątki szczególniéj między wyższymi dostojnikami. Mieliśmy namiestnika rodaka, mieliśmy zacnego naczelnego prezesa i innych godnych dobrego

wspomnienia urzędników sądowych, administracyjnych i wojskowych; długi czas w sądach i regencyi zasiadywali rodacy; kilku prezesów sądu wzięto z pomiędzy Polaków, największą część radców ziemiańskich również; język polski w szkołach kwitnął, występował wspólnie z niemieckim w urzędowych czynnościach i t. d. Wszystko się zmieniło od r. 1826. — wówczas sprzysiężenie braci kosynierów, a późniéj w roku 1830. udział w powstaniu, sprawiły, że rząd postanowił prowincyą zgermanizować. Nastały znowu lepsze czasy ze wstąpieniem na tron dziś panującego króla; w tém wypadki r. 1846. a póżniéj r. 1848., sparaliżowały najlepsze chęci pracujących i rządu.

„Rząd zaufanie do nas stracił, są słowa broszury, i starał się utru„dniać przystęp do urzędów. Ta nieufność do dziś dnia trwa, karyera „administracyjna jest dla młodzieży polskiéj *de facto* zamkniętą, bo do „niéj trzeba zaufania rządu, a tego nie uzyska nasza młodzież tak prę„dko. Jeszcze do sądowych urzędów jest przystęp, bo rząd jest w ko„nieczności użycia Polaków dla ułatwienia styczności z ludem prostym, „i polityczne opinie są w tym zawodzie obojętne; lecz czy dójśćby po„trafili do wyższych posad, nader jest wątpliwe, bo i tu rząd zaufania „i przychylności żąda. Nie kładźmyż więc całéj winy na młodzież na„szą, że się do urzędów nie bierze; lecz nie kładźmy téż całéj winy „na rząd, bo jako obcy zaufać nie może tym, którzy mu się nieżyczli„wymi okazują, a trzymać jednak chce w posłuszeństwie." *)

Zaprowadzenie systemu kredytowego, autor broszury uważa przeciwnie jak korespondent *Gońca*.

„Może wielu z tych, powiada, co listy zastawne zaciągnęli, dziś „ślęczą i biedolą się, co pół roku płacąc procenta; zapomnieli, jak

---

*) Autor w tém miejscu przytacza fakt dotąd nieznany:

„Za nieznośne, powiada, uważać należy położenie Polaka jako urzędnika admi„nistracyjnego; niepodobieństwo jest bowiem aby mógł obydwom stronom dogodzić. „Przytoczę tutaj na poparcie tego następujący wypadek. Gdy w r. 1841 Naczelny Pre„zes Flottwel z téj prowincyi się oddalał, ofiarował minister naówczasowy Rochow „urząd Naczelnego Prezesa dwom rodakom naszym, oświadczając że król chce tę po„sadę jednemu z nich udzielić. Obydwàj jednozgodnie odmówili, i bez wątpienia ro„dacy ci stosunek swój przyszły z wiadomością rzeczy osądzili i jako nie do uskute„cznienia uznali, woląc zrobić ofiarę pochlebnéj i świetnéj posady niżeli zdradzić swe „sumienie i kazić charakter swój narodowy. Nieuważam jednak ja tę ofiarę za tak wiel„ką mając w pamięci los tych urzędników, posady obywatelskie w skutek wyboru „prowincyi dzierzących, którzy pomimo poświęcenia majątkowego, zdrowia i czasu, po„święcili się usługom publiczności, a tyle spotwarzani od niewdzięcznych rodaków przez „czas swego urzędowania, że za szczęśliwych się uważali, kiedy urzęda swe tyle go„ryczą zatrute złożyć mogli."

Prawdziwości przywiedzionego faktu zaprzeczył korespondent poznański *Czasu* (Nr. 133). Owóż co autor broszury w liście swoim do *Czasu* (Nrze 208) odpowiada:

„Wytyka mi autor korespondencyi poznańskiéj *Czasu* ustęp broszury, tyczący się „ofiarowania posady N. Prezesa dwom rodakom, których imiennie mianuje. Nietyl„ko mi przygania że ten fakt podałem, ale go *plotką* i *fałszem* nazywa. Widać że „nie był w styczności z osobami, któreby o tym wypadku niewątpliwym wiedzieć mo„gły A wszakżeż o tém w r. 1843 w Berlinie mówiono. A nawet kilka gazet jako „to *Vossa* i *Augsburska* umieściły artykuły w tym duchu wymieniajac nawet osoby. „Co się tyczy ś. p. Ponińskiego, z którym miałem zaszczyt żyć w ścisłéj przyjaźni, to „byłem sam świadkiem, kiedy mu w Berlinie przez usta ś. p. Rochowa czyniona by„ła taka propozycya. Powody jakie podałem za przyczynę nieprzyjęcia przez tych „dwóch obywateli ofiarowanego sobie dostojeństwa, a które recenzent jako mylne od„rzuca, *„równie sam w chwili kiedy im ono było ofiarowane, z ust Ponińskiego „słyszałem."*

My w téj całéj sprawie jednę tylko zrobimy uwagę. Fakt przyjmujemy za dowiedziony, niepodobno nam przecież przystać na to, żeby w razach podobnych wzgląd na wdzięczność albo niewdzięczność rodaków mógł jakiekolwiek mieć znaczenie. Prawdziwy obywatel dla obowiązku nie dla nagrody pracuje i jeśli patrzy czego. to jedynie podobieństwa bycia użytecznym krajowi.

„miło im było i dogodnie, gdy owe listy zastawne odbierali. Uważać „należy zaprowadzenie téj instytucyi do kraju, za najpomyślniejszy wy„padek ostatnich lat 30.

„Od czasów zaboru ostatniego, to jest od roku 1794. do 1806. za„ciągnęli ojcowie nasi w téj prowincyi około 6,000,000 talarów długu, „to z banku, to z kasy wdów berlińskiéj, to z różnych instytutów pru„skich. Depozyta sądowe rozpożyczyły pupilarne sumy na dobra, „w znacznéj ilości; łatwość uzyskania tych pożyczek wówczas, dała o„bywatelom popęd do spekulacyi. Skutki bankructwa bankiera Kluga, „jeszcze przed zaborem wypadłego, wielu obywateli do strat znacznych „doprowadziły. Układy z nabywcą wierzytelności Kluga (żydem Lewi„nem w Berlinie), obciążyły hipoteki sumami, które bank późniéj nabył. „Od roku 1806. do 1816. procentów od tych sum nie płacono, tak że „gdy rząd pruski zajął tę krainę, łatwo było majątki niemal wszystkich „obywateli na subhastę podać. Nie chciał przecież rząd wówczas ger„manizować wywłaszczeniem, owszem o procenta się godzono, ustą„piono z nich znaczną część, lecz kapitały żądano. Kraj zubożony „i wycieńczony przez wojnę ośmioletnią i ofiary mnogie, nie był w sta„nie ani w części zadosyć uczynienia tym wymagalnościom. Subhasta „po subhaście następowała. Pomysł więc zaprowadzenia systematu kre„dytowego stał się jedynym sposobem ratunku; chwytano go się też „i uwielbiano naczelnika prowincyi, któren z namiestnikiem ówczasowym „gorliwie i nie bez wielkich trudności takowy do skutku doprowadzili „i ster w ręce obywateli oddali.

„Na poparcie tego, że i rząd późniéj uważał system kredytowy ja„ko główną przeszkodę germanizowania, przytoczę następujący dowód. „Gdy przystęp do towarzystwa po roku 1827. był zamknięty, zgłosił się „kilka lat późniéj sukcesor Naczelnego Prezesa do rządu, prosząc o do„zwolenie jemu przystępu ze względu, że ten któremu kraj winien to „dobrodziejstwo i któremu w uznaniu wdzięczności medal wybito, sam „jednak z takowego nie korzystał. Odmówił mu ówczasowy Naczelny „Prezes, oświadczając, że jeżeli obywatele prowincyi ku p. Zerboniemu „mają wdzięczność, to go nie dziwi, lecz że rząd takowéj mieć nie może.

„Zapomniał jeszcze autor artykułu w *Gońcu*, że towarzystwu kredy„towemu oraz i naczelnikom tego instytutu w latach 1830. i 31., winni „są ci obywatele, którzy udział mieli w wojnie, całą swą eksystencyą „materyalną; że Dyrekcya Ziemstwa na rozkaz Naczelnego Prezesa o za„prowadzeniu sekwestracyi przez władze administracyjne, oparła się sil„nie i po wielu zabiegach doprowadziła do tego, że te sekwestracye „przez Radców Ziemstwa, to jest współobywateli zaprowadzone zostały."

Żeby zbytek był przyczyną upadku majątków, temu autor *Uwag* zaprzecza.

Wzmiankę dzierżaw trzyletnich odprawia uwagą, że od skończenia wojen francuzkich, a bliżéj rzeczy biorąc, od zaprowadzenia systemu kredytowego, rzadko się zdarzało, żeby na téj drodze majątki szwankowały.

Kwestyą regulacyi włościan znajdujemy obszerniéj rozebraną.

„To, powiada autor, uważam za najgłówniejszą przyczynę klęsk „i upadku obywateli."

Daléj pomijając pytanie, czy był prawny lub sprawiedliwy powód wywłaszczenia obywatela z własności gruntów włościańskich, oraz z robocizny pańszczyznianéj, a usuwając od prawa wyrzekania w téj rzeczy wszystkich, którzy nie widzieli jak się odbywały zaciągi, robi uwagę, że i dziś istnieje pańszczyzna ręczna odrabiana przez parobków, komorników i komornice tylko w gorszych daleko warunkach.

Autor utrzymuje, że prawo z 8. kwietnia 1823. r. jedynie rządowi korzyść przyniosło, a przyczyniło się najbardziéj do zadłużenia majątków. Jakoż rząd zyskał, bo się liczba kominów pomnożyła, a zatém i podatek téj kategoryi powiększył, bo podatek klasyczny wzrosł znacznie, bo snadno było przy komisyi jeneralnéj i komisyach specyalnych, opłacanych przez obywateli, znaczną liczbę urzędników pomieścić, bo przez skrupulatne przemiary gruntów i bonitacye, władza otrzymała najdokładniejszy obraz majątku krajowego w ziemi, bo z opiek, stempla, taks i hipotek włościańskich można utrzymać sądy powiatowe, bo w końcu co najważniejsza stojąc między panem a chłopem, urzędnicy moralną sobie zapewnili przewagę. Obywatele ziemscy stracili wiele w epoce przejścia, stracili potém na budowle wszelkiego rodzaju, na kupno inwentarza i t. d.

„Odpowie mi kto, pisze autor, że się kultura krajowa podniosła. „Prawda, lecz melioracya gospodarstwa krajowego, czy inaczéj nastąpić nie mogła, jak przez okupienie jéj tak ogromnemi ofiarami. Jakimże nakładem nabyta ta melioracya? Oto zaciągnieniem listów zastawnych na dobra, więc zadłużeniem włości do połowy wartości. Tak „jest z 13,000,000 talarów listów zastawnych czteroprocentowych, które „prowincya zaciągnęła, poszła około połowa na zapłacenie długów z czasów od 1790. do 1815., druga połowa użytą została na wydatki wynikłe ze skutków regulacyi."

Cena dóbr wzrosła, to przyznaje autor, dodaje przecież zaraz, że nie było potrzeby regulacyi, aby poprawne gospodarstwo zaprowadzić. Oto obraz dzisiejszych trudności gospodarskich wedle broszury; warto go postawić obok zbyt czarnych obrazów stosunków pańszczyznianych, żeby pokazać jak pessymizm rzeczy na obie strony widzieć daje.

„Że się dziś ma lepiéj rodzić, jak za czasów pańszczyzny, zaprzeczyć muszę. W czasach, gdy włościanin odbywał sam powinności „skrupulatnie, to orał dobrze, bo jeżeli źle orał, to wiedział, że powtórnie zorać musi. Dziś parobek orze pańskim inwentarzem i pługiem; jeżeli dozoru nie masz pilnego, to zorze źle, bo mu obojętnie jest czy źle czy dobrze zrobi; choćby mu kazali i powtórnie „orać, jemu o to nie idzie, czy czas zmarnuje, aby dzień spędził. Równie mu obojętnie czy bydło zniszczy, koniom oczy biczem wysiecze, „schwaci i spędzi, pługiem o kamień zawadzi, oś o róg ściany złamie, „to go nic nie kosztuje; czas zmitrężył, zrobił szkodę, lecz zasługi i ordynaryą musi dostać; jeżeli dla głębszéj órki da mu się pług poprawny, któren w równowadze w ręku trzymać musi, sprzykrzy mu się „to i na pokazanie, że niestosowna jest melioracya, na kamień wjedzie; „pług pęka, a on do kuźni go zanosi, szczęśliwy że próżnuje choć godzin kilka i pozbył się uciążliwéj pracy. Ukarzesz go wynagrodzeniem „szkody, to okradnie pana i innym sposobem skrzywdzi, gdyż zasługi „jego nie wystarczą na szkodę. Odprawisz go w roku to trudno o zastępcę, któren nie lepszy a często gorszy. Dozór i ekspens jest więc „w dziesięcionasób konieczniejszy od czasów pańszczyzny, a uprawa „roli nie lepsza stosunkowo."

Ubytek w propinacyi przyjmuje broszura, jako jeden z powodów zmniejszenia się dochodów.

Co się tyczy ciężaru budowli kościołów i budynków plebańskich, autor tak się wyraża:

„Kto nabył dobra z kościołem parafialnym lub w sukcesyi po rodzicach je dzierży, przejął kupnem lub spadkiem prawo prezenty plebana i *onus fabricae* kościoła. Kolatorami od wieków byli przodko-

„wie nasi i tém się szczycili przed Bogiem i ludźmi. Nie trafiło mi się „słyszeć nigdy, aby kto zubożał przez postawienie kościoła, plebanii, „lub datku na cele pobożne. Pamiętne mi są czasy, jak zakony kwe„stujące w kraju istniały. Słyszano wprawdzie czasem filantropicznych „miłośników ludu narzekających, że owe zakony kosztem ludu się u„trzymywały i na ekspens wyciągały, jednak nikt nie zubożał z datków „tych, a od czasu jak skasowano takowe, wątpię, aby który z nas le„piéj się miał. Duchowieństwo i lud miał wygodę przez pomoc po pa„rafiach, żywiła się masa ubogich przy klasztorach i nikomu nie zawa„dzili biedni zakonnicy. Dziś mamy kwestarzy innego rodzaju; trakty, „ulice, wsie i miasta są napełnione żebrzącymi, bezbożnymi próżnia„kami i włóczęgami, którzy o wiele większe od nas i często z groźbą „wymagają datki, niżeli wypędzeni pokorni zakonnicy."

Wykup czynszu broszura za korzystny dla stron obu uważa.

Stratę ze zniesienia polowania wspomina jako rzecz nieznaczącą.

W dalszym ciągu czytamy:

„Choroba pańskości, zły przykład rodziców, niedostateczna eduka„cya są wyjątkowemi przykładami. Generalizować takowych nie mo„żna i jako przyczynę upadku obywateli ogłaszać....

„Co do złego i niestosownego wychowania dzieci, i z tego ciągnio„néj konsekwencyi, że urzędów nie dzierzą, zgodzić się nie mogę. Na„pełnione gimnazya uczniami, jak jeszcze nigdy nie było, zaludnione „uniwersyteta uczącą się młodzieżą udowodniają popęd i chęci do nauk. „Nawet ten popęd jest dziś tak wielki, że powiększy wkrótce liczbę „młodzieży domagającéj się posad, których im ani rząd, ani współro„dacy dostarczyć nie będą mogli. W stanie gminnym i w miastach wi„dzimy powszechnie, że synowie pracowitych rzemieślników, rolników, „urzędników i sług dominialnych, już wracać nie chcą po odbytych na„ukach do rzemiosła, pracy, lub stanu rodziców."

Na wzmiankę o braku kredytu odpowiada broszura, że kredyt był w kraju aż do roku 1848. i że jeżli upadł po wypadkach ostatnich, to dla tego, że obywatele stanęli w niemożności dotrzymania podjętych obowiązków przez ogólne zniszczenie kraju.

Rozebrawszy w ten sposób artykuły Gońca, autor robi uwagę:

„Jeden tylko z piszących trafił na przyczynę główną, to jest ***skutki „regulacyi włościan;*** inne przyczyny podane są akcesoryjne i podrzę„dne. Ja pozwolę sobie dosyć główny podać powód, to jest ***polityczne „wypadki w naszym kraju i sąsiedzkim.***"

Przystępując do rozbioru téj ostatniéj kwestyi, autor robi zastrzeżenie:

„Nie jako Polak, nie z patryotycznego względu piszę. Podaję u„wagi nie wychodząc z kwestyi pierwotnéj. Żadnych postrzeżeń poli„tycznych nie robię, li na materyalném polu się ograniczam. Upraszam, „aby uwag moich nie brać za oziębłość ku krajowi lub rodakom, lub „jakąkolwiek osobistość."

Tu autor kreśli pobieżnie dzieje wysileń krajowych i ofiar patryotycznych od rozbioru kraju do czasów naszych. Oto co mówi o ofiarach późniejszych czasów:

„U nas składki pod różnemi formami, to loterye, prenumeraty, te„atra amatorskie, koncerta i podobne wymysły miłości bliźniego, wy„ciągały każdemu datek, w większéj części chętnie złożony. Lecz ta„kowe datki już lat dwadzieścia trwają bez ustanku; bez wątpienia, że „nikogo same te dary nie zniszczyły, chociaż ogromne sumy z kraju do „Francyi poszły... Mierosławski przyznaje do miliona franków wpływ „składek z Księstwa.

„W r. 1846. około 240 osób, między któremi większą część oby„wateli, zamknięto do więzienia. Ileż to znowu wydatków wymagały te „smutne wypadki. Ileż to rodzin do dziś dnia ślęczą nad stratami wówczas poniesionemi i od tych czasów liczą swój upadek majątkowy. „Nareszcie ku dobitce wszelkich klęsk, nadeszły rewolucye europejskie, „w których i my krótką, lecz krwawą i niszczącą graliśmy rolę. Niech „powie każdy z stosunkami obeznany, wieleż to majątków upadło, wie„leż do dziś dnia jeszcze chwieje się w skutku ostatnich wypadków."

Pomijamy rozpaczliwy obraz dzisiejszego stanu rzeczy, a przechodzimy do ustępu o emigrantach.

„Już od r. 1843. i nawet kilka lat poprzednio, powiada autor, przy„bywała do Księstwa wielka ilość młodzieży z Polski. Od r. 1846. na„pływ jednak tak wielki, owych tak zwanych wychodzców znalazł się „w Księstwie, że dziś stanowią znaczną część populacyi wiejskiéj. Wiem „z pewnych ust, że nie licząc dawnéj emigracyi przeszło 8000 kartek „dozwalających pobytu wydano, a wieleż to jeszcze takich, którzy kry„jąc się po wsiach i miastach, a przenosząc swój pobyt, uniknęli spisu „nakazanego."

„Ileż to w roku 1848. z Francyi, Anglii, Belgii przybyło emigran„tów, wielu z nich porzuciwszy posady korzystne, z których honoro„wie się utrzymywali? Ileż to ich z Polski napłynęło na odgłos i we„zwanie naszych komitetów poznańskich.... Można bawiących teraz „w Księstwie emigrantów liczyć na 9000, z których nader mała liczba „zasoby własne egzystencyi posiadając, nie mało krajowi sprawia ko„sztów. Niech jedno w drugie tylko 5000 takich rodaków liczyć się „godzi, niech mało rachując utrzymanie każdego dwa złote kosztuje, to „już 10,000 złt. na dzień wypada, a na rok 3,600,000 złt. Ciężar cały „pada li na właściciela dóbr, na tak zwaną szlachtę."

Kończąc autor, wspomina jeszcze jako jednę z klęsk krajowych w rzeczy majątkowéj lichwę i lichwiarzy.

„Wiadomo każdemu, mówi, w jakim rodzie lichwiarzy po najwię„kszéj części szukać należy. Jest nader mała liczba obywateli, któraby „oszukaństwu i podstępom tych ludzi, albo zupełny upadek swój albo „téż znaczne straty przypisać nie mogla.... Każden obywatel ma około „siebie szpiegów tego rodu, którzy czatując na niego, starają się na „wszystkie sposoby o potrzebach i stosunkach jego się wywiedzieć. „Ofiarują się z pomocą i choć czasem zadrość i chciwość ich na chwilę „rozłączyła, łączą się natychmiast jako kruki co padło czują, aby na„paść na ofiarę potrzebującą ich pomocy. Prawo dzisiejsze wekslowe „jak gdyby umyślnie na korzyść lichwiarzy zrobione, w obronie stawa „każdemu oszustowi, bo waluty zaprzeczyć prawnie wekslowi nikt nie „może i egzekucya jest natychmiastowa, choćby na dany weksel ani „grosza nie zaliczono. Nie tylko klasa ludzi oświeceńsza, lecz i prosto„duszny włościanin, aby tylko podpisać się umiał, weksel wystawić mo„że i tém łatwiéj w ręce lichwiarza wpada. Badajmy akta sądowe, to „się przekonamy, ile to ludzi do wywłaszczenia z posady włościańskiéj „lub pozbycia się ruchomości, doprowadziły weksle i lichwiarzy zabie„gi? Rząd ustanowił od lat kilku w Poznaniu komandytę banku berliń„skiego, lecz czynności tego w innych krajach pożytecznego instytutu stały „się jedynie zasiłkiem obrotów lichwiarskich. Mogą wprawdzie obywatele „na wsi zamieszkali zaciągnąć z banku pożyczki za nader umiarkowanym „procentem, lecz bank żąda podpisu trzech osób na wekslu, z których „jedna koniecznie zamieszkiwać musi stale w Poznaniu. Trzeba więc „uprosić sobie podpis kupca lub kapitalisty, któren w banku ma kredyt. „Za ten podpis trzeba się drogo opłacić. Ci lichwiarze między sobą

„zawiązali współkę, w której jeden za drugiego ręczy i podpis daje. „Kto pamięta czasy dawne i porówna majątki dzisiejszych krajowych „lichwiarzy ze stanem ich majątkowym przed laty 20 do 40, ten może „obrachować łatwo, jakiemi sposoby się zbogacili, i w jakie ręce mają„tki obywatelskie przeszły.

Przytoczymy jeszcze ostatnie wyrazy broszury:

„Czego nam jeszcze spodziewać się należy. Bogu to samemu wia„domo. Pracujmy, nie rozpaczajmy i zastanówmy się nad przeszłością! „Bierzmy z niéj naukę dalszego prowadzenia się, rozsądku, rozwagi nad „postępkami naszemi *szczególnie politycznemi*. Oczekujmy spokojnie co „Bóg nam na przyszłość gotuje, a starajmy się tymczasem o byt ma„teryalny, bez którego wszelkie wysilenia, pomysły i plany do uskute„cznienia niepodobne."

Podaliśmy czytelnikom ciąg rozumowań autora, przywodząc wiele ustępów całkowicie.

Zasługiwała na to rzecz krótka z objętości, ale ważna dla szczegółów i spostrzeżeń. Autor jak sam wspomina, liczy lat sześćdziesiąt, przechodził wszystkie koleje prowincyi, znał osoby, w sprawy wielkiego znaczenia był wmięszany, słowa jego przeto mają wartość świadectwa.

Zkądinąd obok pessymizmu znać tam w sądach wytrawność i doświadczenie, a jeśli niedbałość i niepoprawność pisarska razi smak wymagalniejszy, jasność i zwięzłość myśli znakomitą zdolność rozumowania pokazuje.

Z ustępów, które nas szczególniéj uderzyły, wymienimy: ustęp o zaprowadzeniu towarzystwa kredytowego, wywód o korzyściach jakie rząd z regulacyi osiągnął, dowodzenie o dobrych następstwach wykupu czynszów kapitałem, wzmiankę o niefortunnym przykładzie darowizny czynszów w r. 1848. przemowę za szlachtą, w któréj znać przejęcie się myślami *Psalmów przeszłości*, w końcu wyborne uwagi o lichwie.

W ogóle powiemy, że gdyby tego rodzaju pisma częściéj się pojawiały, panowałaby u nas lepsza i powszechniejsza stosunków krajowych znajomość.

Żałujemy, że nie możemy poprzestać na tych pochwałach, i że widzimy się zmuszeni powrócić do zastrzeżeń i przygan, które wskazaliśmy w kilku wyrazach na początku.

Autor wedle nas pobłądził ciężko z dwóch powodów, raz że pisząc, nie mógł stracić z oczu pruskiéj urzędowéj publiczności, powtóre, że wystawił fałszywie i przesadnie kwestyą emigrantów. Z jednéj strony zanadto przyznaje, z drugiéj odejmuje za wiele.

I tak kiedy znajdujemy w broszurze zapewnienia, że rząd nie myślał o germanizacyi przed r. 1830, albo że po roku 1840 miał najlepsze chęci dla religii, tudzież narodowości i dopiero w r. 1846 zaufanie dla Polaków stracił, trudno nam przypuścić tyle łatwowiernéj dobroczynności w pisarzu bystrym zkądinąd. Kiedy znowu napotykamy w ustępie o emigrantach przeszłoroczne szczegóły, fałszywe fakta i obrachowania przesadzone, wszystko opowiadane z ironią dowodzącą niechęci, nie możemy tego na karb śmiałéj otwartości i szczeréj gorliwości obywatelskiéj położyć.

Jest coś w całém stanowisku autora, co umysły poważniejsze urażać musi. Z jednéj strony powiada on, że nie występuje jako Polak patryota i tylko do materyalnego pola się ogranicza, z drugiéj zaleca staranie o byt materyalny przy spokojném oczekiwaniu wyroków Opatrzności.

Nie chcemy upatrywać systematu tam, gdzie jest może tylko niedostateczne oddanie myśli, wszelako musimy zrobić zastrzeżenie, że

takie odsunięcie na bok moralnych względów, takie przypuszczenie dualizmu, jest złą, jest niebezpieczną rzeczą.

Narody nie podnoszą się jedynie koleją materyalizmu. Byt materyalny ma swoje ogromne znaczenie, ale na dobre działa tylko w związku ze sferą wyższych powinności, w zależności od potrzeb moralnych.

Polacy ponieśli wielkie straty w ciągu usiłowań o odzyskanie ojczyzny; prawda, ale czyż nie mieli wyraźnego obowiązku usiłować? Mówimy to ogólnie, bo jak oczywista, nie każdą próbę rozgrzeszamy. Brać powyższe okoliczności w rachubę, w sposób w jaki to autor broszury czyni, jest pomimo wszelkich z jego strony omówień, ubliżać przeszłości krajowéj, jeżeli nie niepraktyczność popełniać.

Tłómaczymy wyraz niepraktyczność.

Pisząc broszurę swoją autor, musiał mieć zamiar — my jesteśmy pewni, że chciał rodaków oświecić i na dobrą drogę naprowadzić. Cóż więc znaczą rozprawy o stratach z wysileń zbrojnych, o składkach na emigracyą i o ciężarach jakie kraj z pobytu emigrantów ponosi, jeśli nie chodzi o wniosek, że trzeba te wszystkie zarody ruiny usunąć. Gdyby autor tylko wyprowadzenie faktu historycznego miał na celu, byłby nie potrzebował takich długich i tak żwawo kreślonych wywodów. Zkądinąd jest niepraktycznością kłócić się z rzeczami nieuniknionemi i niezmiennemi, ubolewać nad klęskami, które zastanowienie, które rozum mógł w małéj części powstrzymać (czemu autor nie ograniczył się do wyskoków niepotrzebnych i nieusprawiedliwionych), ale które w położeniu kraju rozszarpanego obcą przemocą były nieuchronne.

I to jeszcze wspomnimy, że wydając broszurę w chwili ciężkiego prześladowania emigrantów, nie godziło się głosu z utyskiwaniem na emigracyą podnosić.

Ale przejdźmy po kolei ważniejsze punkta broszury.

Wraz z recenzyą broszury w *Czasie* zamieszczoną, powiemy że autor *Uwag* właściwą kwestyą wpływu oddalenia rodaków na majątki pominął. W istocie gdyby karyera publiczna była dla młodzieży otwarta, nieprzychodziłoby tak często do rujnujących podziałów i rozdrobnień.

Że się tak długo młodzież do urzędów nie brała, a raczéj że się nieprzysposabiała do tego stopnia, by mieć w razie danym potrzebną kwalifikacyą, jest to jéj wina a raczéj wina fałszywego kierunku umysłów. Pokazało się w roku 1840, kiedy nastąpiły większe łatwości, jak źle było żeśmy kandydatów na posady nie mieli. Oprócz tego ów wstręt do nauki sprawił, że skala ogólna intellektualności Księstwa bardzo się zniżyła. Dziś Polacy kończący uniwersytet, a liczba ich ciągle wzrasta, garną się do urzędów zwłaszcza sądowych. Czyż to nie lepiéj? Rząd ich niedopuści do wyższych posad, powiada autor. Być może, niemniéj i dla kraju pożyteczniéj, że się w nim tworzy klassa pracowitych i przysposobionych obywateli i dla indywiduów korzystniéj pod wszelkiemi względami.

Sposób w jaki autor robi zależną kwestyą urzędowania od kwestyi zaufania ze strony rządu, w koło błędne nas wprowadza. Jakoż Polacy nie przestaną być Polakami, a rząd nie nabierze zaufania do prowincyi aż póki jéj nie zgermanizuje. Czyż jednak dla obu stron niema drogi wyjścia z trudnego położenia? My utrzymujemy że jest. Polacy niechaj się trzymają stanowiska legalności, rząd zaś niech między nimi raczéj jak mierne i płaskie indywidualności, osoby szanowne tudzież szanowane wybiera, także niech przysyła urzędników odznaczających się zacnością nie zawziętością. Jeźli w takim razie nie nastąpi porozumienie (tego nikt rządowi obiecywać nie może) to przynajmniéj nastanie znośny i godny stosunek.

Co się tyczy zaprowadzenia systematu kredytowego, zgadzamy się zupełnie z autorem *Uwag*, że instytucya ta niezmiernie była korzystną.

Zbytkom i wystawnemu życiu w Księstwie zupełnie broszura przeczy. My pozwolimy sobie powiedzieć, że jeżeli ogólnie przemagają u nas skromny rodzaj i mniéj kosztowne przyzwyczajenia, to jednak wyjątki niestosownego przepychu i wystawności nad możność, i lekkomyślnéj rozrzutności zbyt są częste, za wiele majątków nadwerężyły, by się nie miało godzić z téj strony obowiązek przypominać.

A oweć nieustanne podróże za granicę i do wód, które się stały drugą potrzebą majętniejszych, nie nadwerężająż one, nie odrywająż kapitałów od gospodarstwa, nie ujmująż środków publicznym zakładom, instytucyom dobroczynnym, mozolnym usiłowaniom pracowitéj zdolności bez sposobu?

Ach niezawodnie zbytek, lekkomyślne fantazye, nieustanne przejażdżki z ciągłém odbieganiem powinności krajowych, życie za granicą bez powagi i zajęcia, kiedy tak szlachetnie i użytecznie możnaby było czas swój w kraju zapełnić, to są cięższe, dotykalniejsze, łatwiejsze do obrachowania plagi jak pobyt kilku tysięcy emigrantów, których każdemu wolno nie więcéj jak możność najściśléj obrachowana wspierać.

W kwestyi regulacyi włościan najzupełniéj się różnimy z autorem broszury. Widzimy u niego wielką znajomość przedmiotu, długie doświadczenie uznajemy, niemniéj pozwalamy sobie być zdania, że wpadł w stronność i pessymizm.

Autor zapoznaje zupełnie jeden pewnik, mianowicie że niepodobna jest przy pańszczyznie i bez separacyi gruntów, poprawnego gospodarstwa zaprowadzić.

Niechce on także przyznać, iż podniesienie wartości ziemi winniśmy powiększeniu liczby właścicieli. Jest to jednak rzecz oczywista.

Prawda, epoka przejścia była trudna, jakież przejście bez trudności nastaje; prawda, los ludności roboczéj, proletaryatu rolniczego, w ogóle niezmiernie wiele do życzenia pozostawia, ale podniesienie gospodarstwa krajowego i zamożności wielkiéj liczby włościan, tudzież wzrost oświaty są już dzisiaj dotykalnemi korzyściami. Na niedogodności z biegiem czasu lekarstwo może się znaleźć i niezawodnie się znajdzie.

Zdaje się, że autor broszury obrazy swoje czarne dla tych części Polski, gdzie uwłaszczenie jeszcze nie nastąpiło, nakreślił. Przesadzając złe, fałszywe dać on tam może wyobrażenie o rzeczy i tylko uprzedzenia podeprzeć. Z wielu miar kwestyę tę lepiéj i dokładniéj rozjaśniła książka Adama Krzyżtopora.

Złego niestosownego wychowania dzieci autor broszury w Księstwie niewidzi. Patrzcie, powiada, gimnazya napełnione są uczniami. Dla nas przecież ostatni dowód znaczy mało. Przyznajemy że pod względem starania, by dzieci nauki gimnazyalne odbyły, widać w prowincyi postęp wyraźny, ale to jeszcze nie wszystko. Trzeba powagi, przykładów domowych, roztropnych starań w pierwszych latach, przezornéj troskliwości w przyjęciu przewodnika sumiennéj pieczołowitości w wyborze pensyi w mieście, żeby prawdziwe rękojmie dobrego wychowania istniały. Owoż powiedzmy czy wiele jest rodziców rozumiejących podobnie obowiązki swoje? Czyż przeciwnie nie przeważa w téj mierze lekkomyślna obojętność? Dziś widzimy dzieci majętniejszych obywateli częstokroć mniéj chętnych do nauki, skorych do zabawy, niezdolnych szlachetniejszego entuzyazmu, bo krytycyzm do jakiéj w domu się przyuczyli załamował w nich źródła czystych uniesień, niecierpliwych niepodległości, wstrętnych wszelkiéj powadze. Czyjaż to wina jeśli nie rodziców? I jestże bezpieczeństwo, żeby znaczna liczba mniéj wykształ-

conych a rozbawionych młodzieńców nie uroniła lekkomyślnie majątku rodzicielskiego.

Ale przejdźmy do najważniejszego punktu, do kwestyi politycznych wypadków i emigracyi.

Względy, któreśmy już pierwéj wspomnieli, pomijamy. Inne teraz nasuwają się nam sprostowania i odpowiedzi.

Autor powiada, że Polskę zniszczyły w największéj mierze ofiary dla ojczyzny niesione. Dobrze: ale któryż kraj niezostał jak najcięźéj klęskami wojen od lat 60 dotknięty? Anglia popadła w niesłychany dług narodowy. Francya ogromny okup w r. 1815. zapłaciła. Niemcy wycieńczyły się w długich zapasach z Napoleonem. Polska w gorszych zapewne warunkach jak drudzy, przebyła wszakże tylko zwykłą koléj historycznych zdarzeń. Co więcéj, z tego rodzaju niepomyślności nikt korzystać na razie nie mógł, bo nieprzyjaciele nasi również mieli wiele do odzyskania i wiele do naprawienia u siebie. Owoż z klęsk ogólnych każdy kraj w ciągu kilku lat pracowitego pokoju podnieść się może.

Do emigracyi nie wychodziły tak wielkie składki jak się podobało autorowi broszury powiedzieć. Co dawali zwolennicy towarzystwa demokratycznego, nie wiemy, przypuszczamy tylko nie bez ważnych powodów, że podanie Mierosławskiego było fanfaronadą; ale jakie zaręczenie dać możemy, to że Księstwo dostarczało niezmiernie drobnych datków na instytucye emigracyjne po za obrębem demokracyi. Dwadzieścia kilka tysięcy franków rocznie na chorych i kaleków mogło wystarczyć; tymczasem summa ta nie przechodząca możności Księstwa a cóż dopiero Polski nigdy się nie znalazła i księżna Czartoryska do dziś dnia musi loterye, bale z uprzykrzeniem dla innych a uciążliwością dla siebie urządzać. Może również powiedzieć szanowny doktor Gałężewski, jak małe ofiary na szkołę w Batignolle i na niezbędne potrzeby młodzieży emigracyi go dochodzą.

W r. 1846 i 1848 zatrzęsło się wiele fortun, to prawda; ale jeźli pominiemy powody i skutki wspólne wszystkim krajom, znajdziemy że nie tyle ofiary dla ojczyzny jak lekkomyślność i nieskrupulatność w prowadzeniu interesów u ludzi, którzy na wstrząśnienie czekali i do wstrząśnienia się gotowali, powód téj klęski stanowi.

Co się tyczy wychodźców odpieramy wszelkie obrachowania broszury. Przeczymy jak najmocniéj, żeby ich było 8000, a choćby się ich i tylu znalazło, to co najwięcéj 1000 żadnego zajęcia nie ma. Ogromna większość należy do najniższych klas społecznych i na życie sobie zarabia: z owego zaś tysiąca połowa przeszło włóczy się po kraju i żyje z jałmużny, która w przecięciu pewnie i złotego na dzień na indywiduum niewynosi.

O lichwie autor doskonałe rzeczy powiedział.

Jest jeden jeszcze powód upadku majątków, którego nie wskazał autor broszury i którego nie napomknęli korespondenci *Gońca*: tym powodem *fałszywe spekulacye na majątkach ziemskich.*

Kiedy ojcowie nasi kupowali majątek, kupowali go w myśli zatrzymania; pamiętali oni, że z majątkiem biorą ludzi, względem których zaciągają obowiązki. Za naszych czasów pojęcie godności obywatelskiéj do tyla upadło, że niektórzy frymarczą ziemią polską, narażając w tych przemianach kraj na najcięższą krzywdę. Jakoż frymarki zwykle do przedaży Niemcom doprowadzają.

Żeby zebrać w jedno nasze rozproszone uwagi, powiemy że uważamy za istotne powody upadku majątków: *a*) złe i niedostateczne wychowanie dzieci, *b*) podróże i przesiadywania za granicą majętniejszych, *c*) zbytek, *d*) lekkomyślność w interesach patryotycznym pozorem nadziei

okryta, *e*) frymarczenie ziemią, *f*) lichwiarskie stosunki, *g*) w końcu utrudnienie wszelkich zawodów publicznych.

Cóżkolwiekbądź my zgoła nie przyznajemy, żeby upadek majątków w Poznańskiem był tak wyraźny, tak nagły, albo tak groźny.

By tego dowieść rzućmy okiem na dzieje Polski pod rządem pruskim.

Już w chwili pierwszego zaboru wiele rodzin zwłaszcza możniejszych wyzuło się z posiadłości w Prusiech polskich, żeby hommagium rządowi obcemu nie składać, oprócz tego obywatele znajdując łatwość pożyczania poobciążali swoje majątki.

Rząd ze swojéj strony zajął dobra narodowe, tudzież fundusze edukacyjne i powoli zagarnął majątki klasztorne.

Dodajmy do tego bankructwo Kluga, dodajmy że wiele było majątków nadwerężonych jeszcze z czasów polskich, a będziemy mieli rzetelny obraz stanu rzeczy z początkiem bieżącego stulecia.

Otóż od owego czasu, utrzymujemy, że się prawie równają odzyskane dobra z utraconemi. Jeźli kilka większych fortun upadło, jeźli wiele lekkomyślnie wyprzedano, za to porachujmy ile dóbr rozdarowanych Niemcom przez rząd pruski, ile dóbr wyprzedanych Niemcom z kategoryi dóbr narodowych i klasztornych, znajduje się dziś w polskich rękach.

Broń nas Boże od zbytecznego optymizmu, od złudzeń i ślepoty; ale na cóż mamy sobie wystawiać rzeczy gorzéj jak są.

Poruszajmy więc zadania tego znaczenia, bądźmy wdzięczni tym, którzy nas przynaglają do bliższego rozpatrzenia się w krajowych okolicznościach; nie traćmy przecież nigdy z oczu rzeczywistości istotnéj, zaś wytrawność sądów opierajmy na gruncie czystych narodowych pojęć.

---

REGESTA PONTIFICUM ROMANORUM *ab condita ecclesia ad annum post Christum natum MCXCVIII.* Edidit Philippus Jaffé. Berolini. Sumptibus Vest et Socii MDCCCLI. 4to pag. XXIV i 951.

Popęd pracowitego w źródłach dziejowych badania, nadany przez zasłużonego pod wielu względami ministra pruskiego Steina, bardzo korzystnie się w Niemczech rozwinął i wpłynął znacznie na prawdziwsze uważanie historyi. Lubo Stein politycznemi zajęty pracami nie mógł się tak szczegółowo zająć pracą historyczną, znalazł przecież pomiędzy ludźmi, którym badania zródeł powierzył i przez swoje wysokie położenie ułatwił, człowieka wielkiéj wytrwałości, który połączył pilność z rozległemi naukami i z bystrością niezwykłą, Pertz umiał korzystać z podanéj przez Steina sposobności i nietylko sam się przez wolny do wszystkich archiwów przystęp wykształcił, nietylko najważniejsze z wynalezionych dokumentów w Monumentach historyi niemieckiéj ogłosił i ogłasza, ale nadto używając w téj wielkiéj pracy młodych i zdatnych pomocników, wykształcił szkołę całą nieomal gruntownych badaczy dziejów powszechnych a w szczególności dziejów niemieckich.

Autor dzieła, o którego ukazaniu się donosimy, należy do zdatnych i pracowitych téj szkoły zwolenników, a zwrócił i przez to na siebie naszą uwagę, że pochodzi z Wielkiego Księstwa Poznańskiego i jest ze Swarzędza rodem. Dzieło przez niego wypracowane, owoc pięcioletniéj, niezmordowanéj pracy, a ma na celu uporządkowanie korespondencyi papiezkich od listów Piotra świętego aż do śmierci Cele-

styna III. roku 1198. Regestami nazywano księgi, do których notaryusze kuryi rzymskiéj zapisywali czyli regestowali bulle i brewia wychodzące z kancelaryi papiezkiéj. Że spisy takie od bardzo już dawnych czasów nietylko w kancelaryi Stolicy Apostolskiéj, ale i w biorach innych biskupstw prowadzono, o tém dziś już wątpić nie można, o tém nas przeświadczają nietylko urzędy jakie przy katedrach ku temu istniały, ale nadto wyraźne ślady i szczątki piśmienne. Tak we wschodnich stronach, jak w zachodnich częściach kościoła znani są, *χαρτοφυλακες* czyli po łacinie chartularii, którzy pierwiastkowo do przepisywania i chowania listów biskupich przeznaczeni, późniéj wszystkie sprawy piśmienne biskupa pod swoim mieli zarządem. W dawniejszych czasach byli to subdiakoni, późniéj a mianowicie w kurii rzymskiéj sami biskupie odbierali święcenie. Ci *χαρτοφυλακες* indziéj *βιβλιοφυλακες* po łacinie chartularii, bibliothecarii, cancellarii, notarii zwani, w piątym wieku takiego używali poważania, iż pod Leonem I. (440 — 461) zostali wysełani jako legaci apostolscy na konsylia i najwyższe w hierarchii piastowali godności i urzędy. W Rzymie urządzono szkołę dla kształcenia sposobnych do tego urzędu kleryków (*Schola Notariorum*), na któréj czele stał *Primicerius Notariorum* i *Secunderius Notariorum*; miasto samo było podzielone na dwanaście dzielnic (*regiones*) a w każdéj dzielnicy urząd spisywania aktów urzędowych piastował *notarius regionarius*. Już Bonifacyusz I. (418 — 422) wspomina w liście do Rufa biskupa Thessalonicеńskiego *monimenta scrinii nostri* z czasów dawniejszych, ale nie masz pewności, czyli papieże przed Grzegorzem I. (590 — 604) kazali wszystkie swe zapisywać listy. Pertz dowiódł naocznie w swoim Archiwie Tom V. 28 i 87, że od Grzegorza I. czasów wszyscy papieże regularne swych korespondencyi prowadzili regesta; dowód jego polega na kollekcyi kanonów kardynała Deusdedit, który wspomina wyraźnie regesta Grzegorza I., II., III., Zacharyasza, Jana VIII., Stefana VI., Aleksandra II., Grzegorza VII.; prócz tego regesta Honoryusza III. (1216 — 27) i Grzegorza IX. odwołują się na regesta Paschalisa II., Gelazyusza II., Luciusza II., Eugeniusza III., Anastazyusza IV., Hadriana IV., Aleksandra III.; ale z czasów poprzedzających Innocentego III. (1198 — 1216) małe tylko z regestów papiezkich pozostały szczątki, a mianowicie fragmenta regestów Grzegorza I. spisanych za czasów Jana VIII. i wyciąg z regestów spisywanych za czasów Grzegorza VII. Innocenty III. dopiero oprócz wielkich innych zasług około kościoła położonych, nakazał zapisywanie wszystkich listów bez wyjątku w oryginale do archiwum watykańskiego, polecając i swym następcom tę samą pieczę nad zachowywaniem autentycznych Stolicy Apostolskiéj dokumentów. Archiwum watykańskie liczy 2016 tomów tych kopii aktów wydanych z kancelaryi papiezkiéj od Innocentego III. aż do czasów naszych.

Do tego troskliwego zapisywania spowodowało Innocentego rozpowszechnianie fałszywych bull i brewów rozsyłanych na cały świat Chrześciański. Hurter opierając się na najwiarogodniejszych świadectwach powiada w życiu Innocentego III. tom I. pag 120.: że naśladowanie charakterów, dobór pargamenu, akuratność fałszywych pieczęci, podobieństwo taśm do przytwierdzania pieczęci używanych tak rozróżnianie fałszywych pism od autentycznych dokumentów utrudniały, iż często niepodobna było nawet w kancelaryach rzymskich o autentyczności dokumentu pewnego wydać wyroku. Już poprzednicy Innocentego się na to uskarżali, Innocenty dopiero przez zaprowadzenie metryk w archiwach papiezkich temu zapobiegł.

Jeżeli więc akta od śmierci Celestyna III. a wstąpienia na Stolicę Innocentego III. w największym utrzymywane porządku, łatwo także mo

gą być przejrzane i historykowi otwierają pogląd na korespondencyą papiezką, pisma papieży poprzednich rozrzucone po najrozmaitszych zbiorach i dziełach wielkie przedstawiają trudności w poglądzie na akta Stolicy apostolskiéj. Otóż Pan Jaffé wybrał sobie mozolne zadanie regestowania pism papiezkich przez 11 wieków wydanych z kancelaryi rzymskiéj. Zaiste nie łatwe zadanie, wymagające nietylko rozległéj w dziejach nauki, nietylko wytrwałéj pilności, ale nadto zdrowego krytycznego sądu. Nie od razu zapewne ważne to zadanie da się rozwiązać; regesta pana Jaffego bez wątpienia nie są zupełnemi, bardzo wiele zapewne po archiwach i dziełach do obecnéj pracy nieużytych znajdą późniejsi badacze korespondencyi rzymskiéj, a nie jeden akt zaciągnięty w regesta obecne krytyce w skutek dalszych poszukiwań ustąpić będzie musiał do rzędu epistolarum spuriarum, wszakże to wagi dzieła obecnemu nie ujmie i nie zmniejszy poważania powszechnego dla wielkiego zamiaru, który autor uskutecznił. Autor na przesłany do Stolicy apostolskiéj egzemlarz swéj pracy pochlebne także uzyskał podziękowanie ze strony kancelaryi papiezkiéj.

Znajdujemy w regestach pana Jaffego od czasu Piotra Śgo aż do śmierci Celestyna III. wypisy z 10,749 listów autentycznych; w dodatku dołączono z tegoż przeciągu czasu wypisy z 422 listów fałszywych. Prócz treści każdego listu dodana jest w osobnéj rubryce data i miejsce jego podpisu, nadto źródło zkąd wyjęty jest dokument i gdzie go w całości szukać należy.

Nie zamierzając obecném doniesieniem obejmować krytyki szczegółowéj dzieła, zaprzestajemy na poleceniu go do wszystkich studiów tak historyi powszechnéj jak dziejow monograficznych, nie możemy więc także zapuszczać się w dochodzenie, o ile autor wielkie chronologiczne trudności przezwyciężył w dochodzeniu daty każdego reskryptu. Wiadomo bowiem, że od Narodzenia Chrystusa dopiero w drugiéj połowie dziesiątego wieku liczyć zaczęto, że mianowicie Jan XIII. upowszechnił używanie ery chrześciańskiéj, a i ta rachuba nie jest wszędzie i zawsze jednostajną. Era Florentyńsko-Chrześciańska używana przez kilku papieży jest o trzy miesiące późniejsza, a era Pizańsko-Chrześciańska zwyczajną rachubę o 9 miesięcy wyprzedza. Dawniejsze rachuby liczą wedle konsulów rzymskich, cesarzów wschodnich, cesarzów zachodnich lub lat papieży zasiadających na Stolicy Apostolskiéj; albo téż są obrachowane według indykcyi konstantynopolitańskiéj, cezarejskiéj czyli konstantyńskiéj, lub wreszcie wedle indykcyi biskupiéj czyli rzymskiéj. — Sprowadzenie rozmaitych tych rachub do jednéj ery przedstawia niemałe trudności; nie będziemy wyrokować o ile je przezwyciężył autor pracowity. Sprawdzanie rachunku w kilkunastu dokumentach zupełnie zgodny z poszukiwaniami autora podały nam rezultat, przypuścić więc możemy równie sumienną i w innych datach akuratność.

# NEKROLOGI.

*Ojciec Karol Antoniewicz.*

Śmierć wielkiego kapłana, którego podobało się Panu Bogu wezwać do siebie w połowie świętego a użytecznego żywota, zapisujemy z uczuciem głębokiego smutku. Jest to strata powszechna w biednym kraju naszym, gdzie od dawna niewidziano męża takiego apostolskiego ducha, takiéj zdolności pełnéj wdzięku; jest to rodzinna strata dla tych, co znali bliżéj owo czyste, wzniosłe, gorąco miłujące serce, co w sercu tém znajdowali skarby współczucia, troskliwości, wyrozumiałości, dobroci.

Ks. Antoniewicz umiał być wszystkiém dla wszystkich, a dla każdego wszystkiém w dobrą porę. Z kazalnicy głos jego grzmiąco się podnosił przeciw zepsuciu grzechowemu, usta jego z niezachwianą siłą prawdy wiary wykładały; w konfesyonale, przy ognisku rodzinném był to ojciec najczulszy, umiejący koić, zachęcać, opatrywać wszelkie rany moralne, umiejący płakać z zasmuconymi, radość szczęśliwych uświęcać, a zawsze pociągać wylaniem, ośmielać prostotą i pokorą. Gdzie tylko zatrzymał się on na chwilę, tam zaraz stawał się środkiem szlachetniejszych zajęć życia, a każdemu się zdawało, że to nie nowy przyjaciel się pojawia, jeno brat kochający dawno oczekiwany powrócił.

I nic nie było szczerszego, jak miłość ks Antoniewicza dla ludzi. On ich kochał w Bogu, a Pan Bóg rozprzestrzeniał mu serce, i wlewał w nie nieograniczoną siłę kochania. Tém więcéj i tém lepiéj kochał, że sam wiele przecierpiał, wiele doznał goryczy. Miłość płynęła tam z ofiary bólów własnych, co jéj szczególne namaszczenie, niezwykłą dostojność dawało.

W téj pierwszéj chwili najrzewniéj żałujemy człowieka. Wszakci to nieumniejsza czci naszéj dla zakonnika, misyonarza, mówcy kościelnego.

Jakżeśmy się radowali, kiedy na wiosnę z ptastwem niebieskiém przybyli do nas wypróbowani pracownicy Chrystusowi i z usilnością jęli się ciężkiéj swojéj roboty; z jakąż serdeczną pociechą ujrzeliśmy na ich czele tego kaznodzieję i pisarza, którego znaliśmy już i kochali z pism jego jasno odbijających błękit pogodnéj duszy? Przyszła jesień, ptastwo odleciało i on rozwinął skrzydła do lotu w górę. Ptastwo powróci znowu, jego już więcéj widzieć nie będziemy.

Trzeba się korzyć przed niecofnionemi wyrokami mądrości Bożéj. Pan Bóg zesłał tę próbę, niech będzie Jego święte imię pochwalone! Ale czemużbyśmy nie mieli płakać naszych umarłych, kiedy sam Boski Zbawiciel nad Łazarzem płakał.

Chcemy opowiedzieć żywot O. Antoniewicza. On tego hołdu nie potrzebuje, pamięć jego lepiéj żyje i żyć będzie w sercach jak w piśmie: wszelako słowa nasze mogą dójść w dalekie strony Polski, gdzie o tém śliczném życiu mało, albo niedokładnie słyszeli, więc budujące i wdzięczne szczegóły w krótką treść zbieramy.

Karól Antoniewicz urodził się w r. 1807. we Lwowie ze szlacheckiéj rodziny ormiańskiego pochodzenia; (rodzice jego zwykle mieszkali w Skwarzewie w cyrkule Żółkiewskim). Ojca wcześnie utracił, ale mu Pan Bóg dał matkę świętą niewiastę, którą on nieraz późniéj do Ś. Moniki przyrównywał. Matka ta z rodu Nikorowiczówna, od najmłodszych lat syna i dwie

córki otoczyła prawdziwie chrześciańską pieczołowitością. Dom jéj często się otwierał dla pobożnych kapłanów i dla ludzi zacnością poważnych; dla ubogich zawsze stał otworem. Tak wychowanie pierwotne ukrzepiło w młodzieńcu wszystkie szczęśliwe zarody, żadnego daru Bożego niezwichnęło. O jakżeby się dobrze działo w Polsce, gdyby wiele rodziców pilnie cnót domowych przestrzegając, młodzież w świętych obyczajach chowało.

Szkoły Karol Antoniewicz odbył we Lwowie i nauki na krótko przed 1830. r. ukończył. Przez owe kilka lat troskliwa matka niechcąc go opuścić, mieszkała ciągle w mieście. Wyszedłszy ze szkół młody Karol, udał się na czas jakiś do Jass, gdzie miał krewną bliską i tam wszedł w stosunki z Grekami, co na jego poetyczną wyobraźnią wielki wpływ wywarło.

Skoro powstanie w Polsce powołało Galicyan, Karol pospieszył do Królestwa i stanął w szeregach legii nadwiślańskiéj; legię tę przyłączono do korpusu Dwernickiego.

Młodzieniec z całym zapałem gorącéj duszy służył ojczyznie, którą na ziemi nad wszystko miłował.

Z kampanii wrócił do domu bardzo smutny, nie poddał się jednak zniechęceniu, owszem zaprzągł się do pracy wiejskiéj w kole rodzinném pociechy szukając.

Niedługo téż dał mu Pan Bóg poznać szczęście ziemskie. Spotkał towarzyszkę godną siebie i ożenił się r. 1832. z siostrą swoją wujeczną Zofią Nikorowiczówną.

Zdawało się, że błogosławieństwo Boże zaświeciło nad tym domem. Młode małżeństwo pobożne, dobroczynne, serdeczne w stosunkach, miły Bogu i ludziom widok przedstawiało.

Uspokojona o los rodziny matka, usunęła się do klasztoru Benedyktynek we Lwowie, gdzie przebyła resztę życia, które jeszcze Pan Bóg ciężko miał doświadczyć.

Krótko słońce jaśniało dla nowego stadła. Pan Bóg jak gdyby chciał pokazać, że kogo szczególniéj kocha, tego najdotkliwiéj probuje, rychło tam szczęście w smutek zamienił. Dał pięcioro dzieci, ale zaraz jedno po drugiém poodbierał. Każde dziecko po czterech lub pięciu miesiącach wpadało w ciężką chorobę i udręczywszy serca rodzicielskie powoli gasło.

Przy kolebce ostatniego ślubowali strapieni rodzice, że oboje wstąpią do klasztoru.

Co należy ku zbudowaniu ludzi wspomnieć, to, że wśród najboleśniejszych strapień, ani na chwilę PP. Antoniewiczowie nie przestali pełnić uczynków miłosierdzia, opiekować się ludem wiejskim, krewnych przyjmować, sąsiadów przysługami obsypywać. W domu ich był jakoby szpital, i oboje niedość że posługiwali cierpiącym, niedość, że im najlepsze miejsca oddawali, ale choć sami smutni, starali się rozrywać, rozweselać biedne, więdniejące istoty. Karol Antoniewicz biegły muzyk, po całych godzinach grywał na fortepianie dla rozrywki swoich chorych. Pieśni nabożne śpiewywali im naprzemian.

Po śmierci piątego dziecka biednéj matce sił zabrakło. Dostała suchot, w czasie których jéj anielska łagodność nie zmniejszyła się ani na chwilę. Kiedy raz mąż jéj powiedział, że musi dużo cierpieć choć się nie skarży, odrzekła: *trzeba głośno dziękować, a cicho cierpieć.* Wkrótce téż skończyła swój ziemski żywot. Umarła we Lwowie w lipcu r. 1839. w dzień Ś. Ignacego, składając vota jako Siostra Miłosierdzia. *)

---

*) W czasie ostatniego pobytu we Lwowie, Zofia Antoniewiczowa chodziła co piątek do klasztoru Sióstr Miłosiernych i tam chorym posługiwała. Przez ostatni miesiąc przystępowała codzień do komunii ś. Pochowano ją w habicie Siostry Miłosierdzia.

Wtedy niepocieszony ludzką pociechą Karol Antoniewicz, postanowił pójść do zakonu. Jakoż udał się po błogosławieństwo do matki, która te wszystkie ciosy przeżyła, rozporządził znacznym majątkiem i wstąpił do nowicyatu Jezuitów.

Oto co sam już z za klasztornego progu o swojém pożegnaniu ze szczęściem ziemskiém napisał:

Wiele łask i pociech użyczył mi tu Bóg; — nie tu miejsce i czas, aby o tém wspominać, ale w każdym czasie i na każdém miejscu o nich pamiętać będę, a pamiętać w obec Boga, bom je od Boga odebrał. Żyjąc tak samotnie i cicho, nie mając żadnéj przed sobą przyszłości, myśl i serce szuka zajęcia, któreby i serce i myśl do Boga zbliżyło, a tego zajęcia szuka w przeszłości, która tyle życia w życie wprowadziła. Jeźli chcę płakać, to przeszłość mi łez dostarczy, jeźli chcę się radować, ma i szczęścia zarody, jeźli chcę do Boga się zbliżyć, ach! okaże mi długi szereg nieprawości moich, ale dłuższy nierównie miłosierdzia boskiego, da mi żal i miłość, a żal i miłość to dwa skrzydła co do Boga unoszą. Ach! cała ta przeszłość moja mówi mi o Bogu, Boga mi przypomina! Kiedy życie moje było spokojne i czyste w pierwszych latach pielgrzymstwa mego, jak spokojna powierzchnia czystego jeziora, Bóg nademną czuwał, czuwał nademną, gdy ta spokojność burzliwym stała się szałem w późniejszych młodości latach. Jego błogosławieństwa doznawałem owoców w życiu rodzinném, jego miłosierdzie dało mi matkę, drugą Monikę, dało mi żonę, drugą Elżbietę, dało mi gronko aniołków, aby na krótką chwilkę tę ziemię uczynić dla mnie niebem. Ale obcy byłem w tém niebie i nie umiałem dość cenić tego nieba, bom je miał i tęskniłem do ziemi, bom z ziemi był. Szukałem jeszcze dla siebie innego nieba, i wszystkom utracił i nicem nie uzyskał. O! nie, uzyskałem wszystko; wśród łez i cierpień ujrzałem po raz pierwszy duszą i sercem ciebie o Jezu, ciebie na krzyżu rozpiętego! Widziałem ciebie często, ale nie pojmowałem, nierozumiałem ciebie, bom niepojmował, nierozumiał siebie. Ja byłem obcy dla siebie, a tyś był obcy dla mnie, ale ja nie byłem obcy dla ciebie; pukałeś do serca mego," ale jam ci nie odpowiadał; i chciałeś odejść, ale matka zastąpiła ci drogę i leżała u nóg twoich i zasłaniała mnie modlitwą swoją. Miałeś błogosławiącą odemnie odsunąć rękę, ale żona ręce swe błagając wznosiła do Ciebie, płaciła ci za niewierności moje cierpieniem swojém. Tyś policzył łzy jéj, a nie liczyłeś grzechów moich, bo grzechy moje jéj łzami skropione były. Tyś chciał odwrócić oczy twe odemnie, ale padły te oczy na to gronko pięciu aniołków u stóp Matki Boskiéj proszących i żebrzących o zlitowanie nademną, i tyś się zlitował, a zlitowanie twoje było taką dla mnie boleścią; przejrzałem, ale wśród łez strumieni. I wziąłeś mi towarzyszkę życia mego, i zostałem sam na ziemi, i dom mój pusty został, i dom mój został grobem! I wziąłeś mi matkę i serce moje zostało puste, i serce moje zostało grobem; i wziąłeś mi dzieci moje, i świat mój został pusty, i świat mój został grobem. I cóż mi zostało z życia, z prac, z pociech moich? Ty je-

den o Boże! I zapytałem ciebie: Panie! i cóż mam teraz czynić, cóż mam czynić z domem moim? „Porzuć go!” Co mam czynić z sercem mojém? „Oddaj mi je.” Co mam czynić ze światem? „Zapomnij o nim!” i poszedłem za wezwaniem twojém; tyś widział o Boże, jak chętnie i radośnie. A gdym już ostatni grób usypał, gdym na tym ostatnim jeszcze modlił się grobie, tak mi się cicho i głucho w sercu zrobiło. Świat przemawiał do mnie, alem już słów jego nie rozumiał; nie mówił mi o przyszłości, bo nie śmiał tknąć téj strony, bo za nadto bolesném odzywała się echem; ale stawiał się przed oczy obraz matki i zachwiało się serce moje, i między Bogiem a matką walka była ciężka, ale matka mi rzekła: „Ja cię Bogu odstępuję!” a Jezus z krzyża przemówił: „Kto matkę wiecéj kocha jak mnie, nie jest mnie godzien!” I pokazał mi świat wszystkie piękności i pociechy swoje, a spojrzałem w niebo i znikło to złudne widzenie; i widząc że mnie nie wstrzyma złudzeniem swojém, zaczął rzucać na mnie, jak zaostrzone strzały, szyderstwa swoje, i to bolało, bardzo bolało, i schroniłem się pod krzyż i zawołałem: „Jezu ratuj!” a on jedném spojrzeniem uczynił serce moje jak skałę i świat odstąpił odemnie i wyparł się mnie i byłem szczęśliwy. O mój Jezu, jak bolesne jest to przejście od swiata do ciebie, od chwały do pogardy, od wygód do niedostatków, od wolności do posłuszeństwa; ale bolesne było i twoje przejście od ziemi do nieba, a tém przejściem był krzyż! Ale w téj najboleśniejszéj chwili, ileż pomocy od ciebie doznałem! O! nie, to przejście tyś sam uskutecznił, bo moja siła starta, moja myśl ciemna była, czułem tylko że żyję, bom czuł że kocham. Nicem nie działał, ale dałem tobie działać z sobą co chcesz. Tyś mnie wyrwał z rąk świata, tyś mnie pociągnął do siebie! O jakże ci za to odwdzięczyć się wydołam?

Mówiłem już o przybyciu mojém do Staréj-wsi, jednak powracam jeszcze do tych chwil, które poprzedzały mój wyjazd ze Lwowa. Nie piszę życia mego, ale piszę miłosierdzie Boskie nademną. Z każdym dniem poznaję lepiéj nędzę moją, i to poznanie miłosierdzia Boskiego jaśniéj mi się przedstawia. O! czemuż w miarę tego poznania wdzięczność moja i miłość rość nie może. O Panie dokonaj dzieła miłosierdzia twojego nademną! Oby każdy czytając te kartki, mógł wyczytać historyą nędzy człowieka i dobroć Boga! oby choć jedno westchnienie miłości te wspomnienia mogły wywołać z duszy czytelnika. Dla tego niema ładu i porządku w tém opisaniu, bo to tylko wspomnienia, wspomnienia nie życia mego, ale wspomnienia miłosierdzia Bożego. Piszę, jak się to pamięć w sercu obudza, piszę je pod wpływem chwilowego rozrzewnienia, i chociażby je nikt nie czytał, to tak miło przypomnieć sobie na te chwile szczęścia, na chwile cierpienia, w których Bóg miał udział!

Był to wieczór sierpniowy, ostatni com spędził w domu moim. Przechadzałem się po ulicach i ścieżkach ogrodu, z każdém drzewkiem, z każdym żegnając się krzakiem, bo tu każde drzewko, każdy krzaczek ręką był matki sadzony, razem ze mną rosły, ona nad niemi i na-

demną czuwała. Wiatr szumiał po gęstych klombach, jakby pożegnawcze wymawiając słowa: to i ty nas chcesz porzucić, a któż o nas będzie miał staranie? Obcy człowiek nie będzie nas kochał, bo on nie kochał i matki twojéj; dla niego będziem tylko martwém drzewem bez wspomnienia, bez pamiątek. Tu pod tym starym bukiem siadywał w pięknych porankach ojciec mój, tu nieraz bawiąc się u nóg jego, słuchałem dobrych rad i napomnień. Słowa jego zostały w sercu, a on gdzież jest? Wjeżdżając do wioski, jest cerkiew, staremi ocieniona jodłami; przed drzwiami cerkwi, w pośród mogił drewnianym krzyżykiem oznaczonych, wznosi się piękny posąg, pod tym kamieniem spoczywa ciało jego! Wieczne odpoczywanie racz duszy Józefa dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków. Amen! W téj długiéj tak samotnéj ulicy, z ligustru i berberysu, o ileż to wieczorów przechodziliśmy z Zosią, żyjąc jeszcze złudzeniem i nadzieją szczęśliwéj i swobodnéj przyszłości. W tym lasku jodłowym, tak ulubionym matce, ileż to chwil ona samotnie spędziła! My się wesoło bawili, a ona w tym czasie za nas na tém odludném modliła się miejscu, a każda jéj modlitwa ze łzami była złączona, bo ona bez łez modlić się, bo ona bez łez kochać nie umiała! I przechodziłem około téj staréj jodły, z wierzchołkiem od piorunu roztrzaskanym, i ukląkłem na obsuszałym schodzie kamiennym przed obrazem Boga-Rodzicy, na którym tyle razy o téj wieczornéj porze klęczała Zosia, a blask latarni, przez gęste drzew konary przebijając się, rozświecał tę twarz tylu boleściami zoraną. Tu ona przed matką płakała i wypraszała się od krzyża, i za krzyż dziękowała, i cierpiała, i kochała, i modliła się! Cierpienie jéj zostało na ziemi, miłość poszła z nią do nieba. O ileż to razy tym długim przechadzałem się grabowym szpalerem, marząc o przyszłości, która mi takiém wróżyła szczęściem; bo wśród tych marzeń posłyszałem z téj z bluszczu i z powoju zwitéj altanki, nieraz głos dziecka, posłyszałem sercem i zapomniałem o sobie; byłem ojcem, ach to słowo, to było jedno słowo, którem posłyszał z ust dzieci moich! Jakby tylko na to przyszły na świat, aby mnie w imieniu Boga tém słowem powitać, tém słowem pożegnać. Boże! ty wiesz żeśmy te dzieci dla ciebie tylko wychować chcieli, żeśmy je zawsze jak twoją własność uważali; dziękowaliśmy ci, gdyś je nam powierzył, nie skarżyliśmy się, gdyś nam je odebrał! Cieszyliśmy się nad ich kolebką, płakaliśmy nad ich grobem, ale te łzy, ta pociecha, ty wiesz, nie były nigdy z obrazą twoją! — I księżyc świecił nad górami, i gwiazdka po gwiazdce jak niebieskie pochodnie, niewidzialną zapalone ręką, iskrzyć poczynały, i patrzały na mnie, jakby oczyma miłości z nieba sklepienia, i przemawiały do mnie, jak głosy grobowe z czystéj wody sadzawki okolonéj płaczącemi wierzbami. Wszystko około mnie zdawało się żyć, ruszać, mówić, żegnać, ale nic mnie od Boga nie odrywało, bo tu nie ludzki głos, ale głos był natury, która cześć i chwałę oddawała Bogu swemu! I coraz bardziéj ciemnieć poczęło, światło w domu błyszczało przez szyby, wróciłem już późno, i w tym domu, przechodząc przez długi rząd pokojów, wi-

działem jakby rozwiniętą uroczemi obrazami, całą przeszłość, całą młodość moją. Pomodliłem się przed obrazem ukrzyżowanego Jezusa w domowéj kapliczce, i lżéj mi się zrobiło na duszy, i jeszcze długo w noc siedziałem samotny w pokoiku matki. Tak wszystko pusto i głucho było w około, wszystkie głosy radości i żalu ucichły, wszystkie drogie osoby, których posłyszane już kroki radości sercu przynosiły, znikły; sam zostawałem z wspomnieniem mojém, z boleścią moją, z przeszłością moją! U nóg moich leżał brytan ulubiony Zosi, nie przeczuwając, że jak stracił panią, tak wkrótce straci pana swego; on w późnych wieczorach gdym z sąsiedztwa powracał, radośném wyciem oznajmiał Zosi, siedzącéj przy robocie, w późną noc przybycie moje. Biedny brytan, nie miał już komu oznajmiać przybycia mego, wkrótce nie będzie już miał i witać kogo! I mignął się przez szyby okna blask latarni, poznałem to światełko wiernéj, poczciwéj klucznicy wracającéj z krowiarni jak niegdyś za czasów Zosi, i weszła do pokoju, i rzuciła się do nóg moich i łzami zalana nie mogła nic przemówić; ścisnąłem jéj rękę na ostatnie dobranoc. Dziś żyje ona w klasztorném schronienin, ostatnia żyjąca pamiątka z tych chwil najszczęśliwszych, najboleśniejszych życia mego! Przesiedziałem tę noc, chciałem usnąć, ale nie mogłem, czuwanie moje było snem tak błogim, chciałem się modlić, ale nie znalazłem słów, tylko łzy! I ranek zaświtał, i nie mając dość siły, aby się żegnać ze wszystkimi domowymi ludźmi, usiadłem na wózek; jeszcze raz zwróciłem oczy na ten dom, pożegnałem tę wioskę i wszystko znikło z oczu moich, ale nic nie zginęło w sercu mojém! Żyje ta pamięć w głębi duszy, a jeźli ją poruszę, to chwilka po chwilce, uczucie po uczuciu tak żywo powraca, jakby ten przeciąg czasu jednym tylko ciężkim był snem. Boże! dziękuję ci, żeś mi dał poznać szczęście świata, aby poznać ciebie w szczęściu, bo to szczęście dla tego tylko było szczęściem, żeś ty w niém był; i dla tego nie żałuję, żem szczęście utracił, bom ciebie nie stracił, bo tém szczęściem ty byłeś! Boże! dziękuję ci, żeś mi dał poznać cierpienie świata, abym w cierpieniu poznał ciebie, bo to cierpienie było wtedy tylko prawdziwém cierpieniem, gdyś ty w niém nie był. Zostaw mi cierpienie, bo ty w niém jesteś, bo na krzyżu ciebie najłatwiéj znaleźć i posiadać mogę. Przez dobrą przeprowadziłeś mnie szkołę, daj abym z téj nauki umiał skorzystać.

Do klasztoru wstąpił Karol Antoniewicz 10. września r. 1839. Jakże pięknie sam o pierwszéj nocy za furtą przepędzonéj wspomina:

Ze Starowiejskiéj wieży kościelnéj zegar północ wydzwonił, zabrzękła szyba, światło zagasło, usnąłem. I ranne dzwony przebudziły mnie. Gdzie jestem? było pierwsze zapytanie. A te dzwony mi odpowiedziały: jesteś w domu Bożym pod opieką Maryi, jesteś pod jednym dachem z Jezusem. Pamiętaj o tém! — O pamiętam i będę pamiętał, daj mi łaskę do tego, oddaję ci o Jezu wolą, pamięć, myśl moją, czyń z niemi co chcesz.

Nauki duchowne odbył X. Karol Antoniewicz u stóp Tatrów w klasztorze Sandeckim. Uczył się z młodszymi daleko od siebie, ale jemu miłość Boga i miłość ludzi wszystko ułatwiała, wszystko równała.

W r. 1844 dnia 10. września wyświęcił się Karol Antoniewicz na księdza. Obrzędu nad nim dopełnił biskup Gutkowski. Święcenie o rok przyspieszono, aby matka mogła być na prymicyach ukochanego syna. Ale niedoczekała ona i téj pociechy. Kilka miesięcy pierwéj w lutym zeszła z tego świata, błogosławiąc z daleka synowi w którym już czciła kapłana Chrystusowego.

Starszą z sióstr swoich Ks. Antoniewicz dysponował późniéj na śmierć.

Pierwszą mszę odprawił O. Karol we Lwowie u S. Piotra.

Pierwsze kazanie jeszcze jako kleryk po niemiecku do studentów w Sączu powiedział.

Po polsku pierwszy raz przemówił także w Sączu podczas adwentu w chwili zaprowadzenia bractwa wstrzemięźliwości.

Kazania jego rychło znakomitego kaznodzieję objawiły, rychło to wymowne nawoływanie na drogę krzyża znalazło drogę do serc ludzkich.

W krzyżu rozmiłowany, o krzyżu mówił, o krzyżu pisał, w krzyż ciągle oczy przy ofierze mszy świętéj wlepiał, tak że jemu przypadłoby najwłaściwéj miano *od krzyża.*

Kochał téż z dziecinną miłością Matkę Boską, obchodząc uroczyście ile razy mógł miesiąc Maryi. Zwracał się zwłaszcza często w mówie i myśli do Matki boleści.

Prawdziwe apostolstwo Ks. Antoniewicza zaczęło się po krwawych wypadkach galicyjskich. Wtedy wysłany ze współbraćmi swymi między rozhukane tłumy, napracował się, nacierpiał, namodlił więcéj jak ktokolwiek. Dwieście kilkadziesiąt kazań powiedział. A Pan Bóg pobłogosławił świętym trudom. Łzy żalu obmyły ślady stóp misyonarzy.

Nikt pewnie jeszcze nie zapomniał tych pięknych listów, o missyi ówczesnéj, któreśmy wydrukowali w Przeglądzie w r. 1849.

Nadwątliwszy zdrowie udał się O. Antoniewicz na lato r. 1847 w Tatry. Jakże wdzięcznie opisał swój ówczesny pobyt między Hucułami!

Na zimę przybył do Lwowa gdzie zrobił ogromne wrażenie z kazalnicy. Ale choć cały był tam oddany obowiązkom kapłańskim, choć przepędzał po kilka godzin codzień w konfessyonale, znajdował przecież czas i na katechizmy dla dzieci i na osobne nauki dla sług i służebnic.

W r. 1848 przyjął na chwilę do serca nadzieję ujrzenia ojczyzny niepodległą. Śliczne wtedy kazania ku uświęceniu usiłowań polskich mówił. Kazań 25. i 28. marca pewnie Galicyanie niezapomną.

Niebawem przyszło rozporządzenie rządowe by zamknąć klasztory Jezuitów i ks. Antoniewicz z boleścią mury zakonne opuścił.

Odtąd tułał się, ale tułał pracując na chwałę Bożą. Widzimy go chwilami w Galicyi, to znowu w Graefenbergu dla poratowania zdrowia, a wszędzie naucza, wszędzie ludzi do Pana Boga prowadzi.

Wieleż on w téj epoce napisał? Dziś trudno zliczyć owych małych, a takich pełnych życia, poezyi obrazowéj i wdzięku, zapachem najczystszéj pobożności woniejących książeczek. Rozeszły się one między lud i długie czasy zbawiać dusze będą. *)

---

*) Wyrażamy życzenie żeby współbracia zmarłego polecili komu zebranie, uporządkowanie i staranne wydanie rozproszonych prac O. Antoniewicza. Te drogie perły zasługują na staranne przechowanie.

Ks. Antoniewicz pisał żyjąc jeszcze w świecie. Możnaby znaleść jego wiersze. Pierwszy wiersz był do matki. Wierszował nawet po niemiecku. Znajomi pamiętają jego niemiecką poezyę *Ausflug in die Karpaten.* Oprócz tego ogłaszał kompozycye muzyczne.

W roku 1850 na wieść o klęsce jaka dotknęła starą naszą stolicę, pospieszył tam O. Antoniewicz i na gruzach kościoła Dominikańskiego powiedział kazanie, które w całym kraju odgłos znalazło.

Później rząd austryacki kazał mu Kraków opuścić.

Gdzież się podział niezmordowany opowiadacz Boskiéj nauki? Oto z towarzyszami swymi poszedł nauczać i pocieszać lud Górno-Szlązki.

Dzieje missyi Górno-Szlązkich w r. 1851 należą niezawodnie do najpiękniejszych epizodów tego tak zapełnionego zawodu.

Przybył wreszcie O. Karol do Wielkiéjpolski, przybył otoczony urokiem nadzwyczajnych kolei życia swojego; zdala zajmował wyobraźnię, skoro go poznano wszystkie serca pociągnął.

Po cóż przypominać szczegóły missyi na ziemi naszéj odbytych. Wrażenia ich są świeże, żyjące i żal powszechny jeszcze głębszym czynią.

Ks. Antoniewicz cieszył się wielce z pobożności, z przymiotów ludu wielkopolskiego! *Kochany nasz lud*, powtarzał: *dobry lud*, *wszędzie ten sam w całéj Polsce;* zaczem dodawał: *w Poznańskiem tylko mędrszy.*

Poświęceniu O. Antoniewicza nic niewyrówna. W czasie choléry w Kościanie oddał się cały na posługi cierpiącego ludu, a posługiwał tak jak jedynie prawdziwy miłośnik Chrystusa posługiwać zdoła. Powtarzał on ciągle w téj epoce: *nie cholery się bójcie, ale grzechu.*

Co go pocieszało, to przekonanie, że nikt w Kościanie nieumarł nie będąc wprzód Sakramentami świętemi opatrzony.

Po nabożeństwie różańcowém w Poznaniu, wrócił smutny bardzo. Nieraz powtarzał, że niemiał wyobrażenia o moralném zaniedbaniu jakie tam znalazł.

Ks. Arcybiskup oddał klasztor Oberski Jezuitom, a O. Antoniewicz przyjął ochoczo ten przytułek. Jemu już od dawna tęskno było za zamknięciem i dzwonkiem.

Z początkiem listopada mieli się OO. Jezuici zebrać w Obrze, tymczasem pospieszył jeszcze O. Antoniewicz do Staniątek i do Krakowa. Tam jadąc przejechał tylko przez Kraków, chciał się dłużéj za powrotem zatrzymać. Na ten pobyt cieszył się niezmiernie ile że i siostrę stryjeczną miał zobaczyć.

Ale nadzieja przepędzenia kilka chwil swobodnych została zawiedziona. Władze miejscowe rozkazały O. Karolowi wyjechać.

Ze ściśnioném sercem puścił się w drogę, a tak był strapiony, że dnia tego żadnéj prawie żywności nieprzyjął.

Tymczasem doszła go wiadomość, że w Obrze panuje cholera. Nie zatrzymuje się więc po drodze, ale rozpisawszy do swoich towarzyszy żeby się na dzień świętego jego patrona na S. Karol zjechali, sam prostą drogą do Obry pospiesza.

Tu przerwiemy opowiadanie, żeby podać wyjątki z listów do kilku osób w Księstwie przez ks. Antoniewicza pisanych. Jego uczucia w ciągu kilku ostatnich miesięcy łatwo poznać z tych wyjątków.

Pisał wkrótce po missyi Krzywińskiéj:

Niech mi wolno będzie choć pospiesznie powtórzyć najszczerszą podziękę w mojém i braci moich i całego zakonu naszego imieniu łaskawemu panu, a w jego osobie całemu Księstwu za tyle łaski i pobłażliwéj dobroci, (któréj bardzo potrzebujemy) nam okazanéj!

Lecz właściwie nie w naszém ale w imieniu Boga i ludu polskiego wam dziękujem! — Bo coście dla nas uczynili, toście uczynili na chwałę Boga i zbawienie dusz! — Błogosławieństwo boskie i poprawa ludzi niechaj będzie nagrodą waszą.

Dla miłości tego imienia, dla którego wedle słów samego Chrystusa *propter nomen meum* prześladowani jesteśmy, przyjęliście nas — i spełnią się słowa téjże prawdy nieomylnéj: *kto was przyjmie mnie przyjmie* — a jakoście niezważając na naszą nędzę i lichotę nas przyjęli, przyjęliście Chrystusa w domy wasze.

Dobrze wam będzie z takim gościem w domu. Ale to gość ukrzyżowany, z krzyżem do was przychodzi. — Lepszy taki gość z krzyżem, jak świat z pociechą swoją! — bo ten krzyż Jego nie rani ale goi ciało.

Kto was tak widział pod krzyżem stojących, ten nie może zwątpić o przyszłości narodu!

Jest jeszcze w nas siła, bo jest i pokora. Jest na czém budować, bo jest kamień węgielny wiary.

Jest nadzieja, bo jest miłość.

Stara Polska jeszcze żyje!

O! tych kilka dni to mi się wydało jak epizod z dawnych dziejów, jak obraz z prochów grobowych w życie wywołany.

O jaki Bóg dobry!

Jeszcze raz dzięki za wszystko.

Pisał w lipcu z Gniezna przed missyą w Niechanowie:

Przynajmniéj ja dłużéj bez kratek i dzwonka żyć niemogę Taką jakby bliskiéj śmierci przepowiednią, czuję tęsknotę do matki klasztoru.

Kocham Boga, kocham Polskę, dla tego tak smutno w duszy.

Chodząc po ulicach Gniezna przyszliśmy pod rozwalone mury klasztoru Franciszkanek. Wszedłszy przez małą furtkę na dziedziniec zarosły burżanami, które na połamanych cegłach i rumowiskach się krzewiły, powitała nas młoda dziewczynka i oznajmiła że wśród tych martwych gruzów jeszcze dwa gruzy żyjące się znajdują — dwie zakonnice Śgo Franciszka. Schódkami i gruzami dostaliśmy się do ubogiéj celki tych dwóch zakonniczek. Taka miła i taka odpowiednia była dla duszy ta wizyta, i one tak jak my wygnane, ale szczęśliwe bo pozostały w habitach swoich, bo mieszkają na gruzach swoich, bo kości ich w tym kościołku, gdzie się modliły, spoczywać będą. Rozburzonemi korytarzami, pustym chórem zaprowadziły nas do kościoła, w którym spoczywają kości Stéj Jolanty, siostry Śtéj Kunegundy, a kiedy żywi człowieka zmęczą, wtedy kości zmarłych pokój wracają.

Pisał po missyi w Niechanowie:

Missya w Niechanowie jak najlepiéj poszła, tylko że krótko trwała; ale i za to Bogu dzięki niechaj będą. Wszyscy świeccy i księża bardzo się przychylnymi okazali. Przyjechałem do Poznania sądząc znaleźć trochę odpoczynku — ale dzięki Bogu znalazłem miasto odpoczynku pracę, co daleko lepiej. Proszę cię oddaj P... list, z którego się dowiesz o Obrze. Niech się dzieje wola Boża. O moje dziecko, ta myśl że dzwonek przybiję u furty tak mnie cieszy, jeśli pierwéj nie zadzwonią mi w grób. Czekam na odpowiedź z Baszkowa, jeśli pomyślnie wypa-

dnie, jedziem tam. W Poznaniu missya już postanowiona, ale wątpię aby mogła nastąpić, gdyż i Niemców potrzeba razem, a trudno będzie ich wydobyć! Bardzobym rad długo ci pisać, ale mam jeszcze 20 listów dziś do napisania.

W kilku listach powtarza:

Tak mi potrzeba żyć pod posłuszeństwem i dzwonkiem.

W sierpniu pisał z Poznania:

Spojrzyj wstecz na całe życie twoje, a wyśledzisz ten łańcuch jakby ze złotych kółek miłosierdzia Bożego spojony, a pierwsze ogniwko w kolebce, pierwéj w łonie matki, a ostatnie po długich daj ci Boże latach w trumnie i w łonie ziemi. Były i dni smutne w życiu twojém, będą pewnie i późniéj, ale Bóg cię zawsze kochał i dał ci szczęścia tyle i dał ci szczęście kółka rodzinnego i dal ci żonę wedle serca Bożego a takąż matkę dzieciom twoim. A kiedy przyjdą dni smutku, masz jéj rękę aby łzy twoje otrzeć. O mój drogi Bóg was bardzo kocha i jest pośrodku was, ale dla tego gdzie on jest musi być i krzyżyk jego, krzyżyk błogosławieństwa, szczebel do nieba. I mnie smutno w duszy niewiem czemu, i dla tego przebacz jeźli się dusza i w tych słowach odbija. Ja was tak kocham że inaczéj jak sercem do was pisać nieumiem. O gdybym mógł być teraz u was i w pośród was i dziatek waszych, toby się zaraz widniéj zrobiło. Tam taki pokój w domku waszym, tak głośno i ciału ciasno, ale duszy cicho i przestronno. Jak téj muszce pod zieloną strzechą tak i nam biednym dajecie przytułek i tęskno do niego, ale Bóg gdzieindziéj woła, trzeba iść siać słowo Boże i zatknąć piąty krzyż na ziemi naszéj, a krzyż to drzewo rodzajne musi przynieść owoc żywota.

Tu się cholera pojawia. Jak umrę proszę państwa, aby w ich kapliczce mszę śtą odprawić.

We wrześniu pisał z Kościana w kilku listach:

Przyjechaliśmy szczęśliwie z łaski Bożéj do biednego i kochanego Kościana, bo gdzie bieda i miłość tam się serce wiąże, bo z miłości i boleści tak błogosławieństwo wykwita, jak z cierni róża, a róża i wśród cierni się uśmiecha, i serce wśród boleści swobodne być może i *musi*, pamiętaj *musi*. Tu wciąż dużo umiera, ale więcéj przez tę cholerę na duszy ożyło, jak na ciele umarło.

Wczoraj 13 pogrzebów, dziś już 8miu umarło do południa. Dzięki niechaj będą Bogu, ani jeden nam nieumarł niedysponowany. Ludu pełno w kościele do spowiedzi, ale niema komu spowiadać, bo zaledwie się siądzie do konfessyonału, już wołają do chorego. O niewiem jak Bogu podziękować, że nam najniegodniejszym pozwolił tu pracować. Podziękujcie Bogu za nas, i jeźli wola Jego, proście aby pókąd ten lud potrzebuje, zostawił nas przy życiu, a potém niech czyni co chce. Żebyście wiedzieli jak ten lud jest wdzięczny za te małe przysługi co mu czynimy, to aż wstyd, bo my nic nie czynim, tylko to co jest najściślejszą powinnością naszą....

Tyle smutnych, boleśnych, tkliwych, miałbym wam rzeczy do powiedzenia. O czy to kiedy nastąpi? Tu nic się nie polepsza. Dziś od 1éj nocy do 7éj rano 17tu chorych odwiedziłem. O biedny, biedny lud! Powiedziałem sercu *milcz* i milczy, bo inaczéj jeźli nie z cholery to z boleści byłbym umarł. Wezwano mię z kazaniami do Poznania, ale Bóg wie czy się uda.

Jeżli żyć będę, to głowa, serce, kości, takie skołatane, że niewiem cobym był w stanie teraz powiedzieć....

Mój drogi łaskawy panie. Bóg z wami. U nas ciągle źle po wsiach; wczoraj od 1éj w nocy 17tu dysponowałem. Biedny, biedny nasz lud. Po 10 — 12 pogrzebów na dzień. My jeszcze jako tako się trzymamy, lub raczéj Bóg nas trzyma dla ludu swego.

My dzięki Bogu jeszcze żyjemy, wśród trumien i płaczu. Straszny Bóg w gniewie swoim, ale nieskończenie dobry w miłosierdziu swojém! Módlcie się za nas i za lud.

Mój drogi księże, módl się za nas, nie żebyśmy żyli, bo to zostawiamy woli Bożéj, ale żeby nam dał sił do pracy, i ta cała praca wyszła na chwałę jego i zbawienie ludu i nasze!... Bolą kości już bardzo, ależ i zasłużyły na to. Cały dzień od chorego do konfesyonału, od konfesyonału do chorego i w nocy niema spokoju.

Nie opuścim ludu naszego póków albo Bóg cholerę, albo nas przez nią ztąd nie weźmie.....

Z Poznania pisał w październiku:

Łaska Boża nas wyprzedza i skłania serca ku nam, bo i tu lud tyle nam serdeczności i wszyscy okazują, a za co? To modlitwa Śgo Ignacego i ojców naszych w niebie.

U nas tu wszystko dobrze. Oswiecony Poznań 19go wieku słucha zapleśniałych prawd o piekle i djable, ale słucha i spowiada się dzięki Bogu. My zdrowi, ale zmęczenie się odzywa; lecz to zdrowo dla Boga zdrowie stracić.

Ze Staniątek (25. października):

Tak wezbrało serce, że ledwo nie pęknie, niewiem od czego. Ten urok jaki ma dla mnie Kraków nie zmniejszył się, a gdym wracał z kolei przy księżycu, po tych ulicach gdzie mi każdy kamień znajomy, drogi, to mi ta przeszłość padła na serce, na myśl, na duszę. A Kraków poczciwy nie zapomniał o mnie, i przyjął mnie z taką wdzięcznością jakby mi był coś winien, i z taką miłością jakbym tego był wart. Niech im to Bóg nadgrodzi.

Z Piekar pisał:

Pisałem wam ze Staniątek ciesząc się może zanadto na tych kilka dni w Krakowie; ale Bóg mi téj pociechy odmówił, bo zaledwo się zameldowałem natychmiast wyjechać mi kazano. Poczciwy Kraków bardzo był rozżalony a ja nie mniéj, ale i za ten krzyżyk Bogu dzięki....

Mój drogi panie, pisałem ci ze Staniątek. Odtąd wróciłem we wtorek do Krakowa i poszedłem po kartę pobytu do policyi, ale mi kazano abym nazajutrz wyjechał, pod groźbą, ze żandarmami wyprowadzą. To jest próbka austryackiéj swobody. Musiałem więc wyjeżdżać, a ciężko było na sercu Kraków opuszczać!! Wczoraj nocowałem w Mysłowicach, dziś w Piekarach, a jutro da Bóg jadę do Wrocławia, gdzie parę dni zabawię, jeźli będę miał czynność i jadę wprost do Obry. Z Obry niepodobna mi będzie wyjechać; trzeba z miesiąc czasu, żeby wszystko do ładu i porządku zakonnego przyprowadzić i o własnéj duszy pomyśleć. Czuję i fizyczną i moralną konieczną tego potrzebę; bo i serce i myśl i ciało bardzo skołatane, po blisko trzechletniém naszém rozerwaném życiu, bez wytchnienia *na puszczy samotności*. Niech was Bóg błogosławi i nadgradza za wszystko dobre, coście dla nas biednych uczynili.

Z Wrocławia (2. listopada.)

Jutro jedziem do Obry. Cieszę się naszym klasztorkiem, cieszę się na wszystkie krzyżyki, które mię tam nie miną, bo ja zawsze gdzieś z krzyżem się spotkam. Wypędzenie z Krakowa, był to krzyżyk trochę większego kalibru. A jakże czuję chęć do szczeréj pracy, najpierw dla chwały Boga i pożytku ludu, a przez to, abyśmy mogli wam wszystkim wynagrodzić tyle ofiar, łask, jakie od was odbieramy. O Bóg Księstwu za nas pobłogosławi, a z domku Obrzańskiego spłynie błogosławieństwo na domy wasze. Oby już tam być.

Z Obry (5. listopada.)

Wczoraj w dzień Ś. Karóla już późno w wieczór przyjechałem do Obry. I serce biło gorąco, gdym ujrzał nasz klasztorek w ciemności nocy, a tylko gwiazdeczki nad nim świeciły. Czy wiesz co to czuje dziecko, kiedy do macierzyńskiego wraca domu i posłyszy głos matki w głosie dzwonka. Ale w klasztorku było ciemno, nie mógłem się dopukać i musieliśmy pójść do proboszcza, który tak serdecznie ze starym przyjął nas przeorem. O jak nam tu dobrze, jak tu będzie dobrze, modlić się za was, pisać do was i myśleć o was. Przez cośmy biedni na tyle łask od Wielkopolan zasłużyli. Niceśmy nie uczynili, a wy dawszy nam najpierw przytułek w domach waszych, o więcéj jak w domach, bo w sercach waszych, wystarali, wyrządziliście ten domek, ale kto dla miłości Pana Jezusa miłosierdzie czyni, ten nie pyta o zasługi żebraka. Bóg wam to wszystko nadgrodzi. Tak tu u was dobrze, tak bliziuteńko Pana Jezusa. Jeszcze domek nie jest w porządku, ale spodziewam się przy pomocy Bożéj będziem już mogli zaprowadzić porządek zakonny. O żeby tylko nas ztąd nie wypędzono! Byłoby strasznie bolesno. Możem wypędzeniem z Krakowa już się wypłacił. Wszystkiego czego tylko dusza, serce, ciało, zapragnąć może, z łaski was wszystkich mamy podostatkiem, mamy w obfitości, tylko was nam brakuje, bardzo brakuje, tych wszystkich, do których serce tak szczerze się przywiązało,

bo jakże można was nie kochać, nie kochać W. Księstwa, które Bóg bardzo kochać musi, bo mu tyle łask daje. A ten pierwszy po tylu leciech klasztorek, niechaj będzie początkiem nowych łask Pana, który rzekł: *kto was przyjmie, mnie przyjął*. Dzieci ci chore, to wiem i to dobrze, ale się nie lękasz, czy nie prawda? O dziecko moje, Bóg cię kocha i nie uczyni ci krzywdy, a błogosławieństwo, jak ta dzika latorośl o domek owinie się, o serca wasze. Latorośl się mieni, żółknie, opada i powtóre zieleni; błogosławieństwo Boże, pokąd wy się nie zmienicie. Ale téj latorośli korzeń jest krzyż, i dla tego i was Bóg nie oszczędza.

(6. listopada.)

Mój drogi łaskawy panie! Gdym jeszcze żył na świecie, czułem zawsze, iż niemasz większego szczęścia, jak módz kogo uszczęśliwić. A dziś jestem przekonany, że to uczucie jest uczuciem waszego serca! boście nas tę biedną rozbitków gromadkę uszczęśliwili, więcéj niż sami sądzicie, więcéj niż ja opisać wam mogę. Nie doznałeś drogi panie, tego bolesnego żalu, być wygnanym z domu matki i tułać się od kąta do kąta, i żyć i oddychać w obcéj atmosferze i dla tego nie możesz pojąć, jaki spokój i radość znowu powrócić do domu matki swojéj. Bo też żadne dziecko tak matki nie kocha, jak my *societatem*, bo też żadna matka tak dziecka nie kocha! Po czterech latach zgromadzić się pod głos dzwonka, powrócić do zakonnego życia. Ty drogi panie sercem twojém to odgadniesz, jaka to dla duszy pociecha. A to wszystko wam winni jesteśmy! Niechaj Bóg Wielkopolsce nadgrodzi, bo ona biednych sług bożych nie wygnała ale przyjęła, a gdy inni błotem, ona miłością nas obsypała! W dzień Ś. Karola późno w wieczór przyjechałem do Obry, późno w wieczór po raz ostatni pożegnałem i wyjechałem z domu naszego przed czterema latami. Jak nam tu dobrze, wygodnie z łaski waszéj; ten Bóg, który za szklankę wody niebem płaci, jakże wam wszystko to nadgrodzi coście dla nas uczynili... Tu cholera jeszcze się okazuje, ale mało gdzie.... Jeszcze raz za wszystko dobre od pierwszego wstępu naszego do Księstwa aż do dziś nam uczynione, dzięki stokrotne... Już późno trzeba jeszcze brewiarz zmówić i na jutrzejsze przygotować się kazanie. Dobra noc. Bóg z wami.

We wszystkich wyjątkach któreśmy podali przebija tęsknota za spokojem klasztoru, chwilami widać przeczucie bliskiéj śmierci.

Ostatni z przytoczonych listów pisany był w sobotę 6 listopada; w niedzielę O. Antoniewicz miał jeszcze kazanie *) a w nocy z niedzieli na poniedziałek zachorował.

---

*) W kazaniu tem, które prawie całe na piśmie pozostało, mówił do ludu O. Karól że kiedyś byli w Obrze zakonnicy, których wygnano i którzy rozpierzchli się po świecie, i że ludzie głosili wtedy, że już klasztorów nie będzie, a oto znowu w oknach starego budynku się zaświeciło, znowu dał się słyszeć dzwonek i znów zakonnicy choć innéj reguły wracają. Daléj pięknie w missyjny sposób o poprawie wad wykładał.

Z prac piśmiennych zostawił jeszcze nieboszczyk długą ważną exortę o obowiązkach kółka zakonnego w Obrze, którą chciał do braci we wtorek 6 listopada przy zaprowadzeniu porządku klasztornego powiedzieć, także zaczętą dopiero nowennę dla dzieci na kolędę, zawierającą dziewięć opowiadań z żłobku Chrystusa i t. d. To co już z téj nowenny napisał jest najdelikatniejszéj piękności.

Choroba od razu najniebezpieczniejsze objawiła znaki. Widoczne było, że to cholera, do którój przyłączyło się poruszenie żółci.

O. Antoniewicz od razu mówił o śmierci i gotował się na śmierć, pocieszając towarzyszów a rozporządzenia im dając.

Pierwszy ratunek przepisał doktór powiatowy z Wolsztyna, ale gdy polepszenia nie było, wysłali OO. Jezuici sztafetę po doktora Mateckiego, który przyjechał we czwartek. Żadne wszelako środki nieskutkowały, po cholerze pojawił się tyfus. W sobotę przybył z własnego popędu doktor Palicki i oświadczył, że już płuca sparaliżowane. Doktor Palicki został przy chorym do chwili zgonu.

Pod koniec choroby, nasunął O. Antoniewiczowi jeden z jego towarzyszów myśl polecenia się przyczynie ś. Stanisława Kostki, którego święto nadchodziło, i ślubowania, że skoroby wyzdrowiał, żywot tego świętego napisze. Chory chętnie się na to zgodził, bo chciał żyć, żeby daléj na chwałę Bożą i na zbawienie dusz polskich pracować.

Ale Pan Bóg inaczéj w mądrości swojéj przeznaczył.

W niedzielę 14 listopada właśnie w dzień, w którym kościół uroczyście święto ś. Stanisława Kostki obchodzi, O. Karol Antoniewicz ów chrześcianin niezłamany tylu próbami, ów niespracowany sługa Boży, po ciężkich cierpieniach o piątéj po południu ducha Bogu oddał.

Ostatnie jego wyrazy były ***miserere mei.***

Tak zamknął przedwcześnie swój żywot ziemski pełniejszy zasług jak lat zakonnik niezrówniany, kaznodzieja wielki. Zgasł kiedy wszyscy ufali w trwałość jego posłannictwa, po ludzku rozumując, że P. Bóg dla tego wypróbował go cierpieniami, by mu długi zawód świętéj pracy otworzyć.

Kościół katolicki w ową niedzielę powtarzał na cześć ś. Stanisława uderzające wyrazy z księgi mądrości: ***Consummatus in brevi explevit tempora multa; placita enim erat Deo anima illius; propter hoc properavit educere illam de medio iniquitatum.***

O ostatnich chwilach nieboszczyka wyjmiemy nieco z listów przez jednego z OO. Jezuitów z Obry pisanych.

Oto wyrazy piszącego:

Spełniła się wola Najwyższego. Został dom Obry przy samém urodzeniu się sierotą.

Nie żyje nasz najdroższy Karol, nie żyje dla nas na ziemi, ale żyje dla Boga i z nieba nami opiekować się będzie; tak ufamy mocno w Bogu i ta jedna pociecha nam pozostała.

Możemy o nieboszczyku śmiało powiedzieć, co Paweł St. o sobie mówi: ***Dobrą walkę wywalczyłem, dochowałem wiary, biegu dokonałem.*** Zasnął najspokojniéj w Panu w dzień uroczysty S. Stanisława Kostki, mając w sercu najsłodsze imiona ***Jezusa, Maryi*** i ***Józefa***, któreśmy mu do serca kładli. Widocznie rozumiał je i cieszył się na głos wzywający go do Boga, w obliczu którego odpoczął po ciężkich trudach apostolskich z Ksawerym, Claverem i Skargą i tym długim szeregiem mężów apostolskich, którzy ze świętym Ojcem Ignacym na niego czekali. Właśnie ubraliśmy nieboszczyka. Pokój świeć na duszę jego.

. . . . . . . . . . . . .

Więc przestał żyć najdroższy nasz nieodżałowany ksiądz Karol — przestał żyć na ziemi téj nędznéj i z nami, ale nieprzestanie opiekować się nami z nieba. Jak żył tak i umarł, spokojnie, słodko, pokornie, nie otworzywszy ust na najmniejszą skargę. Padła ofiara miłości, gorliwo-

ści, poświęcenia się i cierpliwości. Bóg upodobał sobie w téj prawdziwie świętéj ofierze i wezwał wiernego sługę swego po długich i nieustannych znojach i pracach, po ciężkich krzyżach i boleściach, do wiecznego, szczęśliwego odpoczynku i do radości domu swego — do tryumfującego towarzystwa Jezusowego w niebie. I to jest jedyna pociecha nasza w tym niewypowiedzianym smutku który nas ogarnął. On szczęśliwy. Pan nagrodził życie pełne zasług i pracy, ale my, my pozostali bracia jego upadamy pod krzyżem.

Jak nadzwyczajne życie było nieodżałowanego naszego księdza Karola, tak téż i nadzwyczajna śmierć jego. Jestem najmocniejszego przekonania, że od chwili swego zasłabnięcia był pewny śmierci. Ta niewymowna spokojność i słodkość, która się w czasie siedmiodniowéj ciężkiéj słabości malowała na twarzy jego, którą roztaczał około siebie; ta rezygnacya niczém nie zmięszana, którą usiłował wlać w nas — pochodziły tylko z siły duszy i niezłamanéj woli, którą dźwigał złamane już i zupełnie bezsilne ciało. Trzej lekarze to zgodnie poświadczają wyznając, że im się nie zdarzyło jeszcze podobnego chorego widzieć.

W pierwszéj chwili słabości zaraz wyrzekł do nas: ***Przez cztery lata jeździliśmy, pracowaliśmy, tułaliśmy się po różnych miejscach, ciąglem się modlił i prosił P. Boga, aby mi P. Bóg pozwolił w domu zakonnym między braćmi umierać. Otóż zaledwieśmy się dziwném zrządzeniem boskiém tu zebrali, zaledwiem położył nogę za próg tego domu zakonnego, a oto już Pan kołace i śmierć się zbliża.*** Potém zaraz wziąwszy krucyfiks do ręki rzekł: ***Miałbym wprawdzie przyczynę bać się śmierci, ale nie umiem i nie mogę się bać, boś ty Jezu taki dobry.*** Obróciwszy się do nas powiedział: ***pochowacie mnie w sukni jezuickiéj. Pamiętajcie abyście zaraz nasz domowy zakonny porządek i zachowanie wszystkich ustaw naszych zaprowadzili. Pamiętajcie że ten domek nasz jest pierwszym na nowo zawiązkiem życia zakonnego w tym kraju. Niech się stanie wzorem dla innych które nastąpią.*** Po chwili dodał: ***Mój Boże, ja taki nędzarz, a tak słodko między braćmi umieram, kiedy tyle poczciwego ludu kończy w opuszczeniu.*** To wszystko powiedział zaraz w poniedziałek wieczór 8., i zaraz się dysponował na śmierć.

Nie będę tu daléj rozwodził się nad słabością jego, to tylko dodam że zaraz w niedzielę wieczór samiśmy ubrali święte zwłoki w suknię naszą i szaty mszalne kapłańskie, samiśmy je wstawili do większego jak kaplica kapitularza klasztornego, gdzie przez trzy dni był wystawiony; samiśmy je wreszcie w środę rano 17 t. m. do sklepów kościelnych zanieśli, gdzie pod ołtarzem który św. Stanisławowi Kostce poświęcimy, odpoczywają. Trumna obłożona tymczasem deskami nim się framuga i sklepienie wymurują. W kościele obok ołtarza pod którym spoczywają święte zwłoki, wmurujemy portret nieboszczyka z napisem łacińskim i polskim na tablicy marmurowéj.

Dzisiaj wśród żalu po takiéj stracie niepodobna jest jeszcze przejrzeć zamiarów bożych, ależ wolno ufać że Pan Bóg dając tym drogim kościom

spocząć na samych krańcach ziemi Wielkopolskiéj, ma swoje nam niezbadane zamiary.

Co do nas wszystkich, którzyśmy byli świadkami świętych prac nieboszczyka, którzyśmy doświadczyli jego miłości, dla których stargał on resztę sił swoich, pamiętajmy, że Pan Bóg nie napróżno nam ten przykład przed oczyma postawił, że nie darmo pozwolił nam słyszeć to słowo natchnione, które z taką siłą sercami naszemi wstrząsło. Powiększyły się odtąd nasze obowiązki na ziemi, nasza odpowiedzialność w obec sądów Bożych wzrosła.

Ach chowajmy troskliwie pamiątkę téj krótkiéj ale obfitéj w dobre owoce chwili, poprawą szczerą pomnażajmy zasługi nieboszczyka, zaś modlitwy nasze za niego niech wdzięcznéj naszéj pamięci dowodzą.

Módlmy się za tę piękną duszę, choć się nam godzi nadzieję w miłosierdziu Bożém pokładać.

Sam ks. Antoniewicz pisał kiedyś:

„O gdy po raz ostatni dzwonie katolicki, serce twoje dla mnie uderzy, „oby głos twój tę prawdę objawił: jedna dusza więcéj w niebie, garść „prochu przybyła na ziemi."

Czemużbyśmy się nie mieli spodziewać, że dzwony tylu świątyń polskich, które od smutnéj chwili zgonu O. Karola nie przestają brzmieć dla niego po naszéj krainie, właśnie ową błogą prawdę zwiastują.

---

*Welby Pugin.*— Rok temu, w artykule o Architekturze Kościelnéj, wspomnieliśmy o talencie, zasługach i pracach, jakiemi do jéj odrodzenia w naszych czasach Pugin w Anglii najwięcéj się przyłożył. Nikt wtedy nie przewidywał, aby jego świetny zawód i pracowite życie tak prędko skończyć się miały. Był w sile wieku, miał mało co więcéj jak lat 40, a lubo uporczywość i gwałtowność, z jaką w ostatnich dwóch latach obstawał przy najmniejszym szczególe swych planów, zdradzała chorobliwe usposobienie, śmierć jego niespodzianym dla wszystkich stała się wypadkiem. Umarł prawie nagle 14. września w Ramsgate. Był on synem Wiktora Pugin, Francuza, który za młodu osiadłszy w Anglii, pracował jako architekt, rysownik, a osobliwie jako illustrator średniowiecznych zabytków. Sławne dzieło Brittona o katedrach i wiele innych ksiąg tego rodzaju, winny mu swe najpiękniejsze tablice. Lecz ojciec zajmował się tylko szczegółami. Synowi zostawioném było podnieść ogólne zasady i natchnąć je nowém życiem. Pod ojca przewodnictwem nabywszy doskonałéj znajomości wszelkich części pojedynczych średniowiecznego budownictwa, odkrył własną bystrością reguły, które tam służyły za podstawę, a twórczym geniuszem zastosował je do ducha i potrzeb obecnego czasu. Wychowany na protestanta, pojął on prędko, iż tylko katolicyzm w swym odwiecznym i niezachwianym kształcie zdolen był stworzyć tyle zadziwiających dzieł sztuki; zamiłowanie tych dzieł poprowadziło go do zgłębiania nauki naszego kościoła, a ta ogarnęła go taką światłością, iż sam bez żadnego napomknienia powrócił na łono prawdziwéj wiary zaraz w początkach swego zawodu, bo w 1836. roku. „Nauczyłem się, mówi on w jedném z pism swo„ich, prawd religii katolickiéj w filarach i sklepieniach starych katedr Eu„ropy. Szukałem tych prawd w kościele anglikańskim, i przekonałem się, „że od czasu jak ten kościół odłączył się od jedności katolickiéj, mało pra„wdy, a żadnego życia w sobie nie przechował. Postanowiłem przeto, sam, „bez poprzedniego zniesienia się z żadnym katolikiem, nie znając nawet

„żadnego księdza, połączyć się z kościołem, w którym jedynie duch Boży „istnieje.” Ledwie tego dokonał, zaraz uczuł ten wewnętrzny spokój i radość, których doznają dusze przywiedzione do uznania jedynéj prawdy, i z wdzięczności przedsięwziął poświęcić cały swój talent i naukę na cześć i chwałę Bożą. Jeszcze wprzód wydał był staranne rysunki starych naczyń, ozdób i rozmaitych zabytków dawnéj sztuki. Teraz, niezwłocznie po swém nawróceniu, zajął się ogłoszeniem swych *Kontrastów*, czyli porównania między budowami 14go i 15go wieku a nowoczesnym stylem. Do swych rysunków przyłączył objaśnienia, które okazały w nim nietylko człowieka głębokich przekonań, ale zarazem pisarza niepospolitéj siły. W dziele tém dowodzi on naprzód, iż wszystko co jest pięknóm, wspaniałém i niepożytém w sztuce, wypływa z przeświadczenia, jakie katolicyzm obudził w umyśle ludzkim, a następnie, że gdzie tylko protestantyzm wziął górę, tam zaraz spowodował upadek sztuki i zaćmienie wszystkich wznioślejszych pojęć. Łatwo sobie wystawić można, jak gwałtowny głos oburzenia musiał powstać między protestantami angielskimi na tak śmiałe wystąpienie. Pugin nie uląkł się, ale owszem w *Apologii* swego dzieła jeszcze dobitniéj wykazał wielkość dawnéj, a nędzę dzisiejszéj architektury. Z drugiéj strony, zyskał między katolikami takie poważanie i wziętość, iż mu czasu brakło, by wszystkim żądaniom odpowiedzieć. Zewsząd wzywano go do budowania kościołów. Pierwszém jego dziełem był kościół Najświętszéj Panny w Derby. Inne wznosiły się w nadzwyczajnéj prędkości jedne po drugich. W przeciągu lat kilku wystawił on katedrę w Birmingham, i kościoły Ś. Jerzego w Londynie, Ś. Albana w Macclesfield, Ś. Barnaby w Nottingham, Najświętszéj Panny w Dudley, S. Jana w Salford, i wiele innych pomniejszych kościołów, kaplic i klasztorów. W Irlandyi wybudował równocześnie dwie wielkie katedry w Killarney i Enniscorthy, które uznane zostały za najpiękniejsze pomniki jego sztuki. Nie wyliczamy mniéj ważnych, choć wszystkie noszą na sobie piętno nadzwyczajnego geniuszu, głębokiéj znajomości, osobliwie w symbolice katolickiéj, i staranności w wykończeniu najdrobniejszych szczegółów. Obudzona gorliwość w katolikach, którzy pojęli, iż znalazł się nareszcie człowiek zdolny dać powstającéj z ucisku ich wierze potrzebną okazałość, zbierała wszędzie fundusze, zadziwiające swym ogromem na tak małą katolicką ludność w Anglii, a tak ubogą w Irlandyi. Sam architekt obracał cały swój zarobek na tém dokładniejsze wykonanie swych pomysłów. Liczą, że 90 kościołów i kaplic stanęło albo pod bezpośredniém jego przewodnictwem, albo według planów przezeń podanych. Jakżeż ta czynność i wytrwałość przypomina trudy i zasługi naszego Piotra Dunina. Pomimo tak ciężkiéj pracy, znajdował Pugin czas na pisanie dzieł coraz daléj rozwijających pomysły ku całkowitemu odrodzeniu architektury kościelnéj. Jego artykuły ogłoszone w 1841. i 42. w *Dublin Review*, o dzisiejszym stanie architektury kościelnéj w Anglii, ozdobione mnóstwem rysunków, dały poznać cały ciąg i rozwój prac dotąd w nowym kierunku dokonanych. W dziele pod tytułem: *Prawdziwe zasady chrześciańskiego budownictwa*, wyłuszczył on z dziwną jasnością kardynalne prawa, których architekci trzymać się powinni. Następnie wydał *Apologią odrodzenia architektury kościelnéj*. W 1846. ogłosił *Słownik kościelnych przyozdobień i ubiorów*, który okazuje jak doskonale zbadał wszystkich liturgicznych pisarzów. Wielkie in folio wydane przezeń w 1849. pod tytułem: *Ozdoby z kwiatów*, otworzyło całkiem nowe a nader bogate pole dla artystów, bo uczy jak rośliny i kwiaty mogą być symbolicznie i dla ozdoby wzorem do upiększenia architektury kościelnéj. Ostatnie jego dzieło o balustradach i drzwiach przed wielkim ołtarzem, było już skutkiem poróżnienia, jakie zaszło między nim a znaczną liczbą budowniczych i pisarzy katolickich, którzy sądzili, iż on za nadto literalnie nakazuje trzymać

się zwyczajów pierwotnego kościoła. Ztąd poszła jego drażliwość i choroba umysłu. W końcu usunął się do Ramsgate, gdzie życie zakończył. Zwłoki jego tamże spoczywają, w kościele S. Augustyna, który również zbudował i w grobie, którego sam wzniósł sklepienie i dla siebie przeznaczył. Po wszystkich kościołach katolickich uroczyste za jego duszę odbyło się nabożeństwo.

Życie Pugina było krótkie ale pełne, wpływ jego, zwłaszcza pod koniec, niezmierny, bo się rozciągał na całą Anglią, obejmował równie katolików jak protestantów. Ci ostatni naprzód szydzili, potém się gniewali, a w końcu naśladowali. Towarzystwo archeologiczne *Camden* nazwane, jawnie oddawało hołd zasługom Pugina. Nie wznosi się téż obecnie żaden kościół protestancki, któryby nie przypominał wpływu katolickiego architekta. Wiadomo, że protestanci angielscy, którzy obrazy świętych poczytują za wynalazek bałwochwalstwa, bardzo chętnie tychże świętych widzą na malowaném szkle w oknach kościelnych. Malarstwo tego rodzaju w Anglii wskrzesił i wysoko wzniósł Pugin. Uczynił on w tym względzie jeszcze więcéj dla Anglii, jak Boisserèe dla Niemiec. Pod jego okiem powstała fabryka Hartmana w Birmingham, która dostarcza najpiękniejszych okien kościelnych. Również rzeźbiarstwo z kamienia i drzewa, nawet wyroby jedwabne i wszelakiego rodzaju ozdoby ku uświetnieniu służby Bożéj przeznaczone, osiągnęły pod jego kierownictwem wysoki stopień doskonałości i zbliżyły się do sztuki średnich wieków. Nie trzeba jednak myśleć, aby Pugin gwałtem zawracał do przeszłości i niewolniczém krępował się naśladownictwem. „Zaklinam, mówi on, wszystkich tych, którzy mają na celu „odrodzenie prawdziwéj architektury, aby zawsze mieli wzgląd na potrzeby „i okoliczności czasu. Niech nie czynią żadnych ustąpień z głównych za- „sad, ale owszem niech okażą, że prawdziwe zasady budownictwa zga- „dzają się ze wszystkiemi wymaganiami religii. Niech przekonają biskupów „i kapłanów budowami swojemi, że odrodzona architektura doskonale od- „powiada wszystkim ich żądaniom. Niech najtroskliwiéj baczą na światło, „przestronność, powietrze i wygodę przystępu. Niech unikają wszelkich „niepożytecznych przystrojeń, niech nie przeciążają architektury ozdobami, „a pilnie zważają na piękność rozmiarów i wielkość pierwszego wrażenia. „Nie wszystko stare zasługuje na naśladownictwo, nie wszystko nowe od- „rzucać się godzi.” Między głównemi zasadami kładzie on 1) aby nie było żadnéj części w budowie, którаby celowi, potrzebie i jedności całego gmachu nie odpowiadała; 2) aby dawać ozdoby nie dla ozdób samych, ale w ścisłém połączeniu z wymaganiami budowy, bo każdy w niéj szczegół musi mieć swe znaczenie i związek z całością; 3) aby wreszcie miarkować styl i ozdoby wedle materyału budowy, bo cegła nie znosi téj okazałości, któréj ciosowy kamień wymaga. Miał Pugin wiele trudności i przeszkód, nawet ze strony samychże katolików, w przeprowadzeniu swych pomysłów. „Przy kanonizacyi, żartobliwie on mówi, jest zawsze tak nazwany adwokat „djabła. Otoż jestem przekonany, iż ten jegomość występuje przy każdéj „budowie kościoła i stara się przeszkodzić robocie. Raz on przychodzi „w osobie jakiego zaciętego członka komisyi budowniczéj, to znowu jako „kapłan pełny wiadomości i sądu, to jako hojny dobroczyńca i t. d.” Z tych przyczyn powiadał, że tylko na jeden z swych kościołów z zupełném zadowolnieniem patrzył, a to na kościół, który zbudował w Ramsgate obok swego mieszkania, bo mu nikt w pracy nie bruździł, i dozwoloném mu zostało być razem architektem i mularzem. Lecz jeźli narzekał często na to mięszanie się ludzi niefachowych i przeszkadzanie mu w robotach, to chętnie widział coraz liczniéj wznoszących się współzawodników. „Kto ma „w sobie, są jego słowa, prawdziwego ducha sztuki chrześciańskiéj, temu „nie jest miłém stanowisko bez współzawodników. Owszém, cieszyć się

„on powinien, gdy inni się z nim równają, a radować się bez granic, gdy „go przewyższają." Żadnych przeto tajemnic sztuki nie ukrywał, każdemu chętnie z radą przychodził i oświadczał, że przez pilność i naukę każdy zdoła posiąść jego biegłość i znajomość sztuki. Protestanci też skwapliwie po jego pomoc przybywali. Poruczono mu w znacznéj części wewnętrzny rozkład ozdób w nowym gmachu parlamentu, a prace jego w téj mierze zaszczytnie uznanemi zostały w sprawozdaniu komisyi parlamentowéj.

Wszelako wpływ Pugina i prace jego za życia ani się równać mogą ze skutkami, które dopiero przyszłość okaże, bo któż obliczyć zdoła ile jego trudy przyłożyły się, ile się jeszcze przyłożą do odrodzenia religijnego całéj Anglii. Bóg w tych czasach pokuty i upamiętania wyprowadza z samego łona protestantyzmu ludzi, którzy najpotężniéj przybliżają go do upadku i zwracają chrześciaństwo do jedności katolickiéj. Poczet takich znakomitości jak Stolberg, Adam Müller, Hurter, Schlosser, Ida Hahn-Hahn, Florencourt, Philips, Newman, Manning, i tylu innych, obejmuje także nawróconego z protestantyzmu, a tyle katolicyzmowi zasłużonego Pugina. Sztuka dokonywa dziś równie ważnego powołania w ruchu religijnym, co polityka, historya i literatura. Z jakim bowiem zapałem i troskliwością przeszły wiek odkopywał zabytki pogańskiéj starożytności w Herculanum i Pompei, z takąż gorliwością wiek nasz stawia i zdobi kościoły według wzoru, który nam żarliwa wiara i geniusz średnich wieków przekazał. We Francyi Didron i de Caumont, jeszcze więcéj Owerbeck i jego uczniowie w Niemczech, a najwięcéj Pugin w Anglii przyłożyli się do tego szczęśliwego zwrotu. Bóg im dał tę łaskę, bo przy talentach i nauce, są to wszyscy ludzie najwyższéj cnoty, pobożności i miłosierdzia. Tą cnotą, pobożnością i miłosierdziem nawet między najgorliwszymi odznaczał się Pugin. Co mu zostawało od nakładu na kościoły oddawał ubogim. Pomimo więc znacznych dochodów, zostawił w ubóstwie żonę i mnogą rodzinę. Liczył na przyszłość by im los zapewnić. Wychował jednak w swych wyobrażeniach i nauce syna, któremu znawcy przyznają wiele talentu; ten jeźli nie zajmie miejsca ojcowskiego w sztuce, to przynajmniéj zastąpi go w obowiązkach familijnych.

W jednym dniu umarło w Anglii dwóch ludzi nierównéj potęgi i sławy, — Wellington i Pugin. Pogromca największego wojownika nowszych czasów, zwycięzca w siedmnastu walnych bitwach, które tyle ofiar kosztowały, dożył późnéj starości, zgasł spokojnie. Ten, którego zasługi żadną krwawą ofiarą nieokupione, który całe swe życie poświęcił, by 90 świątyń służbie bożéj wystawić, nie doczekał się ani połowy lat tamtego, umarł śmiercią przyspieszoną przez chorobę, która tak często nawiedza umysły wycieńczone długą walką z przeciwnościami, nieustanną pracą i ogromem twórczego geniuszu. Tamtemu cały naród sprawił pogrzeb z niesłychanym przepychem, tego zwłoki złożono w niewystawnym grobowcu, a pamięć jego uczczono tylko cichą modlitwą i skromnym obrzędem mszy żałobnych po kościołach katolickich. Dziś więc jeszcze może się wydać za śmiałém stawienie tych dwóch imion obok siebie. Ale kiedy imie Wellingtona coraz bardziej w pamięci ludu zacierać się będzie i tylko w księdze historyi zostanie, — Pugin, choć może jeszcze prędzéj zniknie imieniem o które nie stał, bo każdemu dobremu katolikowi o chwałę Bożą nie o własną chodzi, to wieki żyć będzie w dziełach swoich, oto w tych 90 kościołach, oto w tych tysiącach innych świątyń według jego przykładu postawionych, które wzniosą się w każdym zakątku Anglii i które coraz tłumniéj napełniać będzie lud odradzającéj się ojczyzny Sgo Edwarda i Sgo Tomasza Kantorbery. Ciało Wellingtona złożone w katedrze zbudowanéj przez architekta, na którego grobie tamże znajdującym się, są te sławne słowa: ***Si queris monumentum, circumspice.*** Da Bóg, przyjdzie czas, że gdy cudzoziemiec pytać się będzie o pomnik Pugina, to mu Anglik wskaże na te tysiące wież katolickich wznoszących się po całéj przestrzeni odrodzonego kraju.

---

*Daniel Webster.* — W krótkim czasie Ameryka straciła trzech swych najznakomitszych ludzi stanu i mówców. Przed parą laty umarł Calhoun, w roku bieżącym 29go czerwca Henryk Clay, a teraz 24go października Daniel Webster. Nie jest naszym zwyczajem zapisywać zgon politycznych ludzi, jeźli ci w czemkolwiek nie przyłożyli się do wzrostu i świetności literatury. Webster wydał (Boston 1840) porządnie zebrane swe mowy w dwóch tomach. Należy mu się więc miejsce w zbiorze nekrologów naszych. Mowy te nie tyle błyszczą wspaniałością oratorskiéj sztuki, co jasnością wykładu, zwięzłością logiki i wysokim rozumem politycznym. W nich znajduje się historya Stanów Zjednoczonych od lat czterdziestu, bo Webster urodzony w 1782 r., wybrany do izby prawodawczéj w New Hampshire w 1812, niebawem odznaczył się wymową i zyskał wpływ na kraj cały. W 1828 został członkiem senatu. Odtąd począł być uważanym za jednego z głównych ludzi stanu. Nie było sporu czy w wewnętrznéj czy w zewnętrznéj polityce, w którymby on nie brał naczelnego udziału. Pierwsze jego mowy w senacie były za Grecyą i za uznaniem niepodległości państw Ameryki południowéj. Wpływ jego wciąż wzrastał. W 1841 jenerał Harrison postawił go na czele ministeryum. Następny prezydent Tyler utrzymał go na tém miejscu. Jako pierwszy minister, Webster zawarł w 1842 r. z pełnomocnikiem Anglii, lordem Ashburton, traktat co do wyznaczenia granicy między posiadłościami dwóch narodów, co do handlu niewolnikami, co do wydawania złoczyńców etc., zgoła usunął wszystkie kwestye, które przez czas jakiś wojną groziły. Był przeto najbliższym kandydatem do następnéj prezydentury. Przepadł jednak bo nigdy nie umiał schlebiać pociągom czasowym swego narodu. Owszem, stawał często wręcz przeciw nim z narażeniem całéj swéj politycznéj przyszłości. Patrząc bystrém okiem w dalsze losy swego kraju, widział on jak niebezpieczném jest zbyteczne rozpościeranie posiadłości już i tak obszernéj Rzeczpospolitéj, i dla tego odważnie opierał się temu zaborczemu duchowi, który dziś owładnął Amerykanami. Upominał ziomków, że nie każda zdobycz jest zyskiem, a nie każde zwycięztwo chlubą. Tym sposobem stracił znowu w tym roku już niemal pewność osiągnienia prezydentury. Podkupił go, że tak powiemy, jakiś dotąd nieznany polityk, Pierce, łatwą monetą, to jest obietnicą dalszych zaborów. Niepomyślność ta jeźli nie spowodowała, to przyspieszyła zgon jego. Jedna pewnie każdemu nasunie się tu uwaga. Żaden z trzech najznakomitszych ludzi jakich Stany Zjednoczone przez ostatnie lat trzydzieści posiadały, nie dostąpił pierwszego w kraju zaszczytu. Dla czego? Bo demokracya nie cierpi żadnéj wyższości. Wszelkie odznaczenie się czy talentem, czy zasługą, sprawia w niéj wstręt i zazdrość. Hołduje ona tylko mierności, téj mierności co nie przeszkadza tłoczącym się do steru ambicyom niższego rzędu. Les grâces de l'obscurité et du néant, jak zwał St. Simon, oto co w krajach demokratycznych zyskuje uwielbienie i dostojeństwa. Próżno tam szukać spokojności, wytrawności, niepodległości charakterów. U demokracyi będzie zawsze ostracyzm dla wszystkiego co jest rzeczywistą znakomitością i chlubą dla narodu.

---

*Vincenzo Gioberti.* — W nocy z 25 na 26 października umarł nagle w Paryżu tknięty apopleksią sławny autor *del Primato.* Urodzony w roku 1801 liczył on dopiero lat 51. Skończył tak szybko, że niemiał czasu żałować za swoje błędy i pogodzić się z kościołem, którego wyrokiem niedawno wszystkie jego dzieła umieszczone zostały na indeksie.

Ciało przewieziono do Piemontu i tam je z wielkiemi honorami pochowano.

Jednakowoż pompa pogrzebu niemoże zakryć smutnéj strony téj śmierci bez pokuty, tak jak niemoże złagodzić żalu że tyle i takich znamienitych talentów zmarnowanych w służbie złych namiętności zostało.

Gioberti był księdzem, ale zrazu księdzem obojętnym a w końcu księdzem odstępcą. Długie i najpiękniejsze lata życia swego przepędził na wygnaniu, naprzód w Belgii, potem w Szwajcaryi.

Obdarzony przenikliwą bystrością, silnym rozumem, wyobraźnią niepowściągnioną, namiętny więcéj powiemy gwałtowny z natury, miał on wszystko co trzeba by wpływ przeważny osiągnąć.

Światu dał się od razu poznać jako wielki pisarz.

Jego spór filozoficzny z ks. Rosmini, jego ważne dzieło ***Introduzione allo studio della Filosofia*** (Bruxella 1844) i traktaty ***Del bono*** tudzież ***Del bello*** odsłoniły potężnego myślą i rozumowaniem filozofa.

Ale najwięcéj wrażenia we Włoszech zwłaszcza, zrobiła książka ***Del primato morale e civile dei Italiani***, w któréj idea pierwszeństwa Włoch tak wymownie została przedstawiona.

Gioberti wychodził z zasady katolickiéj, dla ojczyzny pognębionéj szlachetne przywiązanie pokazywął, więc w pierwszéj chwili wszyscy przyjaciele Włoch, wszyscy ci zwłaszcza co gorąco odrodzenia moralnego téj krainy pragnęli, z uniesieniem przyjęli jego dzieło.

Powtarzano wymowne ustępy o konieczności zwrotu do religii i poprawy; my sami choć zastrzegając że nas razi bałwochwalstwo idei włoskiéj, skwapliwieśmy tę pracę wynieśli.

Zdawało się, że się utworzy we Włoszech piękny zastęp narodowy z takimi naczelnikami jak Gioberti, Balbo, Azeglio i ks. Ventura.

Inaczéj się stało. Z wyjątkiem O. Ventury, żaden z tych ludzi głośnych próby wypadków nie wytrzymał.

Nie będziemy powtarzać tego cośmy już nieraz mówili o postępowaniu Giobertiego w chwili wstąpienia Piusa IX. na stolicę apostolską i nieco późniéj. Wszystkie jego kroki cechuje źle zrozumiany patryotyzm i próżność osobista.

Książka ***Gesaita moderno*** pozostanie smutnym pomnikiem owéj epoki życia jego.

Przyszła chwila tryumfu dla wyobrażeń Giobertiego. Któż niepamięta jak go w r. 1848 witano, jak go noszono na rękach w Turynie, we Florencyi, w Rzymie nawet. W końcu Karol Albert oddał mu w Piemoncie ster sprawy publicznéj.

Na téj wysokości zabrakło mu siły. Wszelako chciał i próbował wstrzymać Włochów nad przepaścią, którą sam przed nimi otworzył. Próżne zabiegi, wpływ Mazziniego, jego wpływy przeważył.

Od porażki pod Novarą usunął się Gioberti do Paryża. W Paryżu miał czas zastanowić się, uspokoić, wejść na tór zbawienniejszy, ale zaciętość jego charakteru na to niepozwoliła.

Ogłoszone w przeszłym roku dzieło ***Rinovamento civile d'Italia*** jak z jednéj strony jest pełne ogromnych a chimerycznych zamiarów, tak z drugiéj nieubłaganą zaciekłość pokazuje.

Śmierć przyszła bez ostrzeżenia i nawet tyle czasu umierającemu niezostawiła, by zgorszenia popełnione odwołał.

Ale miéjmy nadzieję że Gioberti choć jedném szczerém westchnieniem w chwili zgonu sprawiedliwość Bożą przebłagał.

---

***Henryk Didot.*** — We wrześniu jeszcze umarł we Francyi Henryk Didot jeden z członków téj licznéj a zasłużonéj rodziny, która od półtora wieku

prawdziwe usługi oświacie w zawodzie drukarskim oddaje. Zmarły zajmował się szczególniéj charakterami drukarskiemi i wiele pożytecznych ulepszeń do kunsztu odlewania liter wprowadził. Firma Didot (Firmin Didot frèrer) istnieje nieprzerwanie. Z drukarni Didot zawsze ważne i starannie drukowane rzeczy wychodzą.

---

*Kamil Seguin.* — W ostatnich dniach października umarł we Francyi znany inżynier Seguin. — Zasługą jego jest, że wprowadził do swéj ojczyzny mosty wiszące. Pod jego dyrekcyą zbudowano 86 mostów wiszących we Francyi, Hiszpanii i Włoszech. Kamil Seguin miał lat 59.

---

# KRONIKA ZDARZEŃ W ŚWIECIE KATOLICKIM.

## RZYM.

*Konsystorz tajny.*

Ojciec śty na konsystorzu tajnym z dnia 27go września r. b. ogłosił następujące nominacye:

J. ks. biskup z Mandoñedo, Tomasz Iglesias y Barcones został patryarchą Indyi zachodnich.

J. ks. arcybiskup *in partibus infidelium* Andrzéj Charvaz został arcybiskupem genueńskim.

J. ks. biskup Syrakuzański, Michał Mauro, został arcybiskupem w Chieti w królestwie Obojga Sycylii.

J. ks. biskup z Verony, Józef Trevisanato został arcybiskupem w Udine.

Ks. kanonik Sylwester Genevara został biskupem w Benecuela w Ameryce południowéj

J. ks. biskup parmeński, Józef Neuschel został arcybiskupem *in partibus infidelium* w Theodosiopolis.

J. ks. biskup ze Skutari, Ludwik Guglielmi został biskupem w Veronie.

J. ks. biskup z Chiapa, Józef Marian Lucian Becerra został biskupem w Puebla de los Angeles w Ameryce Północnéj.

J. ks. biskup z Osma Grzegorz Sanchez został biskupem w Avila w staréj Kastylii.

Doktor teologii i archidyakon Maria de Luca, z dyecezyi Lavino został biskupem połączonych dyecezyi Gravina i Monte-Peloso w królestwie Obojga Sycylii.

Doktor teologii i officyał Mikołaj Guida z archidyecezyi Conza został biskupem połączonych dyecezyi Molfetla, Giovenazze i Terlizzi tamże.

Doktor teologii i kanonik Paskal Lucia z dyecezyi Catanzaro został biskupem w Gerace tamże.

Doktor teologii Antoni La Scala został biskupem w Gallipelis tamże.

Przewielebny ojciec Michał Caputo dominikanin został biskupem w Oppido tamże.

Ks. officyał Jakób Bignotti z dyecezyi mantuańskiéj został biskupem w Adria w kraju weneckim.

Doktor teologii i officyał Ignacy Fabry z dyecezyi kassowskiéj w Węgrzech został biskupem w téjże dyecezyi.

Doktor teologii i audytor Roty Ferdynand de la Puente z dyecezyi gadetańskiéj został biskupem w Salamanca.

Doktor teologii i officyał w Saragossie Józef Avila Lamas został biskupem w Placentia.

Doktor teologii Cyprian Juarez Berzosa z dyecezyi Palentia został biskupem połączonych dyecezyi Calahorra i Calzada w Staréj Kastylii.

Doktor teologii Telmo Maceira z dyecezyi Tuy został biskupem w Mondoñedo w Galicyi.

Ks. Wincenty Horcos Sanmartin z dyecezyi Calahorra został biskupem w Osma w Staréj Kastylii.

Ks. Antoni Sanchez Cid Carroscal z dyecezyi Badajoz został biskupem w Coria w Hiszpanii.

Doktor teologii i kanonik Tomasz de Roda z archidyecezyi granadyńskiéj został biskupem Minorki na wyspie Minorce.

Doktor teologii i kanonik Teodor Józef de Montpellier z dyecezyi namurceńskiéj został biskupem w Leodium w Belgii.

Ks. Wincenty Pieńkowski z dyecezyi lubelskiéj, administrator dyecezyi lubelskiéj, został biskupem lubelskim.

Ks. Felicyan Józef Rodriguez-Prates z dyecezyi ś. Piotra, został biskupem nowo utworzonego biskupstwa ś. Piotra de Rio Grande w południowéj Brezylii.

Doktor teologii Gesualdo Vitali z dyecezyi Sinigaglia został biskupem *in partibus infidelium* w Agatopolis.

Doktor teologii i oficyał Antoni Frenzel z dyecezyi warmińskiéj został biskupem *in partibus infidelium* w Arcopolis i sufraganem warmińskim.

Doktor teologii, przełożony akademii papiezkiéj i t. d. Józef Cardoni z Rzymu został biskupem *in partibus infidelium* w Karystii.

Przyznany został palliusz arcybiskupom z Genui, Chieti, Udine, Benequela, Dublina, Korfu (dla J. ks. Nicholson) i Halifax w Nowéj Szkocyi w północnéj Ameryce (dla J. ks. Wilhelma Walch).

*Potwierdzenie papiezkie w sprawach kanonizacyjnych.*

Dnia 28. września wysłuchawszy mszy świętéj w kaplicy Syxtyńskiéj O. święty uroczyście zatwierdził trzy wyroki, mianowicie: wyrok ogłaszający, że wielebny Anioł Antoni Sandreani franciszkanin z dyecezyi Sinigaglia praktykował cnoty chrześciańskie w stopniu bohaterskim, i wyroki rozstrzygające jako podobnież można bezpiecznie ogłosić beatyfikacyą wielebnych Jana Grande przezwanego *Peccadore* z zakonu ś. Jana a Deo i Pawła de La Croix założyciela zakonu Passionistów.

*Wyrok świętéj kongregacyi Indexu.*

Wyrokiem śtéj kongregacyi Indexu wydanym 6. września a potwierdzonym 9. t. m. przez Ojca świętego, umieszczone zostały na indexie rzymskim następujące dzieła:

Histoire du droit des Gens et des relations internationales par F. Laurent professeur à l'Université de Gand.

Laborde (de Lectoure) Quatre mots sur l'Usure.

— Le cri d'alarme d'un catholique.

— De la voie d'autorité en matière de religion.

Laborde Censure de vingt—deux propositione de morale corrompue. — De la croyance à l'Immaculce Conception de la Sainte Vierge Maria la Spagnuola, steria contamporanea di Madrid, composta da Venceslao Ayguals de Izco. Prima versione italiana di F. Giuntini. Addio al Papa di Gian Giacomo Maurette. Traduzione dal Francese.

*Proces kanonizacyjny błogosławionego Boboli.*

Słychać z Rzymu, że proces kanonizacyjny błogosławionego Boboli jest znacznie posunięty. Można się spodziewać, iż wyrok Stolicy apostolskiéj rychło zapadnie.

---

## ARCHIDYECEZYA GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

*Nabożeństwo różańcowe w Poznaniu.*

W pierwszéj połowie października odbyło się w Poznaniu nabożeństwo różańcowe w kościele dominikańskim. Mieli w nim udział ks. Antoniewicz i Baczyński. Właściwie była to missya tygodniowa, która wiele dobrego sprawiła. Serdeczna wymowa ks. Antoniewicza zrobiła niezmierne wrażenie. Słuchali go chciwie i wierzący i obojętni, nikt się tylko niespodziewał, że te natchnione usta po raz ostatni w liczniejszém gronie przemawiają.

*Poświęcenie kościoła w Choryni.*

W powiecie kościańskim w Choryni, właściciel wsi pan Józef Taczanowski na miejscu starego kościółka, który się spalił, wybudował piękny nowy kościołek w stylu zbliżonym do gotyckiego. Budowę starannie wewnątrz i zewnątrz przyozdobił. Poświęcenie odbyło się 21go listopada. Obrzędu dopełnił ksiądz dziekan Jankowski delegowany przez władzę duchowną, w assystencyi licznie zebranego duchowieństwa. Kazanie miał ks. Borowicz a przemówił z właściwą sobie siłą i prostotą.

*Nabożeństwo żałobne za O. Antoniewicza.*

Bardzo uderzająca jest skwapliwość z jaką duchowieństwo W. Księstwa nabożeństwa za duszę ś. p. O. Karola Antoniewicza odprawia. Po kościołach większych miast i po kościołkach wiejskich odbywają się ciągle exekwie. Piękny to dowód żalu za niezrównanym kaznodzieją, piękny dowód wdzięczności ogólnéj.

Z uroczystych nabożeństw wspomnimy nabożeństwa żałobne poznańskie i exekwie w Krzywiniu.

W Poznaniu dnia 21. listopada była msza żałobna u Sióstr Miłosierdzia, przyczém ks. Maryan Kamocki przemówił; dnia 23. listopada odprawiono uroczyste exekwie tamże w dawnym kościele Jezuitów, celebrował tam J. O. arcypasterz, kazanie miał ks. Aleksy Prusinowski; w dniu 26. listopada niemniéj uroczysty obchód odbył się w kościele dominikanów, gdzie celebrował J. ks. biskup Dąbrowski, a ks. Janiszewski miał przemowę.

Niektóre mowy żałobne, a były takie co żywo poruszyły słuchaczów, będą zapewne drukiem ogłoszone.

Nabożeństwo żałobne w Krzywiniu odbyło się 23. listopada.

Zapowiedziane są jeszcze nabożeństwa w Kościanie, Krobi i Gnieźnie. W tém ostatniém miejscu celebrować ma J. ks. biskup Brodziszewski.

Dochodzą nas wiadomości, że w Wrocławiu w trzech kościołach exekwie odprawiono. Na Górnym Szląsku odmawiają msze żałobne wszędzie, a tam gdzie były missye uroczyste nabożeństwa zapowiadają. Piękny ruch nabożny spowodowany śmiercią O. Antoniewicza ma swoje niemałe znaczenie i poważnie po za grobem zawód jego apostolski zamyka.

*Towarzystwo ś. Wincentego a Paulo w Poznaniu.*

Następujące sprawozdanie z działań towarzystwa w latach $185\frac{0}{1}$ i $185\frac{1}{2}$ zostało drukiem ogłoszone:

Wśród trudnych okoliczności, zebrani i z przeciwnościami wălczący, stajemy po dwu latach pracy ze sprawozdaniem naszém przed Braćmi, ubożsi może w zasoby materyalne jak w początkach założenia Towarzystwa Śgo Wincentego, ale zawsze wytrwali w nadziei, że Pan Bóg wypróbowanych w wytrwałości pocieszy obfitszemi działania owocami. W mieście, gdzie zamożniejsi mieszkańcy do innego wyznania po większéj części należą, a ci coby większemi ofiarami silniéj chcieli i mogli Towarzystwo wspierać, tylko krótko wśród nas przebywają, i to pociesza już Braci Towarzystwa, że liczba członków znacznie się wzmogła i małym zakresem działania nie daje się w wytrwałości wstrzymać. Liczba osób obecnie do Towarzystwa zapisanych wynosi 130. Członkowie Towarzystwa w ostatnim roku w dwojaki sposób usiłowali działanie swoje, lubo małemi funduszami wspierane, rozszerzyć. Pierwszym środkiem było wywołanie szkółek niedzielnych, a drugim rozdzielenie Towarzystwa na trzy parafialne konferencye.

Szkółki niedzielne Towarzystwo w miarę praw krajowych wywołało, zachęcając nasamprzód władzę miejską do wprowadzenia ich w życie, zachęcając daléj majstrów rzemieślniczych do wysyłania swych uczniów na naukę, a wreszcie dozorując ze swéj strony uczniów podczas nauki i po jéj ukończeniu. Nauka udzielana przez nauczycieli rządowych nie mało przyczyni się zapewne do uszlachetnienia młodzieży procederowéj i do wstrzymania jéj od zepsucia przy wałęsaniu się po mieście, ale nie wystarczała Towarzystwu do osiągnienia zamierzonego celu, do wpajania w młodzież tę zasad religijnych i nauki wiary, i dla tego członkowie dozorujący szkółki te dbali o to, aby po ukończeniu lekcyi udzielanych w godzinach od 1 — 3 po południu młodzież ta szła do kościoła na nieszpory wtedy się poczynające w parafiach i połączone z nauką katechizmową lub kazaniami. W szkółkach tych zbierało się uczniów:

W parafii Ś. M. Magdaleny 59. W parafii Ś. Marcina 78. W parafii Ś. Małgorzaty 53.

Rozdzielenie Towarzystwa w Poznaniu na trzy konferencye zostało spowodowane nietylko powiększającą się liczbą członków ale nadto rozległością miasta, z powodu któréj zgromadzenie się na konferencye nie małych doznawało przeszkód. Przystąpiono do tego kroku w marcu roku bieżącego nie w stanowczéj myśli rozłączenia trzech konferencyi ostatecznie, ale dla przekonania się przez doświadczenie, czyli postanowienie takie korzystnie wpłynie na działanie Towarzystwa. Skutek półrocznego zachowania tego rozdziału utwierdził Braci w powziętym zamiarze; a ostatnie walne zebranie Towarzystwa całego jednogłośnie postanowiło prosić Rady Głównéj o zatwierdzenie tego rozdziału.

Stan funduszów i obraz statystyczny działań jego jest następny przez te 2 lata.

| Dochód. | $185\frac{0}{1}$ | | | $185\frac{1}{2}$ | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| | Tal. | sgr. | fn. | Tal. | sgr. | fn. |
| Remanent . . . . . . . . . . | 188 | 14 | 7 | 10 | 12 | 2 |
| Składki na sesyach . . . . . . | 170 | 29 | 4 | 100 | 27 | 6 |
| Nadzwyczajne . . . . . . . . . | 128 | 10 | = | 57 | 14 | 4 |
| Na kaplicę Ś. Wincentego . . . | 6 | — | 3 | — | — | — |
| Summa | 493 | 24 | 2 | 168 | 24 | — |

| Rozchód. | 185$\frac{0}{1}$ | | | 185$\frac{1}{2}$ | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| | Tal. | sgr. | fn. | Tal. | sgr. | fn. |
| Chorzy . . . . . . . . . . . | 21 | = | 6 | 3 | 20 | — |
| Pieniężne wsparcie . . . . . . | 134 | 22 | — | 9 | 10 | — |
| Żywność . . . . . . . . . . | 171 | 26 | 2 | 119 | 20 | — |
| Ubiór i obuwie . . . . . . . . | 59 | 3 | 4 | 2 | 29 | — |
| Kraków . . . . . . . . . . | 95 | 20 | — | — | — | — |
| Rekwizyta . . . . . . . . . . | — | — | — | 5 | 11 | — |
| Summa | 483 | 12 | — | 141 | 1 | — |

Przyczyna zmniejszonego dochodu w tém leży, że majętniejsi członkowie Towarzystwa wyprowadzili się z miasta i tylko korespondującymi członkami się stali.

Dla oddalenia się przez cały ten czas Prezesa Towarzystwa pana Edwarda Łubieńskiego, w czynnościach przewodniczącego zastępowali go dwaj wiceprezesowie przez niego mianowani i do tego upoważnieni.

*X. Prusinowski*, zastępca Prezesa.
*Wład. Simon.*

---

# EUROPA.

## ANGLIA I SZKOCYA.

*Nawrócenia.*

Między nowo nawróconymi do kościoła katolickiego anglikanami należy wymienić ministra anglikańskiego Pollen, tudzież lorda Karola Thynne, kanonika kanterburyjskiego, wuja margrabiego Bath.

***Kościoł katolicki w Greenwich.***

W sławném miasteczku Greenwich poświęcono w połowie września nowy kościół katolicki najpiękniejszego gotyckiego stylu, pod inwokacyą N. Panny *Gwiazdy Morza* (Our Lady Star of the sea). Biskup z Southwark doktor Grant dopełnił obrzędu.

***Smierć hr. Shrewsbury.***

Dnia 9. listopada umarł w Neapolu jeden z najdostojniejszych położeniem katolików angielskich hr. Shrewsbury z wielkiéj i staréj rodziny Talbot. Zmarły gorliwie religią praktykował i wystawił znaczną liczbę kościołów katolickich. Oprócz tytułu hrabiego Shrewsbury ma jeszcze tytuły hrabiego, Waterferd i Wexford. Był także parem trzeci królestw i pierwszym hrabią angielskim. Że niezostawił syna wszystko jego zaszczyty przechodzą na głowę dalekiego krewnego Bertranda Artiura Talbot.

***Pogłoska o nawróceniu księżnéj Buccleugh.***

Coraz więcéj słychać, że najwyżéj położona dama w Szkocyi księżna Buccleugh została katoliczką.

## FRANCYA.

***Podróż arcybiskupa paryzkiego.***

W miesiącu sierpniu i wrześniu ks. biskup Sibour odbył podróż po Niemczech, zatrzymując się w Monachium, Wiedniu, Wrocławiu, Berlinie, Kolonii. Wszędzie przyjmowano go z wielkiém uszanowaniem.

*Rozporządzenia prezydenta na korzyść kościola.*

Kilka nowych faktów przychylnego usposobienia albo zręczności dowodzących, znaczną liczbę katolików dla Ludwika Napoleona ujęło. W czasie ostatniéj podróży po Francyi wydał dekret tyczący się odbudowania katedry w Marsylii i to na wielkie rozmiary, wypędzonym za rządów Ludwika Filipa siostrom S. Józefa w Awenionie dom ich powrócił, nakoniec zapłacił długi pierwszego biskupa algierskiego dziś dymisyonowanego ks. Dupuch, które to długi blisko 200,000 frank. jeszcze wynoszące (ze składki na ten cel dawniéj otwartéj zebrało się 36,000 fr.) zaciągnione zostały na fundacye zakładów dobroczynnych i uczynki chrześciańskie. Odtąd za bytnością w Fontainebleau oświadczył, że da 200,000 franków na wzniesienie innego kościoła w tém mieście. Słychać także, że zamyśla o wzniesieniu nowego biskupstwa w Cayenne.

*Smierć Emilii Rodat.*

Założycielka i pierwsza przełożona jeneralna zgromadzenia żeńskiego Sióstr Świętéj Rodziny, Emilia Rodat, umarła w Villefranche (w departamencie Aveyron) 19. września. Swięta niewiasta zaczęła swoje piękne dzieło z małemi środkami. Dziś domy téj kongregacyi rozsypane są po całéj Francyi. Miała lat 67. Zostawiła opisanie swego życia dokonane na rozkaz spowiednika.

*Smierć przełożonego Trapistów w Meilleraye.*

Przewielebny Ojciec Maksym opat w Meilleraye w Brytanii, umarł w pierwszéj połowie października. Był to zakonnik wysokiéj pobożności; znało go wielu z naszych rodaków, którzy Trapistów nawiedzali. Na pogrzebie celebrował opat Trapistów z Bellefontaine Ojciec Fulgenty.

*Synody dyecezalne i powrót do liturgii rzymskiéj.*

Synody dyecezalne odbywają się bez przerwy we Francyi. W ostatnich czasach widzieliśmy podobne zebrania w Fréjus, w Awenionie, w Beauvais, w Carcassonne, w Agen. Cały ruch synodalny jest w związku ze zbawiennym popędem powrotu do liturgii rzymskiéj. W téj chwili do tylu dyecezyi, w których już powrót do jedności z Rzymem dokonany został, dodać należy dyecezye Beauvais, Carcassonne, Aire, Mende, Blois, Châlons. Biskup z Blois ks. Pallu du Parc wydał przy zaprowadzeniu liturgii rzymskiéj bardzo piękny list pasterski, który obszernie całą kwestyę wykłada.

*Nowi Oratoryanie.*

W téj chwili zawiązała się w Paryżu nowa kongregacya pod przewodnictwem ks. Petetot dawnego proboszcza u ś. Rocha. Kongregacya ta niema nic wspólnego z dawnymi Oratoryanami ś. Filipa Nereusza, do jakich należą nasi Filipini gostyńscy i jakich ks. Newman do Anglii wprowadził, niema także nic wspólnego z *Oratorium* francuzkiém kardynała de Bérulle. Celem jéj kształcenie duchownych na profesorów do seminaryów *puerorum*. Między towarzyszami księdza Petetot widzimy znanych pisarzy księdza Valroger i księdza Gratey. Ten ostatni, jak wiadomo, miał przed kilkunastu miesiącami głośną filozoficzną dyskusyę z p. Vacherot profesorem filozofii w szkole normalnéj.

*Tercyarze dominikańscy.*

Dominikanie francuzcy zaprowadzają tercyarzy nauczających. Pierwsi tacy tercyarze przyjęli habit zakonny dnia 24. października w Flavigny. Przy téj sposobności przemówił ks. Lacordaire. Przypomnia-

wszy, że niegdyś zakon nauczał po uniwersytetach, zrobił uwagę, iż szkoda, że kiedy w XVI. wieku herezya owładnęła te zakłady, dominikanie zaniedbali wznosić kolegiów. Ks. Dauphin pod Lugdunem oddał tercyarzom dominikańskim urządzoną przez siebie od lat wielu w Oullins szkołę.

***Przywileje przez Ojca św. nadane kościołowi w La Sallete.***

Mówiliśmy o kościele, który się wznosi na miejscu przyznanego przez zwierzchność duchowną cudu. Owoż papież rozporządzeniami swemi z 24. i 26. sierpnia także z 3. i 7. września obdarzył przywilejami ołtarz wielki kościoła, pozwolił księżom udającym się tam, mieć w każdy dzień (z wyjątkiem kilku świąt) mszę *Beata* i dla bractwa *Najśw. Panny pogodzenia w La Sallete*, także dla wiernych przedsiębiorących pielgrzymkę, odpusty naznaczył.

***Hrabina Ida Hahn Hahn.***

Wspominaliśmy dawniéj, że pani Hahn Hahn weszła do klasztoru w Kolonii. Wiadomość wówczas była przedwczesna. Teraz dopiero głośna ta autorka przyjęta została do nowicyatu zgromadzenia *Dobrego Pasterza* w Angers.

***Biskupi, dziennik Univers i ks. Gaume.***

Dyskusya o klasyków zupełnie w téj chwili ucichła. Dziennikowi *Univers* wytrąciło pióro z ręki wdanie się kardynałów Mathieu i de Bonald, a bliżéj jeszcze kardynała Donnet (z Bordeaux), który napisał do p. Ludwika Veuillot list otwarty bardzo ostry pod datą 15. września. P. Veuillot odpowiedział prywatnie z prożbą o upoważnienie do wydrukowania odpowiedzi. Gdy mu kardynał upoważnienia nie udzielił, ogłosił, że zamyka dyskusyę. Z drugiéj strony ks. Gaume, oficyał w Newers, został publicznie przez swego biskupa naprzód w liście do księdza Martin z dnia 16. września, potém w cyrkularzu do duchowieństwa dyecezyi z 6. listopada naganiony; zaczém złożył urząd oficyała. Kardynał Gousset nie przestaje zaszczycać ks. Gaume publicznemi dowodami swojéj przychylności.

Cała ta sprawa daje powód do smutnego zastanowienia. Jeźli jaka kwestya, to kwestya wpływu autorów klasycznych na wychowanie, rozpatrzeniu i dyskusyi podlega. Zdawało się, że można było *pro* i *contra* bez obrazy żadnych wyższych interesów utrzymywać, nawet przesada zdań nie miała tu niebezpiecznéj strony. Tymczasem namiętności poboczne spór zajątrzyły i w końcu przyszło do tego, że biskupi i doktorowie kościoła, który wyznawał zawsze maksymę *in dubiis libertas*, zamknęli usta pisarzom broniącym tezy zasługującéj w każdym razie na uwagę.

My, jak obiecaliśmy, całą tę dyskusyę w krótką treść dla czytelników naszych zbierzymy i podamy w numerze styczniowym.

## NIEMCY.

**Austrya.** ***Konkordat.***

Rzecz konkordatu, ktory ma stosunki państwa i kościoła na nowéj zasadzie urządzić, traktuje się równocześnie w Rzymie i w Wiedniu.

***Nawrócenie księżniczki Waza.***

Młoda księżniczka Karolina Waza, która ma zostać żoną Ludwika Napoleona, przeszła na religią katolicką w dzień swoich imienin 4. listopada. Jest to bardzo niepospolita młoda osoba. W zamiarze swoim

napotkała wielkie przeszkody ze strony ojca, ostatniego potomka protestanckiéj szwedzkiéj dynastyi.

**Prusy.** *Sejm prowincyonalny nadreński.*

Tegoroczny sejm nadreński wbrew wczesnemu oświadczeniu pana v. Kleist-Retzow komisarza królewskiegó, że należy religijne sprawy usunąć, zajmował się kwestyą reskryptów ministeryalnych, tyczących się pobytu księży zagranicznych w Prusiech i utrudnień dla młodzieży chcącéj odbywać nauki w *Collegium germanicum* w Rzymie. Marszałek baron Waldbott-Bornheim wiele w tym razie gorliwości dla sprawy kościoła pokazał.

*Proboszcz Binterim.*

W Bilk pod Düsseldorf ks. Binterim znany z prześladowań w epoce sporu o małżeństwa mięszane, obchodził we wrześniu pięćdziesiątą rocznicę swego kapłaństwa. Była to wielka uroczystość dla całéj dyecezyi.

*Szóste ogólne zebranie Stowarzyszenia Piusa IX. w Monastyrze.*

W przeszłym roku ogólne zebranie stowarzyszenia Piusa IX. odbyło się w Moguncyi, w roku bieżącym zjazd do Monastyru naznaczono. Deputowani stowarzyszeń pojedynczych licznie przybyli i naradzali się uroczyście w dniach 21., 22. i 23. września. Przed zaczęciem obrad deputowani wysłuchali mszy św. w kościele katedralnym. Dyskusya o potrzebie założenia w Niemczech uniwersytetu katolickiego, była pierwsza z kolei. Daléj postanowiono zalecić *stowarzyszenie prasy katolickiéj i zachowawczéj.* Wysłuchano następnie raportu o stanie religijnym W. Ks. Badeńskiego. P. Kreuser mówił o symbolice katolickiéj i o stowarzyszeniach, które budzą w Niemczech smak do sztuki chrześciańskiéj. Ksiądz Kolping, promotor stowarzyszeń robotników, wyłożył, jakiém jest dobrodziejstwem religia dla klas roboczych. Słowa biskupa monastyrskiego J. księdza Muller, odnoszące się do trudności kościoła w Prusiech, zrobiły niemałe wrażenie. Na zakończenie prac swoich udali się wszyscy zgromadzeni do katedry, by się na grobie arcybiskupa Klemensa Augusta pomodlić. Biskup przewodniczył w tym razie i psalmy głośno odmówił.

*Nawrócenia.*

Do ważnych pojawów naszéj epoki liczymy te ciągłe nawrócenia między protestantami. W ostatnich czasach przeszedł do kościoła katolickiego pastor Hasert z Bunzlau, a pastor Litkemüller z Selchow w Brandeburgii napisał zupełnie w duchu katolickim dzieło, z którego zdamy obszerniejszą sprawę. Głoszą także, że książę Puckler Muskau sławny podróżnik został katolikiem.

*Misya we Wrocławiu.*

W drugiéj połowie października odbyła się we Wrocławiu z niesłychaném powodzeniem czternastodniowa misya OO. Jezuitów. Przewodniczył misyi jeden z braci Klinkowström. Nauki i ćwiczenia duchowne odbywały się w trzech kościołach *Am Sande,* u Minorytów i w dawnym Jezuitów. W pierwszym słuchiwano Ojca Klinkowström, w drugim Ojca Roh, w trzecim Ojca Schmude. W liczbie dziewięciu Jezuitów niemieckich, którzy misyę odprawiali, znajdował się młody książę Zeil. Dwóch Jezuitów polskich OO. Czéżowski i Peterek, mieli w tym czasie trzydniową osobną misyę dla żołnierzy Polaków.

Wrażenie misyi długo niezatarte pozostanie. Po jéj ukończeniu przybito na kościołach wrocławskich białe krzyże kommemoracyjne.

*Prześladowanie Jezuitów w Sigmaringen.*

Wiadomo jest powszechnie, że w odpowiedzi na reklamacye biskupów i Stanów prowincyonalnych, także na przełożenia w adresach zawarte, odpowiedział p. Manteuffel, jako w kwestyi osiedlenia się Jezuitów, chodzi tylko o upoważnienie ze strony ministra spraw wewnętrznych. Owoż pomimo tego zaspakajającego zaręczenia, władze rządowe w Sigmaringen kazały Jezuitom osiadłym w Gorheim za przyzwoleniem i na żądanie biskupa frejburskiego, opuścić kraj w przeciągu dwóch tygodni. Reklamacye poszły do Berlina.

*Ks. Kuenzer skazany na więzienie.*

Kilka miesięcy temu zacny ks. Kuenzer skazany został w Berlinie na dwa tygodnie więzienia za umieszczenie w piśmie, które wydaje, artykułu polemizującego przeciw kazaniu pastora z okolic Berlina, chociaż w tém kazaniu były obelgi na przeszłość katolicką. Ks. Kuenzer apelował, ale przegrał w apelacyi. Słychać, że karę swoją w początkach grudnia odsiedzi.

## SZWAJCARYA.

*Dobra klasztorne w Ticino.*

W małym kantonie szwajcarskim powtórzyła się historya wszystkich spoliacyi duchownych. Zagrabiono dobra klasztorom, ale ten gwałt zasadom zadany zbogacił tylko pewną liczbę niegodziwych ludzi. Kraj w ostatnim rezultacie stracił wyraźnie. Zobaczmy fakta. W r. 1841 majątek dwóch zniesionych klasztorów wynosił 6,036,302 starych franków, z tych 794,091 fr. poszło na odkupienie dziesięcin, koszta zajęcia itd., pozostawało 5,242,211. Owoż ta summa przez lat dziewięć przyniosła 1,198,361, a że administracya kosztowała 1,169,388, więc prawie nic z dochodów nie pozostało. Nie dość nadużyć. W téj chwili cały kapitał zredukowany jest do 100,949 fr. i kanton znowu się w niedostatku znajduje.

*Zniesienie kapucynów w Ticino.*

Dnia 19. listopada Rada Stanu w kantonie Ticino wydała rozporządzenie celem wypędzenia kapucynów z Locarno, uzasadniając swój wyrok na zarzucie rozwolnienia reguły, na uwadze że zakon żyje z jałmużn a zatém kosztem ludu i na zaręczeniu że duchowieństwo świeckie wystarcza potrzebom wiernych.

*Przedaż posiadłości skonfiskowanych przytulkom na górze S. Bernarda i na gorze Simplon.*

Dzieło gwałtu zaczęte w r. 1848 miało zostać dokonane dnia 28. listopada. Na ten dzień naznaczono przedaż majętności dwóch domów tyle całéj ludzkości zasłużonych. Próżno protestował Ojciec śty, próżno Francya starała się na drodze dyplomatycznéj coś zrobić; chciwości kantonalne uspokoić się nie dały. Mandataryusz zakonników w Paryżu p. Clet ogłosił w dziennikach protestacyą napisaną 25. listopada, a zaniesioną do Rady Stanu kantonu Walezyjskiego. P. Clet opiera się na tradycyi i na kwestyach ciągle i przez wszystkich przyznanych prawach.

## WŁOCHY.

*Propaganda protestancka w królestwie Lombardzko-Weneckiem.*

Anglikanizm stara się wszelkiemi sposobami korzystać z rozdrażnienia politycznego we Włoszech i wciska się gdzie tylko może. Uwa-

ga władz duchownych jest zwrócona w tę stronę, papież już głośno ostrzegał, niemniéj opieka jakiéj propaganda anglikańska doznaje w Piemoncie gdzie nawet dziennik protestancki wychodzi, drogę temu złemu toruje. W ostatnich czasach pismo rzymskie *Civilta cattolica* ogłosiło odezwę podpisaną przez sześciu dygnitarzy kościoła anglikańskiego pod datą 15. marca r. b., która to odezwa obrócona jest do *kilku księży królestwa Lombardzko-Weneckiego wyznających czystszą doktrynę pisma śgo i starych Ojców kościoła*. Na początku powołują się piszący na listy które w Londynie u księdza Cassiano di Col widzieli, daléj wykładają naprzód że trzeba się w rozumieniu Pisma Śgo trzymać tłomaczenia pierwotnego kościoła, powtóre że należy szanować najstarsze liturgie oczyszczając je tylko z naleciałości, potrzecie że jest rzeczą konieczną trzy stopnie hierarchii duchownéj biskupów, księży i diakonów zachować; kończą nadzieją że z północnych Włoch ustąpi niewiara i zabobony prawd katolickiego Rzymu.

*Sprawa małżonków Madiai we Florencyi.*

Franciszek Madiai oberzysta we Florencyi i żona jego Róża skazani zostali przez trybunał krajowy, pierwszy na 4 lata 8 miesięcy więzienia i ciężkich robót, druga na 3 lata i 9 miesięcy więzienia za nawracanie na protestantyzm faktami udowodnione. Znaleziono u małżonków Madiai skład biblii i książek nabożnych anglikańskich, co pokazuje że byli ajentami towarzystw biblijnych angielskich. Wyrok który przeciw nim zapadł, poruszył protestantów wszystkich krajów. Wdał się w tę sprawę król pruski ale nic nie uzyskał. Później znaczne osoby z pomiędzy Anglików, Prusaków, Holendrów, Szwajcarów i Francuzów utworzyły z własnego popędu deputacyą, która pospieszyła do Florencyi i prośby W. Księciu przedstawiła. Na czele deputacyi znajdował się lord Roden. Wielki Książę odpowiedział, że rzecz została wedle praw rozstrzygnięta i że żadnego wdania się obcego przyjąć nie może.

W przełożeniu deputacyi znajduje się zaręczenie, jako w krajach do których członkowie deputacyi należą, kościół katolicki wszelkiéj swobody używa; jest to w wielkiéj mierze z prawdą niezgodne. Z drugiéj strony możnaby się zapytać, coby powiedziały rządy protestanckie, gdyby deputacya podobna z katolików złożona przybyła wstawiać się za katolikami sądownie skazanymi: n. p. za księdzem Newman w Anglii.

Obrońcy rządu toskańskiego w następujący sposób o sprawie Madiai rozumują. Niepodobna przypuścić, iżby protestanci mogli mieć te same prawa w Toskanii co katolicy w krajach protestanckich. Prawodawstwo angielskie, pruskie, szwajcarskie, holenderskie, zapewniają katolikom wolność wyznania; jeżli téj wolności brakuje jest zgwałcenie zasady. Przeciwnie w Toskanii wolności wyznań prawo zgoła nie zaręcza; tam obce wyznania są tylko cierpiane.

Deputacya protestancka nie uważa swego posłannictwa za skończone. Ci panowie chcą utworzyć komitet główny, tudzież komiteta miejscowe po rozmaitych miastach, dla dowiadywania się o wszystkich prześladowaniach dla sprawy protestantyzmu poniesionych.

## AZYA.

### TONG - KING.

*Męczeństwo X. Bonnard.*

Listy z Tong-King donoszą o chwalebném męczeństwie księdza Bonnard misyonarza Zgromadzenia Misyi zagranicznych. Nowy wyznawca został ścięty. Śmierć męczeńską dla miłości Jezusa Chrystusa poniósł 1. maja r. b.

Jeden z towarzyszów męczennika ks. Le Grand pisze 11. maja: „Głowa moja jest pod mieczem i spaść może każdego dnia. Ks. „Schoeffler został ścięty 1. maja rok temu, X. Bonnard taką samą śmierć „poniósł przed 11. dniami. To moi współtowarzysze. Jest nas jeszcze „ośmiu tułających się tu i owdzie w oczekiwaniu aż nasza godzina wy„bije. Piękna bo to owa godzina męczeństwa. Chwalebnie jest dla „imienia Jezusa uklęknąć przed katem przebaczając mu z całéj duszy. „Chwalebnie jest umrzeć dla Ewangelii, Ewangelie krwią swoją podpi„sać. Chwalebnie jest puścić się w ślady świętych apostołów i świę„tych męczenników, którzy tyle dla Boga i ludzi zrobili, którzy śmiercią „swoją skruszyli bałwany a krwią swoją zmyli ślady tylu nieczystości. „Pięknie jest nakoniec pójść do nieba i tam chwałę wiekuistą znaleść. „Jeżlibym więc i ja, choć niegodny tak wielkiéj łaski, upadł w szran„kach co rok skrapianych krwią francuzką i apostolską, nie powinniście „płakać, ale raczéj cieszyć się macie."

## AFRYKA.

### EGIPT.

***Misya Franciszkanów w Kairze.***

Misya Franciszkanów w Kairze zostająca pod przewodnictwem ks. Guasco di Solero delegata apostolskiego doznaje szczególnych względów ze strony wicekróla Egiptu. W roku zeszłym książę ten dał misyonarzom milion cegieł na wybudowanie kościoła katolickiego w Kairze, zaś w roku bieżącym podarował im dom i miejsce na wybudowanie kościołka we wsi Cafer-el-Ziat w środku Delty. Kościół katolicki w Kairze niedawno został poświęcony. Na pięknéj jego wieży powiewa chorągiew biała z pięciu czerwonemi krzyżami. Jest to chorągiew misyi. Ks. Guasco di Solero myśli teraz o założeniu przytułku dla sierot.

## AMERYKA.

### STANY ZJEDNOCZONE.

***Sobór w Baltimore.***

Pierwszy Sobór Narodowy Stanów Zjednoczonych Ameryki północnéj odbył się w miesiącu maju.

Rozległy ten kraj który dawniéj jednę tylko stanowił prowincyą, dziś dzieli się na sześć prowincyi, mianowicie: Baltimore, New-Yorck, St. Louis, Nouvelle Orléans, Cincinnati i Oregon-City. Na pierwszym Synodzie prowincyonalnym w Baltimore 1829. widziano tylko arcybiskupa miejscowego z trzema sufraganami *) i biskupa z St. Louis wówczas zależącego wprost od Rzymu. W r. 1843 na 5. Soborze prowincyonalnym było już 17 biskupów. Dziś w sześciu prowincyach znajduje się sześciu arcybiskupów, dwudziestu siedmiu biskupów diecezyalnych i dwóch wikaryuszów apostolskich ozdobionych godnością biskupów *in partibus*.

Na Sobór narodowy stanęło sześciu arcybiskupów i dwudziestu sześciu biskupów, tudzież pewna liczba teologów. Niektórzy przybyli z bardzo daleka jak ks. Alemany biskup z Monterey w Kalifornii i biskup z Santa Fe w Nowym Meksyku. Trzech tylko było nieobecnych, biskup z Vincennes bawiący w Europie i dwóch biskupów z Oregonu.

---

*) Do r. 1808 biskup w Baltimore rządził kościołem Stanów Zjednoczonych. W téj porze Pius VII wyniósł tę stolicę biskupią do rangi arcybiskupiéj metropolii i podał jéj czterech sufraganów biskupów New-Yorck, Filadelfii, Bostonu i Bardstown.

Biskupi w Stanach Zjednoczonych nie są to biskupi europejscy z położeniem urzędowém i zapewnioną egzystencyą. To misyonarze najczęściéj wysyłani z Europy, wypróbowani najcięższém apostolstwem i przymuszeni żyć z jałmużny. Dzieli ich narodowość, gdyż między nimi są Francuzi, Irlandczycy, Niemcy, jeden Włoch, jeden Belgijczyk; jednoczy gorliwość w służbie Bożéj.

Sobór narodowy rozpoczął się od bardzo uroczystego nabożeństwa w katedrze w Baltimore i od procesyi po mieście dnia 9. maja. Tłum pobożnego ludu cisnął się tam w ślady tylu dygnitarzy kościelnych. Zaraz nazajutrz Ojcowie Soboru przystąpili do prac swoich pod przewodnictwem arcybiskupa z Baltimore ks. Kenrick ablegata papiezkiego *pro hac vice*. Narady ukończyły się z uroczystością Wniebowstąpienia: tak całe trwanie Soboru nie przeniosło jedenastu dni.

Serdeczna jedność panowała między Ojcami Soboru. Postanowili oni wnieść do papieża o utworzenie jedenastu nowych dyecezyi, zgodzili się na zaprowadzenie jedności instytucyi liturgicznych, polecili komisyi specyalnéj z 3 biskupów ułożenie katechizmu jednego na wszystkie dyecezye, oświadczyli się przeciw wychowaniu rządowemu, zalecając zakładanie szkół katolickich, potępili tajemne stowarzyszenia a mianowicie wolnomularstwo, rozporządzili jakich rękojmi w małżeństwach mięszanych żądać należy, oznaczyli liczbę świąt obowiązujących i dni postu, przyjęli jednostajny system zarządu własności duchownych itd.

Rozdzielając się Ojcowie Soboru wydali do wiernych list pasterski pełen najczystszéj pobożności i poddania się Stolicy apostolskiéj a wzmiankujący o ważniejszych postanowieniach. Napisali także list dziękczynny do komitetów stowarzyszenia ku rozkrzewianiu wiary w Paryżu i Lugdunie, które to stowarzyszenie czyni bardzo wiele dla ubogiego kościoła Ameryki Północnéj. W liście o którym mowa, czytamy, że dla połączenia się bliższego w modlitwach i pracy, z tą zasłużoną instytucyą Ojcowie Soboru postanowili by stowarzyszenie zostało po wszystkich dyecezyach zaprowadzone.

Akta Soboru nic nieznaczą póki ich Ojciec Ś. niepotwierdzi. Wysłano tedy z niemi do Rzymu ks. van de Velde biskupa z Chicago.

Nowy Sobór narodowy ma się zebrać za lat 10.

Jakże pocieszający jest widok niezmiernych postępów katolicyzmu w Ameryce Północnéj! Tyle się tam zrobiło od lat trzydziestu. Bóg pozwoli że jeszcze się więcéj w przyszłości zrobi.

### *Kościół katolicki w Texas.*

W r. 1842. ks. Odin, Francuz, udał się do Texas jako wikaryusz apostolski z dwoma tylko misyonarzami. W kilka lat liczba ich wzrosła do 17. Wszelako choroby i rozmaite niepomyślności rozbiły ten zastęp. Niezrażony apostoł mianowany biskupem w Galveston, udał się do Europy i na początku roku bieżącego zabrał z sobą do Texas siedmiu oblatów, tudzież siedmiu seminarystów tego zgromadzenia, dziewięciu księży świeckich, trzech braciszków, ośm zakonnic i trzy postulantki. Teraz pisze ks. biskup Odin, że przy szybkiém wzrastaniu ludności w Texas już liczba jego pomocników jest za mała. W liście swoim wspomina, że klasztor, który założył w San Antonio idzie pomyślnie; wyraża także nadzieję, jako szkółka chłopców przyczyni się do odrodzenia zaniedbanéj moralnie i umysłowo ludności miejscowéj.

### *Trzy nowe katedry w Stanach Zjednoczonych.*

Dnia 3. października została poświęcona katedra w Louisville nad Ohio. Ks. Purcell arcybiskup z Cincinnati, znany w Europie z tego, że

dysponował na śmierć hr. Bocarme, dopełnił obrzędu w asystencyi arcybiskupa z Baltimore, ośmiu biskupów, jednego infułata i znacznéj liczby duchownych. W Louisville, dokąd przeniesiono stolicę biskupią z Bardstown w r. 1841., jest 7 kościołów katolickich, kolegium Jezuitów i klasztór kobiecy reguły *Dobrego Pasterza*. W dyecezyi znajduje się jeszcze klasztor dominikański Sainte-Rose i opactwo Trapistów u Gethsemani.

Dnia 14. listopada miało się odbyć poświęcenie bardzo pięknéj katedry w Albany nad rzeką Hudson, a dnia 22. listopada poświęcenie katedry w Cleveland nad jeziorem Erie. *)

W téj chwili budują się jeszcze katedry w Filadelfii, Buffalc i Charlestown, a spalona katedra w Pittsburg już została na nowo wzniesiona.

*Wyprawa do Japonii.*

Zapowiedziana a późniéj w wątpliwość podana wyprawa do Japonii przychodzi wreszcie do skutku. Składać ją będą okręt liniowy o stu działach, trzy parowe fregaty i trzy korwety.

---

# SPRAWY PUBLICZNE.

## NOWE WYBORY NA SEJM W BERLINIE.

Odbyły się w całych Prusach a zatém i w Poznańskiem wybory do obu izb. Wypadek ich mniéj jest pomyślny dla naszéj narodowości niżliśmy się spodziewali, niemniéj przecież zaspokoić może. Dość Polaków zasiądzie na ławach pruskiego parlamentu, by kraj poważnie reprezentować i pilnować interesów prowincyi.

Fizyonomia kółka polskiego odmieni się. Przybyło kilku zacnych i zdolnych reprezentantów, kilku z pomiędzy najpotrzebniejszych niewraca.

Wybory niektóre zadziwiły i słusznie zadziwić mogły: jednego (mówimy tu o wyborze P. Molard do Iéj izby w Środzie) zupełnie pojąć niepodobna.

W Ostrowie obrano do IIéj izby Jaśnie Oświeconego Arcypasterza dyecezyi, który mandatu nieprzyjął.

Przytaczamy piękny list otwarty jaki Ksiądz Arcybiskup w téj okoliczności do oborców okręgu Ostrowskiego napisał:

**Najmilsi w Chrystusie Panu Bracia i Ziomkowie!**

Nie poślednią sercu mojemu otuchą w opłakanych rozterkach i dokuczliwych cierpieniach, które, jak Wam wiadomo, ręką nieskąpą wydzielane mi bywają za to, że śmiele przy krzyżu i prawie boskiém a historyczném bez chwiania się stoję i przy Boskiéj łasce nadal pozostanę, stał mi się niespodziany dowód przywiązania i zaufania Waszego w obraniu mię posłem do drugiéj izby sejmu krajowego. Dzięki Wam za nie składam serdeczne i to tém więcéj, żeście przezornie poznali potrzeby i wy-

---

*) Ołtarz główny w Cleveland jest bardzo pięknie w stylu gotyckim ozdobnym z drzewa dębowego wyrzezany. Pracy téj dokonał stolarz Saint Yves w Bretanii, gorliwy restaurator czystego stylu gotyckiego w swoich stronach.

magania czasu obecnego, żeście jednomyślnie z braćmi naszymi katolickimi i innych prowincyi katolickich, zwrócili baczność i troskliwość na sprawę najważniejszą bo religijną, na ową podwalinę pomyślności państw i narodów, na kościół nasz święty apostolski, który jedynie i wyłącznie zdolen jest naprawić. co się było zepsuło; utrzymać, co bez niego żadnéj nie ma trwałości.

Mimo to przecież, lubo zawsze gotów do ofiar osobistych i posług publicznych, muszę w ręce Wasze czcigodni Bracia i Ziomkowie, pomny na stanowisko i ciężar pracy pasterskiéj, w tych mianowicie stanowczych chwilach, pomny na owczarnią któréj mi się w tak ważnych czasach bezkarnie opuszczać niegodzi, złożyć napowrót ten tak zaszczytny przez Was mi udzielony mandat, z tém przecież uprzejmém zarazem poleceniem i z tą usilną prośbą, abyście i w drugim wyborze jak w ogóle we wszystkich teraźniejszych i przyszłych wyborach, *nie każdemu duchowi wierząc, ale doświadczając duchów jeśli z Boga są*, takich tylko mężów zaufaniem Waszém zaszczycali, w których religijności, prawości i sumienności mieć będziecie niewątpliwą rękojmię, że oni rzeczywiste Wasze dobro mieć będą zawsze i wszędzie na celu Duchownym atoli nie mogę — stósownie do dawniejszego rozporządzenia mego — tak długo dozwolić swych posad opuszczać, jak długo brak duchowieństwa w archidyecezyach moich przez wzgląd na potrzebę posług kapłańskich w własnych zagrodach niezbędnymi ich czynić będzie.

W końcu przyjmijcie najmilsi Bracia w Chrystusie i Ziomkowie obok błogosławieństwa szczere moje dzięki i serdeczne pozdrowienie, a zanosząc Wasze korne modły przed tron Najwyższego, nie zapominajcie w pośród nich o Waszym, duszą i sercem przywiązanym do Was wszystkich pasterzu.

W Poznaniu w dniu święta ś. Marcina, Biskupa i Wyznawcy, roku Pańskiego 1852.

**Leon**, Arcybiskup.

W téj chwili właśnie się izby w Berlinie zebrały. Jakież jest położenie rzeczy?

Wykładaliśmy wielekroć, w niniejszym nawet numerze mówiliśmy jak rozumiemy obowiązki Polaków na Sejmie pruskim. Nie widzimy potrzeby uwag naszych powtarzać.

Na dwie tylko okoliczności baczenie deputowanych polskich raz jeszcze zwracamy.

Sejm teraźniejszy zajmować się będzie przerobieniem konstytucyi i co ważniejsza katolickiemi sprawami.

W kwestyi Konstytucyi wedle nas droga Polaków jest wyraźna. Ani jéj bronić niepowinni, ani jéj obalać niemogą. Godzi im się ile razy idzie o jakieś rękojmie wyraźne stawać po stronie obrońców konstytucyi; bardzoby się pomylili gdyby dla oderwanych zasad opozycyą polityczną przedsiębrali.

Nic niema gorszego w naszém położeniu, nic mniéj zasługującego na szacunek jak opozycya dla opozycyi a cóżby innego była opozycya Polaków w Berlinie? Dajmy na to, co wątpliwości podlega, że ich głosy pomogłyby do obalenia ministerstwa, czyż ministrowie którzyby nastąpili byliby lepsi dla naszéj narodowości? Nieznamyż jeszcze tych wszystkich liberalistów, którzy kiedy im o pomoc parlamentarską chodzi kłaniają się Polakom, a są zawsze gotowi przyjmować wyjątkowe rozporządzenia dla Księstwa. Przypomnijmy sobie, zasiadali oni wszyscy we Frankfurcie, kiedy tam prawa najświętsze Polaków zdeptano.

Czego także niemożemy dosyć powtarzać, to że Polakom w obec Niemców nieprzystoją inne zapasy i inne porażki, jak zapasy i porażki na polu narodowém.

W kwestyach katolickich obowiązki deputowanych polskich są wyraźne. Wyobraziciele katolickiego kraju, powinni oni bronić kościoła i praw jego przestrzegać.

W tym celu potrzebne jest porozumienie z katolikami pruskimi. Mówimy o porozumieniu, połączenie byłoby zbyteczne.

Porozumienie tém łatwiéj przyjdzie, że znaczniejsi katolicy nieraz szacunek dla narodowości polskiéj pokazywali. Każdy pewnie pamięta przyjazne wystąpienie P. P. Reichensperger, Rhoden i t. d.

Jeśliby w kółku miały jakie trudności z powodu spraw religijnych nastąpić, prosimy obojętniéj dla katolicyzmu usposobionych, żeby się nad następującą rzeczą zastanowili:

Kwestye religijne dotykają sumień i w nich żadne ustąpienia nie są podobne. W polityce najżarliwszy stronnik jakiéjś opinii nie może zaręczyć że się nie myli; w religii, każdy wierzący musi powiedzieć że prawda jest po jego stronie.

Gdyby czego niechcemy przewidywać kółko polskie śmiało na drogę katolicką nie weszło, musieliby gorliwsi w rzeczach religijnych od solidarności się uchylić.

Taki ich święty obowiązek; oprócz tego mieliby oni za sobą i ważne powody doczesne.

Nieprzyjaźni nam powtarzają zawsze, że religia jest tylko środkiem dla Polaków, owoż chwila zadania fałszu téj obeldze.

Z drugiéj strony Europa zna Polaków jako katolików; zrzekając się charakteru katolickiego zdarłby tylko z siebie w oczach świata to, co ich narodowość najdobitniéj znamionuje.

Wymieniliśmy względy przeważne, cóżkolwiek bądź chcemy się spodziewać, że nie przyjdzie do żadnych rozróżnień i że deputowani polscy niezapomną ani na chwilę o tém co winni Bogu i Ojczyznie.

---

## WYROK NA HR. ADAMA POTOCKIEGO.

Pod dniem 27. września sąd wojenny w Wiedniu wydał wyrok skazujący hr. Adama Potockiego na sześcioletnie więzienie forteczne w kajdanach z powodu że:

„Adam hr. Potocki przy prawnie podniesionéj istocie czynu, ze zbiegu „okoliczności przekonany został, iż w ostatnich czasach a mianowicie od „miesiąca maja 1848 r., miał udział w przedsięwzięciach i zamiarach pe„wnego stronnictwa rewolucyjnego ku przywróceniu niepodległości państwa „polskiego, tak jak ono istniało przed podziałem, a zatem ku obaleniu rzą„du w krajach polskich pod koroną austryacką połączonych."

Wyrok ten został zatwierdzony w drodze prawa, wszelako cesarz pod datą 25. października hr. Potockiego zupełnie ułaskawił.

Nie radzi podnosimy głos przeciw czynowi rządu austryackiego jakiéj takiéj łaskawości dowodzącemu, niepodobno nam przecież wstrzymać się od dwóch krótkich uwag, raz że widocznie sąd nieznalazł winy kiedy żadnych faktów wyraźnych po całym chałasie jaki ta sprawa w Europie uczyniła nieprzytoczył, powtóre że przyczyna skazania tak jak została dla zasłonięcia gwałtu sformułowana, może w każdéj chwili każdego Polaka w winowajcę zamienić.

---

## PAN DE MONTALEMBERT I SPRAWA POLSKA.

Pisma nasze czasowe uganiając się za powodami niechęci do P. de Montalembert, a nieśmiejąc rzucać mu kamieni jedynie za jego francuzkie wyobrażenia, wielekroć upornie powtarzały, że wyrzekł się on uczuć swoich dawniejszych. Kilka razy zaprzeczaliśmy stanowczo tym lekkomyślnym

i niegodnym oskarżeniom, teraz mamy pod ręką nowy dowód prawdziwości naszych zaręczeń.

P. de Montalembert ogłosił ważną książkę p. t. ***Des intérêts catholiques au XIX siècle***, z któréj w następnym numerze pisma naszego zdamy obszernie sprawę. Otwoż w téj książce oprócz kilku przyjaznych wspomnień znajdują się następujące okresy:

„Polska to *prawowierne* królestwo, długo niezwyciężona zapora Euro„py i kościoła od islamizmu tudzież schizmy greckiéj, potępiona przez Vol„taira pierwéj nim ją skazała Katarzyna, Polska krwawa, rozdarta, szamo„tała się z początkiem stulecia pod szponami potentatów, którzy po raz pier„wszy od ery zbawienia dokonali mordu na chrześciańskim narodzie...

„Nieszczęśliwa Polska nieodzyskała téj niepodległości, którą papież Kle„mens XIII w tak rzewny a w tak nakazujący sposób znikczemniałym kró„lom zachodu polecał. Ofiara najopłakańszego opuszczenia, nie spostrzega „ona jeszcze zorzy zadosyć uczynienia które jéj się należy, skoro tylko wy„rzeknie się ona wspólnictwa z duchem rewolucyjnym. Wszelako kto tyl„ko wie jak nieszczęście poprawia narody co niezwątpiły o sobie, kto zna „skarby odwagi i rezygnacyi żyjące w głębi strapionych serc polskich, kto „się przekonał o silnym powrocie do praktyki religii, o niezaprzeczonéj po„prawie obyczajów i o niezłomnéj wierności dla wiary prawdziwéj, jakie „się objawiają w każdém westchnieniu, w każdéj boleści tego nie do wy„tępienia narodu, kto nakoniec ufa w miłosierdzie i sprawiedliwość, ten „nie może wyrzec się nadziei lepszéj przyszłości i uwierzyć, że Polska u„padła niepowrotnie w wieku, w którym Irlandya i Grecya ożyły.“

Mamy nadzieję, że przytoczone przez nas wymowne wyrazy starczą, by raz na zawsze fałszywy pozór złych dla P. de Montalembert w jednéj części publiczności polskiéj usposobień, z polemiki usunąć.

---

## CESARSTWO WE FRANCYI.

Za dni kilka będzie ogłoszone cesarstwo we Francyi, za dni kilka Ludwik Napoleon posiędzie koronę swego stryja i tytuł Napoleona III. przybierze.

My wypadek ten za rzecz smutną uważamy.

Daleką jest od nas myśl zarzucania prezydentowi, że zgwałcił konstytucyą i dyktaturę objął. Mówiliśmy dawniéj i powtarzamy teraz: Francya miała prawo ratować się w grudniu roku zeszłego, zaś Ludwik Napoleon stał się tylko wykonawcą życzeń ogromnéj większości kraju.

Wszelako uczyniwszy on krok bolesną koniecznością nakazany, powinien był wielką odpowiedzialność jaka zawsze z pogwałcenia praw zaprzysiężonych płynie, podeprzeć bezinteresownością a nieograniczoném poświęceniem dla ojczyzny.

Do téj wysokości wznieść się nie umiał.

Porwany ambicyą niższego rzędu, kusi się on o zaszczyty, które są anarchizmem i które w niczem nie zwiększą siły czynienia dobrze, jaką miał i ma w ręku.

Wszakże mu Francya i tak oddawała tyle władzy ile chciał.

Powiadają urzędowi i nieurzędowi stronnicy prezydenta, że należy uosobić instynkta monarchiczne kraju.

Azaliż jeśli chodzi o zasadę królewskości, jest podobny inny król dla Francyi jak Henryk V.?

Powiadają daléj, że trzeba rękojmi trwania instytucyom.

Jakąż rękojmią daje monarcha który nie ma syna, a jeźli go mieć będzie to prawdopodobnie zostawi małoletnim, który nadto w rodzinie swo-

jéj złożonéj z mizernych osobistości, następcy już nie znakomitego ale nawet przyzwoitego wybrać nie może.

Nikt dzisiaj ze znamienitych ludzi politycznych we Francyi nie staje w jawnéj z rządem opozycyi, ale i nikt nie zbliża się do rządu. Wszystko co zacne moralnie, co wysokie umysłowo, trzyma się na uboczu. Tylko gawiedź chciwa miejsc i zaszczytów garnie się do przyszłego monarchy, podania płaskiego dworactwa odnawiając.

Między przychylnymi nowemu porządkowi rzeczy jedynie dostojne miejsce trzyma duchowieństwo. Kościół francuzki wdzięczny za przychylność i zaufanie jakiego mu odmawiały krótko widzące rządy poprzednie, głośno i skwapliwie, skwapliwiéj i głośniéj jakby należało, błogosławi cesarzowi. Wkrótce wyłożymy obszernie dla czego żałujemy tych usposobień, tu tylko zrobimy uwagę, że duchowieństwo któremu nie o względy osobiste ale o dobro religii chodzi, ma wtedy nawet kiedy się zbytnie w tym kierunku nachyla, szanowne, szlachetne i wolne od wszelkiéj współki z dworactwem położenie.

Niechcemy być niesprawiedliwi dla prezydenta. Nie zamykamy oczu na jego wartość umysłową, na siłę woli i biegłość jakich dał tyle dowodów, na wyraźny dar rządzenia jaki posiada, na zdrowy rozsądek z jakim zwykle postępuje, na bystrość z jaką poznał Francyą i Francuzów. Opozycyą w rodzaju Wiktora Hugo uważamy za rzecz małą i śmieszną. Ale czego nie możemy przypuścić, to konieczności rządzenia za pomocą środków policyjnych i za pośrednictwem dworactwa.

Z téj strony jest we wszystkiém co się dziś we Francyi dzieje coś co godność natury ludzkiéj poniża.

Być może, że się rzeczy z czasem zmienią nieco, że Ludwik Napoleon da więcéj wolności politycznéj, że odsuwając od swego boku pewne osoby służbę czynną krajową uczyni podobną dla zacnych a doświadczonych ludzi, którzy się dzisiaj od niéj oddalać muszą; wszelako nie zatrze to złego jakie sprawia rozbudzenie złych ambicyi i płaskich instynktów.

W téj chwili wszystkich zajmuje pytanie, czy i jak zdoła się nowy cesarz utrzymać. Jedni widzą bliskość wojny, inni nowe wstrząśnienia przewidują. My i z tymi się i z tamtymi nie zgadzamy.

Prawda tajemne są drogi Boże, niepodobna przewidzieć kolei zdarzeń; wszakże o tyle o ile uczy doświadczenie i zastanowienie godzi się wnioski z faktów wyprowadzać.

Owoż my mniemamy raz, że cesarstwo potrwa dopóty dopóki Ludwik Napoleon żyć będzie, powtóre że nowy cesarz zgoła o wojnie nie myśli.

Jakoż żadne stronnictwo nie posiada dosyć siły by obalić człowieka powołanego na tron przez tyle milionów głosów. *)

Co się tyczy wojny: raz jest ona niepodobieństwem dopóty dopóki Francya niezawrze bliskiego aliansu z drugiém wielkiém mocarstwem np. z Rosyą lub Austryą, a taki alians choć może być zapowiadany, obiecywany, przygotowywany, niezawodnie nie nastąpi; powtóre sprzeciwia się wyobrażeniom Ludwika Napoleona wyłożonym w pismach, które w ogóle nie są dość znane i czytane, choć klucz do wszystkich jego postępków zawierają.

Wojna tylkoby wtenczas nastąpiła, gdyby obce mocarstwa Francyą do niéj wzywały a tego żadne nie uczyni.

*) Stronnicy głosowania powszechnego mają teraz nad nim rozmyślać. Niesłusznie tylko nazywają całe głosowanie francuzkie komedyą. Zapewne nie ma wolności prawdziwéj zdania tam, gdzie nie jest podobny wybór między dwoma praktycznemi wypadkami i gdzie zaprzeczenie znaczy to samo co anarchia; wszelako łatwo zrozumieć, że L. Napoleonowi chodzi o osobiste przyzwolenie massy narodu. Każdy chłop będzie mógł powiedzieć, że koronę cesarzowi włożył, będzie cesarstwu przychylny.

Jedna niespokojność ciągle nas zajmuje. Boimy się żeby rodacy nasi tak skwapliwi do fałszywych nadziei, tak skorzy do zmieniania kierunków, oczekiwań swoich w stronę nowego cesarza niezwrócili. Odnawianie wspomnień z epoki Napoleońskiéj, pojedyncze oznaki grzeczności mogą ich w téj mierze łatwo obałamucić.

Otóż my mamy przekonanie z jednéj strony, że polityka francuzka innych sobie kierunków jak kierunek polski szuka; powtóre że jakeśmy już powiedzieli, nie będzie wojny mogącéj coś dla Polski przynieść; potrzecie że Ludwik Napoleon osobiście nie ma żadnéj dla ojczyzny naszéj przychylności.

Zwracając się do Francyi powiemy, że we wszystkich kolejach jakie ten naród przechodzi, jedna nas myśl zaspakaja zawsze i pociesza, a tą jest że kraj w którym tyle się ciągle wielkich chrześciańskich instytucyi wznosi, który zawsze początkuje na drodze pojęć, który posiada takich biskupów, takich księży, takich pisarzy religijnych, który co rok tylu misyonarzy na męczeństwo i trudy wysyła, który wreszcie tylu znamienitościami naukowemi i politycznemi się szczyci, musi mieć wysokie przeznaczenie sobie od Opatrzności wskazane.

(1. grudnia 1852. r.)

## Do Prenumeratorów Przeglądu.

Pismo nasze w roku następnym wychodzić będzie pod temi samemi co dotąd warunkami.

Dwa tomy czyli ośm numerów, każdy numer najmniéj z 7 arkuszy druku, opuści prasy w r. 1853.

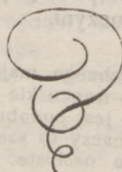
Prenumerata wynosi rocznie złotych polskich *trzydzieści sześć* czyli talarów *sześć*.

Prenumeruje się na wszystkich pocztamtach państwa pruskiego i u księgarzy; wszelako *drogę poczty przedewszystkiem się zaleca.*

Przesyłki do Redakcyi można uskuteczniać pod adresem księgarni Żupańskiego w Poznaniu.

Ostatni numer tegoroczny, podwójny w objętości, wyjdzie w pierwszych dniach stycznia.

Pierwszy numer na rok 1853. ukaże się 10. lutego.



# PRZEGLĄD POZNAŃSKI

wychodzi ośm razy w roku, poszytami siedmiarkuszowemi co sześć tygodni.

PRZEDPŁATA wynosi rocznie złt. polsk. 36 czyli tal. 6, — półrocznie złt. polsk. 18 czyli tal. 3.

Przedpłatę przyjmuje, ale rocznie tylko, wszystkie Urzęda pocztowe w Państwie Pruskiém. Przesyłka poczty jest na koszt administracyi Przeglądu. Tą drogę przedewszystkiém się zaleca.

Przyjmują także przedpłatę:

W POZNANIU Księgarnia J. K. ŻUPAŃSKIEGO.
" " " N. KAMIEŃSKIEGO i Sp.
" " " NOWA (A. Popiński).
" LESZNIE " E. GÜNTHERA.
" PLESZEWIE " L. PUTIATYCKIEGO.
" GNEŹNIE " J. B. LANGE.
" BERLINIE " F. SCHNEIDERA i Sp., unter den Linden 19.
" PARYŻU " POLSKA, rue de Seine St. Germain 20.

Wszystkie przesyłki do Redakcyi uskuteczniać się mają pod adresem Księgarni Żupańskiego w Poznaniu.

Redaktor odpowiedzialny
Dr. A. KOCZOROWSKI
Rynek Nowego Miasta Nr. 6.

# PRZEGLĄD POZNAŃSKI

wychodzi ośm razy w roku, poszytami siedmioarkuszowemi co sześć tygodni.

PRZEDPŁATA wynosi rocznie złt. polsk. 36 czyli tal. 6, — półrocznie złt. polsk. 18 czyli tal. 3.

Przedpłatę przyjmują, ale roczną tylko, wszystkie Urzęda pocztowe w Państwie Pruskiém. Przesyłka pocztą jest na koszt administracyi Przeglądu. Tę drogę przedewszystkiém się zaleca.

---

Przyjmują także przedpłatę:

| | | |
|---|---|---|
| W POZNANIU | księgarnia | J. K. ŻUPAŃSKIEGO. |
| „ „ | „ | N. KAMIEŃSKIEGO i Sp. |
| „ „ | „ | NOWA (A. Popliński). |
| „ LESZNIE | „ | E. GÜNTHERA. |
| „ PLESZEWIE | „ | L. PUTIATYCKIEGO. |
| „ GNIEŹNIE | „ | J. B. LANGE. |
| „ BERLINIE | „ | F. SCHNEIDERA i Sp., unter den Linden 19. |
| „ PARYŻU | „ | POLSKA, rue de Seine St. Germain 20. |

---

Wszystkie przesyłki do Redakcyi uskuteczniać się mają pod adresem księgarni Żupańskiego w Poznaniu.

Redaktor odpowiedzialny

D[R.] A. KOCZOROWSKI,

Rynek Nowego Miasta Nr. 1.

Poznań, czcionkami Pawickiego & Gube.